POLSKA

DZIEJE I RZECZY JEJ

ROZPATRYWANE

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.

TOM XX.

Treść:
Mowy i pisma polityczne. testament.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONST. ŻUPAŃSKIEGO.
1864.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

POLSKA

DZIEJE I RZECZY JEJ.

POLSKA

DZIEJE I RZECZY JEJ

ROZPATRYWANE

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.

TOM XX.

POZNAŃ.

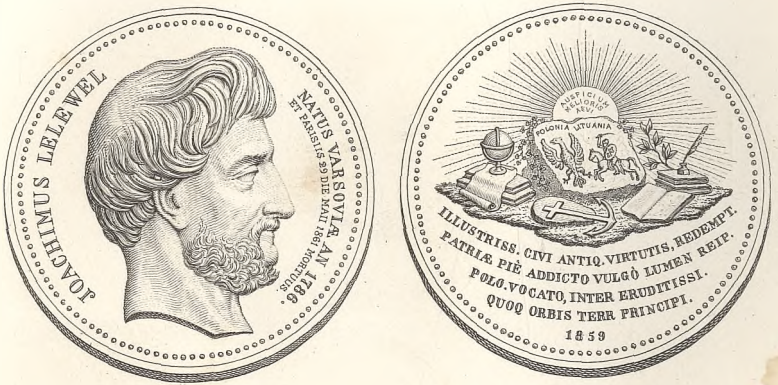
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1864.

115694
'20
II
K-70/19687
13.10 60.-



Poznań, czcionkami M. Zoerna.



Medal wybity roku 1859 w Brukseli na uczczenie śp. Joachima Lelewela ofiarowany mu przez ziomków jego w Emigracyi będących.

MOWY

I

PISMA POLITYCZNE.

DZIEŁO POŚMIERTNE

PRZYPISKAMI POMNOŻONE I WYDANE

PRZEZ

E. RYKACZEWSKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1864.

Za porozumieniem się z spadkobiercami ś. p. Joachima Lelewela postanowiła podpisana księgarnia ułożyć w następujący porządek pisma tego uczonego męża, tak wydrukowane jako i drukować się mające, aby złożyły **zbiór dwudziestotomowy**, zawierający materyały do historyi i rzeczy polskich.

Cały ten zbiór będzie miał tytuł:

POLSKA
DZIEJE I RZECZY JEJ
ROZPATRYWANE
PRZEZ
JOACHIMA LELEWELA.

Wyszłe dotąd tomy będą szły tym porządkiem:

Pięć tomów **Polski wieków średnich** włącznie z tomem wstępnym, obejmującym **Narody na ziemiach Sławiańskich**, otrzymają za główny tytuł: **Polska dzieje i rzeczy jej.**

Tom zaś **pierwszy** dzieła noszącego dotąd miano: **Polska dzieje i rzeczy jej**, będzie z kolei tomem VI.

Tom **drugi** będzie VII, tom **trzeci** będzie VIII, tom **czwarty** będzie IX, tom **piąty** będzie X, tom **szósty** będzie XI, tom **siódmy** będzie XII.

Tom **trzynasty** obejmuje **Dzieje Polski do Stefana Batorego.**

Następnie wyjdą kolejno, albo o ile rękopism przygotowany będzie do druku:

Tom XIV i XV ksiąg bibliograficznych dwoje, **nowe** powiększone wydanie.

Tom XVI Historya bibliotek.

Tom XVII i XVIII Rozbiory dzieł.

Tom XIX Rozmaitości.

Tom niniejszy obejmujący **Mowy i pisma polityczne**, będzie w zbiorze tym tomem XX.

Oby Bóg dozwolił i sił i życia do ukończenia tego zbioru, aby potem można przystąpić do wydania bogatej korrespondencyi autora. W tym celu uprasza podpisana księgarnia osoby posiadające jakie listy tego wielkiego męża o nadesłanie ich w oryginale lub kopii.

Poznań, w miesiącu Lipcu 1864.

J. K. Żupański.

I.

Myśl do projektu prawa o wolności druku, napisana w listopadzie 1829 roku.

Niewątpliwie sam król czuje to aż nadto dobrze, że dziś exystująca w królestwie Polskiem cenzura jest władzą nieprawną, arbitralną, i z bytu swego dolegliwą. Czują to różne władze, i wszyscy cywilizowani mieszkańcy właściwie naród składający, a najdolegliwiej ci co chcą drukiem myśli swoje objawić. Nieprawne i najdziwaczniejsze, a często dzikie ścieśnienie tej wolności obraża konstytucyą, podnieca narzekania, naraża i w podejrzenie podaje mnóstwo osób, które bądź dzieło jakie z zagranicy pozyskać, lub piśmienną pracę swoję publikować pragną; naraża samego króla na krok przeciw najuroczystszym konstytucyi zaręczeniom, który w obliczu świata tajnym być nie może, i jawnie rzuca cień na najlepsze jego chęci i ojcowskie upragnienia.

Zważając ten stan rzeczy, niewątpliwie czynić będzie król najdzielniejsze zabiegi, aby temu zaradzić, i rychło w to wejrzy. Wyrazy konstytucyi: że wolność druku jest zaręczona: *la liberté de la presse est garantie*, nie dozwalają aby jakakolwiek cenzura exystować mogła. Ale

tenże artykuł żąda, aby prawo przepisało środki ukrócenia jej nadużyć: *la loi réglera les moyens d'en réprimer les abus*, i rozwijanie artykułów konstytucyi statutami organicznemi jest tąż konstytucyą wymagane. W tej zasadzie zawiera się; 1. prawne zapobieganie aby wykroczenia nie były popełniane, jednak bez obrazy i ścieśnienia wolności; 2. skarcenie popełnionego wykroczenia lub występku.

Co do drugiego, kodex karny dostatecznie przepisał co czeka winowajcę. Artykuły 64, 78, 190, 191, o zbrodniach, artykuły 245, 246, 247, 280, o zakazanych drukach, do których i artykuły kradzieży należą, 281, 436, 437, 438, 456, 459 o występku, artykuły 485, 486, 487, 506 o przewinieniach, objaśniają za co i jakie kary czekają. Ale ten kodex nie miał na celu oznaczenia co jest wolność, o której konstytucya mówi, nie miał na celu podawać środki, jakby wstrzymać do wykroczenia pochopnych.

Środki te do dwóch różnych ściągać się mogą widoków: raz do dzieł i pism zagranicznych, drugi raz do własnych krajowych i narodowych. Te nas bliżej obchodzą: ich wolność w konstytucyi wyraźniej zapewniona, o nich mówić przedsiębiorę.

Oznaczenie zasad wolności.

Rozważać wypada co jest wolność druku ze względu religii, polityki i moralności, ponieważ z tych trzech względów można jej nadużyć, dopuścić się występku, nareszcie i zbrodnią popełnić, a zatem zasłużyć i ponieść karę.

Religijnie.

Ponieważ konstytucya upewniając religii rzymsko-katolickiej szczególniejszą opiekę rządu, zaręcza razem że wolności innych wyznań nie będzie uwłoczono, *sans qu'elle puisse par là déroger en rien à la liberté des autres cultes*, a zatem każdemu wyznaniu powinna być zachowana wolność wyjawiania swej nauki, byle w tem nie było chęci obrażenia innych. Mogą się spotkać sporne zdania, i ztąd dyskussye są wolne, ale w nich unikać należy zniewag, obelgi, szyderstwa, boby to było ciężkiem przeciw wolności zdań wykroczeniem.

Wolno jest w teologicznych i filozoficznych o Bogu kwestyach, zgłębiać ten przedmiot, nowemi sposobami objaśniać, prawą naukę dać poznawać, zawsze z przyzwoitą powagą i uszanowaniem, nie pozwalając sobie zbyt lekkich i płochych wyrażeń, któreby za obrazę przedmiotu czci poczytane być mogły.

Wolno jest rozpoznawać prawo każdego wyznania, porównywać je, zgłębiać moc i naturę, wyjaśniać początek i odmiany, rozważać wieku potrzebę, z nich pożytki lub szkodliwość, byle w wyrazach przyzwoitych, bez poniewierania ustanowieniami, które od wielu wieków były towarzyskiego porządku posadą, a tem bardziej bez miotania zniewag i burzliwych sposobów.

Wolno jest pisać o zwyczajach i obrządkach każdego wyznania, rozpoznawać ich znaczenie, początek i odmiany, wytykać nawet przesądy jakieby się gdzie dostrzedz dały, ale wszystko to czynić należy z godnością unikając szyderstw, zniewag lub obelg.

Politycznie.

Ponieważ królestwo Polskie jest monarchią dziedziczną i konstytucyjną, ściśle spojoną z państwem Rossyjskiem, i z konstytucyi wynika organizacya rządu i władz w królestwie mającem swoje cywilne, kryminalne i różne porządkowe ustawy; a zatem są to względy, które na szczególne zasługują poszanowanie, ale razem koniecznie najulubieńszym są rozwagi przedmiotem, i wymagają swobody, aby każdy mieszkaniec swoje i swego kraju stanowisko z każdego względu jak najlepiej rozpoznał, tak w zasadach jak w skutku, tak w przepisach i ustawach jak w ich exekucyi: wolno tedy każdemu rozpoznawać te względy i swój sposób widzenia wyjawiać, tak jednak aby zachował uszanowanie i powolność dla zasad i porządku, a tem bardziej nie ważył się ich targać w sposób zuchwały i burzliwy.

Wolno jest rozważać konstytucyą, z innemi ją porównywać konstytucyami i jedne nad drugie przekładać. Może być kto, iż się jemu ulubieńszym i lepszym zdawać będzie despotyzm lub demokracya nad konstytucyjny monarchiczny porządek: wolno mu swoje powody wykładać, swego widzenia pochwały pisać, ale w tem wszystkiem winien zachować uszanowanie i cześć dla konstytucyi i władz miejscowych, nie tykać ich uszczypliwym sposobem, nie targać się burzliwym wykładem, jeśli nie chce przewinić, dopuścić się występku, albo zbrodni popełnić.

Wolno jest samę w sobie rozpoznawać konstytucyą i stosownie do niej organizacye i rozporządzenia, wyja-

wiać jej ducha, jej potrzeby, co się w niej niedostatecznego zdaje, rozważać dopełnienie, w czem przypadkiem jakim mogłoby być uchybiono, lub trafnie dogodzono. W każdym atoli razie baczyć winien na okoliczności i przyzwoitość, pomnąc że w tego rodzaju rozważaniu dotykać może osób exekucyą trudniących się, a w tem strzedz się winien nietylko ubliżenia ustawie i porządkowi, ale obrazy osobistej, za którą do odpowiedzialności byłby pociągniony.

W zasadzie sądownictwa i ustaw cywilnych jest wolne każdemu ich wyrozumiewanie i dawanie swego o ich dobroci zdania; nic tedy w tym razie nie wstrzymuje wolności pisania, tylko przyzwoitość, tak dla ustaw i władz krajowych, jak dla osób.

Przedsiewzięcia bądź rządowe, bądź osób prywatnych, pożytek kraju na celu mające, bądź trafnie, bądź chybnie prowadzone, wymagają ustnego rozpoznawania i oceniania. Projekta i życzenia ulepszenia stanu lub zapewnienia pomyślności kraju, wolno jest każdemu swobodnie roztrząsać. W każdym atoli razie przyzwoitość zachowana być winna.

Moralność.

Obrazy, opisy, wyrazy przystojność i skromność obrażające, są moralnem wykroczeniem przeciw wolności druku, kiedy sprawują zgorszenie i psują obyczaje. Lecz w medycznych, historyi naturalnej, naukowych, historycznych dziełach, gdzie tego konieczna wymaga potrzeba, wolne są; gdyż szkodliwych nie ciągą za sobą skutków.

W powszechności nadużywa się wolności druku mo-

ralnie, gdy dzieło lub pismo jakie niepomiarkowanie psuje lub nadweręża uświęcone towarzyskie węzły, gdy zuchwale popiera szkodliwe towarzystwu zasady, gdy miota w terminach grubiańskich i nieprzystojnych obelgi, gdy zbytecznie szyderstwem albo szykaną wyrabia, gdy się dopuszcza potwarzy i oszczerstwa tak instytucyi jak korporacyi i osób pojedynczych. Wykroczenia te wydarzać się mogą w pismach religijnych, politycznych, naukowych i potocznych, w sporach mianowicie i zarzutach, nadewszystko gdy te bezzasadnie są czynione. Warunki te jednak nie wzbraniają odkrywać prawdy. Wolno jest wyjawiać i udowodniać zdrożności, zgorszenia, wykroczenia, ukryte przestępstwa i zbrodnie, byle prawdzie i przystojności nie ubliżały.

Zapobieżenie nadużycia.

Z powyższych uwag widzieć można co jest wolność, i w czem przeciw tej wolności wykroczyć wożna. Zdarzyć się może ktoś, co z interesu będzie chciał przeciw tej wolności wykraczać, co powodowany poruszeniem, stanie się do wykroczenia pochopny, co nieostrożnością i nieprzezornością, albo nieświadomością rzeczy może mimowolnie w wykroczenie jakie popaść. Dla zabezpieczenia ile można od takich przypadków, ustanawia się:

Komitet doradczy.

Komitet ten złożony z trzech najmniej osób, przebywać będzie w stolicy Warszawie, a w każdem mieście wojewódzkiem będzie miał umocowanego, który przy wydarzonych okolicznościach, o czynności swojej raport nadeśle, gdy tego uzna potrzebę.

Obowiązkiem tego komitetu będzie, podane mu dzieło lub pismo jak najspieszniej poznać i swoje zdanie autorowi otworzyć. Jeśliby znalazł coś coby mogło autora urażać, winien go ostrzedz i wynurzyć życzenie bądź wstrzymania publikaty, bądź odmiany.

Wolno jest autorom dzieła i pisma swoje pod zdanie komitetu tego poddawać. Jeśli nie poddają pod jego zdanie, sami są za swe dzieło odpowiedzialni; jeśli poddali pod zdanie komitetu, a jednak przestrogi i rady jego nie usłuchali, niemniej są odpowiedzialni, gdy o to pociągnięci zostaną; jeśli zaś zadosyć jego przestrodze i radzie uczynili, stają się wolni od odpowiedzialności, choćby w ich dziele co zdrożnego znaleść się mogło.

Redaktorowie pism periodycznych politycznych, w których najłatwiej wykroczenia wcisnąć się mogą, wszystko co w ich piśmie umieszczone być ma, jestli to politycznego i publicznego interesu, albo naukowego, czy potocznego, obowiązani są koniecznie pod zdanie komitetu doradczego poddawać. Wolno im przestróg i rady nie usłuchać; ale komitet doradczy może w ten moment wezwać władzy policyjnej dla wstrzymania rozchodzenia się pisma, jeśli tego uzna potrzebę, a winien niezwłocznie o ich niepowolności urząd właściwy obwieścić, zaczem redaktor lub autor artykułu w piśmie periodycznem umieszczonego, zostaje do odpowiedzialności pociągniony, i sądownie oczyścić się winien, albo karze uledz.

W ważniejszych razach, upoważniony jest komitet doradczy podobnie postąpić z autorami dzieł i pism do jego zdania przyniesionych, albo przynajmniej przesłać zawiadomienie do komitetu rozpoznawczego o niepowolności autora.

W razach gdyby autor jakie burzliwe, buntownicze, bezbożne dzieło w komitecie doradczym złożył, komitet winien takowe dzieło lub pismo zatrzymać i urzędowi do poszukiwania winowajcy oddać.

Każda drukarnia obowiązana pod odpowiedzialnością dopilnować, aby każdego dzieła w niej drukowanego exemplarz był do komitetu doradczego składany; albowiem jeśli dzieło bezimiennie wyszło i autor jest ukryty, drukarnia za niego odpowiada.

Komitet doradczy, mając pod ręką wszystkie dzieła, przegląda je, poszukuje tego coby bez jego wpływu drukowane było, a nadewszystko te dzieła, które nie były pod jego zdanie podane, i skoro co podejrzanego upatrzy, uwiadomić o tem komitet rozpoznawczy.

Komitet doradczy ma prawo ścigać pisma periodyczne i wszelkie dzieła do roku, licząc od czasu jak w obieg poszły. Po upłynionym roku, autor ma być spokojny.

Jeśliby komitet doradczy dopuścił co zdrożnego drukować, coby pod jego zdanie przyniesione było, odpowiedzialność sam na siebie ściąga, bądź pojedynczy jego członkowie, jeśli pojedynczo podpisali, bądź cały, jeśli kollegialnie decydowali.

Komitet rozpoznawczy.

Przebywa w stolicy Warszawie, złożony z osób światłem, cnotą, znaczeniem i powagą znamienitych, ciągle w Warszawie przesiadujących.

Jest władzą wydrukowane dzieła oceniającą, bądź do rozpoznania jej oddane, bądź te które jej uwagę na siebie ściągną.

Ulegają jego opinii wszystkie dzieła i pisma naukowe, wszelkie pisma potoczne, prócz pism periodycznych.

Skoro jaki autor za dzieło lub pismo swoje, albo drukarnia za dzieło lub pismo w niej drukowane, przez komitet doradczy, policyą lub władzę jakową powołany będzie, i dzieło oddane zostaje pod opinią komitetu rozpoznawczego, jego opinia albo całkiem uwalnia powołanego, albo do odpowiedzialności pod sąd oddaje, gdzie obwiniony oczyścić się winien, albo karze uledz.

Nie jest obowiązany z siebie każde wydrukowane dzieło rozpoznawać, będzie atoli to jego obywatelskiej gorliwości dowodem, jeśli czuwając nad wolnością druku, wydarzone przeciw tej wolności wykroczenia sam przez się dostrzeże.

Nietylko sam przez się może autora do odpowiedzialności pod sąd oddać, ale gdy tego uzna potrzebę, wzywa władze policyjne, aby obieg zaczepionego dzieła wstrzymać.

Ma prawo ścigać wszelkie dzieła do roku, licząc od czasu jak w obieg weszły. Po upłynionym roku autor ma być spokojny.

II.

Mowa miana w Izbie poselskiej 24 czerwca 1830 roku z okazyi niespodzianie na dniu poprzedzającym wniesionego przez rząd projektu prawa o rozwodach.

Nowe projekta prawa o małżeństwach i rozwodach miały być przez rząd wniesione do Izby poselskiej, lecz gdy pierwszy z nich został jednomyślnie odrzucony przez kommissye sejmowe, ministrowie skleili naprędce drugi i wnieśli go naprzód do senatu. Dziesięciu senatorów mówiło przeciw temu projektowi, żaden głos za

nim się nie podniósł, jednakże przez niepodobną do uwierzenia grzeczność, senat jednomyślnie za nim głosował. Taka powolność szanownego zgromadzenia nie sprowadziła posłów z drogi powinności. Tegoż samego dnia w którym projekt został wniesiony, powstały przeciw niemu poważne głosy, a w szczególności głos Franciszka Wołowskiego, który roztrząsnąwszy z gruntu tę materyą, przekonał dostatecznie i skłonił Izbę do odrzucenia onego. Wołano o zamknięcie dyskussyi, o głosowanie, zapisani mówcy odstąpili swych głosów, wszystkie przepisy porządkowe wymagały aby natychmiast przystąpiono do głosowania, gdy ministrowie zażądali odroczenia do jutra. Marszałek okazał się powolnym na to żądanie, ale niektórzy posłowie, a mianowicie Jan Ledochowski, silnie się temu sprzeciwiali. Ministrowie spodziewając się zyskać wiele w nocnych konszachtach, posłali do króla Mikołaja z zapytaniem jaka jest jego wola, który chcąc koniecznie żeby prawo było przyjęte, zezwolił na ich żądanie. Izba uległa, głosowanie zostało odłożone do dnia następującego. Poruszono wszystkie sprężyny tego wieczora: straszono, pochlebiano, obiecywano krzesła senatorskie, kontrakty arendowne dóbr narodowych, urzędy, końcem zyskania posłów; biegano za nimi do ich mieszkań, do miejsc gdzie się zbierali, na bal który był dany tego wieczora. Ale te wszystkie zabiegi nie zachwiały powszechnego przekonania, kilku tylko obłąkać zdołały; potrzebne jednak było na następnem posiedzeniu 24 czerwca głośne oświadczenie ze strony posłów i komisyi sejmowej przeciw projektowi, którego ministrowie bronić jeszcze mieli. Wtedy poseł Lelewel, jako jeden z kommissarzów, powiedział niniejszą mowę, która sprawiła swój skutek. Wskazawszy w niej początek projektu rządowego, przystępuje do przedmiotu, roztrząsa go pokrótce pod względem historycznym, duchownym i prawnym, pokazuje jak było w całem chrześciaństwie i w Polsce. Wyznaje że są niedogodności w niedawno ustanowionem prawie, dla tego że się w niem od zasad oddalono, ale nie idzie za tem aby na jego miejsce wprowadzać inne prawo, którego może większe są jeszcze wady. Wzywa nakoniec rząd, aby odkrył wpływ tajemny, który się sprzeciwia wykonaniu obowiązującego dotąd prawa. Dano

potem głos ministrom, którzy jak zawsze nie chcieli się jasno tłumaczyć, a gdy skończyli, przystąpiono do głosowania. Głosujących było 115: z tych przeciw projektowi było 93, za projektem 22, tak iż te głosy, złączone ze wszystkiemi senatorskiemi, więcej jeszcze jak o 10 głosów nie dochodziły liczby tych, które się przeciw projektowi oświadczyły.

Mowę tę sam Lelewel przełożył na język francuzki, i dodał w tymże języku przypiski, które tu po polsku umieszczamy. *Nota wydawcy.*

I. Słyszeliśmy dnia wczorajszego, jak radca Stanu JW. Potocki z miejsca swego oświadczył: że większość kommissyów sejmowych była za przyjęciem zasad kodexu Francuzkiego w przedmiocie rozwiązania małżeństw z pewnemi modyfikacyami, i że to było powodem do napisania nowego projektu do prawa pod dyskussyą Izby zostającego.

Poczytuję to sobie za obowiązek przedewszystkiem odeprzeć i wyjaśnić mylność tego zdania. Zebrane razem wszystkie kommissye sejmowe rzeczywiście pierwszy projekt rady stanu jednomyślnie odrzuciły. Wtedy mnóstwo głosów dało się słyszeć za powrotem do kodexu, do jego zasad. Jeden z kommissarzów senatu uczynił uwagę, że możeby się komu zdawało, wracając do kodexu, poczynić w nim niejakie modyfikacye; to kilka głosów powtórzyło, inni się opierali. Wniosek, aby głosować czyli powrócić do czystych kodexu zasad, albo zmodyfikowanych, był równie przez deputacyą rady Stanu, jak i przez kommissye odrzucony, z powodu żeśmy nie byli do tego rodzaju decyzyi umocowani, a zatem głosowania nie było, i o większości zdań z urzędu mówić nie można. Tymczasem JW. radca Stanu i kasztelan, Tomasz Grabowski,

oświadczył na radzie Stanu, że większość kommissyów żąda, aby wrócić do zasad kodexu zmodyfikowanych, i że kommissye obowiązały deputacyą rady Stanu do wezwania o to rady Stanu. Z tego wniosku wyniknął projekt, który dziś wniesiony mamy. Nie wydobywałbym tego na jaw, gdyby nie był dnia wczorajszego JW. radca Stanu, Potocki, o większości mówił. Mógłbym nawet dowodzić, że za czystemi zasadami kodexu była większość, ale dość na tem, że żadnego w tej mierze wotowania nie było, nie godzi się zatem utrzymywać, że była większość.

Kodex Francuzki nie jest owocem ducha rewolucyjnego, jak to JW. Potocki utrzymywał [1]); JW. Wołowski dostatecznie to wykazał. Czyli kodex jest z czasów rewolucyjnych, czyli nie, próżno jest wmawiać że w nim zasady albo duch rewolucyjny exystuje. Mamy go w ręku i ocenić umiemy. Jestto owoc wiekami prawoznawstwa wypracowany, opiera się duchem i zasadą na prawie Rzymskiem, przez biegłych prawników za imperatorów utworzonem i udoskonalonem, tylko do miejscowości zastósowany. Nie wymyślił prawodawca Francuzki nic takiego, coby obrażało religią lub moralność, w zaprowadzeniu cywilnych rozwodów. Może z prawa Rzymskiego, może sam z siebie na tę myśl natrafił, aby cywilność

---

[1]) Xawery Potocki był jednego z Mikołajem zdania o kodexie Francuzkim. Kiedy roztrząsano prawo o rozwodach, jedna z kommissyi zaniosła mu pewne prawo uchwalone przez Izbę. Mikołaj wdał się z nią w rozmowę o roztrząsanem prawie, a gdy zrozumiał że wielu posłów oświadczało się za kodexem Francuzkim, rzekł do nich z gniewem: „kodex Francuzki jest diabelskie prawo.“ Te wyrazy powtórzone rozśmieszyły Izbę. *Nota wydawcy.*

od religijnych przedmiotów zupełnie oddzielić, ale w tem nie ma nic obrażającego religią.

II. W Rzymskiem państwie, w którem chrześciaństwo powstało, było prawo Rzymskie mające co do małżeństwa i rozwodów prawa jedynie cywilne. August usiłował powściągnąć zaniedbanie i rozpustę małżeństw. Lecz rozpusta nie wynikała z prawa, ale z zepsucia Rzymskich obyczajów. Jeszcze wówczas Rzymskie prawo nie było dość powszechnie obowiązującem; dopiero za Antoninów stało się powszechnem, a w jednym Rzymie i okolicy była rozpusta małżeństw, dopóki tego przyczyny trwały; w innych stronach i prowincyach tego państwa nie było takiego rozwolnienia, choć prawo w całej dochowane było ścisłości. Grecy i Rzymianie, równie jak i mieszkańcy Azyi, Syryi i Egiptu, słuchali tego prawa, równie czciciele Izydy, Jowisza, bałwochwalcy, Teozofowie, Gnostycy, chrześcianie, w Rzymie, Koryncie, Antiochii, Alexandryi i Tyrze z żalem dopełniali tego prawa, cywilne zawierając i rozrywając związki małżeństwa, a przecie to nikogo nie obrażało.

Spokojnie mówi Ś. Hieronim: „inne są prawa cezarów, inne Chrystusa; co innego Papinian, co innego nasz Paweł naucza“ [1]). Święty Bazyli Wielki w liście do Św. Amfilocha upewnia: „że lubo słowo Boże tylko w razie cudzołóztwa rozwód dopuszcza, wszakże inaczej jest we zwyczaju [2]). W tymże prawie czasie Asterius, biskup Ama-

[1]) Aliae sunt leges caesarum, aliae Christi; aliud Papinianus, aliud Paulus noster praecipit. Hieron. 84 *epist. ad Oceanum de morte Fabiolae.*

[2]) *Ἡ δὲ τοῦ κυρίου ἀπόφασις, κατὰ μὲν τὴν τῆς ἐννοίας ἀκο-*

zyi, wymienia związki małżeńskie własną ręką podpisane i pieczęcią stwierdzone, o których mówi że są ważne i dostatecznie mocne [1]). Konstanty Wielki, Honoriusz, Teodoziusz młodszy, Walentynian III., Anastaziusz, Justynian, chrześciańscy imperatorowie, stanowili prawa cywilne o małżeństwach i rozwodach, jak im się podobało. Prawo to zupełną moc miało, a przecież nie ma ani jednego soboru, ani ojca Kościoła, ani biskupa lub chrześcianina, któryby na to narzekał; byli prawu powolni, ani jeden głos utyskiwania nie podniósł się, bo prawo cywilne było co innego, a co innego religijne w kościele obrządki. Justyn przywrócił jeszcze dawną zasadę prawa Rzymskiego rozwodu na wzajemnem przyzwoleniu opartą, i to moc swą miało za Focyusza bez obrazy zwyczajów Kościoła [2]). Dopiero imperator Leon

---

λουθιαν, ἐξ ἴσου καὶ ἀνδράσι καὶ γυναξὶν ἁρμόζει περὶ τοῦ καὶ ἐξεῖναι γάμου ἐξίστασθα, παρεκτὸς λόγου πορνείας· ἡ δὲ συνήθεια οὐχ οὕτως ἔχει. Basilii 188 epist. ad Amphiloch. de canonib. T. III. p. 273. Ὁ μὲν τοι πορνεύσας οὐκ ἀποκλεισθήσεται τῆς πρὸς γυναῖκα ἑαυτοῦ συνοικήσεως· ὥστε ἡ μὲν γυνὴ ἀπὸ πορνείας ἐπανιόντα τον ἄνδρα αὐτῆς παραδέξεται· ὁδὲ ἀνὴρ τὴν μιανθεῖσαν τῶν οἴκων ἑαυτοῦ ἀποπέμψει· καὶ τούτοω δὲ ὁ λόγος οὐ ῥᾴδιος· ἡ δὲ συνήθεια οὐτω κεκράτηκε. Basilii sqq. epist. ad Amphiloch. de canonib. T. III. p. 293.

[1]) *Πῶς δὲ ἀθετήσεις τὰς ὁμολογίας ἃς ἐπὶ τῷ γάμῳ κατέθου; καὶ ποίας με οἴει λέγειν; ἆρα τῆς προικὸς του συνγραφείσης ἐνταῦθα, ὅτε τῇ σαυτοῦ χειρὶ ἐπεσημήνω τῳ βιβλίῳ ἐπισφραγιζόμενος τὰ τελούμενα; ἰσχυρὰ μὲν γὰρ κακεῖνα καὶ ἱκανὴν τὴν ἀσφάλειαο ἔχοντα. Asterii homelia aut liceat dimittere uxorem, primum edita Amtverpiae offic. Plautin. 1615 a Phil. Rubenio p. 65.*

[2]) Annunti et unusquisque presbyterorum publice plebi, ab inclytis connubiis abstineri, et secundum domini mandatum, legi-

ustanowił, że związek małżeński powinien otrzymywać *benedictionem sacerdotalem* [1]). Odtąd wikłać się poczęło prawo Rzymskie z kanonicznem, a wkrótce zamknięte w Grecką księgę bazylików, zapomniało o Rzymskim przepisie rozwodu z przyzwolenia wzajemnego, a odwołało się do ewangielicznych z cudzołóztwa zasad. Na Zachodzie, gdzie barbarzyństwo Rzymskie prowincye rozrywało, czyto Euryk u Wissygotów w Hiszpanii, czy Teodoryk Wielki u Ostrogotów, czy Merowingowie u Franków, i inni barbarzyńscy królowie, w sprawie małżeństw i rozwodu opierali się na Rzymskich prawach, i Rzymskie ustawy różnie powtarzali. Dopiero kiedy po Ludwiku Dobrotliwym rozwinął się feudalizm, kiedy barbarzyńskie prawo, równie jak Rzymskie, wywrócone zostało, kiedy arbitralność nastała, i nowych w feudalizmie stosunków towarzyskość szukała; wtedy zjawiły się kanony, do których się chrześcianie powoływali i uciekali. Stały się one podówczas przytułkiem i pociechą strapionej ludzkości. Cywilne porządki, że tak powiem, pokryły się habitem i zakonnym kapturem, dopóki nowe nie zaczęły się zjawiać świeckie porządki, nowe kojarzyć przepisy prawa cywilnego. Nastała wówczas pamiętna i krwawa, aż nadto wiadoma walka między wła-

timum connubium nequaquam posse ulla occasione separari, excepta causa fornicationis et nisi consensu amborum. *Capitular. Caroli magni, apud Baluzium.*

[1]) Anno 886, hujus benedictionis legem novam et insolitam, a suis majoribus neglectam dicit in novella constitutione 89, et absolute necessariam esse ad validitatem matrimonii supponit constitutione 74.

dzą świecką a kościelną, spór o pierwszeństwo władzy. Czy świecka z duchownej, czy duchowna ze świeckiej wynika? jakie między niemi granice? dziś obojętną jest ta kwestya. Przyszło prawo cywilne do swego działania, i swoję niepodległość mieć winno. Upomnieli się i z pośród stanu duchownego o całość świeckiej, cywilnej władzy, rozmaite owego wieku osoby, źle od Rzymu widziane. Franciszkanie, Okkam, Janduno rzecz o małżeństwie władzy świeckiej przyznawali [1]). Na samym soborze Trydenckim, kardynał Moroni, pierwszy z prezydujących, oświadczył, iż nie należy tego dotykać anatematyzowaniem, co jest wyłącznie politycznem i cywilnem; bo zaniedbanie tylko monarchów i władz świeckich

[1]) Małgorzata, dla szpetnej twarzy zwana Maltuza, hrabianka na Tyrolu, Karyntyi i Karnioli, żona Jana Henryka, królewicza Czeskiego, sprzykrzyła sobie swego małżonka. Chcąc się go pozbyć, udała że był niedołężnym, i zwierzyła się z tem naprzód Leopoldowi, biskupowi Freisingeńskiemu, który ją pocieszył i upewnił, że ich małżeństwo nie jest małżeństwem, jeżeli tak jest w istocie jak mówiła. Rozgłosiła się wkrótce ta sprawa, ale na nieszczęście Leopold, jadąc dla jej ukończenia z cesarzem Ludwikiem do Tyrolu, kark sobie złamał. Niemało ztąd było kłopotu; bo już tak daleko postąpiono, że niepodobna było wstecz się cofnąć. Nadbiegli wtedy z pomocą sławny Marsiliusz z Padwy z Franciszkaninem Wilhelmem Okkam, i wyprowadzili cesarza z kłopotu. Dowiedli że należy w szczególności do cesarzów sądzić o przeszkodach rozrywających małżeństwo i o dyspensach, dla tego że oni pierwsi stanowili prawa w tej mierze. Zapozwano tedy Jana Henryka, który już był umknął z Tyrolu, a gdy nie stanął, dano roku 1342 rozwód Małgorzacie, która zaraz poszła za Ludwika, syna cesarskiego. Mich. Schmidt, *histoire des Allemands*, VII. 8. Olenschläger, *Urkunden*, LXXXI. LXXXII.

sprawiło, że duchowni otrzymali rozpoznawanie małżeństw i rozwodów. Na takichto faktach zasadza się właściwość sądów cywilnych i przełanie się ich w duchowne.

Zobaczmy jak się rzecz miała w Polsce.

III. Pewnie że to jest ciekawą i bardzo ważną rzeczą, ale dotąd niewyjaśnioną i niemałego potrzebującą czasu, aby dostatecznie poznaną być mogła. Przyszłe poszukiwanie, dzisiejszemi właśnie dyskusyami obudzone, zdoła ją wyjaśnić; tymczasem niektóre tylko fakta z czasów dawnych wywołam, których lepsze wyrozumienie przyszłości zostaje [1]).

Mieczysław po zgonie pierwszej żony, Dąbrówki, porwał mniszkę z klasztoru i pojął ją za żonę: a kto mu ślub dawał? Współczesny biskup, Ditmar, upewnia, że się to stało bez pozwolenia papieża. Bolesław Wielki rozwodził się dwa razy, i trzeci raz dostał ślub z Kunildą. Jakie to były rozwody i śluby? może się z czasem da zrozumieć. To pewna, że było już kanoniczne prawo; bo czwarty z Odą ślub, jak upewnia biskup Merseburski, Ditmar, niechętny Bolesławowi świadek, był niekanonicznie *post septuagesimam* zawarty. Było wówczas znane prawo kanoniczne, i znał je sam Bolesław. Nieraz on opatowi Tynieckiemu, powiernikowi swemu, kazał przynosić przed się księgę prawa kanonicznego, i w niej szukał wybiegów w różnych z Niemcami zatar-

[1]) Alexander Wacław Maciejowski, w uczonem dziele: *Historya prawodawstw Słowiańskich*, wydanem roku 1832, rzucił już niemałe światło na małżeństwo cywilne, które poprzedzało u Słowian ślub kościelny.

gach i zdarzeniach, gdy tego była potrzeba, i postępki swoje usprawiedliwiał.

Z początkiem XIII. wieku, duchowieństwo nalegało w Polsce, ażeby śluby w kościele były brane. Dawniej przeto nie były w kościele, a jakie były? na prędce teraz trudno rozwiązać. Kietlicz, arcybiskup, koło roku 1200 wiele dla duchowieństwa wyjednał, że duchowne osoby od świeckich sądów wyłączył, że im się żenić wzbronił. Sąto przedmioty do zgłębienia i wyjaśnienia; wreszcie, w rzeczy do której zmierzamy nie wiele znaczące [1]).

[1]) Przed wprowadzeniem wiary chrześciańskiej, w Polsce równie jak w całej Słowiańszczyznie, kojarzyły się i rozwiązywały małżeństwa podług praw krajowych i panującego od wieków zwyczaju. Po wprowadzeniu wiary chrześciańskiej, weszły ustawy kanoniczne, a z niemi błogosławieństwo przez kapłana osób w stan małżeński wstępujących; ale duchowieństwo musiało być dla nowonawróconych wyrozumiałe i pobłażające, musiało szanować prawa i zwyczaje krajowe, mając zapewne na uwadze to starodawne postanowienie, że małżeństwo jest ważne bez błogosławieństwa, tylko mniej doskonałe, jeżeli mu brakuje tej ceremonii. Przytoczymy kilka szczegółów z historyi, żeby poznać jakie zachodziły stosunki między prawami cywilnemi a ustawami kanonicznemi, i jak się ustaliły te ostatnie.

Wielożeństwo, aczkolwiek rzadkie, nie było obce Lechitom zostającym w pogaństwie. Mieczysław, podług dawnego zwyczaju, miał siedm żon. Bliższy jego czasu historyk, Gallus, nazywa je żonami, *sua consuetudine, septem uxoribus abutebatur*, I 5, p. 31. Następujący po nim, biskup Mateusz, chciał je poczytywać za nałożnice, ale upewnia, że sam Mieczysław nazywał je swemi żonami, *quas conjuges nuncupabat*, II. 9. Wiara chrześciańska uprzątnęła ten zwyczaj. Mieczysław, aczkolwiek poganin, rozstał się z niemi wszystkiemi, kiedy umyślił ożenić się z chrześcianką.

Byt ówczesny Polski przypadł w wieku powszechnych władzy świeckiej z duchowną utarczek. Liczne statuta

---

Dąbrówka nie odmówiła mu swej ręki, w nadziei że się nawróci. Mieczysław tedy zażądał i poślubił, *in matrimonium requisivit et uxorem duxit*, IV. 35, jak mówi biskup Ditmar, spółczesny historyk. Ślub cywilny odbył się mało co przed wielkim postem 965 roku, a Dąbrówka chcąc się mężowi poganinowi przypodobać, nie zachowywała dość ściśle postu; bo widząc swego małżonka, *conjugem suum*, zatwardziałego w błędzie, usiłowała zmiękczyć jego serce, pracowała nad nawróceniem swego męża, *conjugis sui*, przez trzy lata, jak mówią, i dopiero przy pomocy biskupa, Jordana, jej troskliwe starania pomyślny uwieńczył skutek roku 968, kiedy już została matką pierworodnego Bolesława, który przyszedł na świat 967 roku.

Gallus, w sto pięćdziesiąt lat później piszący, nie chciał już uznać tego małżeństwa między poganinem a chrześcianką, twierdził że Dąbrówka nie chciała podzielać łoża małżeńskiego, ani brać ślubu z Mieczysławem, *nec dum thoro sese maritali foederavit, sibique nubere recusavit*, dopókiby nie wyrzekł się błędów pogańskich. Jakoż ślub kościelny nie mógł być dany i nie był dany mężowi nieochrzczonemu; małżeństwo jednak, podług Ditmara, było prawne i ważne.

Ulegając nakoniec namowom kochanej swej żony, *dilectae uxoris*, odrzucił truciznę wkorzenionej niewiary, zmył chrztem plamę pierworodną, a przyjmując ślubną szatę, *nuptiali veste recepta*, zostali policzeni w poczet innych od Chrystusa powołanych. Z tego wyrażenia biskupa Ditmara okazuje się, że się obeszło bez błogosławieństwa ślubnego, które kanonicznie nawet już nie było potrzebne: szata ślubna, jaką się odział Mieczysław, jestto szata biała chrztu, którym poślubił sobie Kościół Chrystusa; chrzest potwierdził ślub jego cywilny wzięty podług pogańskiego obrządku; tym sposobem małżeństwo ważne i legalne łaską Boga umocowane zostało. W tej jeszcze myśli biskup powieść swoję kończy uwagą, jak się cieszyć trzeba, kiedy mąż, żona legalnym ślubem zwią-

i konstytucye, w *Voluminach legum*, za Jagiellonów pisane, okazują ciągłą taką w Polsce luktę między sta-

---

zani, *legitime conjugati*, i cała ich rodzina (nowonarodzony Bolesław) rozradowali się ślubując w Chrystusie, *in Christo nupsisse*.

W kraju nowonawróconym, który miał dobrze ustalone prawa i zwyczaje, nie mogło duchowieństwo tak prędko wygórować jak na Zachodzie, gdzie już feudalność pewien ład zaprowadziła. W Czechach Ś. Wojciech, biskup Pragski, nadaremnie usiłował wytępić wielożeństwo. *Vita S. Adalberti*, p. 181, 196. *Cosmas Prag.* p. 8. Zwyczaj ten trwał jakiś czas u Rusinów. Nestor, I. p. 219. *Ruskia dostopamiatnosti*, p. 91, 94, 95. W Pomeranii, kraju jeszcze nieochrzczonym, dłużej się jeszcze utrzymywał. *Scriptores vitae S. Ottonis Bamb.*, Dreger, p. 287.

Małżeństwo cywilne u Polaków i Słowian nie znało przeszkód, jakie Kościół chciał zaprowadzić. Dowodem są tego częste ich małżeństwa z mniszkami, którym powołanie wzbraniało brać błogosławieństwo ślubne u ołtarza. Po śmierci Dąbrówki, Mieczysław, 977, wziął za żonę zakonnicę z klasztoru Kalwa, córkę margrabiego Teodoryka. Ślub ten był zawarty bez kanonicznego upoważnienia, *sanctimonialem*, *absque canonica auctoritate duxit*, Ditmar, IV. 36. Imie zakonnicy było Oda, a śmiałość jej wielka, mówi biskup Ditmar; gdyż wzgardziła niebieskim małżonkiem, *sponsum coelestem*, i przeniosła nad niego człowieka rycerskiego. Całe duchowieństwo ganiło ten postępek, a mianowicie biskup Halberstadzki, Hillebard, bardzo się tem zmartwił. Ale dla zbawienia kraju i utwierdzenia pokoju, zdarzenie to nie sprawiło żadnego złego skutku: stało się owszem zbawiennem pojednania lekarstwem; gdyż ta zakonnica rozwiódłszy się z swym małżonkiem niebieskim, dla poślubienia człowieka chrześciańskiego, przyczyniła się niezmiernie do ustalenia chrześciaństwa w Polsce.

Mieczysław miał dwóch synów z Dąbrówki, a trzech z zakonnicy Ody. Wszyscy byli poczytani za prawych, i każdy z nich miał otrzymać część państwa. Ale najstarszy, Bolesław, przeciwny

nem świeckim a duchownym. Konstytucya z roku 1543 jest to tylko więcej poszczególniająca, co sądom ducho-

podziałowi, wypędził macochę z przyrodnimi braćmi, *noverca et fratribus expulsis*, Ditmar, IV. 37.

Kniaziowie Ruscy żenili się także z zakonnicami, równie jak Słowianie z nad Odry i Elby. Biskup Starogrodzki, Vago, mający niezmierną u tych Słowian wziętość, sam dał Billungowi, Obotryckiemu królowi, siostrę swą za żonę. Z tego małżeństwa urodzona Hodika, wstąpiła do zakonu, stósownie do życzenia swego wuja, i została opatką w klasztorze panieńskim w Miklinburgu. Brat jej, Misikla, sprzyjając bałwochwalstwu, wyrzucał ojcu, że z ujmą praw krajowych ożenił się z Niemką, a córkę wtrącił do klasztoru. Strudzony temi wyrzutami Billung, zerwał małżeństwo z siostrą biskupa, porzucił ją, i przestał chrześciaństwu sprzyjać. Syn jego, obejmując po zgonie ojca panowanie, z obawy broni Niemieckiej, znajdującej wsparcie w Bolesławie Wielkim, następcy Mieczysława, nie wypierał się chrześciaństwa, ale siostrę swą, opatkę Hodikę, wyciągnął z klasztoru Miklinburgskiego, i wydał za mąż za niejakiego Bolesława. Inne tegoż klasztoru mniszki albo swym wojownikom za żony oddał, albo do kraju Wilków i Rugów za mąż powydawał. Helmold, I. 13, 14, 15.

Te zdarzenia zaszłe u narodu pobratymczego Polakom dowodzą, że życie zakonne nie przypadało Słowianom do smaku, że się sprzeciwiało ich prawom i zwyczajom, a tak zapewne było i w Polsce. Nie zdaje się jednak aby u nas prawo zabraniało żenić się z Niemką, lub jakąkolwiek cudzoziemką. U Obotrytów było to zakazanem zapewne z miejscowych powodów. Znajdujemy przeciwnie w historyi naszej wiele podobnych małżeństw, a żadnego nie masz śladu aby prawo kładło im tamę.

W owych wiekach srogo karano cudzołóztwo, ale że rozwody były łatwe, nie często zapewne zdarzała się potrzeba karania niewiernych małżonków. Zwyczaj podawał mężom do porzucania żon łatwe powody i środki. Biskup Ditmar powiada, że koło roku 984 Bolesław Wielki pojął, *duxit*, córkę margrabiego Rigdaga. Była to

wnym zostawiono. Odbieranie czci szlachcie i konfiskowanie ich majątków było wyrokom biskupim odjęte, a co

Henilda, pierwsza jego żona. Wkrótce potem ją opuścił, *dimittens eam*, i poślubił, *nupsit uxorem*, Węgierkę, z której miał syna Bezbraima. Była to Judyta, druga jego żona. Odpędziwszy ją od siebie, *similiter expellens eam*, poślubił trzecią, Kunildę, którą mu dał stary jej ojciec, Słowianin Dobremir. Ta niewiasta wierna Chrystusowi, nie przestawała skłaniać ku dobremu niestatecznego męża swego, i starała się hojnym jałmużn szafunkiem i wstrzemięźliwością zmyć obie plamy. Powiła mu dwóch synów, Misekona i drugiego, któremu dano imie starego a ukochanego Dobremira, tudzież trzy córki. Ditmar, IV. 37. Miseko czyli Mieczysław przyszedł na świat 990; Kunilda tedy poślubiona była najpóźniej 989, kiedy Bolesław nie mając jak lat dwadzieścia dwa, zerwał już był dwa małżeństwa w przeciągu lat czterech lub pięciu. Bezbraim urodzony koło roku 988, miał lat trzydzieści, kiedy pod imieniem Ottona dostał w roku 1018 polecenie sprowadzić z Niemiec czwartą i ostatnią swego ojca żonę. Biskup opisujący te ponawiane i zrywane śluby, nie wspomina o żadnych dyspensach, o żadnem w to wdawaniu się duchowieństwa. Działo się to obyczajem i prawem krajowem, podług których powody do porzucenia musiały być słuszne, kiedy biskup ganić ich nie śmiał.

Ostatnia żona Bolesława była Oda, córka margrabiego Ekkiharda. Długo upragniona, przybyła do Cyca 22 stycznia 1018 roku, wkrótce nastąpiło zaślubienie, *post septuagesimam*, bez kanonicznego upoważnienia, *nupsit absque canonica auctoritate*. Ślub odbył się po 3 lutego, przed popielcem na 20 lutego przypadającym. Oda żadnym nie była ślubnym zamówiona obyczajem, *sine matrimoniali consuetudine*. godna takiego związku, *digna tanto foedere*. Ditmar, VIII. 1. Po raz pierwszy ślubowała, małżeństwo cywilne podług zwyczaju zawarła, błogosławieństwo duchowne odebrała, bez szczególnego pozwolenia, bez dyspensy. Duchowieństwo było powolne, nawet w obrządkach ołtarza.

Bolesław oddalił od następstwa starszego syna, Bezbraima,

przy sądach duchownych pozostawiono, to oznaczały i powtarzały liczne statuta.

---

zwanego także Ottonem, przeznaczając wczesno następstwo Mieszkowi, z trzeciej żony spłodzonemu. Mógłby z tego kto wnioskować, że syn odpędzonej Węgierki, Otto Bezbraim, poczytany był za nieprawego, z powodu zerwanego z jego matką stadła. Ale tak nie jest: pominięcie jego niczemu przypisać nie można tylko predilekcyi ojca do płodu serdecznie miłowanej Kunildy, a może przytem polityce, gdy wnuk prostego człowieka, Dobremira, w rodzie kmiecym Piasta, milszym był dla ludu pospolitego, aniżeli syn królewny Węgierskiej. Otto Bezbraim dobijał się o udział panowania, urodzenia mu nie przymawiano, wspierał go cesarz z duchowieństwem Niemieckiem.

Odkąd wiara chrześciańska ugruntowała się w państwie Bolesława, duchowieństwo zaczęło coraz bardziej wtrącać się do małżeństw. Biskup Krakowski Stanisław. pilnie się zajmował sprawami małżeńskiemi, *Vita S. Stanislai*, cap. 7. p. 331, i rozwody zapewne już się o niego opierały.

Ponieważ poganie mieli małżeństwa cywilne z rozwodami, a cudzołóztwo było u nich srogo karane, wnosićby ztąd należało, że rozróżniali dzieci z nałożnic od dzieci ze ślubnych żon spłodzonych. Trudno jednak znaleść w historyi ślady takowego odróżnienia. Wielka łatwość, rozmaitość sposobów ślubowania, a starodawne dopuszczenie mienia żon kilka po przyjęciu nawet chrześciaństwa, długo zacierały urodzenia różnice. Przykład tego w Czechach. Kiedy pisarze chrześciańscy koło roku 1002 piszący, narzekali że bałwochwalcze obyczaje nie były wytępione, książe Udalrik, nie mając potomstwa z powodu niepłodności swej ślubnej małżonki, a nie mogąc się z nią rozłączyć, z powodu czuwania duchownych nad jego małżeństwem, napłodził synów z nałożnicy. Dziejarz Kosmas twierdzi, że się do tego środka uciekł obyczajem poligamii bałwochwalczej. Nałożnica w pospolitem widzeniu za małżonkę uchodziła; potomstwo z niej nie było za nieprawe poczytane, dziedziczyło. Cosmas sub anno 1002.

Teraz powiemy o soborze Trydenckim.

IV. Na polu kościelnem, tak jak na politycznem, trwa

Mieszek, lubo miał ze ślubnej małżonki, Ryxy, syna Karola Kazimirza, podobało mu się wszakże mieć nałożnicę. Koronowana królowa, Ryxa, obrażona tą rozpustą, usunęła się odedworu i poszła do rozwodu, *facto divortio*. czas jakiś na ustroniu przesiadywała, nim została po zgonie męża, 1034, do rządów powołana jako opiekunka. *Vita Ezonis, Mathildis et Richezae*, cap. 3, inter scriptores Leibnitzii, t. I p. 320. Może z owej nałożnicy porodzili się Karola Kazimirza bracia, ale im trudno przypisywać aby mieli w czasie zaburzenia domowego dokazywać, bo nadto dziećmi, niemowlętami byli.

Około roku 1080, Władysław Herman poślubił gminną, nieznaną z imienia niewiastę, z którą miał syna Zbigniewa. Zostawszy po bracie królem, pojął Judytę, córkę Wratysława Czeskiego, która urodziwszy mu, 1086, Bolesława Krzywoustego, tegoż roku z tym się rozstała światem; poczem Władysław ożenił się znowu z Judytą, córką cesarza, Henryka III., wdową po Salomonie, królu Węgierskim. Gallus spółczesny powiada, że matka Zbigniewa była nałożnicą, że go ojciec synem nie nazywał, ale sam sobie przeciwi się, kiedy królowę Judytę macochą Zbigniewa nazywa. Wyciągniętego ze szkół zakonnych w Saxonii Zbigniewa, dokąd go macocha odesłała, miał dopiero ojciec poraz pierwszy synem nazwać, *tunc primum suum filium appellavit*. Gallus, II. 4. Było to roku 1095, kiedy Zbigniew, powołany przez malkontentów, na scenę polityczną wystąpił. Wkrótce potem żyjący kronikarz, biskup Mateusz, lepiej naprowadza na prawdę, kiedy czyni uwagę, że Zbigniew nie powinien był dziedziczyć, bo matka jego była służebnego stanu, *ancilla*, a Bolesław był synem wolnej, *liberae;* dodaje jednak, że więcej Zbigniewowi zaszkodziły złe obyczaje, niżeli wątpliwość urodzenia: *Sbigneo ergo, non tam natalium suspicio, quam flagitiorum obfuere piacula.* Mattheus, II. 32, p. 692.

Chociaż biskupi nazywali Zbigniewa nieprawym synem, czuli jednak i dobrze wiedzieli, że małżeństwo jego matki było nieza-

ciągle lukta między demokratyzmem i despotyzmem. Jedni papieżowi niechybność i wszystką władzę przyznają,

przeczone, i dla tego godząc niesnaski w rodzinie królewskiej, utrzymywali jego stronę, nalegali na wydzielenie mu części kraju, jako niewątpliwemu bratu Bolesława. Jest tedy rzeczą niezawodną, że matka Zbigniewa, owa mniemana nałożnica, była ślubną żoną Władysława, tylko może bez błogosławieństwa kościelnego, i że po rozwiązaniu tego małżeństwa, Zbigniew popadł, podług praw krajowych, w stan nieprawości, tak zupełnie jak dawniej Bezbraim.

Był wtenczas w Polsce niejaki Otto, kapłan Niemiecki, bakałarzem w pewnej szkółce. Nauczywszy się dobrze po polsku, wkręcił się do dworu, gdzie umiał zjednać sobie łaskę Władysława Hermana, i został jego spowiednikiem, a gdy król owdowiał, Otto udał się na dwór cesarza, Henryka IV., i wyswatał mu siostrę cesarską, po królu Węgierskim wdowę. Pokilkakroć potem do cesarza w różnych sprawach posyłany, otrzymał od niego biskupstwo Bambergskie, i wielkiej w swym kraju nabył wziętości. Wszakże natchniony duchem apostolskim, a wsparty silnem ramieniem Krzywoustego, pod którego zwierzchnictwo przeszli pokonani Wilcy z Rugami, wybrał się roku 1124 na Pomorze opowiadać ewangielią. Tam bałwochwalcom wykładał naukę o siedmiu sakramentach, a w szczególności o szóstym małżeństwa, bo u nich wielożeństwo znalazł. Pięć bowiem poprzednich, mówił im, są niejako ogólne, wszystkim bez wyjątku potrzebne, ten zaś szósty tym jedynie potrzebny, którzy się powściągnąć nie umieją. Ci zamiast kalać się wątpliwem a niedozwolonem nałożnictwem, *vago et illicito concubitu*, powinni uciekać się do tego uczciwego swych krewkości lekarstwa. Kto więc z was ma kilka żon, przed chrztem, niechaj z pomiędzy nich jednę, którą sobie bardziej upodobał, wybierze, a wszystkie inne oddali. Sefridi *vita S. Ottonis*, II. 4. § 76, 77. Nie zalecał im zatrzymać żonę naprzód poślubioną, ale tę jaka się komu podobała.

Tak tedy duchowieństwo wszędzie obalało małżeństwa cywilne,

inni wyższość soborom, i za republikanizmem w chrześciaństwie obstają, a papieża zarówno powszechnym

a na ich miejsce sakrament zaprowadzało, do spraw małżeńskich się wtrącało, a mianowicie królów i możnych, których przedewszystkiem starało się przed ołtarz pociągnąć. Kiedy zamyślano siedmnastoletniego Bolesława Krzywoustego ze Zbisławą, Ruską księżniczką, ożenić, okazało się że zachodziło między nimi pokrewieństwo, a więc podług nowego porządku, musiano udać się po dyspensę do Rzymu. Baldwin, święcący się wówczas na biskupa w Rzymie, przekładał Paschalisowi II. cierpkość wiary, potrzebę swej ojczyzny, i skłonił stolicę apostolską, że z litości, nie kanonicznie, ani podług zwyczaju, ale sposobem nadzwyczajnym, na to małżeństwo pozwoliła: *sicque, Romanae sedis auctoritas, ut fertur, hoc conjugium, misericorditer, non canonice, nec usualiter, sed singulariter collaudavit.* Gallus, II. 23, p. 180, 181. Z tem wszystkiem, sprawiedliwość dyspensy i sam związek małżeński na mocy tej dyspensy zawarty, zdają się wzbudzać pewną wątpliwość w tymże historyku, który nie chce roztrząsać dalej tej materyi: *nos autem de pacto tractare et justitia, materiam non habemus.* Gallus, ibidem.

Duchowieństwo pomnażało przeszkody. Ten sam Ś. Otto, przepowiadając ewangielią Pomorzanom, zakazywał im małżeństwo aż do szóstego i siódmego stopnia pokrewieństwa. Nie miano zapewne względu na ten zakaz, kiedy w sto lat potem stolica apostolska dopuściła żądać u siebie pozwolenia na zawieranie związków małżeńskich w czwartym, trzecim, drugim, a nawet pierwszym stopniu pokrewieństwa. *Codex dipl. Pomer.* Dregeri, p. 287. Mimo to jednak duchowieństwo nie odstępowało od swych przeszkód kanonicznych, i nakoniec dokazało że je powszechnie przyjęto. Mateusz, biskup Krakowski, około roku 1160, wylicza trzy gatunki przeszkód małżeństwa: naprzód, najbliższe cielesne pokrewieństwo; powtóre, duchowne z ojcami i matkami chrzesnemi zawarte; nakoniec prawne, jako to, przysposobienie i zaręczyny. Mattheus, II., 7.

Dwór Rzymski, dopiąwszy władzy nad światem, nie zapominał o Polsce. Celestyn III., roku 1197, posłał legata *a latere*,

i Ewangielii i Kościoła prawom podległego widzą. W każdym razie są to dobrzy chrześcianie, do jakiejkolwiek

---

Piotra od Ś. Maryi, Kapuańskiego kardynała, do Polski. Objechał Piotr dy cyzye Polskie, zajmując się w szczególności małżeństwy. Na synodzie Łęczyckim tegoż roku, zalecił duchowieństwu celibat; księżom, co się wstrzymywali od żon i nałożnic, *a mulieribus et concubinis abstinentes*, aby wiedli życie wstrzemięźliwe i czyste, dla zbudowania laików; a gdy wielu w owym czasie kapłanów mieli żony, jakby prawem upoważnieni, *uxoribus, velut jure legitimo uterentur*, wielkim trudem sam w Polsce ten zakał wytępiając, kapłanom żony brać i z niemi żyć, *uxores accipere et tenere*, pod srogiemi zabronił karami. Świeckim zaś, jakiejkolwiek dostojności, śluby w obliczu kościoła brać zalecił, *connubia sua in facie ecclesiae contrahere instituit*. Długosz, VI. p. 575. A to rozporządzenie Polska z całą powolnością przyjęła. Nie tak było w Czechach. Legat swą naukę tam głoszący, zaledwie z życiem ujechał, tak umysły oburzył: rozjątrzenie duchowieństwa Czeskiego zaledwie ukoić się dało. Długosz, VI. p. 576.

Z tego widać, że aż do dnia owego, duchowieństwo niemocne, czyli nieskore było wziąć śluby w ryzę; nie zdołało skłonić do zachowania kościelnych przepisów, tych nawet co dla zbawienia duszy, kościoły fundowali, biskupów i opatów stoły opatrywali. Jeszcze tedy wiele było małżeństw prawnych, legalnych, bez sakramentu, bez benedykcyi. Ugięła się naostatek Polska pod to rozporządzenie: od czasu wizyty kardynała Piotra, ustały małżeństwa cywilne!

Ale w stanie duchownym celibat nie od razu pożądaną znalazł powolność. Gdzie kardynał księdzu żonę odpędził, ta do księdza powróciła. Opór sąsiadów Czechów dodał ochoty do niezważania na Rzymskie legata zalecenia, od pierwszej jutrzenki Kościoła ustalony zwyczaj ożył, książa żenili się jak należało. Zatarga tedy o ich celibat przeciągnęła się w lata następne! Wspomnienia kościelne z tych i dawniejszych czasów świadczą o żonatych księżach i ich prawych małżonkach. Wypisałem sobie kiedyś kilka tako-

chylą się ostateczności, dobrymi są Rzymskimi katolikami. W stronnictwach takich, jaka strona nam kon-

wych wspomnień, tyczących się zgonu lub ślubu osób duchownych, z aktów przyczepionych do różnych rękopismów, które biblioteka Warszawska po zakonach zebrała. Nie mając ich teraz pod ręką, nie mogę przytoczyć nazwisk żonatych księży z tych wieków.

Zakonnik Henryk Kietlicz, pokrewny książąt Polskich, za wstawieniem się Mieczysława III. i synów, w Rzymie na arcybiskupstwo Gnieznieńskie wyświęcony, przybywszy roku 1199 do Polski, zgorszony był tem co wniej znalazł. Zwołał roku 1210 synod do Gniezna, na którym *clericos in sacris ordinibus constitutos, uxoribus privavit*, księżom żony odebrał. A że z nakazu Piotra kardynała żadnego nie było owocu, aby nadal żadnego nie pozostało wybiegu, każdego z osobna duchownego przysięgą na ewangielii zobowiązał, aby się od żon i jakichkolwiek nałożnic powściągnął, *uxores dęinceps et quaslibet concubinas fecit abjurare et ab iis contineri.* Długosz, VI. p. 624, 625.

Środek ten nie był bardzo skuteczny, ponieważ w dalszych czasach znajdujemy jeszcze gdzieniegdzie żonatych księży. Po śmierci Ścibora, biskupa Płockiego, kanonicy na polecenie Ziemowita i Jana, książąt Mazowieckich, wybrali, 21 lutego 1391 roku, biskupem Henryka, syna Ziemowita, który już miał święcenie subdiakona. Papież, Benedykt XI., potwierdził ten wybór, ale sam Henryk, nie czując w sobie powołania do stanu duchownego, odłożył swoje wyświęcenie na biskupa. Tymczasem, będąc w Ritterwerder u Witołda, przesiadującego u Krzyżaków, którego chciał pojednać z królem, Władysławem Jagiełłą, zakochał się w jego siostrze, Ringale, i z nią się ożenił. W kilka dni po ślubie umarł, nie bez podejrzenia trucizny zadanej przez żonę. Długosz, X. p. 134, 135; Kojałowicz, t. II. lib. I. p. 30.

W owym czasie duchowieństwo ściśle przestrzegało przepisów kanonicznych. Z jego namowy, Władysław Jagiełło w żarliwości nowo nawróconego, wydał roku 1387 edykt zakazujący Litwinom małżeństw mieszanych z osobami wyznania Greckiego, bez ich na-

stytucyjnego kraju obywatelom przyzwoitsza? zostaje każdego uczuciu; wszakże republikanizm Kościoła łatwiej się kojarzy z konstytucyjnym duchem naszym. Dawni Polacy mocno za soborami obstawali. Pamiętne są walki w Kościele chrześciańskim, sobory Konstancyeński i Bazylejski, a naród Polski niemały na nich złożył dowód śmiałości i swobodnego ducha. Nieustraszona, wielka i niepodległa czynność tych soborów, tych sejmów Europejskich, tych sejmów chrześciańskich, zatrwożyła dwór Rzymski, wznieciła wstręt w nim do nich, i sprawiła że dwór Rzymski przestawał je zwoływać. Wszakże zjawiła się nieodzowna potrzeba zwołania soboru. Wśród największych trudności, wśród usilnych zabiegów, aby się sobór z pod dworu Rzymskiego i Zaalpejskiego nie wymknął wpływu, zwołany był sobór Trydencki. A z tym soborem Trydenckim w chrześciaństwie jest coś tak prawie, jak z naszym artykułem dodatkowym do konstytucyi, o którym wątpimy czy obowiązywać może. Łatwiej

---

wrócenia się na wiarę katolicką. Długosz, X. p. 118. Piotr, biskup Wileński, nie pozwalał Witołdowi żenić się z Julianną, córką Jana Algimundowicza, księcia Holszańskiego, dla tego że ona była siostrą po matce pierwszej jego żony. Ale grzeczniejszy od Piotra Jan Kropidło, biskup Kujawski, umiał zastosować prawo kanoniczne do życzeń Witołda, który za jego pośrednictwem wziął ślub z Julianną podług obrządku Kościoła katolickiego. Kojałowicz, t. II. lib. 2, p. 105. Dodać należy że wdanie się w nieswoją rzecz Jana Kropidła nie ubliżyło w niczem prawom właściwego biskupa. Co do małżeństw mieszanych, te nie doznawały w dalszych czasach żadnej trudności: Kościół Polski uchylał przeszkody wyznań wzniesione przez dwór Rzymski, jak to zobaczymy w jednym z następnych przypisków.

go przyznają urzędnicy, wypierają się go reprezentanci narodowi sejmujący i naród. Pod mocnym wpływem Zaalpejskim i dworu Rzymskiego, zwołany sobór zebrał się do Trydentu, i zaraz na pierwszych sessyach dziwne objawił wątpliwości. Uznawał on obrady Bazylejskiego za buntownicze, sam wątpił czyli mu się godzi powszechnym nazywać. Przez skromność i pokorę lękał się pyszny tytuł soboru powszechnego przybierać, wątpił czyli uznany będzie. Jakoż mało gdzie przyjęty, znajdował opór od dworu Madryckiego, w parlamentach Francyi, a od narodu Węgierskiego wcale nieprzyjęty. Tylko następne ciągłe Jezuitów wpływy i starania po różnych katolickich krajach moc mu *de facto* nadały.

V. Złożony był z licznego duchowieństwa, a Polskiego wcale na nim nie było. Hoziusz był jako kardynał jeden z sześciu prezesów. Biskup Herburt był jako poseł króla Zygmunta Augusta; pytany od Ojców soboru za co z Polski duchowieństwo nie przybyło? oświadczył: że nic duchowieństwa Polskiego usprawiedliwić nie może, bo nie ma żadnych przeszkód do przybycia. Jeśli jaki duchowny Polak znajdował się, to był prywatny pobyt jego, ale reprezentacyi duchowieństwa Polskiego na soborze Trydenckim wcale nie było[1]).

[1]) Znajdujemy w różnych dziełach listę osób obecnych na soborze Trydenckim, a między niemi trzech Polaków: Stanisława Hoziusza, Stanisława Waleskiego i Walentego Herburta. Pierwszy Stanisław Hoziusz, był w Trydencie jako kardynał i jeden z sześciu prezesów soboru, ale nie reprezentował na nim narodu Polskiego. Drugi, Stanisław Waleski, biskup Teodozyi, *in partibus infidelium*, przybył do Trydentu 11 listopada 1561 roku, jako pełnomocnik duchowieństwa Polskiego. Ficleri *historica descriptio concilii Tri-*

Po skończonym soborze 1564 roku spieszył legat Kommendoni do Polski, niosąc księgę ustaw tego so-

dentini, p. 269, t. VII. *monumentorum a Jodaco Le Plat* 1787 *Lovanii publicatorum*. Był z nim drugi biskup, jak się okazuje z historyków soboru, którzy powiadają: w końcu roku 1561 przybyło do Trydentu dwóch biskupów Polskich z oświadczeniem, że ich współbracia życzyli sobie stawić się na tem powszechnem Kościoła zgromadzeniu dla bronienia wspólnej sprawy, lecz że ich obecność jest koniecznie potrzebna w Polsce, gdzie są ciągle zajęci odpieraniem kacerskich zamachów, dali im upoważnienie głosowania i stanowienia na ich miejscu. Zażądali potem tyle głosów, ile mieli upoważnień od innych biskupów, których nieobecność słuszną się okaże. Odpowiedzieli im legaci, że się o tem naradzą i napisali do papieża, który wniósł to na konsystorz. Lecz że to żądanie nie zgadzało się z przyjętym dotąd sposobem obradowania, zostało przez wszystkich odrzucone. Na tem się skończyło posłannictwo pełnomocników duchowieństwa Polskiego.

Roku 1563 przybył do Trydentu i odbył wjazd publiczny 14 października Walenty Herburt, biskup Przemyski, poseł (orator) Zygmunta Augusta. Podczas ulewnego deszczu wprowadzony był do pałacu kardynała Hoziusza przez pięciudziesiąt prałatów i niemniej liczne grono osób należących do dworu legatów. Ficler, p. 341; Pallavicini, XVIII. 14, 2. Z powodu jego przybycia odłożono sessyą aż do 23 października, na której Walenty Herburt uroczyście przyjęty, złożył, zamiast pełnomocnictwa, list wierzytelny, *fidei conciliatricem*. List ten datowany z Wilna 6 września 1562 roku umieścił Labb. *Conc. Trid.* t. XIV., col. 1196; Le Plat, t. V p. 532. Poseł wspomniawszy pokrótce o pobożności swego króla, o poruszeniu umysłów w królestwie z powodu nowych wyznań, o potrzebie ścisłej reformy, o konieczności ustąpienia czegoś dla ludów z praw papiezkich, oświadczył Ojcom soboru, że nie przybywa ani od duchowieństwa, ani od stanów Rzeczypospolitej, tylko od samego króla, Zygmunta Augusta. Żeby nie zostawić żadnej wątpliwości co do tego ostatniego punktu, przytoczymy jego własne

boru. Wiadomy jest opór prymasa Uchańskiego niedopuszczający przyjęcia tych ustaw. Zebrany był sejm w Par-

wyrazy: „Może się komu zdaje że mój król spoźnił się z pomocą Kościołowi katolickiemu; lecz jeżeli się cokolwiek głębiej zastanowi, przyzna że nie tylko się nie spoźnił, ale nawet zbyt wcześnie przybył; jestto bowiem dawny zwyczaj, prawem utwierdzony, w państwie JKMci, że do wyprawienia dokądkolwiek posła potrzebne jest zezwolenie sejmu, bez którego poseł JKMci nie mógł być tu posłany. Najjaśniejszy król będąc od lat kilku zajęty wojną w dalekich stronach swego państwa, nie miał czasu zwołać sejmu; nie mógł jednak dłużej oprzeć się chęci posłania posła na sobór, nie czekając na uchwałę zgromadzonych stanów; a więc oczywista że Najjaśniejszy król przysłał raczej zbyt wcześnie swego tu posła, czego mu nie pozwolał przyjęty od dawna zwyczaj w jego królestwie.“ Le Plat, t. V. p. 535. Dość tedy jasno wytłumaczył sam poseł Ojcom Kościoła, że się znajdował na soborze wbrew prawom krajowym, tylko dla zadosyćuczynienia woli swego monarchy. Taka jego obecność nie mogła podobać się soborowi. Sarpi, VII. p. 600. Herburt nie wspomniał nawet o innych biskupach Polskich, którzy przeciw powszechnemu oczekiwaniu nie przybyli. Pallavicini, XVIII. 11, 2. Podczas kiedy się odbywał sobór Trydencki, kilka było sejmów, ale żaden z nich nie miał chęci posłania nań swego reprezentanta; biskupi jeździli w tym czasie za granicę, ale żadnemu z nich nie przyszła ochota zboczyć z drogi i zobaczyć co się dzieje w Trydencie. Kiedy Marcin Kromer, koadjutor biskupa Warmińskiego, a poseł Polski na dworze cesarza, Ferdynanda, przybył w miesiącu styczniu 1562 z Wiednia do Trydentu, dla widzenia się ze swym przyjacielem, kardynałem Hoziuszem, domyślali się legaci że go tam cesarz przysłał. Sarpi, V. p. 640. Ale Kromer nie był na żadnej sessyi, i nie wszedł na listę Ojców soboru. Herburt aż do końca dosiedział i w pracach jego miał udział: 12 lutego 1563 został powołany do kommissyi trudniącej się małżeństwami, Ficler, p. 323; 23 maja był na sessyi, idem p. 372; 8 czerwca znajdował się na processyi Bożego Ciała;

czowie, dokąd Kommendoni przybył, są listy Kommendoniego i Zygmunta Augusta datowane *e conventu generali* z Parczowa w sierpniu 1564 roku. Ale ten sejm pod laską Sienińskiego nie doszedł i rozchwiał się. Rozjechali się posłowie, a w części i senat. Ale część znaczna senatu pozostała, dla tego obecny i czynny w tym razie Hozius upewnia, że w Parczowie *in frequenti senatu per cardinalem Commendonum decreta concilii Majestati Vestrae fuerint oblata, et ea Majestas Vestra magna cum reverentia recepit.* Przyjął księgę ustaw na uroczystej audiencyi król Zygmunt, jak przyjmował różne dary; ale to nie mogło być przyjęciem obowiązującem, bo król do tego nie miał prawa [1]). Wyjaśnił dostate-

idem p. 375; 15 lipca był na dwudziestej trzeciej sessyi, idem p. 378; ale obecność jego była tylko osobista, jako biskupa katolickiego, jako posła króla katolickiego, prawem nie upoważniona, równie jak Hoziusza, który znajdował się na soborze, jako kardynał i legat papiezki.

Ci biskupi, Waleski, Herburt, Hoziusz mieli z sobą pewną liczbę księży Polskich: jakoż kiedy 13 listopada 1562 roku przybył do Trydentu kardynał Karol Gwiziusz, poseł króla Francuzkiego, a legaci wyszli na jego spotkanie, poprzedzali ich naprzód posłowie świeccy, za nimi duchowni Węgierscy i Polscy, a nakoniec różni biskupi i prałaci w liczbie trzydzieści jeden. Ficler, p. 343. Ci duchowni występowali ze swymi biskupami w różnych ceremoniach, ale do soboru nie należeli. Duchowieństwo Polskie nie miało na nim swych reprezentantów.

[1]) Jak księgę ustaw soboru Trydenckiego przyjął król Zygmunt August, powie nam sam Kommendoni i jego sekretarz Graciani. „Papież potwierdziwszy akta i wyroki soboru, zebrać je w jednę księgę, i wszystkim wiernym ich zachowanie nakazał. Tę to księgę Kommendoniemu przysłał, z zaleceniem użycia wszelkich

cznie JW. Wołowski nieprzyjęcie ustaw soboru Trydenckiego w Polsce, ja z mego miejsca to powtórzę, że

sposobów, aby w Polsce uroczyście przyjęta była. Zachodziły w tem niemałe trudności, tak ze strony różnowierców, których partya była potężna i samemu nawet królowi straszna, jako też ze strony arcybiskupa Gnieznieńskiego i prymasa, Uchańskiego, który szukał tylko powodów wichrzenia. Bezpieczniej było czynić o to z samym królem i jemu samemu oddać księgę, ale nie zdawało się rzeczą dość godną, i wątpić należało, czy naród przyjmie bez trudności co sam mu tylko królowi bez senatu podanem będzie. Otrzymał Kommendoni ten rozkaz Ojca ś. w Heilsbergu w Prusiech, gdzie bawił u kardynała Hoziusza, który przed kilku dniami wrócił z Trydentu. Uradzili między sobą, że należy oddać tę księgę królowi i senatowi zarazem, albo jej wcale nie dawać. Gdy na tem stanęło, pojechał nuncyusz spiesznie do króla sejmującego w Parczowie na granicach Litwy. Skoro tam przybył, wprzód nim się komukolwiek powierzył, żeby nie dać czasu Uchańskiemu do porozumienia się z heretykami, poszedł sam do króla, rozmówił się z nim na osobności, zjednał go dla swego zamiaru i skłonił do dania mu tegoż samego dnia publicznego posłuchania w senacie. Król prosił go aby zaczekał trochę w jego komnacie, sam do senatu się udał, a po niedługiej chwili przysłał dwóch senatorów aby go przywołali do senatu, który już był licznie się zgromadził. Wprowadzony przez nich Kommendoni, miał długą mowę, której pilnie słuchano. Pochlebiał, starał się przestraszyć zgromadzenie, a skończywszy oddał księgę królowi. Mówił z taką powagą, gorliwością i wzruszeniem, że nie tylko rozczulił senat, a w szczególności starych senatorów, ale nawet zadziwił samych heretyków. Stałem za nim, mówi jego sekretarz Graciani, trzymając księgę soboru, i mogę upewnić żem widział wiele osób łzami zalanych. Gdy Kommendoni skończył swą mowę i chciał wyjść z senatu, zatrzymał go król i rzekł po niego z uśmiechem: „nie bardzo podobno biegły w języku Polskim, nie przeszkodzisz senatorom z równą swobodą zdania swoje otwierać, jak gdybyś przytomnym nie

mimo wiadomej księgi tych ustaw w Polsce inaczej się działo.

---

był.“ Zaczęto więc zbierać zdania. Arcybiskup Gnieznieński, który naprzód mówił, nie oddalając się od zwykłych sposobów swoich, szeroko wychwalał i gorliwość papieża i mądrość Ojców soboru, a po tych wszystkich pochwałach radził przyjąć grzecznie księgę, ale nie dać żadnej stanowczej odpowiedzi, aż póki król jej nie przeczyta i nie roztrząsnie wolnym czasem wraz ze swoją radą. Powstał wielki szmer ze strony biskupów i katolików przeciw temu zdaniu prymasa, który zdawał się poddawać wyroki soboru pod sąd króla i senatu. Wtedy król, nie zbierając dalszych zdań, które należycie z tego szmeru poznał, zabrał głos w tych słowach: „Widocznem jest iż Kommendoni, nie spodziewając się być dziś słuchanym, mówił bez przygotowania, i że to wszystko cośmy tak silnie, tak wymownie z ust jego słyszeli, nie mogło pochodzić jak z Bozkiego natchnienia. Wolą jest zatem moją, aby wyroki powszechnego soboru przyjętemi i zachowanemi zostały.“ Te słowa, podług zwyczaju, podkanclerzy Kommendoniemu po łacinie powtórzył. Odebrawszy tę odpowiedź, nuncyusz oddalił się i nie mógł się potem dość nachwalić króla i senatu.“ Gratiani, *vita Commendoni*, II. 2.

Pallavicini w swej historyi soboru dokładnie przepisał to opowiadanie. *Hist. conc. Trid.* XXIV. 13. §. 1. 2. 3. Okazuje się z niego, że cały tryumf z którego się Kommendoni tak bardzo cieszył, na tem się skończył, że wręczył publicznie królowi księgę ustaw soboru Trydenckiego, którą król grzecznie przyjął, jak przyjmował inne dary papiezkie, mianowicie czapkę i miecz poświęcony, przysłane mu za życia jeszcze ojca przez papieża Pawła III., i że sam za siebie tylko przyrzekł zachowywać ustawy tego soboru, jak chował z uszanowaniem czapkę i miecz poświęcony. Jakkolwiek bądź, żałował wkrótce król swej powolności, kiedy ten sam Kommendoni, na mocy przyjętych przez niego ustaw soboru Trydenckiego, przeszkodził mu w Rzymie do otrzymania rozwodu z nielubioną Katarzyną, i zatruł przez to ostatnie dni jego żywota.

Kardynał Hoziusz czuł że taki sposób przyjęcia ustaw soboru

VI. Roku 1576 w uroczystym akcie paktów Stefana Batorego pod wpływem biskupów naszych ułożonym, król

---

Trydenckiego był niedostateczny, kiedy polecając listownie gorliwości Zygmunta Augusta religią katolicką, tak się wyraził: „Ponieważ na żądanie świętej pamięci cesarzów, Karola i Ferdynanda, tudzież wszystkich królów i książąt katolickich, między którymi był także ojciec WKMci, sobor Trydencki został ogłoszony i odbyty, na który WKMość posłałeś posła swego, Wielebnego Walentego Herburta, biskupa Przemyskiego, męka wysokiem urodzeniem, pobożnością i nauką znamienitego, który imieniem WKMci ustawy soboru podpisał; ponieważ kardynał Kommendoni, legat apostolski, podał WKMci na sejmie w Parczowie w obecności licznego senatu pomienione ustawy, skoro tylko przez stolicę apostolską potwierdzone zostały, i takowe WKMci, jako posłuszny syn Kościoła, z wielkiem przyjąłeś uszanowaniem: upraszam WKMci abyś raczył rozważyć, jaki jest zamiar tych, którzy chcą narzucić WKMci jakąś nową wiarę.“ *Epistolarum illustrium virorum*, lib. I. p. 1640 *in historia Długossi*, *edit. Lipsiae* 1712 *in folio.*

W liście pisanym z Rzymu 14 października 1570 roku do biskupa Karnkowskiego, tenże Hoziusz daje wyraźnie do zrozumienia, że gdyby różnowiercy Polscy porozumieli się z sobą i zgodzili na jednę naukę, król od dawna porzuciłby religią katolicką i przeszedł na ich stronę. Qui (haeretici) si convenire potuissent in unam aliquam perfidiam (novam fidem, fidiculam), non est dubium, quod ejus (Sigismundi Augusti) approbationem ab eo, qui nullam habet vel approbandae, vel rejiciendae doctrinae fidei potestatem, pridem non difficulter obtinuisset..... Cum esset apud me per duos fere menses Clefeldius, quo tempore juri Culmensi revidendo navabamus operam, constanter affirmavit ipse quoque, quod Regia Majestas omnino pollicita fuerit, se recepturam Confessionem Augustanam. Et propter ea Vilnae novum templum aedificaverat, ut ibi praedicaretur Evangelium, non secundum Matthaeum, vel Marcum, Lucam, et Joannem, sed secundum Lutherum. Ididem p. 1666, 1667.

Stefan biorąc za małżonkę Annę Jagiellonkę, oświadczał w obliczu narodu, iż okrom takowych przyczyn, które pismem i słowem Bożem są wyrażone, żadnych okazyi do niemieszkania powinnego w małżeństwie, albo do rozwodu szukać sobie nie będziemy [1]). Wcale to jest różne od zasad na soborze Trydenckim przyjętych.

W roku 1577 na soborze Piotrkowskim niegdyś niechętny prymas Uchański dopuścił duchowieństwu Polskiemu przyjąć soboru ustawy, ale z excepcyami i moderacyami, które z dworem Rzymskim umówione być miały [2]).

Jeżeli przyjęcie ustaw soboru Trydenckiego przez Zygmunta Augusta miało jakie znaczenie, takowe znikło z jego śmiercią, bo zdaniem nawet duchownych było tylko osobiste, i dla tego zaczęto wkrótce krzątać się koło króla Stefana, żeby go skłonić do ich przyjęcia.

[1]) „A iż na małżeństwie naszem wiele Rzeczypospolitej należy, tedy obiecujemy i przyrzekamy za się i za potomki nasze króle Polskie, nigdy nic nie stanowić, ani przed się brać około małżeństw naszych, mimo wiadomość i przyzwolenie Rad Koronnych obojga narodu. A okrom takowych przyczyn, które pismem i słowem Bożem są wyrażone, żadnych okazyi do niemieszkania powinnego w małżeństwie, albo do rozwodu, szukać sobie nie będziemy.“ Vol. Leg. II. p. 901.

[2]) O przyjęciu przez duchowieństwo Polskie ustaw soboru Trydenckiego uwiadomił biskup Karnkowski Grzegorza VIII. i prosił go o wstawienie się do króla, Stefana Batorego, aby i on także przyjął te ustawy i wziął pod swą opiekę postanowienia swego duchowieństwa. Supplicamus etiam Sanctitati Vestrae, quo Serenissimum Regem nostrum, quamvis per se in causam Ecclesiae Dei satis propensum, ad suscipiendum, quantum in se erit, sacrosancti concilii decretorum, provinciaeque ipsius constitutionum pa-

Roku 1621 na soborze Piotrkowskim pod prymasem Gębickim o tychże moderacyach mówiono, a na synodzie Piotrkowskim 1628 roku, prymas Wężyk upoważniony został ustawy soboru Trydenckiego wydrukować, co w roku 1630 wykonał. W wydrukowanych widzimy excepcye, między któremi właśnie są opuszczone kanony anatematyzujące co do rozwodów. Więc w tym razie sobór Trydencki ani duchowieństwa Polskiego sumienia nie wiąże.

Wraz po pierwszym soborze Piotrkowskim, dziękował roku 1578 Grzegorz XIII. królowi Stefanowi, że duchowieństwo przystąpiło do przyjęcia ustaw soboru; ale w roku 1675 prymas Olszewski pisał do kardynała Altierego, że nie ma tego w Polsce aby ustawy soboru Trydenckiego od króla i stanów przyjęte być miały [1]). Znało tedy duchowieństwo nasze, że naród tych ustaw

---

trocinium, hortari et incitare dignetur. In eo enim ad obtinendum jus ecclesiasticum, veterisque disciplinae restitutionem plurimum situm est. *Epistolarum virorum illustr.* lib. III., ep. 8., p. 1759. Pisał także Karnkowski do kardynała Kommendoniego, uwiadomiając go że prosił papieża o potwierdzenie postanowień soboru Piotrkowskiego, uchylających niektóre ustawy soboru Trydenckiego, i wzywał go aby do wyjednania tego potwierdzenia przyczynić się raczył. Ibidem, ep. 29, p. 1781.

[1]) An non etiam periculosum sit disputationi locum praebere: utrum rex et ordines seculares Poloniae concilii Tridentini reformationum decretis ligentur? cum nullibi in actis et decretis publicis extet, a rege et ordinibus secularibus acceptum esse, prudentiae quorum interest expendendum relinquo. *Epistula Olszevii ad cardin. Altieri.* Lovicii 1675, 25 septembris, *inter epist. familiar. Andreae Chrys. Zaluscii*, t. I., p. 665.

nie uznawał; czyliż więc ustawy te mogą narodowe duchowieństwo wiązać?

Sanchez Jezuita, jako też Barbosa potwierdzają, że sobór Trydencki w Polsce nie był przyjęty [1]). Są kano-

---

[1]) Praemittendum est in aliquibus christianorum provinciis decretum Tridentinum non fuisse promulgatum aut receptum: ut in quibusdam Galliae partibus et in Polonia, in quibus locis si matrimonium contrahatur absque parocho et testibus, ab illorum locorum incolis dum in illis habitant, certum est esse validum. Sanchez, *de matrim.* III. 14. Ad matrimonium igitur contrahendum coram parocho et testibus, obligari eos, apud quos promulgatum est concilium Tridenti et receptum, qua publicatione nondum facta, nullam obligationem arctare habitatores, nec ignorantes ligare, prosit in quibusdam Galliae et Poloniae partibus, tradunt Petrus de Ledesma in summ. part. I., de sacramentis, ubi de sacr. matr. c. 6, concl. 4, dub. 5; Sanchez, lib. III., disp. 18, nro 1; Basil Pont. d. §. 2, vers. 4, et alii. Augustini Barbosae *collectanea doctorum, qui in suis operibus concilii Tridentini loca referentes, varias quaestiones deciderunt.* Lugduni 1651, in fol. p. 264.

Tomasz Sanchez, urodzony w Kordubie 1551 roku, wstąpił do zakonu Jezuitów 1575, umarł 1610. Dzieło jego *de matrimonio* drukowane poraz pierwszy w Genui 1592 in folio, drugi i trzeci raz w Antwerpii 1607 i 1614. Wszystkie inne wydania zostały podobno oczyszczone.

Augustyn Barbosa, Portugalczyk, umarł roku 1649 biskupem Ugento w ziemi Otranto. Dzieła jego drukowane w Lugdunie 1716 obejmują 16 tomów in folio.

Piotr de Ledesma, rodem z Salamanki, Dominikan, umarł 1616.

Bazyli Poncius de Leon, kanonista w Grenadzie, wstąpił do zakonu pustelników Ś. Augustyna, umarł w Salamance 1629. Prócz innych dzieł napisał: *de sacramentis confirmationis et matrimonii* in folio; *de impedimentis matrimonii* in 4o.

niści Polscy, których naprędce wydobyć trudno, którzy wiedzą że sobór nie obowiązuje Polski.

Sobór Trydencki miał na celu ścieśnić dawanie rozwodów, a w połowie XVIII. wieku, 1741 roku i 1743, papież Benedykt XIV. gromi duchowieństwo Polskie, że tak łatwo do dawania rozwodów jak nigdzie przystępuje, a w roku 1748 upomina, że pozwala sobie dawać dyspensy samej stolicy apostolskiej zostawione. Odpowiedział na to biskup Polski, że to był zwyczaj dyecezyi i jego poprzedników. Taki był stan rzeczy do upadku Polski [1]).

[1]) *Spór między dworem Rzymskim a Kościołem Polskim o małżeństwa.* Kościół Polski trzymał się swoich dawnych zwyczajów, odrzucał niektóre postanowienia soboru Trydenckiego, co obrażało dwór Rzymski i stało się powodem nieporozumień, które nie ustały z upadkiem Polski. Dało się to mocniej uczuć, kiedy Benedykt XIV. chciał ukrócić nieposłuszeństwo Kościoła Polskiego, który nie przestawał uchylać rozporządzeń soboru tyczących się małżeństwa. Bulle tego papieża, umieszczone w drugim tomie jego bullarium, świadczą o wszczętych z tego powodu zatargach. W bulli 11 kwietnia 1741 roku, Benedykt XIV. ubolewał nad niesłychaną łatwością z jaką sądy duchowne w Polsce dają rozwody, tak iż mężowie i żony, po rozwiązaniu związku, który podług prawa Bożego powinien być dozgonny, wchodzą za życia pierwszych małżonków w drugie, trzecie i czwarte śluby. Ponawiając tedy dawniejsze rozporządzenia, jeszcze raz upomina aby ustawy soboru Trydenckiego ściśle nadal w Polsce zachowane były. Widząc że nie dbano na jego napominania, rozwodzi znowu żale w bulli 18 maja 1743 roku, w której znosi niegodziwy i bezbożny zwyczaj ślubów tajemnych, znanych pospolicie pod imieniem małżeństw sumienia, niezmiernie wówczas w Polsce zagęszczonych. Odwołuje się do swych dawnych przepisów w sprawach małżeńskich, których sądownictwo Polskie trzymać się nie chciało. Widzi z rozdartem

VII. Coż oprócz soboru Trydenckiego może krępować duchowieństwo nasze? pewnie religijne uczucia, świę-

---

sercem że w Polsce wynajdują nowe wybiegi, nowe wykręty, końcem niedopełnienia zbawiennych rozporządzeń stolicy apostolskiej. Gorszy go to, że po wyroku pierwszych sędziów duchownych rozwiązującym małżeństwo, drudzy sędziowie duchowni w innej instancyi wyrokują o opisach pieniężnych wynikających z intercyzy ślubnej rozwiedzionych małżonków. Ze sposobu zawierania małżeństwa, powiada papież, pochodzą nieporządek i zamieszanie panujące w Polsce; gdzie zdarza się bardzo często, że bez wiedzy właściwego plebana używają do dania ślubu pierwszego lepszego księdza, jaki się na miejscu nawinie. Trzy zapowiedzie prawem przepisane nie bywają zachowane: wstępujący w stan małżeński uwalniają się od drugiej i trzeciej za dyspensą, a często nawet od wszystkich trzech razem. Papież oburzony takiemi przekroczeniami, kasuje wszystkie małżeństwa nie podług przepisów zawarte, i zakazuje pod klątwą uznawać je za ważne. Ponowiwszy swe dawniejsze rozporządzenia, wydane stosownie do ustaw soboru Trydenckiego, zakazuje odwoływać się do zwyczajów jakimkolwiek sposobem zaprowadzonych i moc w Polsce mających z ubliżeniem przepisów o zapowiedziach, których zaniedbanie stało się źródłem zgorszenia i nieskończonych processów.

Te rozporządzenia Benedykta XIV. nie zostały jeszcze dopełnione, kiedy nowe nieposłuszeństwo duchowieństwa Polskiego z okazyi małżeństw mieszanych zatrwożyło dwór Rzymski. W długiej bulli 29 czerwca 1748 roku, Benedykt XIV. usiłuje zbić upowszechnione w Polsce mniemanie, jakoby miał dawać dyspensy heretykom do zawierania ślubów z katolikami; oświadcza następnie że stolica apostolska od wieków potępiała i teraz potępia takowe małżeństwa, nigdy nie dawała i teraz nie daje dyspensy, tylko pod warunkiem uprzedniego wyprzysiężenia się herezyi. Ta nauka obcą była Kościołowi Polskiemu. Wkrótce potem w bulli 8 sierpnia tegoż roku, Benedykt XIV. żalił się przed duchowieństwem Polskiem na jednego z biskupów, który dał dwom Lutrom dyspensę na małżeństwo

tość sakramentu. I nas równie to wiąże. Wzniosłe uczucia religijne w każdego sercu są ożywione, i poszano-

w drugim stopniu pokrewieństwa. Zapytywał jakiem ją dał prawem, miałli na to upoważnienie od kancellaryi apostolskiej, od dataryi, od penitencyaryi, albo od urzędu ś. inkwizycyi, jedynych dróg, któremi stolica apostolska przesyła podobnego rodzaju dyspensy. Biskup szczerze odpowiedział, że nie miał żadnego upoważnienia, że dał dyspensę na mocy prawa służącego wszystkim biskupom dalekich krajów, odwoływał się także do zwyczaju przyjętego w dyecezyi i zachowywanego od swych poprzedników, dodał nakoniec że dał dyspensę osobom obiecującym przejść na wiarę katolicką, czego jeśli nie dopełnią w pewnym przeciągu czasu, potrafi ich zmusić zakazem spółmieszkania. Te powody nie zaspokoiły papieża, który nie chciał uważać Polski za kraj odległy od swej stolicy, który zachowywał dyspensy swojej tylko wszechwładności, który je dawał heretykom nie obiecującym nawrócić się na prawdziwą wiarę, ale już rzetelnie nawróconym. Wszystkie te rozporządzenia, wszystkie narzekania Benedykta XIV. zamiast rozstrzygnąć spór długo toczący się między dworem Rzymskim a Kościołem Polskim o dyspensy, małżeństwa i rozwody, bardziej jątrzyły umysły, i sprawiły we wzajemnych między niemi stosunkach większe jeszcze zamieszanie.

W różnych czasach podnoszono pytanie o właściwości sądów duchownych, narzekano że biskupi uznający się za zależnych od dworu Rzymskiego i posłusznych jego kanonom, nie chcą słuchać praw krajowych, że ogromne summy wychodzą do Rzymu za wyroki w różnych sprawach; dawano do zrozumienia że Rzeczpospolita może się obejść bez nuncyuszów apostolskich, i ma prawo wymagać aby ich miejsce zastępował prymas, jako urodzony legat stolicy apostolskiej. Jakoż miała Polska swego prymasa, arcybiskupa Gnieznieńskiego, który nosił ten tytuł nadany od papieża Leona X. i mógł sprawować najwyższe sądownictwo duchowne, wyrokując podług praw kanonicznych w Polsce przyjętych, bez ujmy prawom krajowym. Ale papieże korzystając z powolności

wanie dla sakramentu ściśle z małżeństwem wiązanego, obudza do zwrócenia myśli na to, co jest sakrament,

---

jaką miano dla nich w Polsce, nasyłali jej swych nuncyuszów, którzy fundowali w niej swą najwyższą jurysdykcyą. Nie przestali papieże na tem przywłaszczeniu ubliżającem władzy prymasów: chcieli jeszcze zaprowadzić jurysdykcyą internuncyaturską, której mocno opierali się prymasowie, mając dosyć kłopotu z jurysdykcyą nuncyaturską. Te pretensye dworu Rzymskiego oburzały stan rycerski, który za każdym sporem ze swem duchowieństwem, powracał do swej ulubionej myśli uwolnienia się na zawsze od tego obcej władzy wdzierstwa. Roku 1765 samo duchowieństwo stosując się do postanowień ostatniego sejmu w sprawach duchownych, naradzało się o urządzeniu appellacyi, o zniesieniu zwyczaju posyłania do Rzymu annat, czyli dochodów pierwszego roku z beneficyów. Postanowiono jeszcze krok naprzód w miesiącu styczniu 1768. Kommissya sejmowa przygotowała projekt zniesienia nuncyatury apostolskiej, pochłaniającej ogromne summy za wyroki sądowe, winy pieniężne, z kraju wywożone. Miejsce nuncyusza miał zastąpić prymas, jako urodzony legat stolicy apostolskiej, i sądzić w najwyższej instancyi wszystkie sprawy duchowne z przydanymi sobie assessorami. Projekt ten podpisany przez kommissarzy podarł publicznie Repnin przy otwarciu posiedzenia Izby, oświadczając że się jego pani niepodoba.

Z archiwów nunciaturskich i prymacyalnych można się tylko objaśnić o sporach, jakie zachodziły w nieprzerwanych stosunkach Polski z Rzymem. Jest jednak rzeczą pewną, że aż do upadku Polski dwór Rzymski nie mógł dopiąć w zupełności wszystkich swych celów. Tolerancya miejscowa nie kładła żadnej tamy mieszanym małżeństwom katolików z dyssydentami, nie narzucała tym ostatnim przykrego warunku nawrócenia się; łatwo otrzymywano dyspensy od przedślubnych zapowiedzi; każdy ksiądz, kiedy tego była potrzeba, dawał ślub bez przytomności właściwego plebana; małżeństwa potajemne czyli sumienne były szanowane i uważane za ważne; nakoniec rozwody z powodu nieważności daleko rozcią-

a w szczególności sakrament małżeństwa. Sakrament jest znak widomy niewidomej łaski Bożej, środek do pozyskania łaski, jest razem tajemnicą nauki i obrządku, jest mysterium, jest poświęceniem, ceremonią. Z tych różnych zasad, w dawnych wiekach, w pisarzach Kościoła, widzieć się daje pewna niestateczność, tak iż jedni liczbę sakramentów mocno mnożyli, inni je do małej ścieśniali liczby. U Ś. Pawła, związek małżeński jest wielkie mysterium [1]); uważany tedy za sakrament, w liczbie sakramentów był kładziony. Lecz jeszcze w IX. i X. wieku sakramenta albo do liczby czterech ograniczano, albo wliczeniem do nich różnych ceremonii mnożono. W pierwszym Ottonie Bambergskim ścisłą liczbę siedmiu sakramentów wymienioną mamy. Ś. Otto, później biskup Bambergski, opowiadał w roku 1124 naukę chrześciańską Pomorzanom, i mówił do nich: „wy poganie macie

ganej i obszernie tłumaczonej łatwo były dawane. Wspomnę o małżeństwie sumiennem ostatniego króla Polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, z panią Grabowską. Mógłbym przytoczyć przykłady innych małżeństw tajemnych, zawartych z błogosławieństwem duchownem już po upadku Polski. Znam ważne małżeństwa skojarzone bez wiedzy miejscowego plebana, bez zapowiedzi, mnóstwo małżeństw mieszanych z dyssydentami, od których nigdy nie wymagano odmiany wiary, powtórzone rozwody do tego stopnia, że rozwiedzeni małżonkowie wstępowali w czwarte śluby. Wszystkie te przykłady sięgają czasów Rzeczypospolitej. Po jej upadku, po jej ujarzmieniu, papizm podniósł głowę, a jego zwolennicy nie przestają uginać kolan przed dworem Rzymskim, który wypiera się Kościoła i narodu Polskiego.

[1]) Viri, diligite uxores vestras, sicut Christus delexit Ecclesiam et se ipsum tradidit pro ea..... Sacramentum hoc magnum est: ego autem dico in Christo et in Ecclesia. *Paul. ad Ephes.* 5.

małżeństwa, ale nie macie sakramentu małżeństwa, mają go chrześcianie, i on jest dla niewstrzemięźliwych potrzebny“ [1]). W tych czasach Piotr Lombardus, *magister sententiarum*, biskup Paryzki, ugruntował naukę teologii scholastycznej, i naukę siedmiu sakramentów ustalił. Rzadka od tego czasu u teologów była wątpliwość, a Eugeniusz IV. na soborze Florenckim, po usunięciu się duchowieństwa Greckiego, w liczbie siedmiu sakramentów nierozwiązalność małżeństwa zapisał; wszakże kwestya rozwodu czyli unieważnienia przeciągnęła się aż do soboru Trydenckiego.

VIII. Małżeństwo jest kontraktem, bez kontraktu nie ma sakramentu, i kanonicznie nawet sakrament nie jest istotą związku małżeńskiego. Wskazuje prawo kanoniczne liczne przypadki rzeczywistych i prawdziwych małżeństw, które nie mają i nie potrzebują żadnego sakramentu, są jednak *matrimonia vera ac valida.* Ale u nas jakże mało jest małżeństw prawdziwym sakramentem wzmocnionych! W sakramencie małżeństwa, nie tak jak w innych sakramentach, nie kapłan sakrament administruje, ale sami co w związek małżeński wchodzą, ci tylko sakrament administrują, błogosławiący duchowny jest jedynie świadkiem i obecnym [2]). Jeśli o tem nie

[1]) Sextum sacramentum est conjugium, id: est copula matrimonialis. Quinque autem superiora sacramenta quasi generalia sunt et omni christiano necessaria: istud autem quasi particulare est: quia non omnibus necessarium, sed eis tantum qui se continere non possunt..... Vos autem qui usque ad haec tempora non christiani sed pagani fuistis, sacramentum conjugii non habuistis. Sefridi *vita Ottonis*, 76, 77; II. 2.

[2]) Quo ad matrimonii sacramentum, licet ipsi contrahentes

wiedzą w związek małżeński wchodzący, jeżeli nie przejmą się gorącem upragnieniem łaski Bożej, jeśli nie są natchnieni wiarą, że im się łaska udziela, tam nie ma sakramentu. Duchowieństwo nasze często zaniedbywało tej nauki udzielać, ztąd rzadko u nas przed ołtarzem zawarte małżeństwa prawdziwy i rzeczywisty charakter sakramentu noszą. Skoro raz sakrament małżeństwo uświęcił, jest on już niewzruszony. Śmierć rozwięzuje parę, a co się wtedy z sakramentem staje? dzielą się kanoniści w zdaniach. W ponowionym przez wdowca przed ołtarzem ślubie, już to nowy sakrament uważając, już tylko ceremonią, sakrament pierwszego małżeństwa przedłużającą i odświeżającą. Czy to przed sąd cywilny, czy przed karny tenże powoływany jest kontrakt małżeński, jego zasadę, jego zawarcie oznaczają formy, ale nie sakrament. Któż może powiedzieć, aby o sakramencie sąd jaki miał wyrzekać, nic o tem konsystorz wyrzec nie może i nigdy nie wyrzeka. O sakramencie Bogu wiadomo: czy konsystorz, czy sąd cywilny, mówi tylko o kontrakcie. Czyli tedy ma to być udziałem jedynie tylko sądów cywilnych, jak bywało przed wieki, czyli jedynie konsystorzów, albo jednych i drugich sądów razem? zachodzą różne w prawodawstwach ustanowienia.

IX. W Austryi sprawy małżeństw i rozwodów są władzom cywilnym zostawione, do unieważnienia małżeństw katolickich niektóre tylko kanoniczne warunki w prawie

---

sint illius ministri, tamen ad evitanda gravia quae ex matrimoniis claudestinis sequebantur incommoda, merito concilium Tridentinum irritavit dicta clandestina matrimonia sine parocho et duobus testibus inita. Barbosa, *juris ecclesiastici*, I. 34, §. 39.

cywilnem umieszczono, i duchowieństwo z przepisami kościelnemi do tego prawa stosować się winno, jakoż rzeczywiście się stosuje, i prawo w całej zupełności wykonywa.

Nasze prawo z roku 1825 więcej dla duchowieństwa jest powolnem; bo do unieważnienia i rozwodów zostawia w zupełności przepisy każdego wyznania, dozwala nadto duchownym mieć pewną w sądzie reprezentacyą, powołując do stawania obrońcę duchownego. Dla czegoż nie może być dopełnionem? tego nam rada Stanu nie wyjaśnia; wszakże przez czas jakiś było dopełnionem, dopiero nieco później duchowieństwo poczęło się wzbraniać. Co tego stało się powodem? Mówi rada stanu, że sumienie i przysięga duchownych nie dozwala im go dopełniać, przysięga która na wszystkie prawa kościelne złożoną była, na te które nas wszystkich wiążą. Zdaje się że władze nasze nie zgłębiły co może być powodem do owego oporu. Powtarzają o tolerancyi i powolności, a zdaje się iż nie pytały duchowieństwa o przyczyny, i nie myślały porozumieć się jakby należało, że nie przedsiebrały skłonić do powolności, tylko z nowemi naprędce zrobionemi wynalazkami występują. Przynajmniej żadnych swych kroków w tak ważnych z duchowieństwem stosunkach nie objawiają. Prawo z roku 1825 splątane jest religijnością, uczyniono to dla duchowieństwa, a jednak dochodzą wieści, jakoby się Rzym dopełnieniu prawa 1825 roku opierał, i że to jest co wstrzymało od dopełnienia go duchowieństwo nasze, które zrazu powolne było. Nie jesteśmy objaśnieni o przyczynach, jakieby skłoniły dwór Rzymski do przeszkadzania, i czyli mu rząd nasz jakie przełożenia czynił, nie jest wiadomo. Ja-

wnem tylko jest, że prawo bez wykonania zostaje, a przez to traci moc swą i niepodległość.

X. Projekt po projekcie nam przynoszą, a zawsze wikłający ustawy cywilne w niezgodę i kollizye z wyznaniami. Połączone kommissye sejmowe projekt jeden jednomyślnie odrzuciły, jest oto drugi teraz przyniesiony. Jeszcze dnia wczorajszego wyjaśniły głosy, jak dalece jest niedogodny; szczególne rozważając artykuły okazały co trudności, przeciwieństw, ujmy cywilnemu prawodawstwu ztąd wynika; nie będę tego powtarzał.

Co do mnie, z powodów że w ogólnej zasadzie tego projektu do prawa, widzę niezmierne zawikłanie i utrudzenie w dopełnianiu, widzę w tym razie niepodległość prawu cywilnemu odjętą, nie mogąc nadto być pewnym, czyli w tak krótkim czasie rozwagi szczegółów, nie uszły jeszcze naszej uwagi sprzeczności jakie projektu z kodexem nas obowiązującym, a żadnem nie będąc uspokojony przeświadczeniem, żeby ten projekt miał trudności dziś exystujące uchylić bez utworzenia nowych, któreby nowe strapienia przyniosły; przewiduję że w głosowaniu będę mu przeciwny, a to z obawy aby złe może na gorsze nie wyszło. Nie mogę ja tu przewidzieć jak go prześwietna Izba poselska rozważyła, jakie względem niego zdanie swe otworzy, czyli go przyjmie lub odrzuci; w razie atoli odrzucenia byłbym za tem, aby po odczytaniu uwag nad raportem rady Stanu, Izba wasza uczyniła *iniciatywę*, aby niezwłocznie przystąpiono do uchwalenia nowego prawa względem małżeństwa, w niczem z religijnemi zasadami niesplątanego.

III.

Mowa na pogrzebie Franciszka Szepietowskiego posła na sejm, zmarłego w Warszawie 1830 roku.

Franciszek Szepietowski, syn Józefa i Franciszki z Siennickich Szepietowskich, krótką doczesnego życia osnowę przed nami dopędził. Widzieliśmy go niedawno między nami, radą i sercem żyjącego, dziś otaczamy jego martwe zwłoki. Zwykła to kolej każdego, zgonem zamykać życie; ale nie każdego jest udziałem, z życiem dopiero zamykać zawód godnie dopełnionych obowiązków obywatelskich i cnót człowieka zdobiących. Ten zawód właśnie był Franciszka Szepietowskiego udziałem.

Widzę po was, obywatele, którzyście bliżej go znali, jak dalece umieliście jego zalety oceniać; widzę że wymagacie i oczekujecie po mnie, abym głos mój przy smutnym obrzędzie podnosząc, umiał je wszystkim tu zebranym przypomnieć. Za prawdę, nie trudne jest dopełnienie oczekiwań waszych, gdy nie ma skazy, któraby mówcy zawadzała; ale trudne będzie dla mnie, jeśli do wyrażenia uczuć i przeświadczenia mego, które z wami podzielam, dostatecznych wyrazów znaleść nie zdołam.

Przychodząc w roku 1795 na świat Franciszek Szepietowski, już nie widział ojczyzny swojej. Jeszcze ona wtenczas nie ostygła ze krwi prawych synów, jeszcze narzekania krzywd i cierpień, których ojciec zmarłego wielką był cząstką, rozlegały się między stroskanemi familiami; ale ojczyzny już nie było. Wzniosła się nad nią mogiła żałości i rozpaczy, która gnębiąc każdego, zdawała się w lata postępującemu Franciszkowi odej-

mować środki rozwinięcia uczuć godności i usposobień do publicznego życia.

Lecz dusza Polska ojców w synach ich rośnie. Częste tego w narodzie naszym przykłady świetnie się na Franciszku okazały. Codzienny widok ojca, który do ostatnich chwil na polu wojennem w obronie upadającej stawał ojczyzny, przypomnienie jego niewoli, cierpień i boleści nad upadkiem, kształciło umysł młodego Franciszka, rozniecało w nim ogień miłości ojczyzny, krzepiło oczekiwanie i nadzieję, a dodając hartu w strapieniach, rozwijało w nim piękne uczucia. Bo to często bywa, że cnoty są dziedzictwem domu: odziedziczył je Franciszek.

Kiedy ojciec zasiadł w Izbie poselskiej, i na pięciu sejmach, z chlubą gorliwości obywatelskiej, pamiętne imie zostawił, wtedy Franciszek umiał ocenić ten wysoki w narodzie obowiązek, i zapatrując się na wzór, który go z dziecinnych lat powodował, pod bokiem ojca, rozpoznawał publiczny zawód. Długiem doświadczeniem ojca dojrzewał, swoim spółobywatelom poznawać się dawał, ich serca uskarbiać umiał.

Prędko zebrał owoce pięknego usposobienia swego. Ledwie lat potrzebnych dopędził, po dwa kroć raz po raz na sejmiku obierany radcą wojewódzkim i posłem na sejm, pogodnej oczekiwał pory, ażeby w publicznym zawodzie czynnie wystąpił. Otwierała mu się sposobność, w której w obliczu narodu i króla, miał udowodnić wierne obowiązków dopełnienie, do sprawy publicznej przywiązane. Cieszył się z wyboru swego powiat, cieszyła się Izba, pozyskując go do grona swego. Przed niewielą dni,

zebrani razem reprezentanci narodu znajdowali w nim pomoc i radę. Kojarzył się wzajemny szacunek, wzmacniał węzeł kolleżeństwa, a po dniach niewielu, radość zamieniła się w smutek.

Taki jest od niemałego czasu los Polaka, że w przeciwnościach i niedoli ma pole okazania swej dzielności i godności, a upragnionych chwil pomyślności doczekać się nie może. I ty, Franciszku Szepietowski, od kolebki pod żałobnym ojczyzny kirem schowany, wyglądałeś ze wszystkimi ziomkami pomyślności, jaką odrodzenie obiecywało, spodziewałeś się mieć ziszczone nadzieje, spodziewałeś się w publicznej drodze pospieszyć do kresu, do którego cię życzliwość obywatelska powołała: a tego ci pozazdrościły losy.

W krótkim zawodzie życia Szepietowskiego, nie dozwoliło mu przeznaczenie cieszyć się zupełnem zdrowiem. Doznawał dolegliwości z chorowitego stanu, który nieznacznie zagrażającym się stawał. Czuła dusza jego chciwie zbierała ludzkość obchodzące zdarzenia, a przez to i w zacnych poruszeniach swoich odejmowała mu pokój, i nieraz zaprawiała goryczą prawe uczucia; bo każda niesłuszność oburzała go, każda niesprawiedliwość wskroś przerażała, wpływając na zdrowie, targała silną choć cierpiącą budowę ciała, niszczyła błogie zaspokojenie, wyprowadzała go na pole twardego doświadczenia, na którem nie doczekał coby go pocieszyło.

Zdawało się że w pożyciu domowem chciały go nieba szczęściem obdarzyć. Wszedłszy przed kilką laty w związek małżeński z Hilarią, córką mecenasa Święckiego, doczekał się tej nieocenionej w familiach słodyczy, jaką

jedna szczere osób przywiązanie. Tracąc własnego ojca, którego Bóg do siebie powołał, pocieszał się że węzły familijne zbliżyły go do ojca małżonki. O! jak krótkie były te momenta! jak prędko wieczyste nastąpiło rozstanie!

Wy, osierociałe po ojcu maleńkie dzieci, wy jeszcze nie wiecie jakąście poniosły stratę: straciłyście przykład, któryby was kierował i na drodze prawości trzymał. W dalszych latach, z powieści tylko i ze wspomnienia, o ojcu słyszeć będziecie. Czuła matka tulić was będzie do łona swego, z rozrzewnieniem przypominać ojca i dziada, tchem swoim przelewać w dusze wasze rodzicielskie uczucia. Niechaj was Opatrzność zachowa, niechaj obdarzy swą łaską, abyście wkroczyli w cnoty, do których was nad wami unoszący się duch ojca powoływać nie przestanie.

Ojczyzno! straciłaś w nim dobrego syna i nadzieje jakieś na nim pokładała. Narodzie! postradałeś godnego obywatela, a my kollegę, którym mogliśmy się szczycić. Przeniósł się on do lepszego życia, nas ziomków stroskanych zostawił w szczerym żalu, z którym nie będę się rozwodził; bo każdy wolę Najwyższego szanujący, w sercu go tłumi. I tego nie powiem coby osobista przyjaźń mówić skłaniała. Powzięty publiczny dla ś. p. Franciszka Szepietowskiego szacunek pobudził mnie do zabrania z tego miejsca głosu, ażebym rozważał rodaka w publicznem życiu. Przyjmijcie to dobrem sercem, obywatele, jako hołd waszym uczuciom oddany, a błogosławcie pamięć zmarłego.

IV.

Projekt do manifestu sejmowego oparty na drugim projekcie Francuzkim posła Morozewicza.

Pamięć przeszłości dostatecznie złorzeczeniom i wzgardzie publicznej podała te zdrady i oszukania, których się Polska ofiarą przy swym rozbiorze stała. Znane są Europie te zdarzenia, które od mocarstw opuszczony naród, przestępną polityką z dziesięciowiekowej niepodległości wyzuty, z rzędu narodów wykreśliły. Nadaremnie się pod naczelnictwem Kościuszki na siłach zwątlony o swój byt dobijał. Ujarzmiony i rozerwany, nie upadł na umyśle, żył nadzieją i oczekiwaniem chwili przyszłego powstania, z bronią w ręku tułacz, nie przestawał szukać środków podźwignienia się z upadku.

Kiedy księstwo Warszawskie utworzone zostało, część narodu Polskiego uścisnęła do ojczyzny wracających wojowników swoich, a swój byt rozwijała i ustalała. Z dwóch stron nadziejami uwodzony, od Napoleona i Alexandra, obstając przy bohaterze Francyi, widział jak losy poddały go względom mocarza północy. Zmowna mocarstw Europy wola, na kongresie Wiedeńskim uszczuplając księstwo Warszawskie, oddała je z tytułem królestwa Polskiego pod bezpośrednie Alexandra panowanie, zastrzegając aby to królestwo konstytucyą otrzymało. Zadosyć uczynił temu Alexander, i królestwu Polskiemu na dniu 1 grudnia 1815 nadał konstytucyą. Tenże kongres dla reszty Polski, jak była przed 1772 rokiem, zaręczył instytucye narodowe, dozwalając Alexandrowi rozszerzyć rozciągłość królestwa, jakby mu się podobało.

Naród Polski spokojnie się poddał tej zmownej mocarstw Europejskich woli, i chciał w królu Alexandrze widzieć wskrzesiciela Polski, spodziewając się że w nim restauratora znajdzie. Wiązały nadto naród Polski do osoby Alexandra jego liberalne postępowanie, okazywana dla narodu przychylność, ożywianie w całym narodzie uczuć patryotycznych, i powoływanie aby Polacy o zupełnem pozyskaniu bytu swego nie zapominali. Przy otwarciu sejmu 1818 roku uroczyście zapewniał, że dobrodziejstwa konstytucyjne, jakiemiśmy się cieszyli, będą również udzielone braciom naszym w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie mieszkającym. Ze zgonem Alexandra ujrzał naród Polski że jest uwiedziony, uczuł że jedynym zaufania owocem było lat piętnaście niewoli.

Królestwo Polskie bynajmniej żadną z zabranych ziem Polskich powiększone nie było, bracia nasi w guberniach Polskich żadnych narodowych instytucyi nie otrzymali. Przeciwnie, obietnicami i oczekiwaniem obudzone wspomnienia narodowe stały się przestępstwem, zbrodnią stanu, i król Polski w guberniach Polskich państwa swojego ścigał Polaków, którzy się Polakami nazywać poważyli. Prześladowanie do szkólnej młodzieży rozciągnione wydzierało z łona matek niedorosłych synów, na Syberią wysyłało, napełniając żałobą liczne familie. W urzędownych pismach i nauce szkólnej język narodowy Polski odjęty; prawie już zniszczone ukazami prawo cywilne i Polskie sądownictwo; w administracyi bezprawie przywiodło braci naszych do opłakanego stanu. A od czasu jak cesarz Mikołaj tron objął, stan ich pogorszył się: nawet religijna intolerancya podniosła głowę, usiłując

obrządek uniacki wytępić, łaciński poniżyć: objaśniana wola cesarska odjęła im wszelkie nadzieje, aby kiedy ojczyznę odzyskać mogli.

W naszem królestwie ustawa konstytucyjna stopniowo prawie wniwecz obróconą została. W miejsce zaręczonej wolności druku, zaprowadzona 1819 r. ostra cenzura; wychowanie publiczne wykrzywione; podatki nie na sejmie ale dowolnie stanowione, monopolia pozaprowadzane; rada wojewódzka nieprawnie skasowana; poseł na sejm jadący, zatrzymany, pod strażą uprowadzony, przez wiele lat w domu własnym był więźniem; obywatele jak zbrodniarze do publicznych robót użyci; zaprowadzone obrzydłe szpiegostwo rozpuściło swe ramiona w domowe pożycie, zaraziło jadem przeniewierstwa otwartość i gościnność; obywatel pokątnie spotwarzony, uwięziony, dręczony, albo bez sądu w lochach wilgotnych i ciemnych jęczał, albo na wzgardę praw i sądu, przez nieprawne przewodzony wyroki, za urojone winy szedł do kajdan. Równie to dotykało cywilnych jak wojskowych, których naczelny wódz najdrobniejsze uchybienia za wielkie poczytując niekarności występki, bezustannie surowo karał, obrażając godniejsze uczucia człowieka.

Wielokrotnie ponawiane takowe bezprawia oburzały umysły; poczęły się tedy ukazywać ślady pojątrzenia przyszłą burzę zapowiadające. Nadaremnie niektóre władze i reprezentanci narodu wystawiali królowi obraz nieprawości w jego imieniu pod wpływem jego brata, wielkiego księcia Konstantego, popełnianych: nie tylko przełożenia te nie były wysłuchane, ale owszem odpowiedzialność ministrów i władz rządowych, wdaniem

się i wolą samowładną królewskiego brata, uchyloną została.

W roku 1825 konstytucya nowego ciosu doznała, gdy artykułem dodatkowym jawność obrad Izb sejmowych była zniesiona, a brat królewski, wódz naczelny, otrzymał władzę dyskrecyonalną, która każdego na łaskę zdawała. Wkrótce napełniły się więzienia więźniami stanu, ze wszystkich cząstek dawnej Polski i królestwa zwożonymi. Byli oni powołani do śledztwa, jakiego nasze prawa nie znały, wbrew prawom naszym w głąb Rossyi wożeni; a gdy po trzyletniej niewoli, senat Polski, jako najwyższy sąd sejmowy, uroczyście ich niewinność wyrzekł, wtedy zdziwiła się Europa, że w imie króla Mikołaja wzbroniono ogłoszenia wyroku, a na sędziów dostojnych areszt położono, wola zaś monarchy tę zniewagę sądu i niewolą obwinionych dłużej przeciągnęła.

Dzień koronacyi był dniem ponowienia uroczystej przysięgi na całość konstytucyi; wszakże nie widzieliśmy żadnego kroku cofającego lub wstrzymującego jej pogwałcenia: owszem widzieliśmy niezgodnie z jej myślą mianowanych senatorów, a reprezentanci sejmu 1830 doznawszy jak dalece dawne połamanie konstytucyi mocy nabrało, przekonali się, że mimo ich najmocniejszych przełożeń, trudno się było naprawy spodziewać, przeświadczyli się, że w stosunkach wzajemnych narodu z królem potargane zostały najświętsze węzły, które przysięgi wzmacniały, że z jednej strony zgwałcone przysięgi uwalniały od nich drugą.

Już zbyt długiej cierpliwości przebierać się zaczynało, gdy wiadomość o zbliżającej się w Europie wojnie, o woj-

nie przeciw swobodom ludów wymierzonej, coraz większej pewności nabierać poczynała. Naród Polski, choć ujarzmiony, zawsze pragnący postradanych swobód, uczuł że w złej sprawie w pole wywiedziony, wbrew swym skłonnościom krew przelewać zniewolony będzie. Pewność że znaczne pieniądze na to przedsięwzięcie ruszone być mają, pogłoska o bardzo blizkim wymarszu wojska narodowego, stała się ostatnią podnietą do wybuchu w stolicy, który w kilka dni ogarnął jednymże płomieniem naród cały w obrębie królestwa zamknięty. Jednemże uczuciem porwane, wojsko i cztery miliony ludności, pospieszyły pod znaki chorągwi narodowej, i objawiły wolą powszechną, której tłumaczami są w obu Izbach zawiązani reprezentanci narodu.

Nieodstępni od zasad konstytucyjnych, które od wielu wieków były własnością narodu Polskiego, pragniemy podźwignąć prawa nasze po tylekroć znieważane, potargane i sponiewierane; nieodstępni od zasad polityką Europy wskazanych, które uznają byt narodu Polskiego, upominamy się o swobody rodaków naszych, pragniemy wyzwolić ich z niewoli, którą ich polityka dworu Petersburgskiego gwałtownie gnębi i od nas oderwanych utrzymuje, pragniemy naszej obopólnej całości, wolności i niepodległości.

Do powstania narodu naszego nie powoduje nami żadna namiętność, żadna niechęć lub zawiść. Chcemy w postronnych narodach widzieć dobrych sąsiadów i przyjaciół. Nic nie mamy przeciwko narodowi Rossyjskiemu, który miło nam po bratymczym nazywać i jego prawa szanować. Powstajemy jedynie o krzywdy nasze, chcąc

nareszcie przerwać długi łańcuch cierpień i niedoli naszej, które zrządziła niegodna dworu Petersburgskiego polityka.

Z tem oświadczeniem naszem stajemy w obliczu mocarstw i narodów Europy i świata, przeświadczeni w gruncie duszy naszej, że uznają prawość i słuszność sprawy naszej, przekonani że za nami głos polityki i ludzkości zarówno przemówi, że interes mocarstw i ludów poda nam rękę wyzwolenia. Kierując Rossyjskim narodem i ujarzmionym Polskim, polityka gabinetu Petersburgskiego wdzierała się w samo serce Europy, i groziła jej tym losem jakiegośmy, my Polacy, od lat tak wielu doznawali. Zrywaliśwy po tylekroć pęta, dobijając z wielkiem poświęceniem o byt nasz, i teraz powstajemy, ufni w dobrą sprawę naszą, ufni w prawość i słuszność żądań naszych; bez trwogi i obawy polegając na własnej dzielności i męztwie, występujemy z orężem w ręku przeciw nieprzyjacielowi, jakibykolwiek powodzeniu naszemu zajrzał, występujemy przed Bogiem i ludźmi z tem upewnieniem, że nie wprzód walczyć o swoje przestaniemy, aż zupełnie byt nasz, naszą wolność i niepodległość zapewnimy. A jeżeli Opatrzność odmówiła nam powodzenia, jeżeli inny los zgotowała, ujrzy świat gruzami zasypaną ziemię naszę, a nas śmiercią wytępienia wygładzonych.

V.

Przymówienie się przy wyborze księcia Michała Radziwiłła na naczelnego wodza.

Wypadki dni poblizkich postawiły naród Polski w położeniu, w którem się z całą energią okazał. Nie potrzeba

mu przypominać zgody i jedności w sprawie powszechnej, nie trzeba obudzać życzeń i zapału wszystkim właściwego. Zwracamy tylko baczność każdego Polaka na chwilę stanowczą, w której wszystko poświęcić winien, aby swój byt i prawa swoje zapewnił, od niepewnej polityki zabezpieczył. Byt jego całkowity jest głównym celem. Nie chcemy obrażać interesów dworów Wiedeńskiego i Berlińskiego. Pragniemy zjednoczenia tej części narodu, która rozdwojona pod jednym monarchą zostaje, pragniemy dla ziomków naszych, mieszkańców gubernii Polskich, czyli kraju przez politykę dworu Petersburgskiego niegdyś zabranego, pozyskać spólne i jednostajne z nami swobody, wyjednać dla nich ten sam byt i całość norodową, jaką się od wieków cieszyli. Ufamy w ludzkość króla nam panującego, ufamy w słuszność narodu Rossyjskiego, z którym nas losy pod jedno berło oddały, że wyrozumiane i wysłuchane będą nasze życzenia i potrzeby. Z całą wytrwałością polegajmy na dobrej sprawie naszej, na męztwie i dzielności narodowi właściwej.

Mało jest przykładów tej jedności i zgody, jaką naród nasz od początku powstania ożywia, z jaką ciągle postępuje, i powszechną wolą swoją w każdym kroku objawia. Doznając trudności, tem dzielniej występuje i przeświadcza Europę o prawości i czystości zamiarów swoich, do których z bytu swego powołany zostaje. Przenikniona swym obowiązkiem reprezentacya narodowa w obu Izbach, senatorskiej i poselskiej, jest szczerym tych uczuć jedności i wzrastającej działalności tłumaczem.

Z żałością wyznać potrzeba, że niedawne zdarzenia objawiły nam jak dalece ufność i oczekiwania nasze zawiedzione zostały. Napotkaliśmy nieprzewidziane utrudzenia i przeszkody. Wstrzymany był postęp, któryby mógł nam nad nieprzyjacielem dać przewagę; zwrócone zostało działanie z drogi w rozwinięciu ducha powstania; w samem nawet uzbrajaniu zrządzone opoźnienie, wstręt i rozerwanie chwiało sprawą naszą. Rzućmy zasłonę niepamięci na czas upłyniony, a pomnijmy że jedynie ponowioną walką i potężną czynnością: bolesne i dolegliwe jakicheśmy doznali wrażenia złagodzić zdołamy.

Po raz trzeci powstanie narodowe dźwigamy i ponowiamy. Po raz drugi zawiązujące się Izby oceniają poruszenia narodu i wojska narodowego, i same to powstanie nie tylko przyjęły i objawiły, ale podnoszą, rozwijają. Powodowane temiż samemi uczuciami i obecnemi okolicznościami, przystąpiły do oboru wodza naczelnego i prawie jednomyślnością wskazanego przez wojskowe głosy rady wojennej, księcia Michała Radziwiłła na wodza powołały.

Wraca wódz naczelny na pole sławy rycerstwa narodowego, ożywiony najczystszem Polaka uczuciem. Posiadając serca rodaków, powiedzie dzielne rycerstwo w swoje rodzinne ziemie, gdzie mamy ujarzmionych ziomkow naszych oswobodzić. Niezgasłą chwałą okryte wojsko Polskie, pełne męztwa i dzielności, niecierpliwie czeka tej chwili, w której nowe zwycięztwa, nowe wieńce na ołtarzu składać będzie. Ostra pora roku opóźnia ten moment upragniony, wzywa nas do cierpliwości, do przejmowania się wzajemnym duchem jedności, do uzbrojenia

się w tę wytrwałość, jakiej wielka sprawa naszej całości, wolności i niepodległości wymaga. Niech żyje nasz wódz naczelny! Niech żyje wojsko z narodem!

VI.

Projekt do manifestu i wezwania do przysięgi z powodu osierociałego tronu.

Zniszczony byt swój przed trzydziestu sześciu laty po wielekroć usiłował naród Polski odzyskać. Rosnąc w nadzieje i dobijając się z orężem w ręku praw swoich, w szczupłym obrębie uzyskał imie i niejakie swobody, które polityka Europejska powierzyła cesarzom Rossyjskim. Traktaty i przysięgi związały nas z nimi, i byliśmy Europejskiej polityce powolni, danym przyrzeczeniom wierni. Manifest sejmowy 20 grudnia przełożył uciążliwości jakich naród Polski doznał, wyjaśnił jak narzekania jego były bez skutku, jak dalece traktaty niedopełnione, przysięgi połamane, stawiały wierny i powolny naród w najprzykrzejszem i najdolegliwszem położeniu. Przebrała się miara cierpliwości, rozpacz podała miecz do ręki, aby sobie sprawiedliwości szukać.

Polacy! cesarz Rossyjski, Mikołaj, wstępując na tron, wziął tytuł króla Polskiego, i Moskiewską koroną królewską odbył koronacyą, zaprzysiągł prawa i konstytucyą królestwa, i od nas wziął przysięgę na prawa nasze i na konstytucyą. Tym sposobem królem Polskim zostając, wnet zapomniał o swoich obowiązkach: zaraz usankcyonował te wszystkie bezprawia, które się za jego poprzednika, Alexandra, działy; sam nie dopełniając

traktatów, gwałcąc konstytucyą, łamiąc przysięgi swoje, wyzuwał naród Polski z możności dochowania praw mu udzielonych, a kiedy konieczność zniewoliła nas do upomnienia się z orężem w ręku o nasze podeptane prawa, wtedy Mikołaj odezwami swemi do nas chce nas uwodzić, przeraża nas łaską i ojcowskiem skarceniem, a w odezwach do Rossyan poczytuje nas za buntowników, odrzuca podawane warunki, nie chce w żadne wchodzić układy, w ponawianych proklamacyach ogłasza wojnę, zagładę i wytępienie powstania naszego zapowiada.

Polacy! nie dopełniając Mikołaj przysiąg, rozwiązał nasze, które od przysięg jego nierozłączone były, potargał pakta, które nas z nim wiązały, wyrzekł się nas, zostawił opuszczonych i wolnych od wszelkich ku niemu zobowiązań. Uczuły to obie Izby sejmowe dnia 25 stycznia, całe jego postępowanie z Polskim narodem rozważając, ogłosiły że naród Polski wolny, posiada koronę, którą chętnie powierzy temu, kogo za godniejszego uzna.

Polacy! nieodzowny ten akt reprezentantów waszych, doszedł już do wiadomości waszej. Stawia on narodu władzę w całej mocy i niegodległości, a każdego powołuje do uznania tej władzy przed ołtarzem ojczyzny. Reprezentanci wasi obu Izb, senatorskiej i poselskiej, oświadczają w obliczu Boga, iż dopełnią posłannictwa swego z prawością, zgodą, gorliwością i wytrwałością, jakiej wolność, jedność i niepodległość narodu wymaga, a wzywając dzielne wojsko narodowe, urzędników, obywateli i mieszkańców królestwa, oraz każdego Polaka zkąd bądź do powstania narodowego przystępującego, ażeby złożyli

zaręczenie i przysięgę narodowi i jego w obu Izbach reprezentacyi, że wierni będą sprawie narodowej i wszystko ponieść gotowi, dla odzyskania wolności, całości i niepodległości; że posłuszni będą władzom naczelnym przez narodową reprezentacyą naznaczonym; wzywają każdego ażeby na dowód złożonego zaręczenia, akt niniejszy podpisywali. Będą na ten koniec po województwach, powiatach i miastach otwarte księgi, w których uczucia powszechne narodu przez podpisy objawione i wiecznej pamięci zachowane zostaną, w których zawarty zostanie wyraźny dowód zawiązania się powstania narodowego.

Duchowieństwo wszelkich wyznań, religijnie przejęte uczuciami narodowemi, przemówi do ludu wyznania swojego, wystawując świętość i czystość sprawy naszej, zaniesie modły do Boga, aby błogosławił powstaniu narodu Polskiego.

Waleczne rycerstwo! na was zawsze polegały wszystkie narodu nadzieje! na was się i dzisiaj opierają! Znana dzielność wasza, znane męztwo którem pierś wasza oddycha, zetrą karki wroga i zatkną na dawnych krańcach ziem naszych orły i pogonie, zapewnią ojczyznie wolność, całość i niepodległość.

Narodzie Polski! Obradujący reprezentanci twoi, tobie wdzięczność oświadczają, żeś im z zaufaniem posłannictwo swoje powierzył. Przyszło im dopełniać obowiązku w najważniejszych okolicznościach, w jakich do ciebie głos swój obracają. Nadszedł czas, w którym w obliczu świata objawić należy całą twą dzielność. Przejęty będąc godnością i wielkością sprawy, porwany najzacniej-

szem uniesieniem, poświęcisz wszystko dla wolności i niepodległości, poświęcisz dostatki i życie; bo dziś nic nam nie pozostaje, tylko śmierć albo zwycięztwo.

VII.

Projekt odezwy sejmowej do Rossyan.

Bracia Rossyanie! My Polacy, na wolnej ziemi naszej swobodnie w sejm zawiązani, braćmi was nazywamy; boście jednego z nami Słowiańskiego szczepu; boście bracia naszych braci Rusinów. Wiadomo wam że Rusini, naród od początku wolny, szczęśliwie zażywali drogich narodowych swobód swoich przez Jarosława Wielkiego i Włodzimirza Monomacha umocowanych. Wielcy kniaziowie Włodzimirza Klazmeńskiego nastawali na Ruskie swobody. Wielcy kniaziowie Moskiewscy z pomocą Tatarów Mogułów zgnębili Ruś, a carowie Moskiewscy nałożyli na wielką jej część żelazne despotyzmu pęta. Wielka część Rusi szukała ocalenia swych praw i wolności w związku z Polską i Litwą. Szlacheckie narodu Polskiego swobody stały się udziałem tych Rusinów, a pod ojcowskiem Jagiellonów panowaniem, Ruś jak najściślej się z Polakami pobratała i w jedno zlała; bo nic więcej nie zaprzyjaźni i nie zobowiąże narody, jak wzajem zaręczona wolność i swoboda.

Nigdy Polska nie myślała o zaborach, o rozszerzeniu granic, jak carowie Moskiewscy; nigdy nie myślała pozbawić poddanych cara Moskiewskiego ich praw i swobód. Owszem, były w Polsce ponawiane projekta, aby carów na królów Polskich obierać. Myślano nawet sa-

mego Jana Wasilewicza królem obrać, a to nie w innym, jak wiadomo, celu, tylko aby przez to otworzyć bojarom Moskiewskim sposobność pozyskania tych wolności, jakiemi się podówczas szlachta Polska i Litewska cieszyła, aby przekonać ich jak despotyczna carów władza ściśniętą być powinna. Jeżeli były napaści i nieprzyjaźni wzajemne, te wynikały z carów, albo uzurpatorów tronu carskiego. Przeważny podówczas oręż Polski nie nastawał więcej na Moskwę, gdy familia Romanów tron carski zasiadła. Posłowie Polscy, Sapiehowie, podawali owszem warunki braterskiego i wiecznego sojuszu, któryby wiązał naród Rossyjski z Polskim w unią i spólność. Byłoto zaraz za cara Michała.

Doradzał Sapieżyński projekt, aby naród Polski i naród Rossyjski składały oba, każdy osobno, dwa państwa sobie niepodległe. Każde osobno na własnem stać miało prawie; w jednem byłby panujący car dziedziczny, w drugiem król elekcyjny; jedno mogło być despotyczne, drugie Rzecząpospolitą. Między niemi nie mogło być wojny; owszem trwałe między niemi przymierze zaczepne i odporne, i spólne przeciw nieprzyjacielowi działanie. Dla umocowania tego politycznego obu narodów, Rossyjskiego i Polskiego, związku, miały bywać spólne znamienitszych panów zjazdy, bojarowie mieli żenić się ze szlachciankami Polskiemi, a szlachta Polska z córkami bojarskiemi. Resztę czasowi zostawiono.

Bracia Rossyanie! widzicie wówczas już ku wam życzliwość narodu Polskiego. Coby to z tego wyniknęło, gdyby to było nastąpiło? Pewniebyście się dotąd cieszyli swobodami konstytucyjnemi, na sposób Polaków, są-

siadów waszych. Ale nie dopuścił tego despotyzm carów Moskiewskich, a potem imperatorów Rossyjskich, którzy nad Newę stolicę swoję przenieśli. Woleli oni być Polsce przeciwni i gnębić ją, a naostatek zmownie z Niemcami rozszarpać ją, a przez to ugruntować nad wami ciężkie jarzmo despotyzmu. My Polacy nie przypuszczamy ażeby naród Rossyjski miał naszego upadku pragnąć, aby miał być naszego upadku przyczyną. Zrządziła nasz upadek fakcya dworska imperatorska, która nie przestaje i was, Rossyanie, w niewoli i poddaństwie utrzymywać. Pamiętamy to dobrze że kiedyśmy przeciw uciążliwemu wpływowi dworu Petersburgskiego powstali, i konstytucyą 3 maja sobie ustanowili, wtedy wielu z was, Rossyan, chciało w Polsce osiadać, szlacheckich w Polsce indygienatów szukało, i zapewniało że byle się konstytucya utrzymała, do Polski się przeniosą. Upadła Polska, a ta niewola, która was, Rossyanie, gnębi, ciężej nas, Polaków, docisnęła.

Po różnej kolei nieszczęść, których Polska doznała, cząstka jej konstytucyą obdarzona na kongresie Wiedeńskim, z rozporządzenia przeważnej polityki Europejskiej, dostała się z tytułem króla imperatorowi Alexandrowi. Jeszcze wówczas przejęty był Alexander liberalnemi uczuciami, upodobał sobie konstytucyjne zasady, pocieszał strapiony naród Polski nadziejami że go podźwignie, obiecywał że Rossyanom konstytucyjnych swobód udzieli. Oba narody okrutnie zawiódł: nietylko obietnic nie dotrzymał, ale się wyrzekł swych liberalnych skłonności, i stał się dla obu niechętny. Nie potrzeba wam przypominać jak zmianę tę równie dolegliwie uczuliście wy,

Rossyanie, jak i my, Polacy, którzy daleko gorzej byliśmy traktowani.

Po zgonie Alexandra, oburzenie wasze objawiło się w powstaniu Pestela, Rylejewa, Murawiewa Apostoła. Jakżeż ich szczere zeznania, ich godne wyższego szacunku żądania, żądania praw, wolności, konstytucyi traktował na tron wstępujący Mikołaj? Oto ich powięził, ukarał, na Sybir zasłał, w kopalniach pod ziemią jako niewolniki osadził, na śmierć skazał i haniebną śmiercią potracił, mnóstwo familii waszych żałobą i smutkiem pokrył. Byli to męczennicy swobód Rossyjskich, o które upominać się było zbrodnią w obliczu despoty tyrana. Polacy wprzódy już i potem jeszcze tak nieludzko traktowani byli, i licznych swej wolności męczenników mieli.

W smutnem tem dla Rossyan zdarzeniu, wykryły się umowy w imieniu narodu Rossyjskiego i Polskiego, przez księcia Jabłonowskiego z Pestelem i Bestużewem zawierane. Podług tych, myśl zgodnej federacyi bratniej Słowiańszczyzny nie przeczyła bytu całemu narodowi Polskiemu. Wielkomyślni Rossyanie dowodzili, że na wolność sąsiednich i bratnich narodów bynajmniej nie nastają i ujarzmiać ich nie pragną, lecz że są godniejszem i wyższem zajęci staraniem, to jest uzyskaniem praw i konstytucyi dla siebie samych; bo to niegodna, aby tak wielki i tyle znaczący naród Słowiański, tylu barbarzyńskim ludom prawa dający, sam jeden był wyzuty z praw i swobód konstytucyjnych, które pozyskują wszystkie cywilizowane narody.

Bracia Rossyanie! My Polacy, pomni na krzywdy, jakie od bardzo dawna ponosimy od familii Holsztyńsko-

Gottorpskiej na tronie Rossyjskim pod imieniem Romanów siedzącej, postanowiliśmy orężem praw naszych poszukiwać. Nietylko zmusiliśmy do ustąpienia z królestwa Polskiego wielkiego księcia Konstantego, ale nie chcemy więcej znać za króla Mikołaja. Stał się on dla nas wiarołomnym, nazwał nas buntownikami, wyrzekł się nas i wojnę nam wypowiedział. My wolni od wszelkiego ku niemu zobowiązania, zawiązani w sejm z obu Izb, senatorskiej i poselskiej, złożony, prawej wolnego narodu reprezentacyi, chętnie przystajemy na zasady i umowy z księciem Jabłonowskim w imie Rossyan ułożone, i pospieszamy szukać granic i swobód naszych.

Naród Polski umie szacować bohaterów i męczenników wolności Rossyjskiej: oddawał im cześć pogrzebową i stawia im pomnik, pomnik wolności! którego wam, Rossyanie, stawiać nie wolno. My reprezentanci narodu naszego, powołujemy was, Rossyanie, abyście wejrzeli w słuszność sprawy naszej, a nie dając się dłużej łudzić zwodniczemi despotów waszych obietnicami, abyście się brali spólnie z nami do pozyskania praw i wolności narodowi naszemu przynależnej. Panująca nad wami dynastia Holsztyńsko-Gottorpska zawodzi was: nie możecie się spodziewać ażeby się dobrowolnie wyrzekła władzy, której nadużywa. Powstańcie w sprawie waszej! My o naszę się dobijając, waszej silnie dopomożemy. My sejmujące wolnie obie Izby, oświadczamy w obliczu Boga i ludzi, że nic nie mamy do narodu Rossyjskiego, że nigdy na jego całość i bezpieczeństwo nastawać nie myślimy: pragniemy z nim w braterskiej zgodzie zostawać i w braterskie związki wchodzić, a czynić mu przysługi,

jakich spólny interes obu narodów potrzebuje, do jakich każdy naród wolny z postępem światła jest powołany.

Uwagi księcia Adama Czartoryskiego nad powyższym projektem.

Cel projektowanej odezwy zdaje mi się być ten, żeby ująć Rossyan, i nie dozwolić aby się zapaliła przeciw nam ich zawziętość narodowa.

Wywód historyczny pobratymstwa dwóch ludów interesujący bardzo i ciekawy; ale w odezwie sejmowej może być tylko wspomniany. Niechby został przedmiotem osobnego pisma.

Możnaby powiedzieć że jesteśmy braćmi, że od dawna przodkowie nasi szukali zaprowadzić związki braterstwa między obu narodami, że Polacy życzą związku całej Słowiańszczyzny.

Lżenie Alexandra i całej familii nie sądzę aby dobry skutek sprawiło; może obrazić uczucie narodowe, i sprawić że się ujmą za swych gosudarów. Każdy naród lubi sam sobie czynić sprawiedliwość; lecz nie chce aby się drudzy do tego mieszali.

Duma Rossyjska nie przyjmuje rad i opiekowania się nimi Polaków. Należałoby, zdaje mi się, powiedzieć, że Polacy uznają, iż każdy naród ma prawo u siebie tak urządzać się, jak rozumie że mu najlepiej przystoi. Że Polacy prawo i wolność mają za najwyższe dobro, i przy ich obronie gotowi zginąć. Wprawdzie mieli przyczynę spodziewać się, że cesarz Alexander nada także Rossyi porządek konstytucyjny; a po jego śmierci zdarzone wypadki dowodzą, że w narodzie Rossyjskim, tak jak we wszystkich innych krajach, zajęło się to życzenie.

Żaden naród drugiemu nie ma prawa narzucać swoich opinii, tem bardziej potężnemu narodowi Rossyjskiemu; lecz niech ten wie że mu Polacy życzą największego u siebie szczęścia, że cenią ich braterstwo, że chcieliby aby związek Słowiańszczyzny przyszedł do skutku.

Wyraźne wspomnienie Pestela i innych nie zdaje mi się. Jeśli niektórych ukontentuje, drugich obrazi.

Ale można powiedzieć: niech Rossyanie doczekają się czasów, w których zostaną zniesione kary za opinie szczere dla wolności, i wypuszczone jeńce tylu smutnych familii.

Krótką odezwę możnaby skończyć na obrazie sławy i pomyślności, jakieby mogły wyniknąć z braterstwa, zgody i cywilizacyi dwóch szczepów Słowiańszczyzny.

Ta odezwa z wielkiem zastanowieniem powinna być napisana, aby nietylko na Rossyanach, ale i na sąsiadach, i w całej Europie dobre wrażenie uczyniła.

Artykuł historyczny nauczający i interesujący niechby prócz tego rozszedł się inną drogą.

Za najlepszy dowód iż nie mamy żadnej nienawiści do Rossyan, możnaby im wskazać nasz sposób obejścia się z wojskiem Rossyjskiem odchodzącem z wielkim księciem, i z jeńcami, których w całości odesłaliśmy do współbraci.

VIII.

Przymówienie się na sessyi 24 stycznia 1831 roku, przy złożeniu Izbie poselskiej adresu Litewskiego.

Drogie są wspomnienia przeszłości, która kojarzyła wszystkie prowincye Polskie, w której pierwsze zawiązki tej spólności były położone. Król Łokietek nie większe

miał królestwo, jak obecne, a więcej niż teraz otoczone nieprzyjaciołmi. Szukając przyszłych ziomków narodu, w trudnem położeniu swojem zwracał uwagę ku Litwie, w niej znalazł związek tego wątka, który się w następnych roztaczał wiekach. Jużto 505 lat upłynęło, jak Giedymin z Łokietkiem, sprzymierzeni, spólnie działali, i rzucili pierwsze nasiona do zlania obu narodów w jedność. Wnet Mazowsze stało się pośrednikiem między Litwą a Polską przez małżeństwa i sojusze; nadszedł czas, gdzie ród Jagiellonów rzadkim i jedynym w dziejach przykładem, umiał kojarzyć dwojakie narody, umiał być królem dla obu narodów. Błogosławiły go pokolenia, a czas to sprawił, że spólność dojrzała. Imie Czartoryskich, które i dziś przewodniczy w senacie, przyczyniło się do pamiętnego związku dopełnionego unią Lubelską. Jeszcze i w tej chwili, w tych dla narodu ważnych momentach, prowincya Mazowiecka pośredniczyła w ułatwieniu związku. W niej się otworzyły spólne narodów obrady, w niej stolica, sejmy, zjazdy i spólne królów elekcye. W tej właśnie sali poczęły obradować razem oba połączone narody.

Dalsze czasy są znane, jak Batory odzyskiwał dla Litwy Połock i Białą Ruś. W ponawianych z nieprzyjaciołmi wojnach, imiona Chodkiewiczów, Radziwiłłów, łączyły się z imionami koronnych hetmanów. Cieszyły się spólnem powodzeniem i pomyślnością oba narody, spólnie znosiły przeciwności i niedole. W tej sali były chlubne obrady o potrzebach narodów stanowiące, w niej się rozstrzygał ich los, w czasach gdy już niepodobna było byt Polski utrzymać.

W przeciwnościach i nieszczęściu najświetniej się objawiają, godność ludzka i wielkie charaktery: nie brakowało ich Litwie. W tej tu sali mężowie Litwy dzielnie wspierali spólne obrady, i nieustraszonego męztwa składali dowody. Dość tu przypomnieć Korsaka, Rejtana i innych. Tu oni dniem i nocą leżeli, gdy już ich rad nie słuchano, tu w tem oto miejscu stawili zacięty i nieprzełamany opór, dopóki ich gwałt i nieprawość z pośród obrad nie wyrwała. Wszędzie mieliśmy w Litwinach czynnych i dzielnych spółbraci: mamyż jeszcze więcej imion przytaczać? Poczobuttów, Naruszewiczów. I Kościuszko był Litwinem! Zdaje się że wymieniwszy to imie, nie godzi się go sławić; czujemy aż nadto dobrze, jak uświetniło gasnący i byt swój tracący naród Polski, jaką rzuciło chwałę na braci naszych.

Lecz na cóż mam z grobu wyciągać pamiętne zmarłych mężów imiona? gdy pośród nas w obu Izbach mamy plemienników Litwy, Paca, Radziwiłła, Niemcewicza, i ciebie generale Niesiołowski, któryś w ostatnich chwilach do końca w polu i obronie narodu dostał i do ostatka nie opuścił sprawy ojczyzny.

Litwa, Wołyń, Ukraina i Podole, zawsze nieodstępne powszechnej sprawy, i dziś obracają swe oko na Polskę. Zawsze jeden duch, jeden interes ożywiał i kierował ich krokami, i dziś równie do tegoż są skierowane celu, wyglądając z upragnieniem pomocy. Jużeście ich, reprezentanci obu Izb, powołali manifestem waszym do tych życzeń; a dowodem ich uczuć jest ten akt przez mieszkańców z za Buga i z za Niemna u nas przebywających ułożony, a do was, reprezentanci, zwracający się,

który poważam się w imieniu narodu Litewskiego wnosić i odczytać. (Tu odczytał adres).

Dwieście z okładem podpisów może poświadczyć, ile będący tu Litwini, wyzwolenia swych ziomków upragnieni, szukają u nas swych rodaków. Jeżeli jak za Łokietka szczupłe są nasze granice, równie strasznymi otoczone nieprzyjaciołmi, niemniej jednak potężne siły narodowe rozniecone zostały, a daleko liczniejsze do łączenia się z Litwą pobudki. Występujemy z zupełnem zaufaniem w słuszność sprawy naszej, odzyskiwać byt i prawa nasze, i winniśmy zwrócić baczność na ujarzmionych rodaków: nie godzi się nam ich zaniedbywać; dla tego składam wam ten akt w imieniu Litwinów, abyście wyrzekli żeście o nich nie zapomnieli, że ich usiłowania, waszym manifestem wywołane, wspierać będziecie.

IX.

Odpowiedź sejmu na powyższy adres.

Rodacy ziem Litewskich, Wołynia, Ukrainy, Podola!

Oddychając narodową na ziemi naszej swobodą, w imie ujarzmionych ziomków, którym jeszcze o prawdziwych uczuciach wyrzec niewolno, napisaliście i podali do sejmu akt w dziejach narodu Polskiego na zawsze pamiętny. Był on odczytany przy obecności deputacyi waszej w obu Izbach z najżywszem uniesieniem, jakie pochodzi z serca przejętego ku wam braterską miłością. Uznały go obie Izby za akt narodowy, poczytały za pierwszy krok jawny, którym ziomkowie ujarzmieni, a do spólnej sprawy przez manifest obu Izb na dniu 20 grudnia powołani,

do powszechnej sprawy powstania narodowego przystąpili; i postanowiły akt rzeczony ogłosić, a w myśl jego wam, na ziemię naszę schronionym i spólnym ziem Litewskich, Wołynia, Ukrainy i Podola rodakom, niniejszem odpowiedzieć.

Wasz akt przypomina odwieczne obudwóch narodów, Polskiego i Litewskiego, związki. Pamiętni są Polacy jak wasi potężni Jagiellonowie, obudwom zarówno panując narodom, zapewniali ich pomyślność i szczęście. Pobratane narody unią Lubelską, w jednę Rzeczpospolitę zlane, spólnie jednejże sławy goniły, tychże powodzeń, tejże niedoli zarówno doznały. Razem też upadły, podstępem, przemocą i niecnym rozbiorem politycznym rozszarpane. Sprawcy nieszczęść zostali kolejno nawiedzani od sprzymierzeńców naszych, a przecie mała dotąd cząstka nas Polaków stanęła w możności upomnienia się o niepodległość. My was rodacy ziem Litewskich, Wołynia, Ukrainy i Podola do sprawy narodowej powołujemy; my, pomni na braterstwo, które nas z wami jednoczy, na spólną krew naszę, podajemy wam rękę, abyście powstali z pod jarzma, dźwignęli się z niewoli i wydobyli.

Waszym aktem powołujecie nas, reprezentantów królestwa Polskiego, abyśmy w imie ziomków waszych działali. Przyjmujemy ten poruczony od was mandat do czasu, w którym ujrzymy w gronie naszem reprezentantów ziem waszych. Cieszymy się dzisiaj, że w Izbach mamy członków z Zabużańskich i Zaniemeńskich krain; cieszymy się tem więcej oczekiwaniem, że wkrótce własna wasza reprezentacya spólnie z nami siedzieć i razem radzić zacznie; że wkrótce w miarę wyzwalania ziem waszych,

Izby nasze od was przybywającymi napełniać się będą reprezentantami.

Władał niedawno nami jeden i tenże sam mocarz Mikołaj: nad wami jako ujarzmiciel, cesarz Rossyjski, nad nami jako król konstytucyjny. Ale on królem konstytucyjnym być nie umiał, stał się wiarołomcą, a tem samem nas się wyrzekł, i od wszelkiego ku sobie zobowiązania wolnych zostawił. On podobnie i wam słowa nie dotrzymał. On miał wam zachować prawa narodowe i nadać ustawę konstytucyjną; nakazywały mu to uczynić traktaty i przyrzeczenia poprzednika: on przecież was uciskał, resztę narodowych praw odejmował i niszczył, i zapowiedział wam, że więcej Polakami być nie macie.

Polacy ziem Litewskich, Wołynia, Ukrainy i Podola! Cesarz Rossyjski, Mikołaj, nieprawnie wami władał: on was od wszelkiego ku sobie zobowiązania wolnymi czyni. Doznajecie owszem od niego gwałtu: on obywatelów ziem waszych porywa i precz ku Syberyi uwozi; on prawdziwych uczuć ani słuchać nie chce, ani objawić dozwoli. My waszej woli powiernicy, oznajmujemy, że wszelkie akta połączeniu się naszemu i niepodległości przeciwne, pod bronią Mikołaja, w guberniach, powiatach, lub gdziebądź przez obywatelów lub pojedyncze osoby wyrzeczone, jako niewolne, postrachem i wymusem wyjednane, za niebyłe poczytujemy, i za nic nieznaczące ogłaszamy; a w tych jedynie wolą i uczucia obywateli ziem waszych widzieć będziemy i uznamy, które po ustąpieniu z tych ziem wojsk Rossyjskich napisane będą.

My waszej woli powiernicy, obiecujemy i zaręczamy wam, dokładać wszelkich usiłowań, abyście do swoich

praw powrócić mogli. Nie chcemy wam żadnych narzucać, wam samym zostanie oczyścić wasze miejscowe Polsko-Litewskie zwyczaje, ustawy, instytucye, od arbitralności ukazów, a w miarę jak wasze potrzeby wymagać będą, co wasze światłe zdanie uzna dogodnem, poprawić i ulepszyć. Ale wy odnawiacie z nami starodawną jedność i unią narodów; my więc chcemy abyście spólnie z nami dla obu narodów konstytucyą uchwalili, i spólnie z nami o koronie Polskiej wyrzekli, aby ją powierzyć temu, kto się jej godnym okaże.

Bracia Litwini, Wołynia, Ukrainy i Podola! Wy którzy jesteście z nami, bierzcie za oręż który wam podajemy. Z polecenia naszego twórzcie bratnie hufce, i spieszcie z nami do ziem waszych, ażeby ujarzmionych ziomków wyswobodzić. Temże jesteście co i my upragnieniem wolności i niepodległości przejęci; jednostajną serca wasze dzielnością biją; jednoż uczucie na pole wojenne porywa. Idźcie ziomkom waszym powiedzieć, że wybiła godzina wyzwolenia z niewoli. Pospieszajcie z nami nieść im pomoc, aby powstali. Do broni! do boju bracia!

Warszawa, 3 lutego 1831 roku.

X.

Do obywatela Jana Skrzyneckiego naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej Towarzystwo Patryotyczne.

Wybór, który cię, obywatelu, powołał do piastowania władzy mającej oswobodzić wolną niegdyś, a przez pół wieku nieszczęściami kołataną i gnębioną ziemię, pocieszył naród cały, pocieszył sprawę wolności. Towarzy-

stwo Patryotyczne, dzieląc to powszechne uczucie, rzetelną dla siebie znajduje chlubę być jego przed tobą tłumaczem. Osiwiali na usługach kraju mężowie, wsławieni w bojach wojownicy, którzy z zaszczytem przywodzić mogli walecznym, podziwiając sami w tobie gieniusz i męztwo, pierwsi przy wyborze za tobą głosy podnieśli. W tem czystem poświęceniu się dla sprawy ojczyzny, i twój i ich tryumf upatrujemy. Historya czeka na piękne, bohaterskie, nowe czyny twoje, obywatelu naczelny wodzu! Naród na nich opiera swoje oswobodzenie, a oświecona część świata pragnie oklaskami rozsławić twe imie. Chwała obrońcom i synom wolności! śmierć służalcom despotyzmu!

Warszawa, 6 marca 1831 roku.

XI.

Projekt do prawa o wyborach senatorów i posłów na sejm w prowincyach wybijających się na wolność.

Pomnąc na starodawne narodów związki, i chcąc je wskrzesić i ustalić w potomne czasy, wzięliśmy się do oręża i powołali braci naszych, przez politykę dworu imperatorów Rossyjskich ujarzmionych, do spólnego działania, tak sejmowym naszym manifestem, jak odpowiedzią na złożony w ich imieniu adres. Upragnienia nasze już w części uwieńczone zostają. Żmudź, Wołyń i Litwa w powstaniu; nad Niemnem i nad Styrem podali dłoń bratnią rycerstwu naszemu. Na polu wojennem orły nasze unoszą się nad ziemią Wołyńską, a przedrzeć się usiłują nad brzegi Niemna. Życzymy aby bracia nasi

z pod jarzma polityki dworu Rossyjskiego powstający jak najprędzej przystąpili do niemniej ważnych w sprawie powszechnej narad naszych, żeby również w salach sejmowych uścisnęły się bratnie dłonie. Nie chcemy ubliżać ich prawom i instytucyom istniejącym, ani wyrzekać względem przyszłego składu Izb i przyszłych spólnych sejmowych narad; ale pragnąc tymczasowie na ten raz ułatwić braciom naszym podzielanie narad toczącego się obecnie sejmu naszego nadzwyczajnego, niniejszą ustawą naszą zapraszamy ich do przystąpienia do obrad naszych, w zastósowaniu do zasad dotąd u nas istniejących, w sposobie następującym:

Art. 1. Tymczasowie zachowuje się podział na powiaty jaki jest obecnie, z tem zastrzeżeniem, że gubernie przybierają tytuł województw.

2. Senat, stosownie do praw swoich, poda kandydatów do składu swego: metropolitów, arcybiskupów lub biskupów wszelkich wyznań chrześciańskich, tudzież najznamienitszych obywateli tych województw, które się w części lub całości do sprawy powszechnej przyłączą; a Izby połączone, wyborem swoim w stosunku, jaki jest senatu do Izby poselskiej przepisany, senat uzupełnią.

3. Do Izby poselskiej wybrani będą posłowie po jednym z każdego powiatu; deputowani wybrani być mają z miast znamienitszych. Miasto Wilno wybierze trzech deputowanych. Z innych miast, z których po dwóch wybranych być może, również co do innych miast mogących pojedynczo lub łącznie z innemi deputowanych obierać, i co do gmin, które do obierania deputowanych powołane być mogą, porucza się na ten raz rządowi na-

rodowemu, ażeby zniosłszy się z powiatowemi i wojewódzkiemi władzami, rozporządzenia poczynił.

4. Na sejmikach powiatowych mają prawo głosować wszyscy obywatele, szlachta własność ziemską posiadadający, albo zastaw trzymający, podług praw statutu Litewskiego pełnoletni, jakiego bądź chrześciańskiego wyznania i mahometańskiego. Na zgromadzeniach miejskich mają prawo głosować pełnoletni, to jest liczący lat 21 skończonych, wyznań chrześciańskich lub mahometańskich, następujący: obywatele miast albo gmin własność ziemską posiadający, duchowieństwo świeckie, kupcy podatek giełdowy płacący, doktorowie wszelkich fakultetów, professorowie, nauczyciele, adwokaci, patronowie, artyści, rękodzielnicy i majstrowie kilku przynajmniej czeladzi utrzymujący.

5. Sejmiki szlacheckie odbędą się w każdym powiecie osobno pod przewodnictwem marszałka powiatowego lub pierwszego z rzędu urzędnika powiatowego; w razie ich nieobecności pod przewodnictwem obywatela powiatu tego przez rząd narodowy mianowanego. Zgromadzenia gminne odbędą się również w mieście wojewódzkiem lub przez rząd narodowy na ten raz wskazanem, pod prezydencyą obywatela przez rząd narodowy mianowanego.

6. Pierwszą czynnością zebranego sejmiku lub zgromadzenia gminnego będzie przystąpienie lub ponowienie przystąpienia do powstania narodu Polskiego w królestwie naszem rozpoczętego. Takowy akt uroczysty przez obecnych obywateli podpisany do senatu przesłany zostanie.

7. Drugą czynnością sejmików i zgromadzeń gminnych ma być wybranie posła albo deputowanego na sejm.

W tym razie nie ścieśnia się obrad braci naszych żadnym przepisem naszych statutów organicznych, ani co do form, ani co do attrybucyi reprezentanta. Równie na sejmiku jak na zgromadzeniu gminnem może być obrany posłem lub deputowanym każdy obywatel, jakiego bądź stanu i wyznania chrześciańskiego lub mahometańskiego, podług niniejszego przepisu prawo głosowania mający, z tym jedynie warunkiem, aby miał skończonych lat 30.

8. Ostatnią czynnością sejmików i zgromadzeń gminnych będzie wybranie brakujących urzędników miejscowych, stosownie do miejscowych przepisów.

9. Z powodu że przepisy niniejsze są tymczasowe, a może się zdarzyć że niektórym powiatom nie będą wiadome, i w takowych powiatach zajdą obrady nie trafiające w niniejszą ustawę, poleca się w takich razach rządowi narodowemu rozpoznanie i załatwienie zachodzących trudności.

10. Celem obecnego nadzwyczajnego sejmu, do którego tymczasowa reprezentacya wyjarzmionych braci naszych przystępuje, jest: obmyślenie najskuteczniejszych środków oswobodzenia spólnej ojczyzny, połączenie w jedno rozdzielonych braci, popieranie silne toczącej się wojny i zakończenie jej w sposób godny narodu, potrzeb jego i objawionych zamiarów niepodległości.

XII.

Protestacya prezesa Towarzystwa Patryotycznego przeciw jego rozwiązaniu.

Obywatele! Dowiedziałem się że dnia wczorajszego, na zebraniu nadzwyczajnem, przez dwudziestu kilku oby-

wateli wyrzeczone zostało rozwiązanie towarzystwa patryotycznego.

Powołany w początkach rewolucyi, życzliwością licznych obywateli, do przewodzenia tworzącemu się towarzystwu, nie miałem dosyć czasu, dość często odwiedzać obrady. Wszakże z pełną ufnością w godność uczuć grona całego, polegając na szczerem wylaniu się każdego dla sprawy powszechnej narodu i ojczyzny, żadnym krokiem, anim się wyparł, ani usunął od obywateli, tak tych którzy się rozbiegli w usłudze ojczyzny, jak w miejscu obradujących. Nigdy w życiu do żadnych pokątnych stowarzyszeń nie należałem, ale z chęcią przystąpiłem do jawnych obrad obywatelskich. Dotykały nas ciężkie oszczerstwa i potwarze, ale te ani na chwilę nie mogły zachwiać mojego dla obywatelskich uczuć zaufania, ani zwrócić z drogi, po której mnie przekonanie moje prowadzi.

Podług mego przekonania, obywatele przypadkowie na nadzwyczajne zebrani posiedzenie, nie mogli, w imie towarzystwa, wyrzekać, ani o rozwiązaniu towarzystwa, ani o zamknięciu, ani o zawieszeniu obecnych jego obrad. Podług mego przekonania, obywatele mogli o tym przedmiocie mówić, rozważać go, ale decyzia do zwyczajnego zebrania należała. Podług mego przekonania, na zwyczajnem obywatelów zebraniu, można było wyrzec o zawieszeniu, o zamknięciu obecnych obrad towarzystwa, ale rozwięzywać nikt nie ma prawa.

Wiadomość o zadecydowaniu rozwiązania napełniła mię niemałem strapieniem. Nie obawiam się aby mię obywatele posądzać mieli o jakie do tego z mej strony podniety, ale się lękam aby nie mniemano, że na to przy-

stać mogę. Gdyby się obecnie obradujących obywateli wola powszechna objawiła, zawiesić, zamknąć obecne obrady, winienbym takową szanować i podpisać, ale o rozwiązaniu i bycie towarzystwa nikt obecnie wyrzekać nie ma mocy, i takiego aktu podpisać nie mogę. Nie wpływałem na zawiązanie się towarzystwa, rozwiązywać go nie mogę, ani do rozwiązania przystępować, owszem przeciw aktowi temu protestować się będę.

Zdarzenie wczorajsze, zbyt skwapliwie zaszłe, spowodowało mię do niniejszego przełożenia na piśmie, abym wyraźnie i jawnie niepewności, jakieby o mojem w tej mierze przekonaniu zachodzić mogły, uchylił, i o mojem jednostajnem postępowaniu wszystkte obywatelstwo zapewnił.

Warszawa, 3 czerwca 1831 roku.

XIII.

Mowa miana w dzień rocznicy rewolucyi lipcowej obchodzonej w Warszawie przez towarzystwo patryotyczne 27 lipca 1831 roku [1]).

Obywatele!

Dobiegamy dnia pierwszej rocznicy rewolucyi Francuzkiej, której Paryż dał hasło. Francya święci tę rocznicę obchodem żałobnym; my ją u nas obchodzimy przez zgromadzenie naszego towarzystwa. W Paryżu

[1]) Nie mogąc dostać tej mowy w oryginalnym Polskim języku, umieszczamy ją w tłumaczeniu z przekładu Francuzkiego, jaki się znalazł w papierach autora. Recz jest ta sama, ale pewnie nie trafiło się na te same wyrazy. *Nota wydawcy.*

święto to jest miejscowe, obchodzi tylko Francyą; u nas jestto nietylko święto Francuzkie, ale i całego świata.

Jakże dla nas jest ważne! Rewolucya! straszny wyraz! Francya uczyniła go takim, gdy przed czterdziestu laty po raz pierwszy skruszyła więzy powszechnego despotyzmu. *Myśl wielka nie doszła jeszcze wtenczas do* zupełnej dojrzałości i owoce jej musiały być gorzkie; ale kiedy wyobrażenia przeniknęły wszystkie dusze, rewolucye następowały po sobie spokojne i poważne.

Czterdzieści lat upłynionych w obec naszego pokolenia dopełniło cudów przez wolność zrodzonych. Po burzy, dni pogodne oświecają horyzont, i w miarę jak wyobrażenia dojrzewają, rewolucye świata kończą swój obieg pewniejszy i regularniejszy.

Obywatele! Francya dała pamiętne przykłady. Ogłaszając przed czterdziestu laty swoje zasady, powoływała inne narody do naśladowania siebie, a jeżeli te narody okazały się głuche na jej głos, to dla tego że myśl Europejska jeszcze u nich nie dojrzała. Od tego czasu odmieniły się bardzo rzeczy: Francya dała nowe hasło, i już Europa skwapliwie i niecierpliwie nań odpowiedziała. Jako fale morskie, burzą poruszone, następują po sobie, popychają jedna drugą i daleko się rozciągają, tak rewolucya Paryzka, wylewając się na Europę, wzniosła swe fale w Niemczech i rozpostarła do najdalszych krańców. Rewolucya, nie miejscowa, ale powszechna: ona to powołała naszą młodzież do olbrzymich przedsięwzięć, podała jej oręż w rękę do skruszenia oburzającego despotyzmu.

Jej działanie na Polskę jest jeszcze potężniejsze,

niżeli na każdy inny kraj. Sympatia zachodząca między dwoma narodami potężnie działa na losy obydwóch. Odległe wieki uświęciły ten związek. I kiedy polityka działała w przeciwnym kierunku, chęci narodowe głośno się przeciw niej oświadczały. Udzielanie wyobrażeń politycznych, przejście wojsk i wypadki rewolucyjne ściśle łączą uczucia obu narodów. Wsparci orężem Francuzów, Polacy, ich wierni towarzysze broni na obu półkulach, zaczęli odzyskiwać uciśnioną ojczyznę; dziś kiedy Francuzi dali hasło bitew o wolność, Polacy zasłaniają swemi piersiami Europę i Francyą przeciw najazdowi barbarzyńskiego despotyzmu. Jakie inne uczucie mogłoby bardziej obudzić wzajemne sympatie narodów?

Odległość i przeszkody polityki oddzielają nas od Francyi, ale wiemy jaki żywy entuziazm wybuchnął we Francyi dla naszej sprawy, która jest jej sprawą; i my na wzajem pewni żeśmy powstaniem naszem oddali jej najważniejszą usługę, z równie żywem uniesieniem obchodzimy rocznicę wielkich dni lipcowych. Wybuch tej rewolucyi był wzniosły; ale ona jeszcze nie doszła do swej dojrzałości. Życzymy z głębi serc naszych aby dopięła swego celu, i nikt więcej od nas nie pragnie widzieć Francyą szczęśliwą i używającą zupełnej wolności.

Takie są nasze życzenia, i zostaną dopełnione przez samych Francuzów: tak jest, obchodzić wkrótce będziemy inne rocznice, które mają uświetnić ich życie polityczne. Dzisiejsza rocznica jest ich wspaniałym początkiem, i jesteśmy szczęśliwi że możemy tu dać im poznać nasze w tej mierze uczucia. Będą o nich wiedzieli Francuzi; moje słowa rozgłoszą się u nich i przywiodą im na pa-

mięć wspomnienia przeszłości, oparte na sympatii obu narodów, zwrócą ich uwagę na przyszłość, w której życzymy pomyślności i szczęścia Francyi. Niech żyją Francuzi!

XIV.

Odezwa rządu narodowego do mieszkańców Warszawy.

Mieszkańcy Warszawy!

Minęła mordercza noc, zajaśniał dzień rozwagi, mogący objawić prawdę i uśmierzyć rozdrażnione uczucia.

Rozjątrzenie umysłów nie dozwoliło doczekać się wyroków sądowych, któremiby winni od niewinnych odróżnieni być mogli. Stało się! zginęli wszyscy bez sądu. Czuje rząd narodowy, że to jest zwątpienie o władzach, które swój obowiązek według praw dopełniać miały, a bolałby tem bardziej, gdyby nie znalazł środków złagodzenia niecierpliwości i wstrząśnienia umysłów.

Może to obudzi w wojsku nieopodal stojącem niespokojność, może w niem zachwiać odwagę i energią, tak dalece w ważnych dla nas chwilach potrzebną. Ludu Warszawy! chciej ukoić troskliwość twoję. Nieprzyjaciel zbliża się pod wały miasta, zasłania je dzielne wojsko narodowe, i wzywa pomocy ludu Warszawskiego, aby dać potężny odpór i połączonemi siłami zwojować wroga.

Czuwa Opatrzność nad wojownikami naszymi i dodaje im pomocy wśród trudów i przeciwności. Sprawa nasza na męztwie, wytrwałości i zgodzie polega.

Za wały stolicy zwróć baczność twoję ludu Warszawski, a idąc za wzorem rodaków na polu bojowym wal-

czących, gotuj twe ramie do walniejszej sprawy, abyśmy dopięli zwycięztwa i zbawili ojczyznę.

Znany patryotyzm i gorliwość generała Krukowskiego, którego rząd narodowy w tych trudnych okolicznościach do obowiązków gubernatora miasta Warszawy powołał, jest nam rękojmią spokojności stolicy, zapewnienia bezpieczeństwa osób i własności jej mieszkańców: do nich tylko należy wspierać go wszelkiemi sposobami moralnemi i fizycznemi, jakie są w ich mocy, aby nieprzyjaciel wewnętrzny nie podał ręki zewnętrznemu ku obaleniu dzieła, któreśmy z takiemi ofiarami i poświęceniem rozpoczęli.

Warszawa, 16 sierpnia 1831 roku.

XV.

Mowa na obchodzie pierwszej rocznicy rewolucyi listopadowej miana w Paryżu 29 listopada 1831 roku.

Panowie!

Cztery upłynęło miesiące, odkąd obchodziliśmy w Warszawie rocznicę rowolucyi lipcowej. Ufni w sprawiedliwość naszej sprawy, pełni najpiękniejszych nadziei, nie myśleliśmy wtenczas że będziemy zaproszeni przez połączone komitety, Francuzki i Amerykański, na obchód w Paryżu 29 listopada 1830 roku. Los i Opatrzność tak zrządziła!

Jeżeli można przez podobieństwo wyprowadzać przyszłość z przeszłości, naród Polski powinien mieć nadzieję, że chwila odzyskania jego niepodległości nie jest daleka. Każdy naród rozwija swój charakter, swe myśli i spo-

soby działania. W tych sposobach, naród Polski, bez zadziwiającego blasku, postępuje zwolna, ale nieprzestannie, pomimo wszelkich przeszkód; czasem zdaje się zatrzymywać, zapominać o sobie, wszakże jeżeli kiedy odpocznie, to dla tego tylko żeby prędzej postąpić do kresu wskazanego przez wielką myśl narodową. Tak powstała naprzód wielkość naszego państwa pod pierwszymi Bolesławami; tak się ugruntowała nasza narodowość pod Piastami, a potem pod Władysławem Łokietkiem; tak się rozwinęło panowanie szlachty, tak nakoniec utworzyła się Rzeczpospolita, różna wcale od wszystkich starożytnych i spółczesnych, jedyna w swoim rodzaju. W upadku nawet Rzeczypospolitej dają się widzieć te same powolne kroki, pochodzące z usposobienia całego narodu.

Ostatnie chwile upadku Polski uzacniły kilkakrotne usiłowania utrzymania jej bytu. Próżne usiłowania! Od dwóch wieków przygotowany upadek był nieuchronny i musiał się do ostatka spełnić. Jakoż się spełnił! Napotykam moich starych rodaków, pytam czy mieli jaką nadzieję ocalenia ojczyzny w ostatnich usiłowaniach za Kościuszki; wszyscy mi jednozgodnie odpowiadają: „Nie, nie mogliśmy spodziewać się aby usiłowania nasze mogły ją ocalić; ale powinnością naszą było bronić jej, i dopełniliśmy naszej powinności.“

Wszyscy umieli ocenić ich bohatyrską odwagę. Dopełniając swej powinności z godnem uwielbienia poświęceniem, rzucili nasiona przyszłego odrodzenia Polski. Te nasiona obfite wydały owoce we wszystkich poruszeniach narodowych. Polak wyzuty z ojczyzny, poszedł

między narody świata, żeby im dał poznać swoje uczucia i nieszczęścia; nie omieszkał korzystać z każdej dogodnej pory odzyskania wydartej mu wolności i niepodległości. Ile razy błysnęła jaka nadzieja, ile razy po burzach politycznych zajaśniało jakie światło nad ludzkością, tyle razy biegł narażać życie na największe niebezpieczeństwa. Nie odstręczały go niepomyślności: zdawało się że los chciał ucisnąć jego ukochaną Polskę i przez monarchów i przez Rzeczypospolite, które ją opuściły; ale Polak nigdy nie rozpaczał. Po powrocie do ojczyzny, na równinach Wisły i Wilii, jego pomnożone usiłowania, łącząc się z czynami wojennemi Francuzów, dowodziły że się coraz wzmagały siły narodu, że można było, i że koniecznie wypadało przywrócić dawny byt Polski.

Europa i jej bojaźliwa polityka nie przypuszczała, aby Polska mogła kiedy podźwignąć się własnemi siłami; ale wielka myśl narodowa dojrzała. Ta myśl zajmuje naród, przenika jego duszę, dostarcza mu sposobów, i nagli go przyspieszyć powstanie wzbudzające podziwienie w tych wszystkich, którzy nie pojmowali umysłu ludzkiego. Nie mając ufności tylko w sobie samym, zniecierpliwiony naród, uczynił krok śmiały, ale konieczny, który powinien był doprowadzić do zamierzonego celu, „gdyby użyto wszystkich środków, jakie się wewnątrz i zewnątrz należć mogły, gdyby nie obracano wniwecz usiłowań, któreby wsparły popęd powszechny; gdyby zadano cios, który mógł być stanowczy“ [1]). Dziesięć

[1]) Zobacz notę oficialną księcia Adama Czartoryskiego, prezesa rządu narodowego, o której wspomina Generał Lafayette w mowie mianej w Izbie deputowanych 20 września 1831 roku.

miesięcy nierównej walki przeciw najpotężniejszemu mocarstwu, toczonej z poświęceniem i wytrwałością niemającemi przykładu, dostatecznie dowiodły do jakiego stopnia podniosła się myśl narodowa, i że nie przestanie działać, póki nie osiągnie swego celu.

Uroczystość dnia który obchodzimy przenosi uwagę każdego Polaka na ziemię ojczystą. Gdzie niegdyś kwitnęła wielka Rzeczpospolita, mieszka naród podbity i ujarzmiony wśród grobów i gruzów, świeżo zarumienionych krwią wylaną dla odzyskania niepodległej narodowości. Gdzie byt jego obalony, nie przestaje domagać się jego przywrócenia, nic go nie porusza tylko wolność, niepodległość i dawne instytucye republikanckie. Ani czas, ani pasmo klęsk i nieszczęść, nigdy żądzy jego nie osłabi. Poruszyły się niedawno wszystkie części starożytnej Polski pod panowaniem Rossyi: widziano Polaków w małem królestwie, z orężem w ręku powstających przeciw dziesięć razy liczniejszym uciemiężycielom; widziano Litwinów, Żmudzinów, Polaków na Wołyniu, na Rusi Białej, na Podolu, na Ukrainie, powstających bez broni, stawiających czoło wojsku liniowemu. Możność przywiedzenia do skutku przedsięwzięcia, dobrze pojęta przez naród, była wątpliwą dla tych tylko, którzy nie mogąc wzbudzić w sobie ufności, narazili, przez swą nie do przebaczenia nieczynność, sprawę interesującą wszystkie narody, na przewagę materialną silniejszego, zdali ją zupełnie na łaskę losu. Polacy postanowiwszy dotrwać do końca, wycieńczeni w ostatnich chwilach, winszowali sobie że ciałami swemi zasłaniali przez rok cały Europę, cieszyli się że jej dali czas do grunto-

wnego zastanowienia się nad swem terazniejszem położeniem.

Zawiedzeni w naszych ostatnich usilnościach, popadliśmy raz jeszcze w nieszczęścia i cierpienia, które będą sroższe niż kiedykolwiek, które nas i rodziny nasze ucisną; ale wszystkie klęski, jakkolwiek okropne zdawać się mogą, odwloką tylko chwilę zupełnego odbudowania Polski, które niechybnie nastąpić musi, chociaż w tem przesileniu nieszczęść naszych nic nam nie pozostaje prócz wspomnienia przeszłości i przyszłej nadziei.

My, Polacy, cośmy się schronili na ziemię Francuzką, nie przyszliśmy tu jedynie dla zabezpieczenia naszych osób, lub dla uchylenia się od pościgu naszych nieprzyjaciół: szukamy miejsca gdziebyśmy bezpiecznie bronić mogli naszej sprawy i być tłumaczami prawdziwych uczuć naszych spółziomków. Dzień rocznicy naszego powstania, 29 listopada, w którym młodzież powołała cały naród do pamiętnego i chlubnego dzieła; dzień, którego uroczystość uznaliście Panowie, w waszych wzniosłych uczuciach, i szlachetnie obchodzić postanowili, dla okazania nam waszego przywiązania, w chwili nawet kiedy się nasza gwiazda zaćmiła; dzień ten, mówię, padaje nam pierwszą zręczność dopełnienia publicznie naszego posłannictwa w obliczu świata.

Byłoby rzeczą zbyteczną obudzać tutaj uczucia ku nam Francuzów. Wszczęte przez zawiązane od wieków stosunki między dwoma narodami, są nadto dobrze ugruntowane i głośno oświadczone. Wiadomości, mniemania, myśli udzielone i przyjęte, skłonności polityczne podsycane przez dobrze zrozumiany spólny interes, zdarzenia

nakoniec które od lat sześciudziesiąt napełniły Europę sławą imienia Francyi, której się Polacy całkiem poświęcili, i w której pokładali wszystkie swoje nadzieje, wzmocniły to spółczucie, które stało się przykładem dla innych, i powiększyły w Francuzach przywiązanie, które nie przestają okazywać tym, którzy poniosłszy męczeństwo za wolność, łączą z ufnością swój los przyszły z losem Francyi.

Wpośród uczuć przyjacielskich jakie nam ludy oświadczały, Francya odznaczyła się najświetniejszemi okazy. Przypominała sobie każdej chwili spółkę oręża, bratała się z Polską. Wiadomość o naszych pomyślnych powodzeniach przejmowała wszystkie serca radością; doniesienia o naszych klęskach napełniały je boleścią i wzbudzały gorzkie uczucia. Takie dowody przywiązania narodowego przeniknęły do głębi duszę Polaków walczących o odzyskanie swej ojczystej ziemi. Ileż uczuć nie wzbudzają w tułaczach na łonie Francyi!

Naród Polski, gdyby był niepodległy, znalazłby sposoby okazania swej wdzięczności; ujarzmiony, włożył na nas obowiązek jej oświadczenia. W zgromadzeniu niniejszem jestem tłumaczem uczuć moich spółziomków, i poczytuję sobie za zaszczyt mówić w ich imieniu. Naród gościnny, szlachetny i przyjacielski umie ocenić szczerość naszych wyrażeń, przyjmie je jako hołd przywiązania narodowego bez granic.

Zwracam teraz wszczególności mowę do was, Panowie, którzy nie opuszczacie żadnej zręczności okazania i sympatii narodowej i waszych własnych uczuć! Poczytuję sobie za nieskończenie miły obowiązek, i cieszę

się z tego że mogę wyrazić nasze nadzieje w zgromadzeniu najdostojniejszych osób, które nas zaszczycają swoją przyjaźnią.

Czujecie to, Panowie, do których mam honor mówić, że mi trudno dopełnić mój obowiązek. Wyście szczególniejszym sposobem pokochali Polskę, wyście się zajmowali jej sprawą w wymownych i pełnych ognia pismach, w upowszechniających światło dzinnikach, w mądrych dziełach umiejących wzbudzić cały dla niej interes. Wasze trudy, wasze starania sprawiły głębokie wrażenie na umysłach chcących poznać to wszystko co jest prawdziwe i sprawiedliwe.

Lecz kiedy nas oszukiwała i opuszczała bojaźliwa i zdradna polityka, kiedy nas zapominali i zaniedbywali ci, którzy mogli dostarczyć skutecznych środków do wsparcia naszych usiłowań, wy, Panowie Deputowani, podnieśliście głos za nami. Posiadując całe zaufanie narodowe, umieliście przejąć się poruczoną wam missją, i sądziliście że odpowiecie życzeniom waszego narodu, oświadczając się za naszą sprawą. To szlachetne życzenie, aby ministerium Francuzkie uznało rząd Polski i niepodległość narodu, wyrażone było w głosach na waszej mownicy. Wasze usilne nalegania odbiły się w naszych duszach, sprawiły ulgę naszym cierpieniom; i wasze, Panowie, imiona, ulubione u wszystkich obcych narodów, nie przestaną żyć w pamięci narodu Polskiego.

Wy, Panowie, składający komitet Francuzko-Polski, zostawiliście w sercach naszych niezatartą pamięć: przemawialiście za nami i bronili sprawy naszej z wytrwałością i niezmordowaną gorliwością; dawaliście początek

i pomagali temu wszystkiemu co było z pożytkiem Polski; wasze uprzejme przeczucia zgadywały nasze życzenia i uprzedzały pomyślną wróżbą wszystkie nasze ruchy; wy jedni przełamaliście zapory jakie stawiała podejrzliwa polityka, i weszliście z nami w stosunki. Przez was adres gwardyi narodowej Polskiej został podany gwardyi narodowej Francuzkiej, i życzenia narodowe ożywiały się na łonie komitetu Polskiego. Podnosiliście nasze nadzieje i dodawali nam odwagi, a teraz jesteście naszą pociechą. Wasze zabiegi, wasze nalegania, wasza życzliwość, wasze starania i kłopoty są nam nieustannie ku pomocy. Podajecie nam rękę, żeby nas wprowadzić do Francyi, która ma zostać drugą naszą ojczyzną.

A ty dostojny i czcigodny generale Lafayette, który podzielasz sławę narodów dwóch półkuli świata, twoja piękna dusza zna wartość wolności; twój trafny rozum umiał poznać cel naszej pamiętnej walki, do której zwróciłeś wszystkie swoje życzenia i całą swoję troskliwość. Umiesz natchnąć swoich spółziomków temi samemi uczuciami jakiemi dla nas jesteś przejęty. Patrz na ten kawał pierwszej chorągwi zdobytej na naszym potężnym nieprzyjacielu; patrz na ten owoc naszych pierwszych zwycięztw, któreśmy na początku naszej krwawej wojny odnieśli nad naszymi najezdnikami. Moi spółziomkowie, którzy byli czynnymi świadkami zaciętej walki, jako ochotnicy, i waleczni oficerowie tu przytomni, i ci którzy dążą do Francyi i do jej stolicy, opowiedzą ci wszystkie szczegóły bojów stoczonych przez naszych dzielnych żołnierzy: oni ich prowadzili do zwycięztwa; opowiedzą ci wszystkie pomyślności naszego walecznego wojska. Ono

zaludniło nasze prowincye jeńcami; ono okryło mury naszego starożytnego miasta licznemi trofeami, sztandarami, chorągwiami, znakami wojskowemi; ono przyozdobiło nasze kościoły bogatemi kaplicami opuszczonemi od przestraszonego nieprzyjaciela; ono napełniło nasze arsenały bronią i działami wydartemi naszym łupieżcom. Wszystkie te trofea znikły teraz; ale przyjdzie czas, kiedy się znowu ukażą. Przywiedzeni do tułactwa, wyszliśmy z naszemi pociechami, naszemi nadziejami, i z temi szmatami nie mającemi innej wartości prócz pamiątki naszych czynów i usiłowań. Składamy ci je w tym dniu, w którym obchodzimy naszę sławę i żałobę; składamy na dowód miłości narodu Polskiego ku tobie.

W pośród bohaterów i wojowników Amerykańskich, obok Washingtona i Lafayetta, imiona Polskie, Pułaskiego i Kościuszki, weszły do przybytku historyi Ameryki. Mówiono wtenczas że sympatya obu narodów obejmowała sprawę wolności Nowego Świata, i widzimy teraz, nie bez wzruszenia, naszych przyjaciół zamorskich, których szczególniejsza skłonność dla naszych usiłowań tu sprowadziła. Nowy Świat, który odmładza rodzaj ludzki, przyswoił sobie wolność i instytucye republikanckie; chce nauczyć jak je kochać mamy, chce służyć za wzór starej Europie. My, Polacy, okazaliśmy nienawiść niewoli, której pęta skruszyć usiłowaliśmy, i zamiłowanie wolności opartej na instytucyach republikanckich. Chlubimy się z tego żeśmy wam dali zacny powód wywołania dla nas szlachetnych uczuć naszych przyjaciół Amerykańskich. Pospieszyliście, Panowie, nam na pomoc, i sądziliście że się przyczynicie do naszego oswo-

bodzenia; widzicie teraz że nam przynosicie tylko ulgę w naszych cierpieniach. Znajdujecie że są bardzo ciężkie; ale nie rozpaczajcie o nas. Narody nie umierają. Cały lud Polski nuci swą pieśń ulubioną: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.“ Jest srodze utrapiona, ale żyje jeszcze, nie zginie. Wasze chorągwie powiewać będą przy jej odbudowaniu. Bądźcie pewni że wasza skwapliwość miła będzie narodowi Polskiemu, który jest mocno przekonany że mu nie odmówicie pomocy, kiedy się znowu o swą niepodległość dobijać będzie.

XVI.

Odezwa komitetu narodowego do Węgrów.

Głównem zjawiskiem wieku w którym żyjemy, pełnego wielkich wypadków, jest ta przedziwna wszystkich narodów niezupełnie wyzutych ze światła rozumu i zacności serca na to zgoda, że wolność, równość praw i sprawiedliwość, te zasady żywotne a przeto najświętsze każdego społeczeństwa ludzkiego, są źródłem wszelkich cnót, tak publicznych, jak i prywatnych. Nigdy nikomu, chyba szalonemu, na myśl nie przyszło, aby narodami, które Bóg pochodzeniem, ziemią, obyczajami, językiem, najsilniejszą miłości lub nienawiści pobudką, złączył lub rozdzielił, człowiek zuchwały, na wszystko co zakazane na oślep lecący, odważył się podstępnie inaczej rozporządzać, ogromnych wstrząśnień prędzej lub później sprawca, ofiara, zgroza rodzaju ludzkiego. Nietylko oszukani i uciśnieni mieszkańcy starego świata (jakby wczoraj zrodzonego, jeżeli zważysz więcej niż

wątpliwy stan społeczeństwa), ale nawet wolni po większej części obywatele nowego świata, z radością i podziwieniem usłyszeli z głębi piersi twoich wydobywający się głos twój, szlachetny Węgrzynie, Azyatyckiego szczepu, jakby nowego stróża obudzającej się wolności silny głos, prawa Polaków, spólne całej ludzkości, ale okrutnie podeptane, napróżno niestety! w opiekę biorący. Tobie, broniącemu niegdyś narody zachodnie od napadu mieczem i ogniem grasujących Turków i Tatarów, temiż co i Polacy rządzonemu prawami, najpodobniejszemu do nich w zatrudnieniach pokoju i wojny, złączonemu z nimi węzłem spólnych, danych i przyjętych królów (między którymi Ludwik Wielki, nadawca liberalnych instytucyi w królestwie trzema morzami oblanem, Władysław Jagiellończyk, Litwin, który, zgwałciwszy z rozkazu papieża przysięgę, zginął pod Warną, i znamienity Stefan Batory, mądrością i orężem Moskwie straszny, przed innymi celują), tobie, niezapominającemu dawnej przyjaźni i spólnych losów, mającemu wiedzę sprawiedliwości i własnej siły, tobie, godniejszemu lepszego losu i czystszych, niżeli Partenopejskie i Mutineńskie, tryumfów, świat więcej winien, niż twoja skromność, prostota obyczajów i wspaniałomyślność domyślać się nawet pozwala. Przez ciebie, dziedzicu cnót Hunyada i Zriniego, niemniej jak przez spółziomków Washingtona, Boliwara i Bozzarisa, przekonywa się uradowany przyjaciel ludzi, że wszędzie Opatrzność rzuciła nasiona cnót, mające rozwinąć się przez uprawę serca i umysłu, że wszystkim narodom wrodzone jest uczucie sprawiedliwości i prawdy, miłość wolności i wzajemna sympatia, Boskie dary, których ani długi

przeciąg wieków, ani matactwa przewrotnej sztuki, pełnej chytrych podstępów, zwanej polityką, ani bezbożne spiski pysznych królów, ani zbrodnie Machiawellów, pałających przeklętą żądzą złota i sławy Herostratesowej, ani spółka zbrodni i oręża, ani zdradą otrzymane zwycięztwa, ani nakoniec samego Cerbera straszny widok i okropne szczekanie, z gruntu wywrócić, przytłumić, ba nawet zachwiać nie mogą. Jutrzenka wolności jaśniejąca w wesołych krainach Cissy i Karpatów, przedzierając się przez otwory płaszcza cesarskiego, zapowiada acz spóźniony, ale tem pewniejszy wschód słońca mającego przyświecać szczęściu narodów, wypogadza czoła Polaków bolejących nad stratą ojczyzny, zamordowanej nie orężem, ale pociskami zbójców, chociaż własnych synów, orzeźwia zranione ich serca. Cóż w rzeczy samej mogło zdawać się badaczowi dziejów świetniejszego, przyjacielowi ludzi milszego, narzuconym władcom narodów straszniejszego, co Polakowi walczącemu ostatniemi siłami z olbrzymem Północy za rozszarpaną i splugawioną ojczyznę, nakształt wyspy wśród ogromnego oceanu nieprzyjaciół położoną, od przeniewierców wolności próżną nadzieją i krokodylowemi łzami karmionemu, niemającemu od narodów innej prócz bezsilnych jęków pomocy, co, mówię, Polakowi wydać się mogło przyjemniejszem, jak gotowość z jaką, narodzie Węgierski, dostatki twego pięknego kraju i krew twoję dla niego, nieproszony, szlachetnie ofiarować chciałeś. Jeżeli zważymy okoliczności miejsca, czasu i życia politycznego, żaden naród z większą szczerością, otwartością, godnością i śmiałością, nie objawił jakie zachodzą obowiązki wdzięczności i przy-

jaźni między narodami, jak sprawiedliwa była nasza wojna, jak nieszczęśliwie skończyć się miała, jakiem niebezpieczeństwem grozi jemu samemu i innym narodom kolos Moskiewski, który więcej zdradą, oszukaństwem i podstępem niżeli orężem, nakształt grzyba nocnego wyrósł ze zgnilizny moralnej i politycznej Europy. Zdrowe nauki historyi za nic mianej, i tylko do zabawki służącej, ohydna polityka na podobieństwo upiora krew ludów wysysająca, lekarstwo na rany Europie zadane i śmiertelnym napuszczone jadem, pora obecna ustalenia pokoju opartego na sprawiedliwych i uczciwych zasadach, naprawienia nadwerężonego honoru, wyższość siły moralnej nad fizyczną, wszechwładna moc zdrowej opinii publicznej, przez żaden inny naród lepiej wskazane nie były. Uczucia wdzięcznych serc, wyrażone bez żadnego słów przepychu, kiedy jeszcze nie znikła cała nadzieja ocalenia ojczyzny, sejm i rząd trzymający w Warszawie ster Rzeczypospolitej, tobie imieniem całego nieszczęśliwego narodu oświadczyli. Ale że te publiczne i uroczyste uchwały za późno, z powodu przeciwnych czasu kolei, ogłoszone, zaledwie dójść mogły do wiadomości twojej, szlachetny narodzie Węgierski, przyjm, prosimy, od niewielu synów Polski, ocalonych z rozbicia ojczyzny, i teraz w Paryżu zebranych, w imieniu wszystkich wygnańców, to słabe wysokiego szacunku i wdzięczności naszej świadectwo. Dokądkolwiek nas los nieprzyjazny z ojczystemi pamiątkami naszemi zaniesie, przechowując w sercach naszych, jako ogień święty, niezgasłą miłość ojczyzny, złączymy z nią pamięć przyjacielskiego narodu, z prawości obyczajów pewnie ze wszystkich największego,

i dałby Bóg, wolności Europy szczęśliwego kiedyś obrońcy. Naucz się, Węgrzynie, z przypadku naszego unikać zwodniczego jak śpiew syreny głosu dworskiego, pamiętaj że wolność, sprawiedliwość, zgoda, są to państw fundamenta, i nie zapominaj o Polsce, z oczyma zwróconemi na Węgry ducha wyziewającej, przez Węgry, za pomocą Boga wszechmogącego, zmartwychwstać mającej.

Paryż, 31 grudnia 1831 roku.

XVII.

List prezesa komitetu narodowego do generała Bema.

Z pisma które generał pod datą 5 stycznia do komitetu narodowego adresował, okazuje się że generał nie raczyłeś się w ustawach komitetu rozpatrzyć; uwiedziony jesteś fałszywemi pogłoskami, kiedy posądzasz komitet o przywłaszczenie sobie władzy której nikt mu nadać nie mógł. Zna aż nadto dobrze komitet narodowy. że w imieniu narodu posłowie i deputowani działać mogą, że w imieniu wojska ci co są od wojska wybrani. Tem lepiej to znać może, że w gronie swojem ma członków Izby sejmowej, którzy umieją swój charakter szanować. Upewniasz generale, że kiedy wojske tylko ma prawo wybierać takich, coby w jego imieniu mówili, że takim w Paryżu jest generał Kniaziewicz. Komitet narodowy nie wie jakiem prawem jedynie tylko generał Kniaziewicz, mający dawne w ojczyznie zasługi, mogłby przemawiać, kiedy tu w Paryżu tylu innych znajduje się generałów, którzy w ostatniej wojnie o niepodległość wielkie położyli zasługi.

Mniema generał, że niektórzy Polacy chcą żyć pojedyńczo w Paryżu i utrzymywać się z jałmużn, które wyciskać umieją, i rozszarpują summy, które szlachetne narody na dobro nieszczęśliwych przeznaczają, a tego nie postrzegł że dobrowolne składki są udzielane przez tych samych, którzy składają podatki na ręce rządów swoich na cel podobny. Generał nietylko na te fundusze rządowe liczy, ale owszem dowiaduje się komitet narodowy, że sam osobiście szukał tych funduszów, które *wyciśniętą jałmużną* nazwać mu się podobało. Temi funduszami dysponują komitety tak centralny Francuzki jak inne, którym to jest powierzone, a te nie mogą być o rozszarpanie lub trwonienie posądzane. Owszem z przychylności szczególnej tych komitetów, za pośrednictwem komitetu narodowego, przed przybyciem jeszcze generała, znaczna summa na rzecz przychodzącego wojska przekazaną była; a o tem objaśnić generała miał sobie za obowiązek prezes komitetu narodowego, i dla tego wzywał go wraz z komitetem narodowym, aby do sali jego posiedzeń chciał przybyć. Jeśli tedy odpycha generał objaśnienia jakie w tej mierze mieć może, jego winą się stanie, jeśli ztąd jakie niedogodności wynikną.

Co generał mówi o wojsku i jego niezrównanem poświęceniu się, o tem najmocniej jest przeświadczony każdy Polak, i chybaby był wyzuty ze wszelkiego uczucia, gdyby jakikolwiek cień na bohaterstwo własnego narodu miał rzucić. Oburzenie się na takiego, któryby się odważył niszczyć sławę krwawo nabytą, jest słuszne; ale komitet narodowy nie rozumie, do kogo to generał wymierzył, równie jak zarzutów zbijania bruków i przy-

właszczania cudzej sprawy na dobro osobiste. Z powodu tych wyrażeń, komitet winien generała uwiadomić, że list ten jego najprzykrzejsze sprawił na ziomkach jego w Paryżu będących wrażenie. Sądzi komitet że generał lepiej objaśniony zechce uczynić stosowny krok, któryby ukoił gorycz jaką list jego sprawił. Sądzi za obowiązek ostrzedz, że zaniedbanie tego kroku przez generała pociągnąć może rozgłoszenie drukiem w obcych językach, co poczytane jest za zniewagę obecnych, zawsze krzywdzącą znieważającego. Niech generał uważa, że tu obecni w Paryżu znajdują się członkowie Izb sejmowych, członkowie rządów narodowych, wojskowi różnego stopnia, obywatele z Litwy, Galicyi, Wielkopolski, ci co wojsko Moskiewskie opuścili, ci którzy przygotowali rewolucyą, którzy ją podnieśli, którzy pierwsi na Belweder uderzyli, którzy od początku do końca wojny nie cofnęli kroku, wszystko stracili prócz życia i czci, króre dochowują aby je przy pierwszej sposobności na ołtarzu ojczyzny złożyć. Życzy tedy komitet aby generał pismem mylne swoje wyrazy cofnął, a przeświadczony o nagłej tego potrzebie, spodziewa się że generał na dzień jutrzejszy na godzinę 9 ranną odpowiedź nadesłać zechce.

Paryż, 6 stycznia 1832 roku.

XVIII.

Petycya do Izby deputowanych w imieniu tułaczów Polskich przez komitet narodowy podana.

Niegdyś była Francya przytułkiem królów z tronu wyzutych. Dziś lud Francuzki daje przytułek obrońcom

wolności i niepodległości narodów: Włochom, Hiszpanom, Portugalczykom, Polakom. Od niemałego czasu miesza się krew Polska z Francuzką na polu wojennem. W jednychże szeregach, towarzysze broni obu narodów, wzajem powierzyli sobie losy swoje. Niedawno uzbrojony naród Polski, piersiami swemi opodal zasłaniał Francyą od najazdu, i zostawił swe dostatki i mienie, swą rodzinę i dziatwę na pastwę zwycięzcy. Jeszcze się rany wojowników Polskich nie zawarły, jeszcze krew Polska nie ostygła ze świeżego boju i tryska na sprawców nieszczęścia. Wyparty z ojczystej ziemi Polak, chroni się do Francyi, spotyka sympatią ludu, która go jawnie przyjmuje, przytułek mu i opatrzenie udziela. Wylewa się serce ludu, szczodrze gromadzi wsparcia, przekazuje publiczne narodowe fundusze rządowi poruczone na przyjęcie i utrzymanie wojowników Polskich, oczekuje z niecierpliwością przybycia oficerów, żołnierzy i tułaczów, którzy się jakimkolwiek sposobem ojczyznie poświęcili, a przecie Polak tułacz narzeka we Francyi.

Narzeka! bo ledwie się wydostał z krajów, gdzie mu dłuższy pobyt nie był dozwolony, spieszy do Francyi w nadziei, że swobodnie wypocząć zdoła, aliści równie i we Francyi przeciwności doznaje: staje na granicy, a dalej mu postąpić jak sobie życzy nie wolno. Jak w innych państwach mniej mu chętnych, stolice mu wzbronione, tu we Francyi, wzbroniona mu stolica Paryż. W Austryi i w wielu innych państwach, może wszędzie indziej gdzie mu się podoba zamieszkać, we Francyi jedynie mu Avignon albo Châteauroux do zamieszkania wskazano: do czego jeszcze mocniej jest niewolony, skoro

zasiłek narodowy Francuzki z rąk rządu otrzymuje. O swoję wolność dobijający się Polak, znieść nie może podobnego niewolenia, opiera się takiemu zasłaniu, a więcej złorzeczy nieludzkości jaką we Francyi, wśród gościnnego z bratniem sercem ludu doznaje, aniżeli swemu nieszczęściu. Nie obciążamy mnogiemi dowodami tego co przekładamy; bo najmocniejszym tego dowodem jest niedawne w Paryżu zdarzenie z posłem sejmu i prezesem rządu narodowego, Bonawenturą Niemojowskim, który doznając napaści ze strony policyi i wymagania aby się do Châteauroux udał, listem okólnym do deputowanych odniósł się, oświadczając: „Que quand il est décidé que la sympathie des peuples n'est pas efficace pour protéger contre la Sainte-Alliance des gouvernements, quand il n'y a plus d'asile en France pour les proscrits de la Pologne contre le despotisme de l'antropophage du Nord; que ne cherchant à renier ses principes d'indépendance et ne voulant se soumettre come ilote au despotisme ministeriel, contre lequel il n'a d'autres armes que la liberté de protester; ne pouvant réclamer la protection des lois, ni la reconnaissance des droits de l'hospitalité, il va chercher une terre plus hospitalière.“

Król i Izba deputowanych przyznały i zaręczyły całość narodowości Polskiej, że ta nie zaginie. W to ufny wojownik, chwałą i bliznami okryty, spieszy do Francyi z przekonaniem, że na ziemi Francuzkiej nie cudzoziemcem, ale Polakiem będzie, pewny że znajdzie jawne dowody tych uroczystych zaręczeń, a przecie zawiedziony zostaje. Otrzymuje rozkaz udania się do Avignon, gdzie

powinien wejść do legii cudzoziemskiej, która ma spieszyć podbijać brzegi Afrykańskie, której przeznaczenie mija się z jego narodowością; bo w jego narodowości tkwi głęboko wrażone to uczucie, że krew jego nie dla zdobyczy jest jeszcze zachowana, ale dla wolności. Będzież on jeszcze popadał w te błędy, sprzeczne z jego usposobieniem, szkodliwe jego zacnej sprawie? Przybywa do Francyi unosząc z sobą swe cnoty i pozyskane imie; a tu, pomimo zaręczeń uroczystych, ma zostać igraszką losu niepewnego, ma być pokryty cieniem okrutnej niepewności gorzkich dla niego tajemnic, krzywdzących naród Francuzki, który przez organ reprezentantów swoich, przez objawioną dla sprawy Polskiej przychylność, z jej rozbicia pozostałych szczątków wyprzeć się nie może, i ocalić je powinien; bo w tym momencie przedewszystkiem dotrzymanie słowa tułaczom przynależy. Od Francyi zależy dochować im zapewnioną narodowość, albo cierpieć i sprawić to, że zginie na własnej ziemi Francuzów.

Tułacze Polscy w Paryżu obecni, taką niepewnością swoją przerażeni, polecili komitetowi narodowemu, aby w ich imieniu powszechną Polaków we Francyi niedolę Izbie deputowanych przełożył. Wznosiły się po wiele kroć w tej Izbie silne za sprawą naszą głosy, decyzie Izby zajmowały się losem towarzyszów broni; pewnie i dziś nie odmówią starań mogących położenie tułaczów Polskich polepszyć. O to się komitet narodowy Polski udaje do posłanników wielkiego narodu, którzy najlepiej umieją czytać wolą swego narodu, i woli narodu swego prawymi tłumaczami być winni. Jest zatem prośba nasza:

1. Aby zaręczona była wolność pobytu każdemu tułaczowi Polskiemu gdzie się jemu podoba, i każdemu stosownie do jego życzenia, udzielone były karty pobytu lub paszporty.

2. Aby udzielenie wsparcia nikomu istotnie potrzebnemu odmówione nie było, a udzielenie takowe w niczem wolnego pobytu nie ścieśniało.

3. A gdy trudności i niedostatek w przechodzie wojowników naszych utrudza ich przybycie, aby ministerium co najrychlej, tak wpływów swoich dyplomatycznych użyło dla uchylenia trudności, jak i przesłało narodowe fundusze sobie powierzone, dla ułatwienia przechodu

4. Aby utworzone były osobne legie Polskie wszelkiej broni. Pod tem imieniem, ochronienie narodowości wyrażającem, z własnego języka służbą, pod swemi znakami, wojownicy nasi pójdą pod chorągwie Francyi wszędzie tam, gdzie za wolność i sprawę ludów walczyć przyjdzie.

Wasze, deputowani, uczucia, wasz wzniosły umysł, zdołają ocenić słuszność żądania, zdołają w imie wielkiego narodu oddać sprawiedliwość tym, którzy z całem zaufaniem swoje nieszczęście Francyi powierzyli.

Paryż, 29 stycznia 1832 roku.

XIX.

List prezesa komitetu narodowego do Kazimirza Periera prezesa rady ministrów.

Panie prezesie!

Upewniasz nas w mowie mianej w Izbie deputowanych 21 tego miesiąca, „że przed upadkiem Warszawy,

rząd Francuzki uczynił wszystko co tylko od niego zależało dla zapobieżenia upadkowi Polski, nie wystawiając na szwank ani godności, ani interesów Francyi; że użył swego pośrednictwa; że starałaś się pomagać Polakom całą siłą jaka była w twej mocy; że wypełniłeś obowiązki jakie na cię wkładała ludzkość, żeś wypełnił wszystkie powinności i wzywasz do okazania choć jednego rozporządzenia uczynionego przeciw Polaków; że wreszcie sam kochasz Polaków."

Tyle słów obowiązujących i oświadczeń przychylności powinnyby pochlebiać wszystkim Polakom, gdyby do mowy nie wśliznęły się niedokładności i błędy zadziwiające. Zraniły one nas w głębi serca i goryczą przejęły dusze nasze. Przebacz więc, prezesie, jeśli się znajdują Polacy i ja między nimi, że nie mogąc stłumić mych uczuć, do ciebie obracam me żale i wyrzuty, które pewnie nie będą ci przyjemne. Zachęca mnie do tego twe oświadczenia naiwnie wyrażone: „że sam także kochasz Polaków, więcej od tych, którzy zbyt głośno o swoich rozprawiają uczuciach." Jeśli to prawda, pewny jestem że przyjmiesz słuszne wzruszenie moje z pewnem pobłażaniem, a objaśnienia pod rozwagę weźmiesz.

Sądzę że się zgodzisz iż świadom jako tako tego co zachodziło między nami a twojem ministerium, umiem ocenić to coś zrobił dla ojczyzny mojej, a przynajmniej że winienem sobie przyznać możność ocenienia. Może znam błędy nasze i całą szkodę jaką nam zrządziłeś, chociaż mogę zapewnić że ani naród Polski, ani czynność rewolucyjna, nie rachowały nic na Francyą twoim systematem kierowaną. I mało było tych, co się dali

na nieszczęści nasze uwieść złudzeniu. Nie będę się zastanowiał nad systematem twoim politycznym, bobyś wyrzucał Polakowi stronność narodową. Innym to zostawiam, tobie samemu i potomności, która lepiej ze skutków osądzi. Żeby można było, chciałbym na chwilę o przeszłości zapomnieć, a przystąpić do wyrzutów, któremi publicznie obciążasz tułaczów Polskich. Wiele twierdzeń twoich było na miejscu odpartych przez deputowanych przychylnych prawdzie i sprawie naszej. Inne pozostają i te zamierzam uchylić.

Podobało się utrzymywać że nieszczęście nasze pochodzi ze złej dorady. W tym razie głos znamienitego Odilon Barrot stanął w obronie sprawy naszej. A ja powtarzam, żeśmy nie potrzebowali żadnej rady. Wszakże nie chcę tu wyrzekać, czyli rada która, jak mówiono, od twego ministerium pochodzi, nie przyczyniła się do naszego szczęścia. Nie jestto winą rad, ale tych co ich słuchali.

Nie powiem jak się wyraził szanowany Lafayette, „żeś bez wątpienia winien wojownikom naszym wdzięczność, i że ta powinna być niezmierna," ale się zatrzymam nad rozporządzeniami naszych wojowników dotyczącemi. Są i one dogodne Polakom, z powodu może że depo dla nich w Awignon naznaczone? Nie jestże to krok nieludzki, rzucać ich na miejsce, gdzie są na łasce partyi, a może celem nienawiści ludu? nie jestże to zbyt okrutna, przeznaczać ich na wygnanie z Europy, aby się ich pozbyć? Bez wątpienia czujesz to dobrze, prezesie, że rozporządzenia twoje są mocno przeciw Polakom.

Co do paszportów tułaczom dawanych, nie idzie o to,

jak mówisz, aby do Paryża 5, 6, 10 tysięcy cudzoziemców sprowadzić, ale pozwolić Polakom udać się gdzie im dogodno, ułatwić im oraz przybycie do Francyi. Tymczasem napotykali przeszkody. Sam, prezesie, w swojej mowie uwiadamiasz, „żeś rozkazał nie wydawać paszportów jedynie tylko officerom, którzy mieli ten stopień przed wzięciem Warszawy.“ Owoż, w skutek tego rozkazu, nasi żołnierze, równie dobrzy Polacy jak dawni officerowie, są zatrzymani, prześladowani i mordowani w Prusiech. Pytam, czy przez takowy rozkaz prezes rady ministrów mniemiał dopełniać prawa? i czyli nie nakazał środków przeciw Polakom?

Z tegoż rozkazu wynika, że officerowie, którzy dopiero po upadku Warszawy awansowali, nie tylko nie będą za officerów wedle ich stopni uważani, ale że nie mogą być do Francyi wpuszczeni jako bez paszportu. Podobne rozporządzenie nakazane od ciebie, prezesie, nie jestże przeciw Polakom? Co się stanie z takim, co się poświęcił dla sprawy wolności, służył jako prosty żołnierz, i mimo swej woli od naszych generałów stopień officerski otrzymał? co z tylu innymi, którzy na mocy takowego rozkazu mają być od Francyi odepchnięci, a raz w jej granice wszedłszy, nie będąż uważani za wykraczających przeciw prawu? To nie są, prezesie, ani officerowie, ani żołnierze, co szukają we Francyi schronienia: ci officerowie i żołnierze są to Polacy, równi sobie przez uczucie i poświęcenie się dla ojczyzny.

Twierdzisz, prezesie, w swej mowie, „że po upadku Warszawy wielu Polaków wyjednało sobie świadectwa na officerów, dla otrzymania we Francyi znaczniejszej

pomocy, i że wiesz o takowym wybiegu.“ Świadek naoczny chwil naszych ostatnich, nie pojmuję jak możesz mieć podejrzenie o wybiegach, które nie mogły mieć miejsca, a które są potwarczym wymysłem. Zaiste, głosić w obec narodu tak obelżywe na wojowników naszych twierdzenia, jestto jedyny sposób odstręczyć umysły. Zważ, prezesie, czy to przystoi.

Jeśli potrzeba dowodów że rozkazy twe nie są życzeniom Polaków przychylne, przytoczę twoję własną z 24 grudnia 1831 odpowiedź, daną prefektowi departamentu Mozelli z powodu żądania trzech moich ziomków, którzy się chcieli do Paryża dostać. „Je répète, piszesz w niej, de ne pouvoir satisfaire au désir qu'ils ont exprimé à cet égard; mais les dispositions d' après lesquelles aucun des étrangers ne peut être autorisé à venir à Paris, sont trop précises pour permettre d' y faire des exceptions..... S'ils désirent fuire choix d'une autre résidence que Châteauroux, mais égdement éloignée de la capitale, veuillez me l' indiquer, et je me ferai un plaiśir d' entrer dans leurs vues.“ Doświadczenie okazało z jaką przykrością to ukontentowanie sobie sprawiasz, a wybaczysz mi żart, gdy wskażę jak nawet łatwo przypadkiem zrobione w zapomnienie puszczasz. Zarzucają ci żeś nie pozwolił generałowi Umińskiemu do Paryża przybyć. Przyznajesz i ganisz generała że się w Paryżu bezprawnie znajduje. Nie słusznie zarzucasz to memu ziomkowi, bo to jest może jedyny przykład pozwolenia, któreś przez wyjątek udzielił. Wszkżeś go niewątpliwie sam podpisał.

Równie się zapominasz upewniając, że wszyscy de-

putowani, którzy upominali się o paszporty dla tułaczów, takowe otrzymali: przynajmniej znam zpomiędzy najznamienitszych, których żądania zostały bez skutku.

Ale to jest uchybiać godności swojej i godności Izby, miotając bezzasadne obelgi i potwarcze zarzuty. Wyrażasz w swej mowie, prezesie: „Że znasz wybiegi officerów naszych, którzy sobie dali świadectwa officerskie, dla otrzymania we Francyi znakomitszych zasiłków; że jeden z generałów naszych uchybia prawom; że kilku ziomków moich ubliżyło najświętszym prawom gościnności, że znieważyli osobę króla, że uchybili rządowi, że oskarżają rząd, oskarżają Francyą.“ Wymień ich, prezesie, wymień tych co uwłaczają królowi lub rządowi. Jestto twoja powinność, powinność tego, który się przyjacielem Polaków być mieni. Jeśli podobna że się szczególne uchybienie wydarzyło, to nie powinno być zrzucane na wszystkich tułaczów, jak to sam czynisz. Lecz wybacz Polakom, jeśli skarżąc rząd mocno są przeświadczeni że nie skarżą Francyi. Jeśli się mylą odosobniając Francyą, w której uważają naród, od jej rządu, trudno będzie z tego ich błędu wywieść. Mniemam, że lepiej aby w nim pozostali.

Ah! prezesie! mieniąc się przyjacielem, natrząsasz się znieszczęść naszych: to nas o niegodne środki dla pozyskania większych zasiłków posądzasz; to o wzgardę prawa oskarżasz; to nie wiem o co masz w podejrzeniu. Bądź pewny że serca nasze jedynie dla ojczyzny i wolności biją. Nie jesteśmy najemnicy, jak niegdyś Szwajcary. Pchnięci do Francyi, przybywamy nieszczęściem naszem dumni. Czyli nas nazwą narodem w ułomku, ludem wśród ludu, czyli mocarstwem w mocarstwie, je-

steśmy Polacy, wszędzie gdzie się znajdziemy: potężni naszą wytrwałością i nadzieją, silni narodowością i działalnością, a bez ubliżenia jakiejkolwiek panującej władzy, na ziemi Francuzkiej przypominamy sobie pełne chwały czasy, w których orzeł biały był nieodstępnym zwycięztw orła złotego.

Masz tedy, prezesie, com chciał powiedzieć z powodu nierozważnej i krzywdzącej niedokładności mowy twej z 21 lutego. Cudzoziemiec dla języka Francuzkiego, możem się źle wyraził, albo nieco grzeczności uchybił. Wybacz, a spodziewam się że wyczytasz prawdę i otwartość Polską. Od wieków jest to powiedziano, że Polacy nadto są szczerzy, i że łatwiej ich oszukać, niżby sami krzywem podejściem działać umieli. Bez wątpienia przyznasz, że ta wada stawia nas w niebezpiecznem położeniu we wszystkich działaniach polityki lękliwej, niechętnej i krętej. I to jeszcze powinno mi jednać u ciebie wzgląd. Chciej więc, prezesie, przyjąć me wymówki i objaśnienia którem sobie uczynić pozwolił, oraz upewnienia wysokiego poważania, z jakiem jestem dla urzędu który sprawujesz, dla którego zawsze z wszelkim względem zostaję.

Paryż, 25 lutego 1832 roku.

XX.

List Lelewela do generała Lafayetta.

Genarale!

Serce twoje głęboko tknięte położeniem naszem, spiesząc zawsze z ulgą dla cierpień naszych, zapewne przyjmie me słowo ze zwykłą sobie dobrocią.

Przedewszystkiem ośmielam się przyjacielską troskliwość twoję o moje osobiste położenie zaspokoić. Otrzymałem wiadomość, że stosownie do mego żądania rodzina moja wyprawiła dla mnie ilość zapewniającą mi kilkomiesięczne utrzymanie moje.

Teraz przystąpię do naszego powszechnego nieszczęścia, i będę mówił za sprawą ogólną. Obiecałeś mi wsparcie i pomoc twoję wielokrotnie, a pewnie chętnie przyjmiesz pośrednictwo dla ulżenia losu naszego. Wstawienie się twoje nie bywa bez skutku. Zdaje mi się przeto że najprzyjemniejszą wyrządzam przysługę, kiedy ci przełożę tułaczy naszych żądania, które ci się słusznemi wydadzą.

Rząd ma zamiar przenieść depôt naszych tułaczów z Awignonu do Lunel. Jakiekolwiek są w tym względzie mniemania ziomków moich, mogę zapewnić i nie wątpię że się zgodzisz na to, że ich przeniesienie jest dla nich bardzo niekorzystne i straszne na nich czyni wrażenie. Znam wielu z naszych najznamienitszych wojowników, co pamiętają wysłanie legionów naszych do San Domingo.

Jeśli wojownicy nasi nie mogą mieć ani własnych legionów, ani batalionów, jeśli ministerium nie może ich zapewnić, że nie będą wszyscy zapędzeni do Algieru, nie byłożby lepiej odłożyć organizacyą wojska naszego?

Między tymi co kraj opuścili i znajdują się w Besançon lub Awignon, znaczna jest liczba młodzieży, uczniów uniwersytetów, Warszawskiego, Krakowskiego, a nadewszystko Wileńskiego. Żądają oni dalej się przykładać do nauk i korzystać z pobytu swego we Francyi, w tem ognisku nauk i sztuk. Wielu w imieniu kollegów swoich

udaje się do mnie; prosząc o radę, o środki do uczenia się. Nie znam ich osobiście; ale niegdyś professor dwóch uniwersytetów, Warszawskiego i Wileńskiego, znam dobrze szlachetne pobudki młodzieży, i nieskończenie mnie to martwi, że widzę ich pośród ludu oświeconego, pozbawionych zupełnie naukowych zasiłków. Proszę tedy komitetu centralnego, aby chciał co rychlej odezwać się do księgarzy i zobowiązać ich do poświęcenia dla dobra tułaczów po kilka exemplarzy dzieł ich nakładem wydawanych. Wielu z nich chętnie to zrobi, a dar taki, nie będąc dla nich ciężarem, stanie się ofiarą dla ludzkości.

Lecz jeśli młodzież uniwersytecka zniewoloną będzie służyć w legionach lub batalionach, nie będzie mogła korzystać z czytania i z pracy domowej, a mniej jeszcze ze studiów w instytutach tak licznych we Francyi, mogących bez porównania więcej korzyści im przynieść, aniżeli najusilniejsza praca i czytanie osobne. Ośmielam się przeto nastawać na ciebie, generale, żebyś chciał dla nich wyjednać w ministerium pozwolenie ogólne, aby mogli słuchać kursów w szkołach i instytutach wojskowych, prawnych, medycznych, sztuk obrazowych i tym podobnych nauk; żeby mogli się udawać tam, gdzie te szkoły i instytuta są najlepsze; żeby mogli przybywać do Paryża, gdzie znajdą największą ilość środków naukę i przykładanie się ułatwiających; aby rząd nie odmawiał zasiłków jakie ma w swem zarządzeniu, zawsze i gdziekolwiek, nawet w Paryżu, dla tych co się zechcą do nauk przykładać.

Nie sądź, generale, żebym się do ciebie wstawiał za uczniami, których nie znam, „dla przeciągnienia ich na moję stronę i użycia ich w osobistych widokach“ jak to

się podoba generałowi Bemowi utrzymywać. Pragnę jedynie aby mieli sposobność korzystania dla własnego ich dobra, bez względu co potwarz zechce o tem mówić.

Zadziwi to pewnie, że list który Bem z Altenburga 23 lutego do generała pisał, jest mi znajomy. Przyjaciele moi nadesłali mi go z Saxonii. Widno że Bem udziela go ciekawym. Również i ten list powoduje mnie do pisania tych słów, bo Bem zanadto hałasu w Niemczech robi, a postępowanie jego z blizka dotyka komitet centralny i twoję, generale, osobę, tak że to nie powinno pozostać bez ściągnienia twojej na to uwagi. Wyrzuca przytem komitetowi narodowemu strwonienie funduszów we Francyi zebranych i petycyą złożoną w Izbie deputowanych.

Sądzę żeś mu odpisał, generale, żeś mu odpowiedział na jego fałszywe i błędne zarzuty; zapewneś mu wyjaśnił, że do ciebie należy rozrządzać funduszami zebranemi we Francyi, i że te źródła niezmierne, jak je sobie Bem chce wyobrażać, i które ogromnie powiększył, są udzielane z oszczędnością, nie dla dezerterów i włóczęgów, ale dla obywatelów, co ojczyznie służyli z orężem w ręku, jako wojskowi od początku do końca. General Bem znowu powie że się omylił; ale nie można zbyt często się mylić. Generał Bem przypuszcza „że wielka część była użyta na granicy Francyi przez wysłańców komitetu, nie dla niesienia pomocy rodakom, ale dla ich skorrumpowania.“ Toż generał Bem przypuszcza że rodacy jego, co wszystko poświęcili, mogą być korrumpowani? Wiesz dobrze, generale, że mieliśmy jedynie 2500 franków w kassie naszej, a na pierwszą wiadomość że komitet Strasburgski zdawał się być w kło-

pocie z powodu częstych i licznych przejazdów officerów, którym zasiłki dawał, posłaliśmy jemu nasze 2500 franków, i te są, jak teraz się dowiadujemy, zachowane do użycia w chwili naglącej, jaka się teraz wydarzyła zmniejszeniem żołdu w Awignonie. Komitet narodowy znajdzie sposobność okazać ze swej strony Bemowi publicznie cały obrót funduszów; znajdzie środek okazania, jaką szkodę Bem wyrządził w poruszaniu i skierowaniu funduszów, które mogły być użyte na wsparcie officerów i żołnierzy w Niemczech, jaką szkodę on i jego emissariusze wyrządzili, zmyślając wieści niedorzeczne i mnożąc poróżnienia, szkodliwą nieufność zaszczepiające.

Sądzę że komitet centralny powinien też ze swojej strony wydać jakieś ogłoszenie, mogące zniweczyć i rozproszyć wszelkie mylne wyobrażenia jakie o jego środkach i zapasach wymyślają, że powinien okazać wolą swoję i cel jaki sobie zamierzył, oraz okazać jak dalece jest w stanie odpowiedzieć życzeniom swoim. Niemniej winien uczynić to, dla wywiedzenia z błędu wielu z naszych tułaczów, budujących wielkie nadzieje na jego środkach i zasobach, nie znając ich teraźniejszego stanu. A nawet, sądzę, podobne oznajmienie więcej skutku zdziała w pozyskaniu nowych funduszów, aniżeli bezpośrednie komitetu w tej mierze czynione odezwy. To wywiedzie z błędu wszystkich, a Bem nie zdoła nieświadomych skłonić swych kollegów do protestacyi przeciw użyciu funduszów komitetu Francuzkiego. i nie uda się ten przezeń uczyniony projekt, który jeśliby kiedykolwiek mógł przyjść do skutku, byłby krokiem prawdziwie haniebnym.

Generał Bem, zagniewany na ten nieszczęsny komitet narodowy, nie rad „że sobie nadaje jakąś powagę, choć jego członkowie dystyngowani już go opuścili.“ Ściąga to do generała Sołtyka, który się z komitetu oddalił. Wiesz, generale, cały bieg rzeczy i skład komitetu naszego. Walczyłem przeciw oburzeniu jakie powstało na Niemojowskiego. Lecz od czasu gdy panowie z Izby poselskiej, Sołtyk, Zwierkowski i inni, poczęli czynnie działać, z silną i bardzo liczną większością, wsparłem ich ile mógłem, oni wysunęli mię naprzód, a ja ich działaniu służyłem. Wybór komitetu narodowego odbył się w mieszkaniu Sołtyka, a gdy teraz Sołtyk ustępuje, nie idzie za tem aby komitet narodowy ogołocony był z osób znaczenie mających. Jeśli się podoba Bemowi nazwać ich „ludźmi bez powołania i bez znaczenia w narodzie i w wojsku“ to znowu ze strony jego nieprzebaczona niebaczność i niekonsekwencya. Zasługa tych co czynny udział mieli w rewolucyi, tych co znaleźli zaufanie u ziomków, którzy ich do poselstwa sejmowego powołali, nie jest znajoma Bemowi. Wiadomo ci, generale, z jakiem zaufaniem posłańca waszego skierowałem do Bema, któregom znał tylko z imienia. Bem jest officerem zdolnym, generałem który się odznaczył, jest niezmiernie w utrzymaniu ducha narodowego w wojsku czynny; lecz myli się bardzo chcąc oceniać zasługi osób, dopuszcza się obelg które go poniżają, a gdy sąd swój wydaje o osobach wcale sobie nieznanych, musimy się wstydzić za niegodne sposoby, jakie sobie znamienity ten ziomek obrał.

Generał Bem upewnia, że komitet narodowy już dużo

złego nabroił, że się z jego odezw śmieją, że dzięki staraniom jego, wojsko nic nie otrzymało, że chce sobie wyjednać pozwolenie posyłania funduszów rządowych, że ma nieroztropny zamiar tworzenia legionów Polskich, i tak dalej. Znasz to dobrze, generale, że komitet narodowy jest dość konsekwenty, a nie żeby miał pomyśleć o chęci rozrządzania przez się funduszami rządowi powierzonemi. Komitet narodowy mógł się mylić, ale nie wie coby złego nabroił. Przynajmniej ma to ukontentowanie, że pomimo wszelkie kłamstwa i potwarze, jakie jemu nieprzyjaźni rozsiewają wszędzie, rodacy z większej części jego ogłoszeń są zupełnie kontenci, a kommunikacye z tułaczami codzień się pomnażają. Co do tworzenia legionów, generał Bem skarży się że nie ma żołnierzy. Każdy dzień przymnaża trudności, nadzieje niknq. Przy pierwszem w Paryżu generała Bema spotkaniu, kommunikowałem mu myśl jednego z naszych officerów, że możeby się udało powolniejszym uczynić rząd Pruski, iżby łatwiej puszczał żołnierzy naszych do Francyi, gdyby był wzięty pozór kolonizacyi, puszczałby ich jako osadników. Bem ani chciał o tem mówić. Zapewnienia jego wtedy były zbyt twierdzące, iżby wątpliwość jaką rodzić mogły, że żołnierze najniewątpliwiej mają pozwolenie udania się do Francyi. Dla tegoż komitet żądając utworzenia legionów, obowiązku swego dopełnił. Wojownicy nasi chcą tego, wielu z nich nastawało na to, aby żądanie to jawnie uczynione było. Uczyniliśmy to przez petycyą do Izby deputowanych podaną; wyrzucają nam nawet że była nieco opóźnioną. Czy była wczesną, czy nie, Izba za dobre osądziła odłożyć to py-

tanie, równie jak wiele innych, czepiających losu lub honoru tułaczów Polskich. Nędzne położenie nasze nie polepszyło się, owszem zmieniło się niekorzystnie, i coraz się pogorszać będzie. Dla tegoż spieszę przełożyć ci, generale, niektóre dla nas ważne przedmioty. Weźmiesz je na uwagę, a pieczy swej, trudów i pomocy nie odmówisz. Jest to sprawa ludzkości, która cię powołuje do zajęcia się niemi całemi siłami.

Paryż, 15 marca 1832 roku.

XXI.

Mowa na obchodzie rocznicy powstania Litwy i ziem Ruskich miana w Paryżu 25 marca 1832 roku.

W rocznicę powstania Litewskiego, którą obchodzimy w Paryżu, zajmują nas wspomnienia przeszłości, a co widzimy przed sobą, lub co nam na myśl przychodzi, ściąga całą naszę uwagę. Jestto głos czcigodnego Lafayetta, otwierającego nasze posiedzenie; jestto zgromadzenie złożone z Francuzów i Polaków; jestto liczne grono obcych tułaczów, którzy się zeszli na naszę uroczystość; jestto sympatia ludów obudzonych spólnym z nami interesem, z której powstało przymierze mające na celu odzyskanie wolności; sąto nadzieje i pocieszające oczekiwania, które nam rozpaczać nie pozwalają; sąto wspomnienia czynów wojska Francuzkiego ciągnącego przez Litwę do Moskwy; wspomnienia związków łączących Polaków i Litwinów z Rusinami, ścisłe zjednoczenie dwóch narodów w Rzeczpospolitę Polską, starożytna sława Litwy pozyskana w dawnych wiekach w obronie wolności

i niepodlepłości, sława którąśmy widzieli wskrzeszoną w przedziwnej walce, której dziś obchodzimy rocznicę.

Te wspomnienia i nadzieje ożywiają nas, razem z myślą o wolności dostarczają nam obfitych materyałów do obchodu dzisiejszej uroczystości; mówić o nich będą wymowniejsze usta, ja tylko nadmienię o kilku godnych uwagi szczegółach cechujących pierwiastkowe dzieje Litwy.

Litwini, różni od innych narodów językiem i obyczajami, prowadzili oddzielne od nich życie, mieszkali w polach lub nietkniętych ręką ludzką lasach. Rzadko zaczepiani od nieprzyjaciół, nie mieszali spokojności swych sąsiadów. Przyciśnieni potem straszną potęgą Krzyżaków Niemieckich, stali się bitnym narodem, który wkrótce rozwinął niezmierną sprężystość i ogromne siły moralne, przez co urosły jego posiadłości i powstało państwo Litewskie.

Mniemano że wiele się krwi wylało, dla tego że Litwini najeżdżali i podbijali Rusinów. Nie! krew Litewska lała się strumieniami tylko w obronie niepodległości. Wylewali tę krew szlachetną w imie wolności; każdy obrońca wolności jedna sobie prawie zawsze miłość narodów, które chcą swoję zachować.

W jej obronie Litwini wspólnie ze Żmudzinami stawili czoło ustawicznym najazdom Krzyżaków Niemieckich i zasłaniali od nich swych sąsiadów Rusinów. Dla tego także zapędzali się wgłąb państwa Moskiewskiego, gdzie nieraz ukrócili groźby despotyzmu i odwrócili jego barbarzyńskie zamachy.

Państwa Ruskie, a mianowicie Rzeczypospolite Ruskie, wystawione na częste napady nieprzyjaciół, zapraszały

do siebie Litwinów, wzywały ich pomocy. Wojownicy Litewscy brali pod swą opiekę prawa i wolność miast zagrożone przez książąt Moskiewskich. Rzeczypospolite, Nowogrodzka, Pskowska, Smoleńska, Połocka, znalazły obrońców i naczelników pomiędzy rycerzami Litewskimi, w rodzinie Mendoga i Giedymina. Jestto najpiękniejsza karta dziejów Litwy. Bohatyrskie imie Dowmunda żyć zawsze będzie w dziejach ludzkości, jego starszny miecz zachowany przez Pskowian, był godłem ich dawnej wolności, przejmował trwogą despotów, którzy go nakoniec sprzątnęli. Kiedy państwo Rossyjskie wzięło w Europie stanowczą przewagę, miecz Dowmundn zginął w trofeach wzniesionych w Petersburgu ze szczątków wolności Europejskiej podeptanej nogą zwycięzcy.

Nie będę wywoływał innych imion bohatyrów Litewskich, Olgierda, Witolda, Kiejstuta z ich rycerskiemi cnoty, nie pójdę za wojownikami Litewskimi do twierdz i zamków, wstąpię raczej do chat wiejskich, z których wyszła siła narodowa, co Litwę tak wysoko podniosła. Bo to nie gdzie indziej tylko między wieśniakami, na polach i w lasach, podniesiono chorągiew wolności, gdzie wzniosłe uczucie zrodziło czyny bohaterskie. Wiele imion sławnych wyszło na jaw i dało się poznać opodal od ojczyzny; ale nie czyniono różnicy między tymi, którzy na ziemi ojczystej bronili swych granic i swej niepodległości. Wszyscy zarówno byli bohatyrami! Były może wtenczas pewne małe różnice między stanami ludzi, ale ich nie było żadnych w czynach walecznych. Uczucie powszechnej wolności w całej swej sile najlepiej się broniło.

Żmudź, niedostępna zmianom polityczym jakim uległa

Litwa z Polską, zachowała swą pierwiastkową narodowość. Jej bogaci wieśniacy kochali swą ojczyznę i swe zwyczaje, ale się łączyli duszą i sercem ze swymi spółbraćmi mieszkającymi w Polsce, byli szczerze przywiązani do jej bytu, i wszystkiego spodziewali się od wolnych instytucyi Rzeczypospolitej, które się rozwijały same przez się dla wszystkich klass narodu. Zachowali swe uczucia narodowe aż do ostatniej klęski Rzeczypospolitej i los ich pogorszył się dopiero po jej upadku, kiedy razem z nią dostali się pod jarzmo Moskiewskie.

Trzydzieści siedm lat ucisku i niewoli nie mogło zgasić ich uczucia. Gdy nadeszła chwila, narody starożytnej Polski, usiłujące kilkakrotnie odzyskać niepodległość, znowu się zrywają, i widzieliście, Panowie, że wieśniacy Żmudzcy przewyższyli swych spółbraci. Pierś ich rozdęła się na głos odrodzenia i oswobodzenia ojczyzny, ich serce zaczęło bić mocniej, ich ręce bezbronne podniosły się czarodziejską siłą przeciw szeregom nieprzyjacielskim.

Z powodu tego com wam powiedział, a co okazuje gdzie się kryją siły narodowe, przypomnę wam wyrazy reprezentanta ludu Francuzkiego Garran de Coulon, który w chwili upadku Polski był przekonany, że nie inczaj tylko przez ogłoszenie w tym kraju wielkiej zasady równości wszyskich ludzi i poddanie ich pod jedno prawo, można utrwalić byt narodowości, że Polska nie ma innego sposobu uwolnienia się od ucisku, tylko gdy idąc za tym wielkim przykładem, skruszy zarazem wszystkie okowy.

Ziomkowie Litwini! wy coście okazali takie poświęcenie bohatyrskie, uprzedzacie wszystkie życzenia ojczy-

zny. Głos wolności rozlega się u was we wszystkich stanach i wzywa każdego do brania udziału w usiłowaniach narodowych. Wasze starożytne lasy i wasze dęby, które zasłaniały swemi gałęziami waszę pierwiastkową wolność od nagabania niedojrzałej cywilizacyi, zwaliły się ze starości, resztę wycięła nielitościwa siekiera. Ich upadek odkrył osłabienie narodowe w chwili nachylenia się do upadku Rzeczypospolitej. Ale wasze odmłodniałe uczucia ożywiają wasze dawne prawa. Do was należy odmłodzić drzewo wolności u siebie i w Polsce.

XXII.

List prezesa komitetu narodowego do generała Lafayetta.

Paryż, 29 marca 1832, w wilią rocznicy naszych znamienitych korzyści nad nieprzyjacielem Francyi odniesionych 31 marca 1831 pod Dębem i Wawrem.

Ty spisz? ocknij się Brutusie! rozlegał się niegdyś głos republikancki i zemsty w Rzymie, wywołując uśpione uczucia. Zarówno dzisiaj, my Polacy, w niedoli naszej, możemy ci powiedzieć: ty spisz? ocknij się Lafayecie! Ty jedyny przyjacielu Polaków, ty jeden który szczerze i otwarcie popierałeś ich słuszną sprawę, ty oddajesz teraz na pastwę niecnych przebiegów małe szczątki narodu opuszczonego od wszystkich. Polegasz spokojnie na bezsilnej acz rzewnej sympatii okazywanej im przez ludy uciśnione. Milczysz wówczas kiedy ich gnębią i popychają z miejsca na miejsce, kiedy położenie ich staje się coraz smutniejsze i okropniejsze, kiedy są wiedzeni nad przepaść zguby! Szmer oburzenia, głos przekleństwa,

przenikają całą Francyą, sięgają stolicę i wdzierają się do twojego zacisza. Jakieś złowieszcze przeczucia czepiają się naszych słabych resztek. Ponure i srogie prześladowanie zdaje się ich ścigać, utrapienie ich wzrasta. Ktoby ręczył że nie zostaną wydani na jatki Beduinom? Kto zapewni że nie będą wysłani do wysp Bourbon albo Madagaskaru?

Byłem wczoraj u Mauguina. Wychwalał mi niezmiernie piękny Algieru klimat, że jest nierównie przyjemniejszy od Francuzkiego, a z Polskim ani w porównanie iść nie może. Radził mi pytać o to marszałka Clauzel, by się o prawdzie przekonać. Upewnił że Algier jest tylko o dwa kroki od Europy, że we dwa dni można zapłynąć i wrócić do Europy, że się to Polakom, mieszkańcom północy, tak daleko wydaje, wszakże ich z błędu wyprowadzić należy. Radził mi zachęcać rodaków moich do wyjazdu do Algieru, jeśliby rząd rozkazał, tudzież utrzymywał że łatwo będzie Polakom wrócić, skoro się ukaże potrzeba, że znajdujące się tam wojsko Francuzkie nie jest na przepadłe wyprawione, bo jemu tam równie dobrze jak we Francyi. Ręczy że Polakom w Algierze będzie lepiej, niżby było we Włoszech lub w Ameryce, że będą swobodni i wolni od dalszych prześladowań rządowych. Odpowiedziałem mu, że trudno jest, a nawet niepodobna przekonać moich w nieszczęściu będących spółrodaków o korzyściach i dogodnościach tak wychwalanych, że podobnego obowiązku brać na siebie nie mogę, i opuściłem jego mieszkanie z sercem przepełnionem boleścią i srodze rozdartem.

XXIII.

Komitet narodowy z powodu prawa o cudzoziemcach w Izbie deputowanych 9 kwietnia przyjętego.

Zaledwie prawo przeciw tułaczom cudzoziemcom, ten głośny *alien bill* przegłosowany został 9 kwietnia 1832 w Izbie deputowanych, powszechna indygnacya objawiła się we Francyi, u Hiszpanów, Włochów, w Niemczech i w Anglii. Ponieważ jest wymierzone szczególniej na Polaków, może już tedy Polakom tej powszechnej indygnacyi podzielać się nie godzi, bez ściągnienia właśnie na nich wykonania wspomnionego prawa.

Nie przypominamy tu praw narodu naszego, bo w czasie gdyśmy zbrojnie na własnej ziemi walczyli, ministerium Francuzkie wyrzekło, żeśmy zginąć przeznaczeni. Ale Izba deputowanych objawiła zapewnienie, że narodowość Polska nie zginie. Cóż z tą narodowością zrobiła? prawom naszym opieki nie dała, a tułaczom Polskim praw Francuzkich odmówiła. Prawo *de justice et d'amour* przedtem spękało się o Izbę parów: jeśli *alien bill* temuż ma uledz losowi, czyli dla honoru Francyi i przez wzgląd na niedolę tułaczów, prawodawcy Luxemburga zechcą zabezpieczyć im wolność człowieka? to nie do nas o tem wyrzekać.

Lecz Izba deputowanych zdecydowała, że Polacy są ciężarem dla Francyi: w takim razie tułacze powinniby ją niezwłocznie opuścić. Uczyniliby to bez ociągania się gdyby nie wspomnienia wiążące Polskę z ludem Francuzkim, gdyby nie tak liczne sympatii braterskiej do-

wody nie okazywały niezmiernej różnicy między rządem a rządzonymi.

Komitet narodowy, przenikając uczucie boleści ziomków swoich, przewiduje chwile, w których opuszczą Francyą, Francyą, którą ich serce drugą nazywało ojczyzną, przewiduje że przy pierwszej sposobności i możności, tułacze Polscy wyjdą precz.

Winniśmy oświadczyć najuroczystsze dziękczynienie wszystkim tym deputowanym, którzy przeciw prawu swe głosy objawili, i wszystkim tym, którzy jakimkolwiek sposobem okazują zgrozę, jaką ich podobna decyzya przejęła.

Paryż, 15 kwietnia 1832 roku.

XXIV.

Adres tułaczów Polskich we Francyi do Izby niższej Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Pozbawieni swej ojczyzny, rozproszeni Polacy, przed obliczem reprezentantów ludu Wielkiej Brytanii podnoszą głos, nie o litość ale o swoje prawa, o prawa ludów, prawa ludzkości, ktore obojętna Europa przez lat sześćdziesiąt samowładcom znieważać dozwala, które lud Polski przez swoje wysilenia lat sześćdziesiąt broni, przeciw politycznej zbrodni, przeciw pogwałceniu i zagładzie niepodległości ludu dwudziesto-milionowego. Kiedy Napoleon nakazywał milczenie Europie, Mackintosh powiedział, że Anglia jest ostatniem schronieniem wolności: i jest niem dziś jeszcze. Zapędzeni na zachód, prześladowani, przynosimy pod rozstrzygnienie reprezentantów

Wielkiej Brytanii ważne pytanie: czy zbrodnia podziału Polski ma nazawsze zostać prawem, czy despotom przyzna wolna Europa moc rozszarpywania ludów, niszczenia niepodległości i bytu narodu, za którym przemawia dziesięć wieków politycznego istnienia?

Wchodząc w liczbę mocarstw chrześciańskich, Polska stawała się zlewkiem i skojarzeniem ludów okolicznych, które nie przemocą, nie zaborem, ale unią związane, utworzyły jednę Rzeczpospolitę, które nie dla zdobyczy, nie dla rozpostrzenienia granic, ale dla ocalenia własnej wolności walczyły, swemi piersiami zasłaniały Europę, i od najazdów despotyzmu i dziczy zabezpieczały. Jak niegdyś koło Lignicy (1241) dzielność Polska wstrzymała hordy Tatarskie, tak potem, kiedy najazd Turecki zagrażał Europie i Wiedniowi (1683, 12 września), oręż Jana III. skruszył przez Osmalińców niesione pęta. W ciągle odnawianej walce przeciw Moskwie, wstrzymywał te zapędy, te grabieże, które dziś głęboko we wnętrze Europy zapuściły swe szpony.

Tak tedy naród Polski stawając do walki, bronił otwartych swych granic, nie targał się na obcą własność. Na jego ziemiach, każdy przybywający wolny miał pobyt, wolne wyznanie wiary, swobodę, zabezpieczoną własność i prawa. Jej łono dostarczało dla całej Europy obfity zapas rólniczych płodów, i Polska z resztą ucywilizowanej Europy żyła w pokoju i zgodzie.

Przez ciąg swego politycznego istnienia, Polska przed innymi posiadała swoje swobody: wolność druku, wolność wyznań, zabezpieczoną własność i wolność osobistą. Instytucye swoje rozwinęła na władzy ludu, który władz

prawodawczej, wykonawczej i sądowej reprezentacyjnie dopełniał. Nie znała wojsk stojących, nie dozwoliła królom mocy nakładania i pobierania podatków, uświęcała prawo oporu przeciw przywłaszczeniu.

Jej bytu pomyślnego zajrzały sąsiady, swą potęgę na grabieżach i podbojach, swą władzę na despotyzmie opierające. Pracując zmownie nad wywróceniem przeciwnych im zasad, nie było intryg, podstępów, potwarzy i gwałtów, jakichby nie użyli na zrujnowanie i obalenie Rzeczypospolitej Polskiej. Poznał naród niebezpieczne i szkodliwe wpływy i działania sąsiednie, usiłował je konfederacyą Barską odeprzeć. Usiłowania te stały się daremne. Trzy sąsiednie dwory w zmowie wysłały w głąb Polski swe wojska, za wymyślone pretensye szukały wynagrodzeń, na zasadach zmyślonych praw oznaczały sobie granice, i niesłychanym w dziejach przykładem, dopełniły pierwszego zaboru (1772). Tej zbrodni politycznej bezkarnie dopełnionej towarzyszył okrutny wymus, gwałty i dzikie okrucieństwa, a zwołani na sejm 1773 reprezentanci w głuchem milczeniu musieli dopełnioną łupież podpisywać.

Ujrzała się tym sposobem Polska umniejszoną i ujarzmioną. Nie przestała jednak upatrywać pory aby niepodległość odzyskać i nadwerężone instytucye naprawić. Zachęcona do tego od Wielkiej Brytanii, z tem większem zaufaniem do wielkiego przedsiewzięcia swego przystępowała, i w czteroletnich sejmowych obradach, ogłaszała pamiętną 1791 roku 3 maja ustawę, w której swe odwieczne zasady ludom Europy poznawać dawała, u światłych publicystów Wielkiej Brytanii pochwałę, jako owoc

umiarkowania i mądrości, znalazła. Nie mało wówczas polegała Polska na oświadczającej się w jej sprawie Wielkiej Brytanii, i mniema że zostawiona potem swojemu losowi, nie ma dotąd wypłaconego ważnego długu, jaki u niej wtedy zimnem interesowaniem się zaciągnęła Wielka Brytania. Sąsiedzi Rzeczypospolitej, łącząc gwałt ze zdradą, nazwali jej naprawę i uchwalone ustawy szkodliwym dla nich bezrządem, jakobinizmem i niebezpieczną zarazą, wymagającą aby rozciągłość Rzeczypospolitej dla obopólnej spokojności i bezpieczeństwa umniejszoną była, i zdołali dopełnić (1793) drugi zabór.

Wśród oburzającego zgwałcenia obrad publicznych w Grodnie (1793), przemoc, milczenie za przyjęcie swej zbrodni uznali, i do spełnienia ostatnich ciosów gotowali się. Powstanie narodu pod naczelnictwem Kościuszki przełamane zostało, i zmowa trzech ościennych dworów zbrodniczych swych zamysłów trzecim rozbiorem w Polsce dopełniła. Naród i Rzeczpospolita rozerwane, z rzędu państw wykreślone zostały.

Rozbiór Polski zniszczył systema państw Europejskich, wstrzymał usamowolnienie ludów, wzmagając materialnie siłę samowładnych mocarstw, walkę przeciw politycznej wolności i niepodległości Zachodu sprawił krwawą, trudną i długą, wniósł nową zasadę podkopującą wszelkie publiczne prawo i sprawiedliwość: że mocniejsi despoci mają władzę zniweczenia na swą korzyść niepodległości i bytu narodów, stanowienia przez swój wpływ o wewnętrznych obcego państwa instytucyach, a pod hasłem uszczęśliwienia ludów i pohamowania burzliwych wyobrażeń, wytępienia swobód i mordowania dwudziesto-

milionowego ludu. Wtedy już roztoczyła się walka dwóch pryncypiów: rozpoczęta wywróceniem Polski, zakończona być powinna jej zupełnem odrodzeniem, a przez to zabezpieczeniem wolności od gwałtów samowładztwa.

Od upadku Polski nie przestał się naród o swe stracone prawa upominać. Na różnych punktach kuli ziemskiej szukając drogi do odzyskania ojczyzny, wiązał swe losy z Francyą, sądząc że walczy za wolność. Pobielała ziemia kośćmi walecznych tułaczów Polskich po wszystkich częściach świata rozrzuconemi, a 200,000 w boju poległych ofiar udowodniło Francyi i światu ich przywiązanie do sprawy narodowej. Zdawało się że bohater wieku, który wiódł orła Francuzkiego do sławy, jest posłannikiem do ziszczenia nadziei. Wprawdzie przywiódł on (1807) na ziemię własną tułających się wojowników Polskich, i zostawił w ich posiadłości cząstkę starodawnej Polski pod tytułem księstwa Warszawskiego; dał sposobność Litwie i Wołyniowi cieszenia się momentalną (1812) niepodległością, ale nie uświęcając dawnych, nowe dopełniał i podpisywał Polski rozbiory. Niemi wydzielał Rossyi (1807) obłaść Białostocką, (1809) obłaść Tarnopolską, kreślił granice Prus i Austryi na ziemi Polaków, odcinał im nawet to co sami przez się na Austryi odzyskiwali (1809).

Był to już szósty rozbiór Polski, który dopełnił przed siedemnastą laty (1815) kongres Wiedeński. Z małej części dawnej Rzeczypospolitej, z księstwa Warszawskiego, wzięła swą cząstkę Austrya i Prusy, reszta w cząstce dostała się Rossyi z tytułem królestwa Polskiego. Inaczej to być nie mogło; bo właśnie trzy dwory, w cią-

głej zmowie na zagładę Polski pracujące, o jej losach stanowiły. Jakiż z ich narad mógł być wypadek, jeśli nie nowy pognębionego narodu podział? Wszakże dyplomacya nazwała to restauracyą Polski! wmawiała że żądaniom narodu Polskiego zadosyć uczyniła, że go zaspokoiła! Nie tego jednak wymaga o ojczyznę dobijający się Polak.

Niegdyś Polska Rzeczpospolita wynosiła około 12,880 mil kwadratowych Polskich, a do 20,000,000 ludności. Podziałem traktatu Wiedeńskiego, tak nazwana Polska, od morza i gór, które niegdyś jej granic stanowiły, odcięta i daleko odparta, zaledwie była piątą cząstką starodawnej Polski. Dziś z dawnej Polski 1000 mil kwadratowych i blisko 2,000,000 ludności trzymają Prusy; 1500 mil kwadratowych i 4,000,000 ludności Austrya; 8000 mil kwadratowych i 9,400,000 ludności Rossya; miasto wolne i obwód Krakowski ma 20 mil kwadratowych i 120,000 ludności; królestwo ma tylko niespełna 2300 mil kwadratowych i niespełna 4,000,000 mieszkańców, a i to w ręce Rossyjskie oddano.

Nie będziemy powtarzać cierpień w tem położeniu narodu Polskiego. Wystawił je dość obszernie manifest sejmu rewolucyjnego z 1830 roku 20 grudnia; wyjaśnił jak dalece zobowiązany warunkiem traktatu mocarz Rossyi, wcale go na ziemi Polskiej nie dopełnił, owszem przyjęte na siebie obowiązki zgwałcił; tenże manifest podniósł prawa narodu niezapominającego o swoim obowiązku. Co mędrcy wasi, Pitt i Fox, o Polakach wyrzekli, to do przekonania naszego mówiło i z uczuciami naszemi się zbiegało. „Rachujcie na waszym patryoty-

zmie, mówił Fox, na waszej wytrwałości, na duchu czasu, a potraficie zabezpieczyć wolność i niepodległość waszę.“ „Nie przeszkodzicie temu, żeby was nie pożarli, ostrzegał Jan Jakób Rousseau, starajcie się przynajmniej żeby was nie mogli strawić.“

Rewolucyą 29 listopada dowiódł naród, że liczy na swoje siły, i że z jarzma wydobyć się może. Jeżeli nieszczęśliwa polityka sześciu milionom Polaków, pod Pruskiem i Austryackiem panowaniem zostającym, spokojnie zachować się nakazała, jednakże i z pomiędzy nich wydzierali się tysiącami, i spieszyli do boju za wolność i niepodległość Polacy, łączyć się z walecznymi rodakami; bo nad Wisłą objawiające się w kongresowem królestwie powstanie powoływało do działania cały naród. Jakoż poruszył się bezbronny do boju w Litwie i w najodleglejszych starodawnej Polski ustroniach, po wszystkich jej dawnych prowincyach; gdyż to jest jeden i wszędzie ten sam Polski ród, nie kongresowych podziałów, ale zupełnego odstawienia swego wymagający. Święty ogień, którego już na ołtarzu ojczyzny zapalać nie było wolno, potajemnie tlał w sercach prawych, i jedna myśl wszystkim była spólna; czekał tylko naród sposobności do powstania, do zrzucenia jarzma, i w tej chwili ucisku równie jest gotów, i oczekuje od was, reprezentanci ludu Wielkiej Brytanii, abyście mu do tego podali sposobność.

W niedoli naszej, tułacze, do was przychodzimy. Lud wolny, na przymierzu i wsparciu tylko jemu podobnego ludu pokładać może nadzieję. Lud Wielkiej Brytanii daje przykład światu prawdziwej rękojmi tej wol-

ności, oświadczającej się głośno przeciw jednej klassie uprzywilejowanej, poznającej prawa człowieka. Wielka Brytania w odległe strony świata zaniosła iskrę oświaty i cywilizacyi, zgodnej z duchem czasu, i tę bronić umie. Na trybunie parlamentowej odzywają się głosy w obronie ludzkości. A jeśli Wielkiej Brytanii należy sława zniszczenia ohydnego handlu ludźmi, dla niej pozostaje do pozyskania chwała zniszczenia sto kroć ohydniejszego handlu narodami.

Zamordować człowieka, w niewolą go zaprzedać, jest zbrodnią w towarzyskich instytucyach. Jakąż tedy nie jest przeciw człowieczeństwu zbrodnią zamach przeciw niepodległości i bytowi narodu, rozszarpanie jego w więzy innych ludów, językiem, obyczajem, politycznem życiem odmiennych, zamienić w niewolą, i mordowanie poćwiertowanego narodu? Czyn ten przerażający, jakkolwiek powtarzany, nie ma dotąd w ludzkich instytucyach dość ohydnego nazwiska. Takiemu morderstwu uległa Polska, a tem morderstwem nie nasycił się Rossyjski despotyzm.

Daleko już sięgnęła polityka Petersburskiego dworu. Rozwijając swoje systema zaborcze, stawa na czele wszystkich związków do zniszczenia niepodległości i wolności ludów dążących. Zwycięzka nad Dunajem, jednem skinieniem obalić może Tureckie państwo; pokonywając Persów i okoliczne Kaspii ludy, wyciąga lewicę ku Indiom Wschodnim, mierząc ostrza na Wielkiej Brytanii posady; gnębiąc Polskę, trzęsie swą prawicą Europejską polityką. Przeważna na morzu Baltyckiem i Czarnem, odpycha handel i przemysł Wielkiej Brytanii; przeważna na lądzie przez swe legacye i ambassady, jak niegdyś

w upadającej Polsce, tak po wszystkich państwach małych i wielkich, włada dowolnie, sieje niezgody i rozdwojenie, upadla w obliczu narodów powolne sobie władze, tępi swobodne ludów instytucye, dysponuje wolnością osobistą. Nie masz już kraju, któryby nie uczuł ciężko nad nim ciężącej dworu Petersburgskiego prawicy. Sama Wielka Brytania w sprawie Polski przemawiając, po dwa kroć już doznała, ile dumne zamiary dworu Rossyjskiego obrażały jej honor. Jak dawniej, 1789, lekceważył jej wdawanie się, tak 1815 w Wiedniu odrzucał wyraźne i mocne jej wymagania zapewnienia zupełnej niepodległości Polski, jako jedyny środek mogący położyć tamę zaborczym Rossyi postępom.

Kongres Wiedeński dysponował ludami na korzyść trzech dworów despotycznych. Tak tedy ludy zwaliły Napoleona nie na swoję ale na korzyść trzech dworów. Wielka Brytania wysypała skarby i krew przelewała, nie dla siebie, ale dla świętego przymierza. Kiedy wracały na tron pozganiane dynastie, kiedy władcom wymierzano państwa i posiadłości, wtedy obrażano ludzkość i prawa ludów. Kongres Wiedeński nie może wiązać znieważone ludy, nie wiąże w niczem prześladowanego narodu Polskiego; nie wiąże Wielkiej Brytanii w sprawie ludów przemawiać mającej.

Rewolucya lipcowa we Francyi, utworzenie królestwa Belgii, powstanie Grecyi, zdobycze Rossyi na Turkach, całe imperatorów względem Polski postępowanie, tak przed jako i po rewolucyi listopadowej, rozwiązały traktat 1815 *de jure et de facto,* a godzina krwawej walki sprawy ludów z despotyzmem już w naszej rewolucyi

Polskiej wybiła. „Prawy Polak, mówił manifest sejmowy, jeśli ulegnie, zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności i ojczyzny uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone Europejskich ludów swobody.“

Stając do dziesięciomiesięcznej walki, stawał, jak to manifest wspomniony wyraża, z pewnością że za nim głos polityki i ludzkości zarówno przemówi. Milczał jednak. Ci sami trzej sąsiedzi, w boju otwartym, podstępnym, albo ukrytej niechęci, zmownie na zniszczenie tych usiłowań nastawali, a nikt się z długu Polsce zaciągnionego wypłacić nie myślał. Rząd narodowy nadaremnie drogą dyplomatyczną do tajników gabinetowych pukał. Głuche milczenie, albo łudzące i zwodnicze słowa tłumiły uczucia ludów; czas minął i myśmy poszli na tułactwo.

Tylko w sercach naszych odzywa się głos nadziei i pewności, że jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy: Polska cała, wolna, niepodległa. Shakespeara słowa: *być albo nie być*, wskazują silne i niezłomne postanowienie dopięcia celu w zupełności. Z tem naszem żądaniem i oświadczeniem, którego żadne zmowy i traktaty przesądzać nie mogą, udajemy się do ludu Wielkiej Brytanii i jego reprezentantów. Nie wyliczamy im naszych cierpień; z chęcią na daleko cięższe się narazimy i cięższe zniesiemy, byleśmy w zupełności całą widzieli wskrzeszoną ojczyznę; nie masz ofiar, nie masz poświęcenia, któregobyśmy szczędzić mieli. Od sześciudziesięciu lat ponawiane usilności nasze ze wzmagającą się możnością odzyskania swego, upoważniają nas dostatecznie do ode-

zwania się do was, reprezentanci ludu Wielkiej Brytanii, mianowicie w chwili, w której zagrożona wolność i sprawa ludów szczególniejszej baczności waszej wymaga.

Francya, 29 maja 1832 roku.

XXV.

Odezwa komitetu narodowego do Rossyan.

Bracia Rossyanie!

Braćmi was zowiemy, boście braćmi z imienia samego ziomków naszych Rusinów, boście dzieci rodu Słowiańskiego. Braćmi jesteście, boście narodem z innemi ludami do wolności wzdychającym.

Nie przypominamy wam tej świetnej wolności miast i ludów Ruskich, którą polityka osadników zaleskich, wielkich kniaziów nad Klazmą i carów Moskwy zgnębiła, nie przypominamy wam, wielekroć Polacy zamierzali waszych carów na swój tron elekcyjny powołać, aby przez to u nich kwitnącą wolność w rodzie Słowiańskim rozszerzyć, nie przypominamy Sapieżyńskich projektów unii carstwa waszego z Rzecząpospolitą Polską, aby przez to rychło bratnią zgodą skruszyć despotyzm. Stało się to księgi dziejów wspomnieniem i wspomnieniem dalekiej przeszłości, o której despotyzm historykom Rossyi, jak było rzeczywiście, pisać nie dozwala.

W miarę jak u was despotyzm głowę podniósł i ustalił się, ziemie wasze i nasze zakrwawiły się nieraz zobopólną krwią i myśmy wam ulegli. Wszakże wiecie że zawsze do walki wiodły zgubny egoizm lub uciążliwy despotyzm, a ujarzmienie nasze my nie wam, ale przy-

pisujemy chciwej i przewrotnej polityce samodzierzców waszych, którzy i was w jarzmie trzymają.

Między ludami wolności pragnącemi stoi przymierze. Jeśli wy o swoję dbacie, jest takie przymierze między wami i nami. Okazywało się to jawnie, gdy przed siedmią laty zbliżone w tym celu serca Polskie z Rosyjskiemi rozwijały nad brzegami Newy wielką myśl Słowiańskich ludów federacyi. Objawiło się wtedy przymierze między Rossyjskim i Polskim narodem.

Lud Polski, powstający w roku 1830 z jarzma niewoli, przekonany był że to przymierze trwa, i w walce swojej tego przekonania nie przestawał jawnych składać dowodów.

Sejm rewolucyjny, protestując się w manifeście swym 20 grudnia 1830 przeciw nieprawości samodzierżcy waszego i przeciw natłoczonemu jarzmu, zwrócił swój do was w imieniu narodu Polskiego głos w słowach: „nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rossyanom, wielkiemu jak my szczepowi Słowiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem pierwsze chwile wydartej nam na nowo (1813, 1815 roku) niepodległości tą myślą, że połączenie pod jednem berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziestomilionowemu ludowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych, które w całym ucywilizowanym świecie stały się równie potrzebą panujących, jak rządzonych.“ Te są sejmowego manifestu słowa.

Rozniecał przeciwko nam niechęć, nienawiść i zawziętość samodzierżca wasz; tej nie widzieliście ku sobie obudzonej u nas. Towarzystwo przyjaciół nauk, od chwili upadku Polski, ocalenie narodowości na celu mające,

wśród zaciętej walki, w narodzie waszym wyszukiwało światłych mężów Rossyi i do grona swego powoływało.

Wśród zaciętej walki, skoro wypoczynek nastawał, wasi wojownicy, ranni, czyli jako jeńcy przywiedzeni, prawdziwie braterskiego doznawali opatrzenia i przytułku.

Wśród zaciętej walki, myśli nasze zwracały się do pamiątek zacnych uczuć waszych. W tymże dniu, w którym sejm wyrzekał niepodległość ludu, lud Warszawski i Polski, w uroczystym obchodzie, czcił pamięć waszych wolności męczenników; bo imona Pestela, Murawiewa, Bestużewa, Rylejewa i tylu innych ofiar okrutnej zemsty, pamiętne na zawsze dla Rossyan, równie są drogie sercu Polaka.

Wśród zaciętej walki, jeśliśmy powiedzieli: „że prawy Polak jeśli ulegnie, zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności i ojczyzny uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone Europejskich ludów swobody“ tak równie i waszę na celu mieliśmy wolność, a wojownik nasz obywatel, odpierając ciosy ujarzmienia i despoty, niósł naprzód hasło: „za naszę i waszę wolność“ i objawił niem, że nie przestaje być przyjacielem waszym.

Narady kongresu Wiedeńskiego przeważną decyzyą swoją stanowiąc o losach ludów, brały pod rozwagę bezprawia polityki, i przyznawały potrzebę konstytucyi dla ludów. Wszakże decyzye tego kongresu wpadły w nowe bezprawia, i wielu dawnym bezprawiom dodać mocy przedsięwzięły. Nie obowiązują one w niczem ludów, ale zobowiązały tam wzajem rządzących i zmawiających się mocarzy. Tento kongres powierzył impe-

ratorowi Alexandrowi, jako królestwo Polskie, małą nadwiślańską starodawnej Polski cząstkę, i nakazał aby to królestwo przez swoję konstytucyą do imperium Rossyjskiego przywiązane było. Nadał imperator Alexander małemu królestwu, na zasadach monarchii reprezentacyjnej, konstytucyą: czyliż przez to dopełnił kongresem przepisanego warunku? Wcale nie.

„Połączenie na jednem czole koron samodzierżcy i króla konstytucyjnego, mówi manifest sejmu rewolucyjnego, było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł. Każdy przewidywał, że królestwo Polskie jest albo zawiązkiem instytucyi liberalnych dla całego imperium Rossyjskiego, albo uledz musi pod żelazną samowładców jego prawicą.“ Tak jest, miało być zawiązkiem instytucyi dla imperium całego, a tymczasem uległo pod żelazną despotymu prawicą.

Wszakże warunek kongresu Wiedeńskiego był, aby królestwo przez konstytucyą swoję do imperium przywiązane zostało. Krolestwo z imperium miało tedy być związane, nie przez węzeł federacyjny, nie przez głowę panującego, jak to w innych bywa państwach, ale przez konstytucyą. Jakże tedy można było królestwo konstytucyjne do niekonstytucyjnego imperium przywiązać? Pewnie nie inaczej, tylko samemu imperium podobnąż nadając jaką królestwo miało konstytucyą. Czuł to dobrze Alexander, znał że się do tego zobowiązał, że ten warunek dopełnić był powinien, a tym końcem nie tylko różnym sposobem wam, Rossyanie, prawa i konstytucyą nadać obiecywał, ale przed nami sam przy zamknięciu sejmu 1818 uroczyście powiedział: „że doświadczając

w królestwie instytucyi liberalnych, które nie przestały być szczególnym jego czuwania przedmiotem, ma nadzieję że, za pomocą Bożą, ich zbawienne działanie rozciągnie do wszystkich ziem, które opatrzność jego pieczy powierzyła," przyznając: „że Polacy podali mu środki objawienia jego ojczyznie, Rossyi, to co dla niej od dawna gotuje, i co otrzyma, skoro żywioły tak ważnego dzieła dostatecznie rozwinione zostaną." To były słowa Alexandra samego, te były jego przyrzeczenia. Dla tego, dla was, Rossyanie, i dla całego imperium swojego konstytucyą, na tychże zasadach, na jakich była małego królestwa konstytucya, wygotował, i tę znaleźliśmy w papierach spólnego wroga naszego, i tę w obu językach, waszym Rossyjskim i Francuzkim, dla wiadomości waszej, wśrod zaciętej walki, wydrukowaliśmy.

Daliśmy ją wam poznać, aby was przekonać że imperator Alexander znał to dobrze iż był obowiązany być nie imperatorem despotą, ale imperatorem konstytucyjnym, a z prawa ku wam winien był zrzec się despocyi swojej, jeśli chciał nad wami władać.

Ale wasz imperator Alexander, po dwudziesto-pięcioletniem panowaniu, nie uiścił się wam z przyrzeczeń; po dziesięciu leciech od czasu kongresu Wiedeńskiego, schodzi ze świata nie dopełniwszy przyjętych na siebie dyplomatycznych warunków. Nie dopełnił; bo zmowa świętego przymierza uwolniła go od tego, w nowe poszła bezprawia i kuła dla ludów pęta niewoli. Następca jego, Mikołaj, zapowiedział że w ślady jego wstąpi, że panowanie jego będzie dalszym ciągiem gnębienia swobód, mordów i nieszczęść sprawy ludzkości. Rossyanie! miłe

są dla nas wspomnienia Słowiańskiej przeszłości. Na waszej ziemi, kiedyś w mocy swej była *Prawda Ruska*, wpływem Skandynawskiego prawodawstwa tworzona, jednakże żywiła zasady wolność miłujących Słowian.

Dziś, jakież wasze jest położenie? Jakie są wasze prawa? Rządzi wami bezprawie i zdzierstwo. Wielu dostojnych obywatelów waszych podnosiło swój głos, domagając się praw: głos ich został bez skutku. A ci co śmielej i ostrzej o prawa się upomnieli, stali się ofiarą gwałtu, w więzach zasłani w Sibir. Od stu lat kommissya prawodawcza nic dla was zdziałać nie mogła. Obija się o wasze uszy imie zakonów, a wami rządzą ukazy. Ukaz na ukaz, dowolnie ogłaszany dla dogodzenia chciwych widoków. Nic wam bezpieczeństwa waszych osób, ani waszej własności nie zapewnia. Wszystko od ukazu zależy. Tysiąc mieliście obietnic i upewnień, a zawsze uwiedzeni, oszukani byliście.

Żeby was w jarzmie utrzymać, dobiera samodzierżca wasz służebnych urzędników, a nie ufając swoim, do usług swych cudzoziemców powoływa. Jeśli jest zniewolony od siebie cudzoziemców czasowie odsunąć, rychło do nich powraca; bo to najdzielniejsza jego despotyzmu podpora. Przy nich znaczenie i władza, przy nich powaga, która ich panoszy, was z majątków ojczystych wyzuwa, odpycha od tych posług publicznych, w których byście się o prawo i wolność skutecznie upomnieć mogli.

Używa i was samodzierżca wasz, ale nie dla waszego dobra, tylko dla dogodzenia swej dumie, ugruntowania władzy i ukucia więzów narodom. Tym końcem wymyśla wojny, aby mężów Rossyi, kwiat narodu, odwrócić

od myślenia o prawach człowieka i ludów, aby ich życzenie zagłuszyć opowiadaniem bitew, aby ich oko zająć widokiem krzyżów i wstążek, aby ich wywieść na pole boju, gdzieby przed czasem poginęli i wyplenieni byli, a z nimi wznioślejsze uczucia, myśli, upragnienia, godne człowieka, i ów dzielny instynkt wolności, którego ocknienia despota tak się obawia. Walczyliście, Rossyanie, Turków, Persów, Polaków. I cóżeście zyskali?

Możeście sławę z podbojów dla siebie, dla imperium uzyskali? Nie; bo krew ludzka nie opłaca się kawałkiem ziemi, albo lichym groszem na nieprzyjacielu wyciśnionym, który jest obciążony złorzeczeniem i przekleństwem zwojowanego ludu. W nagrodę wysług waszych, odpycha was Europa od siebie, zowie was barbarzyńcami, cechuje piętnem hord Azyatyckich; bo despota wasz nie dopuszcza wam stanąć na stopniu działań ludów Europejskich, o prawa i wolność upominających się. Bolejecie nad tem, i wyższe uczucia wasze słusznie są tem obrażone. Z wami razem boleje nad tem Europa i ludzkość cała. Czas abyście zmyli z siebie tę plamę, jaką na was tyran w oczach Europy wycisnął. W potrójnej wojnie, którą duma zacięcie wiodła, namnożyło się po Rossyi żałoby. Synowie Rossyi bezkorzystnie poginęli: kilkakroć stotysięcy poległych ofiar, w obliczu ludów do wolności wzdychających, zaległo pobojowiska i mogiły, z bolesnem wspomnieniem, że walczyli dla zniszczenia cudzej wolności, dla wzmocnienia swojej niewoli. Toż to wasza sława!

Rozlega się dotąd w przyćmionej jaskini jęk i narzekanie; ale się już do niej światło przedziera, które

pokazuje przyczyny cierpień, które objaśnia zuchwałość despotyzmu ludzkości dolegliwe razy zadającego. Skrępuje go i wywróci dzielna moc ludu. Dośpiewa już rozum, i niezadługo uderzy na gwałt przeciwko ciemiężcom. Zbliża się chwila do spełnienia wielkiego dzieła, do którego nadludzka siła ludy powołała.

Bracia Rossyanie! i wy tę chwilę przewidujecie: wzniosły wasz umysł umie oceniać godność człowieka, równie jak jego dla sprawy ludzkości poświęcenie się i cierpienia. Potrafi on ocenić położenie narodu Polskiego, jego klęski i uczucia. Do tego powołuje i was, Rossyanie, głos ujarzmionej i w niewoli jęczącej Słowiańszczyzny, na której ujarzmienie sprzysięgli się mocarze Niemieccy i wasz samodzierżca. Słowianin Słowianinowi chętnie bratnią rękę podaje. Słowianin Słowianina ochoczo dźwiga, aby wolność odzyskał. Myśl wielka, na brzegach Newy objawiona, Słowiańskich ludów federacyi, jedynie tylko przez spólne ich odrodzenie urzeczywistnioną być może. Precz z jarzmem cudzoziemczem! precz z despotyzmem! Zacznijcie, Rossyanie, od siebie, wznieście ołtarz wolności w miejscu zbyt długo czczonego bałwana, i powołajcie do spólnego dzieła bratnie ludy, bo wszystkie równie tego pragną. Złożyliśmy dowody, że lud Polski podobnie tego żądał, a walcząc z despotyzmem, mniemał że z wami w przymierzu stoi. Ani wątpić że tkwiło w duszy Rossyan toż przeświadczenie. Wielu z Rossyan nie umiało go w sobie stłumić: uczucie ich wybuchało w narzekania; objawiała go łza rozrzewnienia, a niejednego przepełnione wzruszeniem piersi podawały się rozpaczy. Tak jest, mieliśmy, my Polacy, w szeregach wa-

szych przyjaciół, mieliśmy braci w Rossyanach. Wśród zaciętej walki, wśród przerażającego huku dział, z trudnością mógł się głos powstającego bratniego narodu przedrzeć do was: teraz, pod kirem żałoby, w głuchej ujarzmionego ludu ciszy, głos ten wznoszący się w chwilach swobody i działania, ponawianem w sercach waszych echem, da się wam lepiej rozpoznać. Przypominają go wam tułacze Polskiego narodu, co uchodząc przed niewolą, po świecie się rozbiegli i stali się przestrogą dla ludów, braterską zawiścią rozdwojonych.

Paryż, 1832 roku.

XXVI.

Odezwa komitetu narodowego do ludu Izraelskiego.

Ludu Izraelski!

Pytany Hillel, na czem wasza zasadza się wiara, i czego potrzeba do jej zachowania? odpowiedział: „robić jedynie to, cobyście chcieli aby dla was robiono.“

Obrócone są wasze oczy, wasze uczucia do ziemi przodków waszych, do ziemi Abrahama i Dawida; chcielibyście ją odzyskać, do niej powrócić i w niej niepodległe panować; pragnęlibyście aby wam do tego kto dopomógł, aby wam wszyscy pomogli. Polacy, między którymi na ziemi ich mnogiem plemieniem mieszkacie, chętnieby wam do tego pomogli, gdyby to od nich zależało; pomogą, skoro się im pora nadarzy.

Dzieci Izraela! widzicie dzisiaj niedolę Polaków. Na podobieństwo wasze, wyparci ze swego kraju, pomiędzy obcemi narodami, na cudzych ziemiach, tułają się; ich

ziemie, ich rodziny nieprzyjaciel zabrał i ujarzmił; oni chcieliby odzyskać niepodległość i pragną aby im wszyscy dopomogli. Chcą oni tego, czegobyście chcieli aby dla was zrobiono. Jest do tego pora. Oni po was tego oczekują. Możecież tedy im pomocy i spólnego działania odmówić?

Podobało się Bogu pozbawić was bram Dawidowych i rozproszyć po świecie. Jeden szczep rodu waszego, zatknięty w ziemię Polską, urósł i rozkrzewił się w drzewo bardzo wielkie; bo największa część waszego plemienia rozmnożyła się na ziemiach Polskich. Tak pobłogosławił Bóg synom Izraela na ziemi naszej, i oczywiście chciał aby spólny z narodem Polskim interes mieli. Pytajcie swych ojców i dziadów, kiedy to najlepiej plemieniowi waszemu było? a powiedzą wam, że za Rzeczypospolitej Polskiej. Znajdziecie to w kronikach Polskich, w księgach praw naszych i w waszych wspomnieniach dawnych, że nigdy bogatszymi nie byli dzieci Izraela, nigdy większego znaczenia nie mieli, nigdy większej pomyślności nie doświadczyli, jak wtedy, kiedy Rzeczypospolitej Polskiej Bóg błogosławił wolnością, potęgą i szczęściem. Wtedy to przywileje naszego Salomona, mądrego króla, Kazimirza Wielkiego, w Polskich prowincyach, a Witolda, równie jak wasz Saul, dzielnego, w Litwie i na Rusi, zabezpieczały dzieciom Izraela wolności, jakich sobie osobno dla siebie, na wzór panów Polskich, używali: jednostajnie się i równie przepysznie stroili, byli bardzo uczeni, dobrze się rządzili, prowadzili wielki handel, bogate mieli sklepy, duże majętności, i wielkie posiadali kapitały. Niezaprzeczenie były to dla synów Izraela

bardzo szczęśliwe czasy. Cudzoziemcy przybywający do Polski dziwili się temu niezmiernie, bo u nich inaczej było.

Wszakże podnosi i poniża narody Bóg wolą swoją, i osłabił na ten koniec naród Polski i począł go trapić przeciwnościami. Nasłał nań nieprzyjaciół, którzy niszczyli zamożny kraj, odzierali i precz z niego uprowadzali bogactwa. Równie wtedy cierpieli synowie Izraela: podupadły ich majętności, w kraju zaprzestano bić monetę, liczne kapitały postradali, wszelki handel, większy i kramarski, do połowy się zmniejszył; ale co gorsza się stała, synowie Izraela pozostali przy dawnych obyczajach i spólnym dawnym stroju, a Polacy go odmieniali i wraz odmieniali, a przez to stała się między nimi a Polakami większa niż dawniej różnica. Wszelako pomimo tego i pomimo zbiednienia powszechnego, dobrze jeszcze było dzieciom Izraela w Rzeczypospolitej Polskiej; bo we dni owe w Polsce tak było dobrze, jak za dni sędziów w Izraelu, gdzie nie było króla, ale każdy co mu się zdało dobrego, to czynił.

Owo był król w Polsce, ale każdy chodził wedle prawa, jak to w waszym zakonie królom przepisane było (Deuteronom. XVII., 14—20). „Nie chował wiele koni i nie prowadził ludu jazdy wzmocniony na zdobycze i zabory; nie miał srebra, ani złota niezmiernej wagi, ani siła żon, któreby przyłudziły serce jego;“ to jest, ani mógł lud podatkami ucisnąć, ani zwodniczymi otoczyć się urzędnikami. „Nie podnosiło się serce jego w pychę nad bracią swą“: i Polacy starali się innego narodu człowieka królem nie czynić, „któryby nie był

bratem ich.“ I to był z imienia król, a z rzeczy byłto pierwszy w narodzie obywatel, a ludem rządziło prawo. Była słowem Rzeczpospolita i rząd republikancki, jakiego wasz mędrzec, a królów faworyt, Abarbanel, był miłośnikiem i wielbicielem, jaki zachwala mędrzec pański w przypowieściach, mówiąc: „Rozpraszają się myśli, kędy nie masz rady: ale gdzie jest wiele radzących, utwierdzają się.“ I dobrze z tem było Polakom, i dobrze wam pośród nich. Ale pozazdrościli im tego szczęścia królowie sąsiedni, wcale innemi drogami chodzący. Faraony, Labynety i Nabuchodonozory, wyszli w pole i wyprowadzili z sobą lud mnogi, aby zdobywać i dzielić między sobą ziemie Polskie, aby przelać krwi wiele, i tępić swych praw i wolności broniący naród. Wtedy zmieszała się na jednem bojowisku krew synów Izraela ze krwią Polaków; bo synowie Izraela widzieli w tem spólną sprawę i chętnie robili to, coby chcieli aby dla nich robione było. Wtedy zmieszała się krew synów Izraela, i niewiast ich, i dzieci niewinnych, i bezsilnych starców, ze krwią mężów, niewiast, starców i dzieci Polskich, w mieście Pradze, gdzie się nowa Jezabel, przez wodze swe, morderstwem w strumieniach ich krwi nurzała, aby dopełniła mordu nad narodem i posiadła ziemie jego. I stało się, że Bóg opuścił Polaków i wydał w ręce królów, aby ich trapili.

Czyliż nie sprawdziło się od dni owych na ziemi Polskiej, to co w księgach waszych Samuela powiedziano: że ten lud zgrzeszył przed Bogiem, i przydał do wszystkich grzechów złość, który króla nad sobą żądał, że Bóg ludowi króla takiego, jakich inne ludy mają, w gnie-

wie nadaje. Rozważcie to dobrze synowie Izraela na ziemi Polskiej mieszkający.

Jak niegdyś królowie Assyryi, Egiptu i Babilonu, w niewolą was wiedli, tak mocarze Pruski, Austryacki i Rossyjski, Polaków, a z nimi was ujarzmili, Polskę w ziemię niewoli zamienili, jej synów precz z kraju wywiedli i w więzieniach pozamykali. W Küstrinie, w Elblągu, w Bernie, w Ołomuńcu, w Zamościu, w Bobrujsku, w Petersburgskiej kreposti, na Syberyi, wszędzie Polscy niewolnicy w kajdanach dręczeni. Ale zobaczmy co się z wami działo, co się dzieje i co się stanie? jeśli dłużej królom służyć będziecie.

Przebieżcie pamięcią kilkadziesiąt lat ucisku pod berłem tych trzech mocarzy, i zważcie jak niknęły wasze bogactwa i swobody, jak wasz pracowity przemysł stawał się bezpłodnym w miarę upadającego handlu, jak wam odejmowano i wydzierano sposoby zarobku, jak handel cłami i kontrabandami wszędzie utrudzono, jak ciężkie opłaty i podatki na was osobliwie wymyślono. Każdy z was opłacać się musi i królom i ich urzędnikom, aby się od niesprawiedliwości lub gwałtu chwilowo ocalił. A oto wnet nowy ucisk, nowe zdzierstwo każdego nawiedza. Rabbini i starsi wasi okupywali was wielkiemi pieniędzmi i wycieńczali możność waszę, aby was od tego zabezpieczyć. Musieli nakazywać posty, aby grosz, co miał zaspokoić głód dzienny rodzin waszych, służył na odkupienie was od okrutnego prawa. Ale to nic nie pomogło, coraz nowe, najprzewrotniejsze wymyślano szykany i zdzierstwa, które was przywiodły do nędzy, napełniły wsi i miasta nędznem żebractwem waszem, a to

wszystko się stało na ziemi Polskiej, na ziemi niewoli, gdzie tacy nowi królowie, Assyryjski, Egiptski i Babiloński, swe panowanie założyli; bo nie komu biedę i nędzę waszę przypisać możecie, jedno mocarzom, którzy równie jak was, tak i Polaków ucisnęli.

Czyliż nie tak się z wami dzieje w Poznańskiem i w Prusiech, gdzie wam chytrze pobłażają i starają się was w pokoju zachować, a to aby od was w pocie czoła zarobiony grosz wycisnąć i wasz zysk należycie wyssać, jakto czynią piawki, które bez dolegliwego bolu, wysysają żywotną krew z człowieka i w niemoc go wprawują.

Czyliż inaczej było z wami w Galicyi pod Wiedeńskimi Faraonami? Obiecali oni wam i nadali prawo obywatelstwa: istne pośmiewisko z was. A toście dla tego tak uczczeni, ażeby z innymi wszystkimi mieszkańcami, których obywatelami zowią, lepszymi stali się niewolnikami; bo wiecie że tam jest zasada, że obywatel wtedy jest dobrym, gdy jest wiernym cesarskim niewolnikiem, a jego własność, jego życie do cesarza należą. Tak się tam iści nad wami, co w zakonie waszym o królach napisano. Tam co jest waszego, to cesarz zabiera, i was samych jak chce to bierze. Obyczaj i święta wasze są przezeń znieważane: dobiera uroczystości i dni modłów waszych, aby nad wami gwałtu dopełnić. Kiedyż, jeśli nie w dniu skruchy, w dniu pokuty i najgoręcej wznoszonych modłów do Boga, wasze święte przybytki bezbożnie napadane były, i zpośród modlącego się ludu waszego, gwałtownie porywane były syny prawowiernych do cesarskich szeregów, na własne ujarzmienie wasze uzbrojonych.

Czyliż na ostatek nie tak jest z wami pod Nabuchodonozorem północy? Nie będziemy wam obliczać wszystkie bezprawia i gwałty, które na was dopełnił, niektóre tylko wam przypomnimy; bo się ludzkie uczucie wzdryga na wspomnienie co was czeka, kiedy was ścigać poczną poimki, dla obłowu pieniędzy wymyślone. Jednej nocy, wasze sklepy, wasze mieszkania po miastach siłą zbrojną otoczone i napadnione bywały, i prawdziwie jak w mieście szturmem zdobytem, na istny rabunek wydane. Pod krzywdzącem hasłem niewiary, przypisywanej ludowi waszemu, wydzierano kupcom chleb, łzy i życie; kobiety i starce zakuto w kajdany, wleczono do więzień; w opieczętowane domy podrzucano niestępłowane towary; bogatych, łotrowskim i zdradzieckim sposobem, ostatniego grosza pozbawiano; ubogich, na usprawiedliwienie urzędowego rozboju, osądziwszy za winnych, na Sybir posyłano. Nie dopiero już ukazy wypleniały wasz ród na ziemi Polskiej, przenosząc gwałtownie familie wasze dla zaludnienia pustych step, na posielenie na Sibir, głosząc w tem ojcowską cara nad wami pieczołowitość; nie dopiero spędzały was ze spokojnego mieszkania od granic państwa, i na Białej Rusi. Car Mikołaj, urągając świętości praw waszych, narzucał na was daniny zbyt ciężkie, a kiedy waszego potu niestało, krwi zapragnął i rzekł: w cenie pieniędzy oddajcie mi dzieci wasze. Z łona matek porywano małoletnich synów, stawiano nagich przed cesarskie urzędniki, którzy wybierali ofiary i znaczyli je szyderczem ustrzyżeniem nietykalnych włosów, a większą waszę zniewagę, przeznaczono je do służby morskiej. Tysiące dziatek

Izraela poszło nieletnich w szeregi zepsutego niewolnictwa, żeby służyć tyranowi za narzędzie trzymania innych, żeby te z nich, które chłostę i nędzę przeżyją, urągali potem zakonowi swemu.

Nie przypisujcie narodowi Polskiemu tego systematu, który was wycieńczał i gnębił w królestwie przez kongres Wiedeński ustanowionem, gdzie Nabuchodonozorowie północy władali. W zdzierstwie, szpiegostwie i łotrostwie spełnia się ich wola, i wasze zubożenie było ich dziełem.

Czyliż tedy nie ziściło się w tem wszystkiem, na ujarzmionej przez króle ziemi Polskiej, co wasz prorok Samuel o prawie królewskiem zapowiedział? (VIII. 11—16). „Pola, winnice i oliwnice, co najlepsze, weźmie: ze zboża i z dochodów winnic i z trzód, dziesięcinę brać będzie, aby rozdać między rzezańce, sługi i służebnice; sługi wasze i służebnice i młodzieńce co lepsze, obróci na robotę swoję, córki wasze, w kucharki i piekarki, z was poczyni sobie oracze ról swoich i żeńce zboża i rzemieślniki zbroi i wozów swoich; syny wasze brać będzie i uczyni z nich jezdne: a wy będziecie mu niewolnikami.“ Synowie Izraela! nie tak to było, kiedy naród Polski był wolny i niepodległy, kiedy był Rzecząpospolitą: a tak się stało, kiedy został przez sąsiednich despotów wraz z wami ujarzmiony.

Naród Polski, niemniej jak swoje, czuł i wasze krzywdy. I widzieliście go niedawno walczącego za wolność, usiłującego ziemie przodków swoich z pod jarzma niewoli wyswobodzić. Wielu z was uczuło spólną działania potrzebę; wielu czyniło piękne w gotowiznie ofiary; inni

podejmowali publiczną posługę; wielu wzięło się do broni, wspólnie z narodem Polskim walczyło, nie żałując swej krwi za świętą sprawę Polski. Ze swojej strony, rząd narodowy Polski poczynił wam niejakie ulgi. I mieliście przyjaciół, którzy życzyli wam szczerze dogodzić, ale tak jak chcieli nie mogli, i nie mieli sposobu biegu rewolucyi na dobrą naprowadzić drogę. Też same przeszkody, które paraliżowały działanie ludu Polskiego, ciż sami co przeniewierzyli się sprzecznem działaniem własnej sprawie, ciż sami stali się zawadą w sprawie waszej. Wiecie że nie stało się zadość życzeniom waszym, nie stało się zadość i oczekiwaniom po was narodu Polskiego. Nie było słowem dostatecznego porozumienia: obie strony nie uczyniły tego, czegoby chciały aby dla nich robiono. Cóż z tego wypadło? oto wielkie i ciężkie dla obu stron szkody.

Usilności narodu Polskiego nie wzięły skutku, a dziś, jak widzicie, cięższe niż kiedy Polskę ugniotło królów jarzmo. Synowie Polski, wyparci z krain swoich, lub w okowach uwięzieni, starcy, niewiasty, dzieci, precz z domów swoich wyrwani, w niewolą w ziemie Sibirskie zaprowadzeni, złupiona stolica i miasta. Nie w piecu ognistym na cześć Baala ofiary popalone zostały, ale na drogach mrozu i głodu, dla nasycenia zemsty pomordowane. Nie potrzeba wam skreślać tego, na co z bliska poglądacie. A wszakże sprawca tego, tenże sam Nabuchodonozor północy, który niedawno podobnież z wami postępował, dziś was do łaski swej przypuścił! dziś, niewiadomo za jakie przysługi wynagradza, dziś was z niewolników odartych, w niewolników szczególnym wzglę-

dem obdarzonych zamienia. Pewnie nie dla czego taką wam folgę czyni, tylko że w przewrotnej głowie swojej obmyśla nowe sposoby zdzierstw i gnębienia, a mówi wam słowa spokojne na zdradzie. Synowie Izraela! zastósujcie do niego zdanie waszego rabbina, który mówi: „bądź z twymi przyjaciołmi, jak żeby się w czasie twymi nieprzyjaciołmi stać mieli.“ Pomnijcie na to, że zdradne są pochlebstwa. „Nie pożądajcie pokarmu, mówi mędrzec pański, w którym jest chleb kłamstwa.“ Nie pomnażajcie grzechu, utrzymując cara, jakiego lud, co Boga opuścił, wołał aby mu był dany na wzór innych narodów. Nie uciążajcie złego przez nierobienie tego, cobyście chcieli aby dla was robiono.

Synowie Izraela! my po obcych ziemiach tułacze, rozproszeni między rozliczne ludy, przypatrujemy się z bliska co się u nich dzieje, i waszych braci pomiędzy niemi spotykamy i z nimi rozmawiamy. Z naszej pielgrzymki do was ten głos obracamy, który pewnie za prawdziwy uznacie. Widzimy co bracia wasi, mieszkając między innemi narodami pozyskali, czego jeszcze żądają. Światło wieku, które im Bóg udziela, podaje im sposoby, zachować zakon, żyć w braterstwie z obcymi, i używać lub domagać się praw obywatelskich. Znane są wam z tego ich korzyści, znani ich mędrcy i uczeni, którzy narodowi swemu i wiekowi naszemu przyświecali lub przyświecają. Dość wam wspomnieć zaszczyt wieku w obliczu wszystkich narodów, Mendelsona. Jego rozum jedna i brata synów Izraela z synami innych narodów; bo mądrość czyni syna człowieczego dzielnym. „Człowiek mądry mocnym jest, a mąż uczony silny i potężny“ mówi

w przypowieściach mędrzec pański. Lecz się to na nic nie przyda na ziemi niewoli.

Oto w tych czasach widzimy, jak się toczy walka uciśnionej wolności z despotyzmem. Zmówili się mocarze świata na gnębienie ludów, a przeciw nim zmawiają się ludy, o swój upominając się zakon. Zbliża się niewątpliwie czas wielkich zdarzeń. Zgotowany jest kubek upadku dla wszystkich mocarzy, co nie poszli drogami prawemi, i wychylą go do dna. Pobłogosławi Bóg narodom, wyzwoleniem i szczęściem. A kiedy wszystkie ludy są w te dni wielce czynne, godziż się wam, synowie Izraela, obojętnie na to poglądać? Godziłożby się wam opierać na bałwanie o glinianych nogach, opiekować gnębicieli waszych, gwałcicieli zakonu waszego?

Doczekaliście się wieku, w którym nikną niechęci między narodami: jakiegokolwiek są one języka, jakiegokolwiek obrządku i wyznania, szukają przyjaźni, braterstwa i przymierza. Ziemia staje się domem jednej rodziny, do którego bramy równie dla dzieci Izraela otwarte stoją. Chrześcianie, równie jak starozakonni, czczą niewypowiedziane Imie יהוה jedynego Boga; chrześciańskie ludy również pragną mieć w radzie zachowane prawo, a niepogwałcone przez posłanniki gniewu Bożego. Cożeście przez tyle wieków, za władzy mocarzów, gnębicieli narodów, zyskali? niekiedy chytre i zdradne obietnice, a zawsze krzywdy i upodlenie, niekiedy podawane wam środki do marnych zysków, a zawsze utrzymywanie was jak wyrzut rodzaju ludzkiego. Przeciwnie, wszystkiego dobrego spodziewać się możecie po wzrastających wyobrażeniach i uczuciach ludów. Zniknie dotąd po

wszystkich państwach w opinii żywiony wstręt ku wam, słusznie was obrażający. A wy sami usuniecie go, skoro czynnie samodzielność ludów wesprzecie i czynnie do pozyskania swobód przyłożycie się. „Bo ręka mocnych panować będzie, a która leniwa jest, pod hołdem zostanie.“ Nie zostawcie waszej rady we śnie, waszej ręki leniwą. Plemie wasze zamieszkiwując ziemie niewoli, Włochy, Niemcy, Polskę, spólnie z ludami tych ziem, jednegoż pożądać powinno, a wolni będziecie, i wszystkiego dobrego spodziewać się możecie. Czyliż jeden z ojców synagogi waszej nie powiedział: „że Messiasza panowanie w tym dniu przyjdzie, w którym Izrael ujrzy się wyswobodzonym na zawsze od ucisków mocarzów ziemi.“

Jak Judas Machabeusz, porwał się Polak wyzwolić swą ziemię z niewoli. Jeśli śmierć chwilowa uciążyła nad nim rękę niewoli, nie opuści go Bóg sprawiedliwy, a żyjący bracia podźwigną podupadłą sprawę siłą wielką. Podniosą się, i pomogą mu inne ludy; bo ich sprawa jest jedna i taż sama. Ludu Izraelski! nie wyłączaj się od tego, nie bądź w tem ostatni. Ożyj i do spólnego przystąp działania. Żyw w sobie ducha przyjaznego, ducha swobody, a do działania znajdziesz tysiączne środki. Masz jeszcze w biedzie powszechnej jakiekolwiek dostatki, które możesz użyć dla sprawy własnej. Mały grosz jest znacznym i skutecznym, skoro szczerym i chętnym. Masz osobiste zdolności: przezorność twoja opatrzy drogi do zbliżenia myśli braterskich z bratniemi, znajdzie sposoby szkodzenia spólnemu wrogowi. Czyliż nie posiadacie jego łaski? A gdy tego będzie potrzeba,

chwycicie za oręż dłonią mocną i krwi szczędzić nie będziecie. Wiemy to dobrze; bośmy widzieli dary i poświęcenia się wielu w ciągu ostatnich usilności naszych. Znamy w ludzie Izraelskim przyjaciół naszych, i ci nie przestaną za spólną sprawą obstawać, nie zaniedbają o szczerości życzeń i oświadczeń naszych upewniać. Będą oni tłumaczami myśli naszych i objaśniać te słowa, które przesyłamy. Dzieci Izraela! przyjaciele nasi! jeśli jest kto z braci waszych nam niechętny i nieprzyjazny, pytajcie go, za co? a przypominajcie słowa jednego z rabbinów: „że grzech między człowiekiem i Bogiem w dniu przebaczenia znajdzie przebaczenie; ale grzech między człowiekiem i bliźnim nie da się zmazać, bez naprawienia krzywdy.“ A jeśli my zgrzeszymy niechęcią przeciw wam, niechaj nam Bóg tego grzechu przeciw bliźniemu nie odpuszcza w dniu sądu.

Przyjdzie czas tryumfu. Wtedy porachujemy się z sobą. Stanie syn Polskiej ziemi, równie starozakonny jak chrześcianin, każdy będzie mówił czem się spólnej matce zasłużył, ile się do wskrzeszenia ojczyzny przyczynił. Zrównoważy się szalka zasług spólnych usilności. Przy rodzinnych ogniskach, urządzając się wedle zakonu, zakreślimy sobie zobopólne swobody i sami je podzielimy między sobą. Czyli je przyjdzie razem równo przepisywać, czyliż również po osobnemu określać, stanie się to wypadkiem wzajemnych umów. Może zapragniecie wyosobnić swe posady, może powrotem do ziemi Jakóba zechcecie uwieńczyć upragnienia wasze. Naród Polski pewnie wejdzie w słuszność żądań, i poda wam, ile z niego będzie, sposoby, aby im się stało zadość. Wy! wznie-

ście modły i połączcie z naszemi, aby Bóg ludom pobłogosławił. Rychło godzina wyzwolenia uderzy; nie ma czasu do stracenia. Nie ociągając się, nie oglądając się, działajcie z nami. „Kto się na wiatr ogląda, nigdy siać nie będzie; a kto się przypatruje obłokom, nigdy żąć nie będzie.“

Paryż, 3 października 1832.

XXVII.

Komitet narodowy Polski do narodu Włoskiego.

Synowie Włoskiej ziemi!

Umysł dzielny, w utrapieniu i ucisku swoim, nie przestaje pokrzepiać uczuć, rozwijać wzniosłych wyobrażeń. Takim się on okazywał na waszej klassycznej ziemi od trzech wieków przygnębionej. Długa niedola stała się doświadczeniem narodu waszego, który zaszczepiając w sobie zarodki nowego żywota, nie przestał wydawać mężów światła, swój naród do lepszej sposobiących przyszłości, udzielających światu ideów, które odkrywały zasady wolności. Lud który u siebie znajdywał obywatelów czyste zasady głoszących, pewnie nie jest skazany do niewoli. A dziś młodzież wasza, synowie Włoskiej ziemi! młoda Italia, pełna nadziei, jest świetnym i żyjącym obrazem rychłego waszych swobód, waszej niepodległości odrodzenia.

Naród czujący nie odrzuca wyrazów inszego w podobnemże jak i on znajdującego się położeniu. Dla tego synowie Włoskiej ziemi chętnie posłyszą głos synów krain Polskich, których tułacze zamieszali się z nimi

na przyjaznej ziemi Francuzkiej. Spotykając się, przypominają sobie wzajem zawiedzione nadzieje, wtedy kiedy narody, Włoski i Polski, polegając na bohatyrze Francyi, nie szczędzili poświęceń dla podźwignienia bytu swego, i wtedy zawiązaną braterską przyjaźń pod jednymi znakami walczących wojowników; przypominają sobie niedawno w jednym czasie czynione, w jednymżę wielkim celu, na ten raz bezskuteczne usilności; wzajemnie odgadują swe myśli i bliską przyszłość.

Zbliżające się te chwile nie pozwalają obudzać zadawnionych wspomnień ścisłych, od świtu chrześciaństwa, Polski i sąsiednich Węgrów z Włochami stosunków. Obecnemi cała myśl zajęta: to walka w Europie tocząca się o wolność i wszechwładztwo ludu z despotyzmem, o wolność i równość praw każdego przeciw przywilejom i wyłączeniom; to walka o niepodległość i spójność narodową.

Synowie Alpejskiego półwyspu, nie jesteście na ustroniu, gdy o to rzecz idzie. W niczem się nie zmieniło blizkie we wszystkiem Węgier, Polski i Włoch położenie: tenże jest ich interes, też same też powinny być do działania momenta. Przebiega to przekonanie po żyłach braterskich wojowników Włoch i Polski, wre w sercach obywateli obu krain dla sprawy ludzkości poświęcających się. W przeciwnościach i tułactwie wzajem ściśnięte ich ręce, niech będą godłem ich braterstwa, jednostajnych uczuć i upragnień, spólnego działania i poświęcenia.

Paryż, 6 października 1832 roku.

XXVIII.

Adres tułaczów Polskich we Francyi do Izby deputowanych Francuzkich.

Deputowani!

Garstka narodu, Francyi zawsze sprzymierzonego, narodu, który niedawno wolny walczył za swą niepodległość, przybyła na ziemie wasze, i nie przestaje przekładać w niedoli przed światem i ludami swych potrzeb, swych żądań. Nie dawno przesłała w sąsiedztwo wasze adres do Izby niższej Wielkiej Brytanii i Irlandii. Głos przychylności odezwał się i objawił tak przez reprezentantów ludu, jako też bezpośrednio przez lud różnych okolic tego sąsiedniego państwa. A kiedy tam tak wielkie znajduje uczucie, gdzież większe objawić się może, jeśli nie we Francyi, gdzie schronienie i czułą gościnę znajduje? do kogo przyzwoiciej odezwać się, jeśli nie do Francuzów? Dziś tedy, kiedy wasze zasiadają Izby, garstka ta narodu poczytuje sobie za obowiązek przemówić do was, deputowani, nie żeby powtarzać co w adresie tamtym w obliczu Europy wyraziła, ale by nie pominąć sposobności objawienia wam swych uczuć, oraz wyjaśnienia jak widzą sprawę swoję i los swój nierozdzielony z losem Francyi.

Znamy to, my niżej podpisani Polacy, tę garstkę narodu składający, że missja wasza jest świetna i wielka. Reprezentanci ludu Francuzkiego, jesteście niejako reprezentantami Europy; waszem albowiem powołaniem jest, nie samemi tylko przedmiotami, obrębem Francyi zamkniętemi, zajmować się, ale nadto objawiać, podno-

sić i bronić zasady wolności i władzy ludu, które są przedmioten Europejskim, które stanęły niedopiero do walki z despotyzmem. Reprezentanci ludu Francuzkiego! obrócone są na was oczy ludów Europejskich, jakby was za własnych posłanników uważały: i dla tego też Polacy do was się udają.

Ich missja ich upadkiem stała się większą, aniżeli była wśród niedawnej walki. Chwytając za oręż nie samę jedynie sprawę własną narodową na celu mieli. Czytajcie ich manifesta, rozpoznajcie i walkę i działanie, a o prawdzie przeświadczycie się. Przedsięwzięli oni zwalić tyrańśtwo i despotyzm prawom ludu urągający, podźwignąć zasady wolności i władzy ludu, stanąć znowu jak przednia straż bezpieczeństwa Europy, objawionych i pożądanych przez jej ludy zasad, i piersiami swemi wolne jej narody zasłonić.

Na wiadomość tych usilności, powielekroć godnie się podnosił głos na mownicy waszej, silnie w sprawie Polskiej przemawiał. Objawiły się wtedy najprzychylniejsze uczucia wasze, najczystsze rzeczy poznanie, poźniejszemi wypadkami tak dowodnie poparte, wyjaśniały ścisły węzeł z interesem Francyi. *Ujrzymy to później*, wołano w Izbie waszej, *interesa były spólne, sprawa taż sama, wtedy Polaków żałować będziemy.* Pozwólcie powoływać się na trafne zdania przez członków Izby waszej wyrażone, pozwólcie na nich to nasze przełożenie opierać.

Ścisły ten węzeł i spólność interesu stanowczo od lat czterdziestu początek bierze, kiedy Francya i Polska zasady wolności ludu objawiać poczęły. Wtedy już święte świętokradzko kojarzyło się przymierze. A traktaty ów-

czesne i tysiączne okoliczności przekonywają, że jaki los dla Polski był zgotowany, takiż dla Francyi przyrządzić przedsiębrano, że też same mocarstwa, które Polskę pomiędzy siebie rozerwały, takież ciosy i na Francyą wymierzały.

Niezrównane sił natężenie, zadziwiające tryumfy, odparły potężne zamachy, rozwinęły na nowych zasadach wielkość Francyi. Lecz kiedy coraz bardziej obrażane były pryncypia ludów, kiedy opuszczone zostały zasady, które siłę stanowiły, wasza potęga zwątlała i znikła.

Wtedy, odnawiane na kongresach zmowy, rozporządzały losami ludów; wtedy, wiecie jakie było waszej Francyi położenie; wtedy, postawiona w małym okręgu ziemi naszej przednia straż wasza w księstwie Warszawskiem, do której postawienia własnąście się krwią przyłożyli, zmową kongresu Wiedeńskiego, zostawioną lub oddaną została tym samym trzem, którzy pierwszego rozerwania Polski dopełnili. *Rossya z Polski zrobiła przydatek, prowincyą państwa, a to aby wkroczyć do Europy i mieć przednią straż w Niemczech, aby z tej twierdzy rozrządzać polityką Europejską*, stanąć na czele świętego przymierza.

Wasza pełna chwały rewolucya lipcowa dźwignęła uciśnione zasady wolności i władzy ludu. *Tron otoczony instytucyami republikanckimi*, zdawało się, że skojarzy przeszłość z potrzebami i upragnieniem wieku. Trójkolorowa chorągiew wyzywała ludy do działania. *Za waszym przykładem, ludy się wyzwalały.* Widzieliście wkoło siebie, Niemców, Włochów, Belgów, Hiszpanów, Szwajcarów, na wydane przez was hasło w poruszeniu. A ów

naród, przez Mikołaja na przednią straż jego przeznaczony, na pierwszą wiadomość, że ma być przeciw wam, Francuzi, w pole do boju wiedziony, uprzedził wydane rozkazy jego: 29 listopada wydał okrzyk życia i wolności, i stanął do walki przeciw niemu, tak że *przednia straż odwróciła się do walki przeciw swemu korpusowi,* jak to dobrze wyraził pierwszy grenadier naszej gwardii narodowej. Od Odry do Dniepru, od Karpatów do brzegów Baltyckich, poruszył się naród Polski: *bijąc się nad Wisłą, nie dopuścił przymknięcia się boju nad Ren; a rewolucya jego zawiesiła wojnę gotowaną przeciw Francyi.* Czyli w tem jaka przysługa dla Francyi się stała? wam, deputowani, to jest dostatecznie wiadome, to z mownic waszych nieraz powiedziano i wyjaśniono.

Wszakże ta przednia straż, odcięta od was, nie wojennym obrotem, lecz działaniem i zabiegami polityki i dyplomacyi, zostawiona sobie samej, wpływem polityki i dyplomacyi osłabiona, wywróconą została. Nie zanosimy o to żalów do was; bo, *ktoż jest z Francuzów,* mówił (naród swój od wspólniczenia jej działaniom wymawiając) zacny obrońca sprawy naszej, którego nielitościwa i przedwczesna śmierć pokryła nas publiczną żałobą, *kto jest z Francuzów, u któregoby imie Polski nie wzbudzało zarazem podziwienia, żalu i pewnego rodzaju wyrzutu?* Francuzi! klęska nasza jest waszą klęską, jest klęską ludów. Odsłonioną jest Europa, i przez ludy jej pożądane zasady nie mają tarczy. Zaledwie oto despotyzm pokonał nad Wisłą przeszkody, wraz wyciągnął swe ramiona w dalsze zachodu strony. Już bez przeszkody dysponuje w Niemczech swobodami państw i przy-

tępia je; znowu się groźny Francyi ukazuje; bo *lud Polski był ludem, który się dla wolności Europy wydał cały: zwyciężając byłby zbawcą, pokonany jest męczennikiem.*

Niezliczone są cierpienia narodu Polskiego. Przerażają wiek teraźniejszy. Mikołaj, z pod jarzma chcące się wyzwolić prowincye na nowo zdobywszy, w nich wśród pokoju dopełnia łupieży, odziera kraj zniszczony z dostatków i zasobów; pozbawia go praw, bezpieczeństwo własności i osób zaręczających; wyplenia ludność wszelkiego wieku i płci; dziką intolerancyą wywraca wyznanie łacińskiego i unickiego obrządku; zamyka i niszczy zakłady naukowe; wytępia narodowość. Okrucieństwa i gwałty nie kończą się na tem. Co on sam na pozostałym w domu narodzie dopełnia, w tem nie dają mu się wyprzedzić inni dwaj sąsiedzi, przez których ziemie niedobitki narodu ustępować musiały. Niewiara i zawziętość wyzuwała z pierwszych potrzeb, głodem i mrozem dręczyła, trzymała w więzach, na bezbronnych mordów dopełniała. Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie cierpienia. Oburzają uczucia ludzkości, mogą wzbudzać litość w czułych duszach: są obojętne dla polityki, niezawsze ogólniejszy interes zastanawiać mogą. Istotniejsze jest dla wszystkich, a najboleśniejsze dla nas Polaków cierpienie, że Polski nie ma, a my szukając u was, Francuzi, przytułku, do jej podźwignienia środków znaleść nie możemy.

Wiemy to dobrze, i tego nam nikt nie zaprzeczy, że mamy prawo znaleść u was gościnę. Nie przytaczamy na to zdarzeń dawnych: ponieważ niedobitkom własnej sprawy waszej schronienie u was odmówione być nie

może. Pieniężne obrachunki, jakie są między Francyą i narodem Polskim, nie stają się teraz przedmiotem, któryby nas zajmował. Nie pozwalajcie ich wypłacać wrogowi naszemu, zachowajcie do czasu naszej niepodległości. My sądzimy po zacnych uczuciach ludu Francuzkiego, że się nie staniemy ciężarem dla Francyi, kiedy ta nie przestanie wyznawać i głosić swych zasad rewolucyi lipcowej. Nie braknie nam przychylności ludu Francuzkiego. Czyżeście nie widzieli w gwardyi narodowej, w linii, gdzie dotąd znajdujemy dawnych towarzyszów broni, we wszystkich klassach ludu, w ludności Paryża i całej Francyi, niepomiarkowanej radości, na każdą o powodzeniu naszem wiadomość? czyście nie słyszeli wszędzie objawiającego się smutku, na wspomnienie o naszych klęskach? Rok już mija pobytu naszego we Francyi, a we wszystkich jej departamentach, przy każdej uroczystości, przy każdem zdarzeniu, wznoszą się życzenia obywateli za sprawą naszą. Wy sami, wśród poważnych narad waszych, odrywaliście chwile swobodne, aby objawić w towarzyskich zebraniach waszę przychylność. *Cała Francya jest sercem Polską: od wysłużonego weterana gwardii do uczącego się dziecka; tak jest, cała Francya jest Polską.* Wy deputowani, uczuć narodu tłumacze, przyjmicie upewnienie naszych wzajemnych uczuć, które z dawna żyją w sercach naszych: wyprzedziły nasze tu przybycie, i stały się pociągiem do podjętej do kraju waszego pielgrzymki. Wy odpowiadając uczuciom narodu swego, macie prawo wejść w potrzeby nasze. Nie wątpimy że wejrzycie w położenie nasze we Francyi, że będziecie się starali rozpoznać dolegliwości, jakich na

ziemi waszej doświadczać możemy, i nie zaniechacie osłodzić strapienia tułaczów. Zostawiamy to waszej słuszności, sprawiedliwości i ludzkości.

Daliśmy dowody, że cierpienia i dolegliwości znosić umiemy: równie my na waszej znajdujący się ziemi, jak rodacy nasi, którzy u siebie na ziemi niewoli pozostali, najsroższe wytrwają. Drogą nam jest narodowość: zdołamy ją tak na naszej ziemi, w tułactwie naszem dochować, jak dochowują rodacy nasi pozostali pod jarzmem Mikołaja, lub jego sąsiadów. Nie ma dość wielkich nieszczęść, nie ma dość wielkiej siły, któraby ją znękać miała. *Oparła się ona czasowi i różnym jego kolejom. Ta to narodowość protestowała się przeciw wszelkim traktatom, przeżyła zdobycze, walką i oporem naznaczyła czas przyszły. Jej prawa nie mają dawności, na mocy praw ludów, praw nigdy nieprzedawnionych.* Ma narodowość nasza prawa swoje i moc: oprze się kolejom czasu następnym; bo utrzymanie jej jest naszym obowiązkiem, naszem staraniem. Ale zważcie, ludu Francuzkiego reprezentanci, że w ten moment znikła pierwsza zasłona wolności i zasad waszej lipcowej rewolucyi.

Izby wasze wyrzekły *zapewnienie, że narodowość Polska nie zginie.* Dają nam tedy prawo, nam którzy o jej utrzymanie dbać powinni, upomnieć się aby w naszem tułactwie we Francyi swobodnie objawiać się mogła; abyśmy znaki narodowe podnieść mogli; aby znowu jak przedtem nasze legie narodowe utworzone zostały, abyśmy wczesno gotowali się do boju w obronie spólnej nam sprawy; abyśmy byli zapewnieni że krew niedobitków, które się waszej wspaniałości i słuszności powierzyły,

nie została wytoczona w zamorskie ustronne przedsięwzięcia, z powołaniem naszem związku nie mające wyprawy, ale owszem oszczędzoną była do czasu stanowczego, w którym wolności ludów Europy, albo własnej obronę przedsięweźmiecie. Jesteśmy w krainie nauk i światła. Wielu z naszych spiesząc do boju przerwało swe nauki. W odwłoce działania publicznego w sprawie naszej, pragną zająć się niemi, aby pomnożyć i doskonalić zdolności narodowe przez nabywanie światła bratniego narodu. Przypuszczeni do waszych szkół wojskowych, naukowych instytutów, do waszych sztuk i rękodzielni, ujrzeliby w skutku ziszczone nadzieje swoje, iżby się stawali użytecznymi swej narodowości, swej ojczyznie i ludzkości całej.

Lecz wymagania nasze są daleko większe. I my równie przed wami, jak przed innymi stajemy. Nam potrzeba podźwignienia w całości ojczyzny naszej w dawnych jej Rzeczypospolitej granicach. Nie poczytujcie tego za wymagania niewczesne, woła o to głos ludów wszelkiego języka; bo są przekonane że tą jedynie drogą skarcone być mogą zbrodnie polityczne, od tylu czasów w tajnikach dyplomatycznych knowane; tą jedynie drogą ustalone będą i zabezpieczone wolności ludów.

Wyrażając te żądania, nie wywołujemy przez to wojny; bo w naszem przeświadczeniu ona jest: skryta, tajna, czyhająca na zgubę wszystkich, dręcząca niespokojnością wszystkie ludy Europy, każdego jej mieszkańca. Jeśli się na pozór krew w boju z nieprzyjacioły wolności i Francyi nie przelewa, ten mniemany pokój żywi jednak niezgodę i nieukontentowanie, które nie przestaje

zadawać klęsk dolegliwszych od straconych w otwartym boju bitew. Stokroć gorszy stan takiego wymuszonego pokoju, niż jawnej wojny; uciążliwiej jest opłacany, aniżeli wydatki na niepomyślne kampanie; więcej uwłacza sławie, znaczeniu i bezpieczeństwu państwa, aniżeli narażenie go na niepewny los boju. Ten stan okropny, ni to pokoju, ni wojny wskroś trawi Europę. Będzie on przedmiotem parlamentarskich sporów waszych, a w nim znajdzie się i rzecz nasza Polska.

My najmocniej przeświadczeni, że sprawa nasza stała się powszechną, że dziś stała się całkiem waszą, poddajemy ją pod wasze światłe zdanie, zdajemy ją w ten moment na was deputowani. Radźcie, radźcie nad sobą, radźcie nad Europą i lipcowej rewolucyi zasadami, które się stają myślą i pojęciem wszystkich narodów. Myśl wasza lipcowa unosi się równie nad Tagiem i nad Newą. Walka tyle czasów w odmęcie zawieszona, skoro się zacznie, nie będzie trudna. *Szanując zasady przez was ustanowione, użyczcie wsparcia ludom, które targają pęta ucisku, przemówcie za Polską; a gdy pokój bez niebezpieczeństwa niepodległości waszej utrzymany być nie może, rozwińcie trójkolorową chorągiew, wszystka przychylność świata towarzyszyć wam będzie: będzie to wojna nie zaboru lub dumy, ale sprawiedliwości i wolności.* Francya stoi korpusem do tej walki. Nie zmogą go wojenne obroty, ale działania i zabiegi polityki słabym go sprawić mogą. Lud jest wielki, lud silny. Wy jego woli powiernicy, co dobrego postanowicie dla Francyi, lub dla praw ludu, to się stanie dobrem sprawy publicznej, pożytecznem dla naszej narodowej. A my we Francyi schronieni Po-

lacy, ufni w przyszłości, że działanie Francyi wypuści naszego orła w górę, który nas powiedzie do odzyskania niepodległości naszej.

XXIX.

Mowa miana w Paryżu 29 listopada 1832 roku na obchodzie drugiej rocznicy rewolucyi listopadowej.

Dostojny grenadierze gwardii narodowej Polskiej!

Broniłeś dzielnie naszej sprawy we Francyi, i przychodzisz na dzisiejszą uroczystość, którą Polacy po raz drugi obchodzą na obcej ziemi. Francuzi mieli także swoję uroczystość doroczną, ale ją obchodzili u siebie. Chcąc uczcić pamiątkę waszej rewolucyi, przesłaliśmy ci, generale, kilka wyrazów. Zaszczyciłeś nas swoją odpowiedzią, w której zgadując nasze myśli i podnosząc nasze wyrażenia, dałeś nam poznać twoje wzniosłe uczucia.

Dwa lata temu, o tej samej godzinie, nasza dzielna młodzież skruszyła pęta niewoli i powołała naród do broni. Cały ten naród poruszył się, porwał za broń, i mężnie walczył za swą niepodległość, za swą wolność, za zasady wszechwładztwa ludu, wznowione przez waszę pamiętną rewolucyą lipcową. Obywatelu dwóch światów! Republikaninie! Byłeś na czele szlachetnego ludu, nie mógłeś tedy uchylić się od tego uroczystego zgromadzenia Polaków: przewodniczysz nam po raz drugi.

Otacza cię uszanowanie narodów, i wszyscy przyjaciele wolności, jakiegokolwiek odcienia, garną się do ciebie: kilkakrotnie przyjacielskie narody gromadziły się pod wróżbą Lafayetta. Przypominam sobie święto naro-

dowe naszych braci, Niemców, w Neuilly; przypominam sobie chorągwie wszystkich narodów powiewające na pogrzebie obrońcy wolności, Lamarka. Widzisz te same narody zgromadzone na dzisiejszej uroczystości: są tu mieszkańcy wysp i stałego lądu, są wszyscy Polacy obecni w Paryżu; bo uczucie które popycha wszystkie narody do tego samego celu, utworzyło ze sprawy Polskiej sprawę Europejską, sprawę ludzkości. Przyjdzie chwila powszechnego oswobodzenia, w której znikną różnice w widokach i środkach, w której wszyscy, odłożywszy na bok co im dotąd w drodze do zamierzonego kresu przeszkadzało, podadzą sobie dłoń po bratersku, żeby spólnemi siłami wolność i niepodległość odzyskać. Co nim nastąpi, poprzestać musimy na wzajemnem sobie udzieleniu naszych życzeń i nadziei.

Mieszkał niegdyś w tym gmachu król, nasz spółobywatel. Znękany klęskami, które za jego panowania Polskę utrapiły, przepędził resztę dni zdala od zgiełku świata politycznego. Spokojny w tem cichem ustroniu, zakończył, jak mówią, życie, odebrawszy wiadomość o znacznej stracie, jaką ojczyzna jego poniosła, kiedy Turcy wzięli Kamieniec i najechali Podole. Zgromadzeni w tym gmachu, opłakujemy przy jego grobie stratę wszystkiego, stratę poległych w boju braci, którzy mieli szczęście poświęcić się, zginąć za ojczyznę. W niewypowiedzianej boleści, upadlibyśmy pod ciężarem nieszczęść, gdyby nas nie pokrzepiała nadzieja odrodzenia ojczyzny, nie zachęcała do wytrwałości.

Ten sam król, przeznaczony od młodych lat na cierpienia, popadł we Francyi w niemałe niebezpieczeństwo,

niemałych doznał tu przykrości, a jednak, zstępując dobrowolnie z tronu, nie gdzieindziej jak we Francyi szukał przytułku, i znalazł gościnne przyjęcie. Jeżeli wolno porównywać nasze przeznaczenie z przeznaczeniem Jana Kazimirza, nie powinniśmy się niecierpliwić, nie powinniśmy tracić odwagi. Potrzeba nam czekać i cierpieć, w tem przekonaniu że przyjdzie czas, kiedy otrzymamy wsparcie od Francyi, i spólnie z nią działać będziemy.

Ten sam król, składając koronę i żegnając się z narodem, przepowiedział w pamiętnej mowie do stanów upadek i rozbiór Polski. W sto cztery lat potem to przepowiedzenie zaczęło się iścić, a w sto dwadzieścia siedm całkiem się spełniło. Nie masz więc już dla nas niebezpieczeństwa: wszystko przeminęło i zupełnie się dokonało. Niech jednak dalekie będą od naszej myśli wszelkie złowrogie przeczucia i domysły, dające się tylko zastósować do narodów, które upadły i nigdy już się nie podźwignęły. Nie z tego kłębka snują się nasze przyszłe losy. Kiedy wyparci od nieprzyjaciół, żegnaliśmy naszę rodzinną ziemię, zaraz zaczęliśmy przeczuwać, przewidywać, obiecywać sobie prędki do niej powrót, i teraz to samo powtarzamy w obliczu Francyi. Tak jest, nasza Polska, nasza kochana ojczyzna będzie przywrócona w dawnych swoich granicach, i my się do tego przyczynimy. Taka jest nasza wiara. Biada temu kto o tem wątpi, kto się waha, kto z nas nie wytrwa do końca. Ileżto razy, generale, mówiłeś nam o niechybnie ziścić się mających naszych nadziejach! Takie jest twoje przekonanie, i takie jest nasze.

Generale! wszystkich oczy są obrócone na ciebie w głuchem milczeniu. Ale głos twój rozlega się we wszystkich sercach tu zgromadzonych, we wszystkich wzniosłych umysłach rozproszonych po obu półkulach. Kiedy mówisz o nadziei, głos twój przenika nas najwięcej Polaków. Czego sobie życzymy, niemniej życzymy wszystkim narodom, a w szczególności narodowi Francuzkiemu. Wszystkie nasze życzenia są dla Francyi.

XXX.

Adres tułaczów Polskich do sejmu Węgierskiego.

Nie przestaje naród Węgierski pamiętać na starodawne związki, jakie go od wieków z narodem Polskim w statecznej przyjaźni utrzymywały. Spólna umysłu obu narodów skłonność, jedniż nad niemi panujący królowie, stan obu i urządzenia podobne, narodowi Węgierskiemu i Polskiemu nadawane przez królów swobody, i dany lepszym prawom początek, obyczaju blizkość, częste pokrewnienie się i wszelkiego rodzaju stosunki, w przygodach i pomyślności spólna wojenna chwała, nieraz jedniż domowi i obcy nieprzyjaciele, spólne a chlubne powołanie zasłaniania Europy od najazdu barbarzyńców wschodu, nakoniec zamiłowanie konstytucyjnej wolności, którą, szczęśliwsi od nas, waszem poświęceniem, waszemi przeciw przywłaszczeniom wojnami, umieliście do dziś dnia dochować, długa wreszcie przyjaźń, niezakłócona ani żądzą zaborów, ani chęcią tłumienia obcych swobód, skojarzyły to stałe, nie traktatem dyplomatycznym, ale uczuciem głęboko w sercach zapisane przymierze, które

niewidomie narody Węgrów i Polaków wiązało. Dziesięć blisko wieków doświadczenia udowodniło jak razem silne, razem podupadłe, razem się też podźwigną. Rzadki to w dziejach przykład przyjaznego sąsiedztwa, które zachowało jednostajnie niewzruszone między narodami granice. Karpaty były ścianą oddziału, łańcuchem braterstwa.

Nam Polakom walczącym niedawno za prawa, za wolność, za niepodległość, daliście dowody swej, żadnem nieszczęściem niestłumionej życzliwości, natchnionej prawdziwem pojęciem naszej walki przeciw carowi Mikołajowi podjętej. Widzieliście bowiem że carowie zabory swe w Polsce i przywłaszczenia, *bez względu na prawa ludu*, traktatami mocarzów przyznane mieli, i niemi zobowiązali się narodowość i konstytucyą zachować; widzieliście że wasz król, podpisując Wiedeńskiego kongresu umowy, te warunki na cara włożone podpisał; widzieliście zatem, jak dalece Mikołaj był w tej mierze winien przed waszym królem zaręczeń swych dotrzymać. Pogwałcił je. A gdy naród nasz *o nigdy nieprzedawnione prawa swoje dobijać się i swych granic szukać począł*, wyście chcieli w pomoc nam spieszyć. Zanieśliście z komitetów waszych głos wołający o wsparcie, o dostarczenie zasiłków i potrzeb wojennych, dla ocalenia Polski. Mówiliście że wojna nasza jest wojną wolności z despotyzmem carów, i przekładaliście że naród Magyarski, używający konstytucyjnych swobód, nie może być obojętnym na zniszczenie konstytucyi choć dla cząstki Polski ustanowionej, że upadek jednego narodu walczącego za wolność grozi innym narodom. Z bronią w ręku do boju z nami spieszyć pragnęliście, gdyby się to było królowi

waszemu zdawało! Do was z wyrazem braterstwa i wdzięczności odezwał się pismem swem 5 lipca 1831 rząd narodowy Polski, a wy przyjmując jego słowa, powtórzyliście przedstawienia do tronu waszego zanoszone, słusznie przeświadczeni że ujarzmiciel Polski o ujarzmieniu Węgier pomyśli.

Król wasz nie odrzucił tych przedstawień, natchnionych przywiązaniem do tronu, wynikających z obowiązku czuwania nad niepodległością i wolnością Węgier. Wołaliście tedy o wojnę przeciw carowi. W sercach narodu Polskiego zapisany jest dług wdzięczności szlachetnemu narodowi Magyarskiemu. Powołani rychło do walki o niepodległość, chętnie dawać będziemy wzajemnej braterskiej i sąsiedniej miłości dowody.

Atoli głos wasz nie mógł wyjednać czynnej i stanowczej pomocy. Zostawieni samym sobie, gdy się u nas na obcą oglądano pomoc, gdy rzecz nietrafnie i miałko prowadzono, ulegliśmy potędze nieprzyjaciela naszego. Lecz poprzysięgając mu nienawiść, opuściliśmy ujarzmioną ojczyznę, przenosząc trudy tułactwa nad niewolą i tyrańskwo, jakiego pozostali bracia nasi na swej ziemi doznają.

Pastwi się teraz car Mikołaj nad rodziną naszą. Codzień przebiera ofiary: jedne ciągnie w okowach w ciemne więzienia, inne zagania w odludne Sibiru mroźnie; to z łona matek wydziera dzieci i szyderczo uwozi sieroty w dalekie strony, aby, jeśli nędzę i cierpienia przeżyją, rodzaj janczarskich zastępów pomnażając, jego despotyzmu stali się nikczemną strażą; to dorosłych zaciągnąwszy w szeregi sobie służebne, z własnej ich rodzinnej ziemi, na podboje wyprowadza; to całe familie ty-

siącami zagania, wśród zimy, w strony dziczy Kaukazkiej, i tak ziemie Polski wyludnia, z wszelkiego ją prawa wyzuwa: nie dość zaprzysiężonej konstytucyi pozbawia, ale narodowość wytępić, najsroższą religii, moralności, obyczajów i języka intolerancyą, niepraktykowanym w tym wieku przykładem, usiłuje.

Znowu on ustawił swe zastępy nad Wisłą, równie jak je nie dopiero utrzymuje nad Dunajem. Zaprzysiężony nieprzyjaciel wolności i konstytucyi, w swoim systemacie despotyzmu i zaborów, czycha nad innemi ludami, żeby je przygnębił. Znacie to dobrze. Powiedzcie królowi waszemu o niebezpieczeństwie jakie wam zagraża; bo chciwa wzrostu polityka Mikołaja nie przestaje liczyć wasze żyzne ziemie między prowincye, któremi chce pomnożyć państwo swoje, nie zapomina liczyć pomiędzy wami tysiączne ofiary, któremi swe Azyatyckie zaludniać zamierza gubernie. Powiedzcie królowi swemu, że upadkiem Polski rozzuchwalił się jej ujarzmiciel. Niezrażony narzekaniem i przekleństwami milionów, złorzeczeniami wolnych ludów Europy, wzdryganiem się ludzkości na jego postępowanie, sieje trwogę po całej Europie, lekceważy przyrzeczenia, jakie przed mocarzami i waszym królem uroczyście uczynił, natrząsa się z wszelkich praw i zobowiązań. Powiedzcie królowi swemu, że kiedy Mikołaj gwałceniem pozwolonej sobie przez mocarzy nad Polską władzy, zupełnie się jej wyrzekł, że już nie o co innego wam upominać się wypada, nie o co innego dopominać się przychodzi, tylko o to aby *naród Polski do praw swoich nigdy nieprzedawnionych wrócił i od jarzma carskiego zupełnie wyzwolony został.*

Zasiedliście radzić w sejmie waszym o pomyślności Węgierskiej ziemi. Nie są wam obce postępy cywilizacyi i bieg polityki. Mogą one wpływać szkodliwie lub pożytecznie na ojczyznę waszę. Pewnie pomyślicie o poprawie nadwątlonych instutucyi, o ulepszeniach towarzyskich, jakich wiek wymaga: pewnie w tych usilnościach, światłe żądania i decyzje wasze nie pozostaną po za innemi ludami, które pewne są, przy wysokiej o was powziętej opinii, że wzniosłość i dzielność umysłu waszego nie przestanie z niemi ku zbawiennym ulepszeniom posuwać się naprzód: pewnie przez to obwarujecie się od sideł polityki: z męztwem sobie właściwem stawicie czoło przywłaszczeniom i najazdom, jakie wam zagrozić mogą. Ocenicie w tej rozwadze sprawy waszej, wasze położenie i sąsiedztwo z ujarzmicielem naszym. Jeszcze on ostatnią z nami walką jest wysilony, jeszcze na ziemiach państwa jego kipi krew nieostygła niewinnych ofiar; jeszcze mieszkaniec z rozdartem sercem oburzony i gniewny pała ogniem zemsty: a wszakże rychło pokrzepi się nasz zwycięzca, i wkrótce sił nabrawszy, niebezpieczniejszym się stanie.

My z tułactwa naszego nie przestajemy oczekiwać godziny, która nas do zbrojnego działania przeciw wrogowi naszemu powoła, nie przestajemy przed światem uroczyście głosić prawa i wymagania nasze, oświadczać że niecierpliwie boju oczekujemy, aby walcząc o naszę wolność i niepodległość, przez jej odzyskanie podźwignąć obalone wolności ludów Europejskich przedmurze. Odzywaliśmy się z tułactwa naszego do ludów, udawali się do obradujących Izb parlamentu Wielkiej Brytanii i Ir-

landyi, do deputowanych we Francyi, wołając *że to jest powszechnym Europy interesem, aby byt Polski w zupełności przywrócony został*, wołając *aby nam podali do odnowienia walki sposobność.* Odpowiedział nam głos przychylności, który ożywia niepłonne nadzieje nasze, wzmacnia niezłomną wytrwałość.

Równie i do was, reprezentanci narodu Magyarskiego, obecnie sejmujący, nasze przełożenie zanosimy. Bądźcie tłumaczami uczuć naszych przed narodem waszym, zapewnijcie go o braterskich nigdy niewygasłych skłonnościach, o szczerej chęci kojarzenia się z wami w ścisły węzeł polityczny; a kiedy nasz ujarzmiciel jest spólnym dla was nieprzyjacielem, upewnijcie że na pierwsze braterskie Węgrów zawołanie, aby stanąć w sprawie wolności, chwycimy za broń i pospieszymy do spólnej walki. Żadne przeszkody nie zdołają wstrzymać nas, abyśmy nie mieli się wtedy przedrzeć do podzielenia trudów, niebezpieczeństw, nie mieli pomódz do walki i zwycięstw, abyśmy nie mieli chwycić za dłoń przez was wyciągniętą i braterską ją ręką uścisnąć: błogosławiąc tę upragnioną godzinę, w której na waszej i naszej ziemi, u podnóża Karpatów wykrzykiwać będziemy: *Niech żyją bracia Węgrzyni!*

Paryż, 16 grudnia 1832 roku.

XXXI.

Protestacya w chwili opuszczenia Francyi z rozkazu rządu Arras (departament Pas de Calais) 15 września 1833 r.

Oskarzony przed Izbą przez ministra spraw wewnętrznych, Pana d'Argout, o nadużycie szlachetnej gościn-

ności Francyi, o niedotrzymanie słowa, wystawiony jako człowiek niespokojny i burzliwy, który narażał na niebezpieczeństwo nie tylko spokojność Francyi, ale nawet naszę własną sprawę, sądziłem że mi należało cierpieć w milczeniu aż do chwili oddalenia mnie i moich spółziomków z Francyi, cośmy winni upadlającej uległości ministrów woli Mikołaja. Byłem przekonany że opinia publiczna, która umie tak dobrze rozróżniać potwarz i kłamstwo od prawdy, wyda sprawiedliwy wyrok na te oskarżenia. Przerywając dziś milczenie, którem sobie nakazał, nie będę się zajmowal zbijaniem tych zmyślonych i płonnych oskarżeń; poprzestanę na opowiedzeniu co mi się zdarzyło, odkąd rząd osądził za rzecz dobrą wydać nam wojnę i otwarcie nas prześladować.

W pamiętnym miesiącu czerwcu 1832 roku, zaczęły się pierwsze prześladowania z powodu fałszywych doniesień: między innymi generał gwardii narodowej, Ostrowski, otrzymał rozkaz wyniesienia się z Francyi na zawsze, a ja miałem otrzymać rozkaz opuszczenia Paryża. Nasze widzenie się z ministrem spraw wewnętrznych, Panem Montalivet, wyjaśniło błędy i omyłki: zostaliśmy spokojni. Nie będę nudził czytelników opisywaniem drobnych szczegółów tej sprawy, które będąc dawne interesować ich nie mogą; ale powinienem powiedzieć żem się przekonał że ministerium nadstawia ucha złośliwym poszeptom, fałszywym doniesieniom swej tajnej policyi i ohydnym potwarzom, które wszędzie duch partyi lubi wymyślać, i którym potem rad wierzy. Tym sposobem przeciwnicy nasi oskarżają nas jako anarchistów, wichrzycieli, srogie potwory, które czasem napawały się krwią ludzką.

W odezwach komitetu narodowego zawsześmy oświadczali najczulsze dzięki za sympatie narodu Francuzkiego, szanowaliśmy gościnność udzieloną przez Francyą, i uważaliśmy jej rząd jako władzę przez nią ustanowioną i opartą na jej zezwoleniu. Ale widmo naszej ojczyzny ukazywało się ministrom w czynności wielu emigrantów Polskich, i w uczuciu powszechnem jakie ich wszystkich ożywia, co na nieszczęście nasze stało się niedogodnem i zatrważającem dla systematu rządowego. Kiedyśmy toczyli wojnę z naszym ciemiężycielem, Mikołajem, ani gabinety, ani dyplomacya nie śmiały przemówić słowa; czekały póki się nie skończy ta nierówna walka, żeby się odważyć na pokorne prośby, ubliżające tym za którymi je zanoszono. Po naszym upadku, mieliśmy prawo odnowić bitwę z naszym tyranem i wezwać Rossyan, równie jak inne narody, do spólnego z nami działania. Ale rząd Francuzki, który się uniża do najpokorniejszych oświadczeń przywiązania do swego sprzymierzeńca, Mikołaja, nie mógł nam przebaczyć podobnych usposobień. Zaprosił mnie raz do siebie minister spraw zagranicznych, Pan de Broglie, pokazał mi odezwę do Rossyan, i zapytał czym ją znał. Gdym mu odpowiedział że mi jest znana, wyrzucał mi brak względów dla Mikołaja, i utrzymywał ze powołujemy do buntu Rossyan, którzy nie mają żadnego prawnego środka osiągnienia wskazywanego przez nas celu. Okazałem mu że zostaje w błędzie, że Rossyanie mają prawa, i wytłumaczyłem na jakiej opieraliśmy się zasadzie w naszej odezwie. Ale minister zdawał się być przestraszony, i unikając dalszego roztrząsania, przerwał rozmowę oświad-

czeniem, że chciał tylko przekonać się czy w rzeczy samej odezwa od nas pochodzi, i że zda o tem raport radzie ministrów.

Dla niezmiernie ważnych powodów, za poduszczeniem i na żądanie Pozzo di Borgo, ambassadora potężnego mocarstwa, rząd postanowił oddalić z Paryża sześciu emigrantów Polskich, których pobyt w stolicy zdawał mu się być niebezpieczny. My tedy, członkowie komitetu narodowego Polskiego, odebraliśmy rozkaz opuszczczenia Paryża.

Wezwano nas do prefektury policyi, i kazano przygotować się do wyjazdu w jak najkrótszym czasie. Zapytano mnie zarazem gdzie miałem zamiar udać się. Nie umiałem na to natychmiast odpowiedzieć. Pojadę gdzie na wieś, odpowiedziałem. — Zapewne do Lagrange, dodano.

Byliśmy potem wezwani wszyscy razem do Pana Thiers, ministra spraw wewnętrznych. Ilem pragnął rozmowy z Panem de Broglie, tylem chciał jej uniknąć z Panem Thiers po postanowieniu rady. Przecinaliśmy wszystko co dążyło do odnowienia dyskussyi, i Pan Thiers zgadywał, jak mi się zdawało, co się działo w naszej duszy, a jego zakłopotanie okazywało nam iż czuł poniżenie Francyi. Toczyła się tedy rozmowa tylko o osobistych okolicznościach. Zapytał mnie czybym nie życzył sobie zamieszkać w Lagrange; odpowiedziałem że nieskończenie pragnąłbym tego, i że spodziewam się znaleść tam dobre przyjęcie, lecz że nie mogłem nic w tej mierze postanowić, nie pomówiwszy wprzód o tem z szanownym generałem Lafayette.

Wezwano mnie jednak po raz drugi do policyi, gdzie nalegano abym wziął natychmiast pasztort, i powiedziano że mi jest dane pozwolenie udania się do Lagrange.

Żądałem paszportu do departamentu Seine et Marne; poszli zapytać Pana Gisquet i zapewnili mię w jego imieniu, że paszport wydany do Lagrange służyć mi będzie do całego departamentu Seine et Marne. Biorąc ten paszport obiecałem, dla unikania nieprzyjemności ze strony policyi, ustąpić jak najprzędzej z Paryża, dodając to piękne porównanie, że umiałem niegdyś uledz policyi Rossyjskiej, kiedy ukaz cesarza Rossyjskiego wypędzał mnie ze stolicy Litwy, i że podobnie potrafię ustąpić ze stolicy Francyi.

Ta była jedyna moja obietnica, i starałem się ją dopełnić! Minister spraw wewnętrznych, Pan d'Argout, zapomniał potem co sam powiedział w poufałej rozmowie generałowi Lafayette, a co generał pozwolił mi powtórzyć: że po dopełnionym rozkazie, nie będą nastawać na ścisłe wykonanie, i że nam wolno będzie po niejakim czasie powrócić do Paryża. Mógłbym dodać wiele rzeczy na moję stronę; lecz jakiekolwiek być mogły obietnice i zapewnienia ministrów, miałem do dopełnienia świętsze obowiązki, niżeli ich niewolnicze usposobienia.

Opuściłem moje mieszkanie 31 grudnia i wyjechałem z Paryża. Dopełniłem moję obietnicę, udając się nie do Lagrange, jak stało w moim paszporcie, ale do departamentu Seine et Marne, jak żądałem i jak na to zezwolono.

Wiadomo każdemu że my tułacze mamy obowiązki względem naszej ojczyzny. Te nie mogą mieć w sobie

nic obrażającego lub nieprzyjaznego dla Francyi. Przyszła mi nagła chwila ich dopełnienia. Zbierał się wtenczas w Paryżu nasz sejm rewolucyjny, na którym znajdować się było moim obowiązkiem, i żeby go dopełnić, przybyłem z najdalszej strony Francyi.

Na nieszczęście gościnność ministerialna czyli rządowa nie zgadza się z powinnościami Polaków. Na nicby się nie przydało żądać pozwolenia: wyraźny zakaz postawiłby mnie w najprzykrzejszem położeniu. Pytam każdego kochającego ojczyznę, przemawiam do uczucia każdego Francuza: co mi zostawało do zrobienia? miałżem inaczej postąpić? Tak jest, byłem w Paryżu, alem nie nadużył gościnności. Nie myślałem także o przyobiecanem pobłażaniu, ale mając tylko na oku obowiązki Polaka wśród narodu Francuzkiego, na ziemi rewolucyi lipcowej, dopełniłem obowiązku posła na sejm Polski.

Odkąd osiadłem i wypoczywałem w Lagrange, gniew pana ministra spraw wewnętrznych huczał i wybuchał daleko odemnie. Pan Pozzo di Borgo wrócił z Londynu do Paryża.

Prowadziłem samotne życie w Lagrange, nie wychodząc przez kilka tygodni z izby, ktorąm był winien troskliwości czcigodnego Lafayetta. Byłem cały zajęty memi pracami naukowemi, gdy rano 1 marca oznajmiono mi przybycie pana wójta gminy. Przychodził z rozkazu prefekta odebrać odemnie paszport, który mi był dany do Lagrange i do departamentu Seine et Marne.

Pan d'Argout utrzymywał, że kazał prefektowi departamentu powiedzieć mi abym się dobrowolnie udał do Tours, i że kiedy przychodzono do Lagrange zapy-

tywać o Pana Lelewela, odpowiadano że go niemasz. Był jednak kiedy wójt przyszedł odebrać od niego paszport, był także kiedy siła zbrojna przyszła wykonać rozkaz ministra. Nie powiedziano mi nigdy, nawet 1 marca, że minister postanowił posłać mnie do Tours. Nie wiem kogo tu obwiniać, ministra czy prefekta; ale to pewna że w całej tej sprawie, jak zawsze, postępowano z widocznie złą wiarą. Rozkaz porwania mnie siłą zbrojną był napisany w prefekturze miasta Melun, miał datę 2 marca z podpisem d'Argout. Upływał szósty tydzień mego pobytu w Lagrange, gdziem mieszkał stosownie do rozporządzenia ministra, nie wychylając się na krok przez cały ten czas z zamku generała Lafayette.

Byłem zupełnie bezpieczny, polegając na słowie ministra, kiedy 9 marca siła zbrojna przyszła niespodzianie porwać mnie z Lagrange i zaprowadzić do Tours. Napróżno protestowałem w Melun przeciw temu rozporządzeniu, napróżno powtarzałem że nie byłem uwiadomiony, żem nie mógł wiedzieć co zaszło między prefektem a ministrem, napróżno przekładałem prefektowi jak mi przykro będzie odbywać podróż z podobną strażą, jak niemiłe wrażenie sprawi na Polakach takie postępowanie, bo im przypomni carów Moskiewskich: nie mogłem otrzymać pozwolenia udania się do Tours bez straży, chociaż przyrzekłem jechać tam natychmiast. — Nie ma na to sposobu, inaczej być nie może, odpowiadano mi grzecznie, nie można już tego odmienić. Prowadzono mnie tedy do Tours jak ostatniego zbrodniarza.

Bolało mię niezmiernie że zgwałcono mieszkanie generała Lafayette, że z mojej przyczyny znieważono wiek

sędziwy człowieka dwóch światow, podzielałem oburzenie jakie ten gwałt sprawił we wszystkich. Polityka ministerialna chciała także połączyć prześladowanie, któregom był celem, z projektem przedłużenia prawa o cudzoziemcach, i prześladując naszę czynność, naszę sprawę narodową, okrywała wpływ Moskiewski płaszczykiem prawa. Środek godzien litości i śmiechu.

Jesteś wolny, rzekł mi prefekt departamentu Indre et Loire, gdym mu był oddany przez żandarmów, którzy mnie przyprowadzili. Gorzkie szyderstwo! Tak jest, odpowiedziałem wychodząc z prefektury, byłem wolny w Lagrange, kiedy minister i prefekt tameczny kazali mię ztamtąd porwać, i przewidując co się stanie z moją wolnością w Tours.

Com przewidywał wnet się ziściło. Długo popamiętamy jak z nami rząd postępował w poniżonej Francyi.

Byłem w Tours, całkiem zajęty pracą naukową, moją jedyną rozrywką, której owoce będą ogłoszone, kiedy na kilka dni przed rocznicą rewolucyi lipcowej, przybył nowy rozkaz ministrów oddalenia mnie z Francyi. Nie zdziwiło mnie to bynajmniej; bom to przewidział i przepowiadał obywatelom miasta Tours, którzy mnie zaszczycali swoją przyjaźnią; ale sprawiło inne wrażenie na duszach czułych i szlachetnych. Kurier de l'Indre ogłosił kroki poczynione przez różnych obywateli, końcem zatrzymania mnie w Tours, wsparte przez władzę municypalną. Te kroki sprawiły że zawieszono wykonanie rozkazu do 2 sierpnia. Mówią że to nabawiło ministrów niemałej niespokojności.

Zapytywano dla czego dopuszczają się na mnie tego

nowego gwałtu. Ale ministrowie nie tłumaczą się z przyczyn dla których prześladują: mój kollega Worcel jest tego dowodem. Kiedy mi kazano ustąpić z Francyi, uwięziono go w Paryżu w Ś. Pelagii. Żądał sądu; odpowiedziano mu: nie mamy potrzeby zadosyć uczynić żądaniu pana Worcella, mamy prawo 21 kwietnia, które nas uwalnia od wszelkiego tłumaczenia się; ponieważ pan Worcell jest uwięziony, uczyni się z nim śledztwo, a potem będzie odprowadzony na granicę Francyi. Może kto powie: jest to drwić ze sprawiedliwości; ale czy podobna oczekiwać słuszniejszej odpowiedzi od ministrów, którzy w obliczu Izby śmieją dawać za całą przyczynę swego postępowania: „niezmiernie ważne powody.“ Ministrowie którzy urągają Izbie takiem ogólnem tłumaczeniem, kiedy idzie o czyny dowolne przeciw Francuzom, czemże będą z prawem 21 kwietnia dla emigrantów, ofiar swej zdrady? tyranami i despotami.

Zaledwie promień wschodzącego słońca oświecił 2 sierpnia moję izdebkę, jeszczem nie wstał z łóżka, kiedy posłaniec pana prefekta przyszedł mi oznajmić że mam opuścić Tours w skutek powtórzonego rozkazu ministra. Szwajcarya i Niemcy były mi wyraźnie wzbronione; miałem tylko do wyboru między Belgią, jeżeli mię tam przyjmą, i Anglią.

Teraz pan d'Argout nie wymagał, żebym zapłacił jego żandarmów, jak kiedy kazał mię porwać z Lagrange; ale nie zapomniał uwiadomić o swych dobrych chęciach użycia nowego gwałtu; i pan prefekt, aczkolwiek okazywał się bardzo przychylnym naszej sprawie, dopełnił sumiennie dane mu zlecenie, przestrzegając kilkakrotnie

że jest upoważniony do użycia surowych środków. Powiedziałem mu żem nie dawał do nich powodu, i że, chociaż się ich nie lękam, staram się ile możności ich uniknąć.

Ja i moi ziomkowie wypędzani z Francyi, jesteśmy niebezpieczni, podług wyrażenia pana d'Argout. Zdaje mi się że są daleko niebezpieczniejsi ministrowie, którzy dla przypodobania się Mikołajowi, zdradzają świat i Francyą; bo nie inna jest przyczyna wszczętego przeciw nam prześladowania, tylko ich służebnicza jego woli uległość. Znamy osoby prześladowane, i możemy was upewnić że ich wybór sprawi przyjemność moskiewskiemu tyranowi, że był podyktowany przez Mikołaja, lub przez pewnych arystokratów, którzy spodziewają się tym sposobem zyskać jego łaskę albo jakie politowanie dyplomatyczne. Ale to prześladowanie nie kończy się na wypędzaniu z Francyi: zabierają nam także papiery. Nie zabrano ich u mnie; bo się domyślano że będąc blisko od roku przepędzany z miejsca na miejsce, musiałem się mieć na ostrożności, i nie zachowałem przy sobie żadnego papieru jakiby chciano pochwycić. Miałem tylko noty tyczące się moich poszukiwań historycznych, które na nic nie zdały się policyi. Ale napadnięto niespodzianie na papiery innych ziomków, o których sądzono że mieli rozległe stosunki.

Jakiż jest tedy cel tych grabieży? Nie szukają bez wątpienia spisków przeciw rządowi Francuzkiemu: szukają korespondencyi poufałych, końcem wskazania Mikołajowi nowych ofiar do oddania pod knut, do posłania na Syberią, do kopalni, na zaludnienie osad w Kauka-

zie. Dajmy na to że sam rząd nie pełni bezpośrednio tej służby szpiegów; ale jak może zawierzyć tym, którzy mu się przedają do tłumaczenia papierów Polskich? Czy nie zdają oni raportów Mikołajowi z tego co im się odkryć zdarzy, dla tego żeby wziąć zapłatę i od drugiej strony? Ministrowie przychylają się do takich haniebnych czynności, i z cicha dają im otuchę.

Od dwudziestu miesięcy jak jesteśmy we Francyi, rząd mówi nam tylko o milionach jakie ma do swego rozporządzenia, o żołdzie na każdą osobę, jak gdyby duch naszej emigracyi karmił się tylko pieniędzmi i mógł podupaść przez ubóstwo. Mówi nam tylko o litości i amnestyi, jak gdyby miał nadzieję nas obłąkać i skłonić do jej przyjęcia. Ministrowie teraźniejsi, a w szczególności pan d'Argout, ciągle mając w ustach te miliony, upewniają że rząd stara się osłodzić los tułaczów; a tymczasem dotąd wszystkie ich rozporządzenia do tego tylko dążyły, żeby nam sprawić gorzkim pobyt we Francyi. Nie dosyć na tem że natrząsają się z naszego nieszczęścia, ale jeszcze dla przypodobania się swemu dostojnemu sprzymierzeńcowi, usiłują wszelkiemi sposobami zniszczyć naszę emigracyą. Zasiali w niej niezgodę przez tajemnych agentów, i za pomocą ludzi płatnych przez wszystkie policye i rozesłanych pomiędzy nas, starali się nas namówić do przyjęcia amnestyi. Kiedy zobaczyli że to się im nie udało, rzucili się do gwałtownych środków: odłączyli officerów od żołnierzy; dawali otuchę wszystkim namowom mającym na celu wyprowadzenie Polaków do Portugalii; przenoszą i dzielą na cząstki zakłady; rozsadzają nas prawie po jednemu, żeby przeciąć wszelką

między nami kommunikacyą; jątrzą umysły siejąc potwarze i oburzające oszczerstwa. Młodzież najlepiej usposobiona, ludzie którzy oddali największe usługi ojczyznie, są przed innymi przedmiotem ich zawziętości. Kto się wymówi że jest republikaninem, że ma zasady demokratyczne, natychmiast jest wypędzony. Protestacya najumiarkowańsza, najsprawiedliwsza, jest uważana za występną; bo zaczepia Mikołaja, którego władza rozpościera się we Francyi, staje się powodem prześladowań i gwałtów. Są tego dowodem, wypędzania z Francyi, uwięzienia w Bourges, w Paryżu, gwałty w Alzacyi, w Lotaryngii, krwawe sceny w Bergerac!

Tysiące głosów powstają przeciw tym prześladowaniom, uczucie narodowe Francuzów oburza się. Polacy przechodząc przez wszystkie nieszczęść koleje, oddają sprawców swych cierpień przekleństwu potomności, nie wątpią że przyjdzie czas, kiedy ludzkość tak niegodnie znieważona otrzyma sprawiedliwość.

Historya naszej emigracyi zachowa imiona tych, którzy prześladując zasłużyli na jej nienawiść, i szczegóły dotąd nieznane dziennikom, będą w niej zapisane. Przewiduje rząd tyrański, że będzie wystawiony u pręgierza opinii publicznej, i dla tego chcąc uniknąć tej pierwszej kary, wstrzymuje nasze ogłoszenia, więzi naszych pisarzów i publicystów, rujnuje ich przedsiewzięcia, przyprawia o stratę pozostałej im resztki.

Ale wszystkie te usiłowania będą daremne: duch narodowy znajdzie tysiączne sposoby objawienia swej myśli. Rząd doznał już zawodu: zdawało mu się że mu należało uderzyć naprzód na tych, którzy pierwsi odebrali

polecenie wyrażenia tej myśli, i rozpędził ich, kiedy kończyli służbę publiczną. Aż oto ze wszystkich stron, ze wszystkich zakładów dają się słyszeć te same donośne głosy, te same gorzkie wyrażenia, te same silne protestacye. Takie jednomyślne oświadczenia pewnie musiały zadziwić i przerazić ludzi złej wiary.

Cała nasza emigracya jest zupełnie przekonana, że opinia publiczna we Francyi potępia środki przez rząd użyte, że się na nie oburza, że piętnuje cechą hańby nikczemne prawo 21 kwietnia, które zdaje wszystkich cudzoziemców na łaskę katów świętego przymierza! Osłodą naszych przemijających cierpień jest za prawdę tkliwa sympatia, jaką znajdujemy w całej Francyi. Jadąc z Tours za granicę, miałem zręczność przekonać się o uczuciach przywiązania, jakie imie Polski wzbudza w każdem szlachetnem sercu, o szczerem zaprzyjaźnieniu i braterstwie Polaków z Francuzami.

Żegnam was, ziomkowie, którzy zostajecie we Francyi, i nad którymi tyrania ciężyć nie przestaje. Każdy z nas wypędzonych z tej Francyi, z którą nie przestajem łączyć naszych przeznaczeń, unosi z sobą duch narodowy, myśli i uczucia narodowe; każdy z nas zniesie za waszym przykładem wszystkie cierpienia, wszystkie losu koleje, nie zaniedba żadnej pory działania. Nadaremnie usiłują przytłumić nasz głos narodowy, nasze skargi, nasze życzenia, nasze wymagania: z więzień Syberyi, z pustyń Ameryki, jeżeli do nich wypchnięci będziemy, głos ten wznosić się i sen tyranów przerywać będzie.

XXXII.

Mowa miana w Bruxelli 25 stycznia 1834 roku, w rocznicę zrzucenia Mikołaja z tronu Polskiego, tudzież na pamiątkę powstania Rossyjskiego w roku 1825 i stracenia patryotów Rossyjskich.

Obywatele!

Widzimy ciągle powtarzający się w naturze ten fenomen, że jedne ciała przeprowadzają drugie do stanu w jakim się same znajdują. Lód mrozi wodę, której udziela swej twardości; woda rozpuszcza lód; powietrze przyciąga do siebie wodę w stanie pary. Podobne prawo rządzi społeczeństwem ludzkiem i stosunkami politycznemi. I tak, Rzym ucywilizowany udzielił swej cywilizacyi barbarzyńcom, którzy nawzajem zamienili Rzymian w barbarzyńców, nim ich podbili. Wszędzie dzieje świata ukazują nam podobne działanie i oddziaływanie, walkę dwóch ostateczności.

Kraje obszernej Słowiańszczyzny, ziemie Ruskie, były niegdyś siedliskiem wolności. W miarę postępującej cywilizacyi, pomnażała się w nich liczba kwitnących Rzeczypospolitych. Nowogród Wielki, Kijów, Psków, Połock, były to Rzeczypospolite, których do samowładztwa dążąca polityka Ruryków na ich łono przyjętych obalić nie mogła. Dla dopięcia swego celu, wielcy książęta Moskiewscy odmienili politykę. Opuścili te miasta, i usunąwszy się na ostatnie końce Europy, na granice Azyi, oddzielili się od nich ogromnemi stepami, nieprzebytemi lasami, za któremi zbudowali nowe miasta, zaprowadzili nowe osady, a wezwawszy na pomoc Tatarów, wsparci

na zasadach wschodniego despotyzmu, przez zręczną ale szkaradną politykę, założyli w Moskwie siedlisko samowładztwa carskiego. Ztamtąd napadali na państwa, w których wolność jeszcze kwitnęła, łupili, podbijali, obalali Rzeczypospolite, burzyli miasta, wycinali mieszkańców, i znowu powracali do swych niedostępnych siedlisk, zostawując za sobą pasmo coraz obszerniejszych pustyń, będących ich własnem dziełem.

Polska przeciwnie postępując w cywilizacyi, obwarowała dawną wolność Słowiańską instytucyami republikanckiemi, i dała pierwszy w dziejach świata przykład Rzeczypospolitej utrzymującej się na tak znacznej przestrzeni ziemi. Daleka od chęci zaborów, powoływała ludy sąsiednie do wolności, z których te co pojęły jej wezwanie, łączyły się z nią nierozerwanym węzłem i zlewały się dobrowolnie w jedno ciało Rzeczypospolitej Polskiej.

Ruś z położenia swego znalazła się między dwiema przeciwnemi zasadami: wolności rozwijającej się w Polsce i despotyzmu wcielonego w carach Moskiewskich. Ustawicznie przez nich napastowana, wyglądała pomocy od Rzeczypospolitej, swej siostry, i złączyła się z Polską i Litwą. Ale carowie Moskiewscy nie mało już ziem Ruskich oderwali, które Rzeczpospolita odzyskiwać musiała.

W zaciętej walce jaka ztąd powstała, krew lała się strumieniami, gdy tymczasem Iwan Groźny wszelkiemi rodzajami śmierci wytępiał swoich własnych poddanych: ścinał, wieszał, ćwiertował, na pal wbijał, całe miasta wycinał, jeńców okutych w kajdany z mostu w rzekę strącał. Nie myślę wyliczać tutaj wszystkich jego okru-

cieństw: pełno ich na każdej karcie dziejów jego panowania.

Rzeczpospolita pod sprawą Stefana Batorego ochełznała tego dzikiego zwierza, położyła tamę jego zaborom, co zagarnął odebrała.

Po śmierci Iwana, panowie Polscy chcieli podbić Moskwę, ale Rzeczpospolita nie podzielała nigdy tej myśli. Kiedy Sapiecha jechał w poselstwie od Władysława IV do cara Michała, dano mu zarazem zlecenie zaprosić naród Moskiewski do związku z Rzecząpospolitą. Sapieha podał bojarom na pismie artykuły wieczystego pokoju, przymierza i unii dwóch narodów, z których każdy miał pozostać przy swoim rządzie i przy swoich prawach, ale zarazem powiedziano, że jeżeliby naród Moskiewski chciał zaprowadzić u siebie instytucye na wzór Polskich, posłużyłoby to do wzmocnienia unii Polski z Moskwą [1]).

---

[1]) Propozycye jakie przywiózł do Moskwy roku 1635 poseł Władysława IV., Kazimirz Leo Sapieha, wielki pisarz wielkiego księstwa Litewskiego, syn wojewody Wileńskiego, obszernie spisane, i wraz z powodami wyłuszczone, zawierały w treści, o ile sobie przypominam, co następuje:

Rzeczpospolita Polska i wielkie księstwo Moskiewskie zostaną na zawsze złączone, i tworzyć odtąd będą jedno ciało.

Oba państwa zachowają swe instytucye, jeżeli taka będzie ich wola.

Nieprzyjaciel jednego będzie nieprzyjacielem drugiego państwa. i wojna z nim spólna.

Ponieważ oba państwa składać mają jedno ciało, ustają odtąd wszelkie między niemi spory i wzajemne pretensye, granice oznaczą się za dobrowolną ugodą, albo pozostaną *in statu quo*.

Ale interes osobisty, z jednej strony cara i bojarów Moskiewskich, z drugiej Jezuitów i panów Polskich, nie pozwoliła przywieść do skutku tego kilkakrotnie ponawianego projektu. Jezuici i panowie Polscy, duszą i ciałem Austryi oddani, uczynili Rzeczpospolitę narzędziem jej polityki, przez co sprowadzili ją na fałszywą drogę, osłabili i przygotowali jej upadek. Oni to, kując pęta niewoli dla ludu Ruskiego, który, znany pod imieniem Kozaków, uprawiał pola Ukrainy, i zasłaniał ojczyznę od nieprzyjaciół, zapalili straszną wojnę domową i religijną, która zachwiała fundamenta Rzeczypospolitej. Kozacy zrządziwszy okropne klęski, opuścili Polskę, osiedli na bezludnych stepach i poddali się carowi Moskiewskiemu. Nic na tem nie zyskali; znośniejszą im jednak zdawała się niewola, tam gdzie wszyscy podług prawa byli nie-

---

Rady obu państw na ten koniec ustanowione, wskażą sposoby utrzymania ścisłego związku i obopólnych stosunków.

Car powita nowo obranego króla, i król cara przy wstąpieniu na tron dziedziczny, w dowód wzajemnego braterstwa.

Gdyby podobało się Polakom wybrać cara za króla, ten wybór nie naruszy w niczem instytucyi państwa Moskiewskiego, i nawzajem nie da carowi prawa odmienienia instytucyi Rzplitej. Oba państwa pozostaną oddzielne, tylko car królem obrany mieszkać będzie pół roku w Polsce, a pół roku w Moskwie.

Gdyby się podobało narodowi Moskiewskiemu odmienić swe instytucye i zbliżyć je do republikanckich narodu Polskiego, będzie mu wolno to dopełnić. Takowa odmiana wzmocni unią.

Dla jej wzmocnienia i utwierdzenia braterstwa, bojarowie Moskiewscy będą mogli żenić się z córkami obywateli Polskich, i ci nawzajem z córkami bojarów.

Reszta pozostawia się przyszłości, w której oba państwa złączą się ściślejszym związkiem.

wolnikami, niżeli w kraju w którym jeden tylko stan używał nieograniczonej wolności, inne zamienione w poddaństwo.

Ktokolwiek działa przeciw własnym zasadom, prędzej lub później przypłacić za to musi. Rzeczpospolita Polska kierowana przez Jezuitów i możnowładców wbrew duchowi swych instytucyi, nie mogła wytrzymać walki, do której ją los przeznaczył. Upadła pod ciosami trzech sprzysiężonych na jej zgubę despotów.

Wspomniałem o tej walce dwóch zasad, o ich wzajemnem działaniu, w którym przeciwne siły starają się przyprowadzić wszystko co je otacza do stanu w jakim się same znajdują. Wskazałem przyczyny zwycięztwa odniesionego przez despotyzm. Była to wojna między sąsiadami, między Polską a carami. Po jej upadku, zamieniła się na walkę toczącą się wewnątrz ich ogromnego państwa. Carowie pochłonęli większą część Rzeczypospolitej. Potrafiąli ją strawić, i na jej gruzach ustalić swe samowładztwo? będąli jej winni rozwiązanie i upadek swego samowładztwa? Takie jest pytanie. Przywiodę tu niektóre szczegóły, które dowodzą że ta walka żwawo się toczy, że porusza carstwo Moskiewskie. Zlała się dziś w jedno z walką zasad, która się odbywa w całej Europie, i po za Europą w całym świecie.

Niedawno, jeden młody poeta Rossyjski [1]) posłał carowi następującą bajeczkę: „Pewien człowiek przechodząc koło pewnej jaskini, usłyszał wychodzący z jej głębi krzyk przeraźliwy, żałośne jęki. Tknięty uczuciem ludzkości pobiegł na ratunek tym nieszczęśliwym. Ale że

[1]) Puszkin.

ciemno było w jaskini, wziął światło, wszedł, i z wielkiem podziwieniem zobaczył że jeden tylko człowiek miotał się na wszystkie strony śród mnóstwa ludzi lękliwych, bijąc, kalecząc, dręcząc tych wszystkich, którzy mu się nawinęli pod rękę. Ztąd krzyk, ztąd jęki tych ludzi! Ale zaledwie światło oświeciło tę dziwną scenę, wszyscy postrzegli że jeden tylko człowiek był ich katem. Nie potrzebując żadnego zachęcenia, związali go, i jęki ustały. Po wniesionem świetle, pokój i szczęście zamieszkało w jaskini."

Za tę bajeczkę car zasłał młodego poetę na ostatnią granicę państwa.

Młodzież Rossyjska zrozumiała bajeczkę, i wyłożyła ją po swojemu carowi. Na niezmiernej przestrzeni najogromniejszego z państw Europejskich, wśród narodów różnych językiem, religią, obyczajami, ruch dążący do wolności postępował wolnym krokiem. Przyspieszony śmiercią Alexandra, wybuchnął przedwcześnie nad brzegami Newy. Okazało się że Rossyanin, Polak i Rusin porozumiewali się z sobą. W imie federacyi ludów Słowiańskich, każdy żądał dla wszystkich: wolności, braterstwa, niepodległości. Młodzież natchniona szlachetnem uczuciem spodziewała się, że na widok prawdy samowładztwo ugnie kolana. Mylne złudzenie! Padła ofiarą chytrości tyrana. Dziś święcimy pamiątkę tych, którzy zostali najhaniebniejszą śmiercią ukarani, dziś wspominamy ich towarzyszów, którzy albo pomarli w kajdanach, albo jęczą dotąd na wygnaniu lub w podziemnych kopalniach.

Śmierć kilku wyznawców wolności nie nasyciła zemsty tyrana. W całem państwie swojem kazał pobrać mło-

dzież najlepiej usposobioną do pojęcia myśli szlachetnych i cnót obywatelskich, i zasłać w pustynie Syberyi lub do kopalni, żeby ich żywcem zagrzebać we wnętrznościach ziemi. Młodzież Rossyjska i młodzież Polska, postępując jedną drogą do zamierzonego celu, doznała wtenczas tego samego losu.

Ale myśl młodzieży stała się myślą powszechną. Lud był przekonany, że każdy Rossyanin kochający ojczyznę pochwala ruch poczęty przez młodzież. W czasie rewolucyi Petersburgskiej żył jeszcze kanclerz państwa, Rumianców, starzec ośmdziesiątletni, zwątlony chorobami, dotknięty głuchotą, dla licznych i świetnych usług powszechnie szanowany w kraju. Mikołaj kazał go zawołać do siebie. „I ty także, rzekł do niego, knułeś spiski z młodzieżą.“ Na ten zarzut kanclerz odpowiedział: „Ta młodzież nie żąda czego innego tylko praw, na miejscu samowładnej woli, która tu dziś rządzi. Tego żądają wszyscy dobrzy Rossyanie, tego i ja żądam.“ Rozmowa z głuchym jest trudna, przywodzi do niecierpliwości. Car oburzony rzucił się na niego, porwał go za barki, i trząsł nim gwałtownie, gniew swój wynurzając. „Widziałem kilka panowań, mówił dalej kanclerz spokojnie, twego dziada, twej babki, twego ojca, twego brata. Oddałem może jaką usługę ojczyznie; oni mieli dla mnie względy; a ty śmiesz targnąć się na stojącego nad grobem! Pamiętaj żeś rozlał krew na początku swego panowania, a nie wiesz jaki będzie jego koniec.“ W kilka dni potem starzec zmartwiony życie zakończył[1]). Czy

[1]) Mało Rossyan oddało krajowi tak ważne jak Rumianców usługi. Czynny w dyplomacyi, przyłożył się do wzrostu państwa.

ta powieść jest prawdziwa lub nie, dość, że ją lud powtarzał, wierząc że młodzi i starzy jednomyślnie żądają reformy.

Z głębi wygnania, młody poeta, o którymeśmy mówili, posłał carowi drugą bajeczkę. „Pewien król miał przyjaciela, który mu dawał dobrą radę i mówił mu prawdę. Sprzykrzyło się to królowi tak dalece, że oddalił od siebie tego przyjaciela. Nie mogąc dla zbytniej odległości rad swoich w sam czas udzielać, posłał mu ten przyjaciel zwierciadło, które pokazywało wady tych, którzy się w niem przeglądali. Król, bardziej przez ciekawość niż z chęci poprawy, spojrzał czasem w to zwierciadło. Lecz zamiast poprawić się, jednego dnia rozgniewał się i stłukł zwierciadło. Rozleciało się w kawałki, i od tego czasu każdy z tych kawałków powtarza oddzielnie obraz wad tego króla.“

Prawdę powiedział poeta, i doznał jej na sobie Mikołaj.

Rewolucya Polska była dla niego tem zwierciadłem. Stłukł ją, a teraz gdziekolwiek spojrzy, jej rozrzucone

---

Jeden z najbogatszych panów, łożył znaczną część ogromnego majątku na rozkrzewienie nauk i światła w Rossyi, na uposażenie kilku zakładów naukowych. Swoim kosztem wyprawił okręt, który opłynął świat. Nie żałował znacznych summ na wydawanie wielu dawnych dokumentów historycznych, starych kronik i innych pomników historyi i literatury Ruskiej, Rossyjskiej i Finlandzkiej. Mianowany członkiem towarzystwa przyjaciół nauk, podziękował mu pismem, w którem chlubił się że pochodził z Polskiego rodu. Miał zamiar należeć do wydawnictwa źródeł historyi Polskiej. Na kilka tygodni przed rewolucyą Petersburgską, mało co przed swą śmiercią, pisał do mnie że przeznacza na ten cel 60,000 złotych Polskich.

szczątki przypominają mu wiernie jego postępki. Widzi je w tych szczątkach świat przerażony w całej ich okropności. Póki żyć będzie Mikołaj, nie znajdzie zakątka ziemi, gdzieby się nie przejrzał w jednym z tych okruchów. Na całej kuli ziemskiej nie masz miejsca, dokądby głos prawdy nie doszedł.

Odkąd Rzeczpospolita Polska w uściśnieniu trzech despotów wyzionęła ducha, byłaż jaka próba wyzwolenia ze strony Rossyan, w którejby Polacy odmówili im pomocy? byłoż jakie usiłowanie odzyskania niepodległości ze strony Polaków, w któremby Rossyanie nie okazali się gotowi nieść im wsparcia? Kiedy Pestel, Rylejew, Bestużew, Murawiew, Kachowski, przypłacili życiem swe wzniosłe poświęcenie, a po nich Igelstrom, Łunin, Boriatyńskoi, Obolenskoi, i niezliczeni inni synowie Rossyi rozmaicie ukarani zostali, wtenczas i Polaków także pędzono na Sybir, Moszyńskiego, Worcella, Grodeckiego, Rukiewicza, Krzyżanowskiego, i wielu innych. Zaledwie zajaśniała jutrzenka rewolucyi 29 listopada, przerzedziły się zaraz szeregi wojska Rossyjskiego: ostrożny samowładzca oddalił z nich Rossyjską i Polską młodzież, i zasłał daleko ku Iberyi i granicom Azyi, samym nawet generałom, których miał w podejrzeniu, nie przebaczył; a teraz widzi że sami Rossyanie, których chciał od nas odłączyć, przybywają do nas na emigracyą, powiększają nasze szeregi. Podczas kiedy my działamy nad brzegami Wisły, w Litwie, na Rusi, słyszeć się już daje groźny głos ludu rozgniewanego w Smoleńsku i w głębi Rossyi. W samej nawet stolicy carskiej, w Petersburgu, dla błahej przyczyny, dla rozporządzenia policyi, zbiega się lud

tłumnie, a oto i chorągiew trójkolorowa wywieszona niewidomą ręką zwiastuje cesarstwu nową przyszłość.

Nie masz już dla Mikołaja wytchnienia ani odpoczynku, aż do ostatniego dnia jego życia. Mieszkaniem jego są gruzy gościnnych domów, gdzie niegdyś cnoty obywatelskie znajdowały bezpieczne schronienie; odzieniem suknia zdarta z człowieka sprawiedliwego, wyznawcy prawdy; pokarmem drgające członki ofiar dzikiego despotyzmu; napojem łzy matek, krew ich synów. Żółć i piołun zaprawiają goryczą czaszę jego carskich bankietów, zgryzota sumienia sen mu przerywa. Z upadku do upadku postępować będzie, miejsca do odpoczynku, źródła do ugaszenia pragnienia nie znajdzie; bo Rossyanie i Polacy, zarówno wolność miłujący, są mu zarówno straszni. Rossyanie i Polacy staną mu razem w oczach, i wołać nań będą za każdym krokiem: idź, gdy się zechce zatrzymać.

Czemuż nam są nieznane wasze imiona, szlachetni synowie Rossyi, którzyście po powstaniu naszem padli ofiarą waszych wzniosłych uczuć, zostali zdobyczą niezmordowanej czujności tyrana! dobrzeście się zasłużyli sprawie ludzkości, pomknęliście ją naprzód. „Czyto przez męczeństwo, czy przez zwycięztwo, musimy iść naprzód“, powtórzył za wami bohaterski Artur Zawisza, idąc na śmierć z nieustraszoną odwagą wraz z towarzyszami swymi, Wołłowiczem, Giecołdem, i tylu innymi męczennikami.

Ale wymawiając wasze imiona, jakie uroczyste uczucie, jakie bolesne wzruszenie przenika me serce! Gdzie jesteście przyjaciele mojej młodości? gdzieście się po-

dzieli moi kochani uczniowie? których węzeł serdeczny, których przywiązanie czułe i braterskie ze mną łączyło? Czemuż nie mogę wyliczyć ofiar wszelkiego wieku, i tych co padli pod mieczem nieprzyjacielskim, i tych co dotknięci chlubnem kalectwem, pędzą życie strapione, i tych co rozproszeni po świecie, czekają pory żeby się znowu poświęcili! Od lat dwunastu tyrani północy poprzysięgli waszę zgubę, nie przestają was prześladować, starają się cnoty wasze wytępić. I wy także nie przestajecie walczyć odważnie z despotyzmem, którym się brzydzi wasza dusza. Z niezmordowaną wytrwałością kończycie wzniosłą missyą, jaką ojczyzna wasza, Rzeczpospolita Polska, w wiekach upłynionych rozpoczęła. Chwała wam, moi przyjaciele! niezgasła chwała waszemu poświęceniu!

XXXIII.

Moje urojenia sprawdzone.

„Nim pięćdziesiąt lat upłynie, Europa będzie Rzecząpospolitą, albo przejdzie pod panowanie Kozaków.“ Sprawdzi się bez wątpienia to przepowiedzenie. Ale czy nie trzeba obawiać się, aby Europa nie była przeznaczona nastawić grzbiet pod nahajkę kozacką, nim zostanie Rzecząpospolitą?

Była niegdyś Polska Rzecząpospolitą. Ale na nieszczęście miała króla, który jej przewodniczył. Nie był otoczony instytucyami republikanckiemi, mającemi jednać mu popularność, ale cała władza jego z nich wypływała i na nich była oparta, a lubo bezsilny, niemniej jednak

piął się do równości z innymi królami, którzy uważali go za coś niższego.

Król Stanisław August nagradzał wszystkich, którzy mu się zdawali być wiernymi poddanymi: rozdawał pensye, wieszał nawet na zdrajcach kraju ordery, które przez nadużycie ustanowił. Chwalili go i kadzili mu uczeni i poeci; doktryna praw jego broniła.

Naród pragnął podnieść i utrzymać swój honor, wolność i niepodległość. Magnaci życzyli sobie tego samego, ale z obcą pomocą. Czartoryscy, Brzostowscy, a po nich Szczęsny Potocki, Xawery Branicki, Seweryn Rzewuski, i inni, żebrali pomocy Rossyi. Czy to jej zażądali przeciw partyi popularnej i narodowi, czy przeciw ustanowionemu porządkowi, czy przeciw królowi, zawsze ją z łatwością sobie uprosili, a za każdym razem mocarze sąsiedni urwali sobie coś z krajów Rzeczypospolitej, aż ją nakoniec między siebie rozszarpali.

Rossya brała pod opiekę Czartoryskich, żeby wynieść na tron króla, kochanka carowej; brała pod opiekę konfederatów Radomskich przeciw temuż królowi; brała znowu króla pod opiekę przeciw konfederacyi Barskiej; brała pod opiekę Targowiczanów przeciw ustanowionemu porządkowi; brała ustawicznie pod opiekę Rzeczpospolitę, żeby pochłonąć Polskę. Trzy mocarstwa, Rossya, Prusy i Austrya, w ścisłym z sobą związku, podobnym do Swiętego Przymierza, spiknęły się na zgubę Polski, i przyrządzały takiż los dla Francyi.

Naród dręczony smutnemi przeczuciami, pałał żądzą bronienia swej wolności i niepodległości; krew jego lała się strumieniami w zapasach z najezdnikiem. Ale król

Stanisław August niweczył wszystkie usilności narodu, zawodził jego nadzieje, zdradzał i opuszczał jego sprawę nikczemnie. Łatwo na wszystko zezwalający, duszą i ciałem przylgnął do Rossyi, pełen płochych i występnych nadziei, że z serca jego niecnej przyjaciółki i opiekunki wyleje się potok łask i dobrodziejstw dla rodzaju ludzkiego, że w najgorszym razie inni królowie, jego bracia, nie zezwolą na rozbiór Polski. Powtarzał z ufnością, że choćby miał pozostać przy takim tylko kawałku ziemi jak jego kapelusz, nie przestaje być królem. Ale ten kapelusz przykrył grób ojczyzny, nim go położono na jego grobie.

Ten król, za życia jeszcze swego, był nazwany przez Polaków zdrajcą ojczyzny, a następne pokolenia, potwierdzając ten wyrok, dadają do niego swe przekleństwa i złorzeczenia.

Nazwaliśmy właściwem imieniem króla Stanisława Augusta. Za jego dopiero panowania, nasze zasady republikanckie dotknięte zostały zarazą niemylności królewskiej. To śmieszne zmyślenie niemylności, a tem samem nieodpowiedzialności, przyznanej dawniej papieżom, a teraz królom, będące jedną z zasad waszej konstutucyi, uwalnia mnie od mówienia o waszym królu. Przeznaczając moje uwagi do druku, nie chcę na ten raz być powodem do procesu, życzę tylko sobie wylać na papier moje smutne przeczucia i poddać je pod sąd ludzi wszystkich opinii. Opowiem niektóre szczegóły, które zdają się przypadać do miary z wypadkami, które popychają Francyą w przepaść zgotowaną jej przez ludzi bez czci i wiary.

Niech będzie dane przebaczenie Polakowi rozważającemu stan Francyi, jeżeli upadek dawnej Polski staje mu w pamięci. Niech mu będzie wolno przytoczyć pewne zbliżenia, podobieństwa, jakie mu się w tem rozważaniu nastręczają. Niczego sobie tak nie życzy, jak mylić się w tem wszystkiem, co mu się zdaje być niebezpiecznem dla Francyi. Lecz że niebezpieczeństwo wydaje mu się coraz bardziej zagrażającem, spisał te uwagi opuszczając Francyą, gdzie wraz ze społziomkami spodziewał się znaleść bezpieczną i spokojną gościnność.

Wiesz obywatelu, że byli we Francyi za Ludwika XVIII. i Karola X. znamienici uczeni, którzy dali się poznać z zasad liberalnych. Ich wyobrażenia były poszukiwane i dobrze przyjęte nad brzegami Sekwany i Wisły. Młodzież głosiła ich sławę, która jednak prędko przeminęła, poklaskiwała ich widokom, zgadywała ich cele. Doktrynery niczego sobie tak nie życzyli jak lepszej przyszłości, wskazywali ją, przepowiadali, i wszyscy podzielali ich życzenia.

Żeby rozszerzyć zakres wiadomości w filozofii, historyi, literaturze, ci uczeni starali się zgromadzić fakta, wyobrażenia, opinie różnych krajów, wszystkich narodów Europejskich. Polska stawała się przedmiotem ich ciekawości: Pan Guizot życzył sobie poznać stan towarzyski tego kraju. Radził się naprzód w wielu punktach historycznych Pana Leonarda Chodźki, Polaka osiadłego od lat kilku we Francyi, zażądał potem wiadomości z samego kraju.

Zawiązały się tedy związki literackie z Polską, nie bez trudności ze strony dzikiego i podejrzliwego cha-

rakteru wielkiego księcia Konstantego. Nieboszczyk ksiądz Chiarini powróciwszy do Warszawy, przywiózł z Paryża różne pytania spisane ręką Pana Guizot, tyczące się stanu towarzyskiego dawnej Polski. Książe Czartoryski, Stanisław Rzewuski i ja, pospieszyliśmy odpowiedzieć na jego pytania i udzielić żądanych wiadomości. Były bez wątpienia niedostateczne co do roztrząsanych podówczas kwestyi politycznych, i przybyły za późno, mało co przed rewolucyą lipcową, ale dostarczyły materiałów do dyskussyi, które przybrały kolor polityczny.

Chciano wiedzieć czy naród Polski posiada żywioły do podźwignienia się z upadku, i jaki będzie przyszły stan Francyi. Zapytywano się czasem czy instytucye republikanckie dawnej Polski mogą służyć za wzór dla Francyi, a wynikające ztąd zarzuty służyły do objaśnień politycznych.

Byłem niezmiernie zdziwiony, gdyśmy się w Warszawie dowiedzieli, dobrze przed rewolucyą lipcową, o czynności politycznej doktrynerów, o ich zgromadzeniach, schadzkach, o ich planach stanowczo ułożonych, o osobach po imieniu wymienianych. Wiedząc o tych wszystkich szczegołach, byliśmy zupełnie przekonani, że doktrynery dobrze się naprzód przygotowali do korzystania z ruchu i do objęcia steru wypadków, kiedy wybuchnie rewolucya. Jeżeli to wszystko było zmyślone, wynalezione, dla czego starano się uwieść, oszukać cudzoziemców? Ale jakie musiało być nasze zadziwienie, kiedy wypadek potwierdził te wszystkie domysły!

Byłem w stanie uprzedzić wielu moich ziomków, że Karól X. będzie zmuszony *abdykować*; że nie będzie we

Francyi *Rzeczypospolitej*, ale coś pośredniego; że książe Orleański będzie *wybrany*, i jego dynastia *wybrana* zajmie tron *dziedziczny*. Dobra to rzecz, mówił Pan Guizot, elekcya króla, naczelnika Rzeczypospolitej, jak niegdyś bywało w Polsce; ale żeby do niej przyjść we Francyi, trzeba postępować stopniami. Wybierzemy naprzód *dynastią*, a potem ją jak najprędzej zdyskredytujemy, wtenczas dopiero przystąpimy do *elekcyi dożywotniej*. O takich rozumowaniach odbieraliśmy doniesienia z pewnem zniechęceniem, widząc że się zanosiło na długą operacyą.

Jestto także rzecz wyborna, mówił Pan Guizot, władza wykonawcza sprawowana przez władze reprezentacyjne, jak to było w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej; ale Francya nie jest do tego usposobiona, nie może być także Rzecząpospolitą. Lecz gdy przyjdziemy do władzy, starać się będzie pomnożyć elekcye i zgromadzenia ludowe: tym sposobem ścierają się i wzmacniają wyobrażenia, stan towarzyski nabiera życia i staje się czynnym. Zaprowadzimy także instrukcyą elementarną i wyższą zupełnie republikancką dla wszystkich klass mieszkańców: tym sposobem ukształcą się obywatele i duch narodowy dla Rzeczypospolitej.

To nam mówiono, pisano, w imieniu Pana Guizot i jego kollegów, których dowodzenia trudnoby mi było teraz powtórzyć. Wiem że dziś są w stanie zaprzeczyć temu wszystkiemu. Ci co skłamali tyle razy w obliczu Francyi, gotowi są popełnić nowe kłamstwa. Zostawiam każdemu sąd na wypadkach oparty, i mam nadzieję że ludzie mający o tem wiadomość podniosą kiedyś głos i dadzą świadectwo moim wyrazom.

Gdym powątpiewał o udaniu się tych planów, nadmieniał o wpływie Rossyi, która im mogła przeszkodzić, ci do świadectwa których odwołuję się zapewniali mnie, że nie będzie przeszkody ze strony Rossyi, że wszystko dzieje się za jej wiedzą i zezwoleniem. Jakkolwiek ta wiadomość nas przerażała, tłumaczyliśmy ją jak możne najlepiej. Nie masz wątpliwości że Rossya pozwala robić, kiedy się sprzeciwić nie może, a to dla tego żeby z tego skorzystać. Ale uczeni potrafią unikać niebezpieczeństwa. Oczekiwaliśmy tedy z niespokojnością dalszych wypadków.

Nadchodzi czas, rewolucya wybucha, doktrynery chwytają za rudel, kierują nią, o sobie nie zapominają, jak się spodziewano, przywodzą do skutku swe plany w tej *katastrofie*, ale o tyle tylko, o ile to podobało się Rossyi. Nie mieliżeśmy się przestraszyć, kiedy z głębi Belwederu, pałacu wielkiego księcia Konstantego, wyszły najdobitniejsze zapewnienia, że doktrynery mają łaskę u Rossyi, że są nawet przez nią popierani. Rezydent Francuzki w Warszawie, Pan Durand, nie spieszył się by najmniej przyznać kolory rewolucyjne. Lecz w kilka dni potem, gdy się Belweder zniósł z Petersburgiem, zdecydował się Pan Durand, na wyraźny rozkaz wielkiego księcia, wywiesić trójkolorową chorągiew. Tak tedy rezydent Francuzki w naszej stolicy usłuchał rozkazu Rossyi.

Można sobie przypomnieć, że z radości iż się im poszczęściło, ogłosili doktrynery po dziennikach, że ich związek obejmuje swemi gałęziami Petersburg i Moskwę. Tak jest, mieli tak dalekie rozgałęzienie; bo byli dziełem Rossyi.

Krótko mówiąc, wzniesiono na prędce tron otoczony instytucyami republikanckiemi. Jest rzeczą naturalną że król postawiony w środku, lęka się tych instytucyi, jak lud Paryzki fortec naokoło Paryża wzniesionych. Nie będziemy, mówili, zajmować się propagandą, służyć będziemy za przykład i wzywać wszystkie narody do naśladowania nas i do popierania naszej sprawy. Ale zarazem starali się o ścisły alians z ciemiężycielami narodów, pod pozorem *nieinterwencyi*, nie zważając na to że wszelki alians Francyi z despotami Rossyjskimi posłuży tylko do jej zguby.

Tenci to alians sparaliżował i zeszpecił wzniosłą i szlachetną rewolucyą lipcową; a skoro ją Rossya sparaliżowała i zeszpeciła, zaraz uchyliła jej swą łaskę, i zachwiał się alians. Groziła jej wojną jeszcze przed naszą rewolucyą. To zerwanie nabawiło niespokojności doktrynerów, którzy na swych schadzkach układali plan wojny z Rossyą i wylądowania korzystnego dla Polaków. Uzbrajała się Francya, mając działać na wiosnę, a nam wyrzucano żeśmy zbyt wcześnie powstali przed zimą, w której armia Rossyjska miała wyruszyć przeciw Francyi. W tym stanie rzeczy upatrywaliśmy coś pożytecznego dla rewolucyi, ale ludzie trzymający się prawdziwego środka, widząc że się Rossya gniewa na nich, zaczęli być posłuszniejsi dla niej i wiernie jej służyć.

Wyzwali narody do naśladowania swego przykładu: świat się wzruszył i myśmy powstali, nie żebyśmy byli także wyzwani, lecz żeby dopełnić naszej powinności względem ojczyzny; jakoż odkładaliśmy kilka razy nasze powstanie zdawna przygotowane, żeby się przypatrzyć

czynom rewolucyi Francuzkiej, wesprzeć ją i korzystać z dogodnej pory. Powstając nie oglądaliśmy się tylko na nasze własne siły, i nieco także na ową fałszywą nieinterwencyą, pod zasłoną której zdawało nam się że będziemy mogli rozwinąć nasze siły. Nie liczyliśmy bynajmniej na Francyą, aliantkę Mikołaja. Ileż to razy powtarzałem księciu Czartoryskiemu na początku naszej rewolucyi, że nie możemy niczego spodziewać się od Francyi rządzonej przez ludzi trzymających się samego środka. Ale ci oszuści polityczni starali się uwieść i obłąkać naszych ludzi obliczających wszystko z matematyczną ścisłością, kazali nam czekać miesiąc, dwa miesiące, wstrzymywać tylko nieprzyjaciela, nie staczać bitew, nie zdawać wszystkiego na los oręża. To trzeba było oczekiwać wszystkiego od Izb które się miały zebrać, to znowu od mowy z tronu Ludwika Filipa, przy czem upewniano, że gabinet Paryzki porozumiewa się z Londyńskim, że Ludwik Filip pisał własną ręką do swego brata, króla Angielskiego, żeby go zachęcić do dania pomocy sprawie Polskiej.

Dalcki od tego dyplomatycznego kuglarstwa, znałem tylko jego zewnętrzną stronę i nieszczęśliwe skutki; albowiem starannie ukrywano przedemną jego wewnętrzne sprężyny. Z rozdartem sercem widziałem fatalne obłąkanie, upor naszych łatwowiernych ludzi; bo nie kto inny tylko oni, tylko nasi arystokraci lękali się ruchu ludowego, zasad równości, oni składali klassę tych łatwowiernych dyplomatów, którzy mieli niewymowny pociąg do waszych doktrynerów i ich doktryn, którzy ubiegali się o ich przyjaźń, pokładali w nich największe na-

dzieje, ciągle się do nich zgłaszali, wynurzali się przed nimi, a z drugiej strony, zanosili pokorne prośby do Austryi, żebrali u niej wsparcia, i tym sposobem zgubili powstanie narodowe.

Wasi ludzie trzymający się samego środka działali na korzyść Rossyi, wykonywali plan naprzód ułożony, dobrze się zasłużyli swej protektorce. Sebastiani powiedział: „Polska jest przeznaczona zginąć.“ Nasza oszukana dyplomacya wiedziała naprzód, że rząd Francuzki jeszcze przed wzięciem Warszawy posłał summę do Berlina dla wsparcia Polaków, którzy mieli niechybnie opuścić ojczyznę.

Wasi ludzie złej wiary zaparli się we wszystkiem swego słowa. Zadosyć czyniąc despotom, kopią we Francyi grób dla narodów wyzwanych. Kto zdradził Hiszpanów? zapytajcie Guizota i kogoś jeszcze. Kto zdradził Włochów? zapytajcie dzikiego księcia Modeny i kogoś jeszcze. Kto zdradził Polaków? zapytajcie Sebastianiego i kogoś jeszcze. Kto zdradza teraz i morduje szczątki ofiar zdrady, ofiar które są ciągłym wyrzutem ich zbrodni? Między tymi ludźmi wielu jest uczonych historyków. Niech nam pokażą podobne pasno zdrad, podstępów, oszukaństwa w dziejach polityki Byzantyńskiej, Pruskiej, Moskiewskiej lub Austryackiej. Przewyższyli co w nich się znajduje najhaniebniejszego, a jednak tacy ludzie działają w imieniu Francyi.

Wielki książe Konstanty nie mógł się nacieszyć z wyboru Pozzo di Borgo na posła do Paryża; bo w tym wyborze zbiega na posła widział dowcipne urągowisko z Francyi. Pozostał posłem nawet po rewolucyi lipco-

wej. Nie dosyć na tem: Mikołaj zdobywa się na nowe grzeczności dla ludzi systematu środkowego, i zasyła im swoje ukłony przez zdrajcę i zbiega potępionego. Katarzyna II. uciskając Rzeczpospolitę Polską, nie pozwalała sobie tak ją znieważać: poprzestawała na płaceniu zdrajców w ich domach.

Pomijam niezliczone koncessye zapisane w protokółach i aktach dyplomatycznych; bo są jawne i dowodzą poniżenia Francyi.

Despota Rossyjski rozkazuje, a ludzie trzymający się samego środka, pospieszają z wykonaniem jego rozkazów. Każe im zniszczyć emigracye: wnoszą prawo Orłów tyczące się cudzoziemców. Prawo jest przyjęte, przedłużone, nadużywane po tyrańsku; bo tak chce despota. Wypędzają nas z Paryża, i minister spraw wewnętrznych, Pan Thiers, tłumaczy się dobrodusznie że mu przykro wykonywać co rada, zachowując prawo narodów, postanowiła na żądanie Mikołaja. Francuzi obchodzą pamiątkę męczenników Polskich, którzy niedawno poświęcili się za swą sprawę: rząd ich więzi dla przypodobania się Mikołajowi. Izba deputowanych manifestuje się przeciw przewadze Rossyi: minister spraw wewnętrznych, Pan d'Argout, dowodzi niepodległości swego dowolnego postępowania. Ministrowie intrygują i dokażą że zostaną uchylone na zawsze podobne manifestacye, które obrażają samodzierżcę. Tenże samodzierżca chce, żeby konstytucya i wolności Francyi były zniesione: Pan Barthe, posłuszny na skinienie, wnosi swoje prawo. Nie poszło wprawdzie tą razą po myśli, ale to dla tego, że czas jeszcze nie przyszedł; trzeba odroczyć a wziąć się

do innych sposobów: więc deportacye do Algieru, rewizye domów, wyzywanie do powstania, najęci trucicielе i zabójcy. Porządek panuje w Paryżu, w Lyonie, w całej Francyi. Niżsi od swego sprzymierzeńca w odwadze wyznania celów, wasi ludzie trzymający się samego środka przewyższyli go w rozmaitości środków.

Król Pruski otacza Poznań, miasto Wielkopolskie, oddzielnemi twierdzami; car Moskiewski otacza Warszawę, stolicę Polski, oddzielnemi twierdzami: wasi ludzie u steru rządu stojący, słuchając pochodzących od nich rozkazów, zaniedbują pograniczne warownie, a naśladując ich przykład, otaczają Paryż, stolicę króla obywatela, oddzielnemi twierdzami.

Pan Guizot obiecał nam zdyskredytować jak najprędzej nową dynastią. Ze wszystkich jego obietnic ta jest jedyna, którą najwierniej dotrzymuje. Obiecywał zaprowadzić instrukcyą na zasadach republikanckich, pomnożyć zgromadzenia ludu, wspierać stowarzyszenia. Jakże to dopełnił? Po upływie dość długiego czasu zebrał się nakoniec wnieść prawo o szkołach, o gminach, w których zaparł się haniebnie zasad rozsiewanych niegdyś przez siebie i przez swych uczonych kollegów. W jakim celu wynaleźli prawo przeciw stowarzyszeniom, jeżeli nie dla przytłumienia propagandy, która przestrasza i obraża despotów. Chciał go samodzierżca, trzeba mu koniecznie zadość uczynić, jakimkolwiek sposobem znieść, a przynajmniej ukrócić wolności, jakie Francya zdobyła w różnych epokach rewolucyjnego okresu; bo się z niemi zasady despotyzmu pogodzić nie mogą.

W tych to zasadach wcielonych w osobie Mikołaja,

myśl niezmienna czerpa wszystkie swoje natchnienia. Alians z Rossyą jest przyczyną wszystkich cierpień i poniżenia Fraacyi. Bogdaj ją kiedyś nie doprowadził do utraty niepodległości! Rossya protegowała Ludwika XVIII. i Karola X., proteguje doktrynerów i ich system środkowy, gotowa jest protegować znowu Karola X. Pozzo di Borgo, ambassador wspaniałomyslnych protektorów, Alexandra i Mikołaja, rządzi w Paryżu, jak niegdyś Repnin w Warszawie. Jest to skutek tego potwornego aliansu upadlającego Francyą, jaki wasi zdrajcy wymyślili dla swej korzyści.

Czy sądzicie że tyran północy przebaczy kiedy władającym wami ludziom, że ze swego podwójnego stanowiska poklaskiwali zwycięztwom Polaków, że nie znając miary w prześladowaniu schronionych na ziemię Francuzką emigrantów, zmusili niektórych do puszczenia się na awanturę, na los szczęścia? Pewnie im nigdy nie przebaczy. Cokolwiek stanie mu się niedogodnem, choćby pochodziło ze szczerej chęci usłużenia, poczytanem będzie, nie bez pozornej przyczyny, za winę tym skwapliwym służalcom, nie umiejącym dobrze wykonać danych im rozkazów. A jest rzeczą pewną że się niemało przyłożyli do ostatnich usiłowań w Polsce, przez to że wykonywając zbyt porywczo swoje prawo 21 kwietnia, kilku niecierpliwszych emigrantów z Francyi wyparli, w sidła swego protektora wtrącili.

Porozumieli się despoci w Munchen Gratz. Mało tam mieli do mówienia o Francyi; bo ludzie w których moc popadła, bardzo im dobrze służą, życzenia ich uprzedzają. Jeżeli się nią zajmowali, to tylko o jej przyszło-

ści, o losie jaki im się podoba jej zachować: rozpoznali drogi, któremi im będzie najłatwiej zbliżyć się do waszych granic. Niegdyś Wisła oddzielała Rossyą od Francyi. Od upadku naszej rewolucyi, Odra ją od niej oddziela. Niemcy są już zdradzeni, wydani świętemu przymierzu, niezadługo jeden Ren oddzielać będzie waszę Francyą od Rossyi i od złączonych z nią despotów. Kilka obrotów politycznych, a i ta ostatnia granica będzie przebyta bez wystrzału.

Jaki jest los królów protegowanych przez samodzierżców? królów polegających na ich łasce, zdradzających, zaprzedających swe narody? Pogrzebani są w Petersburgu: król Georgii, król Krymu, król Polski, Stanisław August, frymarczyli swemi krajami za łaski samodzierżców, i wszyscy pomarli w Petersburgu. Taki sam los czeka sułtana Tureckiego. Od czterdziestu lat królowie Francyi podróżując, odwiedzają stolice państw, które byt swój straciły.

Oburza się wzniosłe uczucie patryotów Francuzkich na samę myśl poniżenia i niebezpieczeństwa Francyi. Ileż to razy z mownicy Izby deputowanych rozległ się głos gorzkiego wyrzutu w jak najdzielniejszych wyrazach! Dzienniki starają się odsłonić politykę Rossyjską i jej niebezpieczeństwa. Światli publicyści z godną uwielbienia odwagą odkrywają wszystkie prawdy. Czekają ich za to procesa, które w monarchii otoczonej instytucyami republikanckiemi miały być nieznane, winy pieniężne, więzienie, a tymczasem niepoprawni sprawcy tylu nieszczęść śmiało postępują z hańby do hańby, ze zdrady do zdrady.

Każdy Francuz wzniosłego serca oburza się, ubolewa. Cały lud podziela te wzruszenia, ale bezwładny, pozbawiony sposobów wyrażenia swej myśli, cierpi, pozwala działać, odkłada chwilę wybuchnienia wezbranego gniewu, a tymczasem wzmaga się niebezpieczeństwo, staje się coraz groźniejszem.

Słyszę powtarzających Francuzów: „niech despoci przestąpią nasze granice, niech nas zaczepią: czekamy na nich, jesteśmy gotowi do ich przyjęcia, jesteśmy silni.“ Nie; wątpić należy abyście im dali radę, jeżeli wami rządzić będą ci sami zdrajcy. Potrafią oni zniweczyć wasze usiłowania, skrępować wasze siły, dokonać zdrady. I nieszczęśliwi Polacy powtarzali niegdyś: „niech wejdą nasi nieprzyjaciele, jesteśmy dość liczni, zarzucimy ich czapkami.“ Rozlegał się zewsząd głos zaufania: „naród z królem, król z narodem.“ Wojsko i naród ożywiało to samo uczucie: nikt nie przewidywał upadku. Owoż Stanisław August, który nie mógł się oderwać od aliansu z Rossyą, nakazał odwrót wojsku narodowemu, przystąpił do spisku Targowickiego, przypuścił Rossyan do stolicy i wydał ją w ich ręce. Były siły, ale temi siłami król-zdrajca tak rozporządził, że upadającej ojczyzny obronić nie mogły. Od tego czasu, Polska częścią rozbrojona, częścią najechana przez drugiego sąsiada, który jej przyobiecał był swą pomoc, mając swe siły, z rozkazu tegoż króla-zdrajcy, rozprowadzone w dalekie strony pomiędzy liczniejsze nieprzyjacielskie oddziały, nie miała się już czem bronić: jej ostatnie usiłowania posłużyły tylko do upięknienia jej zgonu. Strzeżcie się ażeby i z wami to samo się nie stało. Siła zależy od sposobu

jej użycia. Francya potężna odparła koalicye, taż Francya niemniej potężna widziała aliantów w swej stolicy. Potrzeba było do tego tylko kilku zdrajców, którzy ją wydali nieprzyjacielowi.

XXXIV.

Polacy w Bruxelli do rodaków.

Starodawna Polska, od czasu jak się w Rzeczpospolitę ukonstytuowała, położyła i urzeczywistniła zasadę wszechwładztwa ludu i równości obywatelskiej; władz wykonawczej, prawodawczej, zarówno reprezentacyjnych; nie podbijała; daleka od zakołów dyplomacyi, szła drogą propagandy i głosem wolności wiązała narody, przelewała w nie swą narodowość: i była wielką.

Kto zaprze się swej wiary i swych zasad w chwili kiedy je wyznaje, takowy prędzej czy później przypłaca, Rzeczpospolita Polska personifikująca w monopolicznem obywatelstwie swe zasady, weszła na wsteczne wolności drogi, upośledziła własny lud, obraziła własną propagandę; zarażona jezuityzmem, była zaprzężoną w służebność dyplomacyi, w przymierze z despotami: i wielkość jej umniejszoną została. Podupadając, upodlona, dobiła się, oddając cześć monarchicznym maxymom, arystokracyi i znikomym dystynkcyom obywatelskim.

Też same błędy gubiły wszelkie usilności i wysilenia narodu w podźwignieniu z upadku; bo to co ją zabiło, to jej nie wskrzesi, jak śmierć nigdy życia nie zrodzi.

My Polacy niżej podpisani, ostatniemi wypadkami do tułactwa wraz ze wszystkimi innymi rodakami przywie-

dzeni, widzieliśmy jak zgubił nas ten fałszywy ciąg rzeczy, zrządzony przez ludzi złej wiary, zdradzających sprawę narodową, bądź niepojęciem rzeczy, bądź egoizmem, którzy w niewolni powszechnej własnych, osobistych szukali korzyści. Biada im!

Nie zraziły nas przeciwności, a jakkolwiek staje przed nami zamglona przyszłość, widzimy w niej dniejący brzask wyzwolenia ludów, który sprzyja odrodzeniu ojczyzny naszej. W zbliżającym się dniu wielkim, wołamy: braterstwo z ludami; rozbrat z żywiołami niewoli i fałszu; na sercu, sprawa narodowa.

Byt narodu nie inaczej się odzyskuje, nie inaczej całość i niepodległość jego zabezpieczoną i ustaloną być może, tylko własnemi siłami: w nie jedynie ufamy!

Siła narodowa jest w ludzie, a lud Polski wszelkiego języka, wszelkich klass, stanu lub wyznania, dał wielokrotne dowody poświęcenia, dzielności i mocy, jest dostateczną rękojmią, że wiara jego zawiedzioną nie będzie.

Odradzająca się Polska nie może się godnie wolnością swą cieszyć, jeżeli demokratyczne przez Rzeczpospolitą niegdys położone zasady, nie staną się udziałem każdego mieszkańca, bądź jakiego języka, klassy lub wyznania.

Przekonani że żaden stan, żadna klassa u nas nie są przeciw urzeczywistnieniu tych praw ludu, tylko indywidua uporne, lub osobistością powodowane, podajemy je złorzeczeniu, a chcemy ze wszystkimi szukać środków jak najliczniejszego pomnożenia własności, ulepszenia stanu socialnego.

W dniu uroczystym obchodu rocznicy listopadowej,

spisaliśmy to widzenie nasze, to przekonanie, tę wiarę naszę, aby uczcić wspomnienie jego, aby tem oświadczeniem przemówić do rozproszonych rodaków, krzepić się wzajemnem zaręczeniem, i gotować się, aby z wiosną odmłodniewającej Polski nie pozostać opodal, lub w przestworze wyzutym z myśli narodowej.

Dzień dzisiejszy jest dniem wspomnień poruszających wszystkie prawe dusze. Nieprzywarty kamień ucisku odsłania dzieciom ich matkę w grobowe ciemnice wtrąconą. Unoszą się nad nią cienie ofiar, które sen wieczny krwawym ciosem z pośród nas porwał; krąży tchnienie tych, których twardy los od nas oderwał, i w okrutne oddał więzy. Niezłomny ich umysł powtarza: żyją na ojczystej ziemi gnębieni Polacy! żyją Polki! wzrasta młodzieńcze plemie! Utęsknione tułactwo powtarza ich słowa, zwraca myśl do rodziny; jej wiarą ukrzepione, niezgiętą duszą cierpiących, do wytrwałości powołane, woła przed światem, woła przed światem: *Jeszcze Polska nie zginęła!*

Bruxella, 29 listopada 1835 roku.

XXXV.

Mowa miana w Bruxelli 29 listopada 1836 roku na obchodzie szóstéj rocznicy rewolucyi listopadowéj.

Rozpoczynam posiedzenie rozwinięciem chorągwi narodowej. Te znaki przewodziczyły wojownikom Polskim na polach bitew; w ich obronie prawie każdy u nas stracił ojca, brata, lub przyjaciela; one tedy niewątpliwie obudzają w duszach naszych mnóstwo wzniosłych wspomnień zawsze miłych wygnańcowi. Z natłoku my-

śli wybierze niejeden najmocniej uderzające i ich objawieniem przyczepi się do świetnego obejścia uroczystości.

Występujący mówcy smutną przeszłość, a w niej liczne błędy przebiegłszy, świetność sprawy i środki zapewnienia jej tryumfu wykazywali. Nakoniec prezydujący dalej rzecz prowadził w tych słowach:

Nie raz pierwszy obchodzimy uroczystość rewolucyi. W pierwszych latach ograniczaliśmy się na opowiadaniu zaszłych wypadków, które nami były świeżo potrąciły; dalej siła myślenia działała: rozważano przeszłość i w niej dochodzono przyczyn upadku sprawy narodowej, zagłębiano się w przyszłości i tam szukano pociechy. Niewątpliwie pożytecznie jest śledzić, wykrywać błędy, by ich nie powtórzyć, by wyciągnąć zbawienną naukę. Mówcy, których głosy dopiero słyszeliśmy, toż samo mieli na uwadze, uderzali mianowicie w dwa punkta: sprawców niedoli i interes ludu, jeden roztoczył rzecz o licznym w naszym kraju rodzie żydów.

Sto lat temu, Stanisław Leszczyński, tułacz, republikanin, na też same myśli baczność rodaków zwracał radził unikać cudzoziemców, odepchnąć dyplomacyą i ufać we własne siły, te widział w ludzie Polskim tak dalece, że bez niego nie pojmował zupełnej niepodległości narodu; lękał się aby długa niewola i upór ciemiężców nie zmusił go do zrzucenia gwałtownie jarzma. Zacny ten Polak, acz z mniejszą pieczołowitością, wspomniał przecież o Żydach. Sto lat upłynęło, a w stanie socialnym Polski żadna zmiana korzystna nie nastąpiła, owszem mieszanie się cudzoziemców i frymarki dyplomacyi rzeczy do ostateczności zepchnęły. Z upadkiem Rzeczypo-

spolitej, stan ludu pogorszył się, obywatel stracił to nazwanie i godność z niego wypływającą. Po kilkakroć powstawano i tyleż razy upadek następował; bo ciągłe powtarzanie jednychże błędów tenże skutek sprawić musiało. Ich rozważaniem zajęci, spoglądamy na smutnie toczące się wypadki. Wśród bojów najdzielniejsi wyginęli, po naszem ujściu z ziemi ojczystej, najdzielniejszych, równych tam tym, śmierć zmiotła, lub wróg kajdanami obciążył, na wygnaniu znowu najdzielniejszych nędza gniecie; nadzieje i sympatye znikły, tułactwa ludów rozproszone, wypchnięte w dalekie strony, nasze rozbite pojęciami, trudność kommunikacyi z bracią w Polsce, szpiegostwo nakazuje milczenie, dezercya nawet osłabia szeregi męczenników. To smutny obraz! dziś posępny stan Polski. Żaden przecież mówca nie przyszedł nas zatrwożyć, i słusznie; sprawa im więcej się kryje, tem silniejsza, sama nawet dezercya dodaje jej mocy. Mała siła Gedeona była przecież straszną; wodzowi temu niepotrzebnym był, kto zaległ ziemię, by naczerpnąć wody, niepotrzebnym był, kto jej nabierał w szyszak; w biegu chwytający kroplę ręką, by pragnienie ugasić, był jego towarzysz. W dziejach naszych, czy bitwa pod Kircholmem, czy wyprawy Czarnieckiego, wszystko co świetne, zawsze w małej liczbie się odbyło.

Sprawa nasza łatwo da się porównać do Sybilli; spalone księgi nie zmniejszyły wartości zostających, a ostatnia równie była droga jak wszystkie razem, i naszej sprawy ostatnia karta jest najdroższa; bo w niej znajduje się skupiona nasza wiara, wytrwałość, nasze męztwo, które niewątpliwie sprawią że z Troi Rzym się wzniesie.

W wierze, która nas krzepi, jest spokojna rozwaga. Przyszłość przedstawia trudności, wiara nas silnymi robi, a męztwo je zmoże. Ubytek zapełni nowe pokolenie, jemu czyste nauki, w tułactwie wyrobione, nieszczęściem uświęcone zalecimy do wykonania, i cała ludzkość je przyjmie; bo dziś wszystko co myśli poznało matactwa dyplomacyi, wszystko w stanie rewolucyi, na pierwszy znak dany i my powstaniemy, my może damy początek nowemu życiu.

Szczep Słowian trzy mianowicie gałęzie rzucił. Rossyanie najbardziej się spóźnili, ale i tam myśl dosięgnie, i tam się przebudzą i z nami wykrzykną: *za naszę i waszę wolność.* Żeby dobiedz do tego szczęścia, wiary i wytrwałości potrzeba; cnót tych nam nie zabraknie.

Dziś odnawiamy manifestacyą uczuć naszych przy znaku narodowym, a zwijając go unosimy z sobą silną wiarę, że wkrótce znowu się koło niego skupimy, by już ostatecznie ustalić byt i szczęście ojczyzny.

Wspomnienia.

Jeszcze w roku 1770 autor *du Contrat social*, Jan Jakób Rousseau, z podziwieniem powiedział: La Pologne, cette région dépeuplée, dévastée, opprimée, au fort de ses malheurs, montre encore tout le feu de la jeunesse. Elle est dans les fers et discute les moyens de se conserver libre! To jego wyrażenie trafniej daleko daje się zastósować do dzisiejszego położenia. Coby dziś filozof ten powiedział o narodzie, którego tułacze uroczyście, z pewnością o odrodzeniu i urządzeniu swej ojczyzny rozprawiają, do swych ziomków z zaufaniem przema-

wiają? W tymże czasie inny publicysta, Mably, zwracając uwagę na mylne rachuby upadającej Polski, wyraził swą myśl przeciw oglądaniu się na obcą pomoc: La Pologne, mówi on, ne doit-elle pas enfin se detromper en voyant avec quelle indifférence l'Europe est temoin de ses malheurs? Toute nation qui ne se soutient pas par ses propres forces, ne se soutiendra pas constamment par celles de ses alliés. Wszakże od owego czasu upłynęło lat blisko siedmdziesiąt, i jeszcze jest wielu co na obcą liczą pomoc. Nie dośćże tej nauki doświadczenia, które po tylekroć popchnęło Polskę w przepaść, jeszczeżby dziś nawet Polacy na obcą pomoc liczyli? Hiszpania i mały kraik, Portugalia, postrzegłszy się, więcej obcych wdawań się w swe sprawy nie chcą cierpieć. Jedno ze znamienitych pism periodycznych Francuzkich, *le National*, niedawno powtórzył, że głupie byłoby państwo, które, dając drugiemu pomoc, nie baczyłoby jedynie na własną korzyść, choćby ze szkodą posiłkowanego. Ta maxyma powinna być w pamięci każdego Polaka, aby się miał na ostrożności, gdy znowu powstanie.

Sto lat temu, tułacz Stanisław Leszczyński, w obywatelskich uwagach swoich pojmował, że wieśniacy powinniby praw obywatelskich używać, gdy zaczyna: Il est vrai que selon la constitution de notre royaume, nous pouvons nous passer de leur conseil et ne pas les admettre dans nos diètes. Ale kiedy radzi zdeprawowane z ujmą ludzkości instytucye naprawiać, oburza się na ucisk ludu i uważa że: le fondement de notre Etat, c'est le peuple; si ce fondement n'est que de terre et de boue, l'Etat ne peut durer longtemps: travaillons donc

á renforcer cet appui de la République; sa force sera notre soutient, son indépendance notre sûreté. Pyta się wreszcie swoich spółobywateli: Ne peut-il pas arriver que ce peuple fasse un effort pour s'arracher à notre tyranie? c'est à quoi doivent le mener tôt ou tard ses plaintes et ses murmures; ils trouveront des ressources dans leur désespoir.

Ostatni ludu Polskiego obrońca, objaśniany w trzydzieści lat potem, Jan Jakób Rousseau, wołał: Polonais, soyez plus, soyez hommes, alors seulement vous serez heureux et libres; mais ne vous flattez jamais de l'être tant que vous tiendrez vos frères dans les fers. Następne lat siedmdziesiąt potwierdziły że jego uwaga jest prawdą. A jeśli podówczas Mably powiedział: La Pologne est punie de la faute qu'elle a faite de violer les droits de lanature, en ne traitant pas en hommes les paysans qui cultivent ses terres, to po długiem następnem doświadczeniu jeszcze słuszniej dziś powtórzyć to możemy.

Ci publicyści z wielu innymi szli w ślad wielu obywatelskich uwag w samej Polsce podnoszonych, a na które ślepy egoizm uszy zatykał, i wyprzedzających inne uwagi, z których przytoczymy wyrzeczone w 1794 przez deputowanego konwencyi, Garran de Coulon, który podaje myśl uposażenia włościan Polskich. La fixation, mówi on, du mode le plus propre à assurer des propriétés actuelles aux paysans Polonais dépend de la combinaison de beaucoup de localités; mais les serfs de la Pologne ont toujours possédé moyennant de redevences, des tenues particulières qui servaient à leur entretien

personnel et qu'ils transmettaient à leurs enfants. On pense que c'est surtout ces petits lots de terre dont il est juste de reconnaître aux tenanciers l'entière propriéte. Ces tenues, aujourd'hui si chétives, deviendront alors une pépiniere abondante d'agriculteuss intrépides et vertueux. On doit les abandonner aux cultivateurs, franches de tous les droits seigneuriaux; l'abolition absolue de ces redevences est la moindre indemnité, qu'on doive aux serfs Polonais pour les injustices dont ils sont victimes depuis tant de siècles.

Zważając co różnemi czasy tam i owdzie o Polsce i ludzie jej napisano było, możnaby nieledwie powiedzieć, że nasze obecne tułactwo i głos postępu towarzyskiego nic nowego nie mówi; ale chociażby to jedynie powtarzaniem było, powtarzanie to niezbyteczne, gdy złe głęboko zakorzenione dotąd na użytek podźwignienia Polski wykarczowane nie zostało.

XXXVI.

Manifest Polaków znajdujących się w Belgii.

Szóstą rocznicę rewolucyi obchodząc jedynie w gronie własnem, zapominamy żeśmy na obcej ziemi; bo nam żaden głos cudzoziemczy nie przerywa uroczystości. Myśl cała nasza zwrócona jest ku Polsce! ku jej przyszłości, ku jej niedoli obecnej, ku wam, rodacy, co się na miejscu żywicie plonem ziemi niewoli, co zachowujecie pod jarzmem jęczącą na ojczystej ziemi narodowość, ku wam rozproszeni po świecie bracia, ku wam, Polacy! bośmy pewni że w dniu tym uroczystym więcej

niż kiedy zbiegają się w jeden cel rozstrychnione położeniem i biegiem swym myśli i uczucia.

Tułactwo Polskie unosząc pomiędzy ludy Europy obraz nieszczęścia narodowego, na różny sposób odzywało się do nich, i było tłumaczem świętej sprawy; nieraz objawiając swe pojęcia, zwracało głos do milionów braci, a pytając się między sobą o przyczyny nieszczęścia, o środki wydobycia z niego drogiej ojczyzny, na jedno się zgadzało. Kiedy my w dniu dzisiejszym, w ustroń Belgijską zapędzeni, rodakom pojęcia nasze przesłać postanowili, postrzegamy że te nieróżne są i zgodne z powszechnemi. Powtarzamy je, bo przez to pocieszamy nadzieje nasze, a przypominamy się milionom braci naszych.

Ojczyzna nasza była Rzecząpospolitą. Nie zajrzała nikomu, ni szczęścia ni wzrostu. W swoich granicach wyznawała zasady obce innym mocarstwom. A kiedy je rozwinąć u siebie zamierzała i u ludzi światła cześć jednała, wtedy zawiść, łakomstwo i zbrodnia wymierzyły jej cios śmiertelny. Upadła, a dzieciom jej tyle pociechy zostało że się doczekały wieku, w którym ludy wyzwolenia swego domagające się, dobijają się o te zasady, które były jej żywiołem. Wstanie ludów, między któremi rozpędzeni jesteśmy, zwraca nas także na te stanowiska i zniewala je rozważać i oceniać, gdzie w przeszłości ciężkie były uchybienia, w czem mylnie i zgubnie postępowano, gdzie trzeba było albo byt ocalić, albo wywrócony podźwignąć.

Była ojczyzna nasza *niepodległą*, i bez niepodległości nie pojmujemy bytu naszego; bo nigdy naród swobodnie sił swoich nie użyje, jeśli jarzmo obce, lub wpływ

cudzoziemczy wiązać go będzie. Kto ściąga cudzoziemce na swój kraj, aby w nim panowali, dawno jest przez wszystkie pokolenia zdrajcą nazwany. Mieliśmy, niestety! takich, a ci co nie ufają siłom własnym narodu, co nieskończenie szukają pomocy, opieki cudzoziemskiej, co w tak nazwanej udzielności, przez cudzoziemską politykę pozwolonej, już niepodległość widzą, niech pomną aby, podając ustawicznie naród z jarzma w jarzmo, nie zarobili na zdrajców imie, które im rychło powszechne nada przekonanie, skoro naród silnie o swą niepodległość dobijać się pocznie. Zaślepieńców tych tem cięższe złorzeczenie ścigać będzie, im srożej swą zapamiętałością, swem matactwem, zwikłują wolne rodaków działanie. Lud który nie czuł w sobie samym dostatecznych sił do utrzymania swego bytu, nigdy niepodległym być nie może, a do każdego należy, ile kto może, wzbudzać wiarę we własne siły, a wstręt od niebezpiecznej, a zawsze godność narodu poniżającej opiekuńczej pomocy. Dla ufających we własne siły nie ma niebezpieczeństw. A gdy się zerwą przy sposobnych okolicznościach, niech wykrzykną: wszystko albo nic.

Wyraz *całość*, podniesiony przy schyłku bytu rzeczypospolitej, stanął obok niepodległości, jako główne domaganie się niczem nieprzedawnionych praw narodu Polskiego. Wyniknął on nieodzownie z ćwiertowania, któremu ojczyzna nasza po tylekroć uległa. Dziś odróżniają się Polacy uwłaczającemi im nazwiskami, gubernialnych, Galicyan, królestwa, Prus zachodnich, ziem zabranych, wolnego miasta Krakowa, księstwa Poznańskiego. Precz z temi nazwiskami grabież obcą upowa-

żniającemi. Całość narodowa na jedności i zupełnej spójności zależy. Ukrainiec, Kaszub, Rusin, Wielko- lub Małopolanin, Litwin, Podolanin, Żmudzin, Mazur, Wołynianin i jakiejbądź ziemi dawnej Rzeczypospolitej syn, jest Polakiem, i w tem jedynie nazwisku całość naszę widzimy. Naród Polski rozboju na sobie dopełnionego żadnym niepodległym aktem nie upoważnił, przebrzydłej i ohydnej polityce, naturalnych granic wymyślnie szukającej, nigdy nie potakiwał, granice swe i całość swoję nie inne zna, tylko te które wielowieczny byt jego Rzeczypospolitej skreślił, uczucia mieszkańców zabezpieczyły, o które się po dziś dzień upominają. Doświadczenie też okazało, że ułamkowym sposobem bytu nie odzyszcze, że cząstkowe jakiekolwiek praw narodowych pozyskiwanie stawało się szkodliwe, rodziło rozdwojenie i zapominanie się w kojarzeniu bratnich sił. A wszelki uszczerbek starodawnych granic, za krzywdę narodu, za skaleczenie jego niepodległości poczytać należy. Jakoż samo najpierwszych Europy polityków zdanie wyrzekło, że Polska albo cała, albo żadna.

Inne narody zdawna sławiły Polską *wolność* drogą dla każdego człowieka. Była ona rzeczywiście duszą dawnego bytu Polski, ale wyłącznie jednej tylko mniej licznej, uprzywilejowanej kasty własnością. Starożytnych ludów polityka, jak nie widziała światła bez ciemności, tak nie pojmowała wolnego bez niewolnika. Zapatrując się na ten wzór wielkich ideów, Rzeczpospolita Polska zostawiła większą niezmiernie liczbę mieszkańców niewolnych, a dopuściła że szlachta wolności ze swawolą używała, chociaż przeciw takiemu porządkowi maxymy

religijne od wieków wyznawane, moralność, polityka, zdrowy rozsądek, a nieraz i głos obywatelski silnie się oświadczały. Stał zawsze na zawadzie niecny interes i bezecny egoizm. Wszakże wolność wymaga wolnego i niczem nieskrępowanego użycia sił każdego mieszkańca, gdzie go własne usposobienie, własna ochota powoła, aby je bez przeszkody na swój powszechny użytek obracał, aby myśl jego i praca rąk swobodnie objawiać się i rozwijać mogły. Wolność takowa nic przed sobą nie zna, tylko prawo, które sama stanowi, jako tarczę bezpieczeństwa, jako zastęp obrończy, który rozkiełznaną swawolę dla wolności niebezpieczną hamować i powściągać powinien. Gdziekolwiek takowa wolność jest krępowaną, jest to przestępstwo przeciw ludzkości o pomstę wołające. Jeśli to było ciężką w ojczyznie naszej wadą, naród Polski o wolność dobijający się więcej tego cierpieć nie może.

Kiedy więc myśl nasza zwróciła się ku swobodzie mieszkańców ziemi naszej, idźmy jeszcze spajać przeszłość z obecnością i dążeniem powszechnem na przyszłość, ażebyśmy przez to łacniej widzieli jak do wielkiego celu dostąpić. Bo kiedy naprzykład w politycznem niegdyś życiu Europy nieznane *braterstwo* dziś jest szeroko między ludami powoływane; to braterstwo od wieków już gościnę na ziemi naszej znajdowało. Pocieszać się tedy możemy że się snadniej niż gdziekolwiek szeroko rozpłodzi na wielki pożytek odrodzenia się Polski. Bez różnicy wyznań, bez różnicy języka, każdy mieszkaniec nazwie się bratem. Toćże już od wieków zbratały się języki, Ruski, Polski i Litewski; nie ma między

niemi przedziału narodowego; rozkrzewiony po kraju Niemiecki spowinowacił się i zbratał niedopiero; od wieków już ścisłem braterstwem związali się mahometanie z chrześciany, a również wyznawcy czci Mojżeszowej, braterstwa szukając, bratnie chrześcian uczucia gotowe znajdą. A kiedy naród Polski sąsiadom swym nigdy braterstwa nie odmawiał, pewny być może że z postępem wieków i wyzwoleniem ludów wzajemne w nich znajdzie braterstwo.

Nie zbyt dawno przez wstrząśnienie rewolucyjne wyrzeczona *równość* w obliczu prawa, postępowi wieku wydała się niedostateczną. Starodawna Rzeczpospolita Polska czuła dobrze tę niedostateczność, gdy o równości obywatelskiej w jednej kaście mówiła. Nie chciała ona znać ani powierzchownych różnic; bo chciała mieć tak cywilnie jak politycznie jedno bez stopniowania równe dla każdego obywatela prawo. Przyszła Polska domaga się tej równości dla każdego mieszkańca. W tej równości znajdzie się wszechwładztwo ludu, demokracya. Nie będą tam nikomu ubliżać uprzywilejowani, przemożni, namazańce, utytułowani albo arystokracya, kasta, hierarchia, monopolium lub stan jaki wyłączny, ale każdy mieszkaniec zarówno prawa używając, równie na swych reprezentantów głosując, we wszystkich władzach równy udział mieć będzie, i równie o spólnym losie stanowić.

Lata nasze zwracając uwagę na towarzyski w rodzie ludzkim postęp, na odmiany i ulepszenia w stosunkach towarzyskich, podniosły wyraz *ludzkości* i baczność na jej harmonijny postęp. Rozwaga ta dla Polaka obojętną być nie może, tym bardziej, im więcej dostrzega w swym

kraju skład towarzyski jeszcze niestósowny do postępu wieku, wynikający z nadużyć i błędów dawnej Rzeczypospolitej. Każdemu i nam miłe jest wspomnienie znikłej przeszłości, kiedy się o przyszłość dobijamy; ale czcząc wspomnienia narodowe, które podnoszą uczucia, zapalają serce i umysł do dzielności, chcemy widzieć nową i odmłodnioną Polskę i jej towarzyski porządek w postępie na lepsze przeistoczony.

Nie wchodzimy tu w różne szczegóły ulepszenia towarzyskości naszej, jeden tylko najistotniejszy przedmiot nas w tej chwili zatrzymuje, los ludu Polskiego, los mieszkańców, dotąd w poddaństwie roli poświęconych. Jego krzywda jest jedna z najcięższych przestępstw przeszłości, a Polska dziś poćwiertowana, bodaj że ponosi kaźń za to, że Rzeczpospolita swój lud zbyt długo zaniedbywała. Zważcie rodacy ile ten lud krwi poświęcił dla ocalenia dawnej Rzeczypospolitej, dla odzyskania bytu ojczyzny; ile znoju w krwawym pocie czoła podejmował, aby niewdzięczną dla siebie ziemię na korzyść obywateli jej uprawiał; ile był cierpliwy w oczekiwaniu, alboż kiedy przyjdzie czas, coraz oddalający się, iż mu słuszność wymierzoną zostanie. Do was należy, do was co jakiekolwiek środki posiadacie do usłużenia sprawie ludu, tę słuszność nareszcie dopełnić, nie czekając aż lud zbyt cierpliwy o to się upomni; bo nie byłoby wolności, nie byłoby równości i braterstwa, gdyby ten lud był jeszcze na pańszczyznę gnany, w drogi dalekie z podwodami pędzany, z własności ziemskiej zawsze wyzuty. Jestże kto z was coby zaprzeczył, że lud pracowity z pokolenia w pokolenie nie zarobił na tę ziemię którą posiada, od-

trącając nawet uciążliwe dlań robocizny, których dopełniał jako wymuszony obowiązek. Towarzyskość i ojczyzna wymaga po właścicielach zrzeczenia się tej ziemi na rzecz ludu, którą oni nazywali swą własnością, a którą lud posiadał, zrzec się jej tak, aby już nic na niej prywatnego nie ciążyło. A wy coście gotowi pierwsi to poświęcenie dopełnić, wołajcie do tego innych, skłaniajcie, przekonywajcie, zniewólcie i przymuście.

Słyszymy liczne głosy wykrzykujące, że to krzywda właścicieli, ruina uboższych, pogwałcenie własności, którą wszędzie prawo zabezpiecza, a którą pewnie i prawodawstwo ludu umocuje. Tak jest; ale jeżeli jest wszędzie prawo własności, niemniej jest w naturze rzeczy prawo wywłaszczenia. Niechaj się tedy nikt bezprawia nie lęka, ani wielkiego w narodzie wywłaszczenia, niech się nie trwoży aby miał pójść z torbą i kijem nędzarza z własności wyzuty; bo tam gdzie wielki akt towarzyski się dopełnia, aby lud był własnością obdarzony, tam nie będzie rodzin z funduszów wyzutych i ziemskich własności pozbawionych. Szeroka jest ziemia nasza, kapitały jej wielkie, zasoby niezmierne, wołające aby bez krzywdy niczyjej obrócone były w jak najlepszym wymiarze, dla wszystkich, dla pożytku i powodzenia ogólnego.

Wola narodu, wola ludu przez organ jego reprezentacyi w swym czasie objawi się z mocą wszechwładztwa ludu. My w dzisiejszej uroczystości ku Polsce nasze uczucia zwracając, nie przesądzamy jej. Rozważaliśmy jedynie przedmioty najdotkliwiej naszę towarzyskość narodową obchodzące, odnoszące się do przeszłości i przyszłości, i takowe w niniejszym akcie skreślili, aby ro-

dacy nasi wiedzieli o wspólności pojęć naszych z ich pojęciami, aby przez pismo o zgodnomyślności w rozproszeniu naszem wzajem się zawiadamiać; aby rodacy wiedzieli gdzie nas znaleść, gdyby w razie potrzeby do wspólnej posługi powołać nas chcieli.

Radzibyśmy drogą pisma, za pośrednictwem druku objawić nasze myśli jak największej liczbie ziomków, ludowi Polskiemu. Zważając jednak nieprzełamane trudności, niepodobieństwo dopięcia tego celu, zwracamy szczególniej głos nasz do tych braci, którzy z położenia swego sprawą narodową czynniej zajmować się mogą, którzy pewnie bratnich słów naszych odczytać nie zaniedbają. Do tych się w szczególności odwołujemy, a mianowicie do braci pozostałych na ziemi ujarzmionej ojczyzny naszej, którzy, wśród niewoli jaka ich gniecie, znajdą środki działania w sprawie narodowej, przemawiania do ludu, usłużenia mu, poświęcenia się skuteczniejszego, obudzenia i rozpalenia narodowego ruchu.

Lud Polski nie tuła się, tylko żyje w ucisku na miejscu, ziemie Polskie nie poszły w podróż, zalegają nieruchomie też same na kuli ziemskiej obszary, od kości swych synów pobielałe, od żałobnej szaty przyćmione, od grobowej ciszy przygłuszone. Oddalony tułacz nie dosięgnie i nie zdejmie z nich kiru, chyba mściciele powstający z bielących się tam kości: którzy to będą? powiedzcie nam rychło Polacy i Polki!

W Bruxelli, dnia 29 listopada 1836 roku.

XXXVII.

Stowarzyszeni Polacy w Bruxelli do emigracyi Polskiej.

Bracia!

Jest to rzecz godna zastanowienia skąd wynika ten odgłos powszechny, że w emigracyi polskiej nie ma zgody, jedności, żadnej spójni, żadnego skojarzenia. Nie ma? tak twierdzą nasi arystokraci, tak utrzymują ledwie niewszyscy cudzoziemcy, tak mniemają nasi rodacy w uciśnionej ojczyznie pozostali, tak głosi towarzystwo demokratyczne w tułactwie naszem utworzone, tak sądzi każdy odłamek tułactwa naszego, wszystkie nasze pisma peryodyczne. Musi tedy to być prawda, i my w Bruxelli w małej liczbie stowarzyszeni, tego zaprzeć nie śmiemy: bo czujemy z naszego położenia, ile od braci naszych wyosobnieni jesteśmy i kiedyśmy się po razy kilka do braci naszych odzywali, to jak z pustyni jakiej, aby się w razie potrzeby znaleść.

Słysząc, że w tych czasach na wielu punktach tułactwa naszego, czynione są zabiegi o skojarzenie emigracyi, i doczytując się w różnych publikatach naszych o podobnych zabiegach, znajdując oraz wiele rozmaitych myśli rzuconych przez wprawne pióra, do zjednoczenia powołujące, postanowiliśmy z naszej strony przesłać wam bracia nasze pojęcia.

Emigracya nasza była poniekąd zawsze rozerwana na pewne ułamki, to w zakładach były rozerwania, to spory o zasady towarzyskie i polityczne, to osobne stowarzyszenia, a przecie powiadają, że dawniej emigracya była zgodna i zjednoczona, a to dla tego, że był jej komitet.

Nie chcemy zaprzeczać tej pozornej jedności, która pożyteczną bywała dla interesu samej emigracyi, ale zgody śmiało zaprzeczamy, bo tej nie było, a mianowicie nie było zgodnomyślności. Toczyły się spory o zasady w odmęcie innych kwestyi. Wzięły naostatek górę rozpierania się o zasady, formowały się pojęcia, pisano na wszystkich punktach wyznania wiary, wyczerpnięto w tej mierze do dna wyrażenia języka narodowego, a tymczasem prysła ta pozorna jedność i tułactwo okazało się rozproszone w drobne okruchy, samopas swe piękne usposobienia żywiące, swą naukę ze wszystkich zakątków zgodnomyślnie głoszące. Dziś nie ma jedności, jest zgodnomyślność.

Mówimy, że jest zgodnomyślność, albowiem ten odłamek tułactwa naszego który powodowany egoizmem tworzy naszę arystokracyą odcinamy jako wrzód zgangrenowany. Nasze uwagi zwracają się jedynie do emigracyi demokratycznej. Mogą w niej jeszcze mieć miejsce liczne odcienia w niektórych widokach, ale zasady jedne nią kierują, jedna dążność, zgodnomyślność w zasadach, w ogólnych teoryach. Ależ bracia! niedość teorycznej zgodnomyślności, trzeba czynu. Nadejdzie ten, któryśmy spełnić obowiązani, gdy się na własnej ziemi pomiędzy rodakami znajdziemy, ale tymczasem trzeba czynu w samem tułactwie naszem, w postępowaniu naszem, w działaniu naszem: tego po was wymagają i rodacy i cudzoziemcy.

Mówią i powtarzają rodacy: czytamy wasze piękne rozumowania z licznych okruchów tułactwa waszego wynikające; rozważamy z wami przez was zgłębione nauki

i zasady, bardzo pożyteczne wasze pojmowanie i myśli: ale gdzież wasz czyn? gdzie tego praktyka, gdzie owo braterstwo, gdzie owa równość, kiedy się każdy okruch odbratał i osobno trzyma, nad drugie wynosi i drugimi pociera? Oh bracia! są to słowa rodaków zdala z ich smutnego zacisza słyszeć się dające. Pomnijmy, że kiedyś, gdy wrócimy nich, zdamy sprawę z czynu naszego. A wtedy zapytają nas, i cóżeście zrobili? jakżeście się zasłużyli ojczyznie, którąście opuścili? Pomnijcie, że zaciągamy w tułactwie naszem dług ciężki, który ojczyzna nasza w cierpieniu za nas płaci i płacić będzie: a czemże się jej odsłużemy, czem się odsługujemy? Oby nie nadszedł czas, w którym ze spuszczonemi oczyma, stojąc przed rodakami, nie znajdziemy słowa na usprawiedliwienie nasze!

Okrutny byłby to wyrzut, a od nas zależy uniknąć go; obowiązkom naszym i rodaków oczekiwaniu zadosyć uczynić. Zapatrują się oni na emigracyą, a dobrze tusząc o nas, śledzą najmniejszego kroku, najmniejszego skinienia naszego i dopytują, czy można na emigracyą liczyć? co ona myśli, czy gotowa, co im dobrego zwiastuje, na czem swe pojęcia opiera, kogo wskazuje zaufaniem lub powołuje do czynu, kogo od siebie odpycha? Nie sądźcie bracia, abyśmy w tem co tu mówimy, prawdzie uwłaczali, abyśmy rzeczywistość przesadzali, ale zważcie; że to wynika z natury zobopólnego położenia, a z tego sądźcie co nam robić wypada, zważcie że rodacy, nie zdania okruchów, ale ogólnego zdania emigracyi potrzebują.

Inne obowiązki nasze są względem cudzoziemców.

Zaprawdę, widzieli oni przykładną gotowość poświęcenia się, mogli liczyć ofiary, które pospieszyły krwią odwilżyć ołtarze ojczyzny; patrzyli na ochocze ruchy braterską pomoc sprawie ludów niosące, a wszakże im tego nie dosyć i dziś powtarzają, że emigracya Polska, mogąc im i sobie samej niezmierne pożytki przynosić, zawodzi. W rozerwaniu nic nie może, ani dla siebie, ani dla nikogo, rozpiera się, pożera się, być może nawet, że nieznacznie traci wpływ moralny i nieoceniony, który jej zjednały heroizm i nieszczęścia.

Powiedzmy sobie, mówią oni, że potężny jej urok już stracił wiele i może zniknąć. A jakże ma być inaczej, gdy jej odłamki wzajem się upośledzają i poniewierają? Sądzą oni, że taka niezgoda trawi massę demokratyczną; słysząc o wielu stowarzyszeniach w tułactwie, a nie znając ich nazwań, wiedzą, że takowe rywalizują, sprzecznie a często po nieprzyjacielsku działają, a jeśli które czyni co dobrego, to tak mało, że jest niczem w ich mniemaniu. A te stowarzyszenia dla nich są niczem, gdy nie przyjmują organizacyi powszechnej, którąby była czemsiś i emigracyi czynem.

Nie wchodźmy coby można zarzucić cudzoziemcom w ich postępowaniu, ale pytajmy się w gruncie duszy naszej czyli nieprawdę mówią? Co do nas, zaprzeczać im nie ważemy się: a tem więcej nas te ich przymówki zajmują, że wynikają z ich życzliwości i przeświadczenia o wysokiem powołaniu tułactwa naszego, bo oni wymagają po niej nietylko z ułamków, ale z jego całości objawienia się sprawy popularnej, sprawy ludów, w której pierwsze miejsce trzyma emigracya Polska.

Sądzimy, że to są nader silne pobudki do skojarzenia w jednę spójnią emigracyi. Dla tego mało w to wchodzimy ile dla niej samej, uważanej jako ciało polityczne, pożyteczne być może. Wprawdzie, zgodnomyślność i zdrowe pojęcie interesu narodowego i demokratycznego, zabezpiecza ją od mylnych czynów, i dała dostateczne dowody że o jej massę nie ma się co troszczyć, ale nie bez tego że pojedyńczo, niejeden dał się złudzić, uwieść i padł ofiarą. Od takowych przypadków pojedynczych łatwiej ochronieni być mogą, gdy objaśnienie i przestroga z pewnego środka oczekiwane, w każdym razie ich dójdą.

Nieprzyjaciele zasad demokratycznych, szachrujący sprawą narodową, operatorowie na żywem ciele emigracyi, są zgodni, spójni, między sobą są zmówieni; a szydząc i natrząsając się z pokruchów popularnych, rozsyłają gońce, co idą kusić pojedynczo, powolne serca, zawierzające umysły, obietnicą rang, przyrzeczeniem protekcyi, dyplomatycznej interwencyi, pomocy mocarstw, dają sobie wziętość, przybierają powagę i zwierzchniczą impozycyą. Czyż nie czas, aby takim gońcom, każdy tułacz z zaufaniem odpowiedział: po co tu do mnie przychodzisz? mamy naszych powierników, co masz mi udzielić pojedynczo, idź powiedz im, przez ich organ dowiemy się wszyscy: idź precz!

Potrzebą tedy się staje, aby tułactwo objawiające skojarzenie swej całości, powołało pewne z pomiędzy siebie osoby powiernicze do pewnej politycznej dostatecznie oznaczonej posługi. Z pobudek przytoczonych, nie wynika, aby stanowić rząd, władze rządzące, ale pewną

reprezentacyą, coby wynikała z woli tułactwa i godnie wyobrażała jego scalenie.

Mówią niektórzy, że spojenie takowe emigracyi jest łatwe, innym bardzo trudne się wydaje: my z naszej ustroni, nie pochlebiając, nie strasząc, radzi będziemy z braćmi dopełnić tego wielkiego czynu. Podług jednych lepiejby było, gdyby naprzód kilka wziętszych osób, a wpływ na ziomków mieć mogących, porozumiało się, poczęło i powołało. Zowią takie zabiegi działaniem z góry. Podług innych lepiej, kiedy z dołu cała massa, sama przez się rzuci się do głosowania. Te dwie kwestye, zachowujemy sobie do przyszłej odezwy, tu zaś rozbierzemy tę uwagę, że przy zgodnomyślności co do zasad, dla tego zjednania, skojarzenia, rzecz cała toczy się o to, jakie powołać osoby. W powoływaniu takowem dwa widoki nam rozważać należy, wyborców i wybieranych.

Im ważniejsza, im uroczystsza okazuje się potrzeba wyborów, tem bardziej każdy powinien nieść głosy wedle swego przeświadczenia. Przerażona tem arystokracya, struchlała na widok ruchu powszechnego, pewnie odmówi współgłosowania, zostawmy ją: odżegnajmy się od niej. Ale reszty braci a mianowicie głośnych demokratycznych zasad wyznawców, nic wymówić od głosowania nie może. Żadne partykularne zobowiązania się, żadne zatrudnienia, żadne wątpliwości od tego uwolnić nie mogą. Ich głosy jako mogące najdzielniej podpierać sprawę narodową, popularną, ludu i zasad, są najważniejsze, konieczne, a my każdego coby się wyłączał, wcześnie złorzeczeniu oddajemy.

Bracia! towarzystwo demokratyczne składający, do

was w szczególności głos nasz zwracamy. Nie wchodzimy w czynności towarzystwa waszego, ani w jego organizacyą lub maxymy, nie chcąc dotykać przybytków waszych niewtajemniczoną ręką: ale do was jak do braci, do Polaków odwołujemy się. Patrzcie na tych, co z koła waszego są, jedni z najpierwszych co do scalenia tułactwa powołują. Oni się od was nie odłączają, oni nie opuszczają towarzystwa, ale czują, że są tułaczami i że powinni wspólnie po bratersku ze wszystkimi braćmi, w ustanowieniu zescalenia tułackiego działać. Są inni pomiędzy wami, co się usunęli z towarzystwa demokratycznego w celu odpowiedzenia zadość obowiązkom tułacza Polaka. Czyliż tego była potrzeba, aby towarzystwo uszczerbek czuło, końcem iżby Polak mógł dla sprawy polskiej użytecznie działać? Czyż to ma być, że sprawa narodowa uszczerbku dozna, dla tego że towarzystwo demokratyczne ma swój byt? Nie! my nie sądzimy. Bo skoro bracia sumiennie rozważą obowiązki swe i położenie, nie będą uszczerbku czynić towarzystwu, któremu zaszczyt przynoszą, w którem zasady i wielorakie myśli wyrabiają, zostaną w niem i jako jego wierni członkowie nie przestaną wspierać: ale razem ocenią swą niepodległość, ważny moment w którym do objaśnienia i ustalenia w emigracyi zasad przyczynić się winni i po bratersku z całem tułactwem działać zaczną. My nie przypuszczamy aby się kto z pomiędzy was tak zapamiętały znalazł, coby się zarzekł dla kosmopolityzmu imienia Polaka; coby chciał słyszeć w nieutulonym żalu do siebie mówiącego współtułacza, a kiedy się rodaków i braci zapierasz, wędruj gdzie cię płaszczyk demokracki z pychą

egoizmu i pospozycyi poniesie; coby nareszcie chciał słyszeć dany sobie oklask arystokratów, którzy mu z szyderstwem powiedzą: zetknęły się kończyny, bo się w jednej znajdujemy sworze. A tak, a nie inaczej będzie każdemu co odmówi podzielenia powszechnego ruchu.

Ponieważ zespolenie tułactwa zależy na wybraniu jego reprezentantów coby swemu powołaniu odpowiedzieli, nie potrzeba przeto zastanawiać się co każdy czuje, iż powinni być zdolni i prawi; niedopuszczający się przeniewierstwa zasadom demokratycznym, rozumiejący dobrze ich stanowisko, nadzieje, oczekiwania ludów, przyszłość, jaka się dla sprawy Polskiej otwiera; umieli sobie w tem wszystkiem roztropnie począć, aby przed swoimi i obcymi bez zachwiania stanęli, zawodu nie zrobili, u swoich zaufanie, u obcych wziętość znaleźli.

Owóż, nie tajmy sobie, tu cała trudność zespolenia leży, cała zawada do tego, czego emigracya pragnie, jest w osobach, i nie co innego tylko kwestya osób rozrywa umysły. Ociągania się, rozmaite sekcye, konfederacya, sekcya centralna, majaczenia, trudności kommunikacyi z Londynem, liczne obozy, komitet, są to tylko pretexta do przeszkód. Im dłuższe doświadczenie było, tem więcej istotnie trudności względem osób urosło. Najpożądańsze niegdyś i głośne osoby, mogą być teraz niepożyteczne a nawet szkodliwe, inne zużyte, zszarzane, postarzałe, wątpliwe. A znowu są osoby zacne, mniej głośne, w emigracyi poznane, zaufanie emigracyi pozyskujące, od rodaków w kraju pozostałych i cudzoziemców nieznane. Ta ostatnia trudność łacno się uchyli tem, gdy nie ułamek, ale całość emigracyi wotować będzie:

bo powołany przez wota tułackie tem samem rodakom i obcym znanym się stanie.

Nie jest to wybór zlewku rozmaitych opinii, ale jednej tylko popularnej demokratycznej, a przeto dobór powinien być w harmonii jak najlepszy. Być tedy bardzo może, że z powołanych głosem ziomków, jeden z drugim siąść nie zechce. Nie poczytujmy skwapliwie takiego zdarzenia za chęć wichrzenia, lub zrywania zespolenia, przypiszmy to raczej, sumienności osób powołanych, które się często bliżej i lepiej znają, niżeli ich znać mogą powszechne wota. Piękna to, dla usługi publicznej, niechęci osobiste umorzyć, ale niemniej piękna usłudze publicznej niemi nie szkodzić, dla tego, jeśli nie ma podobieństwa osobistych zawziętości i uciszyć takowe mają usługę publiczną utrudzać, nie potępiajmy tych powołanych, coby z pobudek osobistych nawet, razem zasiąść wzdrygali się. Takie zdarzenia mogą tułactwo smutkiem przejąć, niech się do tego przygotuje, a nie zraża podobną przeciwnością i z braterską wyrozumiałością do dzieła zespolenia przystępuje.

Nie dotknęliśmy tu jeszcze wielu trudności jakie w pożądanem skojarzeniu zajść muszą, w innej odezwie zajmiemy się niemi, tu tylko z powodu kwestyi dodajemy, że się nam zdaje iż pomimo wielkiej potrzeby scalenia emigracyi czynem, lepiej jest wprzód rozważyć kategoryą osób i wolniej postępując, coś trafniejszego zbudować, aniżeli z pospiechu co nieszykownego stawiać.

Braterskie pozdrowienie.

Bruxella, dnia 19 czerwca 1837 roku.

XXXVIII.

Stowarzyszeni Polacy w Bruxelli do emigracyi Polskiej.

Bracia!

Przed kilką tygodni zgłosiliśmy się do Was bracia, zapowiadając że wnet ponowimy odezwę, gdyż nadeszła walna dla tułactwa kwestya zespolenia, w której nikt obojętnie pozostaćby nie powinien. W poprzedniej właśnie zajmowaliśmy się takowej ważnością i dotknęliśmy niektórych trudności zapowiadając rychłe zastanawianie się nad wielo innemi, oraz nad środkami jakie wedle naszego przeświadczenia mogłyby je usunąć i pożyteczny dla sprawy narodowej czyn emigracyi do pomyślnego doprowadzić skutku. Ten oto jest cel, którym, w niniejszej odezwie zająć się mamy, w nadziei że nie odmówicie uwagi waszej, że jakimkolwiek sposobem, bracia! swoje światłe zdanie o słuszności lub nietrafności pojęć naszych, czynem lub słowem objawicie; albo przyznacie żeśmy wsparli myśl waszę, albo nas na stósowniejsze do życzeń waszych naprowadzicie stanowisko.

Wychodząc z zahaczonych w poprzedniej odezwie do zespolenia środków, biorących początek z góry lub z dołu, nie przeczymy skuteczności jednych lub drugich, ale utrzymujemy że jedne i drugie jedynie pod pewnemi warunkami zalety mieć mogą. Chcemy rozważać takowe zalety i odnosząc je do tułactwa naszego, szukać przekonania, które to środki najlepiej przystały.

W działaniu z góry dwa się nierówne co do liczby do uważania nastręczają obozy, ludzi wpływu i wpływowi powolnych. Pierwszych pospolicie jest mało, bo oni

są ludzie pewnego czasu, pewnych zasług, długiego doświadczenia; różnym zbiegiem okoliczności, dopięli oni zaszczytów, sławy, godności; często są w wieku podeszłym; wielu bowiem w różnych próbach wprzód zeszło z pola, wielu w tym biegu wymarło, nim reszta swej wziętości dożyła. Jest to owoc, który nim dojrzeje, wiele kwiatu zwiędnie, bez użytku przeminie, wiele niedojrzałek robactwo zgryzie, wiatr poobija, nim reszta użyteczną się stanie. A w którem społeczeństwie owoc takowy się znajdzie, obóz wpływowi powodować się dający, jest koniecznie liczny, młodociany, doskonalący się, kwiat nadziei, rozwijający się i przyszłość goniący.

Czyliż u swobodnych ludów nawet, nie ma ciągłej w dziejach praktyki, że lud, że młodzież starców się zdania pyta? starców do przewodnictwa wzywa, że głos starych i doświadczonych powołuje młódź i pędem jej kieruje. Lud z zupełną dla ich cnót i zasług czcią, z niezachwianą dla ich światła ufnością, a często ze ślepem w ich słowo zawierzeniem, znajduje zbawiennych przewodników. Pożyteczne to i zbawienne jest wtedy, kiedy owi starcy, ludzie doświadczenia, pojmując postęp wieku, dążność młodych pokoleń, potrzeby ludu, jego przyszłość, znajdują się myślą swą w harmonii z pojęciem ludu; albo wtedy gdy pokolenie ludu, bez pojęcia siebie, bez czucia, lękliwe, sobie nieufne, do życia niezdolne, jedynie do zawierzenia skłonne, staje się massą bierną, taką tylko postać przybrać gotową, jaką się jej inszemu rozumowi nadać podoba.

Zważmyż teraz, czy podobne zdarzenia w emigracyi naszej miejsce mieć mogą. Sądzimy że ze wszystkich co

gotowi w siebie wmówić iż jakowąś wziętość posiadają i gotowiby twierdzić że ich skinieniem, wszystkie kółka tułactwa w jednostajny obrot wejdą, że ani jednego nie ma coby przypuszczał iż tułactwo jest tą massą nieudolną, łatwowierną, coby dla imienia, za ich słowem, bez rozwagi poskoczyło. Może jest mała liczba niedołęgów, służebnych, ludzi zepsutych, wszeteczników politycznych, coby się tak nikczemnego dopuścili kroku; może ich jest jaki poczet, co na tej drodze stoją, swoim protektorom za siebie myślić każą, na ich skinienie oczekują. Lecz w powszechności, w kilkoletniem trwaniu tułactwa, nadto silnie objawiło się całej massy życie, w rozmaitych sporach, nadto świetnie wykryły się całego tułactwa pomysły, aby można sądzić, iżby był ktokolwiek coby w niem zawierzenie znalazł; a bez mocnych przekonywających i w myśl trafiających argumentów, mógł na niem jaki wpływ wywierać.

Kiedy więc tak jest, ci tylko z ludzi historycznych mogliby skutecznie początkować i działać coby umieli przemówić do przekonania, zrozumieli dążność przyszłości, pojęli przeświadczenie, wiarę i zasady tułactwem kierujące, coby swą przeszłością dali rękojmię że ich zabiegi, z ich własnego, głębokiego, wrodzonego przekonania wypływają; coby zdołali stanąć silnie i zaimponować wrzaskom jakieby przeciw nim zjawić się mogły. A wieluż tu tak dzielnych mężów tułactwo nasze policzy?

Kiedy przebiegamy myślą znaczną liczbę imion historycznych które różnym sposobem uświetniły ostatnie chwile nasze, które nam w tułactwie towarzyszą, które w tułactwie swe widzenia do ostatka objawiły i swem

postępowaniem bliżej poznać się dały: dostrzegamy między nimi dużą ilość, radykalnie sprzecznych z wiarą tułactwa. Poczytujemy ich za owoc zgniły i szkodliwy, niemogący przypaść nikomu do gustu, chyba tym zawiercom którym wszystko co im podadzą smakuje. Innych widzimy tak poswarzonych, tak rozstrychnionych w pojęciach, działaniach i stosunkach między nimi, że się kilkunastu a nawet kilku skojarzyć nie może, aby zgodnie i trafnie z celem emigracyi jedność utworzyć; owoc przestały i zleżały! A chociaż może i są coby mogli posłuchanie tułactwa uzyskać, ci, bądź nieudolni, bądź nieśmieli, nie ważą się pierwszego kroku czynić.

Że się nie mylimy w twierdzeniu naszem, najlepszym są dowodem zdarzenia od lat kilku w emigracyi zaszłe. Jakże bowiem może być słuchany głos tych arystokratów których działanie z emigracyą opaczne, wytknęło raczej nieprzyjazny, aniżeli braterski obóz. Co oni i ich służalce dla zespolenia tułactwa użytecznego począć mogą, gdy u samych niemyślących łatwowierców, zaufanie tracą, a już nie zdołają z fałszywego stanowiska swego znaleść pozornych argumentów, coby dłużej szkodliwym ich wpływem uwodzić zdołały. Cóż począć mogą inni, którzy się sami zbliżyć nie potrafią, którzy sobie wzajem łatwiej szkodzić niż pomagać mogą; ich wziętość raczej zawadą się staje do skojarzenia emigracyi, i nic pożytecznego zrobić nie zdoła. Różnie podjęte usiłowania, dostateczną już tego były próbą. A te próby nieskuteczne, może także wstrzymują tych coby coś zrobić mogli, że nie chcą ze swej góry na której ich zbieg prze-

szłości postawił, rozpoczynać roboty zespolenia, którą przez się emigracya dopełnić jest zdolna.

Niechże się tedy emigracya nie spodziewa, aby dzieło jej spojenia, miało być z góry poczęte, jest to niepodobieństwem i możeśmy się nadto nad tem rozciągnęli, co każdy łatwo dostrzega. Sądzimy że gdy początkowania z góry nie ma, żadnej w tem szkody dla tułactwa nie będzie, owszem to zostawia jego ruch demokracki swobodniejszym, niepodleglejszym. Cześć nawet dla tych co się nie ważą początkować, choć im ktoś powiada żeby mogli. Oni zrozumieli trudności, ocenili powołanie tułactwa i zdolności jego. Nie jest to dziecko coby trzeba wodzić na pasku, coby bez pieczołowitych przewodników obejść się nie mogło.

Owóż tedy emigracya jest sobie samej zostawiona, bez owych ojców ojczyzny na których tyle żalów zanosi. Kwiat młodociany, może nawet nierozwinięty jeszcze. Niech pomni że jest pięknym wyrostkiem narodu, że rodzina nań patrzy i niemałe nadzieje pokłada; niech pomni aby rychło nie zwiądł, przed czasem nie usechł; niech okaże swą silną roślinność, swą bujność, swój kolor, niech zapowie jaki owoc wyda, żeby z kolei ojczyzna nań się nie żaliła, jak już nad wielą dzieci swych boleje.

A kiedy w tym celu, tułactwu spoić się trzeba, takowe spojenie w jeden węzeł, nie inaczej być może tylko przez samowolne mas do tego dążenie i pospieszanie. Byle chęć szczera do tego wszystkich ogarnęła, trudności, zawady, przeszkody uprzątnione być mogą: ale to żadnem pojedynczem uprzywilejowanem dysponowaniem,

burmistrzowaniem, tylko powszechnym, wspólnym ruchem, zabiegiem. Od kilku lat trwania tułactwa, emigracya w całej massie dała dowody że żyje, czuje, myśli, wyrabia pojęcia, działa. Ruch i początek z dołu, i cała budowa z dołu już niedopiero jest w swym postępie, niechże więc sobie usypie górę zespolenia, któraby naród zdala wyraźnie widział.

Środki skojarzenia, nie gdzieindziej skutecznie podjęte i dopięte być mogą, tylko we Francyi. Tu bowiem jest siedlisko główne emigracyi, liczebnie i żywotnie najsilniejsze, tu massa, tu dół działający. Reszta braci, oddziałami na świecznik partikularny rozrzucona, po Ameryce, Algierze, Anglii, Szwajcaryi, Belgii, obowiązana jest iść z tą przeważną większością, jej usiłowań nie opuszczać, nie odosobniać się; objawiać swe myśli, życzenia, a zapatrywać się na okazanie się stanowczej woli przeważnej ilości. A jeśli w urządzeniu zespolenia, oprócz wysokiego interesu sprawy narodowej, przyjdzie coś urządzać stósownego dla emigracyi, najistotniejszy w tem wzgląd musi być na braci we Francyi przebywających.

Przez to samo że tułactwo było w ciągłem życiu, nie ma dziś może najustronniejszego zakątka żeby w miejscu jakiem przebywający, nie mieli się kupić w jedno ciało, nie mieli być na wszystkich punktach na pewny sposób urządzeni. W ich kole, jakiekolwiek principium było podnoszone i wyznawane, rzecz szczególna, wszędzie bez wyjątku, w obradach i urządzeniu się formy demokratyczne zaprowadzone były, bo ta jedna forma ziomkom naszym przystała. To zjawisko emigracyi naszej, ułatwia niezmiernie pożądane scentralizowanie. Ogóły,

ich kommissye, rady, sekcye, gminy, stowarzyszenia; marszałkowie, prezesi, prezydujący, na raz, z kolei, ciągle; sekretarze stali, czasowi, sessionalni, skarbnicy, kassyery, podskarbiowie i jakiegokolwiek imienia urzędnicy; wszystko rozmaitości, które wszakże w jedno się zlewają przez to że zwykle jest adres dany do braci w tak zrozmaiconych składach skupionych, a za jego pośrednictwem, ze wszystkiem do nich wszystkich trafić można i z nimi związek, spójnią, zespolenie utrzymać. Jeżeli tedy zasady demokracyi powszechną równość i wolność wyznają, mogą ile nam się zdaje, szanować te indywidualne miejscowe rozmaitości jako wypadek swobodnego ruchu na każdym punkcie, jako skutek wolności indywidualnej każdego, co bynajmniej nie szkodzi, nie utrudza zespolenia, tyle, ileby utrudzało bezużyteczne niewolenie wszystkich do przetwarzania miejscowych urządzeń, do wymyślania nowem jakiem prawodawstwem, hierarchii, geograficznych i liczebnych gradacyi, które, kaprysem co tułactwem naszem miota, codziennie są zmieniane, potrącane, rozbijane. Obstając dla dobra i ułatwienia zespolenia, za szanowaniem miejscowych braci naszych urządzeń, nie sądzimy także aby miało co szkodzić i to zdarzenie, gdy w miejscu jakiem dla jakich przyczyn zjawi się ich kilkorakie skupienie. To wszakże ważną dla zespolenia emigracyi potrzebą się staje, aby nikt sam jeden osobno nie pozostał, aby jak najmniej samopasów było. Każdy pojedynek, winien przyczepić się gdzieś, a bracia skupieni jeśli szczerze pragną zgodnego zlewku tułactwa w jedno, powinni wyosobnionym podać braterską rękę, i stósownie do miejsco-

wości obmyślić i otworzyć im sposoby jak najdogodniejsze do współdziałania.

A jeżeli jest pochop i niezmyślona chęć w emigracyi do zbudowania scalenia, my widzimy wszelką do tego gotowość w urządzeniu jej obecnem do niezwłocznego rozpoczęcia budowy którą jakby dźwignąć? następne nasze pojęcia sądowi braci przesyłamy.

Głównym i jedynym celem centralizowania akcyi emigracyjnej jest sprawa narodowa. Do jej usłużenia tak rozmaite i tak niespodziane mogą się nadarzyć środki, że niepodobna w tej mierze czynić przepisy i oznaczone wkładać obowiązki na tych, coby zostali upoważnieni albo w imieniu tułactwa działać, albo, dając początkowanie, emigracyą do czynu powoływać. Próżno to dysponować jakie mają czynić manifestacye, jakie przygotowania, to tylko jest konieczno aby mieli w tej mierze jak najwolniejsze ręce, aby nie byli obarczeni podrzędnemi zatrudnieniami, roztargnieni drobiazgowością. Powinni oni wynikać z emigracyi i w nią wnikać, najrzęsistsze z nią utrzymywać i żywić stosunki, jedynie w celu sprawy narodowej i utrzymania na ten koniec powszechnej emigracyi spójni. Na tej zasadzie oparci, nie pojmujemy aby władza naczelna miała mieć jaki inny charakter jak tylko reprezentacyjny; nie przypuszczamy, aby mogła być rządem, administracyą, sądzić, mieć policyą, ministerya, wydziały, cale tego nie pojmujemy. Podnosić ją na to stanowisko, jest to skrzywić jej przeznaczenie, zabić tę instytucyą w samym jej zarodku. Żeby jej przepisać siedzibę dziś zaraz koniecznie w Anglii, kiedyby może pożyteczniej było, przebywać na sta-

łym lądzie, kiedy wybór może padnie na osoby we Francyi przemieszkujące, które tamże osiedzić się będą mogły, coby dla emigracyi wielce pożyteczne było.

W pierwszych latach tułactwa naszego, kiedy wymyślano liczne projekta aby utworzyć naczelną władzę, w każdym razie, zatrzymywała projektujących ta uwaga, że obecny stan Europy, w którym emigracya materyalne środki utrzymania znajduje, nie jest w harmonii z tem principium które w przyszłości leży, w którem sprawa Polska wszystkie swe nadzieje pokłada. Wiedziano to dobrze, że reprezentacyjna władza nasza, coby w sprawie narodowej działała, nie miałaby ucha w interesie materyalnym emigracyi, że owszem jej interwencya, częściejby zaszkodziła, aniżeli skuteczną się stawała.

Nic dotąd nie zaszło coby tę niezgodność zbliżyło, raczej podniósł się w tym względzie większy niż kiedykolwiek rozbrat, tak iż wątpliwą się staje czy reprezentacya nasza na stałym lądzie ostać się zdoła. Jeżeli tedy emigracya nasza myśli, że kojarząc się dzisiaj, budując sobie reprezentacyą przez to swój materyalny interes polepsza, niech się nie łudzi, nie zawodzi i wszystkiemu da pokój.

A jeśli jej dusza Polska rozumie główne powołanie i nic na siebie nie bacząc, jedynie dla sprawy narodowej czyni, niech daremnie materyalnym bytem swoim, swych powierników nie obarcza. Obowiązkiem ich jest nie spuszczać z oka emigracyi której dziełem i służbą będą; obowiązkiem, gdzieby się tylko zdarzyła pora, czuwać nad materyalnem dobrem tak tułactwa w całości jak pojedynczych tułaczów, bo utrzymanie emigracyi

jest żywotną dla sprawy narodowej potrzebą. Wynika to, z ogólnego waszych reprezentantów powołania i zbytecznie byłoby wymyślać na ten koniec artykuły, prawa, przepisy.

Według wszelkiego podobieństwa, powołani wolą tułactwa do reprezentacyi, nie osiedlą się indziej tylko w Anglii: w takim razie, znajdą się oni dużo oderwani od massy tułactwa we Francyi przebywającej i od skutecznych środków usłużenia jej materyalnie. Sądzić albowiem należy, że takowe ich na wyspę usunięcie się wyniknie z tego, że ich władza rządowa nie będzie chciała mieć we Francyi. Wieleż im tedy środków zostanie, mieszczenia ziomków po instytutach, warsztatach, manufakturach; na coby się tułactwu przydały naukowe instytuta któreby pod swym bokiem zakładali. Jeśliby to użyteczne być mogło gminom micjscowym, prawdziwie byłaby to partykularność massie emigracyi może obojętna, że nie powiemy uciążliwa.

A nieraz rozprawiamy o organizacyach tułactwa, jakby to za najlepszych dla niego czasów, jakbyśmy państwo urządzali. Chcieźe tedy zjazdowe sądy zakładać, licznymi jednorazowymi sędziami brakować, oskarzonych zapozywać i do stawienia powoływać, kiedy obwinieni i sędziowie, rozproszeni po departamentach ani funduszu do przejażdżki i przechadzek nie mają, ani miejsca swego zmienić, ani z miejsca ruszyć nie mogą, bez przełamania więzów które im życie zapewniają. Czyż trzeba w ucisku naszym wyzywać każdego do zaskarzenia, upowszechniać zwody po niektórych kątach emigracyi polubione, zaprowadzać pieniackie operacye, jakby nie było

czem lepszem się zająć. A cóżby z tych procederów wynikło? oto to, co od wielu lat w tułactwie zachodzi, że miejscowi bracia upominaliby, karciliby słowami mniej porządnie prowadzących się ziomków, że gromiliby zdrożności popełniającego; a gdy nie braknie dopuszczających się tak politycznych, jak innego rodzaju przestępstw, takoweby ogłaszali jak dotąd ogłaszają i przez dzienniki do wiadomości powszechnej podają, aby braci o niedogodnym ziomku przestrzegać. Sąd opinii publicznej wyrzeka swe wyroki; w naszem położeniu jest to bardzo dostateczne.

Istotniejsza rzecz do ustanowienia reprezentacyi, oznaczenie liczby osób, formy wyboru i odwołalności, formy do odzywania się i odnoszenia reprezentantów do opinii i woli tułactwa, podatkowanie czyli składki dla pokrycia różnych wydatków. Ale w tym razie, tyle już wprawy i taktu posiada tułactwo, tyle rozumie formy i zasady demokrackie, że się nam zdaje iż te wszystkie rzeczy bez trudności łatwo urządzone zostaną. Zdaje się nam nawet w tej mierze cel być prawie dopięty, kiedy głosy gmin powołują gminę lugduńską do operowania w tej mierze, przez ustanowienie w jej gronie kommissyi korrespondencyjnej. Z dołu tedy ruch postępuje i na dole zakłada mocne fundamenta swej budowy. My idąc za tym przykładem, przesłaliśmy również braciom gminy Lugdunu (Lyon), nasze przystąpienie, nasze upoważnienie, nie odpisując się w niczem od massy emigracyi, łącząc uwielbienie dla niepospolitego dla sprawy ogólnej poświęcenia się braci lugduńskich.

Zważając zawsze, że osoby powołane do reprezen-

tacyi naczelnej, mogą być wyrzucone za morze, dostrzegamy że przez to zdarzenie kommunikacye między nimi a massą emigracyi, znajdą się utrudzone i massa emigracyjna Francyi postrada w części pożądaną spójnię. Niepodobieństwo bowiem przypuścić aby owej reprezentacyi nad Tamizą rezydującej, pisma, druki, autografie, słowem kommunikacye, iść miały ze wszystkiemi, z każdą osobną, gminami po departamentach Francyi rozsiadłemi: byłaby to marność grosza, ruina całego naszego padołu. Skoro więc stanie reprezentacya i wynieść się na wyspę znagloną będzie, trzeba koniecznie aby bracia we Francyi wyznaczyli sobie gminę, z którąby jedną reprezentanci się znosili, przez nią na wszystkie punkta skupień braterskich trafiali i wzajem od nich wiadomości odbierali. W tejże na ten koniec powołanej gminie, zasiadając wybrane do tak ważnej posługi osoby, zajęte oraz będą jako kommissya korrespondencyjna, okólnikami. To pośrednictwo jak jest istotne, tak w pojęciu naszem dużo śliskie, tak iż w przypadku, gdyby w powoływanych gminach nie można było dla silnych przeszkód tej instytucyi utrzymać, nie wahalibyśmy się przystać na to, aby reprezentanci sami byli upoważnieni do umocowywania ze swej ręki osoby do tej posługi koniecznej w sposób najdogodniejszy i najpewniejszy.

Byłoby równie zbytecznem, gdyby wszystkie składki emigracyjne ze stałego lądu do zamorskiej reprezentacyi ustawicznie małemi oddziałami przepływać miały, kiedy nieraz wydatek z tego grosza, na stałym lądzie pozostanie, bo na cóżby się po wyspie rozchodził? Nie idzie tu o osoby, które wszędzie będą miały tułaczom

właściwe resursa i utrzymanie, ale idzie o pokrycie wydatków które im z ich urzędu niesłychanie podrosną a mianowicie przez korrespondencyą która z kassy publicznej opłaconą być powinna, w warunkiem aby listy były w archiwum zostawiane; idzie o wydatek na litografowanie, drukowanie, przepisywanie, tłómaczenia, redagowania, a w tem wszystkiem niemniejszy udział mieć będzie pośrednicza gmina czy kommissya korrespondencyjna, jak sama nad Tamizą reprezentacya. Wreszcie i missye różne po stałym lądzie krążyć będą i wydatkować, a nie po wyspie. Sądzimy że reprezentacya z nad Tamizy potrzebuje mieć kassę i kassyerów niemniej i na stałym lądzie; a że massa emigracyi posiada piękną instytucyą kommissyi funduszów, sądzimy, że ta może równie dopełnić zgromadzenia grosza tułackiego, składanego pod jej dozór, i wypłacania z kassy wedle potrzeby i przekazu.

Potrzebny tedy jest podatek stały i bardzo potrzebny, a ten od dochodu, kiedy takowy oznaczony być może. Ale u tułaczy którzy bardzo nieregularnie i w interwallach odległych i zupełnie przypadkowych swoje resursa dostają, lub z zarobku opłatę otrzymują, prawie jest niepodobieństwem, aby miara podobnież oznaczoną była. Takowi powinniby być taxowani i uledz poborowi stósownie do swych wydatków które są wyraźniejsze i łatwo obliczone.

Domyślamy się, że kiedy to bracia czytacie to chcecie nam przymawiać, żeśmy zgubili nasz wątek, nasz główny cel, upędzając się za drobiazgami: bo ani składki, ani formy, przyjęte i ustalone w emigracyi nie stanowią

trudności do skojarzenia się, ale zasady i czystość sprawy narodowej, żeby takowych nie narazić na zgubny wpływ dyplomacyi, nie wystawić na przebiegi arystokracyi, nie powierzyć ludziom niedołężnym, nie oddać w ręce przeniewierców. Jest zatem istotną obwarować reprezentacyjną instytucyą przepisami surowemi, któreby, składające ją osoby, w ryzie, obowiązkach i sumienności utrzymały. Mają oni poczynić wyznania wiary, złożyć zaręczenia i przysięgi, dać jak najsolenniejsze cyrografy że się sprawią jak należy. Maż to tak być? Czyliż z tych naszych reprezentantów chcemy królów konstytucyjnych potworzyć? albo deputowanych izb konserwatorczych? Do czegoż ta doktryna doprowadzi? czyż ich działania nie ochwieje, nie osłabi, a będzieżże skutecznym środkiem przeciw ich głupocie lub złej wierze? My nie widzimy innych zabezpieczających ich sumienności środków, jak dobór prawych i zdolnych, a czuwanie całej emigracyi żeby nic się nie stało szkodliwego.

Ależ należy powiedzieć, co mają robić? Nie, nie ma po co. Lichy to będzie skład, jeśli mu trzeba przepisywać, że ma korrespondować, odzywać się do ludów, wyznanie wiary pisać, odezwy, protestacye, petycye, gazeciarzom odpowiadać. Są to rzeczy tak oklepane, tak trywialne, że godzi się je odeprzeć pytaniem, a jak nie będą umieli? Biada z powołańcami waszymi, którzy sami nie będą wiedzieć co począć, co robić? Nic wam wówczas nie zostanie tylko ich się wyprzeć. Słyszymy też niemało o tem, jaką władzę przybrać mają reprezentanci nasi w chwili stanowczego ruchu. Jest to prawdziwie przed niewodem ryby łowić. Mają oni missyą, dzia-

łać w obecnej chwili grobowej, przygotowywać odrodzenie, a co będzie z nimi w momencie ognia rewolucyjnego, troszczymy się zawczesno. Jeśli powiernicy nasi rzeczywiście go przygotują i rozpalą, będą potężni i pójdziemy z nimi gdzie zechcą; jeśli rzecz, sam czas bez nich przyrządzi, czas niezmęczony wydobędzie nam ludzi.

Owoż znowu wracamy na kwestyą osób, na której kończyliśmy przeszłą odezwę naszę i wskazali ją jako przeszkodę do uchylenia najtrudniejszą, ale nie tak, aby się usunąć nie dała. Zastanówmyż się nad środkami jakie przedsiewziąć mamy, aby tego dopiąć.

My nie znamy tylko dyplomacyą samę w której jakiejkolwiek wiary, jakiegokolwiek zmiennictwa lub przeniewierstwa zawsze się przyda; w której uczciwość i cnota nie wiele popłaca, w której człowiek prawie nigdy zużytym nie bywa, nie przestarzeje się, wiek nie uczyni go nieudolnym. Nam się zdaje że sprawa nasza na wstecznej postawiona drodze, co do postępowania i osób, wymaga wbrew przeciwnych zalet. W przeszłej odezwie naszej nadmieniliśmy to i pewni jesteśmy że bracia podzielacie to przekonanie nasze. Nadmieniliśmy tam o ludziach starszych i młodszych, niemniej też o starszych i młodszych mówić nam było, rozbierając działanie i początkowanie z góry lub z dołu.

W starej Rzeczypospolitej Polskiej powiedziano, że professor po piętnastu leciech nauczycielskiej pracy, powinien swą posługę kończyć, jako nadal mniej zdolny, spracowany, w wiek zaszły, do nowości niepochopny, niemogący być pożyteczny nauce która postępuje, odświeżenia potrzebuje; a jeśli chciał dłużej professorować,

należało mu otrzymać specyalne pozwolenie udzielane na czas po ocenieniu że jeszcze ma siły po temu aby pożytecznie w obowiązku pozostawał. Czyliż podobnej baczności nie należy mieć na ludzi w życiu politycznem, mianowicie w wieku żywego i rewolucyjnego postępu; czyliż człowiek w pewnych leciech życia, nie stygnie, nie staje się powolny, gdy dziarskości i ognia potrzeba, czy jego pojęcia nie są gdzie opodal zatrzymane i ufixowane, gdy z odmianami żwawo poskakiwać trzeba, czy nieprzyzwoiciej aby ustąpił młodszym usposobieniom?

Uchowaj Boże aby nas kto posądził iż przez tę uwagę, zasługi, światło i doświadczenie naszych starych rodaków od siebie odpychamy: chcemy tylko przez to dać uczuć że czas nader ważny jest dla sprawy narodowej, mianowicie w tułactwie, aby się młodsze zdolności objawiły i użytecznemi stały. Lata emigracyi naszej spełzły na dorywczych roztargnieniach, postawiły w większej odległości wiek stary od wieku młodszego, starzy zależeli pole, młodzi nie mieli dostatecznego exercerunku któryby ich wydobył przed oblicze narodu. W grobowem naszem położeniu jednych działanie stłumione, drugich nierozwinięte. Dwa elementa przez sześć lat niedoli odstrychnięte, a sześć lat w życiu ludzkiem, jest długi czasu przeciąg, młodzież miała czas do wieku dojrzałego dojść, jeśli jej wprawy brakowało, jej umysł w ciszy doszedł pory. Gdy tedy w tych dwóch rozstrychnionych elementach jednychesmy pogubili, drugich wyszukiwać trzeba, jak tedy co godnego wynaleść?

Żeby do tego dojść, przed głosowaniem, życzymy tułackiej narady, czyli jawnej dyskussyi o osobach które

mogą być do oborów zalecone. Życzymy aby kommissya korrespondencyjna zażądała od gmin i różnych skupień braci, iżby proponowały i zalecały kandydatów; aby taż kommissya korrespondencyjna otworzyła na ten koniec kartki pisma swego korrespondencyjnego czyli okolników. Każda gmina, każde skupienie które zechce, po swej partykularnej naradzie zredaguje swą opinią o pewnej liczbie osób, motywując swe zdanie i nadeśle do wspomnionych lugduńskich okolników, w których cała emigracya ich opinią odczyta i u siebie oceni. Nie wątpimy iż dzienniki i pojedyncze rozprawy chwycą i ożywią tę walną kwestyą, a tym sposobem tułactwo całe wzajem i naród objaśniony będzie: zdania i głosy wyborców zbliżą się. Nasze stowarzyszenie nie opóźni się z przedstawieniem kilku bliżej sobie znanych, dalekie od tego iżby sądziło że od niego wskazani na powszechne braterskie zdania zasłużą. Postawione za granicami massy tułactwa, nie sądzi aby mogło dobrze i dostatecznie znać braci w massie tułactwa wziętość sobie jednających, pragnie gorąco być w tej mierze, aby w braterskiem kojarzeniu się nie rzucało głosów na zgubne imie, albo nie zrządziło mimowolnie szkodliwego ich rozerwania. Bo kiedy przyjdzie pora głosowania, rozpatrzywszy się w imionach przez opinią powszechną podniesionych, chętnie swych kandydatów odstąpi, skoro z pomiędzy innych godniejszych dostrzeże.

Oto jest bracia cośmy Wam powiedzieć zamierzyli od chwili kiedy o scentralizowaniu emigracyi żwawiej mówić poczęto. Uprzedziło nas wiele zdań pojedynczych, uprzedziły prawodawcze komitetu londyńskiego projekta,

gorliwe gminy lugduńskiej zabiegi, nie sądziliśmy aby wypadało zaniedbywać nasz zamiar, kiedy poczytujemy za obowiązek każdego aby w tak walnej sprawie obojętnym nie zostawał. Przemawiamy przeto do Was powtórnie, tusząc sobie niepomału że to braterskiem przyjmiecie sercem.

Bruxella, dnia 24 lipca 1837 roku.

XXXIX.

Polacy znajdujący się w Belgii do Izraelitów.

Izraelici!

Lubo w odezwach do rodaków naszych, które od czasu do czasu ogłaszamy, nie wyłączamy nikogo, poczytując każdego mieszkańca Polski, jakiego bądź języka lub wyznania, za brata, współrodaka, współobywatela, a przeto i was zarówno ze wszystkimi obywatelami; wszelako dziś obracamy się do was w szczególności, aby zwrócić baczność waszę na wspólny nam interes, na to co wam pożyteczne być może.

Już dawniej, w jednej do was odezwie, komitet narodowy z Paryża przypominał wam owe czasy, któreście w Polsce pomyślnie przepędzali. Kiedy w krajach zachodnich fanatyzm pospólstwa, łakomstwo bogaczy i królów okrutnie was prześladowały, mordowały, z familiami całemi wyrzynały, wtedy chroniliście się do Polski, w niej przytułek znaleźli. Wiecie że nigdzie wam lepiej nie było jak w tym kraju. Bolesław książe Wielkopolski, roku 1264, obdarzył was przywilejami. Kazimirz Wielki król całej Polski, upodobał był i zamiłował Izraelitkę,

sławną Esterkę, w pałacach dla niej zbudowanych uczcił ją honorami królowej, a córki z niej spłodzone, wychował w wierze izraelskiej. Król ten umocował na zawsze przywileje dla Izraelitów, które za jego przykładem, wielki książe Litewski Witołd, rozszerzył po całej ziemi Litewskiej i Ruskiej, które się z Polską w jednę Rzeczpospolitę połączyły. Wtedy w Polsce, królowie zgodnie idąc z duchem obywatelskim narodu, cieszyli się braterstwem i równością w obywatelstwie: Izraelici zaś używali swobód obywatelskich; wielu z nich posiadało ziemskie majątki, sprawowali niektóre urzędy; a może być że od samych Izraelitów zależało, aby używali zupełnych praw obywatelskich: bo wtedy w obywatelstwie Polskiem nie zważano na różnicę religii, a równie niechrześcianie jako i chrześcianie obywatelami byli.

Przypomnień tych nie poczytujcie za wymówkę, ale uważcie że usposobienie narodowe było wam przychylne a spodziewać się możecie, że takowe, zawsze w ludzie polskim znajdziecie. Wpływy cudzoziemskie, chciwość panów, sprzeczność królów z usposobieniem narodu, nadpsuły z czasem powodzenie Izraelitów, tak jak zrządziły zgubę Polski. Wszelako póki Polska byt swój miała, nie doznali Izraelici nigdy takiego ucisku, jaki nastał po jej upadku, pod żelaznem berłem tych co ją rozćwiertowali i pomiędzy siebie rozerwali. Komitet narodowy w odezwie swej z Paryża, wyliczał te gwałty jakich od owego czasu do dnia dzisiejszego doznajecie. Porywają wam gwałtem młode piętnastoletnie dzieci w sołdaty i służbę morską; obarczają haniebnym podatkiem znanym pod nazwiskiem *tagzetel*, który zniósł był rząd Polski rewo-

lucyjny; odpychają was od browarów, powierzając trunki kabakom i monopolistom, wasz handel, przez różne spekulacye i podstępy wam niechętnych handlarstwa zwolenników *Sochrim*, był ścieśniany, ulegał niegodziwym wexom, ohydnym gwałtom niecnego Birnbauma, na którym gniewny za krzywdy wasze lud Polski, w swoim czasie sprawiedliwość wymierzył; wyciskają koszerne, co sprawuje, że biedni nie mogą co dnia posilać się mięsiwem, a bogatsi wasi muszą oprócz tego siedm groszy wyżej na funcie mięsa opłacać *Krypke*, a to dla tego jedynie, aby w kachale *Kahał*, zapaśną mieć kassę, dla odkupienia się na przypadek takiego ukazu *Gzayre*, którego bezecnym skutkom tylko przez opłacenie zapobiedz można. Nie było nic podobnego w Polsce, dopóki w niej cary, cesarze i króle cudzoziemskie, poszarpawszy ją, panować nie poczęły. Wynika to wszystko z cudzoziemców, którzy gnębią równie Polskę jak i was. Widzicie tedy, że wyzwolenie jej z niewoli w której jęczy, będzie waszem wyzwoleniem; a kiedy Polska wyzwolić się usiłuje, czyż nie waszym jest interesem połączyć wasze usilności, abyście się i sami z nią wyzwolili?

Izraelici! Wiecie dobrze że wasze księgi starego zakonu, są równie księgami zakonu dla chrześcian. Mojżesz równie wasz jak i nasz prawodawca, naucza, aby *kochać bliźniego jako siebie samego, Wayuhawtu trayechu Kumochu.*

Uczeni wasi mówią nam, że niektórzy rabbini obarczyli to wielkie przykazanie kommentarzem *Pszat*, twierdząc, że nie ma się stosować do chrześcian *Goj* nazwanych. Ale ciż sami uczeni objaśniają nas, że to jest

skrzywienie przykazania Mojżeszowego, bo gdyby Mojżesz nakazywał kochać samych tylko Izraelitów, toby się był wyraził *Uchochu* kochaj twego brata Izraelitę: a kiedy tego wyrażenia nie położył, uważa przeto w bliźnim *Rayechu* ogólnie każdego człowieka. Jakoż u chrześcian to przykazanie Mojżeszowe tak, a nie inaczej jest rozumiane.

Wasza talmudyczna nauka, zgłębiając księgi starego zakonu, ma w was zaszczepiać, jak powiadają, niechęć i nienawiść ku chrześcianom, i że dla tego chrześcian *Goj* nazywa. My temu nie wierzymy i tego przypuszczać nie chcemy. Uczeni wasi, biegli w nauce języka hebrajskiego upewniają nas, że nazwisko *Goj*, które nie Izraelitom dajecie, bynajmniej nie znaczy chrześcianina, ale poganina *Hayde* albo lud, naród *Volk*, jakoż prorok Izaiasz w piśmie, was samych *Goj* nazywa. Nie możemy tedy przypuścić, abyście chcieli Polaków za nieprzyjaciół waszych, lub za cudzoziemców poczytywać, kiedy Polacy nie liczą was za cudzoziemców, ale za współmięszkańców. Szanujemy wasze nadzieje, które wam przyjście Messjasza obiecują: dla tego pospolicie poczytywani bywacie za tułaczów *In gutes*, ale sądzimy że to nazwisko wam nie przystało. Zamięszkawszy i rozpłodziwszy się od wielu wieków na ziemi Polskiej, wyście jej krajowcami dopóty, dopóki Messjasza nie ujrzycie.

A my widząc że Izraelici w Belgii i we Francyi od wieków zamięszkali, uważają się za Belgów i Francuzów, bez żadnej różnicy z chrześcianami tych krajów praw obywatelstwa używają: sądzimy, że podobnież być powinno i u nas w Polsce, że zatem, wy, wspólnie z lu-

dem Polskim pracując nad wyzwoleniem Polski z pod jarzma cudzoziemskiego, pracować będziecie nad tem, aby podobneż obywatelstwo pozyskać: zachowując wiernie swój zakon i swoję naukę.

Żalicie się nieraz, Izraelici, że was nienawidzą, że bywacie poniżani, okryci szyderstwem, że was *żydami*, na zniewagę nazywają. Żeby te krzywdy wasze ustały, nie ma innego sposobu tylko przez otrzymanie przez was obywatelstwa i wnarodowienie się w lud Polski! wtedy nazwanie wasze *żyda* pochodzące z nazwania najdostojniejszego pokolenia waszego *Judy*, nie będzie dla was zniewagą; wtedy, z obywatelstwa *Polacy*, z wyznania *Izraelici*, będziecie się mogli zarówno bez przeszkody, oddać pracy i wypoczynkowi, handlowi, przemysłowi i nauce. Rozumiemy że się zgodzicie z nami, że to nie kiedy indziej nastąpi, tylko wtedy, gdy lud Polski do całości praw swoich przyjdzie, czyli wtedy, gdy wskrzeszona Polska, demokratycznie urządzoną będzie, gdy każdy jej mieszkaniec, chrześcianin czy niechrześcianin, zarówno wszystkich wyznań i sekt, zarówno cywilnie i politycznie praw obywatelstwa używać będzie bez dania pierwszeństwa jakim familiom lub klassom. Usposabiajcie tedy umysły wasze do tej, bodaj niedalekiej przyszłości, a z zobopólnemi z nami i całego ludu ziem Polskich usiłowaniami, łącząc wasze, nie w innym celu pracujcie, tylko w celu odbudowania Polski gminowładnej; bo inna będzie dla was fałszywą.

Nie wskazujemy wam żadnych do tego środków, których macie niesłychanie wiele, bo sami je lepiej obmyślicie, dla własnego pożytku i dla pożytku narodu któ-

rego się cząstką uznajecie; a lud waszego zakonu jest liczny, cząstkę niemałą stanowi i wielkie rzeczy przygotować i wielkich rzeczy dokazać jest zdolen. Rozważcie słowa i wezwania nasze, a przyjmijcie braterskie pozdrowienia.

Bruxella, dnia 29 listopada 1837.

XL.

Polacy znajdujący się w Belgii do Rodaków.

Rodacy!

Kiedyśmy, rok temu, w cichem zebraniu naszem, wśród obcych, pamiątce dnia 29 należną cześć oddawali; ożywiała nas tak jak zawsze ta luba nadzieja, że następną rocznicę dnia tego, na ziemi rodzinnej, w gronie waszem, Bracia! obchodzić będziemy. Lecz, jeżeli na ciężkie próby wystawującemu nas Niebu, podobało się tułactwo nasze jeszcze przedłużyć, i ziszczenie się tej, tyle sercom naszym pożądanej pociechy opóźnić; niechże przynajmniej wolno nam będzie słów kilka do Was przemówić Rodacy! Głos nasz słaby ma być nie tyle tłumaczem uczuć, jakiemi w dniu tym wielkim serce każdego prawego Polaka jest przejęte (te bowiem nie mogą być jak jedne i też same), ale raczej ogniwem mającem spoić nasze i w sercach Waszych zamknięte uczucia. Tak jest, Bracia! zamknięte są w sercach Waszych uczucia Wasze! bo kiedy my tutaj wolny im bieg dawać i wzajemnie je sobie udzielać możemy; Wy to wszystko co Was boli, lub smuci w sobie tłumić i więzić musicie! Milczycie!.... lecz to milczenie Wasze o! jakże jest groźnem

dla ciemiężców naszych, którzy w niem nie tryumf własny, ani też upokorzenie Wasze, lecz straszliwy wyrok śmierci swojej czytają. Wrą serca Wasze szlachetnym zapałem, który im dłużej tłumiony tem silniej kiedyś wybuchnie, kiedy głos ten *Bracia do broni!* rozlegnie się znowu po tej ziemi, którą dzisiaj zuchwała stopa hord najemniczych bezkarnie depce i kala! Nim ta godzina uderzy, o! jakże ciężko grzeszy ten, kto zamiast pracować nad jej przyspieszeniem, obojętnie na przyszłość spogląda, lub wstecznie działa! Tak jest! każdy z nas w kim tylko serce prawdziwie Polskie bije, jakiekolwiek bądź on stanowisko na kuli ziemskiej zajmuje, czy to upadający pod morderczą grabieżców ręką mięszkaniec nieszczęśliwej Polski, tej Polski, którą o hańbo! więcej zdrada własnych, niżeli przemoc obcych w sromotne jarzmo niewoli wprzęgła! czy męczennik świętej sprawy zagnany w dzikie i bezludne Syberyi stepy; czy tułacz po różnych świata krainach; każdy z nas może i powinien, o ile tylko to jest w jego mocy, pracować nad wyswobodzeniem z więzów wspólnej matki naszej. Z boleścią wyznać tu nam jednak przychodzi, że znajdują się pomiędzy Wami tacy co mogąc skuteczny i przeważny wpływ na podniesienie ducha narodowego wywierać, ani tem się zajmować, ani z emigracyą w stosunki wchodzić nie chcą. Szkodliwszą jest daleko ich obojętność naganna i gnuśna nieczynność, aniżeli nieprzyjaźń otwarta, niech pomną na to, że kto nie jest z nami, jest przeciwko nam; mają oni jeszcze czas upamiętania się i poprawy, albo niechaj swą rękę przyłożą do dzieła, lub niech raczej jawnie przeciwko nam wystąpią. Dwa są

tylko dzisiaj wytknięte obozy: nasz i ciemiężców naszych; niech wybierają!

Radzibyście teraz zapewnie z ust naszych usłyszeć Rodacy, jakie są nasze nadzieje? i cośmy dla dobra publicznego w tułactwie naszem zrobili? Nadzieje? te są wielkie! bo silną w nas jest wiara w zmartwychwstanie i odrodzenie się Polski; bo wierzymy w siłę ludu Polskiego; bo mamy to święte i niezachwiane przekonanie, że nietylko sama Polska, ale i inne ludy jarzma niecierpliwe, zerwą się razem, aby potargać więzy, które je dzisiaj krępują. Co do prac naszych, z tych Wam Bracia! składać rachunek, byłoby rzeczą zawczesną. Każdy, mniej więcej według usposobienia i zdolności własnych, rad chętnie niesie bratnią usługę sprawie publicznej; o ile zaś usiłowania nasze w tym względzie będą mogły odpowiedzieć zamierzonemu celowi, skutek to kiedyś wykaże.

Wspólni nieprzyjaciele nasi, chcąc Waszę ku nam wzbudzić nieufność, rozsiewają pomiędzy Wami uwłaczające nam wieści, jakoby gorszące spory i niezgoda miała dzielić bratnie szeregi nasze! nie szczędzą oni niczego coby nam szkodzić lub nas w oczach waszych poniżyć mogło! Wstrzymajcie się bracia z swoim w tej mierze sądem, i chciejcie nas wprzódy posłuchać. Przebiegnijmy dzieje świata, sięgając w najodleglejsze czasy, i cóż w nich spostrzeżemy? oto obok wyuzdanej wolności jednych, najsmutniejszą niewolą drugich! Wolnym był lud Izraela, ale Kanaan jego sługą, Amalekita w pień wycinany! Wolnym był Hellen, ale Ilota, Messeńczyk i inny brat jego, niewolnikiem! Wolnym był Rzymianin,

ale ujarzmiał i wygładzał inne ludy! Wolnym był i szlachcic w Polsce, ale lud Polski w ucisku i nędzy! I mogłyż długo istnieć te narody przy tym potwornym i tyle ludzkość oburzającym porządku rzeczy? Dla narodów od tysiąca lat wygasłych, nie ma już pola do naprawienia swych błędów. Została tylko po nich pamięć i wielka dla ludzkości nauka. Ale w nas świeżo pod niedolą i błędami uklękłych, bije jeszcze pełne życia serce, i na tem samem polu, w tem samem stanowisku towarzyskiem, daje się spostrzegać mnóstwo zbawiennych środków, do wzniesienia silnej i świetnej budowy socjalnej. Nie nas pierwszych myśl ta zajmuje. Byli już przed nami tacy, co byt trwały Ojczyznie naszej zapewnić chcieli; a jeżeli usiłowania ich i prace swojego nie dopięły celu, to nie ich tyle, jako raczej uprzywilejowaną kastę panów polskich obwiniać potrzeba. Dzisiaj kiedy Polska pod sroższą, niż kiedykolwiek jęczy niewolą, czyjąż to powinnością, czyjąż wyłącznie missją jest (przy obmyśleniu środków wydobycia jej z pod jarzma), zajmować się, badać, roztrząsać te principia, które mają być podstawą zapewniającą trwały byt ojczyznie naszej? Kto do pracowania nad tem w dzisiejszym stanie rzeczy najlepszą mieć może sposobność, jeżeli nie my tułacze? Mieliżbyśmy znowu doznać tego smutnego losu, ażeby nas pod działami nieprzyjacielskiemi urządzać się mających, miał kto zręcznie podejść i z naszego nieprzygotowania korzystać? I też to nasze spory i dyskussye o dobór materjałów i witalnych zasad, bez których ani exystencja Polski trwałą, ani jej mieszkańcy szczęśliwymi być nie mogą, nieprzyjaciele nasi śmią gorszącą mianować niezgodą?

O Bracia! zgubniejszą i daleko szkodliwszą jest dla sprawy polskiej pozorna zgoda niektórych z pomiędzy nas, aniżeli ta, tak przez nich zwana niezgoda nasza. Piekielne ich zamachy na zagładę i zgubę Emigracyi, na wyrzucenie jej za granicę Europy, na zamienienie jej w najemne żołdactwo, spełzły po części na niczem. Za ich to sprawą i staraniem tułacze na różne punkta Francyi rozproszeni zostali. Utrudzając tym sposobem ich wzajemne między sobą porozumiewanie się, czynności ich i usiłowania łatwiej paraliżować mogą. Podług nich, przyszła Polska ma być wypadkiem kombinacyi dyplomatycznych, lub wyżebranej przez nich łaski obcych dworów. Gotowi oni chętnie poprzestać na jakiejkolwiek bądź Polsce, aby tylko mieli tę pewność, że w niej jej się dobrze dziać będzie. Zniecierpliwieni oczekiwaniem rezultatu swych przewrotnych matactw, uderzą oni czołem przed carem, gdy ten swą mniemaną łaskę, amnestją, ogłosi. Rzucając się do podnóża krwią polską zbryzganego tronu, błagać będą przebaczenia winy, że porwani silnym strumienia rewolucyjnego pędem, pomimo swej woli znaleźli się wśród tych co Polakami być chcieli! i wrócą pomiędzy Was, ażeby znowu biedny lud Polski uciskać! Ociekli niezakrzepłą jeszcze krwią braci naszych, których oni swą intrygą w sprawę dwóch tyranów dobijających się o władzę uciemiężania lud hiszpański, w sprawę hańbiącą imię Polaka wplątali, tą o pomstę wołającą krwią zbroczeni, z wyrytem na czole upodleniem, nacechowani piętnem Kaima, staną oni przed wami! Powitacie ich zapewnie Rodacy! tak jak na to zasłużyli.

Co do nas, nie znamy innej Polski, jak w jej naj-

rozleglejszych granicach. W tej to Polsce biedny kmiotek, ten jedyny i prawy jej dziedzic, bo on jej niwy krwią swoją i ciężkim potem od wieków uprawiał i użyzniał, ten kmiotek, tak długo nękany, przejść musi na posiadacza gruntowego. Wszystkie klassy mieszkańców bez różnicy, będą miały równy udział w stanowieniu i używaniu praw cywilnych i politycznych. Na tych to jedynie zasadach oparty porządek towarzyski w Polsce, byt jej trwały zapewnić może. Silny węzeł braterstwa wszystkich jej mieszkańców, będzie jej tarczą niezłomną. Taka Polska powstać nie może jak tylko własnemi siłami, do czego bratnie ludów współdziałanie będzie jej pomocnem. Cóżkolwiek bądź nastąpi, nie ujrzycie nas inaczej bracia, jak z orężem w ręku. Pomnijmy, żeśmy silną gałęzią wielkiego sławiańskiego szczepu; żeśmy wśród różnych przemian i kolei, wzniosłe zajmując stanowisko, im we wszystkiem przodkowali, że ród ich pobratymczy na nas zwrócone mając oko, ku nam wyciąga swe dłonie i z nami połączyć się pragnie, że tyle szlachetnych ofiar, że Pestel, Rylejew i inni zostawili pomiędzy nimi swych naśladowców i mścicieli, że potomność, że przyszłe Polski pokolenia, imiona nasze ze czcią i uwielbieniem wspominać, lub cieniom naszym złorzeczyć będą. Ściśnijmy więc nasz zastęp groźny, i z niezachwianą determinacyą, w czujnej gotowości czekajmy hasła..... które jak piorun przebiegając szeregi nasze, do walki przeciw tyranom wywiedzie nas znowu!

Bruxella, dnia 29 listopada 1837 roku.

XLI.

Mowa na obchodzie ósmej rocznicy rewolucyi listopadowej, miana w Bruxelli 29 listopada 1838 roku w zgromadzeniu Belgów i Polaków.

Obywatele Belgijscy i Polscy!

Słyszałem mówców uwielbiających usiłowania Polski, oświadczających sympatyą dla jej sprawy, roztrząsających nasze zasady, nasze posłannictwo, opłakujących nasze nieszczęścia, uchylających zasłonę okrywającą naszę przyszłość. Tak trafnie o tem wszystkiem mówili, że dla mnie, który na ostatku głos zabieram, nie pozostałoby nic do dodania, gdyby w tym dniu pamiętnym wszystkie moje myśli nie zwracały się do mojej ojczyzny; tak wymownie zdania swe wyłuszczyli, że trudnoby mi było postępować w ich ślady, gdybym jako Polak nie liczył na pobłażanie słuchaczów.

Pierwszą powinnością Polaka, który ma mową swoją zamknąć dzisiejszą uroczystość, jest podziękować imieniem swych spółrodaków obywatelom Belgijskim, którzy raczyli mieć udział w naszym obchodzie. Nie uchylam się od tej powinności: jest ona dla mnie tem przyjemniejszą, tem świętszą, że mówię do osób znanych z nieodmiennego przywiązania do naszej sprawy, z przekonania które się z naszem zgadza. Nie przestają przykładać się do postępów ludzkości, i nieraz już wyrażenia ich szlachetnych uczuć przeniknęły do głębi serc naszych. Głos reprezentanta młodzieży zmieszał się z donośnemi głosami dnia dzisiejszego. Drogie są dla nas jego żywe wyrazy. Nasze ostatnie powstanie było po

większej części dziełem młodzieży; z niewymowną zatem rozkoszą przyjmujemy oświadczenie braterstwa tego pokolenia, które ma uświetnić przyszłe wypadki.

I ty także, generale Daine, przyszedłeś złączyć się z nami. Mówisz nam o naszych walecznych żołnierzach; lecz żeby przemówić do walecznych, żeby ich poprowadzić do zwycięztwa, trzeba samemu być walecznym. Byłeś tam, generale, i jesteś zapisany w sercach Polaków: byłeś z nami, i bądź z nami[1]).

Wszyscy mówcy wynurzyli życzenia dla naszej Polski. Miło nam jest wynurzyć nawzajem nasze życzenia dla Belgii; ale zachodzi ogromna różnica między temi wzajemnemi oświadczeniami. Wasza ojczyzna, obywatele Belgijscy, ma swój byt, jest w pomyślnym stanie; wasze drzewo wolności stoi nieuszkodzone: do was tylko należy starać się aby zazieleniało, aby zakwitło, bronić go od napaści. Nam nie pozostaje tylko winszować wam i życzyć pomnożenia waszej pomyślności. U nas, nasza wolność, nasz byt jest wywrócony: życzenia wasze są dla narodu uciśnionego. Wasza uwaga zwraca się na jego cierpienia i nie może ich oddzielić od sprawcy nieszczęścia, od uciemiężyciela, który go srodze utrapił. Jakoż ile razy pomyślę o losie mojego kraju, wzrok mój pada na ten obraz boleści, którego żadna wymowa skreślić dostatecznie nie zdoła, wyjąwszy jęki samych uciśnionych.

---

[1]) Polacy przypominają sobie zawsze walną usługę, jaką generał Daine oddał ich ojczyznie w wojnie 1809 roku przez wzięcie twierdzy Zamościa. Nietylko powziął myśl sposobu jej dobycia, ale był jednym z pierwszych, którzy 2 maja 1809, wdarli się na mury, i z garstką ludzi rozbroili na placu całą załogę Austryacką.

Wszyscy tam zawinili w obliczu tyrana: i człowiek sprawiedliwy, który chce czcić Boga obyczajem swych przodków, i rodzice, których czuła pieczołowitość stara się zachować dzieci od grożącego im niebezpieczeństwa, i najspokojniejszy mieszkaniec, który unikając sideł, zamyka się w domu ze swą rodziną: wszyscy tam zawinili. Samowładny pan widzi wszędzie zbrodnie i zbrodniarzy. Nie ubezpiecza go powolność, ani zdanie się na łaskę. Skarga i milczenie zarówno go przeraża. Chce karać: napełnia więzienia, bierze na tortury, przyrządza katusze, nakazuje prawom milczenie, pastwi się nad niewinnymi, i z wysokości tronu powtarza:

Il faut des châtiments dont l'univers frémisse,
Qu'on tremble en comparant l'offense et le supplice;
Que les peuples entiers dans le sang soient noyées;
Je veux qu'on dise un jours aux peuples effrayés,
Il fut des *Polonais*.... *Racine.*

Znijdźmy do tych więzień wilgotnych, przesiąkłych bagnistemi wyziewami, lub o które roztrącają się morskie bałwany, do tych kopalni, z których ręka niewolnika wydobywa kruszec przekupstwa, do tych kazamatów przybudowanych do wałów fortecznych, do tych lochów podziemnych jakich pełno w każdem mieście; pójdźmy odwiedzić te cele zakonników, te klatki znalezione w gruzach starożytnych gmachów; wstąpmy na te wysokie wieże wzniesione na niedostępnych skałach, niegdyś schronienie rozbójników: we wszystkich tych jaskiniach, dziś zaryglowanych i obróconych na więzienia, znajdziemy naszych braci albo tymczasowo zatrzymanych przez podejrzenie, albo potępionych dla tego tylko że

są Polakami. Ci więźniowie z twarzą wybladłą i opuchłą, morzeni głodem, wycieńczeni cierpieniami, z sercem rozdartem boleścią, ale męztwem wyższem nad rozpacz, zachowują w słabem ciele duszę niezgiętą, w oku promień nadziei błyska z pod obrzękłych powiek i maluje ich wewnętrzne uczucia. Przy słabem świetle wpadającem przez małe otwory do ich więzienia i wzrok ich rażącem, szukają wyrazów które ich poprzednicy wyryli paznokciem na ścianie, znajdują ich imiona i inne przytomne pamięci więźniów, ulubione imiona żon, dzieci, rodziców, przyjaciół. Jest to często jedyna pociecha więźnia, który na długie lata został skazany do turmy, dla tego tylko że jest Polakiem.

Niech mi nikt nie zarzuca że przesadzam w kolorach tego okropnego obrazu; mógłbym na dowód że tak jest w istocie przytoczyć mnóstwo przykładów: dosyć pomyśleć że na całej przestrzeni naszej półkuli, od Elby do Japonu, wznoszą się gęsto twierdze na ten cel przeznaczone. Gdyby jaki podróżny mógł je objechać, znalazłby w nich tysiące takich więźniów i straszne o nich powieści.

W kraju górzystym, w środku Niemiec południowych, na granicy państw Austryackich, znajdzie podróżny niedaleko miasta Kufstein, zamek zawieszony na skale: jest to więzienie przeszło dwudziestu Polaków, a w ich liczbie jest Zaliwski. To imie na zawsze pamiętne obudza wszystkie wspomnienia wielkich wypadków, jakie poruszają naszę ojczyznę, łączy się ściśle z obchodem dzisiejszej rocznicy.

Pewnego dnia dwóch podporuczników naszego woj-

ska, Wysocki i Zaliwski, przyszli pomówić ze mną o położeniu naszego kraju. „Możemy, rzekli, poruszyć nasze wojsko; jest ono małe, ale naród wielki; jakie twoje zdanie? odpowieli naród naszemu wezwaniu?“ — „Bez wątpienia.“ Odpowiedź moja była krótka, ich wola wielka. Tłumacze wielkiej myśli narodowej, stanowią, wyznaczają czas, dają rozkazy, i w kilka dni miało wybuchnąć powstanie. Dnia 29 listopada, słońce jeszcze było na horyzoncie, pewien officer nieustraszony przebywa rogatki, główne ulice miasta, i przywozi amunicye, bo ich stolica nie miała, były strzeżone za miastem. Odwaga i zręczność tego officera godne są wspomnienia. Wszyscy byli spokojni, tyran Belwederu był także spokojny; może układał w głowie plany żeby zapobiedz powstaniu, o którego blizkiem wybuchnieniu nie wiedział.

Zmierzcha się nakoniec, każdy staje na naznaczonem sobie miejscu, dane są sygnały. Uderzają na gwałt dzwony, lud się rusza, powstanie narodowe wyraźnie widzieć się daje.

Co się stało z dwoma sprawcami rewolucyi? zapyta kto może. Dalecy od osobistych widoków, walczyli w szeregach wojska narodowego.

Piotr Wysocki, waleczny, prawy, łatwy aż do lekkomyślności, nieprzewidujący niebezpieczeństwa, podzielał zwycięztwa i klęski ojczyzny, i wpadł w ręce nieprzyjaciela, broniąc z niedostatecznemi siłami szańców Woli, w czasie szturmu Warszawy. Uległ losowi tych, którzy wywołali najzaciętszy gniew zwycięzcy. Długo jęczał w więzieniu, ale serca jego nie ugięły najsroższe cierpienia.

Józef Zaliwski, biegły i doświadczony partyzant, chlubnie prowadził swój oddział przez całą wojnę. Pokonawszy największe niebezpieczeństwa, złączył się z korpusem, który ostatni opuścił plac boju. Zaliwski, poważny i surowy, rozważny i przedsiebierczy, nie mógł w bezczynności odpoczywać na obcej ziemi, gdzie go popchnęło powszechne nieszczęście. Bolejąc nad upadkiem powstania, które uważał za swe dzieło, przed pożegnaniem ziemi ojczystej ułożył plan drugiego powstania. Zwierzył się niektórym ze swych wiernych przyjaciół, którzy podjęli się zbadać umysły i przygotować poruszenie w różnych stronach kraju. Sam udał się do Francyi, dla porozumienia się z innymi przyjaciołmi w emigracyi. Skoro wyrozumiał że jego przygotowania doszły do pewnego stopnia dojrzałości, zaczął przywodzić do skutku dzieło, które stanowi epizod płodny w ważne niezmiernie na przyszłość następstwa.

Na jego wezwanie, iskra elektryczna szybko przebiega serca młodzieży: objawia się po różnych zakładach ruch niespodziewany, którego nie wstrzymują zdumione władze Francuzkie. Zaliwski żegna swoje drobne dzieci, wyrywa się z rąk żony, opuszcza Francyą, a z nim około stu emigrantów przebywa Niemcy, udaje się na wskazane punkta, rzuca postrach, na który zadrzał samowładzca w swojej stolicy.

Jak pracowite mrówki, których żadna przeszkoda, żadne niebezpieczeństwo nie zatrzymuje, znoszą z daleka ziarna na zimę, wiele z nich ginie z trudu, upada pod niezmiernym ciężarem, ale te które dostały się na miejsce, wznoszą ogromne mrowiska, których wielkość

przedstawia zagadkę połączonej siły, zadziwia badaczów przyrodzenia; — tak młodzi partyzanci łącząc swe usiłowania, bez skutku na pozór, pospieszyli usypać wielkie mrowisko narodowe, które, chociaż teraz rozrzucone, siły narodu Polskiego razem zebrane w swoim czasie dosypią.

Przedsiewzięcie Zaliwskiego było niebezpieczne, i miało znamienite ofiary. Wpadają do kraju; — pierwszy ginie nieustraszony Dziewicki.

Drugi, Michał Wołłowicz, pożegnawszy się z ojcem, sędziwym starcem, który z nim przyszedł na emigracyą, bieży ze swymi przyjaciołmi, obudzić ojczyznę z uśpienia, natchnąć ją swoją piękną duszą. Znajduje tam śmierć chwalebną. Stefan Giecołd ginie także z wielu innymi.

Dwudziestoletni młodzieniec, którego nauki przerwała rewolucya, pospiesza także na wezwanie partyzantów do swojej ojczyzny. Miał tam matkę kochaną: sądzi kto może, że pobiegł rzucić się w jej objęcia. Nie — pobiegł poświęcić się sprawie narodowej. Przewidywał, był przekonany że jej nie zobaczy, że przedsiewzięcie nie uda się, ale wiedział że Polska potrzebuje krwi swych synów, i poszedł szukać śmierci, która go porwała. Był to Artur Zawisza. Porzucił służbę w wojsku Belgijskiem, żeby się poświęcić za ojczyznę. W naszym wieku, jest tylko jednym z tych, którzy nie wzdragają się nieuchronnej śmierci, kiedy trzeba dopełnić koniecznego obowiązku względem sprawy narodowej i pożytecznego wolności: starożytność policzyłaby go może w rzędzie bohaterów.

O tysiąckroć szczęśliwi rodzice, strapieni ojcowie i matki! Umiecie pocieszyć się w żalu, nie wyrzucacie

waszym synom śmiałości, błogosławicie ich poświęcenie: nie waszeż własne natchnienie wlało w nich tę wielkość duszy? Nie powtarzają wam z niebieskiego przybytku: „Jak to! opłakujecie nas umierających za ojczyznę?“

Nie wszyscy zginęli należący do tego śmiałego i niebezpiecznego dzieła [1]). Rozproszyli się, ożywiając nadzieje ziomków, przerażając łupieżców Polski. Śledzeni i ścigani, powrócili w większej części do emigracyi we Francyi, Anglii, Belgii.

Główny naczelnik, Zaliwski, doświadczywszy przeciwności, których nie mógł naprzód obliczyć, schronił się pod panowanie Austryackie, gdzie wpadł w zastawione na siebie sidła, i został okuty w kajdany, oczekując dalszego losu. Ciągnęło się przez kilka lat śledztwo, w które uwikłano mnóstwo patryotów podejrzanych o udział w jego zamiarach. Po niejakim czasie kara śmierci odmieniona została na dwadzieścia lat więzienia. Tym sposobem Zaliwski znajduje się osadzony w Kufstein, dla tego że wojował z samowładzcą Moskiewskim. Kajdany, których nigdy z niego nie zdjęto, powiększają jego cierpienia fizyczne i moralne. Wielki poruszyciel sprawy narodowej jęczy w więzieniu: ciało jego skrępowane, ale myśl wolna i niepokonana. Chciałbym powiedzieć więcej, ale

[1]) Zginęli także Edward Szpek, Antoni Winnicki, którego ojciec znajduje się w emigracyi. Ale nie jestem w stanie wyliczyć wszystkich. Borzewski, towarzysz Zawiszy, powrócił i zginął w Hiszpanii. Szymon Konarski, ocalony przez kilku Kozaków, także powrócił; później wybrał się znowu do kraju, gdzie dostał się w ręce nieprzyjaciół, i padł ofiarą swego poświęcenia.

boję się pogorszyć jego położenie i los towarzyszów znoszących podobne męczarnie.

Obywatele! przypominając wam kilka imion z wielkiej liczby tych, którzy się odznaczyli w ostatnich nieszczęściach Polski, mam cel jasny. Chciałem z okazyi tej wielkiej uroczystości oddać hołd poświęceniu. Wyznaję że oprócz tego wyższego powodu, mam inny mnie samego dotykający. Są to drogie i bolesne dla mnie wspomnienia: łączyła mnie z jednymi ścisła przyjaźń, z wielu innymi bliska znajomość; widziałem jak się rozwijał i wznosił ich umysł; jeżeli moje jakie myśli mogły im być użyteczne, własne tylko uczucie ukształciło ich szlachetne serce. Zmiotła ich prawie wszystkich śmierć przedwczesna. Pierwszy to raz odzywam się publicznie do cieniów tych męczenników, których liczba codzień się powiększa. Moje wspomnienia unoszą się za nimi, myśl moja nigdy nie jest sama. Nie mogłem dziś oprzeć się chęci wynurzenia w części co mi moje wzruszenie do ust podaje.

Powiadają że po upadku narodów pozostaje coś takiego, co się snuje po świecie: jest to ich duch. Uważając postęp narodu Polskiego w wiekach upłynionych, widzimy że wzrasta stopniowo, że udziela swych wyobrażeń narodom sąsiednim jednego szczepu, i innym różnego języka, przez co rozprzestrzenia się wschód i północ, że zasłania Europę od napadu barbarzyńców, że w chwili nawet chylenia się do upadku podnosi głos wolności. Jeżeli Rzeczpospolita jest obalona, pozostają szczątki po niej, cień tego czem była dawniej, gmach zrujnowany, który zachowuje jeszcze co przypomina prze-

szłą jego wielkość. Upadła ta Rzeczpospolita przez swe własne błędy, zaklęsły wierzchołek i ściany tej starożytnej budowy, ale jeżeli rozgrzebiemy jej gruzy, znajdziemy w nich i ślady fundamentów, i myśl pierwszej planty, i modłę budowniczego; znajdziemy je tem łatwiej, że ten naród w swych największych nieszczęściach okazuje cały zapał życia, w kajdanach, roztrząsa sposoby odzyskania wolności, w upadku i rozbiciu, czuje w sobie odradzające się siły, których tyrania nigdy zwątlić nie zdoła. Rossya połknęła wulkan, który pali i trawi powoli jej wnętrzności.

Emigranci 1795 roku, broniąc Rzeczypospolitej Cisalpińskiej, napisali na swych chorągwiach tę wzniosłą maxymę: *wolni ludzie są bracia.* Zawarli braterstwo z narodami chcącemi się oswobodzić. Powstając przeciw despotyzmowi Rossyjskiemu, nasi wojownicy takie tylko mieli chorągwie, na których każdy Rossyanin mógł czytać we własnym języku: *za naszę i waszę wolność.* W pierwszym zapale ożywiającym powstający naród, jego reprezentanci tłumaczyli Rossyanom długą powolność, jaką naród Polski okazywał dla ich rządu. „Słodziliśmy, mówili do nich, pierwsze chwile wydartej nam na nowo niepodległości tą myślą, że połączenie pod jednem berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziesto-milionowemu ludowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych.“ Ciż reprezentanci, tłumacząc zarazem uczucia narodowe, oświadczali w obec ucywilizowanego świata: „że jeżeli naród Polski będzie znowu opuszczony w walce mającej się rozpocząć, jeśli Opatrzność przeznaczyła tę ziemię na wieczne ujarzmienie, jeśli w boju tym osta-

tnim Polska na gruzach miast i trupach swoich obrońców polegnie, wróg nasz nad jedną tylko pustynią więcej panowanie swoje rozciągnie, a prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności i ojczyzny uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone Europejskich ludów swobody.“

Wszystkie ludy zadrżały z radości na wiadomość o powstaniu Polskiem; ale to co nazywają Europą, ten Zachód dyplomatyczny, co kieruje sprawami rządowemi narodów, ta Europa, mówię, zamknęła oczy i zatkała uszy. Idąc za popędem podłych skłonności, chwilowych interesów, ślepa na przyszłość, nie poznała usługi, jaką jej Polska oddać miała; głucha na cały odgłos jej wstrząśnienia, pozostała nieruchoma, niema. Nie do nas należy, cośmy padli ofiarą, uskarzać się na tę obojętność, na to podejście, któremu dali się oszukać nasi ludzie łatwowierni; doświadczyliśmy po raz ostatni że ta Europa nic dla nas nie ma tylko przytułek.

Mówię, że po raz ostatni rozbitki Polskie przychodzą naprzykrzać się Europie; w całej bowiem Słowiańszczyznie objawiają się coraz mocniej i wyraźniej pierwiastki nowego życia, a kiedy przyjdzie czas spólnego działania, Polska będzie zrozumianą przez te pobratymcze narody, i pomoc od nich otrzyma. Cienie Pestela, Zawiszy, Wołłowicza, Bestużewa, Murawiewa, Łukasińskiego, jeżeli się z nimi złączył, i tylu innych męczenników wolności dwóch dotąd przeciwnych narodów, pojednały się z sobą: ich myśl unosi się nad ogromną przestrzenią zamieszkałą od ludów Słowiańskich.

Nie widziałaż stolica cesarstwa, Petersburg, na tych samych wałach Kronstadu patryotów Rossyjskich przypłacających życiem swą szlachetną śmiałość, i obrońców Polski katowanych za niezłomną wiarę, której się wyprzeć nie chcieli? nie tenli sam stryczek udusił jednych i drugich? nie w tychli samych męczarniach wyzionęli ducha za wolność i braterstwo? Spotykają się inni z ogoloną głową, z okowami na nogach, w kopalniach Nerczyńska, ściskają się wśród lodów Syberyi, daleko od brzegów Soży i Dniepru oddzielających Polskę od Rossyi, daleko od Wisły i Wołgi. Ale ich miłość wzajemna, wynurzająca się pod ciężarem spólnego nieszczęścia, jest dowodem uczuć braterstwa ożywiających Polskie i Rosyjskie serca, przyrządzających upadek despotyzmu. Cały ten lud niewolniczy, drżący na pozór na imie pana, znosi niechętnie obmierzłą władzę: spadła mu z oczu zasłona. Polska jest to statek palny, przyczepiony do boku Rossyi, powiedział pewien głęboki pisarz. Jeżeli cesarstwo Rossyjskie popełniło zbrodnią, przywłaszczając sobie Polskę, Bóg chciał żeby ta zbrodnia była zarazem jej ukaraniem: Polska jest żyjącą rewolucyą, którą Rossya włóczy za sobą, jak zbrodniarz swoje kajdany.

Ale kwestya Polska nie samej tylko tyczy się Rossyi. Nieszczęście nieraz wychodzi na dobre tym, którzy doznali najsroższych przeciwności. Gdyby Polska w swej ostatniej rewolucyi, mogła otrzymać, przy pomocy dyplomacyi Europejskiej, jakiekolwiek ulepszenie, każdy się na to zgodzi że wszystkoby się skończyło na jakiemkolwiek rozszerzeniu jej granic, na kilku zmianach w jej

stosunkach, na kilku koncessyach, któreby zaspokoiły znużone wojną pokolenie i uśpiło na czas długi kwestyą żywotną całości i zupełnej niepodległości. Inne ludy Słowiańskie, patrząc obojętnie na te błahe korzyści swych braci Polskich, zalegałyby dalej pole dawnej bezczynności, nie miałyby żadnej do działania podniety. Nieszczęście Polski jest przestrogą dla całej Słowiańszczyzny, ważniejszą dla niej usługą, ściślej spaja jej przyszłość z przyszłością wszystkich pobratymczych narodów. Jeżeli wolności Czarnogórców, w swem górzystem i niedostępnem ustroniu, mogą wzbudzać zazdrość w niektórych drobnych ludach tego samego szczepu, jeżeli swobody Serbów poruszają bliższych sąsiadów, płomień rewolucyi Polskiej zelektryzował gieniusz Słowiański, rzucił iskry gorejące pod ogromny wulkan, w którym zwolna tleje od wieków niezgasły ogień. Powstanie Polski upadło przez własne błędy, ale te błędy są jak te straszne burze, które niosą spustoszenie, ale zarazem rozpraszają gęste chmury ćmiące wzrok podróżnych; następuje po nich jasność dnia wskazująca im dalszą drogę, oświecająca postęp narodów szczepu Słowiańskiego. Nieszczęścia dały Polakom obszerniejsze, wznioślejsze posłannictwo.

Polska poświęciła się za Słowiańszczyznę; ale swego poświęcenia nie głosi, woli je zostawić braciom do odgadnienia: jakoż w rzeczy samej została zrozumianą. Dziś przewodniczy losom narodów swojego szczepu, na podobieństwo owych opuszczonych Aten, owych rozproszonych i schronionych na Eginie i Salaminie Ateńczyków. Xerxes zajmuje ich ziemię, a oni krzątają się koło

przyrządzenia okrętów, gotują się do wkrótce nastąpić mającej walki. Oczy całej Grecyi są obrócone na te błędne szczątki starodawnej Rzeczypospolitej; aczkolwiek zwyciężeni, wojna, niebezpieczeństwo jest ich żywiołem, zwycięztwo jedynym celem.

Kochani rodacy! Dzieło nad którem pracujecie jest niemniej ważne jak Ateńczyków, ale jest dłuższe, trudniejsze. Wytrwajcie w niem, i dokądkolwiek los was rzuci, nie przestawajcie waszych usiłowań.

Obywatele Belgijscy! Kwestya Polska nie jest oddzielna, ale się ściśle łączy z bytem innych narodów; nie może wam być obojętną, pod względem towarzyskim i politycznym. Niepodległość narodów jest ich spólną sprawą.

Patrzcie na tę Polską chorągiew! Powiewa spokojnie między chorągwiami, które zawsze rozwinięte macie. Jest to piękny dowód waszej szczerej gościnności, lecz trzeba w tem widzieć coś więcej: jest to obraz spólności sprawy. Od wielu lat ta chorągiew nie rozwija się tylko dla obudzenia dawnych wspomnień, służy tylko za godło posłannictwa zachowanego dla nieszczęśliwej Polski; ale uroczystość dzisiejsza odbywająca się przy tej chorągwi dowodzi, że jest gotowa towarzyszyć usiłowaniom odzyskania niepodległości, że jest gotowa prowadzić do boju jej obrońców.

Przyjm ją pod swą pieczę, obywatelu Gendebien, któryś jest jednym z najdostojniejszych reprezentantów, jednym z najwierniejszych obrońców wolności swej ojczyzny. Wiesz że nasza chorągiew nosi na sobie niezatarte godło braterstwa ludów chcących się oswobo-

dzić. Przypominać ci będzie że Polacy są sprzymierzeńcami Belgów.

XLII.

Przymówienie się na zgromadzeniu Belgów i Polaków w sierpniu lub wrześniu 1839 roku, z okazyi rozstrzelania Szymona Konarskiego.

Kochani ziomkowie i wy inni obywatele, nasi bracia i przyjaciele Konarskiego!

W postępie wielkich działań ludzkości, mnóstwo wypadków niewyraźnie nam się przedstawia, spółcześni nie dostrzegają częstokroć ich ważności; z pośród ludzi najczynniejszych, prawdziwi sprawcy nieraz pozostają długo nieznani, i dopiero po upływie pewnego czasu, kiedy zasiane przez nich nasiona zaczną wschodzić i dojrzewać, objawia się ich imie, zasługa i sława.

Spółcześni nie postrzegli pierwszego postępu chrystyanizmu: żaden z nich nie odróżniał męki Zbawiciela od śmierci wielkiej liczby proroków onego czasu, naczelników powstań, krzewicieli nowej nauki, męczenników sprawy Izraela, karanych gardłem za gorliwość patryotyczną. Spółcześni pisarze nie wspomnieli nawet imienia Jezusa Chrystusa. Imie to długo zostawało pomiędzy jego zwolennikami, nim się stało przedmiotem czci świata.

Dzisiaj podobnie imie Konarskiego powtarzane jest tylko w gronie jego przyjaciół, szanowane tylko przez tułaczów. Mniejby nam jeszcze był znany, gdyby jego prześladowcy i potwarcy nie wywyższyli go, chcąc go

poniżyć, nie okryli hańbą, spodziewając się tym sposobem zagrzebać go prędko w niepamięci.

Lat temu kilka, Konarski, odpowiadając na wezwanie partyzantów, przedarł się do ojczyzny przez największe niebezpieczeństwa, rzucił postrach na tyrana. Po ich ustępie, ukazał się w emigracyi i wkrótce znowu zniknął bez wieści w obszarach ojczystego kraju, gdzie po trzechletnim tajemnym pobycie, zdradzony przez nowego Judasza, lub przez jakiś nieszczęśliwy przypadek, zostawił przerwane dzieło.

Strach ogarnął jego przyjaciół i powierników: opuszczają go, wypierają się, unikają, składają winę na niego. Obłudni Faryzeusze naszej sprawy ukrywają uśmiech szatański pod zasłoną sztucznego gniewu, wywierają obelgi, wznoszą głos złorzeczenia, posuwają się do najokropniejszych oskarżeń. Jak Jezus i jego uczniowie byli prześladowani i spotwarzani, tak Konarski, jego przyjaciele i mniemani pomocnicy jego usiłowań są celem nienawiści i niepohamowanej zawziętości.

Chociaż jego imie nie wychodziło ze szczupłego okręgu tych co go bliżej znali, powstają zewsząd głosy przeciw jego posłannictwu, przeciw jego prawości, obwiniają tych co go posłać mieli, jak gdyby popełnił jaką zbrodnią, wszyscy się go wypierają. W miarę jak chciano czyn jego innym przypisać i zgłębić tajemnicę, obawiać się należało większych jeszcze nieszczęść.

Możebyśmy nie śmieli obchodzić pamiątki tego posłannictwa, gdyby sam morderca głośno nie wyrzekł, że Konarski był posłannikiem emigracyi Polskiej.

Tak jest, wyznajemy że miał posłannictwo, że je go-

dnie dopełnił i krwią swoją zapieczętował. Miał posłannictwo; bo był tułaczem, bo poszedł przepowiadać słowo zbawienia w ujarzmionej ojczyznie, gdzie wyśledzony, schwytany i rozstrzelany, chlubnie zakończył swe prace, życie i cierpienia.

Miał posłannictwo; ale próżne są usiłowania tych wszystkich, którzy chcą dociec jego tajemnicę; im więcej starać się będą ją odkryć, tem dalej umknie przed ich wzrokiem; ci którym się zdaje że odkryli tego co go posłał, niezmiernie się mylą; ci co powiadają że go nie posłali, oddają mu sprawiedliwość, i nie masz tak zuchwałego, coby śmiał twierdzić że go posłał lub dał mu zlecenie. Nikt nie posłał Konarskiego, nikt mu nie dał zlecenia, i on też nie potrzebował odbierać go od kogokolwiekbądź: posłał go duch emigracyi, posłał go duch jego własny, natchniony sprawą narodu i ludzkości. Ani on jest sam jeden, ani ostatni: znajdzie się tam ktoś zawsze, co potwierdzi jego słowa, co będzie tłumaczem naszej emigracyi.

O Konarski! dalecy od zgłębiania twej myśli, od podglądania twych czynności, przestajemy na tem żeśmy cię mieli między sobą, żeśmy cię znali, i zgadujemy jakie były twe słowa.

Opowiadałeś wolność i równość, i oburzyłeś na siebie arystokratów i tyranów. Uczyłeś szanować człowieka i miłować ludzkość. Opowiadałeś braterstwo między ludźmi bez różnicy stanu, wyznania i narodowości. Powoływałeś czcicieli Jehowy, czy to wyznawców Mojżesza, czy Chrystusa, czy Mahometa, do tego samego dzieła. Słyszeli z ust twoich chrześcianie obrządku gre-

ckiego i łacińskiego, że nic innego tylko namiętności, przeciwne nauce Chrystusa, zaszczepiły wzajemny wstręt między nimi, że powinni w jedności ducha zanosić modły do Przedwiecznego, pracować spólnemi siłami nad oswobodzeniem się z jarzma niewoli; dowiadywali się od ciebie że gieniusz Słowian polega na braterstwie, że Rossyanie równie jak Polacy i wszystkie narody Słowiańskie mają męczenników swej sprawy, powinni podać sobie ręce i działać jak jeden człowiek. Jeżeli kiedy sprawa Słowian odniesie zwycięztwo, imie Konarskiego będzie wielbione na całej przestrzeni ich krajów, jak jest teraz w naszem gronie.

Kochani ziomkowie i wy obywatele, przyjaciele Konarskiego, znaliście jego cnoty, jego zapał, jego odwagę, jego słodycz i prawość; możecie oddać świadectwo jego szlachetnemu poświęceniu i usiłowaniom. Kiedy człowiek jest czysty, dzieła jego są niepokalane.

Szymon Konarski już nie żyje. Słychać tylko płacz i narzekanie w różnych stronach Litwy i Polski: stroskane matki opłakują stratę swych synów, i nie mogą ukoić się w żalu.

W epoce prześladowania, upadek sprawiedliwego ciągnie za sobą nieszczęście innych wybrańców dobrej sprawy. Jakoż, nie sam tylko Konarski na ofiarę przeznaczony został; jeżeli spełnił aż do dna kielich goryczy, spełnić go mają jeszcze inni przed zakrwawionym ołtarzem ojczyzny. Kiedy w liczbie ofiar widzę tych, których myśl w młodości kierowana czasem była mojemi słowy, których w szczególności ukochałem, kiedy widzę dopełniające się ich przeznaczenie, serce moje jest rozdarte tem

większą boleścią, że mnie dochodzą jęki i narzekania ich rodziców.

Ale słyszę surowe napomnienie Pana zastępów, który woła z wysokości niebios: „Niech usta wasze przestaną się skarzyć, i oczy wasze łzy wylewać; bo dzieła wasze zostaną nagrodzone, nadzieje wasze spełnione, i dzieci wasze powrócą do swej ziemi.“

Panie! miecz twojej sprawiedliwości zgładzi naszych nieprzyjaciół, i zemści się za nasze krzywdy. Jeśli jest wola twoja oddalić nasze wybawienie, i dłużej nas jeszcze doświadczać, znosić będziemy nieszczęścia nasze bez szemrania. Wiesz to i nie odrzucasz łez rozrzewnienia dzieci Polskich, kiedy przywdziewają żałobę za poległych.

XLIII.

Mowa na obchodzie Polskim dziewiątej rocznicy rewolucyi, miana w Bruxelli 29 listopada 1839 roku.

Rodacy!

Wyrazili swą boleść nad przeszłością, swe nadzieje i oczekiwania przedemną mówiący. Dotykali obowiązków tułactwa; jest powtarzanem, że ono ma swe posłannictwo do spełnienia, posłannictwo wielkie. Jest wszakże tułactwo stosunkowo do narodu kroplą wody w oceanie. Stosunek ośmiu tysięcy do dwudziestu milionów jest ogromny.

A tułactwo w dziejach jest rzeczą rzadką, jeszcze rzadszą w dziejach Polskich. Szukam myślą moją tułactw Polskich w przestrzeni wieków, i zaledwo nachodzę tułactwo przed ośmią wiekami, kiedy Kazimirz, tak

nazwany Mnich, z towarzyszami szukał schronienia w Belgium, i w Leodium poduczał się wiadomości mniej powszechnych w jego ojczyznie. Gwałtowne wstrząśnienia podówczas groziły rozsypką nowo utworzonemu państwu: tułacze unosili myśl skojarzenia jego. Właśnie jest lat 800, kiedy wracali i wsparli usilności miejscowe do podźwignienia i utrzymania bytu zachwianego.

Od tego czasu nie znajduję rzeczywistego tułactwa, aż do dni naszych. Wychodzenie dyssydentów z powodu scyssyi religijnych jest rzeczą małą, nie tyle jest tułactwem, co expatryowaniem się, wychodztwem i wyrzekaniem się niewdzięcznej ojczyzny.

Dopiero w ostatnich czasach, przy schyłku bytu Polski, polityczne tułactwo zjawia się: konfederatów Barskich, powstania 1794 roku i nasze. Konfederatów nie wielu, ledwie kilkuset wyszło, reszta na polach boju wyginęła, lub na Syberyi przeciągnęła życie do starości. Więcej cokolwiek było z powstania 1794 roku, do których przybyła pewna ilość ochotników do legii; najwięcej dziś. Te tułactwa są tedy wyobrażeniem, reprezentacyą ośmiuset lat poprzednich, szesnastu pokoleń dwudziesto-milionowego ludu. Zsummowane ich liczby giną w summie kilkuset milionów szesnastu pokoleń. Maleńcy jesteśmy w stosunku do narodu. A jeśli zwrócimy uwagę na to, że wyobrażamy i przyszłość daleką, dla której pracujemy, w której równie rzadkie tułactwa być mają, stosunek nasz do wielkości narodowej massy jeszcze więcej nas zniży. A gdy sobie słusznie przyswajamy niemniej rodu Słowiańskiego posłannictwo i nad jego wielkością zastanawiamy się, giniemy przed ogro-

mem czasu, ludu, oraz przyjętego obowiązku podnoszenia zasad rodu naszego i ludzkości. Cóż dopiero, gdy w koło nasze zajrzymy? Postrzeżemy łatwo, że posłannictwo to powierzone zostaje nie ośmiu tysiącom tułaczy, ale tej ich małej cząstce, która je szczerze na siebie wzięła. Tysiączne szeregi nasze przerzadzają się niesłychanie. Są do spełnienia obowiązki wielkie, do głoszenia pojęcia zasad. Wielu swe powołanie skaziło, wielu zwątpiwszy, zaniedbawszy się, szeregi nasze opuściło: tak iż może pozostaje mało dobrej wiary, na których cały ciężar powołania spada, a spada równie na wszystkich, jak na każdego osobno.

Oh bracia! nie trwożmy się ubytkiem szeregów naszych, przeczyszczeniem się onych. Kiedy nasza wiara, nasza nauka jest dobra, czyściej się wyda, lepiej zrozumiana będzie po odejściu niewiernych, co się kłamstwem onej wyprą. Troszczmy się raczej ogromem posłannictwa, względem którego my tak mali, pytajmy się siebie czy go rozumiemy, czy go pojmujemy?

Człowiek jest ograniczony i niedoskonały, ma początek i koniec, a byt jego wynika z nieskończoności, z czegoś co jest po za nim nieograniczone, z czegoś co nie ma początku, ni końca, jest stworzeniem Stwórcy. Czy to myśl rzuci na idealny byt jestestwa, które jego byt określiło, czy na świat widomy, którego granic nie dostrzega, nie przenika, korzy się przed ogromem niezmierzonym, widzi że jest mały, jest nicością w stosunku do niego. A przecież dano jest człowiekowi, aby rozmyślał, szukał, badał niezmierzonego bytu świata i siły utrzymującej, i kierującej. To go podnosi, umysł jego

rośnie bez miary, to go czyni wielkim; bo czuje że wielkie ma posłannictwo poznawać co nad jego siły. Tak korne powołanie tułacza w stosunku czasu i ludzkości, podnosi go wysoko i czyni go wielkim wielkością posłannictwa jakie spełnia. Bądźmy, bracia, wielcy, szukajmy co spełniać mamy i dopełniajmy.

W świecie oderwanym i jawnym człowiek szuka prawdy. Powtarzają nauki filozofów, że on do niej nigdy nie trafi, pozostanie w spodziewaniu się, w nadziei, w ciągłem przybliżaniu się i postępie. Prawda jest nierozdzielna, w całości i okruchu doskonała, a gdyby jej okruch rzeczywiście przez człowieka był poznany, poznałby ją całą; poznawszy, nie mając przed sobą postępu, stałby się jestestwem doskonałem, ubóstwiłby się, przestałby być człowiekiem. Tułactwo nasze ma zgłębiać teorye, urzeczywistniać one: urzeczywistnienie jest jego postępem, zbliżaniem się do prawdy.

Ród ludzki w ciągu wieków wypracowywa postęp; różnym językiem odgadł on teorye towarzyskie, odgadł prawo człowieka, realność zostaje niedoskonała, do doskonalenia. Jak do niej trafić? jak teorye dojrzałe zastosować?

Jeżeli do tego zgłębienie natury człowieka w powszechności jest konieczne, niemniej nieodzownem jest baczyć na wady, skłonności, nałogi, obyczaje, usposobienie narodu, ludu, miejscowe. Owoż i dla tułactwa Polskiego, żeby dla siebie i dla braci Słowian swe powołanie dopełniło, konieczna jest pomnieć na miejscowości, Polską i Słowiańską.

Postęp wyrabia się ze stanowiska wiekami ustalonego

usposobienia, pojęcia, wiekami utworzonego języka. Mów Słowianinowi językiem Francuzkim, nie zrozumie; mów własnym Słowiańskim, pojmie. Wszczep latorośl nowych, pięknych pomysłów, a nasiąknie sokami pnia i ramion w które wszczepiasz. Przeobrażenie, ulepszenie towarzyskie jest zlewkiem różnorodnych pojęć, miejscowych z obcemi przybywającemi. Teorye dostarczają latorośli ulepszających, miejscowość jest pniem udoskonalonym przez wszczepienie! Uschnie latorośl, jeśli pień soków nie doda, uschnie, jeśli pień cięciem własnego życia pozbawisz, do zmartwiałości przywiedziesz. I propaganda zmartwieje, jeśli miejscowość jéj sobie nie przyswoi, jeśli pożywnych nie doda soków, jeśli niemi sama zasilić się nie zechce. Należy tedy do miejscowości stósować, aby rozkwitła i owoc wydała. Pomnieć na to tułactwu Polskiemu należy, zrozumieć i trafnie działać, opierając się na naturze miejscowéj, na własnych ustanowieniach, i te ulepszać, do nich pomysły i teorye odnosić, stósować. Jeżeli się wyrzeknie swego języka, swego pnia, nie będzie ani zrozumiane, ani słuchane.

Do spełnienia powołania swego, małe i uszczuplone tułactwo ma potęgę wielką w wierze i czynie? Jak mała latorośl na wielkim pniu się rozkrzewia, tak propaganda tułacka przyjmie się i zapłodni ród gotujący się do postępu.

Jeśli często większość ostatecznie przeważa, stanowi, początkowanie zawsze prawie daje mniejszość; mniejszość apostołuje, działa, budzi, motywuje, przekonywa, nakłania i zwycięża. W walce nawet i krwawym boju mniejszość przełamuje większość i plac boju otrzymuje. Owoż tułactwo, prawdziwéj mniejszości obraz, a w niem wszy-

scy i każdy, poznają prawdę, opowiadają, czynem zatwierdzają, walczą z przeciwnościami nieprzyjaźnemi. Nierówne są zdolności i pojęcia, niejednostajne położenia i stanowiska. Co kto może i jak może, wypracowywać powinien, pojedynczo i łącznie spólnemi siłami, stając w ścisłe szeregi. Źleby było dla nieudolności, dla niedoskonałości szeregi przerzedzać. W szeregach bojowych niejednostajnej są dzielności męże; dzielniejsi między siebie słabszych stawiają, próżne miejsca nimi zapełniają, i ci mniej dzielni dzielniejszymi się stają. Równie tułactwo propagujące winno swe szeregi zwiększać, w jedność się zlewać, spajać. Skoro w niem dzielniejsze umysły swego obowiązku dopełnią, słabsi, wątpliwsi podniosą swe uczucia, potężnie wesprą.

Nie dość wiary, pojęcia, nadziei, trzeba oraz czynu. Nie krzyk, nie gołe słowa i opowiadania budują, ale czyn. Męczennik sprawy narodowej jest wysokim czynem. Męczeństwo jako czyn wymowniejszy od słowa, odsłania i pieczętuje prawdę. Cześć męczennikom, uwielbienie i wdzięczność! Mogą być i są tacy męczennicy na własnej ziemi, tułactwo ich policzy w sobie, jeśli na własną nie powróci ziemię.

Tułacz dopóki na obcej ziemi, nie potrzebuje być męczennikiem. Głosi on naukę, prawdę, dobrą wiarę, a zatwierdza czynem, kiedy stósownem prowadzeniem się, nieprzeniewierzaniem słowom niczyim, kiedy u niego co w ustach to i w sercu, kiedy jest w pożyciu ze swoją teoryą zgodny, kiedy czyn sprawdza jego mowę. A niezachwiany przeciwnościami, nie słowem, wiarą, tylko czynem udowodni wytrwałość.

Bracia! kupmy się pod znaki narodowe, krzepmy się cnotą narodową, przeszłością upłynioną, nie wyrzekajmy się własnego i wytrwajmy, a obowiązków i powołania naszego i posłannictwa dopełnimy.

XLIV.

Mowa na tejże rocznicy obchodzonej wraz z Belgami.

Obywatele Belgijscy i Polscy!

Rewolucya, konspiracya, dwa straszne wyrazy, okrutnie spotwarzane, łączą się z przeznaczeniem Polski; trzeci, *Rzeczpospolita*, wzbudzający niesłuszną odrazę, jest nieoddzielny od jej dawnego i przyszłego bytu. Sprawa Polski polega na żywiołach przeciwnych pokojowi, niezgodnych z odpoczynkiem, nawet ze spokojnością; a jednak kto w świecie śmiałby ją ganić? Znajdowała zawsze szczere sympatje we wszystkich narodach, znajduje dziś wszędzie, w sercach szlachetnych, w umysłach wzniosłych wszystkich partyi, rozdzielonych przez opinie polityczne: monarchiści, stronnicy konstytucyi mieszanych, republikanie, demokraci, ludzie umiarkowani i trzymający się samego środka, wszyscy jednozgodnie, z małemi wyjątkami, podzielają to przychylne uczucie dla Polski.

Od początku XIV wieku Polska postępowała stopniami do republikanizmu, tworząc instytucye, które zrządziły jej wielkość i zapewniły szczęście w pięciu następnych wiekach, póki niewzruszenie stała przy swych zasadach. Wsparta na orężu, ale daleka od żądzy zaborów, spokojnie i bez niczyjej krzywdy rozszerzała swoję polityczną naukę, nikogo nie napastowała, piędzi ziemi na

nikim nie zdobyła. Łączyły się z nią dobrowolnie węzłem braterstwa ludy jednego z nią plemienia, przystępowały do tego związku narody różnego szczepu, zapominając o dawnych między sobą niechęciach i zatargach, w niej wsparcie i obronę od nieprzyjaciół znajdując. Tym sposobem urosła w ogromną potęgę, i dopełniła swego posłannictwa w dziejach ludzkości. Nie groziły jej żadne w tem długiem działaniu niebezpieczeństwa, aż gdy przez zbieg niezależnych od niej wypadków, wzniosły się pod jej bokiem na przeciwnych zasadach straszne mocarstwa, które ją zewsząd ogarnęły olbrzymiemi ramiony, ścisnęły i udusiły.

Kiedy Polska przeobrażała się w Rzeczpospolitę, groził jej zgubą system dynastyczny. Ale wnet się ocknął czujny duch obywatelski i uprzątnął na zawsze to niebezpieczeństwo: znosząc dziedzictwo tronu, uchylił zarazem wszystkie pretensye książęce i arystokratyczne. Od XIV wieku nie mogły się już utrzymać ani godności dziedziczne, ani tytuły familijne, ani majoraty, jako obrażające równość obywatelską, jako przeciwne zasadom Rzeczypospolitej. Ostatni z wielu domniemanych dziedziców tronu, który się upominał o swe przestarzałe prawa, król Lancelot[1]), skończył niespokojne życie daleko od swej ojczyzny, przywdziawszy mnisią kapicę w klasztorze św. Benigna w Dywionie w Burgundyi. Od tego

[1]) Władysław Biały, książę Gniewkowski, w Kujawach. Było oprócz niego mnóstwo domniemanych dziedziców tronu z familii Piasta; ale odkąd ogłoszono tron elekcyjny, żaden z nich nie śmiał rościć do niego prawa. Jeżeli który z nich starał się o koronę, stawał w rzędzie kandydatów, z których miano wybrać króla.

czasu naczelnik państwa z tytułem króla był wybierany przez reprezentantów narodu, przez obie Izby.

Duch obywatelski dłużej walczyć musiał z systematem dynastycznym w Litwie. Ocalił ją i przywiązał do siebie nierozerwanym węzłem, ukracając naprzód nieporządek dynastyczny, a potem znosząc i tam także władzę dziedziczną. W wieku XVI, natchniony tym duchem monarcha dziedziczny Litwy, panujący nad nią z nieograniczoną władzą, zrzekł się dobrowolnie swych praw Boskich. Nie będąc od nikogo proszony, sam z swego przekonania wyrzekł te pamiętne słowa: że gdy nikt nie może posiadać prawem własności ani kraju, ani narodu, ani żadnej władzy, zrzeka się zatem dziedzictwa Litwy. Od tego czasu równość obywatelska ustaliła się w tym kraju podobnie jak w Polsce, i oba narody zaczęły obierać naczelnika Rzeczypospolitej.

Jaki jest naród w świecie, którego prawa i instytucye nie uległy zepsuciu, któryby nie potrzebował w postępie czasu polepszenia swego stanu towarzyskiego? Po dziesięciu wiekach bytu, w piątym po zaprowadzeniu Rzeczypospolitej, Polska uczuła więcej niż kiedykolwiek potrzebę otrząśnienia się z niedbalstwa, wyjścia z odrętwienia, odzyskania sił, poprawienia wad rządu, zdziałania *rewolucyi socjalnej*. Pomówiona o anarchią, o nietolerancyą, o wiele innych zmyślonych zdrożności, przekonywała za każdem zdarzeniem jak są niesłuszne te zarzuty, starała się z orężem w ręku odzyskać swą niepodległość, i zarazem wglądnąć w swój stan spokojnie i z głęboką uwagą, zaprowadzała w nim konieczne odmiany, to jest przystępowała do rewolucyi socjalnej.

Rzeczpospolita Polska na szczycie wielkości, podniosła bez wątpienia piękne zasady równości politycznej, demokracyi, reprezentacyi narodowej, silnej i niezależnej od żadnej innej władzy, administracyi reprezentacyjnej, praw obywatelskich dla wszystkich wyznań chrześciańskich i machometańskich, wolnej instrukcyi, niepodległości powszechnej i osobistej, nieograniczonej wolności. Ale wadą wrodzoną rodzajowi ludzkiemu, winą wieków upłynionych, wszystkie te piękne żywioły przywłaszczył sobie jeden stan ze szkodą i krzywdą innych, który, aczkolwiek liczny, był tylko częścią narodu.

Ten stan odosobniając się coraz bardziej w swem wyłącznem stanowisku, nie dopuścił innych stanów do używania praw obywatelskich, osłabił żywotne siły narodu, otworzył egoizmowi obszerne pole. Duch przeciwnych zasad ogarnął i zeszpecił jego instytucye: nastały nadużycia i gwałty, możnowładztwo podniosło głowę, i kierując w zamęcie sprawami rzeczypospolitej, przyprowadziło ją nad brzeg przepaści. Naród cierpiał, i duch obywatelski sprzykrzywszy sobie zbyt okrzyczaną anarchią, zaczął rewolucyą, dokonaną, jak mówiono, przez sejm czteroletni, który poprzedził nieco zgromadzenie konstytucyjne we Francyi.

Duch obywatelski nie przestraszył się anarchią, nie miał do niej wstrętu, szanował ją i spodziewał się sprowadzić ją na lepszą drogę. Filozof Genewski, autor kontraktu socjalnego, Jan Jakób Rousseau, badając ich tajemnice powtarzał Polakom: „nie pogardzajcie prawami, które was uczyniły tem czem jesteście; na łonie waszej anarchii, która wam tak obrzydła, ukształciły się wasze

patryotyczne dusze.“ Kiedy w rzeczy samej Polacy przedsięwzięli poprawę rządu, wszyscy mniej więcej poklasnęli tej reformie „zaprowadzonej przez nich samych i na nich samych.“ Najsławniejsi onego czasu ludzie stanu, najgłośniejsi mówcy Wielkiej Brytanii, Fox, Burke, byli pierwszymi chwalcami tego dzieła, które torowało szeroką drogę do rewolucyi socjalnej. Obywatele! nie powiem wam mojego zdania w tej mierze; macie każdy swoje. Dla tego tylko przypominam te dawne rzeczy, że potrzeba rewolucyi dla ocalenia Polski była uznana w owym czasie przez dyplomacyą, która się do niej przyczyniała, przez najświatlejszych, najczynniejszych i najrozważniejszych ludzi, azatem przez wszystkie potęgi polityczne. Od tego czasu rewolucya wcieliła się w Polskę.

Jakoż, za każdym rozbiorem kraju, lub skoro błysnęła nadzieja odzyskania straty, brano się do porządków, które odmieniały ustawicznie stan socyalny, chociaż bez wielkiego skutku. Noc 29 listopada wzięła imie rewolucyi. Ta miała przywrócić byt narodu; i nie mogę pojąć odrodzenia mojej ojczyzny bez radykalnej rewolucyi stanu socyalnego, który po upadku Polski pogorszył się we wszystkich klassach mieszkańców.

Weźmy naprzykład pod uwagę wielką część Polski, połowę wcieloną do Rossyi, gdzie organizacya cesarstwa przewróciła dawny porządek rzeczy. W cesarstwie nie ma szlachty: dawne nazwisko bojarów jest tylko błahem wspomnieniem historycznem, przyczepionem do kilku arystokratów. Dzielą się tam ludzie na niewolników czyli chłopów, mieszczan, ludzi wolnych czyli *dworaninów*. Ta ostatnia klassa ma największe przywileje, tworzy stan

obywatelski; składa się z właścicieli ziemi, której wartość szacuje się podług liczby dusz, to jest niewolników przywiązanych do skiby. Ci to bogaci właściciele nazywają się dworanie, czyli ludzie należący, przywiązani do dworu: co za upokorzające nazwisko! Nie mogą być knutowani aż po odebraniu dworaństwa, mają herby, posiadają wysokie urzędy dworskie, mogą się kształcić w naukach, a nawet w wysokich umiejętnościach. Wszystkie inne klassy wyłączone od tych prerogatyw, są niezmiernie poniżone. Owoż, w prowincyach Polskich od lat czterdziestu wcielonych do cesarstwa, lud pracowity został policzony do niewolników, mieszczanie stracili swe wolności, szlachta dawnej Rzeczypospolitej, ta ogromna liczba małych właścicieli, biednych rolników, została wyzuta ze swych praw, z wszelkiego znaczenia, z wszelkich sposobów polepszenia swego losu.

Możnaż przywrócić granice dawnej Polski z zachowaniem tego potwornego stanu rzeczy, bez żadnej w nim odmiany? możnaż ją wskrzesić ze wszystkiemi ranami i wrzodami, które ją wtrąciły do grobu? chcianożby przez nowe ćwiertowanie ciągnąć dalej niegodziwe dzieło dyplomacyi i kongresu Wiedeńskiego? Obywatele! przypuścić nie mogę aby był na świecie jaki człowiek rozsądny, człowiek sumienny, coby tego żądał. Całość Polski i reforma socyalna są niezbędne warunki jej przywrócenia, i myśmy to w czasie naszych ostatnich usiłowań w różnych aktach wskazali.

Manifest sejmowy rewolucyi 29 listopada mówi wyraźnie, że jeżeli naród Polski poddać się musiał pod warunki traktatu wiedeńskiego, nigdy ich nie mógł swem przy-

zwoleniem utwierdzić, ani zrzec się praw swoich. W prowincyach zabranych powstańcy ogłaszali wolność chłopów, Izby miały sobie podany projekt oswobodzenia ludu. Różne klassy, mianowicie Izraelici, upominali się o prawa obywatelskie. Nie będę się nad tem zastanawiał czyli usposobienie umysłów było przychylne tym żądaniom, ani rozbierał co powstrzymało rozwijanie się żywiołów rewolucyjnych; ale muszę zwrócić na to w szczególności uwagę, że kwestye rewolucyi socyalnej mocno zajmowały w naszem ostatniem poruszeniu tak prawodawców, jak i sprawców powstania. Wy dusze szlachetne, co obracacie waszę baczność na postęp ludzkości, nie oskarzajcie nas ani o obojętność, ani o brak w tej mierze starań z naszej strony. Nie wyrzucamy wam tego błędu, jeśli w nim zostajecie, mając wiele innych do uprzątnienia.

Od początku naszej emigracyi, wśród najszczerszych oświadczeń sympatyi, zasmuciły nas mylne wyobrażenia jakie o nas za granicą rozsiewano. W Anglii w szczególności, na zwoływanych dla nas zgromadzeniach, poniżano naszę sprawę: mówiono na nich tylko o kongresie Wiedeńskim. Anglicy, dziwnie uwiedzeni, roztrząsając na nich różne pytania, wydając odezwy, podpisując stami tysięcy petycye do Izb, mówili tylko o królestwie carskiem, o przywróceniu rozporządzeń kongresu. Emigracya Polska, chcąc naprowadzić na prawdziwe stanowisko opinią publiczną w tamtym kraju, podpisała w maju 1832 roku w liczbie kilku tysięcy adres do Izby Niższej Wielkiej Brytanii i Irlandii, w którym przekładając krzywdy i prawo niczem nie przedawnione narodu Polskiego, nazwała szóstym podziałem Polski królestwo przez kon-

gres ustanowione, który szarpiąc jej wnętrzności, naigrawał się okrutnie z jej nieszczęść; wyrzekła nakoniec, że należy do narodu Polskiego odrzucać ze zgrozą wszystkie kombinacye jakiegokolwiek kongresu.

Opinia publiczna zastanowiła się nad tem, i życzenia ludzi Wielkiej Brytanii, odpowiadając na głos emigracyi, dowiodły w dalszych manifestacyach że zrozumiano prawdziwe położenie sprawy Polskiej. Widzimy jednak często, i niedawnośmy widzieli przeciwne demonstracye, które sprowadzają sprawę Polską z właściwego jej stanowiska, i nie szczędząc dla niej pochwał, nadają jej niestósowną barwę. Te demonstracye, mające pewien rozgłos z przyczyny kierujących niemi znamienitych osób, mogą obłąkać umysły mniej oświecone, nie dość jasno rzecz tę pojmujące. Niewiadomość osób szanownych wiekiem i wysokiem położeniem jest do przebaczenia; ale powinnością każdego Polaka jest protestować przeciw błędnym twierdzeniom, prostować mylne wyobrażenia, oświecać zostających w błędzie [1]).

Żaden czas nie jest stósowniejszym do tego jak uroczystość 29 listopada; jakoż każdy obchód jego rocznicy jest sam przez się najświetniejszą protestacyą przeciw wszystkiemu co ubliża prawdzie dobrej sprawy.

O tym samym czasie, przeszłego roku, powiedziałem w obec Belgii, że na całej przestrzeni naszej północnej półkuli, od Elby i wierzchołka Grizonów aż do granicy Chin i morza oblewającego ustronną Japonią, na tej o-

[1]) Mówca powstaje tu na sławny meeting 15 czerwca 1839 r., na którym przewodniczył książe Sussex, i byli przytomni Tomasz Atwood, O„Connel i inni.

gromnej przestrzeni wznoszą się więzienia dla Polaków przytrzymanych lub skazanych za to tylko, że są Polakami.

Wymieniłem kilku męczenników, którzy ponieśli śmierć chwalebną za miłość ojczyzny; wymieniłem kilka ofiar jęczących dotąd w przedłużonych cierpieniach; unosiłem się myślą do twierdz niedostępnych, smutnych i ciemnych, których głuchego milczenia nic nie przerywa tylko jęki i westchnienia naszych przyjaciół.

Zaledwie rok upłynął, nowe widowisko przeraża nasze oczy, rozdziera nasze serca. W jednej ze stolic dawnej Polski, kaci przyrządzają katusze. W więzieniu nie słychać krzyku boleści, ale słaby głos wśród trzasku katowni. Folgują, oczekują wyznań, denuncyacyi oskarżonego wziętego na tortury. Po chwili milczenia rzecze z lekkim uśmiechem do swych katów: „Już miałem wyzionąć ducha: bałem się pozbawić was zawcześnie przyjemności dręczenia mnie długo: czyńcie co wam kazano.“

„Człowieku kamienny, żartujesz z swych cierpień; widok twej matki stroskanej zachwieje może twą duszę.“ Jest wprowadzona, ściska go, ożywia go swem tchnieniem. „Pomnij na twą matkę, zawoła, i nie daj się pokonać bólowi.“ „Kochana matko, pobłogosław mnie,“ odpowiedział oskarżony.

Kto ten oskarżony? jaka jego zbrodnia? Jest to *konspirator*, jest to Polak, który się cały poświęcił ojczyznie, ludzkości. Odbył piękny zawód obrońcy, apostoła jej sprawy.

W ciągu pięciu wieków bytu Rzeczypospolitej, historya nie zna konspiracyi w Polsce. W kraju wolnym, gdzie

każdy mógł się otwarcie oświadczyć przeciw temu co mu się zdawało szkodliwem ojczyznie, nie było konspiracyi. Od upadku Rzeczypospolitej i jarzma nałożonego na jej rozerwane części, przygotowania tajemne patryotów, ich wzajemne zmowy, *konspiracya*, stały się warunkami, niezbędnemi środkami odzyskania niepodległości. Tak jest, Polska *konspiruje*, i gdyby powiedziano że każdy Polak, przez to samo że jest na tym ziemskim świeświecie, konspiruje, nie byłoby przeciw temu nic do zarzucenia. Sami tylko ich ciemiężyciele obawiają się tego, i w nocy spać nie mogą. Ludy nie widzą w tem nic niebezpiecznego dla siebie, i owszem cieszą się z tego.

Nakoniec, wielki zbrodniarz ma odebrać karę, ma być rozstrzelany. Siła zbrojna toruje mu drogę wśród milczącego i wzruszonego tłumu. Potępiony postępuje śmiałym krokiem, pociesza lud, poglądając nań spokojnym i niezmiennym wzrokiem. Przejmuje go zimno, bo to było w lutym, członki jego wyruszone ze stawów dreszcz przechodzi. „Niech się wam nie zdaje, moi kochani, rzecze do otaczających go osób, że drzę ze strachu; drzę z zimna.“ Z nagła postrzega matkę. Od kilku lat porwano jej jednego syna i zasłano na Syberią; może go nigdy nie zobaczy; a oto drugi w jej oczach ma być stracony; ona stoi na placu. „Cieszę się żem wydała na świat takiego syna!“ rzekła i głos jej doszedł do niego, nim kule ugodziły w pierś jego.

Ręka nieznana, której żadna czujność podchwycić nie może, rzuca niekiedy kwiaty na grób rozstrzelanego konspiratora; zakazana żałoba nie przestaje okrywać jego przyjaciół i wielbicielki, które czczą jego pamięć nie-

zgasłą. Lud uważa go za męczennika, wyznawcę swej wiary; nie broniłże żarliwie jego sprawy? Ciało jego jest pogrzebane, ale dusza jego objawia się wszystkim mieszkańcom Polski.

Obywatele Belgijscy! wielu z was wymieniło tego winowajcę, tego konspiratora? Jest to Konarski. Miał między wami przyjaciół, pożegnał się z nimi, znajdując się po raz ostatni w waszym kraju. Umiecie oceniać jego cnoty. Wasi ziomkowie nie daliż nam najpiękniejszych przykładów poświęcenia? Pełne są ich karty dziejów waszych: place publiczne waszych miast zalane były krwią patryotów, pobojowiska uświetnione czynami walecznemi waszych bohaterów, plac męczenników w waszej stolicy wzbudza uszanowanie w każdym szlachetnym człowieku. Te wspomnienia tkwią w waszej żywej pamięci; łącząc je dziś z naszemi, przenosicie tylko uczucia waszego kraju na inną ziemię.

Konarski miał wielu spólników: znalazł ich w tamtych stronach płodnych w mnogie ofiary, znalazł ich między Polakami, swymi ziomkami, między Rossyanami, naszymi braćmi. Obojętną byłoby dla was rzeczą wiedzieć imiona ofiar obu narodów, ich różny los, sroższy lub łagodniejszy niżeli rozstrzelanego, ich liczbę, zachodzące między nimi stosunki, te powieści gminne, o których tylko co wam nadmieniłem, krążących o jednej z najszlachetniejszych ofiar, ten żal, ten smutek jaki nas przejmuje na wiadomość o stracie tylu naszych przyjaciół, tylu osób drogich dla sprawy Polski i ludzkości. Ważniejszą jest dowiedzieć się że Rossyanie i Polacy zmawiają się z sobą, że jest coś takiego co ich porusza, o-

żywia, zbliża, łączy w jednym punkcie, że ich nie pobudza nienawiść lub zawziętość, ale kwestya ludzkości spólna obu narodom, że to spływa na cały ród Słowiański, w którym przygotowują się wielkie wypadki.

Żywioł Rossyjski objawia się w rodzie Słowiańskim dwojako: jako państwo i jako lud. Państwo mające dwór świetny, cara z władzą nieograniczoną, administracyą na wzór Europejskiej, postępując od zaborów do zaborów, stara się zagarnąć pod swą moc całą Słowiańszczyznę. Jest potężne, ma siły materialne skoncentrowane przez organizacyą polityczną i religijną w osobie cara. Naród Rossyjski, pomimo wszelkich przeszkód, postępując w cywilizacyi, w oświeceniu, nabierając ducha obywatelskiego, myśli o zrzuceniu jarzma niewoli; wzrastając w siły moralne, burzy się, naśladuje przykład Polski, łącznie z nią ostrzega wszystkich Słowian, swych braci, o grożącem im niebezpieczeństwie ze strony caryzmu, wzywa ich do spólnej sprawy, do odzyskania wolności. Gieniusz Słowiański, obudzony temi przeciwnemi pociągami, gotuje się oświadczyć na tę lub ową stronę. Miałżeby, wbrew swoim tradycyom, swoim zasadom, chcąc się oswobodzić, odmienić tylko pana? miałżeby samochcąc doświadczyć wszystkich skutków tego niepodobnego do przebaczenia obłąkania? któreby go zhańbiło w obliczu narodów i nie uszło bezkarnie przed mieczem Boskiej sprawiedliwości, kierującej losami świata. Pewnie się nad tem zastanowi, i wierny wrodzonemu uczuciu, obowiązkowi postępowania z wiekiem, pomny na wezwanie braci, pracuje nad własnem usamowolnieniem, przyczynia się do spólnego

dzieła całego rodu Słowiańskiego, którego przyszłość zrodzić ma wielkie wypadki.

Jest to ogromny ocean zalewający wszystkie ziemie Słowiańskie, dzieło wieków, nawałności, potopu. Wszystko tam zburzone, zatopione: z ostatniego rozbicia unosi się na niezmiernej przestrzeni kilka szczątków Polski z jej dawnemi wspomnieniami i świeżemi klęskami. Tam głos jej trąby budzi z uśpienia, jej słowo rzuca płodne nasiona na każdy punkt Słowiańszczyzny, gdzie wody odkryły żyzną ziemię. Niech mi wolno będzie pożyczyć wyrazów obcego pisarza: „jest to nasienie nowego świata, który ma kiedyś powstać w historyi, nasienie świata Słowiańskiego, a to nasienie rozrzuć, puść z wiatrem, mniejsza o to, wyda ono zawsze owoce. Pytasz mnie jak się to stanie, jak to nasienie zejdzie, jak drzewo urośnie? zapytaj raczej botanika, jak w roślinach nasienie męzkie ulatuje w powietrze za nasieniem żeńskiem, jak wiatry nie sprzeciwiają się temu tajemniczemu połączeniu?“ Nie może powstrzymać tego postępu przejrzanego w wyrokach Opatrzności. Wstrząśnienia, burze, zamieszki, wywroty, nic nie może przeszkodzić ani opóźnić dzieła wielkiego odrodzenia: wszystko przeciwne przychyla się i przyczynia do szczęśliwego końca. O nocy 29 listopada! nocy na zawsze pamiętna! nie przynosisz nam wytchnienia, ani odpoczynku, pobudzasz do nowych trudów, podnosisz nasze umysły; nocy wielkich wspomnień, budzisz nowe życie w plemieniu Słowiańskiem, wzruszasz wszystkie narody świata, wzniecasz szlachetne uczucia Belgów.

Obywatele Belgijscy! szczęśliwsi od nas jesteście, usi-

łowania wasze zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, który z niepomyślnością innych porównać możecie. Pojmujecie ważność nocy 29 listopada, i dajecie tego dowód, obchodząc z nami jej rocznicę. Bądźcie przekonani że emigranci i wszyscy oddaleni od nas ziomkowie, gdy się dowiedzą o waszem uczestnictwie, miłą onego zachowają pamiątkę.

Kreśląc naturę, stan i nadzieje naszej sprawy, bałem się nadużyć waszej cierpliwości; liczyłem jednak na wasze życzliwe usposobienia. Dziękuję wam za pobłażanie z jakiem raczyliście słuchać moich słabych wyrażeń. Szczęściem dla mnie, znajduję wsparcie w wymownych głosach waszych mówców. Każdego roku o tej porze, w wielu krajach sprawa Polski odbiera publiczne dowody przychylności ludów, każdego razu chorągiew Polska rozwinięta łączy się z chorągwiami innych narodów, łączy się z temi które w kraju naszym prowadziły bratnie szeregi do sławnych zwycięztw, jak teraz powiewa obok waszej w tym przybytku, przybytku pełnym dawnych pamiątek waszej ojczyzny. Każdego razu wielu z was tłumaczy w naszem gronie nasze przygody, przepowiada naszę przyszłość: ich niezmienne przywiązanie do naszej sprawy podaje im do ust te słowa pociechy i nadziei, które nas pokrzepiają i zapewniają o wzajemnej przyjaźni jakąśmy dla nich powzięli.

W tych wynurzeniach odróżnia się głos delegowanego młodzieży wolnego uniwersytetu. Głos jego pałający płomieniem żarliwej duszy przenika do głębi serc naszych. Jeżeli sprawa Polska cieszyć się może wrażeniem jakie sprawuje na umysłach tego wieku, niewątpliwe odnosi

zwycięztwo, kiedy ją pochwala uczucie młodzieży. Z przyjemnością powiedzieć można, że jakikolwiek miała koniec, nie jest bez pewnego skutku. Gdyby nasza młodzież wzrastająca dla przyszłego pokolenia, mogła przemówić pod jarzmem ucisku, pospieszyłaby odpowiedzieć na odezwę młodzieży Belgijskiej. Obywatelu delegowany! chwilę cierpliwości: młodzież nasza nie omieszka stanąć na wysokości wyrównywającej wzniosłym życzeniom wyrażonym przez ciebie!

Pozostaje mi jeszcze dopełnić obowiązek równie przyjemny dla nas Polaków, jak dla was Belgów. Pozostaje mi oświadczyć najżywszą wdzięczność waszemu dostojnemu spółobywatelowi, który, zajmując się gorliwie naszą sprawą, nie uchyla się nigdy od tych wielkich manifestacyi, temu który, dobrze zasłużony ojczyznie, wierny powinnościom obywatelskim, posiada szacunek powszechny, uwielbienie każdego uczciwego człowieka, — Gendebienowi, który nam przewodniczy. Obywatelu Gendebien! oczy Belgii są zwrócone na ciebie, i Polska podziela życzenia twojej ojczyzny.

XLV.

Mowa na obchodzie Polskim dziesiątej rocznicy rewolucyi, miana w Bruxelli 29 listopada 1840 roku.

Ósmy rok tułactwa przepędzając w stolicy nowego państwa, i powielekroć przewodnicząc z woli waszej obchodom rocznicy 29 listopada, miałem sposobność w przymówieniach się zwracać myśl waszę do ogólników, które ród ludzki kierują, do przeszłości i obecności naszej,

odnosząc je do oczekiwań, które niezachwianej wiary naszej twardo doświadczają. W tych przymówieniach się, zwracałem razu jednego baczność na spory i rozerwanie pojęć tułactwa naszego, na czyniony mu zarzut niezgody braterskiej; starałem się w tem rozerwaniu wykazać nie nieuleczoną zwadę i nienawiść, ale raczej zaród rozwijającego się coraz świetniej życia narodowego, jako wypadek nieodzowny odmętu przeszłości, który nas wepchnął w tułactwo, jako wyjaśnienie stanowiska przyszłości, koło którego wiara narodowa skupić się i na którym oprzeć się powinna. Teraz, kiedy poziom polityczny zachmurzony przyćmił więcej niż kiedy działacze powstania naszego, przy uroczystości dzisiejszej wracam do rozwagi owego stanu rozerwania myśli tułackiej, nie żeby w nim pociechę w troskliwych o los nasz wzbudzić ale żeby przy smętnym zbiegu przeciwności chwilowych nie więcej pocieszający obraz tułactwa obejrzeć. Czynię to nie w celu, aby myśl waszę zastraszyć lub zasmucić, ale aby natchnąć cierpliwością i wytrwałością; bo długie doświadczenie okazuje że sprawa nasza powolnym, zbyt powolnym posuwa się krokiem, chociaż nie jest bez rzeczywistego postępu. Wszędzie jest powtarzano i nikt temu nie przeczy że tułactwo podzieliło się na obozy. Było to i jest potrzebne dla propagandy pewnych zasad, pewnych środków jakiemi Polskę odbudować można. Tem się tedy obozy zajęły w nadziei że swym pomysłem przekonają i dokażą. Wołał obóz Portsmouth że tylko przez lud Polski Humania Polska zbawioną być może; Konfederacki zapowiedział że najskuteczniejszy środek dopięcia podaje; Sejmowy, bo i sejm

odosobniony od działań tułactwa za obóz poczytać się godzi, gnieździ się z groźbami wybryków na jakie się od dziesięciu lat zanosi, słuchając w swem kole szarywaryjnej muzyki z różnych instrumentów złożonej; zjednoczenia, o którem powiemy osobno; Katolicki pełen skruchy za przeszłe grzechy, prawi że dojdzie celu jedynie przez modły i błogosławieństwo ojca świętego, co gromi duchowieństwo za patryotyzm i daje rozwody tułaczom jako cywilnie umarłym; obóz ten świętoszkowy wzdycha i waha się w ostateczności, nie wiedząc gdzie lepszą otuchę swych westchnień znajdzie. Obóz towarzystwa demokratycznego twierdzi, że tylko przez organizacyą towarzystwa Polska też sprawa powodzenie znajdzie. Usiadł w swoim obozie i król (że użyję słów psalmisty) na stolcu spadnienia, otoczony dygnitarzami, sługusami i lepkimi ludźmi, kierownik matactw dyplomatycznych, zwodzony i zwodzący. Możnaby jeszcze jawnych i tajnych obozów policzyć więcej, ale dosyć tych znamienitszych, aby mieć wyobrażenie rozosobnienia.

Rozłożyły się te obozy na bardzo szerokiem i otwartem polu, które woła ich uprawy, siejby, i oszańcowały się swemi pryncypiami, organizacyami, regulaminami, formułami; opatrzyły w zasoby i magazyny argumentów, aby rozgłosić swe zasady: piszą wiele, słowa swe przechwałkami i odgróżkami stroiąc, dzwonią, bębnią i trąbią, a zostawują rogatki otwarte dla neofitów, zwerbowanych lub nawróconych. Liczba znaczy potęgę, a gdy każdemu wejść i wyjść wolno, ztąd bez końca ochotnicy i ciekawi wchodzą i wychodzą, i bieganka wietkich latawców przeczyszcza niekiedy szeregi obozów. Czyliż to-

warzystwo demokratyczne, jeden z najsilniejszych i najtęższej oszańcowanych obozów, nie dostarczyło katolikom w kruchcie dzwoniących? czyliż nie dostarczyło najgłośniejszych tronu podpór? Żaden obóz nie wyszedł w pole walczyć, lub uprawiać odłogi. Jeśli ktoś pojedynczy wezmie się do roli, jego praca narażona na stratowanie przez biegusów; bo nietylko wychodźce z obozów przeciągając się, depcą odłogi i uprawione skiby, ale i mnóstwo luzaków, maroderów, włóczęgów, którzy żadnych rogatek nie przekroczyli, żadnego nie odwiedzili obozu, tylko bąki strzelają z hukiem próżniactwa. Obozy spożywają swe magazyny i zapasy, nie śmiejąc wyjść jawnie w pole do uprawiania zależałych niw; bo też prawie żadnego nie ma, coby był w stanie uprawiać rolą; gdyż rozerwali między sobą osobno radła, pługi, lemiesze, brony, a ci co zachwycili ziarno, przerabiają je na kaszę, a ci co zapędzili do swych obór woły robocze, wydają je na jatki. Pole ojczyste leży odłogiem pełne chwastu i wydeptanych błędnych ścieżek. Wybaczcie bracia skreślonemu obrazowi, wybaczcie mi wyrażeń, jakich użyłem do jego skreślenia; wszak o obozach mówiłem, obozowych i rolniczych użyłem wyrazów. Niech mi bracia całego tułactwa wybaczą; bo pytam czy nie prawdę mówię, czy jest kto żyw coby zaprzeczył? zamiłowany w tem rozosobnieniu, może zadzwonić, zabębnić, zatrąbić w swe argumenta, ale nie zaprzeczy. I pytam, czy jest kto sumienny, coby nie ubolewał nad tym stanem rozosobnienia, nie uznawał że to złe, że to szkodliwe?

Z takiego rozosobnienia stanu tułactwa wynika zarzut tułactwu czyniony, że mieniące się być narodowem,

nie ma dotąd wiedzy swej narodowej; mimo upłynionych lat, nie przyszło do uznania siebie, do poznania sił swoich, swego życia. Nie umiem dostatecznie od tego zarzutu emigracyą wyzwolić; bo widzę że przyczyna tak długo przeciągającego się rozosobnienia z dwóch wynika powodów w każdym obozie zagnieżdżonych: z nieufności w swe pojedyncze siły, i z egoizmu. Każdy w swym obozie jest silny i wszystko może; bo nie ma przeciwnika, ale niechby no braciszek wyszedł w pole i działał spólnie z przeciwnikami, i spróbowałby czy dość silny aby na swojem postawił: na to nie ma odwagi; bo egoizm zawadza śmiałości. A przecież propaganda werbująca nie daleko zajdzie, nie wyda owocu bez czynu, bez działania bezpośredniego na przeciwników, bez uwikłania i pochłonienia przeciwnego ruchu. Propaganda ograniczona do zwerbowanych, w swojem zamknięciu stojąca, zostanie wyłącznością obok drugich, powodzeniem ograniczonem, a żadnem zwycięztwem. Zwycięztwo jedynie we spólnem zmaganiu się otrzymane być może. Wszakże dogodniej u siebie w domu, w swym obozie zostawać: tam się snadniej dogodzi próżności i egoizmowi: próżności każdego, że należy do jakiegoś ciała osobnego, odliczonego, odznaczającego się jakoś przed innemi; egoizmowi, że można w niem przodkować, przewodzić, a przy zlewku z innemi obozami, przodkujący w każdym szczególnym obozie możeby zanikli w tłumie i kto inny z gawiedzi na czoło się wysunął. Te są a nie inne przyczyny rozosobnienia; one sprawują iż niektórzy w próżności i egoizmie głoszą, że najlepsze zasady zwycięztwa odnieść nie mogą. Tych zasad siła w tułactwie nie jest

tak słaba, jak sobie zbyt troskliwi i egoiści wyobrażają. Gdyby jednak tułactwo w massie miało dosyć pojęcia siebie, troskliwość i egoizm dawno ustąpićby musiały. Tak jest, bracia! po dziesięciu leciech tułactwa, nasz zacny i pełen światła odłamek narodu nie zdobył się jeszcze na życie własne, jakby reprezentacyi narodu przystało. Sprawa narodowa postępuje zbyt leniwym krokiem.

Dzieje świata mówią nam o wieży Babilońskiej, o pomieszaniu języków i rozsypce narodów. Być może, że wtedy ta rozsypka rozosobniła ludy na obozy, wedle ich przekonania, na czysto demokrackie, monarchiczne, pośrednie, arystokrackie, tak iż w żadnym nie było człowieka innego wyznania politycznego, tylko wszyscy jednostajnego. Ale wnet, a tem bardziej w ciągu wieków, w narodach i krajach cywilizacyi i postępu, w każdym kraju utworzył się zlewek różnych obyczajów, języków, religii, zdań politycznych, tak iż w Rzeczachpospolitych nie brakowało stronników rojalizmu, a w monarchiach stronników demokracyi. Trudno sobie w dziejach świata wyobrazić naród, któryby nie miał podobnej mieszaniny w zdaniach obywatelstwa: Rzeczypospolite i demokracye utrzymują się większością, albo wigorem mniejszości. Nie wieleby miała dzielność obywatelska do czynienia, gdyby całego kraju mieszkańcy byli jednostajnego uspobienia i zdania, ale tam najpiękniej w czynnościach wewnętrznych cnoty obywatelskie jaśnieją, gdzie toczą zawód z przeciwnemi sobie żywiołami, i swoje zasady utrzymują.

Rozosobnione obozy tułackie wystawiają w walce inny skład: w nich gromada jest jednożywiołowa, jednychże

pryncypiów, tak iż obywatel co do zasad nie ma się z kim spierać. Zaiste, nie jest to obraz narodu, ale dobranego towarzystwa, gdzie dzielność i sprężystość nie ma bodźców do okazania swej zdolności. Tymczasem tułactwo jest ułamkiem narodu, i jest złożone z rozmaitych żywiołów. Ma wyobrażać naród; powinno więc puścić w jednę i tęż samę czynność wszystkie żywioły. Powołaniem tułactwa jest, w takiem spólnem, sprzeczno żywiołowem działaniu, podnieść zasady wszechwładztwa ludu, a nie w stowarzyszeniach jednorodnych, przepisujących *a priori* wyznania wiary; powołaniem jego jest, w ścieraniu się bezpośredniem sprzecznych żywiołów, odnieść zwycięztwo zasad demokrackich, a tym sposobem przekonać ziomków w kraju pozostałych, co jest potęgą tułactwa. Ale do spełnienia tego ważnego powołania, stają na zawadzie nie brak sił i dzielności, nie rzetelne nieufności lub wątpliwość, ale próżność i egoizm.

Dziesięć lat upłynęło, i emigracya daleka jest od tego aby to dokazała. Są życzenia, upragnienia, projekta i usilności do skojarzenia i spojenia w jedno ciało rozosobnionych. Do rzędu tych usilności liczy się ostatecznie zjednoczenie tak świetnie i daleko posunięte. Zaciągnęliśmy się chętnie do niego; bo nie było tak dalece wyłącznością, otwierało szerokie podwoje przynajmniej dla jednakowej massy. Gdy atoli dotąd usilność ta nie zdołała pociągnąć w jedno działania innych obozów, gdy te obozy zostały jak były przy swej lękliwości, nieufności, próżności i egoizmie; zjednoczenie samo stoi dotąd osobnym obozem. Nie jest to jego wina: ale tak być musiało, skoro w odosobnieniu inne uparcie po-

zostają. Zjednoczenie nadto miało swych zacnych i gorliwych fundatorów, którzy powołując braci rozsypanych do kojarzenia się w całość, przepisali wyznanie wiary, położyli zasady, wedle których jednego tylko wyznania politycznego ludzie jednoczyć się mogli, wyrzekając się braci za innemi doktrynami idących, przepisali wiarę *a priori*, która po dziesięciu leciech przetarcia się wybornie i z tryumfem przyzwoiciejby postawioną być mogła *a posteriori* przez powszechną tułactwa decyzyą.

Aby do tego trafić, rzucona jest myśl *sejmu tułackiego*, czyli ułatwienie działania i decyzyi przez reprezentacyą narodową. Zostańcie sobie bracia z obozami swemi, i oszańcujcie je sobie mocniej; ale wyjdźcie raz jeden w pole wszyscy, i podajcie sobie wzajem bratnie ręce, bez przewodników, bez prezesów, bez marszałków, bez króla i menerów, obierzcie i umocujcie swem powiernictwem pełnomocników, którzyby się zawiązawszy w sejm, przywiedli wszystką przeszłość do milczenia, wasze wszechwładztwo ludu wyobrazili przez ciało prawodawcze do was odnoszące się, i objaśnili swemi obradami wszystkich ziomków i świat, jaki żywioł towarzyski i polityczny w tułactwie przeważa, jaki przez tułactwo jest poczytany za najzbawienniejszy dla ojczyzny. *Nie wątpimy że cały obóz zjednoczenia do takowego kroku bez wahania się przystąpi;* bo jego cele dopełnione będą rychlejszego i dojrzalszego skojarzenia emigracyi, oraz oznaczenia i postawienia pryncypiów, którymby różne żywioły zarówno hołdowały, zarówno im powolne i podległe były. Jakiejkolwiek doktryny wyznawcy, co was może wstrzymać od spólnego narodowego działania i bronie-

nia swych zasad, swych środków? A wy w szczególności co wyznajecie demokrackie pryncypia, co się mianujecie wyborowymi onych strażnikami, a podobnemu spólnictwu nie sprzyjacie, podzielać jego czynności wzdragacie się, wejdźcie w siebie, obliczcie się z waszem sumieniem i zważcie iż sprzeciwiacie się i odrzucacie, wbrew waszym własnym doktrynom, krok z siebie, z początku, z toku całego najdemokratyczniejszy: czyliż w nim lud cały sam przez się nie zawiązuje się i zarówno nie działa? możecież mieć wstręt od takowego postępku, możecież otwartem czołem z jakichbądź powodów nie chcieć spólniczyć, możecież tym sposobem swoim własnym naukom najniegodniejsze kłamstwo zadać? Co was od tego wstrzymuje? trwoga aby powszechne, spólne różnych żywiołów obrady waszych nauk nie wywróciły, nie skrzywiły? Wstydzicie się, w takowej obronie waszych zasad, niepewność czyli waszę własną słabość, waszę osobistą nieudolność objawiać, a wyznajecie że obawą waszą jedynie próżność i egoizm powoduje; bo byli i są przed wami bracia równie dobrze zasady demokrackie pojmujący i wyznający; a wy lękając się aby przed wami nie przodkowali, braterskiego dla postawienia waszej nauki odmawiacie wsparcia. Pomnijcie na obowiązki jakieście zaciągnęli na świat przychodząc dla ojczyzny, dla ludzkości, jako Polacy, jako tułacze, jako ludzie; na obowiązki jakie ma spólnie z wami cała emigracya, czego po niej ojczyzna i rodacy wymagają, nie cząstkowych, ułamkowych objawień, ale całkowitych, tułactwa całego. Czas uchodzi! a jeśli w następstwie złe skutki ztąd się rozwiną, na tych co bruździli, co wichrzyli,

i na was, spadnie przekleństwo ojczyzny, rodaków i waszej nauki.

Podnoszę to wołanie z własnego przekonania mego, podnoszę go przed wami, bracia, w imieniu waszem; bo wiem że zgodne z myślą waszą; podnoszę w dniu uroczystym, aby uroczystsze było, a przeto więcej zastanowiło baczność emigracyi zwykle tym dniem obudzoną. Wiem że wielu, obozom całym podobać się nie będzie, wydane na zjadliwe przekąsy, w czem na nie Ateńskiem odpowiem słowem: *bij ale słuchaj, złorzecz a popraw się.* Będą mi wymawiać że złą chwilę do roztaczania żalów i wymówek, do odkrywania ran bolesnych obieram: oh! nie zła chwila, dzień najlepszy; bo straciliśmy go raz, przestrzegajmy się abyśmy nie stracili raz drugi.

Nie wzdragam się tedy, bracia, jeszcze więcej serce wasze żalem przepełnić, zwracając uwagę na rodaków na ojczystej ziemi pozostałych, którzy powstają głośno na rozosobnienie obozów emigracyjnych, na takowe się oburzają, a sami są temu winni.

Czciliśmy pamięć ofiar wszelkiego poświęcenia, których śmierć, więzy, wygnanie i podziemne lochy zatrzymują, którzy jeśli uszli, przebyli niebezpieczeństwa i ocaleli, dali dowody dobrej wiary i wyrzeczenia się siebie. Są oni dostatecznym dowodem, że rodacy gnębionej ojczyzny idą zgodnie z potrzebą i postępem. Gdyby nie te świetne objawienia, które niepowodzenie usilności odkrywa, słysząc tych ziomków, co z kraju wykrzykują na niezgody tułackie, na jego rozosobnienie, wątpićby się godziło czyli jaki postęp w kraju nastał, czyli się tam

rozwija myśl jaka ludzkości sprzyjająca. Ci co tak wywołują na emigracyą, pospolicie są ludzie pieniężni lub grosza narodowego dyspensatorowie, którzy jako patryoci, jako ludzie postępu, umieją chwytać kierunek rzeczy i szafunek grosza. Minęło lat dziesięć: jakże oni przysłużyli się emigracyi, jak wpływali na nią? niech rozważą czy sami rozerwania i rozosobnienia nie są powodem.

Twierdzą oni że nie wiedzą do kogo w rozosobnionej na obozy emigracyi udać się, do kogo się odezwać, komu w tułactwie fundusze na ich ręce składane powierzyć. Znaleźli przecie osoby w emigracyi, którym takowe powierzają. Ale te fundusze poszły na wydatki i parady powierników, na faworytów, wyznawców arystokrackich zasad, na propagandy służby Algierskiej, Hiszpańskiej, Portugalskiej, na wykupywanie z więzień utraciuszów, na opłacanie po dwakroć chwytanych Portugalskich na jakąś legią naznaczonych funduszów, na druki i pisarzów, co ziomkom opacznie sprawę publiczną wystawują, w błąd ich wprowadzają, co złośliwie oszczerstwa i potwarze miotają, na zakupywanie coraz większej liczby poddanych dla króla, i to na to krocie a może już i miliony składali w różnych stronach kraju rodacy z narażeniem siebie! Cóż z tego emigracyi przyszło? zawziętości, narzekania, kłótnie i rozerwanie się jakie ją tyle czasów trapi, przelew krwi pozyskanej na umysłach słabych, obłąkanych lub biedą skołatanych. Sprawcami tego są dyspensatory grosza narodowego, mieniący się ludźmi postępu, nawet demokratami, którzy narzekają na rozosobnione obozy, nie wiedząc któremu podać rękę,

sypią wsparcie jedynie obozowi arystokrackiemu. Mniemałby kto że to jest obóz emigracyjny jedynie upodobany od ziomków w kraju. Za sprawą dyspensatorów szczodrobliwości krajowców, czytane są w kraju jedynie *Kronika* i *Trzeci Maj*, a publikaty wszystkich innych obozów są zaniedbane. Zacne tułactwo w rozsypce samo się spożywa, samo na siebie i dla siebie pracuje. Od dwóch lat objawiła się w emigracyi usilność zlewku w jedno przez zjednoczenie. Czyliż w tej usilności, ci z krajowców co nieprzerwanie wykrzykują, nadbiegli, nie mówię z funduszem jakim, ale z otuchą coby tułaczy ukrzepiła, spólnictwo z ich myślą objawiła? Nie, dwa lata minęło, a krajowcy zdają się nie wiedzieć o wysileniach się zjednoczenia, zawsze obóz arystokracki ich ofiary chłonie. Jest to srogi wyrzut krajowcom naszym z niewypowiedzianą boleścią serca uczyniony. Ależ bracia! lat dziesięć minęło i toż samo zawsze.

O gdyby raz tułactwo rozproszone przez powszechne, spólne obrady do uznania siebie przyszło, zadałoby kłamstwo potwarcom swoim, przywiodłoby do milczenia wykrzyki na siebie podnoszone, zdarłoby maskę z tych co wykrzykują na jego niezgody, a sami są złej wiary.

Bracia! myśl moja żalem przepełniona mogłaby roztoczyć szerzej jeszcze niedole nas trapiące. Skracam ten obraz zasłony zasmucać mogący. Skreśliłem go przed wami, w goryczy umysłu mego, w porze w której się horyzont polityczny dziwnie i niekorzystnie dla nas zaćmił, w której sprawa wyzwolenia ludów i postępu zasępiła się. Wiem że nie ma między wami nikogo zwątpiałego: nikogo z was nie przeraża ni najprzykrzejsza

przeciwność, ni dolegliwa przewłoka; bo wiecie że na pozór powolny postęp, zbyt powolny dla nas, nie jest powolny dla ludzkości, wiecie że wynurzenie sobie gorzkich prawd, czy rzetelnych błędów, jest tylko braterską przestrogą, aby wielka pamięć usiłowań narodu, aby krew nieostygła braci poległych bez użytku nie przepadły. A jeśli były i są błędy nasze, heroiczne zerwanie się narodu, któremu świat cały cześć oddał, w dniu dzisiejszym w niepamięć je puszcza. I wy jesteście cząstką tego bohaterskiego dzieła, bądźcie dumni tem wspomnieniem, a kupiąc się w ciszy ducha, w pogodzie umysłu, koło znaków narodowych, przepędzajcie szczęśliwi w braterskiej miłości dzień uroczysty.

XLVI.

Mowa na tejże rocznicy obchodzonej wraz z Belgami.

Obywatele Belgijscy i Polscy!

Nigdy pora roku nie odpowiadała lepiej naszemu położeniu, jak w tym dziesiątym roku naszej emigracyi, kiedy obchodzimy dziesiątą rocznicę nocy 29 listopada. Dni dżdżyste i pochmurne, burze sprawiające straszne klęski, ziemia zalana, morze miotane wichrami, wyrzucające szczątki rozbitych okrętów. Na oceanie także politycznym, widzimy szczątki państw rozszarpanych, ludów rozproszonych lub ujarzmionych, inne ludy i państwa, którym grozi zguba.

W porządku zwyczajnym świata fizycznego, ta pora roku sprowadza drugą ostrzejszą, przyszłość straszniejszą, nieuchronny skutek stanu obecnego. Mróz z wia-

trem północnym ścina skrzepłe ciała. Smutny obraz narodów ujarzmionych, których zbytek niedoli i cierpienia przywodzi do bezczynności i długiego odrętwienia. Przebywają zimę nim odetchną powietrzem wiosennem; bo i w świecie moralnym jest wiosna, która ogrzewa i ożywia zastygłe ludy.

Owoż, porównanie jakie się nastręcza naszej emigracyi, nie jest zasmucającem dla tych, którzy zgięci pod ciężarem nieszczęść, umieją wytrzymać, wytrwać, oprzeć się, ożywić się nadzieją, zebrać nadwerężone, rozproszone, ale nigdy niezniszczone siły. Polacy są z liczby tych którzy, wśród klęski nieszczęść, mają wytrwałość i nie tracą odwagi. Gdyby nie było innych dowodów ich stałości, rocznica 29 listopada, którą co roku pilnie obchodzą, byłaby niezaprzeczonem świadectwem. Nie wiem czy ich pora jest późna jesień, czy sroga zima; ale wiem że poorali i zasiali obfite nasiona na żyznej ziemi, że poruszając je nieustannie, oczekują z ufnością pięknej pory roku, w której ich nasiona teraz przyduszone ostrą temperaturą, zejdą, wybujają i piękne wydadzą owoce.

Słusznie nazywają jesień najbogatszą ze wszystkich pór roku; bo obfituje we wszelkiego rodzaju płody. Ale najwięcej ich dostarcza tym co posiadają: mogą używać i nadużywać, spożyć od razu wszystkie owoce jakie im wydała poprzedzająca pora roku, wychylić do dna kielich jaki im nalała; mogą zbytkować, ogołocić się ze zbioru, doznać nakoniec niedostatku. Nie zawsze ludzie posiadają: przychodzi kolej i na tych co pracują, co orzą i sieją żyzne nasiona. Ci idąc kiedyś na żniwo, powiedzą dawnym panom zatopionym w rozkoszach i zby-

tkach: żniwo jest pracowitego ludu, wasze panowanie skończyło się. Każdy lud to powie, jeśli orał i siał w swoim czasie.

W postępie ludzkości, nasiona są to myśli i zasady poczęte w łonie społeczeństwa ludzkiego. Naród obojętny na myśl, nie roztrząsający zasad, nie wyrabiający żadnej idei, nie polepszy nigdy swego położenia, nie przyjdzie do żadnego dobrego wypadku, pozostanie martwą machiną, kierowaną mniej więcej biegłą ręką sztukmistrza, który wszystkie z niej pożytki na swoje tylko dobro obróci.

Na nieszczęście wiele jest narodów na kuli ziemskiej, które nie pracują, nie mają roboty, które zatem zostają w stanie odrętwienia. Są pogrążone w ciemności, pozbawione światła, któreby mogło oświecić ich umysł, ukształcić ich serce.

Żeby dać wyobrażenie o tej chorobie umysłowej, jaką są od wieków dotknięte niektóre części rodzaju ludzkiego, przypomnę bajeczkę, którą poeta Rossyjski posłał carowi, kiedy ten jeszcze nazywał go swym przyjacielem. W tej bajeczce, poeta opowiada, że pewnego dnia jeden podróżny przechodził mimo pewnej jaskini, z głębi której słychać było jęki, płacz i narzekanie. Podróżny wzruszony temi cierpieniami, chciał nieść pomoc nieszczęśliwym, ale głęboka ciemność wejść mu nie pozwoliła. Wziął tedy zapaloną pochodnią i wszedł z nią do jaskini, gdzie ujrzał dziwne i okropne widowisko: mnóstwo ludzi pokaleczonych, oblanych krwią, okrytych ranami. Jeden człowiek pomiędzy nimi z knutem w ręku, ciął nim na prawo i na lewo. Napróżno zasłaniały ma-

tki swe dzieci, które ten okrutnik smagał z większem niż dorosłych upodobaniem; ludzie w sile wieku, równie niedołężni jak dzieci, sami nastawiali plecy, i żaden z nich nie wiedział kto ich oprawcą. To się działo w jaskini, kiedy podróżny wniósł do niej światło. Na jego widok, kat podwajając cięgi, chciał zgasić światło, ale światło nie dało się zgasić, i ludność niem oświecona porwała kata, skrępowała go i przepisała mu prawo. Od tego czasu ustały jęki: udręczona ludność jaskini odetchnęła w pokoju, zgodzie i szczęściu. Wiadomo że w jaskini Rossyjskiej ta powieść jest jeszcze bajką.

W ciągu wieków, Polacy sąsiedzi tej jaskini, nie raz zbliżali się ze światłem, dla oświecenia panującej w niej ciemności. Przez jakieś niepojęte zrządzenie, za każdym razem zgasła ich pochodnia. Ale toż samo zrządzenie rozproszyło iskry zgasłej pochodni, które tleją w ciemności i rzucając mdłe światełko, ukazują ludowi przyczynę cierpień. I ogień także działowy ostatniej rewolucyi Polskiej rozsiał po wszystkich zakątach ogromnej jaskini mnóstwo iskier, zaniósł gorejące zarzewie, które roznieci wielki pożar w przyszłości. Trudno powiedzieć kiedy wybuchnie, ale przyjdzie ten czas, i wtedy zabłyśnie wiosna dla Polski.

Nie będę zbijał twierdzenia tych, którzy powiadają że przeznaczenie oddaliło tę epokę, ani dotykał przeciwnych okoliczności, jakie się rozwijają przed naszemi oczyma: myśl moja unosi się z naszemi nieszczęściami do ziemi ojczystej. Tam, mówią, że Polska śpi, że jest niema: tak jest, panuje tam głuche milczenie, tłumiące wszystkie okazy uczucia narodowego, którego nic nie

przerywa tylko jęk ofiar, chrzęst ryglów i brzęk kajdan więźniów: matki z sercem ściśnionem, ze łzami w oczach, przypominają sobie że miały synów, którym wolno żyć z warunkiem zrzeczenia się języka i obyczajów narodowych, zaparcia się wiary przodków, rodziców którzy im dali życie. Widać ucisk, a nie można dostrzedz, ani zgadnąć czy jest jaki przeciw niemu opór oburzenia. Cisza pozorna poprzedza zazwyczaj wybuch. Im bardziej chmurzy się niebo, pora roku sroży, tem pewniejsi są Polacy, z przekonania, z głębokiego zastanowienia, że się zbliża ich wiosna.

Wyglądając z ufnością tej przyszłości, emigracya, w teraźniejszej ciszy przeciwnej sprawie Polskiej, obudza swe zdolności, roztrząsa kwestye socyalne, zapładnia nasiona, które czynność narodowa rozsiała na całej ziemi Słowiańskiej. Wie że oczy jej braci są na nią obrócone, nie zraża się żadnemi przeciwnościami, które ją rozmaicie dotykają.

W tak długim przeciągu czasu, wielu z niej ubyło przez coraz bardziej wzrastającą śmiertelność, wszystkich rozproszyła nieprzyjacielska polityka, powznosiła przeszkody, żeby się z sobą nie znosili, żeby sobie nie udzielali nawzajem swych myśli.

Emigracya rozłożona po niezliczonych kantonach, rozproszona po całej kuli ziemskiej, opierając się tylu przeciwnościom, opłakuje jeszcze stratę wielu najszczerszych, najgorliwszych przyjaciół sprawy Polskiej. Najwięcej jest jej we Francyi. Tam w chwili najgorętszej powstania narodu Polskiego, utworzył się pod prezydencyą Lafayetta komitet centralny Polski, złożony z najznakomit-

szych ludzi Francyi. Było to jedyne ciało polityczne, które głośno uznało byt Polski w powstaniu. Lafayette był jego twórcą. Człowiek dwóch światów, obecny wszędzie gdzie doszedł postęp wolności, złączył się nierozerwanym węzłem ze sprawą Polską, którą się zajmował w ostatnich nawet dniach życia. Kiedy w dniu powszechnej żałoby, mnogi lud się cisnął dla oddania ostatniej posługi zwłokom śmiertelnym, nic nie widział przy katafalku tylko znaki gwardyi narodowej Paryzkiej, której podniósł trójkolorową chorągiew, która podług jego przepowiedzenia, miała bejść świat cały; nie widział tylko kawałki w ramy oprawne chorągwi Rossyjskiej, która pierwsza była zdobyta przez wojowników Polskich pod murami Pragi [1]); widział ciało zmarłego ubrane w mundur gwardyi narodowej Warszawskiej, której był mianowany pierwszym grenadierem. Te proste i rozczulające oznaki na mocy jego ostatniej woli. Zasmuceni Polacy widzieli jak dalece serce Lafayetta przylgnęło do Polski. Mając jako Polak szczególniejsze dla niego obowiązki, sądzę że dzień 29 listopada jest jedyną epoką dla oddania czci pamięci wielkiego człowieka!

Dawniej jeszcze śmierć porwała dwóch innych członków komitetu centralnego: Salwerta i Lemerciera, obu znanych z cnót obywatelskich, obu przywiązanych do Lafayetta i do sprawy Polskiej.

Te straty bolesne poprzedziły śmierć dostojnego ge-

[1]) Te kawałki chorągwi Rossyjskiej, pierwsze trofea zdobyte na nieprzyjacielu, złożone były generałowi Lafayettowi, w dowód przywiązania narodowego, przez Lelewela 1831 roku, na obchodzie pierwszej rocznicy rewolucyi listopadowej w Paryżu.

nerała Lamarka. Chorągiew Polska towarzyszyła mu do grobu, uchylała się przed szlachetnemi uczuciami Lamarka, których dawał dowody, ile razy potrzeba było bronić sprawy Polskiej.

Gdyby żył, oddałby sprawiedliwość strapionej emigracyi, która w postępowaniu swojem stosuje się we wszystkiem do danych jej przez niego patryotycznych rad i upomnień. Zdaje mi się że słyszę go jeszcze powtarzającego w komitecie centralnym: „Emigracya nie powinna myśleć tylko o własnej ojczyznie, nie przyjmować żadnej służby zagranicznej, powinna trzymać się w kupie; bo przyjdzie chwila w której powołana będzie do obrony odradzającej się ojczyzny.“

Obywatele Belgijscy! Opłakując z całą emigracyą stratę tylu naszych szczerych przyjaciół, znękany przeciwnościami, zatrzymuję się i zwracam na was uwagę. Nie! nie jesteśmy jeszcze pozbawieni przyjaciół, znajdujemy wszędzie obywatelską przychylność. Małe grono naszych tułaczy znalazło na waszej ziemi nietylko gościnność, ale bezpieczne schronienie. Pod opieką władz waszych, możemy wynurzać przed wami nasze uczucia, i wy obchodzicie z nami naszę uroczystość. Wasi mówcy dopomagają naszym manifestacyom: ich wymowne głosy podnosząc przed wami kwestye tyczące się ludzkości, przepowiadając jej przyszłość, wlewają w serca nasze balsam pociechy. Szlachetny głos ludzi, jednej z nami wiary, i młodzieży wyobrażającej nowe pokolenie, uspokaja nas i upewnia że się znajdujemy wpośród przyjaciół.

Obywatele! nasze wzruszenia żywiej nam jeszcze malują pamiątki, jakie obudza wasz wspaniały przybytek

narodowy, otwierający się co roku na obchód naszego święta. Widziano w nim w upłynionych wiekach najważniejsze wypadki waszej ojczyzny: podnoszone i roztrząsane zasady, naród broniący z niewzruszoną mocą swych praw i swobód, upokorzoną dumę, ukrócone przywłaszczenie, monarchę przed czterema wieki zdającego sprawę ze swych postępków, poddającego się prawu. Są to wielkie i niezatarte wspomnienia patryotyzmu, siły i poświęcenia, które porywają myśl naszę, rozniecają nasze życzenia szczęścia i pomyślności dla ludu Belgijskiego.

Belgowie! nie chcę wam mówić o tem, co wasi mówcy nieraz wam powiedzieli. Polska oddała wam niejaką usługę, wstrzymując zapęd nieprzyjaciela, który miał na was uderzyć. Krew walecznych wsiąkła w ziemię na brzegach Wisły, nasze zwycięztwa zagrzebane zostały w naszych gruzach, wyście z nich jakąkolwiek korzyść odnieśli. Macie przed sobą szczątki tylko walecznego narodu, które obchodząc swą rocznicę, przypominają zarazem te okoliczności, które zbliżyły sprawę Belgii do sprawy Polski.

Szczery przyjacielu naszej sprawy, znamienity obrońco honoru i wolności swej ojczyzny, obywatelu Gendebien! bądź tłumaczem naszych uczuć u swych ziomków, powiedz im, że Polska chce na zawsze pozostać w ścisłem przymierzu z Belgią.

XLVII.

Głos na żałobnem posiedzeniu gminy Bruxelskiej odbytem na cześć Szymona Konarskiego 28 lutego 1841 roku.

Konarski! Morderca twój mniema że cię pozbawił życia, że cię wydarł Polsce bez powrotu. Myli się — ty żyjesz. Żyjesz miedzy swymi, żyjesz w rodzie Polskim, życiem niezgasłem.

Byłeś słańcem z koła tułackiego do rodaków; dopełniłeś posłannictwa własnego. Przed kilką laty, gdyśmy pamięć twą obchodzili spólnie z przyjaciołmi twymi, Belgami, dotknąłem twych trudów, skreśliłem twe posłannictwo, z własnego twego natchnienia wynikłe, własnem twem natchnieniem pojęte i dopełnione. Powiedziałem że go pokrywa ta uroczysta tajemnica, której odsłaniać obecnemu pokoleniu nie godzi się; i możebyśmy nie ważyli się twej pamięci obchodzić, gdyby sam morderca nie nazwał cię słańcem z tułactwa.

Powiedziałem, że jeżeli jest kto z tych, którycheś za przyjaciół liczył, co się ciebie zaparł, słusznie to uczynił; boś ty miał własne swe posłannictwo, nie miałeś potrzeby aby ci kto takowe dawał. Wszakże dusza twa pewnie takiem zaparciem jest strapiona. Wybacz takiemu.

Są tacy co się w ciebie wpierają, co głoszą żeś był od nich umocowanym gońcem, że ci poruczyli swe polecenia. Może cię to obrusza? Dozwól im; bo tą próżnością, tem wierutnem kłamstwem, oni sądzą sprawie narodowej usłużyć, twoje dzieło kończyć, chociaż kłamstwo nie jest drogą do dobrej sprawy.

Są niecni oszczerce, co się na ciebie miotają zbro-

dniczym wrzaskiem, nie ma obelg i czernidła któremiby zarzucić twą pamięć nie usiłowali; nie ma zniewagi i złorzeczenia jakichby na ciebie nie wymierzyli. Powinnoby cię to do żywego oburzyć i gniewem przepełnić. Ty na wysokości powtarzasz może: odpuść im Panie! bo nie wiedzą co czynią. A my przeciwnie wołamy aby się upamiętali; bo nim odpuszczenie nastąpi, miecz sprawiedliwości, na tem padole naszem, swego obowiązku dopełnić może.

Kiedy obchodzimy twą pamięć, niemniej obchodzi się cześć spółtowarzyszów losu twego. Ich cierpienia, ich udręczenia przeciągają się. Masz w nich niezachwianych wyznawców. Konarski! znalazłeś pomiędzy nimi nie jednego, których przypomnienie tem czulsze jest dla mnie, że kiedyś miałem szczęście moich myśli im udzielać. Drogie i nieocenione dla zranionej duszy mej ofiary! Wybacz tedy, jeśli sobie pozwalam być twoim tłumaczem.

Nie potrzebujesz pod żadnym względem ani tłumaczów, ani obrońców, ani tych uroczystych obchodów twej pamięci, na które się twoi czciciele zdobywają. Jednakże nie wzbraniaj im tego: temi obchodami bracia twoi chcą umocnić swój umysł, natchnąć się niezłomną dzielnością twoją.

Jeżeli czem czysta dusza twoja jest strapiona, obruszona, oburzona: szukaj pociechy w tej usilności braterskiej, starającej się wcielić w twe dzieło; bądź pocieszony tem że żyjesz, życiem niezgasłem, w sercu każdego Polaka, że się twe imie i twa myśl przelewa w każdego Słowianina.

Zajrzyj w głębią duszy tych, co bliżej i dolegliwiej

nieszczęściem twem dotknięci zostali: znajdziesz tam pociechę. Pozbawieni rodzin, miotani przeciwnościami i niedolą trudną do opowiedzenia, rozdarte i zakrwawione serce mają, a wszakże przepełnione uwielbieniem i szacunkiem dla ciebie.

Konarski! wiesz że w szczupłem gronie naszem masz tak bolejących czcicieli.

Przyjm dobrą myślą cześć padołu naszego; a zasiadłszy w chwale wiekuistej, czuwaj nad odrodzeniem Polski.

XLVIII.

Mowa na obchodzie Polskim jedenastej rocznicy rewolucyi miana w Bruxelli 29 listopada 1841 roku.

Z kolei zabierający głosy wyrazili co im natchnienie, zacne ich uczucia podyktowały; wyrazili swoje myśli i pojęcia; przelewali w nas tęskne wspomnienia, pocieszające nadzieje. Dwa widoki stawały przed nimi i zajmowały ich całkiem: ogólna sprawa narodu i tułactwo.

Troszcząc się o losy tułactwa słusznie liczą na dobre usposobienie i gorliwość *Zjednoczenia*. Obywatel Królikowski zwrócił uwagę do komitetu który zjednoczenie ustanowić pragnie, w nim upatruje akt pożyteczny dla sprawy narodowej i wymaga odemnie objaśnień. Wasze bracia potakiwanie słowom jego głośno się objawiło z życzliwością, za którą dzięki. Lecz winienem powiedzieć że zawiązanie komitetu nie odemnie samego zależy, ale od wszystkich których głosy powołały. Znacie obywatele ztąd wynikające trudności: jakie zaszły plątaniny

w wyborach które rozwikłać czy umorzyć pozostaje powołanym do komitetu a rozsypanym po różnych krajach. Znacie jaka jest z wyborów wynikła harmonia lub disharmonia między osobami, jak trudne są porozumienia się oddalonym od siebie, jak trudne przenoszenia się. Nie życzyłbym wybranym do komitetu bez paszportu przejeżdżać się; bo mogliby narazić spokojne swe położenie ze szkodą sprawy publicznej, stracić pobyt na którym mogą być użyteczni. Zostaje wszystkim rozmyślić, czy mogą się sumiennie tak wysokiego posłannictwa podjąć, czy mają środki, siły, czy nie zrobią zawodu: aby raz podjąwszy się z placu nie ustępowali i wytrwale stawili czoła nieodzownym przeciwnościom. Tyle mogę zaręczyć że pomimo obłożnej choroby Odyneckiego, odejmującej mu więcej niż dwa miesiące możność zajmowania się jaką posługą, dwaj we Francyi będący, zgłosili się wzajem i między sobą jako bliżej siebie będący stanowisko rozpatrują, że przeto niebawem zdeklaruje się wspólna wola i wyborcom sumiennie odpowie. Tymczasem pozwólcie bracia w kolei mówców waszych i mnie przydłużnym nieco przymówić się głosem.

Za cóż wy Polacy nie macie się nauczyć po Rossyjsku, kiedy się uczą pod mojem panowaniem Niemcy i Kamczadale, mówił car w dniach w których odejmował Królestwu niepodległe sądownictwo przenosząc one do senatu imperii, zapowiadając tym krokiem że rychło wszystkie prawa już dość pogwałcone ustąpią sprzecznym i dorazowym prawodawczego języka ukazom, jak niedopiero ustąpił statut Litewski: w innej części Polski zdeptany i do ostatka zniszczony. Zachęcając ziomków na-

szych przykładem Niemców i Kamczadalów, dodał car: *alboż nie jesteście Słowianami.*

Dla nas, co jesteśmy z caryzmem w zaciętym na śmierć boju, dla nas, którzy jesteśmy sprzecznym losem zadziergnieni w łańcuch nieprzerwanej niedoli i udręczenia, wyrazy te maleją i giną w ciżbie zdarzeń bolesnych. Wszakże słowa te z ust cara wyrzucone, w gruncie są wielkiego znaczenia: wywołują baczność wszystkich ludów Słowiańszczyzny.

Bracia Słowianie! Polacy, waszego rodu szczep, stają przed wami więzami i ciężkiem uciążeni jarzmem, a to w imie Słowiańszczyzny. Pod hasłem Słowiańskiem mają tedy być przyrządzane dla nich i dla innych kajdany ucisku i niewoli?

Cześć wam Czechowie, wyście pierwsi kwilić poczęli o braterstwie szerokiego plemienia: wy natchnieni wzniosłem uczuciem, rzekliście: ludy plemienia naszego wszystkie wzajem rozumieć się powinny; mową, pismem, sercem i myślą nie powinny być sobie obce; jedność Słowiańska leży w porozumieniu się, w poznaniu przeszłości, w wydobyciu żywiołu plemieniowi całemu właściwego. Skromny wasz głos niewidomym sposobem przeciskał się we wszystkie głębie Słowiańszczyzny aż do krawędzi gdzie Europa gubi swe krańce w przepaści Azyatyckiej.

Rossyanie, rozpatrując się w swym bycie, poznali że są równie ujarzmieni jak wszystkie braterskie odszczepy. Bo cóż z tego że ujarzmiciel mówi ich językiem, kiedy ich imienia używa, aby rozszerzał władanie, a ich samych bezpośrednio za narzędzie do rozpościerania gra-

nic, do podbojów, wiedzie ich przeciw własnym braciom, mieszając między nich dla zabezpieczenia i umocowania siebie cudzoziemskie swe sługi. Rossyanie poznali to. A gdy o sobie pomyśleli, głos braterstwa odezwał się w ich sercach i poszepnął im związek i powszechną jedność Słowiańską. Polacy nie odmówili im wspólnictwa. Zawrzała w Rossyanach dusza; padli ofiarą, a męczeństwem nad Newą i w kopalniach Sybiru, objawili wszystkim braciom nad Dunajem i nad Elbą, czego żywioł plemienia naszego wymaga.

Polacy z kolei sami ułamkową walkę otworzyli. W Polskim i Rossyjskim odzywali się języku: za naszę i waszę bijemy się wolność. Rozumieli to Rossyanie i szczerem sercem wołaniu temu potakiwali. Ale niestety! przekora jakaś nieodgadniona, odrętwiła wówczas śmiałość wspólnictwa, wzniosła niepojętą zaporę do podania sobie bratniej ręki. Padli Polacy cięższą ofiarą: na rozłożystych polach własnych, po skrzepłych Sybiru przestrzeniach, po całej kuli ziemskiej obecnością swoją szczerego poświęcenia niedolę objawiając: powołują ujarzmionych.

Nie widzieli ich bracia naddunajscy i nadelbiańscy, tylko o nich słyszeli. Echem obiła się wiadomość we wszystkich ich sercach. Nie urosła w przesadzeniu dopełnionych usiłowań, ale urosła potężnie w braterskiej życzliwości, w pomyśle wspólnictwa, w wysileniu, aby dopiąć jedności. Mieli oni piękny przykład z pomiędzy siebie wyzwolenia się Serwian, ale nic bardziej ich nie rozogniło jak nowy na nizinach Polski gorejący i przyduszony płomień. Tleje zarzewie, a wspólność sprawy, coraz silniejszych bodźców nabywa. Żywioł plemienia zro-

zumiany. Bracia mają wzajemne upewnienia i przestrogi. Polacy dobijając się swej niepodległości, walczą wspólnie z Rossyanami przeciw carizmowi. Niechajże Słowianie wszyscy ich doświadczeniem ostrzegani, zdrowem pojęciem, zgodnie z narodowym żywiołem przyszłość swą przyrządzają.

Car także chce jedności i całości Słowiańszczyzny, od kilku wieków przysiadł on na krawędzi plemienia, za pomocą Mogołów zamienił piękną, nowo wzrastającą, a niedoświadczoną jego cząstkę, w niewolniki, i nazwawszy się carem wszech Rossyi, pędził ich na rozszerzerzenie carstwa swojego. Kiedy się dosyć rozprzestrzenił, pomyślał był z razu i myśleć nie przestał stać się równie carem Greków. A później rozbiwszy i połknąwszy Polskę, zwrócił łase oko na dalsze szczepy Słowiańskie, zażądał zostać *carem Słowiańskim;* utworzyć *carstwo Słowiańskie.* Zamiary jego nie są tajne i zagrażają wszystkim zarówno, w uściech jego jest wolność a w dłoni rózga żelazna i kajdany dla Słowian. Podnosi głośno imie plemienia, aby go zachwycił w swe carstwo całkiem, aby weń wprowadził i zakorzenił swój sprzeczny jemu żywioł despotyzmu, z pod którego wybić się usiłują podbici Polacy; wydobyć pragną w pęta od tylu wieków ujęci Rossyanie. Dwa wielkie szczepy są już z nim w krwawym zawodzie — inne są zagrożone, kiedy ich wyzywa, on, do wyzwolenia.

Car ma potęgę, ma środki. I jakichże sztuk nie używa aby się w serca Słowiańskie wlulał. Daje otuchę wzruszeniom, zaręcza opiekę i pomoc przeciw obcym władzom Słowianom rozkazującym, przyrzeka uzbrajać, do-

starczyć pieniężnych zasiłków. Czyż nie opłaca metropolity Czarnogórców! w czasie naszego powstania w gabinecie dyplomatycznym Mohrenhejma i wielkiego kniazia Konstantyna, znaleźliśmy pieczęć tajemną: na łapie dwugłownego orła carstwa posadzona była kawka księstwa Halickiego czyli Galicyi austryackiej; herb z napisem w otoku: *pod cieniem skrzydeł twoich* (sub umbra alarum tuarum). Możnaby i więcej naliczyć podobnych, jawnych i tajemnych carskich sztuk przykładów. Jego posłanniki jawnie i skrycie, wzdłuż i wpoprzek przebiegają ludy Słowiańskie i miodowemi słowy ojcowską cara dobroć, wielkomyślność i pieczołowitość sławiąc, zawiązują ścisłe, przyjaźni, zobowiązań i służebności stosunki; gorliwie miękcząc i uspasabiając umysły do pokochania cara, przygotowują mu narzędzia do dźwignienia carstwa Słowiańskiego. Twierdzą oni że najzawziętsi z głębokiego przekonania carizmu nieprzyjaciele, na pozór tylko są przeciwni, a z nimi w porozumieniu zostają. Tak kłamstwem uwodzić usiłują, choć nie jeden z nich, sromotą lichej, przeciw własnemu przeświadczeniu podejmowanej posługi zawstydzony, nie śmiałby tego w oczy powtórzyć.

Zgroza by była ich imiona wymieniać, zgroza dochodzić ile słabsze umysły dają się łudzić i chwieją się w swem postanowieniu, czy mają żywiołowi narodowemu wierni pozostać, i przyczynić się do wydźwignienia go z zaguby, czy go carskiemu orędownictwu powierzyć.

Uzbrójcie się bracia Słowianie przeciw usidleniom podobnym. A jeżeli nie macie względu że podawaniem ucha obłudnym poszeptom odpychacie od siebie w walce z ca-

rizmem będących Polaków, i zacną część Rossyan żywiołem plemienia ogrzanych: to rozważcie nasze klęski i obecną dolę naszą; a możecie przewidzieć wcześnie co was czeka jeślibyście siebie i współrodaków waszych carowi powierzali. Mówi on o wolności waszej i nadskakuje z opieką dobrej sprawy, tak jak kiedy się mienił opiekunem wolności Rzeczypospolitej Polskiej, której dopóty nie wypuszczał ze swej opieki, dopóki onej nie zazadławił. Byli między naszymi co wolności narodowe polecali pieczy carów i caryc, a tem żywioł własny, i kraj zdradzali i byt narodu zgubili. Bracia nie naśladujcie tych zdrajców naszych. Nie cierpcie między sobą zdrajców podobnych.

Niechaj nasze bolesne doświadczenie stanie się dla was zbawienną przestrogą. Bo co z nami jest, to się stać musi z wami, skoro was car raz w kluby ujmie i w sługi swe obróci. Wtedy, zapóźno będzie wracać na drogi opuszczone. W owej okropnej dobie wola nie będzie wasza ale carska; prawa nie będzie; sprawiedliwość przestanie być waszą, stanie się carską; car piękny kraj żołdactwem swem napełni, was po kończynach świata jak niewolniki na jadki wodzić będzie, ustanowi na ziemiach waszych kolonie militarne, okrąży was strażą pograniczną i kontrabandą: karcić będzie wasz patryotyzm więzami, katownią, wygnaniem, Sibirem; z łona matek wydzierać dziatwę niedorosłą aby ją w swej usłudze ćwiczył; rodziny przesiedlać i z kraju wyprowadzać aż w Azyatyckie pustynie; córki wasze porywać, dla rozpłodnienia żołdactwa w kolonie zasyłać; powie wam i nakaże abyście się jak Niemcy w jego imperii po Rossyj-

sku uczyli, powie wam albož nie jesteście Słowianami iżbyście nie mieli jedynie Rossyjskim mówić językiem; przepisze sumieniowi waszemu obrządek kościelny i cześć Boską. To są prawa carskie, imperii jego; to są udręczenia Polaków w jego opiekę popadłych; chcecież się podobnej doczekać doli!

Wolność sumienia nie może wam być obojętną. Jest pomiędzy wami równie jak w Polsce różnego wyznania dosyć, są chrześcianie i mahometanie; chrześcianie różnego obrządku greckiego i łacińskiego i grecko z łacińskim uniackiego; protestanci czyli dissidenci różnych wyznań. Pewnie że żywioł narodowy Słowiański woła aby wszystkim tym wyznaniom bezpieczeństwo zapewnić, aby w pożyciu domowem i w życiu politycznem między niemi braterstwo umocować. Taki głos ustalał się przed wieki w Czechach i w Polsce przez samodzielność ducha narodowego. To hasło rozwinęło w swoim czasie wielkość Polski, uzupełniło byt tej Rzeczypospolitej. Nie umiem innego kraju przytoczyć, w którymby mahometanie zarówno z chrześcianami prawa obywatelskiego w wolnej Rzeczypospolitej używali, tylko jedynie jeden Polski i Litewski. Zaiste, nic więcej nie przyczyniło się do związania Polski i Litwy w jedną całość, jak powzięta czynem zasada, że rodzaj wyznania religijnego w życiu politycznem żadnego nie ma znaczenia. Rzeczpospolita Polska dopóty była wielką, dopóki nieobraziła tego braterstwa religijno-politycznego.

Nic nie ma niebezpieczniejszego dla samodzielności narodowej jak różnica i niezgody religijne na scenę polityczną wyprowadzone. Otwierają one pole wpływów cu-

dzoziemczych zagrażających niepodległości, i nic więcej plemieniowi Słowiańskiemu nie zaszkodziło jak podobne religijne pojątrzenia i rozbratania, przeciw wszelkim usposobieniom, przeciw wszelkiej żywotności jego, zrządzone działaniem zeszłych wieków, i cudzoziemską polityką. Nie będę opowiadał, ile i jak długo z tego powodu ucierpiały różne strony Słowiańszczyzny z Węgrami złączone; jak okropnie wyniszczone i rozorane zostały Czechy. Przyszła kolej takowego zboczenia od żywiołu narodowego na Polskę, i ona niczem innem tylko zjadliwością wzajemną religijnych nienawiści na długi czas poniżoną została, a ostatecznie byt swój utraciła. Nieprzyjaciel rodu car z innymi królami, opiekowali wolności poróżnionych w wyznaniu. Caryca rozpostarła orędownictwo do prawowiernych wyznania greckiego, wichrzyła w Rzeczypospolitej, ale nigdy, choć mogła, ani archimandrytów ani metropolitów do senatu, ani obywateli prawowiernego wyznania greckiego do reprezentacyi narodowej nie wprowadziła. Nie szło jej o to. Nawet nigdyby tego nie dopuściła; boby tem carskim swym matactwom koniec położyła, boby żywiołowi carskiemu ciężką ranę zadała. W niczem się jawniej nie okazuje chytra carskiej polityki obłuda, jak w podobnem prawowiernych obrządku greckiego opiekowaniu i oszukiwaniu. Macierz carów uzbrajała tylko żelazem swych prawowiernych zwolenników, aby rzezali braci, mordowali swobody, wywrócili niepodległość i byt narodu. Zbroczyła ohydnym sposobem świętą cerkiew, a na zgliszczach i potoku krwi w imie religii tyrańskwo rozszerzyła.

A wszakże u was bracia Słowianie, car zagnieżdża

się potężnie w stanowisku greckiego obrządku: wynosi się nad patriarchów i dla światowych politycznych widoków, stanowi się naczelnikiem znacznej części duchowieństwa i ludności waszej. Gdzież są te kanony kościoła, coby świeckie władze cudzoziemców za głowę kościoła poczytywały i w nich narzędzie ujarzmiania ludów tworzyły? Oby światłe duchowieństwo wasze rozważyło to i zapewniło niepodległość swej hierarchii; a tem ocaliło swą ojczyznę od nieszczęść, ludzkość od zmazy, plemienniki nasze od obrazy braterskiej jedności. Pomnijcie na to co się u nas w Polsce działo, co się z naszą Polską stało.

Jest mi powtarzano i pewny jestem że wasze oko na nas jest obrócone. Co więc mówię nie może wam być obojętne. Mówię z siebie, ale mówię w imie ziomków moich, których znajdziecie zawsze współbraćmi waszymi, współdziałaczami swymi, jeśli się żywiołu plemiennego nie zaprzecie. Biada wam, biada nam, jeśli wy lub my uchybimy. Nasze nieszczęścia zabezpieczają od zboczeń, dają czas rozwagi. Upadek naszej Rzeczypospolitej; wielokrotne bezskuteczne dotąd usiłowania w podźwignieniu się; dziesięcioletnie cierpienia ziomków naszych, dziesięcioletnie doświadczenie na tułactwie: są długiem i niczem nieosłabionym dowodem, że my Polacy, wierni plemiennemu duchowi, do jego zasad wracamy, o nie do upadłego się dobijamy, braci do żywiołu właściwego powołujemy.

Rodacy w tułactwie! Bez końca w kole naszem powtarzano jest, że dopełniamy posłannictwa wielkiego, że na nas zwrócone są oczy ziomków i wszystkich braci

Słowian. Na takie wspomnienie urość powinna myśl nasza potężnie. Tak jest rzeczywiście, mamy wielki obowiązek do spełnienia, ale jeśli sumiennie w siebie wejrzymy, winniśmy przed sobą samymi się korzyć i wyznać że onych nie dopełniamy. Błąd nasz winniśmy wyznać przed braćmi naszymi: powiedzieć im i sobie że je do tyla dopełniamy, ile zbieg okoliczności, pomimo woli naszej na wysokiem utrzymuje nas stanowisku, ile znamie tułactwa, od nas nie zależące, na czołach naszych niezatartym znakiem zacnie wypiętnowane zostało. Podnosimy słusznie czoła nasze z tem znamieniem, bo na nich jest wyryta narodowa zasługa, nie dopiero położona. Ale z nas samych, przez nas samych w ciągu tułactwa czynimyż powołaniu zadosyć? Czcimy pamiątki narodowego powstania, naszej rewolucyi, bratniej sprawy męczenników, poświęcenia się, towarzyszy naszych co się wydali duszą i ciałem sprawie powszechnej, i dumni jesteśmy ich nadludzkiem wylaniem się, bo z koła naszego wyszli. Sławimy ich imiona i czyny po świecie: nieraz ich przykładem ogrzewamy nasze uczucia, pokrzepiamy nadzieję i wiarę, rozpalamy pojęcia i żądze godnego wywiązania się ojczyznie. Wprawdzie jesteśmy wytrwali; niezachwiani w toczącym się boju ze sprawcami ucisku, z caryzmem. Ale w rzeczywistym czynie wieleżeśmy zrobili, jak sobie postępujemy?

Bez wątpienia niemoc po wielkiej części od nas niezależąca, staje niezwalczoną do czynu zaporą: nie może być jednak zawadą do działania w obrębie naszym. Przed laty mniemaliśmy położyć niemałe zasługi rozbierając, w żwawych sporach, towarzyskości czyli społeczne za-

sady. Mniemaliśmy w tym wysokim zawodzie tworzyć nowe pojęcia, odkrywać nowe nauki, i zasady, wolności, równości, wszechwładztwa, braterstwa; powiedzmy sobie, od wieków, od pierwszego świtu obecnego świata, w rodzie ludzkim powiedziane i znane. Było to pięknie unosić się temi myślami i pojęciami: ale w nich nie było słowa do braci wspólnej sprawy plemienia całego, i niewiele było takowego do ziomków zwróconego. W manifestach, w odezwach, w rozumowaniach, w kwestiach zaczepnych i odpornych, rozwijano ogólniki i teorie, a zastosowania do stanowiska własnego, do żywiołu plemiennego prawie nie było. Szedł zawód o odcienia wyrazów niezdolnych może dość czysto pomysły oddać. Ten zawód dzielił na obozy, przewodził z jednego w drugi, nakształt wałów oceanu przewalające się pojęcia, nie wyprowadził ni naukowych, ni dla czynu, wskazanych prawideł: nareszcie zmęczony trudem ustał niewykończony, bez dojrzałego owocu, ostatecznie zamienił się w zwady zgryźliwe.

Jeszcze w żarliwym zapędzie sporu o ogólniki zasad społecznych, objawiło się było pieniactwo po różnych tułactwa odszczepach, wydobywające sądowniczemi sposobami osobistości, trapiące nieraz obozowi braterstwa. Wykazywały się dolegliwe zarzuty, wątpliwości, zawody, przeniewierstwa. Od czasu ostatnich usilności ukonstytuowania tułactwa, to bolesne zjawisko coraz okrutniej niedolę naszę zdaje się dojmować. Piśmiennictwo tułackie jakby zapomniało o wysokiem swem powołaniu: spiera się i gryzie o osoby. Król de facto, pomiot szyderstwa, poważnie służalcami otrąbiony, uchwałą sejmu

de facto nieczynnego lub kontrabandą bankietową skonfundowany; natchniony wieszcz, dziennikarz z wieloletniego mozołu znany, zajmują bez końca całą tułactwa myśl, całe jego piśmiennictwo. Bez sądów przerzucają się spory i zwady z jednego na drugiego. W żartobliwych docinkach czy poważnych objaśnieniach, w złośliwych dogryzkach lub sumiennych zeznaniach, we wzajemnych zarzutach, przypomnieniach zdrożnych przeszłości, powstawaniu na intrygi i matactwa, wyjawia się, niepoznanie osób, niepewność zdania, nietrafność postępowania. Zaprawdę opłakany stan taki, pragnącego ukonstytuować się ciała, które miało okazać jedność myśli, braterstwo uczuć. Powiedzmy to sobie, wyznajmy to przed plemiennikami naszymi, bo ten stan chorowity nadto jest jawny.

Jeszcze w ciągu żarliwego zapędu sporów o ogólniki zasad społecznych, odszczepił się był odłamek pokutników okrywających się czarnym kirem wstydu i znamieniem tjiary. Był to wypadek zwrotu do religijności, który się wynurza w obecnym stanie strapionego świata. Sobie zostawiony, byłby on już poszedł w zapomnienie, gdyby zaraza w różnych symptomatach nie rozciągnęła się do stanowiska sporów społeczno-politycznych; nie dotknęła zwątpiałych umysłów, wyglądających zwodniczej pociechy w cudownych zjawiskach. Żałość bierze patrząc na omamione ofiary zawierzenia, a z niewypowiedzianem podziwieniem i przykrem wzruszeniem przychodzi poglądać na dziwne formy wyrażania się pism rozmaitych, pism polityczno społecznych, szermierujących Chrystusem i Bogiem, w bogobojności swej niepomnych na przy-

kazanie Boże: nie bierz na daremno imienia Pana Boga twego.

W Polsce religijność nie doznała zniewag, cześć najwyższej istoty znajdowała zawsze poszanowanie, ale język światowy i polityczny Rzeczypospolitej i ludzi stanu nie potrzebował i nie używał tego stroju nadzwyczajnego. W sporach społecznych i religijnych, rozpierano się właściwym językiem. Zastanawiano się i zgłębiano moralność ewangieliczną; ambonie, kazalnicy zostawiono stosowne dla niej wyrażenia się, a na tribunie, na mownicy i w pismach światowych, zwykłego potocznego trzymano się języka. Zkądże w dzisiejszym wieku taka zmiana w wielolicznych piórach zachodzi? Mniemałby kto, że się narzucają dziwne czasy Polsce nigdy nie znane tych zaciętych i krwawych zajść religijnych, które w salach obradowych i na polu boju, walczącego djabła z Chrystusem upatrywały: owe czasy co siedmiu elektorów świętego państwa rzymsko niemieckiego za siedm świeczników szabasowych lub siedm grzechów śmiertelnych wystawiały. Zaiste trudno zrozumieć co za cel w naszym wieku podobnych form. Powiadają, że filozofowie niemieccy tworzą niezrozumiały język filozoficzny; nie możnaż zarzucić wielu publicystom naszym że sobie wymyślili niezrozumiały język polityczny, dolepiający wszędzie imie Boskie, wszystko przybierając religijnej pokory odzieniem. Takowy język z powołania zawsze był przyzwoity duchowieństwu: a kiedy to używało go w światowej sprawie, krzyknięto nie bez przyczyny na hypokryzją. Cóż powiedzieć o naszych publicystach co takowe wyrażenia się polubili lub wynaleźli. Słyszę czytelników, jak jednym

śmieszność, innym dziwactwo i szarlatanizm, innym nareszcie rzeczywistą hypokryzję przypisują. Ale wy pisarze dobrej wiary, powiedzcie na co się to przyda, pomyślcie jakie ztąd skutki wyniknąć mogą, abyście nie żałowali po czasie.

Obywatel mahometanin powie: ja was nie rozumiem; obywatel mojżeszowego wyznania uchyli krymki i zapyta: kto to jest ten Pan Chrystus, czyliż on pisał prawa tak jak Mojżesz w Deutoronomie? zapyta: jaki cel poganiać imie Messjasza przez Izraela nieuznanego? W kole chrześcian samych, protestanci poczną się trwożyć czy nie papismus przemawia; a teolog rzymsko katolicki wytknie szereg herezji i oburzy umysły katolickie. Czytelnik filozof zechce szukać nauki ewangielicznej, i ani wątpić, że nie znajdzie onej tylko formułki niestosowne maskujące pożyteczne myśli. Dla jakiejże tedy cząstki ludu Słowiańskiego taki język zagmatwany i podejrzany; jestże on zdolny głosić i ukrzepiać braterskość? nie rozsieważ on raczej odmętu, niepokoju? nie chwiejeż szerokiem braterstwem, kiedy prawość i braterstwo zamyka obręb tych tylko, coby się zwolennikami tego języka stali. Szkodliwy to język, ślepo wlecze się za zgubnym wykrzykiem że katolicizm Polskę zbawić może. Zgubił ją równie katolicyzm jak protestantizm, to jest zwady religijne: a cokolwiek do nowego rozjątrzenia tych zwad przyczyniać się może jest zgubnem. Być cnotliwym, bogobojnym, szanować religijne uczucia, jest zaletą nieodzowną zacnego obywatela: uciszać ztąd mogące wyniknąć w pożyciu rozjątrzenia, jest jego obowiązkiem. Żywiołem wzrostu i świetności Polski, było braterstwo polityczne wy-

znań, uchylenie ich rozmaitości w powszechnem i publicznem obywatelskiego prawa użyciu, jest zbawienne i konieczne dla wskrzeszenia Polski, dla wyzwolenia Słowiańszczyzny. Ktokolwiek, car, czy nabożniś tułactwa, wybiera z pomiędzy nich wyłączne hasło dla swego działania, wywiesza sztandar krwią braterską namazany. Ktokolwiek ubocznie wtóruje podobnej wyłączności, rozrzuca niebaczny nasiona płodne w niezgody i nienawiści, rozrywające i niechęcące braterstwo, i wspólność działania; szkodliwie sprawie plemienia naszego.

Wybaczcie bracia, jeśli w dniu uroczystym rozwijam przed wami plagi, jakie w obecnej chwili tułactwo nasze trapią. Dzięki Bogu, postrzegamy się nie raz gdy błądzimy. Dzień uroczysty stał się od kilku lat pielgrzymki naszej dniem wejścia w siebie, dniem skruchy i poprawy. Widzę że błogosławione cienie poległych i pomordowanych ziomków i matka ojczyzna, pocieszone są gdy się w obłędzie postrzegamy. Pewny jestem że mi potakujecie wyraz surowej prawdy; bo wiecie że plemienniki Słowianie powiedzą: liczmy na braci co swe zdrożności poznają; liczmy na ich wspólnictwo sprawy powszechnej. Ich oczekiwania, ich wezwania niech będą bodźcem w niezmordowanych usilnościach, w zadosyćuczynieniu wysokiego posłannictwa naszego.

XLIX.

Mowa na obchodzie tejże rocznicy w gronie Belgów i Polaków.

Obywatele Belgijscy!

W zgromadzeniu jakiem jest nasze, niepodobna pominąć kwestyi humanitarnych, aczkolwiek czasem deli-

katnych i drażliwych. Co roku o tej porze, przenosząc wzrok od przeszłości do przyszłości, koniecznie musieliśmy ich dotknąć, i nie wiem jak je odłączyć od naszego obchodu.

Ale oświadczam że myśl moja daleka jest od zachodu Europy. Cała moja uwaga jest obrócona na wschód, na ród Słowiański.

Gdzie ten ród? jakie są składające go narody? Europa nie zna ich dostatecznie. Car i jego ministrowie mają o nich dokładną wiadomość. Poglądają chciwem i nienasyconem okiem na brzegi Elby, Dunaju, morza Adryatyckiego, i wszędzie tam znajdują Słowian: Bulgarów, Dalmatów, Czechów, Czarnogórców, Ruśniaków, Kroatów, Rasców, Morawian, Bośniaków, Serbów, Illiryjczyków. Są to Słowianie, oprócz wielu innych różnego nazwiska, wszyscy podbici, wszyscy mający zamiar zrzucić jarzmo, wyjść z poniżenia; słychać tam u nich głuche grzmienie, jak w wulkanie który ma wybuchnąć. Polacy są także Słowianie, równie ujarzmieni jak inni, więcej uciśnieni od innych; bo u nich jest otwarty krater, którego ogień jest tylko przytłumiony. Im więcej są uciemiężeni i utrapieni, tem większe mają prawo przypominać swe działanie, tem więcej mogą zdać z niego sprawę. Jestem tylko tłumaczem ich myśli.

Belgowie! jeden z waszych znamienitych spółobywateli[1]) często mi opowiadał, że za konsulatu był z Polakami na San Domingo. Niechętnemu im rządowi konsularnemu, mówił mi, nie udało się wygubić ich na brzegach Hiszpanii, z którą prowadził wojnę. Polacy wsa-

[1]) *Generał Le Hardy de Beaulieu.*

dzeni podstępem na okręty, przybywszy na San Domingo, mieli tworzyć przednią straż wojska: ułożono ich zgubę; bo im nie ufano. Jakoż w rzeczy samej powtarzali głośno: „My, synowie Rzeczypospolitej, opuściliśmy nasze zagrody, żeby uniknąć jarzma włożonego na naszę ojczyznę, walczyliśmy pod trójkolorową chorągwią za wolność; jakże teraz możemy wojować z Murzynami, których chcą ujarzmić, jaki mamy powód ich zabijać? co nam złego zrobili ci czarni ludzie, walczący za wolność? czy nie należy nam raczej bronić ich, złączyć się z nimi?“

Tak rozumowali pod świeżem wrażeniem własnych nieszczęść i trudów podjętych w obronie Rzeczypospolitej Cizalpińskiej, pod wrażeniem nagród obywatelskich, pomników dawniej wzniesionych na cześć ich ziomków, Pułaskiego i Kościuszki, przez Amerykanów Północnych za walne usługi w wojnie o niepodległość.

Tak rozumowali, czterdzieści lat temu, 1802 roku, nasi dzielni wojownicy w sprawie Murzynów Hajti. Mężnie się bili, ale idąc za swem głębokiem przekonaniem, woleli opuścić szeregi wojska konsularnego i przejść na stronę Murzynów. Nie wiedzieliśmy jaki był ich los, dodawał wasz znamienity spółobywatel, domyślano się że zostali wycięci przez Murzynów.

Zginęło ich niezawodnie niemało wśród niebezpieczeństw i trudów; innych przekonanie i poświęcenie uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem.

Tego roku, 25 lipca, nasi ziomkowie obchodzili w Londynie pamiątkę męczenników wolności Rossyjskiej, Bestużewa, Kachowskiego, Murawiewa, Pestela, Rylejewa, straconych w Petersburgu, i innych którzy poginęli w ko-

palniach Syberyi. Zaprosili na ten obchód uroczysty ludzi postępu Wielkiej Brytanii, tudzież cudzoziemców mieszkających w Londynie. Niemcy, Włosi, Hiszpanie, po większej części wychodźcy polityczni, reprezentanci swych narodów, chętnie pospieszyli na tę poważną ceremonią. Znajdował się także na niej obywatel Hajti, Linstant.

Reprezentanci tylu narodów zabierali kolejno głosy, wyrażając spólne wszystkim uczucia. Linstant wzruszony tą poważną manifestacyą, biegnie na mownicę i tak się odzywa:

„Nie zapomnę nigdy com widział, com słyszał. Powrócę niebawem do mojej ojczyzny, na drugą półkulę, i tam opowiem wszystko moim spółziomkom, moim braciom, moim dzieciom. Polacy prześladowani, ścigani, wypędzeni przez Rossyan, wzywają wygnańców innych narodów na obchód pamiątki — czyjej? Rossyan. Jakaż przepaść oceanu, jaki mur rozłączenia, jaka nienawiść między plemionami, jaka pamięć krzywd, jaka nieubłagana zawziętość dzielić ma odtąd śmiertelnych. Miłość braterska wszystkich łączy, poświęcenie, krew ofiar cześć od wszystkich odbiera. Grób męczenników jest ołtarzem, na około którego różne narody przyjmują kommunią wolności. Przyjmujący ją są Włosi, Niemcy, Hiszpanie; administrujący ten sakrament są Polacy. Piękna wróżba blizkiej przyszłości, zamienionej już w rzeczywistość w mojej ojczyznie przez Murzynów. Mieszkańcy Hajti byli także ujarzmieni i uciśnieni: dziś są wolni. Widzieli walecznych bijących się z nimi niechętnie, widzieli wojsko konsularne w odwrocie, ale nie było już w niem Polaków. Polacy, mówił dalej Linstant, zostali w Hajcie,

żądali praw obywatelskich i otrzymali naturalizacyą. Tak jest, zostawiłem w mojej ojczyznie liczne ich rodziny, osiadłe, szczęśliwe i szanowane. Znałem ich, i na półkuli Europejskiej znajduję w Polskich tułaczach naszych dawnych przyjaciół: poznaję ich po składzie twarzy, po imionach, po uczuciach, po braterstwie, po poświęceniu. Tak jest, ci Polacy są tacy sami jak Polacy osiedli w Hajcie.“

Kochani Słowianie! pamiętajcie zawsze wyrazy Linstanta, nie zapominajcie nigdy Polaków naturalizowanych w Hajcie.

Słyszę was wyznających, że jeżeli kiedy myśleliście o waszej przyszłości, o waszem oswobodzeniu, nasze ostatnie powstanie, nasze nieszczęście wskroś was poruszyło, zagrzało was nowem życiem, obudziło tę dotąd nieznaną, wzrastającą odwagę. Nasza niedola i nasza emigracya nie są wam obojętne. Dochodzą do nas wasze przychylne uczucia, bratacie się z nami, podzielacie zupełnie nasze życzenia, nasze pojęcia, liczycie na nas; bo wiecie dobrze że przez nieszczęście nabieramy siły, stajemy się potężniejszymi.

Ale co się u was dzieje? jakie podstępy, jakie niebezpieczeństwa wam grożą? Niecne matactwa przygotowują wam straszną przepaść, która może pochłonąć na długie pokolenia waszę odradzającą się żywotność. Głaszczą was, pochlebiają wam, starają się uwieść wasz lud przez zabobonne przesądy; uczeni wysłańcy ministra erudyta [1]) przejeżdżają się między wami, chcą was oszu-

[1]) Minister oświecenia, Uwarów, którego erudycya znana jest z kupionego dzieła o tajemnicach Eleuzyjskich.

kać, na złe namówić, na fałszywą drogę naprowadzić. Zalecają wam jedność Słowiańską w osobie cara, zachęcają do wezwania jego pomocy: będzie wam dana: on ma tyle sposobów uwolnienia was z jarzma, może uczynić niemałe ofiary dla rodu, którego się głową i reprezentantem być mieni; zna waszę dążność braterską; jako protektor ma niezachwiane postanowienie urządzić waszę jedność w carstwie Słowiańskiem pod swem ojcowskiem jedynowładztwem.

Znane mi są imiona tych oszustów, doniesione mi są ich łudzące wyrazy, i na nieszczęście niektórzy z was dali się im uwieść. Mało jest takich, ale dosyć do obłąkania umysłu narodowego, do nadania mu fałszywego kierunku. Jakkolwiek mogą być godni szacunku, zostają jednak w błędzie, i żaden z nich nie śmie powiedzieć: *timeo Danaos et dona ferentes.* Nie wiem jakiem piętnem nacechować ich błąd, ich ślepą łatwowierność.

Nastawiając ucha na podobne namowy, możecież, Słowianie, liczyć na Polaków? Odczytajcie ich dzieje, a znajdziecie że kochali wolność, umieli utrzymać przez kilka wieków swą niepodległość, nie pragnęli cudzego, nie narzucali nigdy swej opieki, w celu zaprowadzenia mniemanej unii uwłaczającej wolności narodów, nie targali się na ich niepodległość, nie krępowali wolnej woli sąsiadów, szanowali prawo i wiekami utwierdzone posiadanie; ale nie mogąc sami znieść ucisku, powoływali inne narody do skruszenia jarzma niewoli, walczyli z despotyzmem, odpierali pretensye dynastyczne, niezgodne z dobrem ludzkości i powszechnym narodu interesem.

Ci ludzie nie byli wolni od błędów, i drogo je przypła-

cili. Odczytajcie ich dzieje, a znajdziecie w nich smutne tych zboczeń skutki, nauczające przestrogi. Kiedy niektórzy możni z pomiędzy nich ubliżyli zasadom republikanckim, wezwali obcej pomocy, rozkrzewiać zaczęli zasady monarchiczne, cały naród został za to srogo ukarany: stracił niepodległość. Smutne i bolesne doświadczenie, które naprowadza Polaków na proste drogi, czyni ich ostrożniejszymi, niezachwianymi w obronie zdrowych zasad. Widzicie ich w wojnie z Rossyą: bądźcie przekonani że nie mają nic przeciw Rossyanom, nic nawet przeciw Mikołajowi: pierwsi są w ich oczach nieszczęśliwi bracia, drugi uciemiężycielem, który działać musi stosownie do swej zasady; walczą z caryzmem, i niepodobna im już wejść w układy z własnem sumieniem, zboczyć z drogi jaką dotąd postępowali, wyprzeć się swej wiary.

Rozstali się w Hajti z towarzyszami broni, z Francuzami których nazywali braćmi, z którymi podzielali zwycięztwa i klęski na polach bitwy, póki ci bracia walczyli za wolność; nie bez żalu rozstali się z nimi, kiedy się wdali w wojnę niesprawiedliwą.

Będąc tłumaczem moich spółziomków, oświadczam wam, kochani Słowianie, nie spodziewajcie się aby Polacy dopomogli wam w waszych usiłowaniach, jeżeli zawrzecie przymierze z caryzmem; z żalem w sercu uczynią z wami rozbrat, sami działać będą, nie przyznają się do was. Niech nas Bóg uchowa tego fatalnego rozdwojenia!

Jeżeli nasze jawne działanie jest przerwane i na pozór uśpione, my z naszej strony, żeby zapobiedz takiemu

nieszczęściu, protestujemy co roku na publicznych zgromadzeniach, wyjawiamy nasze cele, powołujemy braci do spólnego działania: w tej chwili, kiedy daleki odgłos dział wzbudza w sercach naszych jakieś nadzieje, zdaje się zapowiadać ziszczenie naszych życzeń, dopełniamy ten obowiązek wszędzie gdzie nas los rozproszył, i tu także w waszej stolicy, przed wami Belgowie. Pochwalacie naszę sprawę; zaszczycając nas swą przytomnością, bierzecie udział w naszych manifestacyach. Bierzemy was za świadków, że słowa nasze są szczere, że pozostajemy wierni naszym zasadom, niezachwiani w naszych przekonaniach, gotowi do działania i popierania usiłowań naszych braci, ufni w ich mądrości i niezgasłym zapale. Przyjdzie czas, kiedy oddacie nam to świadectwo, a my pokrzepieni pobytem w waszym kraju, powróciwszy do ojczyzny, nie przestaniemy wznosić życzeń za szczęście i pomyślność Belgów.

L.

Odpowiedź gminie Montpellier.

Obywatele gminy Montpellier!

Pismo wasze z dnia 13 lutego Nr. 284, doszło mnie na dniu 26 lutego, nie pierwsze w przedmiocie który traktuje. W niem podnosicie wysoko stanowisko moje, wzywacie do spełnienia obowiązków stosownie do ustawy i woli powszechnej, porównywacie z missyą Kościuszki, Washingtona i Lafayetta, chociaż żaden z nich nie znalazł się w tem położeniu w jakiem mię tułactwo i wypadek wotów postawiły. Obstajecie życzliwie i żarliwie

za J. B. Ostrowskim i *słusznie się lękacie zgubnych następstw ze sporów o niego*, pragniecie aby uciszone były i komitet zawiązany.

Dzięki za wszystko co się wam o mnie powiedzieć podobało. Przebaczcie mi jednak Obywatele, jeśli wiele wyrażeń pisma waszego za okrasę retoryczną poczytuję, a bądźcie przeświadczeni że jak najgoręcej pragnę *stosownie do ustaw* i woli powszechnej dopełniać powołanie, pomnąc na to że *losy emigracyi zależą od niej samej i ludzi przez nią powołanych.*

Powtarzam, że w sprawie obecnej, tyle emigracyą i naszę kochaną Polskę dolegającej nie jedno już pismo odbieram: nie wystarczyłbym na wszystkie odpowiadać. Wam Obywatele odpowiadam, a widząc żeście swoje pismo *litografowali* i publicznem uczynili, z mej strony także odpowiedź do *druku* oddaję, aby wszyscy czytali.

Stosownie do ustawy komitet *zawiązany być może w pięciu, przez pięciu*, z których potem trzech, a nawet dwóch, byt komitetu utrzymać może, wypadek głosowania nie dostawił dotąd piątego. Na piątego głosy zbierają się na Worcella, któremu w jednych z poprzednich głosowań do stanowczej większości brakowało tylko 18 głosów, jakich, szkoda nieodżałowana że w swoim czasie nie otrzymano.

Wybory tedy w koleżeństwo komitetu ze mną powołują: Zwierkowskiego, Odyneckiego, Ostrowskiego i Worcella. Z pomiędzy tych, jeden Odynecki dotąd nie był mi znajomy, z trzema innymi znamy się niedopiero, zbliżały nas i łączyły, zażyłość, wspólność pojęć i przyjaźń. Żadnemu z nich nie dałem powodów do narzekania na

mnie, żadnego z mej strony, najmniejszego żalu do nich osobiście mieć nie mogę. Jeden Worcell w pewnym czasie miał potrzebę targnąć się jakby niechętny, wszakże to nie potargało przyjaźni osobistej która nas od pierwszej znajomości wiąże. Nie mam więc najmniejszych pobudek do jakiej niechęci osobistej ku któremu bądź z nich: patrzę na nich z równą spokojnością jako na wybranych przez głosy tułackie, z równą boleścią poglądam na sprzężenie ich w pociąg, który iść nie może.

Mówicie Obywatele *o gorszących sporach jakie powstały o J. B. Ostrowskiego.* Nie chcę i nie mogę być onych sędzią, nie mam potrzeby oceniać onych, zostawiam to wam, waszemu przekonaniu, *waszemu przeczuciu zgubnych ich następstw,* gdy będą wprowadzone w koło komitetu.

Nie mam potrzeby objawiać mej *opinji* jaką mieć mogę o którymkolwiek z osób przez wybory wskazanych mi za kolegów, a uchylam z przed siebie *te spory, których zgubne następstwa przeczuwacie*, całą moję baczność zwracam na stosunki dobrze znane między mającymi zasiąść osobami z urzędu koło jednego stołu.

Jeszcze w roku 1837, 19 czerwca, gmina Bruxelska, wieszczym duchem przepowiedziała: „Być może, że z powołanych głosem ziomków, jeden z drugim usiąść nie zechce. Nie poczytujemy skwapliwie takiego zdarzenia za chęć wichrzenia, przypiszmy to raczej sumienności osób powołanych, które się często bliżej i lepiej znają, niżeli ich znać mogą powszechne wota. Piękna to dla usługi publicznej, niechęci osobiste umorzyć, ale niemniej piękna usłudze publicznej niemi nie szkodzić: dla

tego nie potępiajmy tych powołanych, coby z pobudek osobistych nawet, razem zasiąść wzdragali się. Takie zdarzenie może tułactwo smutkiem przejąć, niech się do tego przygotuje, a nie zraża podobną przeciwnością, z braterskiem wyrozumieniem.“ To było i moje przewidzenie, bom ziszczoną niestety zapowiednię, wraz z całą gminą podpisał.

Wyznam wszakże, że wypadku jaki się dzisiaj okazał, przewidzieć nie umiałem. Głosujący nie bacząc na tę gminy Bruxelskiej przestrogę, utworzyli taki skład osób, że gdyby zaniedbując uczuć godności swojej, zrezygnowali się zasiąść wspólnie u jednego stołu urzędowania, *nie mógłbym im towarzyszyć.* Wypadku podobnego przewidzieć było niepodobna, gdyż niesworność jego, nie wynika z nieznanych wyborcom, ale z jawnych i wielki zgiełk po tułactwie czyniących osobistych między obranymi stosunków. Zwierkowski, ile wiem, nigdy Ostrowskiego nie zaczepił, nigdy się mu nie odcinał; był zaś przedmiotem jego pocisków, od niegoż, powtarza to głos powszechny, błotem obrzucany. Jakże Ostrowski obok Zwierkowskiego usiąść może, jak Zwierkowski wspólnie z Ostrowskim radzić? Worcell występuje jako oskarzyciel Ostrowskiego, doznaje niemniej gwałtownych odwetów: jakże oskarzony z oskarzającym naradę urzędową godnie otwierać mogą? To złe jest nie do uleczenia bez degradacyi uczuć ludzkich; jak tu może być zachowana *godność i powaga instytucyi.* Ledwie nie możnaby powiedzieć że wybrani, zostali wyzwani na próbę, czy goniąc za tem tylko aby urzędować, tej godności i powadze ubliżyć nie zechcą.

Wołacie na mnie Obywatele, aby *stosownie do ustawy* mieć na względzie i szanować decyzyą *większości emigracyi.* To zawsze, mianowicie w chwilach ciszy, było prawidłem w postępowaniu mojem; a jeżeli w jakim razie, to w obecnym, winienem być surowym w dopełnieniu onego.

Wiadomo wam Obywatele, że Gmina Bruxelska, prócz jednego głosu, w swoim czasie wotowała przeciw ustawie. *Między dającymi ustawie negatywę, byłem i ja. Kiedy więc dziś powołany jestem do urzędu pod ryzą* tej ustawy, tem silniejsze mam powody do jak najgruntowniejszego tej ustawy zrozumienia, jak najściślejszego onej przepisów zachowania i dopełnienia, aby się od takowych ani na krok nie uchylić i nie być posądzony o nieobserwowanie tego, com reprobował.

Co do względu na decyzye większości, nie myślę tu wytaczać doktryn legalnej oppozycyi, której tworzyć nie chcę i nie życzę. Zdaje mi się jednak, że nie schodzę z drogi, gdy szanuję *większość w większości,* i przedewszystkiem na niej się opieram; sądzę oraz, że każdy *co umie hołdować prawu, to jest większości emigracyjnéj,* bez wahania się, pójdzie tą koleją, trafi do środków uchylenia sprzeczności niezgodnych, ukoi swe uczucia tam gdzie trzeba coś poświęcić dla ocalenia instytucyi i sprawy powszechnej.

Macie słuszność Obywatele gdy mówicie, że w obecnej uroczystej chwili losy emigracyi nie od zewnętrznych zależą wpływów, *ale od niej samej i od ludzi przez nią wybranych.* Całe ich i emigracyi starania, w niesłychanie trudnym razie jaki się objawił, zwrócić się winny do

jak najrychlejszego instytucyi postawienia i utrzymania. A jeśli mój głos, jak sądzicie, i moje usilności mogłyby przyczynić się sposobem jakim do pomyślnego skutku; w dziesięcioletniem tułactwie jedną tę życia mojego chwilę nazwałbym szczęśliwą.

Pozdrowienie i Braterstwo.

Bruxella, dnia 28 Lutego 1842 r.

Odezwa do zjednoczonych.

Bracia!

Kiedy wczoraj po niemałych odwłokach wynikających z choroby i przeciwności jednych, z niemożności znajdywania się we Francyi drugich, znaleźliśmy się nareszcie w ustronnem tułactwa naszego stanowisku, i podali sobie wzajem rękę powitania: serca nasze obróciły się całkiem do was bracia, coście powołali nas na tłómaczów myśli waszej, na wykonawców woli waszej.

Stanęły przed nami zarazem, niedola kochanej Ojczyzny, los nieszczęśliwy ziomków, wspólne z wami dolegliwości i cierpienia, a ztąd trudności niezmierne, i wielkość powołania naszego. Człowiek miotany rozmaitemi wzruszeniami tam swój wyraz wylewa, gdzie go najsilniej pociąg wiedzie, gdzie najrychlej wspólność uczuć znajdzie. Przyjmijcie tedy nasze powitania, życzliwe i serdeczne zobowiązanych waszych wynurzenia, oświadczenia pełne szczerości i rzewnych wspomnień. Bądźcie przeświadczeni, że umiemy cenić życzliwość waszę, pragniemy gorąco odpowiedzieć zaufaniu, które się wam w nas położyć podobało; że nie braknie nam chęci, gorliwości

w posłudze, żeśmy gotowi poświęcić się cali sprawie narodowej. Ale znacie, bo któż ich nie zna! niewypowiedziane trudności jakie się nawijają bez końca. Znacie te, które wynikają z obecnego stanu polityki Europejskiej, z obecnego biegu ludzkości, z braku środków i sposobów które tworzyć wypada, z samego wypadku głosowania i niewykończenia onego. Nie bez boleści serca, wszystko to nam nadmienić wypada, sumiennie rozważać przyjdzie, z rozpoznania i zgłębienia onych sprawę zdać wypadnie. Wszakże nic nas nie zraża, nie trwoży. Ufni w dobroć sprawy naszej, połączeni ściśle i nierozerwanie z myślą waszą, silni naszem przekonaniem i waszem bracia światłem, pojęciem i wsparciem, idziem łamać zawady, szukać i dopełniać woli waszej.

Bruxella, dnia 19 Lutego 1842 roku.

LI.

Mowa na obchodzie Polskim dwunastéj rocznicy rewolucyi miana w Bruxelli 29 Listopada 1842 roku.

Lat temu dwanaście w Zakroczymiu przy schyłku sprawy naszej, na obradach sejmowych, uchwalony był *znak wytrwałości.* Miałem sobie polecone wniesienie do izby prawa znak ten ustanawiającego; wnosiłem i popierałem. Czyniłem to nie dla tego aby on miał być zgodny z moim sposobem widzenia, ale dla tego że zamierzyli przeciw niemu mówić i przeciw niemu powstawać, ci, co nie zamierzali go otrzymać, co wczesno knuli w swem sumieniu przeniewierstwem pozbawić się zasług jakich on wymagał. Jak zwykle w parlamentarskich spo-

rach była zarzucana niewczesność, były stawiane trudności że obecnie wówczas, nie było kogo z wytrwałych do utworzenia kommissyi, która o wytrwałości wyrokować miała, a powinna być złożona z niewątpliwie wytrwałych. Twierdziłem że już wówczas byli do ostatka wytrwali, a to ci, co w obronie ojczyzny stargawszy siły lub ciężkiem kalectwem dotknięci, a w umyśle swym niezachwiani, żadnych już posług podejmować nie byli zdolni.

W początkach tułactwa, o wytrwałości wiele mówiono; zajmowano się nawet znakiem wytrwałości. Nie brakowało tych co go pragnęli, jak gdyby zejście z pola było wytrwałości dowodem. Gdyby był kto wówczas coby go przysądzał i rozdawał, niejeden z ozdobionych, już byłby był dołożył nowych zasług, w wielkiej niedotrwałości. Zdrowy rozsądek uratował nas od tej zakały, bo zobojętnił niebawem myśli, co do jednego wszystkich tułaczy względem mniemanej dotrwałości: powiedzieli sobie: nie zasłużyliśmy; powiedzieli sobie: zasłużyć nam trzeba. tułactwo nasze będzie wytrwania doświadczeniem; dołóżmy wytrwałości znudniejszej niżeli w krwawym boju. I to jest słuszna, bo ty dzielny Polaku! co na polu boju dostoisz, z tułactwa, gotowyś pierzchnąć.

Com wyrzekł, niechaj to was bracia nie obraża, dopóki nie spełnię tułackiej wytrwałości rozbioru.

Kilka tysięcy nas, opuściło ojczyste ziemie, wołając: idziemy w świat, aby być w obliczu narodów, sprawy naszej, żywym, żyjącym a swobodnym obrazem. W niezliczonych tułactwa głosach i odezwach, nie ma tułacza coby powielekroć tego nie powtarzał, nie podpisywał.

W tem wołaniu, poznawało tułactwo swe powołanie, prędko rozszerzyło jego obręb i postawiło wysoko. Tysiączne emigracyi głosy wyrzekły, że jest reprezentacyą uciśnionego narodu; oświadczyło że zniewoleni pod przewagą dyplomacyi i konieczności, czas jakiś uledz uzurpatorczemu i ujarzmiającemu porządkowi, gdy raz z nim zerwali, więcej go nie uznają. W tym celu podpisywano uroczyście nieprzyjęcie amnestyi czyli przebaczenia; tudzież niespoczęcia w tułaczce, ażby ujrzeli Polskę niepodległą w całości. Emigracya zaufana w swej dobrej sprawie, oznajmiła światu niczem niezłomną wiarę, że się Polska odrodzi; rzuciła klątwę i złorzeczenie na swych nieprzyjaciół, na dyplomacyą, na arystokracyą. Szukała swych żywiołów i postawiła principia narodowe antidynastyczne, równości, gminowładztwa; podniosła sprawę ludu polskiego, wołając że przez lud jedynie Polska powstać może. Uznała się emigracya wyobrazicielką wyswobodzenia się Rossyan i innych Słowian, a nawet wyzwolenia ludów i sprawy ludzkości, do której przez pośrednictwo swej Polski, ma obowiązek zmierzać.

Nie na wiatr, nie dla próżnego echa tysiące tułaczy podnosiło głosy. Z pomiędzy nich wyszli, co się wydali całkiem matce Ojczyznie, krew i życie na jej grobie złożyli. Gońce i słańce z tułactwa krążyli po ziemi rodzinnej, niosąc zmowne słowa, budzące zgnębioną myśl rodaków, powołując ich do rozwinienia i podniesienia sił własnych. Oparło się tułactwo mamidłom intryg, służeniu złej sprawie, złudliwym i zdradnym zaciąganiom do Algieru, do Portugalii, nadstawiało piersi wymierzanym gwałtom. Piękna jego cząstka zalała zdumioną Szwajca-

ryą, chwyciła za broń u podnóża Alp, skoro świtać się zdawał dzionek wyswobodzenia Włoch. Żadna dotąd przeciwność nie zmogła, nie zachwiała wytrwałości jego.

Nadmienione protestacye, odezwy, manifesta, nie były dziełem nie wielu pojedynczych, ale tysięcy. Jest księga podpisów przeciw amnestyi, nie wiem przez jaką liczbę podpisana. Adres do izby niższej, był podpisany przez 2400. Kiedy Komitet narodowy wygotował braterską do Rossyan odezwę wspieraną przez ogół Paryzki, i gdy za to był z Paryża wywołany, z trzech zakładów tułactwa 1100 zgłosiło się potakując Komitetowi. Oświadczenie przeciw Czartoryskiemu zyskało około 3000 podpisów. Towarzystwo Demokratyczne i jego principia były w swoim czasie przez liczbę 1500 członków objawione. Zjednoczenie na demokratycznych oparte zasadach liczy 2700. Cóż powiedzieć o cząstkowych a mnogich tułactwa odezwach, czynionych po drobniejących zakładach: w onych tłumie różnym wyrazem i odcieniem, też pojęcia, też żywioły narodowe, też principia na przyszłość wskazywane, secinami podpisywali tułacze. Z pewnością twierdzić można że niema ani jednego, coby wielokrotnem nie był uwikłany współdziałaniem i podpisem, w też myśli, życzenia, oświadczenia, przyrzeczenia, które się stały żywiołem całości tułactwa. Temi czynami emigracya podnosiła swe obowiązki, zaciągnęła na siebie daleko ogromniejsze do spełnienia posłannictwo, aniżeli to, które z kraju wyniosła, posłannictwo wynikające nietylko ze sprawy narodowej, ale z samego tułactwa, z jego dotychczasowej czynności, w której wytrwać zobowiązało się, i powinno, równie całe, jak każdy z niego poje-

dynczy tułacz, każdy w szczególności własnem przyrzeczeniem, zaprzysiężeniem najuroczyściej zobowiązany: a ten z nich, co słabieje coby uchodził z wytkniętej drogi w sprzeczne rozdroża, nietylko dałby dowody niedotrwałości, ale w zmiennictwie zadawałby sumieniowi własnemu kłamstwo, targałby najświętsze swe powinności.

Gdyby tedy dziś po tak długim i świetnym emigracyi czasie, zasiadła komissya znaku wytrwałości, nie mówię do rozdawania tego znaku i przyozdobiania nim wytrwałych, ale do rozpatrywania się w dotychczasowej wytrwałości, pytam coby o każdym z osobna wyrzec mogła?

Ani wątpić, zwróciłaby oko na nieżyjących, bo tam szukałaby wzoru wytrwania i poświęcenia. Pewnieby wahała się względem niektórych na łożu swobodnem zgon znajdujących, dochodziłaby czy nie tęsknota czasem wiodąc do grobu, nie wiodła umysł w zapomnienie, czy nie wynikała z zachwiania się w wierze lub z zupełnego zwątpienia. Nie wahałaby się ani na chwilę co do ofiar w wyprawach poległych, albo po więzieniach lub w katuszach ostatnie dni dokonywających. Dotrwali! Dotrwali oni, nie samą wiarą, ale czynem. Ale oni nie żyją! Ich groby należałoby przystroić i uczcić, a groby ich dla nas niedostępne. Powtarzamy: zasłużyli, chwała im wiekuista!

Zwracając się do żyjącej emigracyi, gdyby jej całej godziło się ozdobę wytrwania udzielić, za wiarę i czyny dotychczasowe, w zaufaniu pełnem że nigdy nie schybi, że dostoi do ostatka, w tej dobie nawet ozdoba odmówioną byćby nie mogła. Gdy atoli ona nie dla wielolicznego ciała, tylko dla pojedynczych synów Polski uchwaloną była, zostaje tedy obowiązek poszukiwać wytrwa-

łości pojedynczych w całości tułactwa będących. Ci sobie sami powiedzieli, że ich obecna pielgrzymka jednem z najtwardszych i najoczywistszem jest wytrwania doświadczeniem, więc nie w teraźniejszej porze byłoby o wytrwaniu wyrokować, i gdyby Kommissya znaku wytrwałości siedziała, dziełem jej byłoby, nie przysądzać ozdobę, ale oczyszczać listę ochotników i wczesno od ozdoby odsądzać.

Oh! bo wielu, a może i bardzo wielu straciło prawa do wytrwania, albo go mocno nadwerężyło. Idźmy to rozpatrywać.

Słyszę że w pierwszej kategoryi odsądzonych będą ci co za swe występki, przebaczenie, amnestyą wyprosili i otrzymali, co przebaczenia zapragnęli. Słyszę razem ich protestacye, ich żałośne gorączkowe oświadczenia. Tęskno nam do rodziny, wszak ona pod jarzmem niewoli, nie wyrzekła się sprawy ojczystej, ani ja o niej nie zapomnę, wespół z rodziną pod jarzmem, znajdę środki usłużenia sprawie naszej, przyjdzie czas, znajdę się na miejscu, dotrwam w mem czuciu, położę zasługi. Nie braciszku, nie, sąd twych oświadczeń nie przyjmie.

Wracając na łono znękanej rodziny, może matka wzruszona, zapominając na chwilę że jest Polką, może cię nie odepchnie, nie rzuci na ciebie złorzeczenia jak na wyrodnego syna, może nie zapyta, po coś tu przybył i uściśnie; może siostra i podrosłe rodzeństwo nie wyrzecze się ciebie: ale ty oblicz się z sobą, zapytaj się sumienia, owa tęsknota do rodziny, nie jestli zachwianiem się duszy twojej? nie pobudzali do przeniewierstwa najuroczystszemu w życiu twojem powołaniu? Idź, idź,

spełnić tę żałobną ofiarę, spełnij w pokorze bez przechwałek z przyszłości; zakryj twarz chustą i zapłacz; zapłacz po dwakroć: nad sobą i nad Ojczyzną. Nie wątpi Ojczyzna, że znajdzie ciebie w gorącym razie, ale pomnij, że ci tylko zmazę zetrzeć zostanie. Bo taki nie dotrwał co uciekł z trudnej próby, co uszedł z pola znoju, aby się tylko ukazał w chwili ostatniego zwycięztwa i tryumfu. Przeniewierstwem, tracisz prawo do wytrwania; sąd cię potępia.

Ale my, co tułaczki nie opuszczamy, wołają inni, my wytrwałości dochowujemy. Poczekajcie bracia, zastanówcie się i zapytajcie siebie czy być touristą, kołującym krążycielem po świecie z konieczności lub dla rozrywki, czy jest dostatecznem naszego powołania zadaniem? Jeśli sobie przypomnicie coście przez lat dziesięć powtarzali, podpisywali, przyznacie, że zachowywanie się na ostatni raz gorący w dosiadywaniu wygnańskiem lub w przechadzce pielgrzymskiej nie jest powołania naszego zadaniem.

Przez lat dziesięć słowem i podpisami waszemi emigracya budziła, ożywiała i podnosiła żywioły narodowe; potępiła sprzeczne, zgubne. Cóż powiecie, co powie sąd o tych co zmiennictwem występnem, porzucili uroczyście przez nich wyznane zasady i przeszli w służbę żywiołów nieprzyjaznych; co z gminowładnych szeregów, z demokracyi, stali się wyznawcami bałwanów arystokratyczno dyplomatycznych, co wstyd zdjąwszy z czoła, biją niem na ich progach pokłony, co roztworzywszy na cztery wiatry sumienie, tam go obracają zkąd od ich potrzeby lub dogodności powieje. Czyliż tacy, zaparłszy

się słów, podpisów, przyrzeczeń, zobowiązań, przysiąg, przekonania, sumienia, czyliż nie wyrzekli się nikczemnie zasług wytrwania, czy się sami nie osądzili?

Podzielone jest tułactwo na obozy, utrzymywał nie raz głos powszechny. Po większéj części tychże samych zasad, odosobnione niewielkiemi odcieniami, błahemi sporami, drobnemi powodami, formami, osobistemi niechęciami, urojeniami. Jest to niestety! naszej niedoli, nieodzowną koniecznością, nieuchronnem nieszczęściem. Widaćże w takiem rozerwaniu statek? Nie jeden z tych obozów zwinięty został, i inne nowotnie swe okopy roztaczały. To wytykanie nowych tworzy się z odrywków, owe zwijanie wynikało pospolicie nie z braterskiego zlania się w jedno, ale z rozsypki. Jestże to statek?

Jestże to statek kiedy ci, co braterstwo głosili i zaprzysięgali, sprzysięgają się potem od braci wyłączać; kiedy inni, co do czynu powoływali, w czynnem życiu żywioł tułaczy uznawali, rzucili się w gnuśne zapomnienie, w odrętwiałe osłupienie! Rój niepewnością ogarnięty, nieumiejących ustalić sobie stanowiska, snuje się z obozu w obóz. Tułacze w tułactwie, owionieni ziewem niestatku, przenikli tchem płochości.

Wołają wszakże: my nie uchodzimy z emigracyi, nie schodzimy z drogi obowiązków dla ojczyzny zaciągnionych. Nikt wam tego nie zaprzeczy, ależ bracia! niestateczność, byłaż kiedy wytrwałości dowodem? Nie zamierzam wglądać w głąb duszy waszej, ani rozkładać, odróżniać lub stopniować niestateczność taką; nie moja mierzyć i określać do jakiego stopnia niestateczność czyja obowiązek wytrwania obraziła, ale widzę że sąd o wy-

trwaniu pojedynczych wyrokujący, miałby niewypowiedziany mozół, trudne do rozwiązania zagadki, a wyrokiem swoim, nie jednemu przyznania w wytrwaniu, bez litości odmówi, innym rzeczywistych zasług niesłychanie umniejszy.

Kiedyśmy wychodzili z kraju, wynieśliśmy z sobą wiarę rychłego odrodzenia, wiarę zaszczepioną chrztem krwi poległych braci, krwi którą przelał nie jeden z tułaczy; wiarę wzmocnioną bierzmowaniem tułaczki; bośmy poszli w świat głosić żeśmy wyszli od opatrzności policzkiem niedoli dotknięci dla dania dowodu ustalonéj, niezachwianej wiary naszej. Bracia chrześcianie! sakrament bierzmowania nie powtarza się. Każdy z nas był gorący w wierze, każdy był i jest przewidującym prorokiem. Nie wchodzę z jakich kto pobudek, czy przez jakie rozumowanie, czy dla pocieszenia się własnego, czy spiesząc owczym pędem za głosem powszechnym, czy natchnieniem niebios powodowany, każdy żarliwą niesiony wiarą, zapowiadał i niechybnie widział, przepowiada i widzi ojczyzny odrodzenie, ludu polskiego powstanie, posłannictwo jego zna; każdy jest przyszłość widzący.

Cóż się stało! znaleźli się zrazu bracia nabożnisie. Sami z niedostatkiem wiary, co nadziei dla społecznego stanu Polski w religijnym obrębie szukali, siejąc ziarna płodne w zajadłe w polityce rozerwania, rozdmuchiwali zarzewie rozszczepienia braterstwa. Wynaleźli jej missją chrześciańską z powodu że w chrześciaństwie wzrastała. Wszakże wszystkie europejskie narody, w chrześciaństwie i chrześciaństwem się formowały. Jedne się stały protestanckiemi, inne zostały katolickie lub schizmatyckie, i to

zrządziło jednych wzrost, innych upadek. Polska do końca była katolicko rzymską, szła tąż koleją co inne kraje, żadnej missyi wyłącznej nie miała dopóki onej nie wypatrzyli niektórzy w emigracyi. Jeślibyśmy na przestrzeni religijnej, szczególnej dla Polski missyi szukali, ta była missyą braterstwa, a usunięciem z pola politycznego wszelkich wyznań. Za Zygmuntów Jagiellonów tym urosła, dojrzała i ustaliła się Polski rozległość, że równie jak katolicy, tak schizmatycy, mahometanie i protestanci, bez względu na wyznania do obywatelstwa powołani byli. Innego podobnego przykładu podówczas nie było: z tym wyprzedziła Polska o trzy wieki przeszło, naszego czasu w tej mierze postęp. Mylą się tedy, popieracze religijnych missyj Polski czy to katolickiej czy chrześciańskiej, podnosząc na przyszłość rozerwanie myśli i języka braterstwu szkodliwe, a tym niestosowniejsze, że tysiące emigrantów ogłosiło nie raz równość obywatelską bez różnicy wyznań. Nieźleby było, aby każdy potakujący wytoczonym religijnym missyom przepatrzył swe dawne podpisy i zapewnił się czy jakiej niestateczności nie popełnia, i nie staje w sprzeczności z tem co dawniej utrzymywał.

Powiedziałem że każdy z nas jest przyszłość widzący z wiarą ustaloną, bo po cóżbyśmy szli tak daleko? Któżby więc śmiał przyjść zkąd i powiedzieć komu z nas, tyś niedowiarek, ty nie przewidujesz; ktoby się ważył tego rodzaju zniewagą nas obłożyć, wmawiać w nas brak wiary, zadawać brak wytrwałości. Nieledwie to się dzieje, gdy z łona uciśnionej Ojczyzny wybiega głos i woła: rychło! nie wiecie, słuchajcież; bo powiadam wam, ma-

luczko, maluczko a ujrzycie; pocieszenie wam przynoszę, uwierzcie w inny świat. Nie wiedział że i my mówimy rychło! że w wierze rozognieni, spodziewaliśmy się już z ziemi ojczystej zamiast zwiastowania słownego, tysięcy zwiastujących odrodzenie pod bronią; nie wątpimy, wierzymy że to nastąpi rychło, czas i godzina na to z dawna od opatrzności naznaczone: myśmy gotowi. Nie wiedział, że bez szemrania w pokoju duszy znosimy co Bóg na nas dopuścił. Pociesza się wątpiących, rozpaczających, a przynajmniej stroskanych. Dusze mocne, zaufane w Bogu i przyszłości przewidzianej, wiara nie zmieniana od tych krewkości zabezpiecza. Dzięki jednak pocieszycielowi strapionych, że swem natchnieniem niesiony o dobrem usposobieniu ziomków zapewnia. Będziemy rozradowani gdy czyn nastąpi.

Wiara jest dowodem wytrwałości, wiara niezłomna umocowywana, w dotrwaniu wiara dodaje otuchy i pociechy. Biada jeśli ją potrzeba odgrzewać, bo objawia zwątpienie. Ukrzepieniśmy w niej raz przyjmując bierzmowanie tułactwa; ponawiany ten sakrament jest nieważny, powtarzany żadnej mocy nie ma. Wedle nauki kościoła, chwiejącemu się po bierzmowaniu nic nie zostaje jak tylko uciekać się do łaski ducha świętego, w pokorze błagać odpuszczenia ducha bożego. Niech nas Bóg uchowa od grzechu takiego. Wszakże winszujemy tym co nowem bierzmem dotknięci, ukrzepienie znaleźli, że są pocieszeni: bo lepiej jest ukrzepiać się aniżeli ciągle podupadać.

W naszem położeniu wiara bezczynna może być miłem zaspokojeniem siebie, ale nie dopełnieniem zacią-

gnionych obowiązków; bez czynu, sama nie może być wytrwania dowodem. Męczennik wyznawca wiary, skazany na śmierć, znosząc męki, niezłomny w wierze, śmiercią pieczętuje prawdę, w śmierci jego leży czyn i w zniesieniu udręczeń. Ale my nie jesteśmy męczennikiem na śmierć skazanym, raczej przeznaczeni znosić chłostę czyscową za przeszłe zdrożności, a czynem obowiązani dawać dowody poprawy, oraz wejścia na drogi prawe. Wytrwanie nasze nie w samej wierze leży, ale w dążeniu do celu, w czynności nieustającej, niezmordowanej. Po wielekroć powtarzała to emigracya sama. Kto więc opuszcza ręce, spuszcza się na łaski niebios, założywszy ręce nic nie przedsiębierze, czeka gnuśnie na ślepy przypadek, na zlitowanie się jakiego dobrodzieja, jest występnym próżniakiem. Stokroć lepsza zdaniem mojem płocha rzutkość i niestateczność, zwadliwość i popędliwość w działaniu, łatwiej przebaczona, aniżeli ociężałe lenistwo, zupełnie nieczynna otrętwiałość lub obojętność. W tamtych się krzeszą umysły, rozwijają pojęcia, jest życie, z którego się cóżkolwiek rozpładza, w tych drugich nic nie leży tylko odłóg, jałowość i śmierć. Nieczynnością umarzamy sprawę naszę.

Bez wątpienia w upłynionych latach występowała emigracya czynnie, okazywała się żyjącą, wytrwałą, zasługującą się sprawie narodowej. Zarzut zwraca się do pojedynczych emigrantów, na nich ciąży, oni są odpowiedzialni przed matką Ojczyzną. Ależ uważać trzeba że ze zbiegiem lat, wykroczenia ospalstwa i gnuśności coraz sroższym stają się występkiem, bo im zmudniejsze położenie, im odleglejsze, im niepewniejsze przyszłości

wydać się może rozwinienie, tem silniej należy poruszać własne siły i zdolności, aby lampa naszego posłannictwa nie zgasła. Czemże państwa i narody upadają? jeśli nie zgnuśniałością i nieudolnością, która je z sił żywotnych wyzuwa i życia pozbawia. Tem upadają mocarstwa gdzie despotyzm otrętwia ruch, wycieńcza zacne uczucia, a naostatek znajduje machinę swoję zmartwiałą; tem upadają Rzeczypospolite i narody wolne, gdy nie ma obywateli do obrad i rady, gdy zobojętnieni, próżnemu echu zostawują sale narad, a popłochowi i pierzchliwości pobojowiska. Prawimy o sprężystości działań, o energii, podnosimy republikanckie zasady, wszechwładztwo ludu, przepisujemy sposoby i urządzenia, a jakże się to wykona? co prawo nasze własne nakazuje załatwić w ciągu tygodni, to się wlecze nieskończonym ogonem miesiące i lata. Toż jest życie, energia wszechwładztwa? Z czegoż to wynika? Z ostatniego lenistwa pojedynczych. Objawia się to w gminach, towarzystwach, w wielotysięcznem zjednoczeniu. Opóźnienia, nieczynność w czasie obowiązanym i oznaczonym, zostawia próżnie zapełniane dorywczym czynniejszych pojedynczych osób działaniom, nadużyciom, wdzieraniu się sprawniejszym, uzurpacyom, otwiera pole nieprzyjaznym żywiołom do podnoszenia głowy i roznoszenia spustoszenia w sprawie publicznej. Tem upadały Rzeczypospolite. Nasi przeciwnicy szydzą, widzą w tem nieusposobienie emigracyi reprezentantki narodu polskiego, a przeto i całego narodu i ludu polskiego do republikanizmu demokracyi; najmilej, jak mówią, dyszącej pod rózgą despotyzmu i samowolności. Oh! tak nie jest, ale to jest prawda że niebaczni opie-

szalce, zwadliwi krupiarze, matacze, negusy brzuchowi oddani, niesumiennie żrą ciało emigracyi. Narażają jej posłannictwo na nieobliczone szkody. Jakiego to rodzaju jest ich wytrwałość?

Twarde są to do zgryzienia prawdy, gorzkie wyrzuty, pewnie gniew budzące w tych co się do nich poczuwają. Słyszę ich krzyki wołające że nie mam prawa wchodzić w postępowanie niczyje, że mi się nie godzi napominać, zrzędzić, gromić, burczyć; zdaje mi się słyszeć groźby abym się nie ważył tułackie roztrząsać i sądzić krewkości, zboczenia, słabości. Słyszę powody wyszukane dla czego nie wolno, mnie. Wszakże mam prawo odsłaniać prawdę jako tułacz równie jak inni. Poczytuję sobie nawet za obowiązek, gorzkie prawdy w swoim czasie podnosić, do spełnienia obowiązków, do wytrwałości powoływać. Powodów zaprzeczających odpierać nie myślę. Na jeden tylko odpowiem. Mówią mi poczuwający się do winy: łatwo ci radzić, przestrogi dawać i wytrwać, samemu, boś stary: my młodsi. Bracia! właśnie żem stary, me lata przebiegłem, mniej mi zostaje do spełnienia; wy młodsi, przed wami dłuższa przyszłość, więcej na was ciąży, więcej na siebie baczyć powinniście, bo więcej po was Ojczyzna wymaga. Pomnijcie na to!

Bracia Rodacy! wielka to niedola tułactwo! Być oderwanym od ziemi rodzinnej, od własnej zagrody, od rodziny, od ojca, matki, rodzeństwa, krewnych, powinowatych, przyjaciół, ziomków co w domu pozostali; nie mieć od nich żadnej pomocy, pociechy, wiadomości, oh! to żałośno, to tęskno niezmiernie. Nie wiedzieć co się dzieje z rodziną, może prześladowaną, może dręczoną

w katuszach, może mrącą lub w nieszczęściu podupadającą, to zrządza troskę nie do wypowiedzenia, okropną niespokojność. Cóż mówić o wiadomościach w ciągu lat dorywczo dochodzących? stwierdzają trwogi: najmilsi sercu wynieśli się z doczesności, już ich nie uściśniesz więcej, najzacniejsi pomordowani lub jęczą w katowniach, może ich nie ujrzysz; z reszty lubych jeszcze ubędzie dużo, a może wszyscy, oh! to rozdziera duszę do żywego! Być wyrzuconym w nieznane strony świata, między ludzi różnych języków, obyczajów, pojęć; znajdować się między nimi bez środków utrzymania, bez zatrudnienia, oh! jak to tęskno, jak nudno. Otacza niekiedy czuła cudzoziemska sympatia, przychylność, życzliwość, przyjaźń, ale w głębi wynika to pospolicie z litości, z poniżającego miłosierdzia. Litość i miłosierdzie, stygnie, wysila się, wtedy patrzą na tułacza z politowaniem, od niego stronią, czują doń wstręt, on między tłumem ludzi samotny znajduje się opuszczony, jak wśród burzy na pustyni z wszelkiej roślinności wyzutej. Możesz być pracą swą, zdolnościami swemi pożytecznym, znajdziesz nadskakujących żeby tobą się posłużyć jak robotującą machiną, z ciebie żywotne siły wyczerpnąć. Tułacz wyjęty z pod prawa, wszędzie, codziennie narażony na podejrzenia, wstręt, przycinki, szyderstwa, zniewagi, wystawiony bezkarnie na pomiot polisonerji, na gwałty władz zwierznych i podrzędnych, nie odróżniany od łotrów i złoczyńców. Nigdzie dlań pewnego przytułku, nigdzie spokojności, nigdzie bezpieczeństwa. Tułactwo jest liczne, jeden z drugim się widuje: mniemałby kto, że zawsze ze spotkania w kłopotach pociechę znajdują, gdy tymczasem

przeciwnie przez to spotykanie, owe poniżenia, krzywdy jednego, udzielają się wzajem i stają się poniżeniem, krzywdą wszystkich. W takiem położeniu, mieć najpiękniejsze lata wieku swego, lata młodzieńcze sponiewierane, środki rozwinienia i ustalenia przyzwoitej i korzystnej dla życia swego przyszłości, w lata zachodzić bez polepszenia, mieć cały bieg życia zmarnowany, nędznie zamierać bez pocieszenia, nie przewidywać kto w ostatniej chwili zgonu zmartwiałe przywrze powieki, jaka ziemia zwłoki pokryje, oh! to okrutna, sroga kolej! Tułactwo jest nieszczęściem nie do wypowiedzenia: trzeba go doświadczyć aby poznać cały ogrom niedoli; niema języka coby go opisał! kryje jednak w sobie coś co człowieka podnosi, jego siły, jego dzielność wywołuje. W więzieniu człowiek zniewolony jest zdać się na los mimowolnie, zmuszony niemocą, niewolą; w tułactwie tułacz jest przecie swobodny, od swej woli zależący, jest mocen opierać się nieszczęściu, od jego woli zależy zdać się na los, który nim miota w tylu zażartych przeciwnościach i umieć mu czoła stawić. Więzień, w rezygnacyi, czasem w oporze daje dowody wytrwałości. Tułacz, w kruchej swobodzie, ma nadto obowiązek czynu wynikający z tego że jest Polakiem, człowiekiem, i z tego że go sam na siebie wziął dobrowolnie, z własnej woli idąc w tułactwo, i że dopełniać ma środki i może. W tułactwie otwiera się przykre, goryczą napełnione, ale szerokie pole do okazania całej mocy charakteru. Tym końcem powinien w sobie żywić godność uczuć, wielkość umysłu, rozgrzać żarliwość serca, w zobowiązaniu się wytrwać, a w czynie i działaniu dozna pociechy.

O dniu pamiętny! nocy uroczysta której rocznicę obchodzimy, cześć tobie! ty nam odżywiasz, w położeniu naszem, smętne ale najmilsze i najdroższe uczucia; podnosisz zeszłe wieki, otaczasz nas niespożytemi niczem wspomnieniami, wśród tłumu cnót, zasług, bohaterstwa, wzorowych pojęć przeszłości, w podupadnięciu czynisz nas wielkimi. Stwórco wszechmocny, któryś dotknął niedolą, nie opuszczaj nas! widzisz naszę wiarę, dodaj otuchy, prowadź na drogi zbawienne, udziel męztwa, natchnij wytrwałością, sprostuj i oświeć myśli nasze, zbrataj i połącz swe rozproszone dzieci, do dzieła je powołaj, wzmóż w nich siły, obdarz łaską i naszym wysiłkiem wskrześ nam Polskę.

LII.

Mowa na obchodzie téjże rocznicy, miana w zgromadzeniu Belgów i Polaków.

Obywatele Belgijscy!

Wasz godny reprezentant, Gendebien, jest nieobecny. Dobrze się zasłużył ojczyznie, jego cnoty obywatelskie będą pożyteczne waszemu krajowi. Szanowny Gendebien jest naszym przyjacielem, przyjacielem naszej sprawy. Żałujemy że jesteśmy pozbawieni jego obecności, liczymy jednak na waszę szlachetną przychylność. Nie odmawiajcie nam waszej uwagi; bo chociaż krzesło prezesa jest próżne, przewodniczy nam ten, który wam także jest drogi.

Od dziesięciu lat imie Polski rozlega się w tym wspaniałym gmachu: gmachu szanownym przez starożytność,

sławnym z wypadków, które nieraz rozstrzygnęły los waszego przedziwnego kraju; i to imie Polski porusza nieco wasze szlachetne serca. Zkąd pochodzi, że znajduje gościnność w waszej stolicy? czem się dzieje, że wasz głos i wasze uczucia mięszają się z głosem i uczuciem naszem?

W dawnym czasie, Polska zaledwie ochrzczona, miała już pewne stosunki z Niderlandami [1]). Jeden z naszych naczelników, który w młodym wieku musiał ustąpić z kraju, znalazł schronienie w Leodium, gdzie kończył nauki. Jego matka założyła i hojnie nadała kilka klasztorów w okolicy tego miasta. Jest temu właśnie lat ośmset, jak młody Kazimirz oświecony światłem szkoły Leodyjskiej, wrócił do kraju, gdzie zaprowadził zaburzony w nim porządek [2]).

Od tego czasu, w następnych wiekach Polska nie była obcą Niderlandom: różne zdarzenia i interessa zawięzywały między niemi coraz ściślejsze stosunki. Krzyżownicy Niderlandzcy odwiedzali części naszego kraju jeszcze nieochrzczone [3]). Wasz kraj, który wcześnie wy-

---

[1]) Mieczysław, król Polski, przyjąwszy chrzest, został wezwany 970 roku przez cesarza Ottona przeciw Wigmanowi, hrabiemu Teisterband, podług historyków Hollenderskich, którzy o nim wiele mówią. To zdarzenie może się nie odnosi do Teisterbandu; ale pewną jest rzeczą że moneta tego czasu Niderlandzka dowodzi handlowych stosunków z Polską.

[2]) Kazimirz zmuszony roku 1035 ustąpić z kraju, mieszkał po większej części w Leodium, i powrócił dopiero roku 1040. Jego matka, Ryxa, córka Ezona, hrabiego palatyna, i Matyldy, córki cesarza Ottona III, schroniła się w Brunwillers.

[3]) Krzyżacy Niemieccy, sprowadzeni do Prus w XIII wieku, zaciągali pod znaki krzyża i znajdowali zawsze ochotników w West-

przedził inne kraje Europy w oświeceniu i przemyśle, i stał się runem złotem dla domu Burgundzkiego, zwrócił do siebie żeglugę sławnej ligi Hanzeatyckiej i morza Baltyckiego, gdzie potężne miasto Gdańsk należące do tej ligi, wraz z wielą innemi miastami Polskiemi, miało znaczny udział w waszym handlu [1]).

Handel bezpośredni z Gdańskiem powiększał się i kwitnął z pokolenia do pokolenia. Najściślejsze stosunki nie przestawały ożywiać interesu wzajemnego bogatych miast Niderlandzkich z miastami morza Baltyckiego, a mianowicie z Gdańskiem. Niemasz miasta nadmorskiego w Niderlandach, któreby nie zapisało w swych rocznikach czynności naszych Gdańszczan [2]).

Pewien arcybiskup Polski posyłał co rok z Gdańska do Flandryi okręty z płodami krajowemi, przez co zebrał ogromny majątek i zbogacił całą swą rodzinę. [3])

Dawniej jeszcze sukno Bruxelskie okrywało katafalk na pogrzebie ostatniego króla dziedzicznego w Polsce [4]).

---

falii i Niderlandach do wojowania Prusaków, Litwinów i Inflantczyków.

[1]) Hanza było to stowarzyszenie miast Niemieckich, na którego czele stała Lubeka. Do tego stowarzyszenia weszły Gdańsk, Kraków, Poznań, Smoleńsk, Ryga, miasta Polskie, albo w różnych czasach należące do Polski.

[2]) Gdańszczanie nieraz wdawali się do wewnętrznych interesów wielu miast, mianowicie Fryzyi.

[3]) Mikołaj Kurowski, arcybiskup Gnieźnieński, zmarły 1411 roku. W kilka lat potem (1421) był w Polsce w missyi dyplomatycznej poseł Niderlandzki, de Lannoy, którego podróż ma być drukowana w Mons, staraniem towarzystwa bibliofilów.

[4]) Na pogrzebie Kazimirza Wielkiego roku 1370.

Następnie koronki Brabanckie zdobiły szyję i rękawki naszych bogaczów. Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać wszystkie korzyści handlu obu krajów.

Cóż powiem o przenoszeniu się mieszkańców z jednego do drugiego? Nie sami tylko kupcy wasi osiadali u nas, Polska w swoim czasie otworzyła przytułek dla ludu Izraelskiego, którego nie chciano cierpieć w Brabancyi [1]). Kiedy reforma religijna poruszała Europę, Polscy emigranci oddali wielkie usługi marynarce i reformie w Hollandyi [2]). Emigranci Niderlandzcy znajdowali nawzajem schronienie w Polsce i Litwie. W różnych czasach wiele familii Brabanckich, Hollenderskich osiadało i naturalizowało się z innych powodów w obu tych krajach [3]).

---

[1]) Wiadomo że Izraelici od dawna osiedli wzdłuż brzegów Renu. Lud ten będący ciężarem Niederlandom, szukał w różnych czasach przytułku w Polsce, mianowicie w wojnach krzyżowych, kiedy go wszędzie wycinano. Nakoniec z okazyi wykradzenia cudownych hostyi, Wacław i Joanna kazali roku 1370 Izraelitom ustąpić z Brabancyi. Schronili się do Niemiec i swego raju ziemskiego, jak sami nazywali Polskę. Musiała ich być znaczna liczba; bo zaprowadzili nawet akcent Brabancki w wymawianiu języka Niemieckiego.

[2]) Dosyć przypomnieć admirała Hollenderskiego, Arciszewskiego, i dwoch Łaskich, reformatorów.

[3]) Na przykład, dawne familie Brabanckie, wygasłe lub dotąd trwające: Brant, Coquel (Kukiel), Fink, Flodorp, Grothus, Horosko, Klot, Meurice, Parys, Pauwel (Powal), Ronga, Tyckel, Tilly. Familie Hollenderskie: Borch, Boskamp albo Boschamp (przezwał się Lasopolski), Gastel, Geestorp, Myle, Ostdorp (Osztorp), Paats (Pac), i inne. Z różnych prowincyi: Becue, Henne-

Polka, córka bohatyra, którego sława napełniła Wschód przestraszony, zadziwiła Zachód, i od tego tylko uznana nie była, który mu winien był swe ocalenie, córka Sobieskiego, elektorka Bawarska, panująca w waszym kraju lat temu sto pięćdziesiąt, podzielała klęski i nieszczęścia tego czasu z przodkami waszymi. Zacięty, nieubłagany nieprzyjaciel, miatał z tysiąca dział ogień pożerczy na waszę stolicę, zburzył sam środek Bruxelli i ten wspaniały ratusz. Dla tego tylko oszczędził starożytny zamek, że elektorka, wasza pani, miała w nim powić pierwsze dziecko swej licznej familii [1]).

Nie będę wam przypominał związków naukowych między Polską a Belgią [2]), ani wyliczał pomników pozosta-

---

kin, Jonge, może także Goltz, Frederix, Daneels, i wiele imion podobnych, pochodzących równie z Niemiec jak z Niderlandów.

[1]) Teresa Kunegunda, córka króla Polskiego, Jana III Sobieskiego, wydana roku 1694 za Maxymiliana Emanuela, elektora Bawarskiego, gubernatora z władzą najwyższą Niderlandów. Zległa z pierwszą córką roku bombardowania tej stolicy przez marszałka Francyi, Villars. Miała potem czworo jeszcze dzieci w Bruxelli, a czworo także gdzieindziej, wszystkich dziewięcioro. Znana wszystkim niewdzięczność cesarza Leopolda dla Sobieskiego, który mu ocalił Wiedeń oblężony od Turków roku 1683.

[2]) Znaleść je można w listach Erazma z Rotterdamu, tudzież w dziełach innych pisarzy tego wieku. Tyszkiewicz pod imieniem Skuminovius, ogłosił w Bruxelli 1603 roku komentarz nad instytucyami Rzymskiemi. W Breda wydrukowano, 1647 roku, *Manuale fundamentorum juris civilis ac Poloni*, przez Pawła Bogusława Orzechowskiego. W Antwerpii, 1568, *De multiplici sicio Hebraico*, przez Grzebskiego; 1617, *Dzieje Kościelne* Bzowskiego; 1643, dzieła Łubieńskiego. W Louvain, 1633, *Joannis Heidensteinii Soltescii orationes*. W Douai, *Sigismundi III virtutes decantatae* Gabrielis Ki-

łych z tych dawnych stósunków. Każdy powie ze mną, że nie to wszystko wytacza imię Polski przed was. Te przestarzałe wspomnienia należą do historyi. Zresztą Belgia może powiedzieć: „była kiedyś Polska, ale jej pamięć zgasła. Polska z całą swoją przeszłością jest przedmiotem ciekawych badań niezmordowanych erudytów, ale nie masz jej śladów w pamięci ludów, wszystko z niej wpadło do szufladek historycznych.“

Jakoż w rzeczy samej, czas przerwał i zatarł dawne stósunki Polski z Belgią. Morze, które dawniej zbliżało oba te kraje, zdawało się potem je oddalać; oddzieliła je ogromna przestrzeń stałego lądu. Obie pochłonięte zaborem lub zalewem rewolucyjnym, straciły swój byt, swe imię; porwane w ruch wielkich mocarstw, straciły wiedzę o sobie. Obie przyćmione i poniżone, wylewały swą krew przez całe pokolenie na wszystkich punktach Europy. Wojny zmiatały młodzież Belgijską, rozpacz ogarnęła wszystkie rodziny, matki ściskały ostatnich synów branych do wojska.

Los okrutny nie oszczędzał także Polaków w tym czasie. Belgowie przyczyniali się przynajmniej pod jedną chorągwią do boleśnego postępu ludzkości; ale przeznaczenie Polaków było daleko okropniejsze.

Od upadku Rzeczypospolitej mieli oni wprawdzie za granicą zbrojną reprezentacyą swej narodowości w legionach Polskich, które kilkakrotnie rozbite, nie przestawały tworzyć się nanowo i dopełniać przez ciągłą emi-

liani de Bobrek Ligeza, i t. d. Biblioteka miejska w Bruxelli posiada exemplarz Biblii wielojęzykowej Hutera, z daru Jerzego Skumina Tyszkiewicza, który był potem biskupem Wileńskim.

gracyą z kraju, przez zaciągi żołnierzów Polskich wziętych do niewoli z szeregów nieprzyjacielskich. Niektórzy statystycy obliczyli do 200,000 ludzi, którzy zginęli walcząc pod chorągwią Francyi republikanckiej i cesarskiej w przeciągu lat dwunastu, to jest od upadku Polski do ustanowienia księstwa Warszawskiego. Wojsko księstwa Warszawskiego, mającego cztery miliony ludności, wynosiło do 80,000, i nie będzie w tem żadnej przesady, jeżeli się powie, że to wojsko coraz wzrastające utraciło w siedmiu latach swego pobytu 100,000 ludzi w różnych bitwach. Te kilkakroć sto tysięcy zginęło w dobrej sprawie; bo się poświęciło wywalczeniu niepodległości swej ojczyzny.

Ale to była jeszcze mała cząstka synów Polski poległych w owych krwawych wojnach. Polska rozszarpana, ujarzmiona przez trzy mocarstwa, które wycieńczały się jedno po drugiem lub razem w niepomyślnych wojnach, dostarczała im wojsk niezliczonych. Galicya, licząca cztery miliony mieszkańców, niemniej była wyludniona przez Austryą w przeciągu lat siedmnastu, jak Belgia. Czternaście milionów mieszkańców zagarnionych przez Rossyą, dostarczało jej w roku od trzydziestu do pięciudziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy raz wzięci nie oglądali już więcej swej ojczyzny. Prusy nie więcej oszczędzały krew Polską. Zdaje mi się, że nie będzie żadną przesadą położyć przeszło milion Polaków, którzy marnie zginęli w kilkokrotnem rozbiciu wojsk trzech mocarstw, Rossyi, Prus i Austryi, w wojnie z Rzecząpospolitą i z cesarstwem Francuzkiem. Serce ściska się od żalu, kiedy się pomyśli, że ci ludzie służyli złej sprawie: byłyto ofiary,

które dały się zarzynać dla wzmocnienia niewoli pozostałych w domu braci. Na każdem polu bitwy spotykali walecznych emigrantów, swych spółziomków, których szabla przerzedzała ich szeregi, a tak Polacy wycinali się nawzajem przez lat siedemnaście: brat walczył z bratem, syn z ojcem. Garstka dzielnych patryotów cieszyła się widząc tysiące swoich zalegających pobojowisko, przezwanych Rossyanami, Prusakami, Austryakami. Belgowie obok Polaków zabijali Polaków, Polacy zabijali Belgów. Polacy i Belgowie zabijali się nawzajem, nie znając się. Polacy ujarzmieni nie wiedzieli, że są na świecie Belgowie; Belgowie nie wiedzieli, że są na świecie Polacy: pamięć dawnych stósunków utonęła w potokach krwi.

Imię ich zjawiło się na kongresie Wiedeńskim. Zbrodnie dyplomatyczne, nie wracając im życia, nie śmiały ich skazywać na śmierć. Los Polaków lepszy nieco pod pewnemi względami od losu Belgów, gorszy pod wielu innemi, mieścił ich w rzędzie narodów oczekujących lepszej przyszłości.

Kongres Wiedeński zreformował dawną politykę, czyli raczej monarchie despotyczne, oparte na przestarzałych tradycyach, na świeższych, źle ugruntowanych pretensyach, pochodzących z wszelkiego rodzaju zaborów. Te monarchie ulegając duchowi czasu powstającemu przeciw nadużyciom, przeciw despotyzmowi, przeciw zdobyczom, uznały się za opiekunki ulepszeń, postępu, swobód, wolności, niewiedzieć czego; opanowały kierunek wszystkich wymagań ludów, które pochwalały, oświadczając, że im zadosyć uczynią, podług ich słuszności; w rzeczy zaś

samej, celem ich było wstrzymać popęd narodowy, przytłumić sprawiedliwe żądania. Same wyznawały, że nowy porządek rzeczy, zaprowadzony stósownie do okoliczności, był tylko *przechodni*, że nastąpić mają ulepszenia. Kiedy nadzieje zostały omylone, ludy powtarzały, że nowy porządek rzeczy był tylko *przechodni*, i zaczęły próbować sił swoich. Duch starej Europy ocknął się wszędzie, od Madrytu do Petersburga. Okazały się poruszenia we Włoszech, w Szwajcaryi, aż nakoniec wstrząśnienie przeszło z Paryża przez Bruxellę, Brunświk, Drezno aż do Warszawy. Nie wszystkim się zarówno poszczęściło, ale wszyscy powtarzali, że zaprowadzony porządek był tylko *przechodni*.

Belgia dowiedziała się, że naród Polski nie zginął, że powstał, że się miał odrodzić. Nowe stósunki miały się zawiązać, nie zaraz, jak dawniej handlowe, literackie, przemysłowe, mogące być tylko upadkiem spólnej sprawy, która wzywała oba narody do porozumienia się z sobą. Nasi agienci dyplomatyczni nie omieszkali zapukać do drzwi *protokółów*, waszych *protektorów*. Wielu z waszych ludzi stanu wiedziało o tem, i pochwalając te wstępne kroki naszych dyplomatów, mówili do nich: to dobrze, ale naprzód potrzeba nam *uznać* byt Polski, i mieć z nią spólną sprawę. Powoli, powoli, odpowiadali z własnego domysłu nasi dyplomaci [1]); zaszkodzilibyście nam *uznaniem* naszego bytu; poddajcie się naprzód pod artykuły wskazane w *protokóle*, tym sposobem rozwiążecie ręce waszym *protektorom*, którzy staną się naszymi,

[1]) Sprawujący interesa Roman Załuski.

a potem nas *uznacie*, i tak wszystko pójdzie dobrze. Belgia przystała na propozycye *protokółu*, a my z dobrą radą naszej dyplomacyi upadliśmy, i wszyscy się nas wyparli.

Obywatele! przebaczcie mi, mylę się: nikt się nas nie wyparł. Dyplomacya bała się tylko niezmiernie nas pochwalić: bała się Rossyi: bała się dotknąć swojej własnej budowy, którą, pochwalając nas, potrzeba jej było z gruntu przebudować. Wiedziała, że to już nie było jej dziełem. Wszyscy nas pochwalili: przyznawali, że bronimy dobrej sprawy nie tylko poddani Austryaccy i Pruscy, ale nawet poddani cara Mikołaja, wszyscy zgoła mający sprawiedliwość w sercu. Wszystkie ludy dały nam oklask, bolały nad naszem nieszczęściem, i wasza dusza szlachetna, obywatele, po dwunastu latach przeciwności, nie uchyla się od nas, kiedy idzie o usłużenie naszej sprawie. Nie opuszczajcie jej; zasługuje na całą waszę uwagę.

Od upadku dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, widzicie przed wami drugą emigracyą. Pierwsza przybyła w momencie gwałtownych wstrząśnień, wojen, które szybko jedna po drugiej następowały; byłato tedy emigracya wojskowa z orężem w ręku niosła krew poświęcenia. Nasza przyszła w różnym zupełnie czasie, i znalazła odmienną postać rzeczy: pokój pozorny, który wytrąca oręż z ręki poruszycieli ludzkości, system rządu, który unika wszelkiego podobieństwa zerwania, wszelkiej wojny, jakkolwiek potrzebnej i korzystnej, niespokojność, która dręczy umysły, w której dojrzewają nasiona nieznanej przyszłości; ten pokój, ta niespokojność przywiodła emi-

grantów do bolesnej bezczynności: całą ich bronią jest *pióro i słowo.*

Owoż dla czego widzicie nas przed sobą w takiej postawie, czem się dzieje, że imię Polski jest tak często powtarzane w waszej stolicy, dla czego zachowujemy tę rocznicę. Noc 29 Listopada jest zbyt głęboko wyryta w naszych umysłach, aby jej rocznica mogła być obchodzona jako zwyczajna pamiątka; wymaga ona od nas najuroczystszych manifestacyi, aby o nas usłyszeli braci i poznali, że nie przestajemy w obec świata dopełniać naszego posłannictwa. Daliśmy im *hasło,* które nie będzie zapomniane, które użyzni obszerniejsze pole niżeli obręby naszej ojczyzny.

Nazwano nas przednią strażą cywilizowanej Europy, przednią strażą, która zatrzymała wylew strasznego nieprzyjaciela. Powstając, przyjęliśmy na siebie ten obowiązek, i powiedzieli w naszym manifestacie, że jeżeli nieba nie pozwolą nam ocalić naszej niepodległości, zginiemy z tą w sercu pociechą, że zasłoniliśmy tą razą piersiami naszemi zagrożoną Europę. Po dwunastu leciech słyszę, że naszej przedniej straży przyznają ważniejszą jeszcze służbę, i tuszę sobie, że w postępie czasu wiernie ją dopełni. Ostatnie powstanie Polski dotknęło bezwładnością zdobywcze z natury carstwo na długi czas, a może na zawsze. Od dwunastu lat Rossya nie mogła nic zdobyć: napróżno się wysila przeciw Khiwie i Czerkiesom. Rozum potępia zdobycze: same tylko podboje myśli dają się usprawiedliwiać; bo rozkrzewiają zgodę, jedność, braterstwo, przymuszają Rossyan zamknąć się u siebie, wyrzec się fałszywego ducha zaborów.

Tysiąc kroć, rozmaitemi sposobami, oświadczaliśmy nasze życzenia, rozwijaliśmy nasze zasady, które są wyłącznie dla nas tylko. Tysiąc kroć staraliśmy się obudzić uwagę naszych braci, Słowian, przestrzedz ich, powołać do pracowania nad jednem z nami dziełem. *Hasło*, długo zamknięte w naszym kraju, krąży teraz u wszystkich naszych braci, dodaje im bodźca, i już nie zaginie. Dręczy sumienie Rossyan, i nie przestaje wołać do nich: naprzód! nie bójcie się, polepszajcie swe położenie, nikt wam nie przeszkodzi; jeżeli przeciwnie ociągać się będziecie, bać się wam potrzeba, aby kto inny nie przyszedł dopomódz wam w tem dziele. Przyjmiecie go bez wstrętu, poklaskiwać mu będziecie, nie narzekając na przewagę jaką pomimo woli mieć u was będzie; ale uczujecie się poniżonymi, żeście nic sami nie zdziałali. Wzywamy was do zastanowienia się nad postępem ludzkości, którego nic wstrzymać nie może. Zważcie czy zaniedbując się nie liczycie na jałmużnę braterską, czy ubodzy w duchu i sercu, przyjąć jej nie będziecie musieli.

Nie będę powtarzał com powiedział o tej samej godzinie w latach przeszłych. Jestto przedmiot rozmyślań emigrantów, naszych ziomków, naszych braci rodu Słowiańskiego; jestto przedmiot dociekań umysłów, które starają się zgadnąć i przepowiedzieć przyszłość tego rodu. Jest ona wielka i pełna tajemnic. Gdybym chciał ją przeniknąć i wskazać jej prawdopodobne odmiany, byłoby to bez wątpienia nad moje siły: wolę powrócić do koła naszej emigracyi i zastanowić się nad naszem w szczególności położeniem.

Obowiązek nasz jest trudny i przykry. Obyśmy mo-

gli dopełnić go, zasłużyć się jak nasi wojownicy poprzedzającej emigracyi! Oni poświęcali krew, my powinniśmy poświęcić całą naszę duszę; im dodawała bodźca chęć wywalczenia niepodległości ojczyzny na polu bitwy, nam pozostaje reflexya. Powinnością jest naszą walczyć z przeciwnościami z zimną krwią, działać z zapałem, uzbroić się energią, wytężyć całą siłę umysłu, nie tracić odwagi, wytrwać mężnie w naszem przedsięwzięciu aż do uporu. A nasze *słowo* zamieni się kiedyś w czyn, będzie uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Kochani ziomkowie! czujecie dobrze ten niebezpieczny obowiązek, w dopełnieniu którego tyracie najpiękniejszą porę wieku waszego. Wiecie ile różnych zamachów wymierzono przeciw wam, dla zachwiania waszej stałości. Otaczają was wszelkiego rodzaju sidła, spiknęły się przeciw wam wszelkiego rodzaju pokusy, podstępne namowy, żeby was złudzić, podchwycić waszę prawość. Miejcie się na ostrożności. Oszczędził was morderczy ogień, zachowała was Opatrzność na polu bitwy, dając wam inne przeznaczenie. Ocaleni z gruzów ojczyzny, z żołnierzy spokojni reprezentanci jej sprawy, wsparci przywiązaniem, przychylnością ludów, rozproszeni na świadectwo męczeństwa Polski, pamiętajcie że oczy całego świata są zwrócone na was, że teraz zależy od nas samych ocalić się od niebezpieczeństwa i zachować się godnie dla naszej dobrej sprawy.

LIII.

Do Wydawcy Morning Herald.

Panie Wydawco!

Z głębokiem zajęciem czytałem list przez jednego z mojich ziomków dziennikowi *L'Univers* udzielony, a w numerze pana z dnia 13 b. m. w tłómaczeniu zamieszczony. Uwagi jakie pan poczyniłeś w numerach swoich z dnia 13 i 15 b. m. nad allokucyą papiezką, do której się wspomniony list ściąga, są pod wielu względami słuszne, wszakże mam nadzieję, że mi pan pozwolisz kilka mojich własnych doń dodać.

Allokucya papiezka jest w rzeczy samej, jak pan mówisz „jednem z najważniejszych wydarzeń naszego czasu," ale na większą jeszcze uwagę zasługuje ta okoliczność, że Rzym opinią publiczną całej Europy zmuszony do podniesienia głosu przeciw prześladowaniom, jakim podlegają katolicy w Polsce, dalekim jeszcze jest od zupełnego wydobycia się z pod wpływu Moskwy, tej Moskwy która go w oczach całego świata poniżyła, a z którą nierównie skłonniejszym jest porozumieć się, aniżeli z uciśnionymi katolikami Polski. — Weźmy z tej Allokucyi najmniej uniżone wyrazy, i porównajmy je z uprzedzeniem podobnegoż dokumentu, który Papież przeciw obecnemu rządowi hiszpańskiemu ogłosił, a porównanie to uderzy nas. Możnaż bowiem owe mniemane hiszpańskiego duchowieństwa krzywdy stawiać na równi z okropnemi prześladowaniami, na jakie w Polsce katolicy a mianowicie Greko-Unici są wystawieni? z prześladowaniami, które nam okropności przez Diocleciana na pierwiastkowym do-

mierzone kościele przypominają. — W Esparterze, którego postępowanie niczem innem nie było jeno ścisłem wykonywaniem postanowień ciała prawodawczego w kraju, Rzym widzi przerażający potwór; a Mikołaj, który najświetniejsze i najsolenniej zaręczone prawa ludzkości podeptał, jest wedle mowy Papieża „wspaniałomyślnym monarchą."

We wszystkich świątyniach rzymsko-katolickiego świata, Rzym na rzecz kościoła hiszpańskiego powszechne nakazał modlitwy, a burzycielowi polskich przybytków nikczemne szle pochlebstwa. Papież ani jednej chwili się nie wahał rząd hiszpański przed całym światem oskarzyć o czyny kościołowi przeciwne, a do wyjawienia czynów cara Mikołaja, przy których tamte są bez porównania, to jest, do wyjawienia ciężkich krzywd polskiej jego owczarni zadawanych, zniewolił go dopiero powszechny, przez tyle lat wołający głos oburzenia. — Ten, który na rozkaz samodzierżcy moskiewskiego pospieszył z wyklęciem męczeńskiej mojej Ojczyzny, w chwili, kiedy ona o odzyskanie zdeptanych jej praw krwawy bój toczyła; — ten który po jej upadku, okropne środki (któremi tenże samodzierżca mścił się na Polsce za opór jaki ona przeciw uciskowi jego stawiła) uprawnił, obwołując ten święty opór, czynem występnym i niegodziwym, bardzo naturalnie i z największą tylko trudnością mógł być skłonionym, do otworzenia swojego zdania — choćby w najłagodniejszych wyrazach, nad prześladowaniem jakiego dziś doznaje trzoda, której on mieni się być pasterzem.

Zkądże ta niepojęta różnica w postępowaniu Papieża względnie kościoła hiszpańskiego i polskiego? Oto ztąd,

że Rzym na postęp wolności politycznej w jakim bądź kraju, nienawistnem tylko okiem spogląda, i że każdemu despotyzmowi serdeczne niesie współczucie, i następstwa jego, to jest niewoli z całej duszy sobie życzy. Dzisiejszy rząd Hiszpanii zaprowadził ową „dość silnie potępiać się nie dającą i przebrzydłą wolność druku,“ [1]) kiedy przeciwnie car wszystko czyni aby tę wolność wszędzie, gdzie tylko wpływ jego się rozciąga, stłumić, pognębić. Słowem, Rzym, stawszy się sprzymierzeńcem despotyzmu, lęka się politycznej wolności, gorszej wedle niego i dla niego od schizmy i herezyi. Oto przyczyna, dla której Espartero, lubo regularnie mszy świętej słuchający, jest w oczach Rzymu potworem, a car Mikołaj, który jej odprawianie w tylu set kościołach zniósł zupełnie, jest i będzie zawsze „wspaniałomyślnym monarchą.“

Zgadzam się zupełnie z rodakiem moim, który list do dziennika *L'Univers* napisał, że naród Polski tem głębokiem przejęty jest uczuciem: iż Bóg w swej mądrości, po tylu i tak twardych próbach, rychłym do narodowej niepodległości powrotem Polskę uszczęśliwi; i zaiste żaden z jej synów silniej odemnie tem uczuciem nie jest ożywiony; ale przekonany zarazem jestem, że dopóki Papież nie zaręczy lepszych dowodów swej *ojcowskiej dla Polski troskliwości*, nad te jakie po dziś dzień daje, a z których ostatnie tylko na nim wymuszone zostały, Polacy nigdy nie zapomną, że Rzym, który tak

[1]) „Nunquam satis execranda et detestabilis artis librariae,“ wyrazy encykliki Papieża Grzegorza XVI. z dnia 15 Sierpnia 1832 r.

był pospiesznym w potępieniu ich usiłowań przeciw północnemu despocie, odmówił dla ich gnębionego kościoła tej moralnej pomocy, z którą tak hojnie na korzyść duchowieństwa hiszpańskiego występuje. Nabędą oni wszyscy przekonania, którem dziś już znaczna ich liczba jest przejętą, że dla dworu rzymskiego religia jest tylko pretextem, a rzeczywistą dążnością, dążnością od serca, utrzymanie ludzkości w stanie politycznego i umysłowego poddaństwa. Opinia ta coraz się bardziej w narodzie polskim rozkrzewia, i nakoniec powszechną stać się musi — a owa półśrodkowa Rzymu polityka pewno jej nie zmieni.

„Niechaj Rzym ma się na baczności, bo w narodzie Polskim innych się jeszcze doczekać może uczuć, jak ową głęboką pogardę, z którą go tak zasłużenie ten *sam traktował monarcha, dla którego i tej chwili jeszcze* nędznych nie szczędzi kadzideł.

LIV.

Odezwa komitetu narodowego Polskiego.

Od pierwszych zaraz chwil emigracyi objawiła się myśl, że aby w wielkiem dziele oswobodzenia Ojczyzny skutecznie pracować, wszystkie odcienia rewolucyjnych żywiołów zbratać się powinny wspólną organizacyą, w jedno polityczne ciało połączyć i ustanowić naczelną władzę, reprezentującą emigracyą narodową. Myśl ta zrazu mniej wyraźnie podnoszona, pod rozmaitemi formami i z rozmaitym skutkiem poruszana znalazła nareszcie

rozwijanie jasne i silne *w akcie Zjednoczenia*, na dniu 29 Listopada 1838 roku uchwalonym i przyjętym przez połowę niemal obecnego tułactwa; w akcie znajdującym ciągłe poparcie a do jego zasad i celów przystępowanie.

Aktem tym Emigracya zastrzegła sobie wybór i odwołalność osób władzę tę składać mających; a skutek tego zastrzeżenia, stosownie do artykułów 60—64 o *wyborach*, oraz artykułu 6 o *odwołalności*, objawiła swą wolę, abyśmy komitet narodowy zawiązali i stałej instytucyi początek dali, a *w biegu urzędowania naszego do nowych kompletnego składu wyborów powołali.*

Dopełniając tej woli, na dniu 11 Lipca roku bieżącego, zawiązaliśmy *komitet narodowy*. A skoro urządzeń wewnętrznych ustawą przepisanych dopełnimy, i czynność komitetu rozwiniemy, nie zaniedbamy rychło nowe otworzyć wybory, które gdy dojdą, my ustępując z miejsca cieszyć się będziem, gdy następcy nasi lepszej doczekają się pory, niż my w krótkiem urzędowaniu naszem.

Reprezentanci w Emigracyi sprawy narodowej, stając przed ziomkami tułactwa i narodem, powinniśmy wiedzieć wysokie powołanie obowiązku naszego. Zbytecznym by było objawiać trwogę czyli zdołamy dźwigać włożony na nas ciężar, czyli zdołamy w urzędowaniu obecnem, oczekiwaniu powszechnemu zadosyć uczynić; zbytecznem, rozszerzać się z oświadczeniami ile pragniemy dołożyć starań, aby obowiązkom odpowiedzieć. Działaniem naszem winniśmy udowodnić tak gotowość usłużenia świętej sprawie, jak niezachwianą ufność w życie narodowe. Zachowujemy sobie w ciągłem przemawianiu dobywać z niego to, co może własną siłę rozognić,

czerpać w niem myśli i czucia. Dziś po raz pierwszy do Rodaków głos nasz zwracając zamierzamy wyłuszczyć główne posady, na których komitet rachubę swą zakłada; na jakim gruncie z nimi działać zamierza. W samym akcie Zjednoczenia znajdują się do tego położone zasady, wskazane główne warunki naprawy skołatanej rzeczypospolitej, polityczne i moralne przeobrażenie polskiej społeczności. Pojęcia aktu wiodą nas w nieprzejrzyste obszary starodawnej Polski, żyzne, przeszło dwudziesto-milionowym ludem osiadłe, niecące wspomnienia duszę do gruntu wzruszające, przeszłością smętne, przeszłością dumne. Tam stanąć ma nowy przybytek, tam są materyały do jego wzniesienia, tam są żywotne siły i pojęcia dla przyszłości, a byłoby zatracać one, i rujnować środki gotowe i dostateczne własne, gdyby przyszło wyszukiwać i gromadzić obce.

Geniusz ośmnastego wieku, co przygotował nowy towarzyski porządek, oddawał cześć naszym starodawnym, gasnącym wtedy żywiołom, w nich urzeczywistniane swe pryncypia dostrzegał. Między naszymi tymczasem wznosiły się wówczas krzyki na dzieło własne. Jak owi architekci co zniechęceni ku swym budowom, z wysokich zalet admiracyą znawców wzbudzającym, odwracają swe oko i stronią: tak niebaczni Polacy, przesiękli cudzoziemczyzną, niechęcąc się ku swojej i uchodząc od niej za znikomem widmem obcem, puścili ją na grabież najezdźców, a wyrzekając się swego żywiołu narodowego przyczynili się do jej upadku. Za ich powodem wzniosły się słuszne na zepsucie narzekania, nietrafne przyczyn upadku dochodzenia, a zaniedbywano zatrzymywać się

nad tym co istotną wielkość Polski, co potęgę jej wzniosłą postawiło.

Owa Polska, wymazana dziś z karty Europy, żyje przecie życiem narodów. Ciemiężcy pastwią się nad nią zażarcie, wszystkiemi siłami wysilając się narodowość wytępić, gabinety i parlamenta rozprawiają o niej jak o każdem istniejącem państwie; społeczeństwa i ludy obce na nią zwrócone mają oczy, jakby od niej wyglądały własnego zbawienia. Ta potęga moralna, której naród Polski na całej kuli ziemskiej używa; nie jest przecie naszem dziełem: jest ona owocem i wypadkiem dziesięciu wieków. Schylmy korne czoło przed naszymi przodkami. Prace ich musiały być wielkie, kiedy nam przekazali dzieło, którego połączone potęgi zmownych nieprzyjaciół zatracić nie zdołały.

Położyli oni, wiekami niespożyte posady olbrzymiego gmachu, zostawili zasobne materyały do jego naprawy i wspaniałego rozprzestrzenienia. W puściźnie po nich wzięliśmy szeroką narodowość, drogą ludowi Ojczyznę, Polskę! i nieskażone jej wszechwładztwo. Próżnoby w skrzętnych matactwach, za podnietą uprzywilejowanej arystokracyi, gabinetowa dyplomacya, szukała jakiej wymyślonej prawnoty, w jakiej dynastyi, w jakim stanie wyłącznym, w jakiem powołaniu sumienie czyje lub wolność krępującem: nic nie znajdzie, jedynie Polskę i jej lud. Lud wszechwładny o swoje się dopominający.

Akt Zjednoczenia tułactwa naszego, organ reprezentacyi wszechwładztwa ludu polskiego wymaga: *usamowolnienia włościan, bezwarunkowego nadania mu ziemskiej własności, zapewnienia wolności wyznań*, jako ży-

wiołów zdolnych podźwignąć i przyszły byt Polski umocnić; oraz *zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania.* Komitet, nie zatrzymując się tą razą nad tym ostatnim wychowania warunkiem, w powyższych widzi wywołane i postawione te wymagania, które były zaszczepione w dawnej rzeczypospolitej posady; których, żadna przeciwność, żadne nadużycie zagłuszyć nie zdołały, a które wprost z własnego stanowiska narodowego obowiązując, dostarczają silniejszych powodów w przemawianiu do uczuć i przekonania ziomków.

Prawo rzeczypospolitej szanowało posiadłość ziemską, nie przypuszczając absolutnej własności. Posiadłość przechodziła spadkiem, datkiem, zastawą, kupnem i sprzedażą z rąk do rąk, a własność onych była ogólną, publiczną. Dawne prawa rzeczypospolitej powtarzają do końca: „że własności ziemskie nadają się w posiadanie rycerstwu z warunkiem służenia rzeczypospolitej, *ratione eorundem bonorum*, z powodu posiadania tych dóbr; a takowe *tracą*, jeśliby życiem i majątkiem nie ratowali tej rzeczypospolitej, od której dobra te w posiadaniu jako *żołd* trzymają.“ Rzeczpospolita za posługę rycerską własnością ziemską wynagradzała, i obowiązek bronienia nakładała. A jestże jaka rodzina wieśniaka polskiego, coby z koła swego nie wydała obrońcy Ojczyzny? coby się nie zasłużyła Ojczyznie poświęceniem? Tam jest poświęcenie; gdzie niema szczególnego obowiązku posiadaczy, poświęcenie maleje w tem porównaniu, bo mieli wyłączny obowiązek służby. Ich obroną dawna rzeczpospolita ostać się mogła: lecz gdy zbieg rzeczy, zbrojną siłę państw i nieprzyjaciół podniósł do najwyższego sto-

pnia, siła przyszłej Polski na podobnym stopniu postanowioną być musi przez nałożenie obowiązku na całą ludność, nadaniem własności powszechnej. Komitet nie przestanie utrzymywać, że to jest akt sprawiedliwości i polityki, nie przestanie zmierzać do przywiedzenia do skutku tej żywotnej posady przyszłości.

Uwłaszczenie nie daje się pojmować *bez usamowolnienia.* W przyszłej Polsce, człowiek od człowieka przez żaden sposób zależeć nie może. Jestto wypadek demokratycznych zasad, braterstwa, wolności i równości. *Równość!* węgielny kamień wszechwładztwa narodowego w Polsce, tak rozprzestrzeniała w czasie swoim narodowość i granice jej, jak szeroce była pojmowana. Nie polegała na samem jedynie gardzeniu tytułami i dystynkcyami; nie zacieśniała się do samej równości w obliczu prawa; ale wymagała jednostajnego praw użycia, równej wolności, równej służby, równej wolności czynu i myśli. Liczy komitet, że doprowadzając to odwieczne pojęcie do dojrzałości i zupełności, siła narodowa najświetniej rozwiniętą będzie.

W dobie wielkości rzeczypospolitej, na karb równości liczyła się *wolność wyznań.* Rozróżniać myśl sumienia w posłudze publicznej, było to obrażać równość obywatelską. Polska była przedmurzem Chrześciaństwa: a Mahometanin, Katolik, Unita, Dysunita i wszelki wyznaniem Dyssident, zarówno praw obywatelskich używać był zdolny. Takie kwestyi religijnej z pola politycznego uchylenie, naostatek wszechwładną wolą konfederacyi narodowej uroczyście objawione, nie wiele wprzód silnie się już było przyczyniło do wykończenia unii Polski z Li-

twą, do wykończenia ogromu rzeczypospolitej; zwracało oko bratnich narodów na Polskę, dawało im otuchę, że w niej wyzwolicielkę znajdują. A kiedy w psujących się czasach rzeczypospolitej, jej żywioły zwichnięte zostały, kiedy jezuicki wpływ, w co innego ją przedzierżgnął, wołał wtedy Zbaraźski w imie ludów pobratymczych, przerażającym głosem: „Jest nas Słowiańskich narodów różnych ośmnaście. Ci wszyscy kładli swej swobody rachunek na Polsce; ci wszyscy rozumieli, że naród Polski miał ich z ciężkiego jarzma pogańskiego oswobodzić; ci wszyscy na każdą potrzebę narodu Polskiego, gardła swe dać byli gotowi: a teraz kiedy krzywdę poczęto czynić narodowi (to jest wyznaniu) Ruskiemu, są nam głównymi nieprzyjaciołmi; teraz, wolą pomrzeć na wojnie, żony i dzieci swe popalić, niżby mieli do zgody jakiej przyjść z nami.“ Obraza wolności sumienia w życiu obywatelskiem, namnożyła nam nieprzyjaciół i wykopała grób rzeczypospolitej. Polska i na przyszłość będzie tarczą Chrześciaństwa, nie powinna tedy złym innych przykładem, dwoić lub rozrywać sił chrześciańskich. Niech pomni, że dziś znowu ośmnaście różnych narodów, kładzie swej swobody rachunek na Polskę.

Co Polska w części rozwinęła i dalej była winna rozwijać dla nabrania nowych sił, co było duszą jej wielkości i potęgi, do tego dziś dąży ludzkość, o to dziś walka roztoczyła się po wszystkich narodach ziemi, nie wyłączając od tego samego ogniska ciemności, Rossyi. Walka ta sprzyja i wspiera niewidomie nasze usiłowania o niepodległość Ojczyzny, o pomyślność ludu Polskiego, na którym jako na węgielnym kamieniu, podnosić mamy

gmach tejże niepodległości, w pośród ruchu pobratymczych Słowiańskich plemion i braterstwa ludów dążących do jednego z nami celu. Naśladujmyż naddziadów w tem, w czem umieli być dla nas dobrym wzorem, rozpromieniajmy ich myśl i cnoty, które Polskę uczyniły w swym czasie tak potężną; a unikajmy ich wad i zboczeń, wytępiajmy wszelkie choroby co ją powaliły na łoże boleści i niemocy, co ją przyprawiły o śmierć pod sterem domowych i obcych narzucających się i narzucanych opiekunów.

Pomni na to, nie pójdziem czerpać w mętnych strugach, nie zboczym z dróg przyszłość ludzkości otwierających; nie zrobimy rachunku na cudzą pomoc, na wdanie się skuteczne tych, co za nieprzyjaznemi pryncypiami obstają, co są z nieprzyjacioły ściśle sprzymierzeni; nie pójdziemy kołatać do podwoi przewrotnej dyplomacyi, która rozszarpanie naszej Ojczyzny wymyśliła i zrządziła. Ustawa upoważnia komitet do *przemawiania do ludów i do rządów*, nie ścieśnia działań jego w zewnętrznych stosunkach. W pogodnych tedy okolicznościach, do tych on się jedynie obróci, które wspólny interes mieć mogą, do powszechnego wyzwolenia dążą; do tych rządów które będą rzeczywistem woli ludów objawieniem. Wreszcie, cała rachuba komitetu, jest we własnej sile narodowej, we wrodzonych ludowi całemu pojęciach, we wrodzonem jemu poświęceniu, w samych naostatek niedolach naszych i w emigracyi.

Znamy strapienia braci naszych w tułactwie, bo to jest równie naszym udziałem; znamy zniecierpliwienie i szkodliwe onego skutki. Urągając jemu ludzie bez su-

mienia, lub płochością uniesienia wabią w bolesny błąd: to przekupstwem i korrupcyą rekrutują wota dynastyczne; to grą sił nadprzyrodzonych i duchów niewidomych, zesłańców bożych głoszą; to nominacyami na stopnie, na krzyże, jakoby z przelewków władz rewolucyjnych wynikali, armie formują, a każdy, okarmia zgłodniałych kłamliwemi nadziejami, z kraju rozkazy odbiera, za miesiąc, za dwa, przyrzeka do kraju swe zbrojne zastępy wprowadzać, Ojczyznę czarodziejskiem skinieniem w raj zamienić. Miesiące owe minęły, wstyd uwiedzionych przewleka się. My nic takiego nie obiecujemy: nie chcemy, ni zwodzić, ni łudzić. Wypływ waszej woli, mamy waszę wiarę i ufność, wasze przekonanie i dzielność. Wiemy, że mówimy do tych, co życie swe nieśli na pole boju, do okrytych bliznami i znojem, do zasłużonych synów Polski; i nie wzdrygamy się zapowiedzieć: że jeszcze ciężka nas próba czeka, cięższa może od tej, którąśmy przebyli. Niezachwiani w wierze, uzbrójmy się w wytrwałość, nie ustawajmy w trudach i działaniu, a Bóg z nami. Wszechmocność wytrąciła nam z dłoni broń, zostawiła *słowo*. Jesteśmy ubodzy, nieliczni, prześladowani, lecz mamy słowo, które w obecnem położeniu i wieku, starczy za najliczniejsze sprzymierzone armie.

Słowo, zawsze silne rzeczą, którą wyraża, nabywa wszakże mocy i potęgi w miarę bratniej miłości i harmonii. W początkach kiedy głos tułactwa bez nazwiska Zjednoczenia, był skupiony i zgodnie w sprawie narodowej odzywał się, mimo zgiełku wewnętrznego w emigracyi, miał powagę, był silny; wrogi domowe drżały, z kryjówek swoich wysuwać się i stanowiska szukać nie

śmiały. Komitet widzi nadwerężoną dzisiaj harmonią na której pragnąłby się oprzeć, a czuje się być obowiązanym zwrócić na to całą baczność emigracyi. Nie troszczy się o tych, co się wahają wśród próżni i niepewności, bo pryncypium demokratyczne w akcie Zjednoczenia wyrażone; a silnie w emigracyi zaszczepione, ale utyskiwać musi nad nieskupieniem, tak w emigracyi jak w kraju ludzi dobrej wiary i jednej opinii, a których niedościgłe odcienia różnią.

Wynika to niestety! z ludzkiego usposobienia, że małe odcienia wyznawców tejże myśli, rzucają między nich zawziętości trudniej ugaszane, czynią ich zaciętszymi ku sobie, niż ku wyraźniejszym sprzecznościom. Bliższe ocieranie się na jednem polu, chęć przodkowania lub przewodzenia, próżność okazania że najczyściej, najgruntowniej zasadę pojmują, miłość własna, są powody, że nieukojony wstręt między nimi mimo woli wzrasta. Gotowi się zamknąć w zakonne rygory, wyosobnić w niezbłaganą wyłączność, tak jakby nigdy wspólnie działać nie myśleli. Zostanąż oni zawsze w oderwaniu? czyliż do ich sumienia nigdy nie przemówi wymaganie sprawy narodowej, aby się łączyli z większością, równie jak oni widzącą, czyliż ich serce nie czuje potrzeby wyrzeczenia się siebie, a raczej swoich excepcyi i wyszukanych przywilejów? A my mówimy, że takowe wyosobniania się członków demokratycznych, są ciężkiem wykroczeniem przeciw Ojczyznie, najdotkliwsze jej sprawie ciosy zadaje.

Ostatni głos nasz obracamy do Obywateli Zjednoczenia. Wasi urzędnicy na was przedewszystkiem oprzeć się mamy. Sądzimy, że kto umie stanowić prawa i na mocy

onych wybiera władzę wykonawczą, odpowiedzialnością jej grozi, musi umieć znać co przepisał i władzę postawić w możności działania. Dzieło wszakże zniknie, jeśli nie ściśniecie szeregów waszych, jeśli się wspólną ożywioną czynnością nie ukrzepicie. W obrębie waszym mniejszość miewała w różnych czasach odmienne nieco widzenia, nie zrządziła jednak rozerwania, bo w przepisach Zjednoczenia znajduje środki do swobodnego i prawnego przeprowadzania swych pojęć i myśli, a szanując wszechwładztwa wolę, przez większość objawianą, składa świadectwo sumienności swych przekonań.

Rodacy tułactwa! skupmy się w silne spójnie, a słowo wasze nabędzie potęgi i uroku. Obmyślajmy zgodnie zbawienne dla przyszłości środki, zgodnie stanówmy umocowanych do kierunku, działania i przemawiania, a niewątpliwie w oddaleniu od ziemi ojczystej skutecznie jej usłużymy, do broni powołamy, za broń chwycimy. A gdzie mamy spocząć? niech nam powiedzą pola Ostrołęki, Woli, Wilna, Grochowa, Stoczka. Na polu boju, przyszłe odrodzenie i zwycięztwo!

Przyjęto w Bruxelli na posiedzeniu komitetu narodowego Polskiego, dnia 31 Lipca 1843 roku, XIII. rewolucyi.

LV.

Komitet narodowy Polski do emigracyi.

Kiedyśmy otrzymali upoważnienie i polecenie zawiązania komitetu narodowego w składzie obecnym, włożony został na nas obowiązek rychłego powołania emi-

gracyi do nowych na cały skład wyborów. Wszakże bez względu na ten przepis, oświadczając się z gotowością zawiązania komitetu, mieliśmy głównie na celu, danie początku i utrzymanie instytucyi naczelnej, do której z taką odwłoką przychodziło, i widzieliśmy że z natury rzeczy wynikała powinność nasza, dawszy początek instytucyi nowym ją składem umocować. Zamierzyliśmy przeto i postanowili, z początkiem roku przyszłego do załatwienia tej potrzeby emigracyą wezwać, o czem niniejszem pismem braci naszych wcześnie uprzedzamy.

Jest zwyczajem powszechnym we wszystkich reprezentacyjnych krajach, przy zbliżających się elekcyach rozpatrywać się w kandydatach — w Polsce na sejmikach do poselstwa przedstawiano kandydatów. We Francyi uganiający się o deputactwo, przez różne manifestacye i pisma, sami się zalecają na deputowanych do Izby, na siebie obowiązki i odpowiedzialność uroczyście zaciągają. — Toż samo dzieje się w Anglii. W Polsce kiedy obierano dożywotniego Naczelnika Rzeczypospolitej, pod imieniem króla, zalety kandydatów i z nich wyniknąć mogące korzyści głośno podnoszono. W Ameryce w stanach zjednoczonych, przy każdym wyborze prezydenta, są gotowi kandydaci, o których rozpiera się stronnictw opinia. Bez tych środków nie byłoby trafnych a często podobnych wyborów — emigracya chcąca mieć naczelną reprezentacyjną władzę i sama wyobrażając działanie wszechwładztwa narodowego, będzież sama puszczać na los niewyrobioną myśl swoję, względem osób, które do urzędowania powołać pragnie? Będzież jak to się zdarzało przy elekcyach ustawicznie rozrzucać głosy bez

celu? marnować swe demokratyczne operacye? Bo taki byłby skutek działania nie mającego pojęcia, ni ustatkowanej myśli. Pewnie że nie; bo sama przez art. 31. ustawy, zaleciła aby się po gminach rozprawy te odbywały; a nie przestając na szczegółowych dyskussyach, wotowała naprzód na kandydatów, nim do stanowczych przyszło wyborów. Takie jednak postępowanie nie zaspokoiło wszystkich. Objawiły się potem głosy za zupełnem zachowaniem zwyczaju praktykowanego gdzie indziej w podobnych zdarzeniach, to jest za zalecaniem kandydatów, aby rozproszeniu się głosów zapobiegło.

Zważając na to komitet narodowy wzywa braci na tułactwie będących, aby się obecnie nad wspomnionemi środkami zastanowili, wzywa oraz aby ci co są chętni wysokie komitetu urzędowanie podjąć, swe przeświadczenia, widzenie i pojęcia, tak co do sprawy narodowej, jak co do działań komitetu, pismem jawnie dali poznać a przez to zdatność i gotowość do posługi okazali. Aby ci co znają z pomiędzy braci godnych do podjęcia urzędu, i zdolnych do pełnienia tej posługi, takowych zalecali, zalecanych głośno popierali.

Nastręczenie takowych kandydatów nie czyni ujmy swobodnemu wotowaniu. Każdy da swój głos pomimo kandydatów na kogo mu się podoba, ale każdy z wotujących będzie wiedział jak ocenić kandydatów, każdy będzie wiedział jak są ocenieni.

Idźmy bracia do celu, o ile można, zgodnie i w porozumieniu. Nie unikajmy niczego, coby to porozumienie sprowadzić mogło, proponowana nad kandydatami dyskussya może być jakiejś w tym względzie użyteczności.

Już niemało rozprawiano o sejmie exulanckim w tych czasach, może jeszcze o nim mówić kto będzie. Lecz gdyby przypuśćmy mogło przyjść kiedy do niego i pełnomocnicy projektowani zgromadzić się mogli, nie możemy przewidzieć czy się osądzą dość mocnemi i przelać na siebie stanowienie władzy naczelnej, czy też zostawią to czystym demokrackim zasadom, to jest massie. Wybieranie władzy przez pełnomocniki ma swoje korzyści wtedy, gdy massa jest niemocą lub niewiadomością dotknięta.

Co bądź, kandydatów zalecenie, w każdym razie jest pożyteczne i potrzebne.

Bruxella, dnia 28 Września 1843 roku.

LVI.

Komitet narodowy Polski do zjednoczonej emigracyi.

Pod dniem 31 Lipca r. b. odezwaliśmy się do Rodaków w ogólności, dzisiaj zgłosić się nam wypada do tych, którzy dali początkowanie braterskiemu zjednoczeniu się, zrobili polityczny węzeł, łączący Polaków za granicami Ojczyzny zostających.

Nie jest nam dozwolono przebywać wszystkim trzem, w kraju najliczniej przez emigracyą zamieszkałym, utworzyliśmy więc z większości oddzielny administracyjny Wydział, który wszelkie wewnętrzne emigracyjne czynności ułatwiać będzie. — Mianowaliśmy kommissyą pomocniczą komitetu narodowego, niejako radę mającą wykonywać to wszystko, czego wewnętrzne stosunki komitetu z emigracyą wymagać będą, a tym sposobem usunęliśmy jak mniemamy tamę nam położoną.

Działanie nasze na pozór rozdzielone harmonizuje się, przez solidarną odpowiedzialność wszystkich członków komitetu, za czyny przez jego większość dokonane, niezgodność zdania dwóch członków rozstrzyga trzeci, członek oddalony, nie pozbawia się wiadomości o wszystkiem, co się w wydziale administracyjnym dzieje, wszystko ma kommunikowane, nad wszystkiem zdanie swe objawić może. W przedmiotach większej wagi mianowicie w działaniu kraj nasz, drogą Ojczyznę dotyczących, cały skład po wspólnej naradzie, stanowić lub rozstrzygać będzie i jedynie w razie niemożności osobistego porozumienia się, takowe przez piśmienne zniesienie się załatwiane będą.

Po urządzeniu komitetu i kommissyi pomocniczej, wypada nam dopominać się, aby czynności z przepisów o gminach i pojedynczych członkach Zjednoczenia wypływające uregulowane zostały. Bez tego niepodobne działanie władzy emigracyjnej, niepodobne wykonanie obowiązków na nią włożonych. Cóżby wódz zrobił z armią najliczniejszą mniej uorganizowaną? Cóżby rząd wykonał gdyby obywatele nie wykonali przepisów które ich obowiązują?

Wzywamy przeto braci zjednoczonych aby jak najściślej do przepisów zastósować się zechcieli. Naradzajcie się, objawiajcie myśli wasze tym, którzy przez was powołani do steru, i jeżeli nie częściej to raz w miesiąc zbierajcie się na posiedzenia, uchwałą przepisane, zawiadamiając komitet narodowy Polski coście dla dobra wspólnego uradzili.

Po odebraniu niniejszego zawiadomienia, gminy zbiorą

się na nadzwyczajne posiedzenie, na którem po odczytaniu postanowień komitetu narodowego, wybiorą nowych lub zatwierdzą dawnych sekretarzy i kassyerów gminnych.

Sekretarze dokładać będą wszelkich starań, aby posiedzenia odbywały się bez przerwy. Co miesiąc zdawać będą komitetowi rapporta; w które z największą ścisłością, zapisywane będą, projekta, decyzye, oraz zmiany w składzie gmin, jeżeliby jakie z powodu przenoszenia się członków nastąpiły. Obecnie zaś obok rapportu z posiedzenia nadzwyczajnego przeszlą listę imienną członków, składających gminę — i nazwiska członków zjednoczenia pojedynczo w departamencie mieszkających, o ileby to było wiadome gminie. — Tudzież nazwiska emigrantów w miejscu pobytu gminy i okolicach zamieszkałych.

Kassyerowie przeszlą fundusze komitetowi jakie się przy nich znajdują, uskuteczniwszy pobór zaległości. — Zrobią wykaz wypłat do kassy kommissyi korespondencyjnej, oraz zaległości po dzień 31 Lipca r. b. jako do terminu prekluzyjnego urzędowania tejże kommissyi.

Starać się nakoniec mają aby wszelkiego rodzaju podatki i składki, za miesiąc Sierpień, i następnie regularnie wpływały i kassyerowi komitetu w terminach przepisanych odsyłane bywały.

Zwraca tu waszę uwagę komitet, że wszelkie powody wstrzymujące przesłanie pieniędzy przez gminy do kassy kommissyi korespondencyjnej ustać z zawiązaniem się komitetu powinny. Pierwszy przykład dała gmina Londyn, wzbraniająca się odsyłać fundusze do Poitiers, po zawiązaniu się komitetu przysłała do Bruxelli franków

523 cent. 50 zaległości. — Mniema komitet że przykład ten znajdzie naśladowców. Przez długi czas nie zasilona kassa kommissyi korespondencyjnej szczupły komitetowi fundusz zostawia, a z postępem czynności, coraz bardziej rosnące wydatki administracyjne i te które komitet jako konieczne przewiduje, przemawiają za ścisłością podatkowania, i dla dbałych o publiczne emigracyi interessa, będą niewątpliwie większą pobudką. Członkowie Zjednoczenia od gmin oddaleni, mogą bezpośrednio przysłać komitetowi swe adressa, podatek i składki; lecz byłoby do życzenia, czego właśnie ustawa wymaga, aby każdy z nich obrał sobie bliską gminę, przez którąby znosić się mógł z komitetem, coby umniejszyło wydatków i zatrudnienia władzy.

Od zadosyćuczynienia żądaniu naszemu wiele zależy, bez tego nie mógłby komitet ani realnej liczby członków czynnych oznaczyć, ani wyborów na pięciu członków komitetu zarządzić, ani być pewnym o ile usiłowania jego będą wspierane.

Składanie ustawą przepisanego podatku administracyjnego jest nieodzowne, gdy wydatki przywiązane do urzędowania, opłata poczty i kosztów druku nastąpić muszą. — Drugi podatek, ów grosz wdowi, dla potrzebujących wsparcia braci składany, jest obowiązkowy; nietylko on z prawa wynika, ale i z czułości serc naszych, na nędzę braci, nie zapominajcie o nim! Komitet znieść się i porozumieć nie zaniedba z kommissyą funduszów, i ma nadzieję że zarząd tego podatku odpowie waszym uczuciom braterskim.

Różne inne także wnosiliście składki, gdy tego po-

trzeba wymagała — nie ustawajcież, stósownie do możności waszej, w tak szczytnem postępowaniu. — Pomnijcie nakoniec żeście wzięli pod swą opiekę familie poświęcających się dla sprawy wspólnej, iż tym krokiem okażecie światu, że każdą usługę dla Ojczyzny oceniać umiecie.

Przyjmijcie pozdrowienie braterskie.

Bruxella, d. 30 Września 1843 r.

LVII.

Komitet narodowy Polski do emigracyi Polskiej.

Obywatele!

Dzień uroczysty 29 Listopada zbliża się, a z nim przypomnienie wielkie, przewidzenia przyszłości niezmierzone. Z powodu tej rocznicy komitet narodowy Polski do was się odzywa. Przemawia krótko: bo wie, że nie ma potrzeby budzić dusze ożywione wiarą, wrące upragnieniem; przypominać dzień w każdego uczuciu obecny: odzywa się z tego jedynie powodu, że ma porę myśl waszę zespolić ze swoją.

Był wniosek, aby obchód rocznicy zamienić w prawo, ale czyż potrzebuje przepisów co jest nieuhamowanem wylaniem się duszy?

Nie zaniedbajmy obchodu. W obecnem położeniu naszem, jest on polem boju, z którego żaden prawy Polak uchodzić nie może.

Na tem polu stajemy w obliczu Ojczyzny i obcych narodów. Sporni w opinii, winniśmy się bratać na polu

walki, nie odszczepiać, nie odosobniać w ułamkowe kupki, objawiać się światłu razem.

W kole mianowicie własnem nie możemy uniknąć powiedzenia sobie nieraz gorzkiej prawdy: wysłuchajmy ją spokojnym umysłem, bo to nie jest dzień zatarg.

Objawiać naszę wiarę, nadzieje w przyszłości, a na czem naszę rachubę i pewność pokładamy; wzywać przyjaciół sprawy naszej, wywoływać walkę z nieprzyjaciołmi jest obowiązkiem nawet w obecności ludzi wszystkiego narodu.

Nie zamykać się w sobie: łączyć się owszem z cudzoziemcami, z nimi wespół uroczystość obchodzić, aby wiedzieli oni i świat, że walczymy.

Tej walce, na niezliczonych punktach w dniu uroczystym odbyć się mającej, niepodobna jest dla wszystkich punktów jednostajny przepisać plan. Wiemy, że zawzięty na nas nieprzyjaciel, sprzysiężony na zgubę naszę, ma stanowiska często silniejsze od naszych poczt miejscowych, i postawi zapory czasem niepodobne do przełamania. Wszakże bracia, sama usilność nasza, choćby nie miała powodzenia, zaspokoi wasz umysł, stanie się zacnym udziałem boju gotującego zwycięztwo.

Pozdrowienie braterskie.

Bruxella, dnia 21 Października 1843 r.

LVIII.

Mowa na obchodzie Polskim trzynastej rocznicy rewolucyi miana w Bruxelli 29 Listopada 1843 roku.

Rodacy na tułactwie!

Niech nami dobosz przywodzi: pójdziemy, wywoływali starzy i młodzi w czasie rewolucyi. Wynikało to z gotowości do boju, z zaufania w sobie, z pewności zwycięztwa. Nie było dobosza, byli wodzowie. — Dziś: *Kto nas do Polski zaprowadzi?* wywołują stroskani tułacze. *Pójdę za pierwszym co nas poprowadzi,* powtarzają owi; *ja za tym, bo ten jeden poprowadzić zdolny,* wyskakują wesoło inni. Co to jest? zkąd to wynika? nie powiem: widzę wszakże że przywódzcy i wodzowie dla ochotników są gotowi.

Cóż z tego?

W początkach tułactwa naszego, kiedy uczucia zdrowe były, elementa sztabów, rang, studentów, powstańców, dawnej lub nowej służby, wrzawę, zgiełk, rozgardiasz, bez ustania między sobą nieciły: ale myśl jedna zajmowała wszystkich, myśl ludowa. Tułactwo w obliczu świata towarzyskiego i politycznego, wystawiało jedność. Ktoby wówczas przypuścił w jednem miejscu rozdwojony obchód rocznicy? ktoby śmiał, ktoby pomyślał, przeciw, gdziekolwiek, jakkolwiek objawiającej się myśli, przeciw świetnym manifestacyom powstać, takowe choć znienacka kąsać? Była jedność, był głos silny, każdemu do głębi duszy mówiący, każdemu miły, swojemu i obcemu, chciwie od obcych szukany: nieraz dyplomacyą przerażający, wprawujący ją w trwożliwy niewypowiedziany mękamęt.

Nie było wodzów, wodze się pochowali, zakryli oczy krwią zaszłe i czoło niepokojem zorane: byle dobosz, powołałby wszystkich jak jednego, bo jedna myśl każdego żywiła, jednoż czucie w każdego sercu drgało. Każdy widział i rozumiał przyszłość, sumienie każdego mówiło mu że nie zstępując z drogi prostej, nie przeniewierzając się, doczeka się, przyczyni do jednego środka zmartwychwstania Polski. Pod hasłem wyzwolenia ludów, kryły się szerokie pojęcia zmian towarzyskich w ludzkości, nikogo nie przestraszające, w przeświadczeniu każdego żywione, świetną przyszłość dla Polski rokujące.

Był to dziwnie wspaniały stanu tułactwa widok! Dziś jest inaczej.

Ależ bo wtedy, słyszę mówiących: Francya, Niemcy czyniły nadzieję rewolucyi, a w niej widzieliśmy zbawienie Polski; dziś niema nadziei takich: wtedy Zaliwski knował wielkie plany: mieliśmy na co liczyć. Panowie przeniewiercy! nie osłaniajcie się wybiegiem: inne są waszego przeniewierstwa źródła i powody, cale niechwalebne.

Pierwsze rozłamanie się ogólnej myśli politycznej, zjawiło się przez utworzenie towarzystwa demokratycznego. Zrazu nieznaczące, pięknem powołaniem swojem, znaczenia nabywające, rokowało wielkie dla myśli socjalnej pożytki. Poszło towarzystwo w teorie socialne. Rozpamiętywanie onych powinno było przeczyszczać, rozwijać pojęcia przyszłości narodowej. Sprzyjałem towarzystwu, bo na niem niemałe pokładałem nadzieje. Rzeczywiście przyczyniło się do otworzenia pojęć wielu umysłom: wielu choć czasowo na dobrą naprowadziło drogę, ale samo

jak w odchłani ze swemi gubiące się teoriami i kosmopolityzmem, wywołało śmieszne materjalizmu zarzuty, a prawdziwe egoizmu; uzbroiło się formami jezuickiemi i jezuickiem żądłem. Wyemigrowało z emigracyi, z emigracyą walkę roztoczyło i najdotkliwszą scissię, schizmę utworzyło. Był człowiek, przyjaciel nasz, co słodził i koił ten rozbrat, zbliżał umysły osowiałe, lot ich zwracał ku Polsce i ku braciom. Ze zgonem Wincentego Cyprysińskiego znikło bratanie się odszczepieńców.

A tymczasem element nieprzyjemny wytykał z jamy głowę niespokojną, z szyderczym śmiechem wypatrywał stanowiska. Zrazu ostrożnie, przerażony rzuconemi przeciw niemu oświadczeniami, rzuconą nań klątwą: potem śmielej bo pogodna dlań rozwijała się pora. Zboczenia umysłów postępowały dalej.

W czarnej kirem pokrytej sali, zasiadła zakapturzona pokuta; przemawiając zrazu językiem socializmu, poły sutanny całowała; wnet odbymiała kadzielnicą swą niewiadomą koronę i stroiła się w potrójną papizmu tiarę; dumając nad marnością zasad światowych, z pochyloną na bok główką, a rękami na krzyż złożonemi, nie jeden rozmyślał czy nie zapomnieć o Ojczyznie? Mieszały się tam świętoszki jezuickie. Ztamtąd wysunęła się na pole politycznego życia, Polska katolicka. Matka Ojczyzna wymaga krwawej poświęcenia ofiary, aby obalić zapory przeszkadzające braterstwu, a tam przylewano ceber krwi zaciekłego fanatizmu, dla wytępienia nieprawowiernych braci.

A element nieprzyjazny: skrzętna w zabiegach diplomatycznych arystokracya, w krzykliwe uderzyła pląsy.

Patrzcie: mamy króla, macie króla, błądził, nie dajmy mu błądzić; błądził, nie będzie błądził; on jeden was do Polski poprowadzi, dynastia zbawieniem.

Czego wy się spieracie, czego swarzycie, ja wam wskażę powołanych, ja widzę przyszłość, ja poruszam światem, zreformuję ludzkość, was poniosę do Polski jutro, w pokorę! zawołał prorok: i umysł Polski ujrzał świat z zasad wstrząśniony, ćmę kanonizowanych i niekanonizowanych duchów, tętniących na zaranek cudów, kulę ziemską po polsku mówiącą usłyszał, ukorzył się i zawierzył. Nikt, tylko prorok nas do Polski poprowadzi, jutro. Jakbyś czytał na ich chorągwiach godło: dziś za grosz, jutro darmo.

A kiedy tak, śpieszmy się, bo jest coś nagłącego. Wiecie panowie, że gałgan sejm wybrał przezesa rządu; prezes ten niespełna rozumu, przelał na wodza swą władzę. To jest legalna władza. Rządu prezes-wódz, rozdaje legalnie urzędy i rangi, ma gotowe wojsko i plany, on jeden do Polski poprowadzi, za miesięcy kilka doprowadzi. I są co to znaleźli trafnem, dobrem, pięknem, honorowem: przylgnęli i wybierają się w podróż.

Tak jest panowie, król przygotował wszystko, wywołują zuchwale z podnosioną głową arystokraci: ma on wojska, zna tajemnice diplomatyczne; kieruje niemi. Któż zdolniejszy od niego? on poprowadzi. Co u licha wzdragasz się, robimy ci koncessye, tylko podpisz na ustawę, po co pytasz jaka? podpisz, już ona wygotowana stósownie do koncessyi; cóż ci to szkodzi; podpisz submissyą. I podpisują! No widzisz! jesteś w biedzie, w niedostatku, wyrobimy ci kęs subsidiów to będzie dość dla ciebie,

tylko podpisz; masz dzieci i z niemi kłopot, za naszą rekomendacyą twe córki będą ulokowane na pensionacie i funduszu francuzkim, twoi synowie chodzić będą do szkoły francuzkiej gratis, tylko podpisz i służ wiernie; to prawda że chudo, ależ będzie lepiej i rychło, masz kieliszek gorzałki, tylko podpisz. I podpisują! Słyszysz no! znasz dobroduszne istoty, mów im o potężnych króla i dynastyi środkach, o ustawie, o koncessyach, kłam, a podpisy zyskuj, za każdy podpis masz, dwa franki. Uważasz od żartów Praniewicza poczęło się, a jak pięknie nam poszło! jak pięknie postępuje! I liczba wzrasta! I kogoż tam widzę? Rodaków, co poczytywani byli za ludzi obcych i zagranicznych, są oni tam, jakby jeszcze chcieli być odesłanymi do jakiego ministra zagranicznego; rodaków, co gardłowali za wyzwoleniem ludów, za przeobrażaniem socialnem, dziś w submissyjne rzucili się koncessye!

Oh! jakież rany obnażam, jaką ohydę Tułactwa odsłaniam. Po co nam to powtarzasz? mówicie mi bracia; prawiłes o tem roku przeszłego. To prawda: ależ bo zakała rozciągnęła się dalej i smutne dla przyszłości snuje plagi: bo co będzie dalej, kiedy teraz nie smakuje swoboda, kiedy na podobieństwo ptaka do więzow przywykłego samowolnie zlatują się do klatek.

Wieszcz Wszedar drzwiczki i okno otworzył,
Ptaszek uleciał, i krąży i lata.
Leć! ah! leć wolny! obleciał i wrócił
Wieszcz Wszedar się strwożył.
Zmierzył swą myślą zwyczajny bieg świata,
Z wiarą postępu w swej duszy się skłócił.

I postęp lotnego tułactwa pobudował sobie klatki, w nie się pozamykał, w nich się więzi. Przepadło dla nich godło: malo periculosam libertem, quam quietum servitium.

W koło ponastawiane klatki: bądź dla nielubiących swobody, bądź dla tych co lubią sumieniem frymarczyć, dla umysłów zwątpiałych, które nas ustawicznie dopytują, kto nas do Polski poprowadzi? A ztąd rozprzężenie w Emigracyi i deprawacya.

Wy bracia, wolnego lotu ptaki, coście pozostali wierni hasłu ludów: wy niedopiero wśród nieprzeliczonych przeszkód podajecie środki do zbratania, takowym rozwinięcie dawaliście, niestrudzoną usilnością złemu zapobiec usiłowali. W tych usilnościach waszych pamiętną będzie Kommissya korr; potem bezowocna formacya Komitetu w Agen kojarzona. Związaliście się naostatek w rodzaj konfederacyi pod imieniem Zjednoczenia. W patryotycznem przedsięwzięciu waszem nie ustajecie. Wyście massy emigracyjnej jedynym i prawym wyobrazicielem, wy czujecie samodzielność waszę, rozumiecie przyszłość Polski. Trwajcie w swym zawodzie. Niech was niebo wspiera i prowadzi.

Oprzyjcie się złudzeniom i przymówkom. Braciom tejże co wy wiary, mówiącym nie znam ciebie, powiedźcie że myśli wasze są otwarte i lubicie wolność mówienia i pisania, bo rzeczywiście jest to zbyteczne wyrzeczenie się siebie, aby ze swą indywidualną myślą, umilknąć przed organem scentralizowania: jest to coś na podobieństwo wyrzeczenia się siebie tych poddanych, co znoszą despotyczne poniżenie dla dumy podbojów; po-

wiedźcie, że nie tworzycie wyosobnionego towarzystwa w zakonne więzy przyduszonego, ale konfederacyą, Zjednoczenie do braterstwa powołujące, lud polski w życiu reprezentujące; działaniem i organizacyą dajcie wzór żyjącej swobody, w postępowaniu waszem okażcie urzeczywistnione ludowe zasady.

Oddając cześć najwyższej istocie, temu co wam rzecze: w Boga nie wierzysz, nawróć się, odpowiedźcie: nie sądź, a nie będziesz sądzonym. A westchnijcie w duszy: odpuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią.

Krzyknie wam kto żeście anarchiści, gdy króla nie uznajecie, że gonicie za teoriami: odeprzyjcie takiemu że arystokraci, monarchiści, mają swoje teorie, teorie gałgańskie, dążące do wyniesienia jednych a poniżenia drugich, do ujarzmienia ludu, teorie co gubiły Polskę, i powiodą w przepaść, w której narodowość Polska zaginie; oświadczcie takiemu, że koncessye o jakich prawią, są fałszem z ich teorii, z ich wyosobniania się i tworzenia monopoliów wynikającym; że z ich strony najuczciwsza i jedyna koncessya przyzwoita byłaby, aby wspólnie działali tak w elekcyach jak w sejmie emigranckim, jeźliby do niego przyjść mogło; że trzymacie wrota otwarte dla każdego by wrócił na dobrą drogę, a wyrzekł się bezecnego przeniewierstwa, faciendowania lub poniżającej go służby.

Innych braci co wam o cudach i nadludzkich prawić będą zjawiskach, zapewnijcie, żeście się nie zachwiali w wierze i cudów do jej ukrzepienia nie potrzebujecie, że z ludźmi sprawa idzie po ludzku, a cudów szuka ten, co nie pojmuje zwyczajnego biegu rzeczy na świecie.

A tym co wam wczesno wodzów nastręczają, powieże gdy czas przyjdzie, znajdziecie onych sami.

Powiedźcie i powtarzajcie wszystkim, ze przyszłe odrodzenie Polski jest w przyszłości; że to co Polskę zgubiło, monopolia, wyłączności, dynastyczność, dyplomacya, Polski nie wskrzeszą; a kiedy jej morderce uzbroili przeciw niej swych państw ludność całą w landwerach, w uciążliwych kantonach: Polsce potrzeba lud cały po obywatelsku uzbroić, martwiejący nieprzyjacielski żywioł, żywiołem młodzieńczego życia odeprzeć, martwiejący zgruchotać. Przyszłość jest jasna, chyba miałkiego pojęcia dojrzeć onej nie umie, albo złej wiary dostrzec nie chce. Hasło wyzwolenia ludów żyje w umysłach, czyni postęp wszędzie. Kłamią swemu wzrokowi ci przeniewiercy, co się zasłaniają tem, że stracili nadzieję, gdy nie widzą podobieństwa wstrząśnień ani Francyi, ani Niemiec, ni jakich na podobieństwo Zaliwskiego lub Konarskiego knowań. Niech przetrą oczy: Hiszpania w ogniu, Irlandia w niezwykłych i wzorowych wzruszeniach; Włochy niespokojne, Węgry w wymaganiach i urządzeniach się postępujące, Grecy swej samoistności dochodzący. Serwianie podobnież jej doświadczają, dowiadując się coraz lepiej o Polsce i na nią wspólnie z innemi Słowianami licząc. Nie pytają oni, ni o króla, ni o wodza, obojętne im to, a nawet wstręt by w nich wzbudzało, gdyby o dynastyi i majestacie byli upewnieni. Lud Serbski i ludy Słowiańskie na lud Polski liczą. Krwawy naostatek wyrzut miałkim przeniewierców umysłom zadaje, świeże w Warszawie zdarzenie. Jeszcze członki drgają w udręczeniu nowych ofiar, nie było tam panów jedno ludzie,

co z pracy rąk żyli. Nie dla panów, nie dla króla wydali się na ofiarę, ale dla wyzwolenia ludu; nie żywioł nieprzyjazny ich natchnął, ale Polska i lud. Mówcie i powtarzajcie to bracia zbłąkanym; rozważajcie sami, gotując się, bo do czynu powołani będziecie.

Ustanowiliście dla siebie Komitet narodowy. Jest to bardzo dobrze. Potrzebujecie władzy reprezentacyjnej aby was wyobrażała, potrzebujecie jej aby rodacy nasi gdy zaczną, gdy się podniosą, mieli środek pewny was powołać, abyście sami mieli organ łatwy do udzielenia waszej myśli rodakom do powstania przyrządzającym się. Aleście zły wybór zrobili. Złym on się okazał, gdy zawiązywać go przyszło, a krótkie nasze doświadczenie lepiej o niedobroci przeświadczyło. Po coście do niego powołali starych? czy nie macie młodszych, ludzi zdolnych? Popełniliście błąd, poprawić go trzeba: skład Komitetu zmienić.

Podjęliśmy się tego urzędowania jedynie aby Komitet zawiązać i waszę instytucyą utrzymać. Wydaliśmy się dla tego na wszelkie zjadliwości i zawziętości. Taki stan rzeczy długo przeciągany stanie się wam szkodliwy. Odmieńcie skład. Co do mnie, ja stary,

Dzień się chyli do wieczora,
Już ja nie ten, com był wczora.

Powtarzam to sobie niedopiero, bo czuję; a w zwykłym biegu rzeczy, starzy prędzej z tego świata schodzą niż młodsi. Może już mi nie przyjdzie więcej do was przemawiać. Skład Komitetu odmienić trzeba i to prędko.

Tułactwo nasze nie pierwszej jest młodości. Chyba ci są młodzi, co się w tułaczce porodzili. A ci co z kraju

wyszli, albo są dojrzali, albo podżyli. Dwanaście lat przybyło tułaczom i rodakom na rodzinnej ziemi pozostałym. Tam nowe pokolenie rzecz gotuje, powinno mu być milej widzieć waszych reprezentantów, im rówieników. Wybierzcie tedy młodszych z pomiędzy siebie, ludzi żartkich, czynnych, obrotnych a uczciwych. Wybierzcie głosowaniem powszechnem, aby to był wprost wypływ waszej woli powszechnej. A jeźli tej objawić nie zdołacie, szukajcie ratunku w sejmie: wszakże pomnijcie, że staną mu na zawodzie rozporządzenia policyjne.

Dużo w tułactwie klatek nastawiano, ciężkie rozerwanie wzniecono, rzecz jednak nie jest stracona, jeźli braci reflektując silnie się tą drogą spolicie. Inaczej będzie niedobrze.

W doli przeciągniętej życia mego kolei, byłem zawsze jednostajny. Szczerem urojeniem jest i prawdziwem kłamstwem, abym miał być teoretikiem, za teoriami gonić; od młodości praktyczne życie i doświadczenie miałem na oku, to mną kierowało, to wykładałem. Teorie poznawać należało, aby doświadczenie zrozumieć. Myśl bez teorii jest zreszoto przez które przelatują zarówno woda i plewy. Wszystko się w pojęciach, w ideach, systematach, teoriach, porusza. W praktycznem życiu com sam mógł zrobić, tom zrobił, nie przez teorie, ale przez ciągłe działanie, trud i pracę. Kiedy mogłem, nikomu pomocy, posługi i wspólnictwa nie odmawiałem. Jeżeli w czem nie poszło jakby pójść było powinno, nie moja ale wspólna wina, lub od nas niezależąca. Są moje błędy może wielkie: ale nie te, które sobie roją ludzie bez skazy! co liczą na gdyby, na trzeba było, co obrachunki kończą

po czasie, przeciwne czasowemu widzeniu swemu wymyślają.

W żadne źle lub zgubnie obliczane kroki (na los szczęścia) nieroztropniem się nie rzucił. Radziłem często, częściej com widział, com przewidywał, mówiłem, ostrzegałem. Trudno, czasem niepodobna iść przeciw wielu lub uwiedzionej opinii. Cieszy mię, żem dożył dni, w których stało się ideą i teorią rodaków, że Polska własną siłą się dźwignie, i w zasadzie ludu byt i zbawienie znajdzie. I tak się stanie. Złorzeczę tym, co przeciwnie działają: zbrodniczo oni szkodzą, choć nie poradzą; zaszkodzą, ale się stanie. A chociażbym miał widzieć pole to od wszystkich w tułactwie na chwilę opuszczone, ja sam jeden na niem z mem pojęciem zostanę i powtórzę: stanie się, zwycięztwo dla ludu niechybne.

O wy! cienie mnogich poświęcenia się ofiar, z pola boju lub z katuszy więzień do chwały niebieskiej przeniesione, wy tam w nagrodę wylania się waszego duszą i ciałem, widzicie cały urok przyszłości: do was się odwołuję. Zstąpcie na świadectwo słów moich, nachnijcie braci męztwem i wytrwałością. Powstańcie z grobów i zajrzycie w oczy miałkim przeniewiercom, wichrzycielom i zdradzającym sprawę narodową; doświadczcie czy ich wzrok i sumienie, wejrzenie wasze wytrzyma.

Bracia! stary jestem, stary pospolicie zawadza i nieraz zamiast usługi uciążliwym się staje, czas nadchodzi gdzie dla wieku z drogi wam ustąpić mi wypada. Dla tego mówiłem też i o sobie. Całe życie unikałem tego, a przynajmniej mało słów w tym rodzaju pośledzi, bom zawsze sądził, że powinienem się był dać poznawać jedy-

nie czynem i postępowaniem. Dotknąłem teraz siebie, w czasie niedobrym, bo w czasie, w którym zawziętości i rozjadłe spory każdemu wyrazowi opaczne znaczenie nadać umieją. Alem się dotknął, bo mi z drogi ustąpić przyjdzie. Nieraz i bardzo często do was bracia przemawiałem: częstokroć puszczaliście moje słowa mimo uszu, poszły na wiatr: Dziś więcej niż kiedy od siebie wam je przesyłam: wybaczcie surowości, cierpkości, może goryczy, a bez gniewu weźcie je na uwagę, bo tego bardzo potrzeba. Wzywam, zaklinam was, myślcie o sobie, a chciejcie dobrze i pilnie rozważyć co przekładam, albowiem być może że wam me słowa w takiej uroczystości po raz ostatni przesyłam.

LIX.

Mowa na tejże rocznicy w zgromadzeniu Belgów i Polaków.

Obywatele Belgijscy!

Tylu mówców mówiło już wam tyle razy o Polsce. Każdej rocznicy 29 listopada, a ta jest trzynasta, imie Polski wywoływano pod różnemi względami: daliśmy poznać nasze zasady, nasze nieszczęścia i wszystkie nasze koleje; wyznaliśmy nasze błędy, uwielbialiśmy poświęcenie naszych męczenników wolności, tych ofiar które nie mogą nasycić zawziętego nieprzyjaciela, przygotowują przyszłość ojczyzny. Daliśmy poznać nasze nadzieje i naszę niezachwianą wiarę, zasady na których oparliśmy nasze przyszłe zmartwychwstanie: ufność we własnych siłach. Rozbierano skutki naszych ostatnich usiłowań, nasze stosunki z braćmi Słowianami chcącymi się usamowolnić, nasze odezwy do

Rossyan; zgłębiano stosunki zachodzące między naszą sprawą a sprawą ludów Europy, i ważność Polski, jako dalekiej forpoczty dla Belgii i Zachodu. Wszystko powiedziano, powtórzono, pod różnemi względami wystawiono: wszystkie tyczące się nas kwestye były roztrząsane i są prawie wyczerpane; zdałoby się że nie ma nic nowego do powiedzenia.

Nic nowego! A jednak wasi mowcy znajdują w tej kwestyi obfite środki zajęcia waszej uwagi, przeniknienia głębi dusz waszych, obudzenia najżywszych wzruszeń. W waszem uniesieniu pochwaliliście ich szlachetne wyrażenia, poklaskiwaliście ich słowom. Zgromadzeni poraz trzynasty nie wyjdziecie bez przyjemności z tego przybytku, który zwierzchność municypalna z tak gotową chęcią dla nas otwiera; nie rozproszycie się bez słodkiej pamiątki tego wieczora, a my w obec takich oświadczeń widzimy, że nasza niedola sprawia głębokie wrażenie.

Dla mnie i dla moich ziomków nie pozostaje jak podzielać te wzruszenia z uczuciem zarazem dumy i goryczy.

O! obywatele! kiedy mi kto mówi o kraju, o narodzie uciemiężonym, wszystkie moje myśli zwracają się do Polski.

Jakże ten kraj ludny, jest teraz pusty, samotny, strapiony! pozbawiony instrukcyi, wyzuty z uniwersytetów, złupiony z bibliotek! Kościoły jego zrujnowane, miasta spusztoszone! dolina mordu, gdzie się bieleją kości, rumieni krew jej obrońców!

Patrzcie na ucisk, na łzy niewinnych, niemających nikogo coby ich pocieszył, niemogących oprzeć się gwałtowi; bo nikt im nie śmie dopomódz: dzieci, młodzi,

dorośli, starcy, zamknięci w ciemnych lochach, w niedostępnych wieżach, w wilgotnych kazamatach: wszędzie synowie Polski.

Ich sumienie zgwałcone; zmuszeni wyprzeć się swej narodowości, swych rodziców. Cały naród okuty w kajdany, przenoszony massami w dzikie kraje; córki pędzone jak bydło na gospodynie osadnikom, dzieci wyrywane z łona matek, żeby z nich nie urośli Polacy.

O! Panie! rzekłeś: Przywiodę lud ten do takiego utrapienia, że ktokolwiek o nim posłyszy, uderzony będzie jak gdyby piorunem.

Panie! jeżeli podnoszę głos przeciw Tobie, nie dla tego to czynię, iżbym nie wiedział żeś jest sprawiedliwy; pozwól mi jednak narzekać z Twoim prorokiem [1]). Dla czego źli postępują tak pomyślnie swoją drogą? Dla czego ci wszyscy, którzy gwałcą Twój zakon i niesprawiedliwie czynią, są tak szczęśliwi? A lud który zawsze był wierny Twemu zakonowi, jak zasłużył na to żeś go tak srogo nawiedził, żeś go opuścił, żeś go dał tak ciężko ukarać?

Ale ten lud obalony, jak drzewo z pnia ścięte, bez bytu, ma jednak byt silny, jak gdyby był pełen życia. Wszyscy mówią o nim: dyplomacya, acz niechętnie, ciągle się nim zajmuje; jego uciemiężyciele są w ustawicznej obawie, najpotężniejsze mocarstwa są przeciw niemu uzbrojone. Mówią że śpi ten lud: niedawno z orężem w ręku, może się lada chwila ocknąć i porwać znowu do broni. Ocknij się Polaku!

Zadrzały narody świata na jego upadek; zasępiły się

[1]) Mowca opiera się tu na kilku miejscach proroka Jeremiasza.

tryumfy Rossyan ujarzmionych równie jak zwyciężeni; nadeszła dla nich pora smutnego zastanowienia się nad sobą; wzruszyły się dusze ludów Słowiańskich; mnóstwo narodów liczy na naród Polski, jak gdyby żył i stał niewzruszony.

Żyje w rzeczy samej: natchniony niezachwianą wiarą, ożywiony nadzieją, ufny we własne siły, badający usposobień wszystkich swych ludności. Rozpuścił ze swego starego pnia głębokie korzenie, silne, niepodobne do wykorzenienia, które się daleko rozciągają i dostarczają soków żywotnych całemu swemu szczepowi, wydając konary, które się nie dadzą wyciąć i zagłuszą nieprzyjaciół.

Przyjdzie ten dzień, mówi prorok, kiedy ci co nas uciskają będą uciśnieni; wszyscy nasi nieprzyjaciele będą zaprowadzeni w niewolą; którzy nas wytępiają będą wytępieni.

Słuchajcie wszystkie narody! a zwłaszcza wy, plemiennicy nasi, Słowianie! Jesteśmy rozproszeni na świadectwo sprawiedliwości Bozkiej, która nam przygotowuje szczęśliwszą przyszłość; jesteśmy przeznaczeni służyć wam za przykład. Niech nasze doświadczenie wskaże wam zkąd pochodzi niebezpieczeństwo. Bracia! rozmyślajcie nad naszemi nieszczęściami i strzeżcie się popaść w te same błędy.

Wszyscy co nas kochali, zapomnieli o nas. Nieprzyjaciele nasi wytępiają nas mieczem i głodem. Jedni z nas muszą znosić ciężką niewolą, drudzy mieszkać między narodami, gdzie nie masz dla nich odpoczynku. Wszyscy prześladowcy nasrożyli się na nas; błąkamy się, potyramy po wszystkich królestwach świata.

Wszędzie jesteśmy cudzoziemcami: zdaleka przybyli z niezrozumiałym językiem, jesteśmy w wojnie z naszymi nieprzyjaciołmi, sprzymierzeńcami krajów, w których znajdujemy niepewny przytułek; jesteśmy cudzoziemcami słusznie wyjętymi z pod prawa.

Jakto! Byliżbyśmy cudzoziemcami, kiedy nas rozumieją wszystkie serca szlachetne, kiedy posiadamy przychylność ludów? Byliżbyśmy cudzoziemcami, kiedy z ludami wzdychającemi do wolności spólną mamy sprawę? a jaki jest naród, któryby jej głośno nie żądał? Nie jesteśmy tedy nigdzie cudzoziemcami, kiedy powiadają że Polska poświęciła się dla ocalenia raz jeszcze Europy od grożącego jej niebezpieczeństwa.

Belgowie? u was jesteśmyż cudzoziemcami?

Wszystkie narody składają jednę nierozdzielną familią; w tej familii nie masz cudzoziemców, wszyscy są braćmi. A my życząc pomyślności naszej ojczyznie, jesteśmy przekonani że zarazem życzymy szczęścia Belgii. Przyjmijcie, Belgowie, te uroczyste zapewnienia serc naszych; przyjm je, zacny przyjacielu, Gendebien, dostojny reprezentancie swego kraju.

LX.

Komitet narodowy Polski do stowarzyszonych Polaków w Ameryce.

Obywatele!

Odezwa wasza z d. 16 Grudnia doszła nas w Lutym b. r. Przedziela was od tułaczki Europejskiej odległość wielka; widzimy jednak że wasze serca są bliskie i ściśle związane z naszem położeniem, z Ojczyzną nam wspólną

i wiarą niezachwianą jaka nas i was zarówno ożywia. Dzięki wam za współczucia; a bądźcie pewni, że bracia wasi bliżsi zdarzeń jakie zajść mogą, zdarzeń z konieczności coraz bardziej nastających, a nieprzyjaciół naszych groźbą przejmujących, liczą na was jak na siebie: pewni są że choć dniem później będziecie na czas.

Żalicie się na niedostatek wiadomości co się w kole waszem i Zjednoczeniu dzieje; nie mnsieliście tedy znaleźć środków, aby was dochodziły potrzebne do tego druki. Postaramy się aby one was jak najrychlej doszły. Z nich zrozumiecie trudne położenie, zjawiające się przeciwności, ukrzepienia. W nich wyczytacie że niebawem nastąpią nowe elekcye, które skoro zapowiemy, bezpośrednio was o tem zawiadomić nie zaniedbamy.

Rozważacie w pismie waszem urojoną kolonizacyą w Texas i projektowany sejm w emigracyi. Gdyby u nas myślił kto o kolonizacyi w Texas, korzystalibyśmy niezwłocznie z przestróg waszych; ale o tem nikt nie marzy. Co zaś do sejmu, ten koniecznie idzie w zapomnienie, kiedy, do podobnego emigracyi ukonstytuowania, mało i bardzo mało środków, a bez liku nieprzełamanych przeszkód.

Przesłane dwu Obywali imiona na listę Zjednoczenia zaciągniemy. O obchodzie waszym rocznicy 29 Listopada wiadomość Kommissya Pomocnicza umieści w Wywodzie.'

Braterska życzliwość.

Bruxella, dnia 11 Lutego 1844 r.

LXI.

Komitet narodowy Polski do Słowian.

Powołani głosami większej części Emigracyi, tej która wyznaje zasady Ludu, w jej imieniu i w imieniu uciśnionego Ludu Polskiego odzywamy się do was Bracia Słowianie:

Pozdrowienie Wam!

Ludy Europy składają jednę wielką rodzinę, ale między ludami Polski, a ludami Serbii, Czechów i innych Słowian jest nieskończenie bliższe powinowactwo i pokrewieństwo. Polacy należą do szczepu Słowian równie jak wy inni; taż sama w nich krew co w waszych żyłach płynie; też same żywioły dały im początek i byt; z wami wszystkiemi zarówno oni żywią i rozogniaja narodowość i braterstwo wśród niedoli i nadziei. Wyborców i Rodaków naszych oczy zwrócone są na was; a pomni są że wasza baczność pogląda na nich z temi uczuciami z jakiemi sami są ku Wam.

Przemawiając w imieniu wyborców i rodaków naszych, nie potrzebujemy się z długiem rozciągać słowem. Jednostajne są uczucia a wzajemna wspólność braterska, w zaufaniu dziełem zajęta, wzajem na się niechybną czyni rachubę. Tchnie pierś i serce temże upragnieniem, do jednego celu wolności zmierzają, wzajem bratnią podają sobie rękę.

Cześć Wam cni Serbowie; wyprzedziliście w powodzeniu innych; niech Wam Bóg szczęści i sprzyja jak Wasi Bracia Wam sprzyjają.

Naród Polski, pomny na swe obowiązki, nie ustaje

w swych usiłowaniach, przeświadczony, że co wydoła dla siebie to będzie i dla Was.

Bracia, nie mierzymy przeszłych i obecnych cierpień, nie mierzymy gdzie są cięższe i dolegliwsze, ale nie przestajemy stawiać wam za przykład doświadczenia nasze, abyście nie popadali w gorsze, nie doznali losu podobnego, bo Carizm na was sidła zastawił.

W imie wyborców i Rodaków naszych, w imie Ludu Polskiego, przesyłamy wam pozdrowienie i to słowo braterskie. Podając sobie rękę *miłujmy się, a Bóg z nami.*

Bruxella, 25 Marca 1846.

LXII.

Odezwa do Polski z powodu ustalenia komitetu narodowego Polskiego w Emigracyi.

Rodacy!

Nie potrzeba wam przypominać świętej sprawy Narodowej, bo wy ojczystem oddychając powietrzem, duszą i ciałem bliżej dotykacie naszej ziemi ujarzmionej. Nie potrzeba do was długich odezw przesyłać, bo brat brata zwięzłem słowem, samem skinieniem pojmuje.

Bracia wasi ciałem od ziemi dalej, duszą głęboko w nią wyryci, tułając się po świecie, wiodą spór o przyszłość Ojczyzny, która ich umysłzajmuje. Złorzeczą zdradnym żywiołom. Twierdzą oni, że Lud jest Narodem Polski, w ludzie całym jej siłę widzą, z całem przeświadczeniem wywołują własne siły, mogące zapewnić niepodległość, ustalić wolność i żywioł władzy Ludu. Wy Rodacy umiecie cenić to przekonanie.

Bracia tułacze tego widzenia, w znacznej większości spojeni Ustawą jaką sobie przepisali, ustanowili naczelny Komitet co do osób zmienny, co do bytu swego trwały, aby ten, tak ich samych jak Emigracyą całą i Sprawę Narodową za granicami ujarzmionej Ojczyzny wyobrażał. Ten Komitet do Was Rodacy w ich imieniu przemawia.

Tułacze wasi, natchnieni i wrzący wiarą, patrzą na Was, waszego skinienia oczekują. Upływają lata, a im tęskno, cięży im na sercu przewłoka zbyt długa; gnębi ich niedostatek, wycieńcza sroga niepewność, niecierpliwienie się i wysilenie; mrą z żałości i frasunku, sądząc żeście o nich i o sobie zapomnieli.

Jeszcze Wam Bóg zostawił chudoby i środków dostatek, aby w sprawie Ojczyzny usłużyć. Pomnąc na nią, pomnijcie i na braci w tułactwie. Niech myśl Wasza, słowo i czyn Wasz ukrzepia ich umysł i życie. Ich wiara, trudy i niedola zasługują na wzgląd Wasz. Dajcie tego dowody rychło że ich nie zaniedbujecie, aby reszta pozostałych tułaczów, wspólnie z wami, dobrej sprawie naszej godnie odpowiedzieć i usłużyć mogła.

Bruxella, 26 Marca 1844 r.

LXIII.

Komitet narodowy Polski do Emigrantów Polskich w Anglii.

Polacy!

Przybycie nieprzyjaciela naszej Ojczyzny do kraju, który zamieszkujecie, podało wam sposobność objawienia patryotycznych uczuć waszych. Godnieście powołaniu wa-

szemu odpowiedzieli. Niesiemy wam dzięki imieniem naszem i tych których reprezentujemy.

Akt wasz, Obywatele, uchwalony na d. 5 b. m. ogłoszony będzie przez urzędowe druki. Jest on Aktem Emigracyi, bo wyraża jej wiarę, jej zasady, dążenia i nadzieje — bo do jego postanowienia wiodła was wysoka miłość Ojczyzny, uczucie jej cierpień, które was mocniej doległy na widok narzędzia, przez które sąsiedzi, zawistni świetnego przeznaczenia naszego Narodu dręczą go nielitościwie.

Podrzędną w waszym akcie jest osoba Mikołaja. Jego haniebne czyny, jako dobrze mówicie, są tylko obciążającemi okolicznościami odziedziczonej zbrodni. Wy wypowiadacie wojnę systemowi, wojnę na śmierć, wojnę świętą, wojnę nieskończoną póki stopa naszej ziemi zajęta będzie najazdem, — póki Polska nie odzyszcze należnej sobie niepodległości, nieutrwali wszechwładztwa swego Ludu, a z niem wszelkich dobroczynnych następstw jakie Bóg naznaczył trwożąc społeczność Polską.

Nie kładziecie różnicy, czy Moskwa rozbija w Imie Katarzyny, czy oszukuje w imie Alexandra, czy pełni niesłychane gwałty w Imie Mikołaja — Katarzyna, Alexander, Mikołaj, Iwan lub Mykita, jak tylko Car Moskwy rozkazujący Polsce, lub pod jakim bądź tytułem jej przewodzący, zawsze to Polski nieprzyjaciel — zawsze Polak winien ostatnią kroplę krwi swojej wytoczyć do pognębienia go.

Słowa wasze przemówią do wszystkich, do których dójdą ich uroczyste dzwięki. Spisując je wołaliście: *tylko razem na miłość Boga i Ojczyny!* Głębokiego to poli-

tycznego sensu wołanie. Odpowie mu każdy kto nieumarły dla tych uczuć. Widzicie że wszystkie ogarna publicznej opinii pochwalają Was jednomyślnie, z wyjątkiem jednego pisma które równoważy, a nawet pewną daje przewagę interesowi jednej familii nad interesem powszechności Narodu. Lecz zdanie takie za wyjątek uważane bydź może. Słuchajcie głosu powszechnego — ten jest za wami — a my dopełniamy tylko powszechnych życzeń przez obecne odezwanie się do Was.

Bruxella, 29 Czerwca 1844 r.

LXIV.

Komitet narodowy Polski do ludu Wielkiej Brytanii.

Ludu Wielkiej Brytanii!

Kiedy na Polskę, chwilowo swą niepodległość odzyskującą nachodziły potężne zastępy cara, Lud Polski w Warszawie w uroczystym obchodzie oddawał cześć męczennikom wolności Rossyjskiej; bo dla ludu Polskiego Rossyanie są braćmi. Dziś kiedy car sam do was zawitał, zgromadzeni, by złorzeczyć mordercy ludu Polskiego, gniotącemu niewolnictwem Rossyą, pomnijcie na to ludów braterstwo: na to że lud Rossyjski czuje i przysposabia się, a miał swych reprezentantów w męczennikach wolności Rossyjskiej.

W imie ludu Polskiego, my, jego wysłanników pełnomocnicy, przez nich do mówienia w imieniu Ludu powołani, podajemy wam dłoń bratnią, łącząc nasz głos na cześć wolności, równości braterstwa, poświęcenia, na przeklęstwo tyranii, przywileju, obskurantyzmu, wsteczności,

na przekleństwo tych piekielnych żywiołów dzisiejszego wcielenia w Carze.

Zsyła Bóg na ród ludzki plagi, chłostał ludy Europy bicz boży Attila, dręczył je i przerażał czart wcielony w Filipa II., dziś złe principium wcielił w cara. On skupiwszy w siebie wszystkie principia złego, mierzy okiem jakby zdławić rozgałęzionych Słowian; jemu jako naczelnikowi, służą wszystkie żywioły tyranii przeciw wyzwalającym się ludom sprzysięgłe; on jedną stopą przydeptał głowę ludu Polskiego, a drugą podniósł by starł głowę ludu Europy. Ale stąpanie jego jest niepewne, bo lud Polski żyje.

Polska, na pierwszym celu zatarcia, jest dziś ze swego męczeństwa na czele sprawy Ludów. Lud jej jest ludem wybranym przyszłości. On ma torować drogę Słowiańskim ludnościom do wyzwolenia, wydobywając w całej świetności żywioł rodu Słowiańskiego; on ma zapewnić wolność i niebezpieczeństwo zachodu.

Przed czasy dała Polska dowody poświęcenia się dla sprawy powszechnej. Jej Sobieski spieszył pod Wiedeń ratować niewdzięczny i zdradliwy dom austryacki, ratować Chrześciaństwo, bez względu na to, że sobie przerażającą przepaść kopano. W ostatniem powstaniu pocieszali się Polacy tem, że jeżeli im Opatrzność niedozwoli tą razą dopiąć celu, będą mogli sobie powiedzieć przynajmniej, że choć na chwilę od napaści Europę zasłonili.

Dawna Polska była szlachecką. Zginęła tem że się wyrzekała żywiołów ludu Słowiańskiego.

Niegodni jej synowie, czerpiąc zbrodniczo z obcych

i nieprzyjaznych, doczekali się owocu przeniewierstwa. Pożarły ją sprzeczne principia, a im została hańba i złorzeczenie.

Dziś jak synowie przyszłości każdy woła: umarła Polska szlachecka, Polska niewoli i przywileju, Polska wyobrażana przez jednę tylko klassę mieszkańców. A ta co powstanie będzie Polską ludu.

Słuchajcie tego głosu wszędzie się w duszach polskich rozlegającego; patrzcie na to wyklęcie rzucone w 1834 r. przez tysiące wysłańców Narodu na naczelnika uprzywilejowanych wichrzycieli; wczytajcie się w Ustawę, którą sobie wysłańcy narodu przepisali, a z mocy której my do was w imieniu Ludu przemawiamy.

Nie zagasły w niej nigdy pierwotne ludowe zasady; tlały zawsze w duchu żywotnym i gotowały przyszłość. Dla tego głośno się stało, że nasi zacni konspiratowie Łukasiński, Krzyżanowski i Rossyjscy Murawiew, Pestel, byli sobie bracia. W imieniu narodów zawarli i podpisali między sobą umowę bratnią, wskazali wzajemne granice nie nastajac ni na własną, ni na czyją wolność lub niepodległość; a powołujac do dzieła Słowian stwierdzili umowę własnem męczeństwem.

A lud Polski wierny tej myśli w r. 1830 z bronią w ręku wołał do braci Rossyan: za naszą i waszą wolność; a w r. 1832 wysłańcy jego tułacze uroczystą odezwą przypominali Rossyanom zobowiązania i braterstwo. Dziś kiedy ludy w swe własne siły ufając, we własne ręce wzięły swą sprawę, odzyskując samodzielność same przez się hasłem wolności i równości wiedzione, wyswobadzają się z obcego lub wewnętrznego ucisku, silniejsze między

niemi zawięzuje się braterstwo. — Jeden cel, jednaż dążność je wiąże. I lud Wielkiej Brytanii widzi pewnie w ludzie Polskim brata.

Staje między ludami przymierze, myślą i czynem silne, wielkiej i krwawej wymagające dla przebłagania Opatrzności ofiary; bo krew jedynie uświęcić może sojusz wolności. Szuka go lud Polski zawrzeć z ludem Wielkiej Brytanii; a jakież miejsce do zawarcia stosowniejsze, jeżli nie mogiła krwawych ofiar, męczenników wolności Murawiewa, Bestużewa, Pestela.

A dla zawiązania świętego przymierza ludów zapotrzebował Bóg męczeństwa całego narodu, i za ofiarę obrał sobie Polskę. Ginąc dla braterstwa ludów zasłużyła sobie Polska, aby ich braterstwem odżyła. Pomnijcie bracia Bretońscy, że dopóki nie odżyje Polska, żaden z narodów zabezpieczonej nie będzie sobie miał wolności, bo na mogile Polski stoi w potędze swej niewzruszony car, a dopóki car jest wszechmocny, nie ma dla ludów zbawienia.

Niech żyje braterstwo ludów! niech ginie car, precz z Mikołajem!

LXV.

Komitet narodowy Polski do Emigracyi Polskiej.

Bóg dotknął ciężką klęską ziomków naszych; niebo zalało wielką część szerokiej krainy naszej, pozbawiło żniwa. Jeszcze nie oschła ziemia z deszczu i łez. W niedoli powszechnej narodu, podobało się żywiołom doświadczać braci naszych.

Pamiętny jest wylew 1813, gdy z Karpatów toczące się wody niosły spustoszenia całą Wisły dłużyną. Przetoczyły się nagle wezbrane wody do odległego morza, wstrzymując nieco i podnosząc postronne rzeki zwykłym torem płynące. Tą razą rozleglejsza i przeciąglejsza stała się klęska. Nabrzmiały postronnne mniejsze rzeki, Dunajec, San, Pilica, Bzura i wiele innych i same na wszystkie strony wylały, a tocząc zbytnie swe wody do Wisły, Niemna i Prypeci, przepełniły ich koryta ciągłym i przedłużonym napływem. Dolne tedy części doznając ogromniejszego wód zbiegu, ponurzyły niezmierną przestrzeń w potop, którego wody zwolna opadały i przedłużały udręczenia ze swych ognisk wypartego ludu. W Warszawie i okolicach, blisko 22 stóp nad zwykły swój poziom górowała woda, znacznie wyżej od swej w 1813 wzniosłości. Okolice Pragi wyobrażały morze oku nie prześcigłe. Niżej, podniosła się woda więcej i straszniejsze zrządziła zniszczenia, mianowicie około Torunia, Swiecy. W obwodzie Kwidzyńskim, liczą 171 miast i wsi, od 23000 luda zamieszkałych zupełnie pod wodą znajdujących się, nie licząc częściowo zalewem nawiedzonych.

Ocaleni od niesłychanej klęski, nie zaniedbali na miejscu iść w pomoc pozbawionym, najmniej całorocznych trudów, wyzutym z zasiewu, chudoby i środków nowego rozpoczęcia uprawy. W Warszawie, w Poznaniu i po innych miejscach, nie przestają o to starania; pobliższe Niemcy biorą w tym udział. Reszta Europy, jak w ważniejszych dla sprawy naszej razach, mniej skorą się okazywała, dotąd udziału nie bierze.

Bracia wyrzuceni na ziemie obce! Wam tak ciężka

klęska w krainie naszej wydarzona, obojętną być nie może. Mała jest zamożność tułaczki naszej: ale wielki być powinien duch i umysł. Nie ogrom ofiary, ale chętne i skore z nią nadbieżenie u Rodaków naszych może mieć znaczenie. Wy mianowicie, coście w zdolnościach swoich, w biegu dogodnych okoliczności znaleźli byt dostatniejszy, co nie odmawiacie pomocy bratu tułaczowi, znajdziecie oszczędzony grosz, któremu zacny dać możecie obrót. Jeżeli obowiązany kraj tułactwu naszemu, niemniej obowiązaniśmy krajowi. Pomnijcie, że wzajemność się wypłaca, a za Waszym przykładem, obudzi się, być może, udział w pomocy niektórych Europy krain.

Bruxella, 8 Października 1844 r.

LXVI.

Komitet narodowy Polski do Emigracyi Polskiej.

Obywatele!

W chwili wielorako uroczystej zgłaszamy się do braci w roku niniejszym. Albowiem nietylko jest to pora zbliżającej się wiekopomnej rocznicy *Rewolucyi 29 Listopada* będącej powodem do naszej odezwy, ale w tej dobie ma się załatwić głosowanie na nowy skład komitetu, i w tymże czasie jeszcze toczy się żywotna kwestya połączenia jednorodnych Emigracyi żywiołów.

Czuje to każde stronnictwo, czują wszystkie korporacye ile niedogodne i szkodliwe jest w Emigracyi rozerwanie myśli zmienny kierunek biorące, ile nieprzyjaciel sprawy narodowej z tego korzysta. Każdy tedy obmyśla i wyszukuje środki skojarzenia w jedno, aby do celu

spólnie połączonemi dążyć siłami. Być może że obecny w tej mierze spór nie otrzyma jeszcze pożądanego skutku; ale jest wrożbą że znajdą się do tego sposoby, a niewątpliwie do czynu emigracya stanie nierozerwana jak jeden.

Bracia! dzień uroczysty nadchodzącej rocznicy niech będzie tej wróżby przed światem, przed ludami i nieprzyjacielem świetnem objawieniem. Daliście tego już nieraz piękne dowody, zapomnijcie uraz, zawieście w różnym kierunku biegące myśli wasze, a wasz głos połączony zabrzmi zacnie i godnie uwieńczy wspomnienia narodowe.

Pozdrowienie i braterstwo.

Bruxella, dnia 9 października 1844 r.

LXVII.

Do członków komitetu narodowego Polskiego, Walentego Zwierkowskiego i Antoniego Odydeckiego; od kolegi Ich.

Szanowni Koledzy!

Od kilkunastu miesięcy, wespół z Wami, mnie, posługę publiczną podejmującego, widzicie blisko, do jakiego stopnia, wiek, wysilenie i mnogie dolegliwości dociskają; wiecie ile rozlicznemi przeciwnościami nawiedzany, staję w niemożności dopełnienia wymaganych posług. Być może że i Wy, jak wszyscy Ci co tego nie znają, powiecie że to są niedostateczne do wymawiania się i usuwania powody.

Jeżeli niemożność jest u was niedostatecznym powo-

dem, zwracam baczność waszę na szkodliwość dla sprawy publicznej w stanowisku mojem. Nie ze wszystkich względów ją natrącam, tylko z głównego. Obecność moja w komitecie, sprawia byt komitetu, tyle emigracyi zjednoczonej we Francyi przebywającej potrzebny, polityce rządu Francuzkiego sprzeczny i niedogodny. Z tej przyczyny, wynika niemożność przebywania komitetu w komplecie na miejscu dla zjednoczonej emigracyi koniecznem: a co z tego nieprzeliczonych niedogodności i utrudzenia powstaje, nauczyło nas dostatecznie doświadczenie.

Zdaje się że emigracya zjednoczona, tego nie dostrzegła, ponieważ różne gminy domieściły me imie między kandydatami do przyszłego składu. To niedobrze się stało. W głosowaniu na mnie, z tego na kandydata wywołania, rzucane głosy będą stracone, bo mnie w przyszły skład komitetu wchodzić niewypada. Mimo styrania wieku i sił, mimo niedoli, nie odmawiam usługiwać sprawie naszej, ile to zemnie być może; posługi mej przyszłym składom komitetu i emigracyi zjednoczonej nie odmówię, skoro w czem zdołam; ale wchodzić w koło komitetu nie powinienem. A o tem emigracyą zjednoczoną przed głosowaniem zawiadomić należy. Proszę aby w tej mierze stosowny krok był wzięty.

Bruxella, 9 października 1844.

Pozdrowienie. *Lelewel.*

LXVIII.

Komitet narodowy Polski do ludu Polskiego.

Ludu Polski!

Niech was Bóg błogosławi. Posłuchajcie głosu naszego.

Źle się stało, Polska, Ojczyzna nasza w ręce wrogów popadła. Jak Chrystus na krzyżu rozpięty, cierpi za ludzkie grzechy; niechże zmartwychwstanie! — Posiedli ją Niemcy i Moskale. Z obrazą Boga ciągają was, chudobę waszę wydzierają, gnębią; a wiele tysięcy braci waszych, poszło na tułaczkę w krainy obce. W biedzie, tułają się po świecie. Ni im spocząć na krawędzi ziemi jakiej, ni na kawałek chleba zarobić. W tęsknocie szukają dróg któremiby z bronią w ręku wrócić do was, aby wspólnie z wami Niemców i Moskala wypędzić.

Powiecie że sprawcami tego nieszczęścia są pany. My tego nie przeczymy. Ale kiedy pany tyle nabroiły; wam przystało bez panów Ojczyznę ratować.

Bracia wasi tułacze tak mówią, polecili oni nam aby wam przesłać widzenie ich.

Widzą oni, że w dawnej Polsce źle się działo, bo była krzywda wasza. A dziś jest gorzej i tak źle, że gorzej być nie może, gdy Ojczyzny nie macie. Trzeba zaradzić, aby to gorzej ustało, a dawne złe nie wróciło.

W dawnej Polsce, sama szlachta panowała, sama tylko ziemię posiadała, sama wszystko mogła, a pany jej przewodziły. W przyszłej Polsce, tak być nie może, i tego więcej nie będzie.

W przyszłej Polsce, każdy sobie będzie panem, ka-

żdy będzie miał własną ziemię bez ciężarów innym jakim onej właścicielom obowiązanych. Pańszczyzny nie będzie, ani uciążliwych zysków z propinacyi, ani jakiejkolwiek daremszczyzny lub gwałtów. Każdy na siebie zarabiać będzie, a nie jeden na drugiego, albo jeden za drugiego, jak to bywało: tego więcej nie będzie, każdy na siebie zapracuje.

Czy tam kmieć, szlachcic, chłop, czy mieszczanin, wszystko jedno będzie: nikt się szlachectwem nie odróżni, nikt nie powie że z urodzenia lepszy od drugiego: bo Bóg wszystkich ludzi równymi stworzył. Słowem szlachta przestanie być szlachtą i równość będzie bez różnicy całego ludu Polskiego; gdziekolwiek on bytuje w miastach, po wsiach lub dworach, wszyscy zarówno służyć ojczyznie obowiązani, tegoż prawa używać, tejże sprawiedliwości słuchać będą; wspólnie o potrzebach kraju radzić, zarówno wszyscy urzędy wybierać i rząd stanowić będą; bo się to ludowi polskiemu należy, do tego ma prawo. Tak wam o przyszłej Polsce powiedzieć kazali bracia wasi tułacze. Wierzcie im, bo oni chcą aby przyszła Polska była gminowładną, a widzą dobrze, że inną być nie może tylko gminowładną.

Zapytacie, co takiego rozumu szlachcie napędziło, a panowie i szlachta przez co się tak mądrymi stali, że tułacze bracia wasi tym sposobem do was przemawiają? Nie pytajcie o to, nie badajcie rozumów cudzych, ale rozważcie co jeszcze wam bracia wasi tułacze powiedzieć kazali.

Lud dawnej Polski, ukochanej Ojczyzny naszej jest bardzo mnogi. Litwin, Krakowiak, Rusin, Mazur, Żmu-

dzin, Kaszuba, Prusak, Ukrainiec, Wielkopolanin, wszystko są Polacy: lud mnogi, siłę swoję znać powinien. Czegoż ten lud nie dokazywał pod przywodztwem szlachty. Niedawno cząstka jego nad Wisłą, źle przez panów prowadzona, biła jednak Moskalów, a car ich w niewypowiedzianym był strachu, aby go Polacy z jego cesarstwa nie wygnali. Cóż to będzie, kiedy powstaniecie razem, kiedy dobrych wodzów mieć będziecie, dobrych sobie wybierzecie. Prawdziwie Moskal i żaden Niemiec przed wami się nie ostoi. Wyście przed Bogiem i Ojczyzną obowiązani myśleć o Polsce i o sobie, bo jeśli sami o sobie nie pomyślicie, nie będzie Polski; nie będziecie mieli nic, tylko zawsze pany, Moskala i Niemców na karku.

Ludu Polski! czyliż na zawsze chcesz w niewoli pozostać! będzieszże cierpiał, aby dzieci wasze były z rąk macierzystych wydzierane, w niemieckie i sybirskie kraje bez liku i litości gnane? będzieszże spokojnie patrzał na zniewagi swoje, na gwałty wierze ojców waszych przez bezbożników wyrządzane? Ocknij się ludu! powstań, chwyć za broń w obronie Ojczyzny i obrażonego Boga. Poznaj siły swoje: dostateczne są do starcia wrogów wszystkich. To wam powtarzają bracia wasi tułacze; wierzajcie im, bo to dobrze widzą.

Bądźcie gotowi zawsze. Skoro kto zacznie, łączcie się z nim: a nie oglądajcie się na nikogo, i byle się sposobność zdarzyła, zaczynajcie sami, i powstańcie! Nikt was nie opuści, wszyscy za wami pójdą, bo trzeba aby wszyscy porwali się razem, jeden z drugim, jeden za drugim. Bracia tułacze zbiegną się do was. Nie od-

różniajcie synów Polski, czy on ruskim, czy polskim, czy litewskim przemawia językiem; jakiegokolwiek jest wyznania, skoro z wami działa, w imie ludu występuje, idźcie z nim wspólnie jak z bratem, przyjmijcie go do siebie, bo idzie o to aby razem. Każdemu idzie o wolność i Ojczyznę; każdy wierzy w Boga jedynego i cześć mu oddaje. Dobrej sprawie Bóg sprzyja i pobłogosławi. Opatrzność nad wami czuwa.

Wiara! ludu Polski! pomnij na te słowa, w imie Boga i uciśnionej Ojczyzny okaż potęgę siły Twojej.

Dnia 29 października 1844 r.

LXIX.

Głos z nad Niemna w rocznicę rewolucyi 29 listopada 1844.

Narodzie Polski od Baltyku do morza Czarnego! i posłannicy jego po za krajem!

Skrępowany dusznie i cieleśnie przez tyrana, politycznie biorąc, byłem niemową; lecz okropne męki, tkliwe i przerażające wołanie matki naszej Ojczyzny, snać cudem Przedwiecznego, wywołały okrzyk z głębi duszy mojej, który na skrzydłach wiatru i druku dojdzie do was.

Nie w bławatne słówka, ani nadobne kwiaty krasomowstwa utkany, ani w drobiazgowościach zatopiony, (jak to się nie raz zdarza wychodźcom) podnoszę głos mój w obec milionów, najmilsi bracia moi! Z ojczystej mogiły przemawiam do was, z mogiły opasanej potokami krwi i łez, w pośród popiołów i kości męczeńskich; muszę zatem wychodzić z położenia, z usposo-

bienia i gwałtownych obecnych potrzeb naszej krainy. Car z rojem swych opryszków ostrzy i wymierza ostatnie cięcia na zabicie Polski; a więc na Boga żywego, na rany Ojczyzny, ruszajmy co tchu do dzieła! do walki na smierć! bo „una spes victis nullam sperare salutem.“

Nieubłagane, niezbędne jest prawo przyrodzenia, że słabsza siła ulega mocniejszej; zdaje się więc na pozór, że legliśmy pod ciosem koniecznej przemocy. Rzecz się ma wszakże zgoła inaczej! Zostawuję na stronie udowodnianie, jako w ciągu rewolucyi listopadowej mieliśmy większe i bardziej skupione siły od Mikołaja: lecz zastanówmy się nad tem, że siła składa się z materyi i ducha, jak człowiek z ciała i duszy. Jeśli chcemy być zdrowi i zdziałać coś wielkiego na świecie, dusza nasza powinna panować nad ciałem, kierować niem: namiętności cielesne trapią i wypłaszają duszę, jak pojedynczego człowieka, jako też zabijają narodów jestestwo.

Ustalone już jest przekonanie, żeśmy moralnie niesłychanie byli mocniejsi od nieprzyjaciela, żeśmy w rewolucyi ostatniej nie upadli dla braku sił, ale przez nieumiejętność onych użycia. Dla czegoż na tę broń, w której jesteśmy wyżsi bez końca, nie ścinamy się z wrogiem? Dla czegoż nie korzystamy z smutnego doświadczenia? Dla czegoż z całą skwapliwością nie szukamy tej siły, nie podnosim jej do opanowania materyi, pomnąc, że od tego tylko pierwszy początek, właściwy kierunek i ostateczny tryumf naszej sprawy zależy?

Obaczmyż teraz, gdzie te siły moralne dzisiaj dyszą, aby je wywołać do działania, aby pokazać przy-

najmniej światu, że Polak *jest* mądrym po szkodzie. Rzućmy okiem na kraj i emigracyą.

Cóż porabiają w kraju tak nazwani panowie, którzy w ręku swoim dzierżą i monopolizują zasoby narodowe, bogactwa? Jedni służą nikczemnie i płaszczą się ciemiężcom! Inni dla bojaźni straty majątków, nie chcą się wdawać do niczego. Największa część tych panów, nietylko zapomniała o sprawie ogólnej, ale opuściła najbliższych krewnych swoich na tułactwie, wydała ich na pastwę nędzy! Zaklinam tułactwo polskie na zachodzie, ażeby wypisywało imiona tych odrodnych Polaków, celem zajrzenia im w obłąkane oczy, kiedy uderzy godzina sprawiedliwości. Czyż ci ichmościowie przez zdradę i obojętność, co w skutku na jedno wychodzi, nie pomagają Mikołajowi?...

Ponieważ osią życia magnatów polskich jest ustawiczna bojaźń; krążenie koło posiadłości dóbr dziedzicznych i przekazania onych w ręce swych potomków na wieki wieków, niechże wiedzą, że zdradzając najświętsze obowiązki Polaka, właśnie narażają, w niedalekiej przyszłości siebie i swoje potomstwo na niezawodną torbę, a może i na co gorszego: czego nie życzę z duszy żadnemu rodakowi. Rzeczpospolita bowiem polska, zajęta wiekuistą swą istnością, postanowiła prawem, wielekroć powtarzanem, że dobra ziemskie nadają się właścicielom na wieczne czasy, z warunkiem służenia jej w czasie potrzeby: a kiedyż, pytam, była ona w większej niż dzisiaj potrzebie? Kiedyż przeto większego poświęcenia się wymagała od uposażonych swych synów? Rzeczpospolita polska także zapowiedziała, że ci, którzy stosownie

do majętności służyć nie będą, utracą wszystkie dobra, które jako żołd od niej trzymali. Prawo to nie jest wywróceniem, ale utrwaleniem własności, a zarazem skierowaniem jej owoców na istotny, ogólny użytek: gdyż ten tylko, co swą powinność pełni, może być pewnym w Polsce swej własności; a ten co onej nie dopełnia, z jakich bądź powodów, nie wierzy w byt Polski, dobrowolnie przestaje być jej synem, łamie kontrakt towarzyski. Niech magnaci polscy pomną, że prawo to rewolucya przyszła dopełniać będzie! Powtarzamy raz wraz (i tak jest niezawodnie), że od rewolucyi listopadowej ciągle jesteśmy w stanie wojny z carem, a ci co najwięcej mają środków materyalnych zdezerterowali z naszych szeregów!

Dowcipniejsi z tych panów wykrętnie powiedzą: „chowamy się na lepsze czasy — co wam przybędzie, gdy nam dobra skonfiskują, a oddadzą Moskalom.“ Odpowiadam: nie żartujcie, wiecie o tysiącznych sposobach służenia sprawie bez narażenia się na jakiekolwiek prześladowanie.

Duma narodowa, przyszłość Polski, skryła się do biedniejszej strzechy, do ludzi nieszczęśliwych: Ojczyzna wygnana zewsząd, zamknęła się do ich serca: ostatnia i jedynie niedobyta twierdza każdej narodowości! Kiedy położenie możniejszych w obec nieprzyjaciela zaraziło ich serca i głowy, lud jeden, (drobniejsza szlachta i duchowni, mieszczanie i kmieć) w milczeniu ciska przekleństwo nieprzyjaciołom domowym i obcym: serce jego niedostępne zarazie oczyszcza się w samem nieszczęściu. Tak jest, lud pospolity uczuciem samem konspiruje

w Polsce — z nim młodzież, bez różnicy stanu z którego pochodzi, młodzież, której jeszcze system moskiewskiego wychowania z tropu narodowego nie zegnał; — nakoniec konspirują w kraju wychodzcy, z największą względnie, ale niedoskonałą jeszcze wiedzą. Z tych trzech kategoryi wielu już krwią swoją użyzniło nasze niwy, większa daleko liczba cierpieniem i poświęceniem się niezłomnem, którego świeże mamy przykłady, trzyma na swych barkach arkę narodową. W ogólności więcej działa emigracya na kraj, jak ten na nią: wpływ usposobień tułactwa będzie największy, stanowczy, na przyszłe losy narodu.

Ta okoliczność zwraca głównie moję uwagę na stan obecny emigracyi narodowej, na łonie której sam się znajdowałem, z którą niewidomie myślę, żyję i rozmawiam. Otoczeni w około bagnetami i rojem szpiegów, patryoci nie mogą się tutaj porozumieć stanowczo. Plany dobre lub złe, za pomocą wolnego druku i mowy, mogą się tylko swobodnie rozwijać na tułactwie: naród będzie wykonywać taki, jaki weźmie górę, z całym zapałem, ledwie nie na oślep.

Dwa są związki narodowe w emigracyi: Zjednoczenie i Towarzystwo demokratyczne; — na których działanie myśląca część kraju ogląda się: pierwsze otwarte, drugie zamknięte: pierwszemu chodzi tylko o większość demokratyczną, drugiemu o jednostajność zasad: ostatnie więc jest szkołą konspiracyjną, pierwsze chce działać, zdaje się, że lepiej odgaduje przyszłość naszej Ojczyzny; bo niepodobna jest czekać na to, aby cały naród wszedł do Towarzystwa demokratycznego i na ten

czas odłożyć powstanie! Mechanik, znający prawdy fizyczno-matematyczne, tworząc machinę na pewny cel, umocowywa różne kółka tak, aby te ząb za ząb chwytając się i kołując w przeciwną stronę, do jednego dążyły celu swego przeznaczenia: i mechanik polityczny na większą skalę, nie usiłuje wyrzucić z szranku życia narodów, przeciwnych sobie żywiołów, dla osiągnienia pożądanego celu.

Przyjdzie czas, (oby jak najrychlej) że emigracya jako massa silna, zdrową, narodową większością działać będzie, nie jako Towarzystwo, ale jako cząstka narodu. Gdzie się działanie rozpoczyna, tam się Towarzystwo rozwięzuje: ta myśl zdaje się być duszą Zjednoczenia. Gdyby naprzykład kto dzisiaj na prawdę w emigracyi zawołał: „mamy otwarte zbrojownie, żywności huk — i nervus rerum gerendarum — do broni!“ Czyby żołnierze i dowódzcy, wybrani głosem powszechnym, idąc do bitwy, pytali się jeden drugiego, do której ty należysz partyi?

Popychanie się między sobą żywiołów narodowych zdziałało na tułactwie w tej chwili *reakcyą*, (oddziaływanie) i przyczyniło się do podniesienia głowy fakcyi arystokratyczno-monarchicznej, która zdawała się była upaść bez powstania. Ze smutkiem postrzegamy nowy ten *symptom* słabości w emigracyi, który powoli może się udzielać krajowi. Zkąd to pochodzi? jaki jest grunt dzisiejszej fakcyi monarchicznej? zobaczmy.

W emigracyi powtarza się słowo w słowo to, co niegdyś w kraju, podczas ostatniej rewolucyi. Zjednoczenie, massa emigracyi, jestto lud warszawski. Kon-

spiratorowie poruszyli stare miasto, wypędzili Moskali, ale nie mieli organizacyi w związku z ludem: — arystokracya korzystając z tego, przyszła z swoim rządem tymczasowym i t. d., opanowała ruch rewolucyjny. Od tego jej zwycięztwa zależała zguba kraju, która jak z kłębka naturalnie się rozwijała: tylko że w Warszawie organizował ją chytry Lubecki; w emigracyi pierwszym twórcą systematu został — wierszokleta Praniewicz. Arystokraci wszakże wiedzą doskonale czego chcą, massa jeszcze tego z dokładnością nie wie; a w tem właśnie jedynie ukrywa się sekret siły, która zależy na wyszukaniu i gorliwem popieraniu jej rzetelnych a najczęściej nieznanych potęg. Sprawa wtedy spoczywa w ręku naczelników ruchu. Massa, kiedy zawiedzioną zostaje w swojem oczekiwaniu, przychodzi wówczas do gotowego, myśli i działa podług włoskiego przysłowia: *lepsze dzisiaj jajko niż jutro kura.*

Geniusz twórczy, homo novus, wychodzący z ludu, nie dba o tytuł z góry, idzie mu o prawdziwą potęgę, siłę, poparcie, które z usposobienia mass wyrasta, a którego on staje się uosobieniem. Dopóki jest potrzebny, dopóki w sobie spaja treść potrzeb i wymagań narodowych, lud będzie mu posłuszny, owszem każdy rzetelny patryota z jakiegobądź stanowiska towarzyskiego posłusznym mu będzie; bo czci w nim geniusz swój ojczysty, który w ludziach jedynie, a nie po za nimi, objawiać się musi: garściami, nieraz zanadto, sypie laury zasłudze *biegącej,* prowadzącej do celu, jeśli ma niezmyślony instynkt samoistności narodowej. O jak przeciwnie tu dzieje się z fakcyą arystokratyczno-monarchiczną!

Czartoryskiemu i jego dworzanom idzie o tytuły, o danie władzy na bórg, po tylokrotnem bankructwie: z tego ma wyniknąć stworzenie Polski! Czynami, które zawsze więcej mówią niż język, tak oni słowo w słowo paplają: „W ostatniej rewolucyi byliśmy młodsi, energiczniejsi, posiadaliśmy w pewnym stopniu kredyt w narodzie, osobiście byliśmy bogaci i mieliśmy na zawołanie wszelkie zasoby całego narodu materyalne i moralne; daliście nam władzę i jak najporządniej strąciliśmy was w przepaść; gorliwie i roztropnie nad tem pracowaliśmy od początku do końca: dziś jesteśmy starzy, zgrzybiali, przeklęci od was, ubodzy na duchu i ciele, żebrzemy w kraju i za granicą na utrzymanie *osobistej powagi;* dajcie nam znowu władzę, a zobaczycie jak się popiszemy: oto jest zwiędniały starzec, głowa nasza, leży na sofie w hotelu St. Lambert, boi się zaziębić; — wykrzyknijcie go królem polskim, aby przecie jak Stanisław August w Petersburgu, tak on w Paryżu pochowany został z koroną na głowie, za przyłożenie pieczęci na grobie Ojczyzny.“ I są zaślepieni co lecą na łeb na szyję pod tę chorągiew.

W fakcyi tej, która gmach zaczyna od dachu, a nie od podwalin i ścian, oprócz istoty władzy monarchicznej, wszelkie *zapachy* tego kształtu rządu, w emigracyi czuć się dają. Szalbierstwo, szpiegowanie, przerywanie patryotom stosunków z krajem, wypędzanie z Francyi, odbieranie żołdu i posad zdolniejszym republikanom, wyrabianie żołdu i miejsca kosmopolitom, wszystko idzie z ich wpływu. Są tam nawet pewni werbownicy, policyanci i żandarmerya *de facto*, snać aby przywiązać do

siebie Polaków, miłośników wolności! Przyznać musimy, że rojaliści nasi znają gruntownie rzecz swoję, są konsekwentni, loiczni: naprzód trzeba zepsuć charakter ludzi i na zepsuciu, jak na opoce, gwałtem budować monarchią! Entuzyazm, poświęcenie się, moc, mają się objawić w narodzie przymusem z góry, jak pańszczyzna! I z tego wszystkiego ma się stworzyć ściśle związana siła, powstanie, niepodległość!... *nota bene* niezawodnie!!!

Fakcya monarchiczna rośnie w stosunku chorób emigracyi i to jedno już daje poznać jej naturę. Oprócz rozterek między demokratami Towarzystwa i Zjednoczenia, chorobami temi są: niedostatek i osłabienie wiary. Dla tych ostatnich przynajmniej, jestto szpital polityczny, gdzie przypatrując się z bliska machinacyom panów, uleczą się z reszty sympatyi ku nim, staną się użytecznymi Polsce.

Wypadki narodów, tak jak wszystko na świecie, mają zwierzchnią postać, ale także organiczne jelita, serce i nakoniec życiodawczą duszę. Ponurzmy się zatem wgłąb rzeczy i pokażmy ludziom wszelkich stronnictw, ale prawdziwym Polakom, błądzącym przez niewiadomość, gdzie powinni szukać życia narodowego.

Wielkie czyny składają się z dwóch głównych pierwiastków: z mądrości i śmiałości. Cnoty prywatne, dobroć, łagodność, i t. d., są tu kontrewolucyjne. Dziękuję naprzykład za takiego generała, co nie chce bić się, bo powiada, wielu zdrowych ludzi wystawię na pewną śmierć! Otaczajcie więc powszechnem zaufaniem ludzi śmiałych i mądrych. Ściślej biorąc, pierwotnemi nasionami, które rodzą mądrość i śmiałość są: fanatyzm

i szlachetne namiętności, miłość lub nienawiść, nie drobiazgowa, ale na wielką skalę, a nadewszystko dusza wszystkich wypadków: wiara w sprawę, wiara niezłomna, nieograniczona. Wspierajcie więc z całą siłą posiadających te iskry przyszłej wielkości narodu, a nie sceptików, niewieściuchów, szumowiny.

Ci co chcą porządku, spokojności, niech zapytają starych marynarzy, jak oni ubolewają, kiedy morze spokojne, z czego się jednak cieszą podróżujący dla rozrywki! Aby nawa pospieszała trzeba wiatru, burzy, trzeba aby się ocean poruszył; prawda, że wtedy staje się nieprzezroczysty, bury, mułem z dna zaczerniony, ciska swe fale w obłoki, ale jest on w tym stanie najpożyteczniejszy, pędzi nawy do portu; — prawda i to, że czasem niektóre z nich rozbija, ale uniknienie niebezpieczeństwa polega tu najwięcej na umiejętności sterników.

Ci co przed stworzeniem rzeczy prawią z zapałem o jakich nie bądź formach, niech pomną, że w wypadkach, jak w kole, nie można znaleść dwóch środkowych punktów. Tym punktem środkowym, naturalnym, jest dobro Ojczyzny, a zatem wywołanie wszystkich sił: Rewolucya: forma rządu później sama z siebie, z żywiołów i ich obrotu snadno wypłynie. Gdy uporczywie stworzym z góry formę, koło niej gwałtem wszystko trzeba będzie obracać, zamiast koło sprawy ogólnej; jedno drugiemu stanie na zawadzie, w szalonym pędzie może wszystko pokruszyć.

Wy wszyscy co wołacie: nie mamy wielkich ludzi, coby kraj zbawili! wierzajcie mi, że wielu ludzi, którzyby siłą swą kraj ocalili, podnieśli, od wieków zstę-

pują nieznani do grobu; nie wiedzieli oni nawet sami o swej mocy; gdyż skład i temperament narodu, trzymał ich jakby przykutych do nizin, nie podniósł na szczyt gór, z których bystrość wzroku wypróbować się daje.

Człowiek nigdy czynem nie jest wyższym nad naród; wychodzi z usposobienia narodowego, jest tylko pierwszą literą jego wielkości, lub jego słabości i przesądów. Tell, Kromwel, Washington, Boliwar, Dr. Francia, malują usposobienie swego narodu i czasu. Mikołaj nie mógłby dzisiaj panować w Anglii, a Ludwik Filip we Francyi w 1793. Za rzeczypospolitej Francuzkiej i cesarstwa, oprócz Napoleona, wielu było ludzi, co krajowi zbiorowo zapewniali samodzielność; nikt jej nie mógł utrzymać w 1815. Ani Bolesław Wielki, ani Łokietek, nie spoiliby rozerwanych cząstek, gdyby się te do siebie nie przyciągały nawzajem, albo nie czuły znużenia samotności, wynikających ztąd wojen domowych i groźby zobopolnych nieprzyjaciół zewnętrznych. Można było Olgierdowi trząść i rozkazywać północy, ale bohatyrowi Żołkiewskiemu nie wolno było zatrzymać dla Polski, podbitej Rossyi, korzystać ze zwycięztw. Czarnieckiemu, nieznanemu, z niskiego szlacheckiego rodu, łatwiej było ocalić naród od zagłady, kiedy niebezpieczeństwo było okropne, a stan rycerski niezupełnie jeszcze skażony; lecz nie wolno było tego dokazać, wśród rozpasanej arystokracyi, rzecznikowi Puławskiemu, ani uczniowi niegdyś szkoły kadetów. Tożsamo można powiedzieć o ostatniej rewolucyi naszej.....

„Cóż znaczy marne imie!“ zawołał niegdyś poeta,

filozof, historyk serc i dusz ludzkich, Szekspir. W istocie, kiedy ludzie myślą, że działają dla siebie, wszystko czynią dla narodu i ludzkości: imiona ich tam powracają zkąd wyszły. Dla czego cudzoziemcy naprzykład, którzy nie umieją nawet wymawiać naszych nazwisk dawnych, i nowych, kaleczą je bez miłosierdzia, nie mówią o indywiduach, ale powiadają nam w ogólności: „Polacy! wyście nas zasłonili od Pieczyngów, Mongołów, Turków, Moskalów, ocaliliście Chrześciaństwo, Ciwilizacją i Wolność?“ Loika najsłuszniejsza: w żyłach przodków żyliśmy, (tylko bardzo maluczcy nie wszyscy o tem pamiętamy,) tak jak żyć będziemy w następnych pokoleniach. Dla czego także mówią: „Polacy! zgubiliście rewolucyą listopadową!“ Słuszne zaskarżenie! Opinia publiczna większości działających, wynosiła na czoło imiona, niedołężność, pozamykała siły pod klucz! Jest to stokroć gorzej w rewolucyi aniżeli pozamykać na głucho arsenały, magazyny żywności, skarby, i t. d. Naród przyzwalał, albo obojętnie na to patrzał.

Kto szuka drzewa i zwierzyny na łące i w ogrodzie, a kwiatów i owoców w puszczy, marnie czas traci. *Szukajcież tego wszystkiego czego dziś Polska potrzebuje do zbawienia*, tam gdzie się te jędrne żywioły zwyczajnie rodzą i umiejcie je wyprowadzić na harc! Na co się bowiem expensują młodość, energia, wiara, talenta polityczne i wojskowe, które tu i owdzie w Kraju i Emigracyi samorodnie się migają? Pożerają się w sobie. Na co owoce dojrzałości w różnych odnogach życia? Leżą niepodjęte i gniją: Ojczyzna ich nie pożywa!...

Niech nikt nie myśli, aby Polska krążyć mogła koło

jednego imienia, koło nawet jednego geniuszu. Musi ona wielu ludzi niepospolitych, ich myśli, talenta i siły pochłonąć, strawić, ażeby przyszła do siebie. Zawód tych narzędzi dobra ogólnego będzie pełen przepaści. Trudno było wielką Ojczyznę budować, zniszczyć najłatwiej, a najtrudniej odbudować. Lecz to wszystko nie zraża, owszem podnieca ludzi, w których łonie tleje wiekuisty żnicz Lechicki! Nikt jednakże Polski sam zbawić nie może, na przekorę ogólnemu usposobieniu, tak jak Salomon z próżnego naczynia nie naleje. *Summa działań* wszystkich Polaków czujących, ludzi ruchu, ludzi środków materialnych i moralnych, wyprowadzić tylko może na wierzch garstkę kierowników, którzy się staną treścią potrzeby i mocy narodowej. Niech nikt nie sądzi, że jego gorliwe współdziałanie w sprawie takiego ogromu nic nie znaczy: częstokroć, jak wiecie, porażkę albo zwycięztwo sprowadza, jednego żołnierza tchórzostwo, lub natchniona waleczność. Jeśli nie będziecie sami twórcami wypadków, staniecie się materiałem dla innych twórców, obcych, przeciwnych waszej narodowości! Niech więc każdy Polak, na swojem miejscu działa, co tylko może, ziarnko do ziarnka a będzie miarka: z summy działań powstanie olbrzymia sprawa. Niech się nadewszystko każdy uczy jak ma działać, a to, poznając żywioły, stan i potrzeby obecne, o tyle przynajmniej, o ile starał się w gardłowym jakim własnym interesie; albo jak ów więzień, który zbiera wszystkie środki napodorędziu, wytęża dowcip, umie użyć na swój pożytek najprzeciwniejszych sobie materyałów, i wyrywa się z więzienia, srodze obwarowanego przyrodzeniem i sztuką.

To com teraz powiedział, jest tylko wstępem do tego, co w przyszłości, dla pomknięcia naprzód sprawy, dla wywołania czynu, objawić zamierzam. Oczekuję tylko pomyślnej chwili, kiedy znajdę właściwy, samoistny punkt oparcia, tak potrzebny do dźwigni jakiejkolwiek.

Bracia Polacy w kraju i rozproszeni po świecie! Jeżeli kiedy, to w rocznicę Listopadowej Rewolucyi, stawajcie przed wspólną Matką waszą, Matką tylu milijonów przeszłych i przyszłych pokoleń, zdawać rachunek, coście dla niej zrobili, lub co zdziałać zaniedbali. Nikt tu podobno nie będzie bez winy: obiecujmy poprawę i poprawmy się *wszyscy;* a wkrótce usłyszymy odgłos, tak luby dla nas, pod którym zastęka cała słowiańska ziemica: do broni! do broni! Niech żyje Polska!

LXX.

Mowa na czternastej rocznicy rewolucyi obchodzonej wraz z Belgami w Bruxelli 29 listopada 1844 roku.

Panowie!

Kusił Bóg Abrahama, i rzekł do niego: weźmij syna twego jednorodnego, którego miłujesz, Jzaaka, a idź do ziemi widzenia, i tam go ofiarujesz na całopalenie, na jednej górze którą ukażę tobie. Abraham tedy wstał w nocy, i wziąwszy z sobą Jzaaka syna swego, szedł na miejsce na które mu Bóg rozkazał. A dnia trzeciego, gdy przyszli na owo miejsce, związał Jzaaka, włożył na stos drzew, wyciągnął rękę i porwał miecz, aby ofiarował syna swego. A oto anioł Pański z nieba za-

wołał mówiąc: Abrahamie, nie ściągaj ręki twej na dziecię, ani mu czyń najmniej: terazem doznał że się boisz Boga, bo nie sfolgowałeś jednemu synowi twemu dla mnie. Podniósł Abraham oczy swoje, i ujrzał za sobą barana, a on uwiązł za rogi w cierniu, którego wziąwszy, ofiarował całopalenie miasto syna. Potem go Bóg drugi raz zawołał i rzekł: Przysięgam przez siebie samego, że poniewasz chcąc mi być poszlusznym, nie żałowałeś jedynego syna swego, błogosławić ci będę [1]).

Jaka wściekłość opanowała te kobiety Kartaginy? Lecą do ognistego pieca boga Baala, wloką za sobą, niosą na rękach małe dzieci. Wielki kapłan, stojąc przed ołtarzem, objawia wolą krwawego boga. Nieprzyjaciel jest u bram miasta, które nie może być inaczej ocalone tylko krwią niewiniątek. Żąda tego nienasycony Baal, i ogień pożera niewiniątka, krzyk ich tłumi: słychać tylko śmiech piekielnych wyrodnych matek, ich głos radości.

W starożytności, przez wiele wieków, bałwany Baal i Moloch pożerały ludzkie ofiary; ich piece ogniste obracały w popiół dzieci ludów bluźnierczych.

Obywatele Belgijscy! Może mi za złe macie, że wam przypominam te dawne dzieje, że wam kreślę ten straszny obraz błędu ludzkiego. Bóg zakazał dawać dzieci bałwanowi Molochowi [2]); chrystianizm zmył krew z ołtarzy; rozum od wieków odniósł tryumf nad temi obrzydliwościami; świat ucywilizowany nie zna już bałwanów Baala i Molocha.

---

[1]) Genesis, XXII, 1 — 17.

[2]) Lewitik, XX, 3 — 5.

Przebaczcie mi, jeżeli śmiem wam zaprzeczyć. Jest jeszcze krwiożerczy bałwan, dzikszy, okrutniejszy od Baala i Molocha. Tym bałwanem jest car i jego caryzm.

Jeżeli się nie boicie tego bałwana, idźcie zobaczyć co się pod jego rządem dzieje. Jednym ze swych ukazów każe zabierać z Polski, z domów rodzicielskich, tysiące młodych dziewcząt i pędzić w dalekie strony do osad wojskowych, gdzie mają być wydane za żołnierzy których nigdy nie widziały. Drugim ukazem nakazuje Izraelitom dostawiać do służby morskiej swych niedorosłych synów. Jnnym jeszcze każe porywać dzieci i pędzić w głąb swego carstwa, żeby z nich porobił poszłusznych niewolników. Pod różnemi pozorami chwytają dzieci, niezważając na płacz, na przekleństwa matek i ojców. Od lat dwunastu wypowiedziano nielitościwą wojnę szkolnej młodzieży z całą zawziętością niepohamowanej tyranii. Po odbytych śledztwach, jednych uczniów karzą cielesnie, drugich okutych w kajdany jak podłych zbrodniarzy, posyłają na prostych żołnierzy do pułków. Cóż dopiero mówić o szkołach i uniwersytetach zniesionych, o instrukcyi z gruntu przewróconej, o nowych planach nauk nowych urządzeniach z każdym rokiem surowszych, o katechizmie narzuconym sumieniu dzieci, i tym końcem wymyślonym, żeby w nich wykorzenić wszelki zaród uczciwości i godności człowieka, wszelkie uczucie narodowe. Moloch i Baal krwią oblani, nie zrządzili tyle klęsk, nie tyle zaszkodzili rodzajowi ludzkiemu w przeciągu wieków, ile car bałwan w przeciągu jednego pokolenia. Europa świadoma tego co się tam dzieje, nie wierzy, dziwi się, nie śmie słowa wymówić. Na jej zadzi-

wienie car Moloch powiada z zimną krwią: to taki zwyczaj mego carstwa; takie rozporządzenie i takie reformy są potrzebne; są to ulepszenia.

Wszystko to dzieje się w Polsce, nie zbyt daleko od waszego kraju. Obywatele! znacie jej ucisk, jej nieszczęścia, ale możeście nigdy nie pomyśleli o cierpieniach, o boleściach w familijnem pożyciu. Ile tam płaczu i rozpaczy!

Belgowie! ubolewajcie nad dziećmi pożartemi przez bałwana caryzmu, ubolewajcie nad strapieniem rodziców, bo nie możecie im przynieść innej pociechy.

I wy, panie, mające czulsze serca, zdolne mieścić najtkliwsze wzruszenia, wy co przychodzicie na naszę uroczystość, bo dla waszej duszy szlachetnej nasz upadek nie jest obojętny: ubolewajcie nad losem tylu ofiar, nad żałobą tylu familij Polskich; użalcie się nad matkami, które nie chcą przyjąć pociechy, bo już niemasz ich dzieci. Ale nie rozpaczajcie o Polsce: powstanie ona cnotą i odwagą swych synów.

Jakby mogła Polska myśleć o swem odrodzeniu, gdyby uczucie jej przyszłości nie tkwiło w sercach młodego pokolenia? I dla tego Moloch nowoczesny sroży się i pastwi nad młodem pokoleniem: stara się wyplenić tę latorośl i przesadzić na obcą ziemię. Rzuca do swych pieców ognistych tysiące dzieci, które Polska poświęca jako błagalne ofiary, żeby jej syn jedyny mógł być ocalony: tym synem jest lud Polski.

Chwała wam dzieci Polskie, ginące codzień w tych całopaleniach! Chwała wam Polki, coście wydały na świat to pokolenie pełne zapału i poświęcenia! Nie daj-

cie się pokonać boleści, nie żałujcie waszych jedynaków, żeby jedyne dziecko Polski było błogosławione. Wasze serca macierzyńskie, rozdarte tylą ranami, strapione tylą stratami, pocieszy i ukoi ten któremu tryumf jest zachowany. Napróżno bałwan dzieciojad wścieka się ze złości, każe szukać tego dziecka, żeby go pożarł, dziecko przyszłości wzrasta bezpiecznie wpośród powszechnego strapienia. Albowiem Bóg poprzysiągł że nie chce aby dziecię było poświęcone na ofiarę; pobłogosławił go i obiecał rozmnożyć jego plemie: a jego potomstwo posiadać będzie miasto jego nieprzyjaciół [1]).

Bóg dopełnił swą obietnicę; bo Polska słucha jego głosu.

Jakże się Polska nie ma odrodzić, kiedy wszystkich Polaków ożywia nadzieja i wiara, kiedy wszędzie, we wszystkich jej stanach, w całej ludności objawia się ustawicznie nowy ruch, nowe życie? Rozbrojona, skrępowana, nie przestaje próbować swych sił, chce skruszyć więzy, porywa za oręż. Widać to poruszenie umysłów, tę żywotność narodu w ludziach wszelkiego wieku, od dzieci do starców, w kolebce i nad grobem. Któżby śmiał zaprzeczyć tej oczywistej prawdzie? Któżby śmiał o niej wątpić, kiedy nowi męczennicy, Gzowski, Karśnicki, Wienckowski, zstępują do lochów podziemnych, gdzie już nigdy światła dziennego nie ujrzą, kiedy upadają pod ciężarem pracy w kopalniach, śpiewają z licznymi towarzyszami niedoli, których tam zastali, hymn odrodzenia Polski? Niech będzie błogosławione to nowe

[1]) Genesis, XXII, 17.

pokolenie, przed którem skruszy się bałwan despotyzmu pożerający ludzi, przez które sprawa ludu wyjdzie z tryumfem w całym swym blasku.

Lat temu dwieście, Polacy składając papieżowi, Pawłowi V[1]) chorągwie zdobyte na niewiernych Turkach, prosili go o relikwie świętych. „Na co wam te relikwie, odpowiedział papież, nie macieli waszej ziemi, której każda garść jest przesiąkła krwią męczenników?“ Od tego czasu, ileżto krwi nie wsiąkło w tę ziemię spustoszoną, rozszarpaną, uciśnioną od nieprzyjaciół? A jeszcze na tem nie koniec: więcej jej jeszcze wsiąknąć w nią musi.

Bądźcie tedy dobrej myśli, ziomkowie, obrońcy naszej kochanej Polski. Lat temu czternaście, szukaliście na polach bitwy śmierci walecznych, zrosiliście krwią waszą ziemię ojczystą. Miejcie cierpliwość! w ucisku i niedoli, w męczeństwie, siła narodowa codziennie wzrasta. Uczucie niepodległości i poświęcenia ożywia lud Polski, i lud ten wytępi swych nieprzyjaciół. Dobra sprawa odniesie tryumf w sądzie Przedwiecznego. Zachowuje was Opatrzność, abyście mogli przyłożyć się do tego dzieła. Wytrwajcie w przeciwnościach.

Belgowie! zdobyliście niepodległość i mieliście swych męczenników wolności. Z wiedzy o sobie samych, możecie sprawiedliwie ocenić nasze prawa, nasze zasady, nasze nieszczęścia, i tę ufność jaka ożywia lud Polski. Pod naszemi chorągwiami, wasi mowcy ogłaszają swe za-

---

[1]) Kamil Borghese, papież pod imieniem Pawła V, od roku 1605 do 1621.

sady popularne, dają otuchę naszym życzeniom, biorą udział w naszych uroczystych manifestacyach. Nasz grenadier gwardyi narodowej Warszawskiej, wielki obywatel Lafayette, zstępując do grobu, pocieszał nas temi słowy: „W waszej rewolucyi przyjęliście wielką zasadę wszechwładztwa ludu; ta zasada już nie zaginie; na niej można się podźwignąć z upadku.“ I wasi też mowcy, niosąc wsparcie naszym słowom i naszemu przekonaniu, dźwigają naszę dobrą sprawę. Sprawa ta jest wspólna narodowi Polskiemu i Belgijskiemu. W waszej obecności, w tym starożytnym przybytku wielkich wspomnień, wspaniale się objawia,wzywa ludy do przymierza i braterstwa, wzmacnia związki przyjaźni, i nastręcza nam sposobność powtórzenia ile życzymy aby Belgia używała szczęścia i pomślności.

LXXI.

Odezwa komitetu narodowego Polskiego.

Obywatele!

Polska powielekroć bezskutecznie powstawała, rwała się do broni i niedokonawszy dzieła swojego upadała. Poniszczył jej wysilenia brak jedności; a Bóg, spraw wszystkich sprawiedliwych i świętych, a zatem i polskich opiekun, zsyłając na Polskę ucisk jednostajny, krwawy, niewypowiedziany, nauczył ją że dotąd błądziła, nie poszła drogami jakie dla ludów ziemskich przepisał, ludzkości nie odpowiedziała zadosyć, nie zrozumiała

swego powołania. Po ostatnich wysileniach zostało porewolucyjnemu pokoleniu uzupełnienie rewolucyi przerwanej.

Jarzmo czudzoziemskie wywracając porządek dawny, rozogniając upragnienie podźwignienia się Narodu, do jednego głównego powołując go celu, do niejedności zadawnionej przydało poróżnienia myśli i widzenia, tak względem środków dźwignienia się, jak względem urządzenia wyzwalającej się Polski. Opatrzność poruczyła wyrobienie pojęć tułactwu, które na ten cel porównała wspólnością wygnania, niedostatku i ubóstwa. Jak Izraelitów na puszczy, tak pchnęła je pomiędzy obce narody, aby zdala od ziemi obiecanej z wierzchołków Synai dopóty nie zeszło, dopóki z nich nie zniesie tablic prawa Bożego: słowa narodowego zbawienia. Oto jest cel posłannictwa naszego, oto ciążący na nas obowiązek, oto dla czego Emigracya urządzić się usiłowała, i nas za swoje narzędzie obrała. Co w tej mierze uczyniono, i co do spełnienia pozostaje, obaczmy.

Wytrawiona myśl tułacka powinna się była objawić zlaniem się w jednę ogromną całość. Po długiem rozstrychnieniu zrozmaiconych wyobrażeń, najsilniej została podniesioną pod swym podwójnym względem przeobrażenia narodowego i społeczeńskiego przez Zjednoczenie emigracyjne. Ogół emigracyi, widząc w haśle jego połączone wszechwładztwo ludu z poniszczeniem wszelkich różnic dzielących jedność narodową na uprzywilowane stany, wyznania i sekty, stwierdził je przystąpieniami liczniejszemi, przenoszącemi liczbę wszystkich razem wziętych odłamków tułactwa, do Emigracyi zjednoczonej

niewchodzących. Tem dopełniła Emigracya wielkiego działa, jeśli je do końca utrzymać nie zaniedba.

Pewnikiem Emigracyj zjednoczonej jest Polska, samoistna, cała, ludowa, niemniej od zewnętrznych mocarzy i narodów niezawisła, jak od ludzi pojedynczych i wewnętrznych panów niezależna, a zatem gminowładna; Polska istniejąca przez siebie, i przez siebie powstać mająca, bezwzględnie na zrywania się pretedentów, lub przewagę politycznych stronnictw, własną siłą wszechwładnego ludu polskiego. I nic w przyszłe Polski zwycięztwo nie zachwieje wiary Emigracyi zjednoczonej; bo wszystkie przeciwności przeżyje lud polski i narodowe posłannictwo jego, bo przetrwa je sprawiedliwość sprawy narodowej, bo przetrwa je Ludzkość, bytu Polski potrzebująca, i Bóg, Ludzkości i Polski najwyższy, najpotężniejszy, jedynie zwycięzki na wieki opiekun, prawodawca i ojciec.

Aby utrzymać tę myśl i wiarę, zjednoczona Emigracya urządziła się, chciała mieć władzę reprezentacyjną, i przepisała sobie Ustawę. Długie doświadczenie okazało że są w niej ciężkie niedogodności, działania utrudzające, skutkom z trudów emigracyjnych szkodliwe.

W wewnętrznem poruszeniu Emigracyi zjednoczonej mogłaby złemu zaradzić niezmordowana wszystkich i każdego osobno czynność; na co gdy po ludzku liczyć niepodobna, odkryły się: przewlekłość nieskończona wyborów, podatkowanie chrome, wymiar sprawiedliwości zaniedbany, wzgardzony; brak w gminach spójności wytrzymać mogącej natarcia wichrzycieli, i zniechęcenie pochodzące z bezskuteczności usiłowań. Do uproszczenia

i zastosowania do wykonalności urządzeń których niedogodności dowiodło kilkoletnie doświadczenie, może dać Komitet początkowanie tylko; pomyślny zaś skutek zapewnić może sama jedna Emigracya, ożywioną czynnością strzegąc wykonania przepisów Ustawy, które tracić mocy nie mogą dopókiby nowemi zastąpione nie zostały.

Cięższa jest inna z Ustawy niedogodność, bo nie samej dotyka Emigracyi, ale Kraju i zasadniczej własnej Emigracyi zjednoczonej myśli. W czasie kiedy Emigracya się urządzała, przepisywała sobie prawo w przypuszczeniu, że będąc wypływem z narodu, jego swobodniejszą wyobrazicielką, uznając się sama narodem, wszechwładztwa polskiego ludu dopełnia. Tym sposobem ze sługi narodu, ułamek jego ogłosił się jego panem. Miałże do tego prawo? do tego co do wszechwładztwa ludu należy? Nie, nie, i potysiąckroć powtórzymy, nie. Ułamek narodu posiada i dopełnia wszechwładztwa dla siebie tylko, nie jest panem ni całości ni większości Narodu. Zdziwiony Kraj posiadający siłę wyswobodzenia własnego zaprzeczył Emigracyi zjednoczonej przywłaszczenia; a czując potrzebę wyobrażenia swojego zewnątrz, nie zdołał jeszcze w emigracyjnej jedności swego organu ujrzyć, albowiem dotąd nie umie dostrzedz różnicy pomiędzy ciałami, z których każde nacechowało się wdzierstwem w prawa krajowe i ludu. Wyprzeć się tego wdzierstwa, odwołać przywłaszczycielskie uchwały, z natury swej nikogo obowiązywać nie mogące, bo gwałcą kardynalne prawa wszechwładztwa narodowego, a gdyby moc miały, wstrzymujące własny czyn narodu, a szkodliwe, bo pozbawiają Emigracyę zjednoczoną krajowego

zaufania i władzę narodową w tułactwie obarczają niewykonalnemi obowiązkami: jest pierwszą w epoce dzisiejszej tułactwa i Komitetu powinnością.

Naród żyjący dla siebie, sam jeden, pojedynczo, nie jest; żyje wśród innych, z innemi, i dla innych. Tak chciała Opatrzność, i włożyła na każdy lud obowiązki względem ludzkości, której jest cząstką, do której postępu przyczyniać się musi, pod karą wykreślenia z pocztu narodów i zamarcia w sobie, zamarcia wiecznego na kształt Assyryi, Babylonu, Cezarskiego Rzymu. A dopóki nie zamrze w sobie sam przez zatracenie wiedzy własnego posłannictwa i bytu, nadaremnie mocarze świata, wrogowie popieranego przezeń postępu, przykrywają go całunem mapp urzędowych. Ludzkość, kochająca matka narodów, przykłada rękę do owego całunu, a gdziekolwiek poczuje bicie serca narodowego, tam wiadomemi sobie głoskami, zapisuje nazwisko jednego ze swych dzieci. Temi głoskami są prawa narodu, są jego historyczne zasługi, są jego postanowienia na przyszłość. Tak też żyje dziś Naród polski. Głosić to i czynami dowodzić jest obowiązkiem Emigracyi. Pojęły to polskie legiony, gdy w Rzeczypospolitej francuskiej broniły odrodzicielki świata, i głosicielki tych praw wolności, równości i braterstwa, na których Polska miała swój byt odbudować. Pojęło to tułactwo nasze odmawiając służenia za narzędzie monarchicznym wichrzeniom lub ujarzmieniom w Algierze, w Portugalii, w Hiszpanii; a w niemożności działania zbrojnego oddaje się słowu.

Dzisiejszy ruch, jest ruchem odradzających się, prze-

kształcających narodowości. Są narody które się same w sobie ustaliły, urządziły dla siebie formę spokojnego rozwijania swych dążeń. W nich egoizm narodowy rządzących, kosmopolityzm podwładnych, zastępując uczucie braterstwa ludów, niedozwala wzięcia początkowania w Europejskim ruchu lub poparcia początkowania cudzego. Zajęte sobą zobojętniały dla Polski, bo widzą w niej zaród poruszeń któreby ze snu miłego przebudzić je musiały. Ale są ludy, którym brak nietylko postępowych urządzeń, ale narodowej samoistności aby sobie takowe nadały; są ludy jęczące pod jarzmem podwójnem wewnętrznego i obcego ucisku. Dla nich powstanie zbrojne jest obowiązkiem, potrzebą, koniecznością; u nich nie przyniosą pożytku same teorje, u nich wszakże znajdujemy pojęcie sprawy naszej, współczucie, braterstwo, bo los porównał ich położenie z naszem. W nich ma Polska naturalnych sprzymierzeńców, bo sama do ich liczby należy.

A są pomiędzy niemi i takie, które z Polską wspólnością rodu związane, jej potrzebują przykładu i nauki, by sprostać wykształceniu przeradzającej się Europy i nie dać uwikłać się w sidła moskiewskiego caryzmu. Któż jeżeli nie Polska, potrafi ich własnym językiem zbijać słowiańską Moskwy propagandę? Któż, jeśli nie ona, powtórzy im w sposób zrozumiały wyrazy wolności równości, gminowładztwa? Któż pokaże im na sobie przykład sławiańskiego narodu uciśnionego przez tegoż tyrana który się ich opiekunem głosi? Któż jeśli nie Polska oderwie Słowian od systemu carskiego, i przerzuci na szalę odradzających się ludów? A któż jeśli nie

Emigracya ma do tego głos wolny i obowiązek do spełnienia konieczny?".

Przyjmując wiarę chrześciańską, Polska weszła w związek ze światem chrześciańskim i przyjęła na siebie wraz z innemi wszystkiemi narodami posłannictwo krzewienia i obrony chrześciaństwa. Skoro bałwochwalstwa do nawracania zabrakło, skończyła się dla niej missya krzewienia, pozostała obrona, zasłanianie od napaści, jednanie pokoju. Podniosła podówczas hasło wolności wyznań, i to braterstwo, które z powodu różnic religijnych w pożyciu obywatelskiem i publicznem nie zna różnic pojedynczemu sumieniowi każdego zostawionych. Stała się przytułkiem prześladowanych; zaszczepiając polityczne braterstwo wyznań dokonała Unii z Litwą, bo nic potężniej do tej Unii nie przyczyniło się, jak uchylenie z obywatelskiego życia uwagi na różnicę wyznań.

Świat chrześciański wówczas rozerwany był w nauce swej na sektarskie zawziętości, i krwawo się rozdzierał. Długo Polska od tej klęski zasłaniała się tarczą podniesionego braterstwa i wolności. Pociągniona nareszcie polityką obcą w ten odmęt, dając stronnictwom otuchę, gotowała sobie nieszczęścia, zniszczenie, wysilenie i upadek: bo nic tak okrutnie jej niedoli nie zrządziło, jak zażarte religijne nienawiści. Odstępując od swej misii braterstwa, w nieszczęściu swojem zaparła się nauki Chrystusa do miłości bliźniego powołującej.

Na te względy tem więcej baczność obróconą być powinna, że w czasach naszych umysł ludzki obudzony został do kwestii religijnej i rozstrychnienie myśli obja-

wia, że Carska ohydna polityka bezecny podniosła wymus i prześladowania. Emigracya zjednoczona wyrzekła że każdy bez różnicy wyznań również posiada prawa obywatelskie, zabezpieczyła wolność wyznań i objawiania myśli, albowiem sąd o tem nie polityce ale Bogu jest zostawiony. W nauce Chrystusa wyczytuje każdy prawa ludzkości; w niej równość, wolność, braterstwo są skazówką dla każdego człowieka, są gminowładztwa posadą. Do spełnienia tego powołany jest w szerokiej przestrzeni ludzkości lud polski, a Emigracya zjednoczona jego myśl objawiać, koić zawziętości, w duchu Boskim jednać braci, a prześladowania potępiać i Carskie niecne gwałty głosić i wystawiać ich ohydę nim nadejdzie czas sprawiedliwości Bożej.

Domierzy tej sprawiedliwości wszechmocny Opiekun sprawy polskiej błogosławiąc usiłowaniom które lud nasz sam dla swojego wyzwolenia się uczyni, ale wówczas zapyta każdego jak dalece w tułactwie do utorowania dróg przyczynił się. Jakie wtedy czoło podniesie zaniedbujący się! A wszakże do spełnienia posłannictwa tułackiego znój nie tak trudny, bo przy rozwinionych myślach i dojrzewających pojęciach słowem swe przeświadczenia głosić zostaje, mówiącym, do ogłoszenia słowa środki ułatwiać. Nie czem innem tylko słowem zawierają się, ożywiają i utrzymują stosunki z krajem; nie czem innem tylko słowem daje się światu okazać sprawa Polski, ucisk i gwałty. A głoszenie gwałtów jest świadczeniem za żywotnością narodu która je wywołuje. Tę prawdę Emigracya od początku tak silnie czuła, tak ciągle wykonywała, że krzywdzilibyśmy siebie, gdybyśmy

się nad nią zatrzymywali długo, jak gdybyśmy o polskości serc naszych wątpili. Ale głoszenie słowa wymaga środków, manifestacyi licznych, obchodów, odezw, dyskussyi, dzienników, wszelkiego rodzaju publikat i korespondencyi, bądź w znoszeniu się z Krajem, bądź w Emigracyi. Do tego potrzeba środków materjalnych, sumiennego przyczynienia się Obywateli; a przyczynienie się dostateczne będzie, jeźli każdy obywatelskich dopełni obowiązków jakich zaciągnął jako Polak.

Wszystko to są przygotowawcze środki, które, jeśli wyczerpnięte nie zostaną, sprawa w czynie okaże się niedostateczną i chromą. Przygotowania przeciągłe i jeszcze cokolwiek czasu potrzebujące, aby uprzątnęły niepewności i zawady tak z kolei stałego lądu, jak z morskich bałwanów, a łatwe na nich otworzyły drogi. Wre krew w żyłach, tleje wybuch. Czujemy przyśpieszone bicie serca i zbliżającą się chwilę boju i zwycięztwa; bo nic Polski nie podźwignie, nic jej zwycięztwa nie zjedna, tylko oręż i bój. Poznał siłę swoję i samodzielność Naród i Lud polski i wyda do tego hasło. Kiedy? sprawiać się z tego nie ma potrzeby, nam niecierpliwić się nie godzi: wykraczalibyśmy, gdybyśmy o zbliżającym się czasie wątpili. Dzień i godzina tajemnicą pokryte, zajaśnieją odrętwiałemu światu najmniej spodziewane, błysną w czasie w którym może cisza wszelką myśl przyszłości przygłuszy. Czuwajcie, nasłuchujcie, stawajcie na swe posterunki, bierzcie się za ręce aby razem. Kiedy zabrzmi głos ludu do broni, będzie emigracyjnemu obowiązkowi koniec, ale wtedy dla tych jedynie polskiego

czynu początek, którzy w pełnieniu emigracyjnych obowiązków dotrwają do końca.

Pozdrowienie i braterstwo,

XV. roku rewolucyi Polskiej w 1845 ery chrześciańskiej 1 października, w Bruxelli.

LXXII

Do towarzystwa demokratycznego Polskiego.

Słyszeliście z głębi duszy polskiej wydzierający się głos: „na imie Boga, byle razem, „a wy od braci osobno chodzicie. Czemuż? Czy dla tego że w rodakach nie widzicie braci? — Nie, — czy dla tego że w nich równego sobie uczucia tejże co wasza myśli nieznajdujecie? — Nie, — znacie bowiem ich miłość Ojczyzny, ich wiarę; widzicie w dążeniu do celu gminowładną czynność. Powiedźcież dla czego? — Ale wam powiedzieć nie wolno.

Jakto nie wolno? mamyż między sobą w Emigracyi naszej braci coby się nakazowi milczenia dobrowolnie poddali, lub strachu jakiego ulękli? — Może wy Obywatele, o tem wiecie.

Niedawno bracia wasi ze zjednoczonej Emigracyi wzywali was, braterską życzliwością wiedzeni, do zlania się w jedno: bez skutku. My tylko to przypominamy.

Jakież wówczas środki reprezentująca was centralizacya obrała? rzuciła się w obelgi, czernidła, rosądku pozbawione wywoływania. Któregoż z was dusza prawością powodowana, boleśnego niedoznała wrażenia.

Wtedy pozwolono wam usta otworzyć! O nie, nakazano i przepisano jak macie mówić; i znalazło się z pomiędzy was, Obywatele, kilku co się zdobyli tak mówić jak kazano.

Są rządy powtarzające: niech gadają byleby płacili; są inne co raz na zawsze zapowiedziały niech płacą i milczą! Obywatele, wedle nas ciężkie to są i upokarzające więzy, gdy żelazny palec milczenie na usta przyłozy. W głuchocie więdnie dusza, daje się napawać trucizną zobojętnienia i wstrętu. Skutki despotyzmu i tyranii.

Nic nowego nie mówimy, przypominamy co było: a nic legszego dziś. Jakaż próżnia, jaka pustynia otacza was, a wasza centralizacya rozkazuje.

Pracowita pszczoła przed dymem uchodzi, wasza centralizacya z kadzielnicą podchlebstwa za dymem goni, czołem bije przed świecidłem dostatków, jak ongi, przepadłe rzeczy-pospolite greckie na dworze Xerxesa. Ludziom wielkim kłaniać się trzeba aby się małymi stali. Bracia! dla was nie wielki ztąd zaszczyt.

Jakiż koniec tego? Greckich rzeczy pospolitych demarchy, strategowie, demagogi po dworach rozkoszując flotty złota i wyżebrane wsparcia uzyskiwali, demokratyczne rzeczypospolite Persom i Macedonom wydali. Niech Bóg uchowa aby podobna dla was przyszłość nie była zgotowaną.

Judasz Chrystusa w ręce bezbożne pocałowaniem wydał.

Życzliwy brat nigdy dość często brata ostrzegać nie może. Z przypomnieniem i przestrzeżeniem nadbiegamy

do progów waszych, jeśli drzwi wchodu zatrzaśniecie przed nami, rozbijem piasek przed domem waszym w kurzawę, a odchodząc rzekniem: przyjdziemy później powtórzyć.

Przyjmijcie braterskie pozdrowienie.

LXXIII

Komitet narodowy Polski do emigracyi Polskiej.

Bracia!

Przed laty trzynastą, gdy proch z ziemi ojczystej lgnął jeszcze do naszego obuwia, gdy krew wrzała ledwo przerwanym rewolucyjnym czynem, i dusze czerpały w serca natchnieniach instynkt obowiązków ojczystych, nikt nie tłómaczył młodemu tułactwu że święcenie uroczyste rocznic rewolucyi naszej było powinnością względem Ojczyzny, usługą sprawie polskiej świadczoną, sposobem najwłaściwszym pełnienia posłannictwa naszego pomiędzy bratniemi ludami. Ani też głos ludowy braci naszych żołnierzy potrzebował z daleka zaklinać nas „*aby razem, na miłość Boga i Ojczyzny razem!*“ I razem i poważnie zbierali się bracia Polacy, i braciom z obcych narodów opowiadali Ojczyzny swej prawa, walki, przygody, cierpienia, i niezachwianą niemi w odrodzenie i siły swe wiarę.

Odtąd wspomnienia krajowe u wielu przebrzmiały, tłumione wrzaskiem wewnętrznych rozterek, i wielu nawet, wśród osłupienia sprawionego zawodnością stronniczych obietnic, zwątpiało o użytku publicznych obcho-

dów, o potrzebie wspólnej manifestacyi i we wspólnych wspomnieniach, o obowiązku bycia przedewszystkiem Polakami, a zatem niedozwolenia aby w obec rewolucyjnych pamiątek względy stronnictw lub osób zrywały polskie braterstwo. Kiedy więc jedni, pogardzając emigracyjnem podaniem, zaniedbują święcenia pierwszego ze świąt narodowych, a drudzy go nadużywają na korzyść wyłącznych swych koteryjnych widoków, naszym jest dziś obowiązkiem przypomnieć zapomniane braterstwa narodowego hasło i wezwać wszystkich na tułactwie braci, by pod tem rewolucyi ludu Polskiego jedynem hasłem zebrani, razem urządzili jak najgłośniejszy i najpubliczniejszy piętnastej listopadowej rocznicy obchód, i aby uczcili go razem.

Niech po emigrantów braterstwie w dzień jej krwawych urodzin, Ojczyzna w nich pozna swe dzieci.

Niech po stałości Polaków w oddawaniu czci swej Ojczyznie, niech po jej wierze w swe prawa i siły, po jej poświęceniu się dla narodowego swego obowiązku, ludy wolne Europy w Polsce poznają siostrę, ludy na wolność się wydobywające, przewodniczkę w wyzwolenia zawodzie.

Początkowanie obchodów wziął już przed laty duch naszej Ojczyzny, obecny wpośród zebranych na pierwszej z rewolucyjnych rocznic; dziś więc przypisać je sobie nikt nie może mieć prawa; bo kto dziś wzywa, powtarza jeno Polski pierwiastkowe wezwanie, i nie będzie spierał się o pierwszeństwo, kto się jej duchem przeniknął.

Otóż duch ten będzie znamieniem odznaczającem

prawdziwych jej wysłanników. Nie zdoła bowiem przemówić szczerze w imie Ojczyzny całej, samoistnej i jednej, kto z praw ojczystych wyłącza część jej mieszkańców, kto jedność jej rozrywa na stany, sekty, stronnictwa; kto niepodległość jej gwałci narzucając jej obcych albo domowych panów, kto przeczy ludowemu wszechwładztwu czy w Kraju czy w Emigracyi, kto, jednem słowem, przyszłego narodowego bytu nie opiera na cywilnej i politycznej równości, a zatem na ludzie.

Oby w imieniu takiej Polski wzywających było najwięcej! — Pomimo liczby stanowić będą jedno, bo jednę i niepodzielną wyobrażą Polskę, której duch, stawając pomiędzy nimi, będzie im rozjemcą i węzłem.

Wy zatem, coście ten węzeł już pomiędzy sobą uznali, wy, bracia ze zjednoczonej Emigracyi Polskiej, dajcie braterstwem swem przykład, łączcie się ze wzywającymi we wzywaniu, z naradzającymi się w naradach; łączcie się w wyborze przewodniczącego, bo prawdziwym przewodniczącym będzie Polska, a kogo powoła wybór w takim duchu odbyty, ten godnie ją w przewodniczeniu zastąpi; łączcie się zwłaszcza w obiorze najstosowniejszych do miejscowości środków, by nietylko uczucie braterstwa narodowego nie poniosło nowego szwanku, ale by podniesionego, rozszerzonego tego uczucia użyć ku najwłaściwszemu celowi: złożenia w obec ludów bratnich głośnego świadectwa prawom nieprzedawnionym i narodowej wierze Ojczyzny.

A gdy przyjdzie do podzielenia się ciężarami obchodu, nie dajcie się nikomu wyprzedzić; albowiem kto

Polską jedność za cel sobie obrał, ten go najlepiej dopnie wyścigając w poświęcaniu się innych.

O skutku waszych usiłowań komitet uwiadomiony, ogłosi jego opis, i pocieszy widokiem waszej wytrwałości i braterstwa cierpiącą pod jarzmem trzech katowników Ojczyznę.

Pozdrowienie i braterstwo.

Dnia 18 października 1845 roku.

LXXIV.

Głos na obchodzie Polskim piętnastej rocznicy rewolucyi odbytym w Bruxelli 29 listopada 1845 roku.

Bracia!

Im więcej człowiek w lata zachodzi, tym przyzwoiciej mu zacynać od słów: waszę baczność długo nie zatrzymam. Niechże baczność wasza udzieli mi niedługą chwilę przy mnu dzisiejszym, bo nie długo słów moich.

Co to jest? słyszę jednego wywołującego: to nicestwo; braciszku! pocóż się tem nicestwem zajmujesz, wstydź się trudnić się nicestwem; — a inny woła, że zużyty na nic: skoro tak, zapomnij braciszku o nim; — on nie chce, wziąść się nie umie: skoro tak, czego po nim wymagasz — on nie mówi co myśli: braciszku! czemużeś nie sachał.

A ja z tego widzę że ów zużyty łachman, ów nieudolny, owe niestwo: zawadza. — W pewnych okolicznościach, stosunkach, zdarzeniach, usposobieniach, w pewnem położniu, w zachodzących nareszcie latach

człowiek rzeczywiście zawadza. Wszakże zawadzać nie jest bez użytku: kiedy się zawadza złemu, przysługą się to staje dobrej sprawie. Być może że po śmierci niejednemu zawadzać będę więcej niż dziś za życia.

Przeżywszy lat cokolwiek mówiłem przed wszystkimi, mówiłem więcej od każdego i na uroczystościach rocznic naszych mówiłem dosyć: nie mam co dodać do przeszłych słów moich: do nich odwołuję się. Po większej części poszły one z wiatrem mimo uchu, jak to przed dwiema laty powiedziałem; poszły w zapomnienie, ale nie zaginęły. Ja przeminę, a słowa moje zostaną i nabędą waloru.

Nadmieniam to wszystko, bo to objaśnia dla czego niema potrzeby długo waszę utrudzać uwagę

Bracia! w widni przeszłości, snują się w obliczu mojem mnogie przypomnienia, i miotają rozmaitem duszę mą uczuciem: zdumieniem i podziwieniem nad wspaniałością i wielkością Polski, nad wzniosłemi ej pomysłami; żalem i smutkiem że to wszystko jak casowa mara przeminęło; oburzeniem na sprawców nieszczęścia; przerażeniem na tyle nieprawości na ojczyzni naszej wywartych. W żałobnych i boleśnych wzruszeniach, jedyna pociecha zachwyca, że była wspaniałość i wzniosłość, która pamięć w ludzkości zostawiła.

Bracia! wszakże nad tę duszę moję, pewnie i waszę, większa daleko pociecha przejmuje gdy się nad przyszłością, nad zmartwychwstaniem zdumamy. Było to wielkiem zadaniem, wspaniałem dziełem, dziesięć wieków utrzymać byt, w osobnej, sobie własnej a do końca bytu, w dziejach nieznanej nigdzie barie. Bez końca

ogromniejszem zadaniem jest i wznioślejszą sprawą, podźwignąć go. — Sam czyn podźwignienia zagasi blask przeszłości: a podźwignienie gmachu nadzwyczajną i świetną chwałą zabłyśnie. A cóż może więcej napawać najmilszem, najwznioślejszem umysł nasz pojęciem, jeśli nie ta ukrzepiająca wiara, nie ta niezawodna pewność że dzieła wielkiego dokonamy.

Cześć dniowi temu, którego rocznicę obchodzimy. W tym dniu, naród polski po trzydziestu pięciu latach szarpanin jakich doznawał, po raz pierwszy, bez obcego powodnictwa, zerwał się; w nim myśl swą i pojęcie podniósł, uczuł swe siły, dzielność, moc i potęgę. Dniem tym lud Polski do zmartwychwstania powołany został. Cześć temu ludowi, bo wielkiego dzieła dopełni.

Bracia! dzień ten zapowiedział i przyspieszył przyszłość. Staliśmy się w dniu owym wielcy, bo do wielkiej sprawy powołani; malejemy w proch gdy się do tego nie przykładamy. Biada opóźniającemu; biada temu co do czynu ręki nie przyłoży; biada, przewrotnością lub lenistwem tamującym. Jeśli dożyjemy, wrócimy do Ojczyzny wśród zwycięztw i chwały. A wtedy jakie czoło podniesie ten, co w odurzeniu światowem trawił swe lata! co powie bratu mając uciążone swe sumienie. — Zmyślać zasługi nie będzie podobna, bo świadków dużo, wszystko jawne i policzone, wszystko na piśmie, głośne: każdemu brat palcem wskaże, patrz, odczytaj jakeś gnuśniał. Dziś w oczekiwaniu lekko jest zapominać się i zaniedbywać, ale w czasie spełnionego dzieła, chmurą wstydu zajdą zrzenice gorzkiego przypomnienia. Pomnijcie na to! na obowiązki nasze! a w rozdrażnionych dziś

przyszłością myślach, bierzmy się za ręce, bierzmy się do czynu, aby jako kto może, każdy się do sprawy narodowej uczciwie przyłożył.

Cześć dniowi, ludowi Polskiemu i nadchodzącemu odrodzeniu!

LXXV.

Głos na obchodzie tejże rocznicy w zgromadzeniu Belgów i Polaków.

Obywatele Belgijscy!

Ostatni z Polaków wezwanych do oddania hołdu pamięci tego dnia, wstaję do zabrania głosu, przejęty rzewnem uczuciem na widok tego zgromadzenia oświadczającego swą szlachetną ku nam przychylność, która porusza wszystkie strony naszego serca.

Jeżeli nie zdołamy wyrazić wam całej naszej wdzięczności, zachowamy w sercach niezgasłą pamięć waszej przychylności. Bądźcie przekonani, kochani przyjaciele, że Polska nigdy nie zapomni tych szczerych oświadczeń waszego braterstwa.

W niedoli naszej, jest to wielka pociecha, wielkie szczęście, że możemy przy pomocy waszej na naszych obchodach powoływać ludy do braterstwa, podnosić ich *sprawę.*

Braterstwo ludów nie jest czczym wyrazem: znaczy wolne używanie niepodległości narodowej, wolność i równość obywatelską, spólny interes, i wzajemną pomoc w spólnej sprawie.

Starodawna Polska, skłonna zawsze do pokoju, krzewiła przez wieki wyobrażenia braterstwa i jedności narodów. Jej synowie, rozproszeni po świecie, wierni ojczyznie, zrozumieli to powołanie, i teraz jeszcze, biorąc was za świadków, przemawiają słowa braterstwa do Rossyan, swych dobrych sąsiadów. Powtarzając je, sądzę że oddam hołd pamiątce dnia, który widział na chorągwiach naszych ten napis w języku rossyjskim: „My Polacy walczymy za naszę i waszę wolność.“ [1])

Przyjaciele Rossyanie! nie urażajcie się tem co wam powiem w najlepszych chęciach. Słuchajcie: czem się to dzieje że wy, zwycięzcy, zbliżacie się do Polaków nieśmiało, jak gdybyście czuli wasze poniżenie, że spuszczacie zasępione czoło, mówicie drżącym, przerywanym głosem, kiedy zwyciężony obraca na was wzrok pogodny. Zapytajcie waszego sumienia, a ono wam odpowie za nas.

Przyjaciele i bracia! idąc za postępem cywilizacyi, doskonalicie swój język, który, z dialektów słowiańskich, jest nieco ułomny, nie ma wyrazów, które się w innych znajdują.

Zaczęliście ćwiczyć się w rysunku, w malarstwie, w rzeźbie, i wynaleźliście wyrazy, których brakowało waszemu językowi w tych pięknych sztukach. [2])

Bądźcie sprawiedliwymi dla bliźnich, dla waszych chłopów, dla mieszczan, dla narodów podbitych, uja-

---

[1]) Napis ten był taki: *za naszom i waszom wolnost.* Rossyanie nie zrozumieli wyrazu *wolnost*, jak się to niżej powie.

[2]) Wyrazy te były dziwacznie utworzone; ale zwyczaj nadał im znaczenie, i są teraz powszechnie przyjęte.

rzmionych, a znajdziecie wyraz na *sprawiedliwość*, którego nie macie w waszym języku.[1])

Starajcie się wyzwolić lud, pomyślcie o waszem własnem wyzwoleniu, a znajdziecie wyraz na *wolność*, którego nie dostaje waszemu językowi.[2])

Niech w waszym kraju będzie czynny każdy obywatel z mocy wszechwładztwa ludu dopełnianego przez władze reprezentacyjne, a znajdziecie wyraz na *cnotę*, którego nie ma w waszym języku.[3])

Pobratajcie się z wolnemi narodami, zaprowadźcie w waszym kraju reprezentacyą prawodawczą, a znajdziecie wyraz na *naród*, który jest nieznany w waszym języku.[4])

---

[1]) W języku polskim wyraz *sprawiedliwość* pochodzący od wyrazu *prawo*, znaczy to wszystko co się zgadza z prawem, co jest podług prawa. Rossyanie jeszcze za czasów Katarzyny II. używali wyrazu łacińskiego *justitia*.

[2]) Jest tylko w języku rossyjskim *swieboda* i nic więcej. *Wolnost* znaczy raczej pozwolenie; i dla tego Rossyanie nie zrozumieli napisu na chorągwiach polskich z roku 1830.

[3]) Na miejsce cnoty, Rossyanie podstawili *dobrodietiestwo*, wyraz który we wszystkich dialektach słowiańskich znaczy *dobrodziejstwo*, i nie może mieć innego znaczenia, jako pochodzący od wyrazu *dobro*.

[4]) Wyraz *naród* w dialekcie rossyjskim znaczy *najpodlejszy motłoch*. Niektórzy pisarze starali się go uzacnić i wyrzucić wyraz *natia*, wzięty z łacińskiego, który przez niejaki czas zastępował jego miejsce.

Nie od rzeczy będzie dodać, że we wszystkich dialektach słowiańskich trudno jest znaleźć wyraz dość mocny do oznaczenia despoty; a w dialekcie rossyjskim niepodobna znaleźć wyrazu na oznaczenie monarchy z władzą umiarkowaną: wszystkie te wyrazy,

Doskonalcie wasz język, dający się wydoskonalić, na obszernem polu pomysłów socialnych. Pełniąc te wszystkie obowiązki obywatelskie, zbogacicie go niezmiernie, i uwolnicie wasze sumienie od przykrego uczucia jakiem jest teraz przygnębione. Wtenczas szczerze się z sobą pobratamy i serdecznie uściśniemy.

Tymczasem niepięknie to wcale że was oskarżają o zamiłowanie niewoli, o ubieganie się o łaski cesarskie, o krzyże, wstęgi, ordery, rozdawane w nagrodę waszej służebności. Przykro to nam, i wolimy przypomnieć że są Rossyanie ozdobieni chlubniejszym od wstęgi orderowej stryczkiem, który ich uczynił męczennikami wolności przez powieszenie.

Patrzcie na te cienie waszego Pestela, Bestużewa, Morawiewa, Rylejewa! Widzę ich przechadzających się między wami, zgłębiających wasze sumienie. Liczą uderzenia serc waszych, wlewają w nie szlachtne uczucia, całą swą wzniosłą i ognistą duszę.

Widzę te szanowne cienie otaczające naszego Konarskiego. Poszedł tam do nich dać świadectwo o nas Polakach, i o was, Rossyanach. Powiernik naszych życzeń i usposobień, dał wam poznać straszny głos Polski, pokazał wam, jak potrzeba poświęcić się dla sprawy powszechnej.

Bohaterowie, których wymieniłem, nie sami weszli do przybytku wieczności. Liczba poświęcających się codzień się powiększa. Prawda, dla odniesienia tryumfu

---

car, *korol*, *imperator*, *monarcha*, *autokrator*, *samodzierca*, znaczą to samo co despota.

potrzebuje wiele ofiar, i te idą na śmierć. Wspaniała i pomyślna przyszłość otwiera się ludom, dzieki tym ofiarom i męczennikom.

Belgowie! macie wolność; boście mieli męczenników. Ci tam bratają się z naszymi, jak wy tu bratacie się z naszą sprawą. Jeżeli w naszem nieszczęściu tyle nam okazujecie przychylności, możemy powiedzieć z ufnością że w blizkiej pomyślności będziemy sprzymierzeńcami, braćmi, przyjaciołmi.

Wasz zacny reprezentant, dobrze zasłużony ojczyznie, wzbudza w nas tę ufność, kiedy ze szczerą i stałą przyjaźnią nie opuszcza naszej sprawy narodowej.

LXXVI.

Komitet narodowy polski.

Rodacy Ukrainy i innych ziem ruskich!

Przed stem laty, tułacz, któremu cześć ludzkość oddaje, Stanisław Leszczyński powiedział: „posadą naszej Rzeczypospolitej jest lud; wprawdzie wedle ustaw naszych możemy się obejść bez jego rady i nie dopuścić go do sejmowania, wszakże gdy bez niego obejść się nie możemy, winniśmy mieć wzgląd na niego i sprawiedliwość mu wymierzyć.“ Z duszą do gruntu wzruszoną rozwodzi się on szoroko nad niedolą gmin w Polsce, trwoży się aby lud szemrzący i narzekający, w rozpaczy nie znalazł środków do wydarcia się z tyranii. Z rozżalonem sercem wskazuje te przykłady w czasach jemu poprzednich, a w rok po jego bolesnym zgonie, z podszczu-

cia na plemie polskie zawziętego nieprzyjaciela, rozogniła się rzeź humańska i wasze ziemie w strumieniach krwi topiła.

Żyją może jeszcze pomiędzy wami starce, co sięgają pamięcią tego przerażającego wypadku. Powiedzą wam ze drżeniem, że kiedy to zaszło, gmin zażarty nic był jeszcze tak uciążony jak dziś, a jednak do takiego zniecierpliwił się stopnia. Przypomną że karcąc go, po uśmierzeniu wybuchu, nałożono nań nowe uciążliwości, uciśniono go srożej, i że niewola jego i przygnębienie niedawnej jest daty, a im świeższej, tem draźliwszej w jego uczuciach. Wie on, że występny jest wyrok co karcąc sprawców złego, do potomków skarcenie rozciąga: byłby występek podobne skarcenienie przeciągać.

Rodacy! zdala od ziem naszych po świecie rozrzuceni, duszą do nich przywiązani, was naszą sprawą narodową zajmując, nadmieniamy przeszłe zdarzenia, przypominamy zapominane nie raz słowa zacnego i bogobojnego Leszczyńskiego, ktory w swoim czasie zdala na ojczyznę poglądał, całą swą baczność na nią zwracać nie przestawał, nad niedolą onej bolał, nad ocaleniem i poprawą rozmyślał; przypominamy to, aby mieć powód do przesłania wam widzenia naszego.

Dobrze wam wiadomo bracia! ile to wieków upłynęło, a mimo boskiej nauki Chrystusa, w chrześciaństwie nie było słuszności człowiekowi oddanej. Trzeba było gwałtownych i krwawych wstrząśnień, aby w duszy każdego zjawiło się dostateczne pojęcie tego. Dziś wielkim a uroczystym głosem woła świat postępujący o wymiar równy każdemu praw człowieka. Głos ten prze-

dziera się z tłumnego wrzasku wolnych narodów aż do ciemnic despotyzmu. Nic dziś tego pędu wstrzymać nie może: w pokoju lub przez wstrząśnienia, do skutku przyjść musi, własnym w miejscu czynem lub przez obcego narzucony. Przykład nowego świata działa na stary; w starym, jeden na drugiego powstaje o opóźnione kroki, a my, powiedzieć możemy, niesłusznie, wszakże z upokorzeniem, słyszymy między narodami ponawiane wyrzuty: że w tej mierze ziemie nasze w opóźnieniu.

Daremnie powtarzamy, że nasze ziemie nie wolne, nasi bracia jarzmem związane ręce mają; daremnie wskazujemy zdarzenia, że gdzie się pora nadarzyła, tam u nas słuszność człowiekowi wymierzać przedsiębrano. Z wejrzeniem niedowiarstwa poglądają sądząc, że aby lud w Polsce wyswobodzony został, trzeba na to cudzoziemca.

Bez wątpienia, że w wielu krajach są trudne do przełamania zawady. Stają na przeszkodzie urządzenia miejscowe, obyczaj, nierozwinięte gminu pojęcia, rozmaitość wyznań, zakorzenione niechęci i nienawiść, uprzedzenia i przesądy, interes różnie rozumiany, obawy aby własnego położenia nie nadwerężyć, pogorszyć, niepojęcie rzeczy. W waszych ziemiach bracia! wiemy aż nadto, nie braknie podobnych zawad.

Ale komuż stosowniej, komu snadniej te zawady przełamywać, jeśli nie właścicielom? kto, jeśli nie oni, codziennie z ludem wiejskim mają stosunki? Oni zbliżając się do ludu czynem, słowem, wejrzeniem, zbawienny wpływ nań wywierać mogą. Z miejscowymi duchownymi, jakiegokolwiek obrządku, wyrozumiale a szczerze postę-

pując, osładzać stan obecny, pocieszać lepszą a rychłą przyszłością, jednać umysły, otwierać widzenie, objaśniać ile ucisk nie od nich, ile od despotyzmu zależy, dawać dowody czułej a rzeczywistej opieki, bo w tylu przeciwnościach, w takiej niedoli w jakiej się znajduje gmin, tej opieki potrzebuje, a panowie zyskać mogą imie ojców gminu, tworców ich szczęśliwej przyszłości.

Od nich też zależy, ich jest obowiązkiem, interesem i korzyścią, ulżenie ciężarów i zniesienie onych. Gdziekolwiek, jakimkolwiek sposobem, często nawet z rzeczywistemi i wielkiemi stratami właścicielów, niewola zniesioną została, lub wyzwolenie gminu nastało, wszędzie wnet odkryły się niespodziane korzyści, które nietylko chwilowy uszczerbek i straty wynagrodziły, ale im nowe zyski otworzyły i z mniejszym niż wprzód trudem, dostatniejszymi i bogatszymi uczyniły: tak, że zmiana podobna oczywiście ich własnym stała się interesem. Bierzcież się do niej, a bierzcie się sami. Wre wulkan czułym choć niewidomym sposobem nieodzownej przyszłości. Potoki jego dosięgną ziem waszych, biada jeśli nieprzygotowane znajdą. Na ziemi nieprzyrządzonej buja chwast i gwałtownie wszystko się przeradza. A kiedy między wami a gminem przyszłość zapisała konieczne odmiany: biada wam jeśliby się kto trzeci, z obcego lub swojego rodu wdawał, początkował lub urządzał. Nie poczynając sami, nie pomykając się sami, narażeni zostajecie na to, a ztąd niezliczone tracenie korzyści tak moralnych jak materyalnych, które otrzymacie działając sami z siebie.

Gotowiście rodacy! życie i dostatki dla ojczyzny po-

święcić. Tych ofiar ona po was oczekuje; a wam ciąży na sercu opóźnienie. Zachowajcież życie na czas krwawego czynu, a użyjcie majątków na rzecz ludzkości, na pomnożenie własnych dostatków, na rozwinięcie siły narodowej, na ubezpieczenie siebie i zapewnienie przyszłego powodzenia. A my, jak poczęli, tak nie przestajemy odwoływać się do słów, które za wyrocznią poczytywać się godzi, do słów Stanisława Leszczyńskiego. Jak wy administrujecie grunta wasze pod dospotyzmem, tak on administrował szeroką Lotaryngią pod despotyzmem zięcia swego króla Francyi zostającą, i przekazał w niej błogie imienia swego potomności wspomnienie. On patrząc na Polskę, w ludzie jej grunt widział, a zapowiedział: jeśli ten grunt jest martwą gliną, Rzeczpospolita długo nie potrwa. I stało się co powiedział: spełniły się wyroczne słowa. Domawia potem: pracujmyż nad wzmocnieniem tej podpory Rzeczypospolitej, siła gminu utrzymywać nas będzie, jego niepodległość stanie się naszem bezpieczeństwem.

Dnia 3 lutego 1846 roku, na ziemi wygnania.

LXXVII.

Komitet narodowy polski.

Przewielebni i wielebni, nam w Bogu mili prawowiernej Cerkwi wschodniej Kapłani!

Pokój Wam i domowi waszemu!

Zgłaszamy się do Was, jako do sług bożych, którym winnica Chrystusowa powierzona; jako do tych, co

zrodzeni na ruskiej i polskiej ziemi, sumieniem synów Polski i Rusi powodujecie. Zgłaszamy się umocowani od swoich do przemawiania za swobodą Polski, za wolnością.

Nie przynoszę Wam pokoju, powiedział Chrystus u Mateusza, X., 34, bo wiedział, że się znajdą ludzie, co jego nauce sprzeczni, wichrzyć i nienawiść siać będą, powołał apostołów do głoszenia słowa pokoju, pociechy i miłości, a to jest nauka jego; zapowiadał męczeństwa dla tych co przy prawdzie i nauce jego obstają, u Mat. X., 21, i sam się wydał na męczeństwo dla zatwierdzenia prawdy. Tam przeto w nauce jego prawda i sprawa lepsza, gdzie są prześladowania i męczennicy. Prześladujący sprzecznie z nauką Zbawiciela są wilki między owcami. Dzielą się widzenia chrześcian za nauką Zbawiciela idących. Cerkiew grecka z kościołem łacińskim, różnią się obrządkiem, obyczajem, zachowywaniem dni świątecznych i postów, uznawaniem synodów, hierarchią: a strzegą równie dogmatów wiary i prawdziwej nauki Zbawiciela, w której wyczytują braterstwo, pokój i miłość bliźniego. Wasza miłość zna to lepiej i to, że nawet hierarchią obu cerkwi jedynie polityka światowa rozrywa.

My wiernie stojąc przy wierze, przy obrządku i widzeniu naszem, sądzimy, że obrządek, obyczaj, synodów uznawanie lub nieprzyjmowanie nie powinno między bliźnimi jednostajnie za nauką Chrystusa idącymi, braterskiej miłości rozrywać lub osłabiać, nienawiści wzbudzać, spokojność wzajemną mięszać, bo to jest przeciwne nauce Zbawiciela. Powiedzcie nam przewielebni i wielebni ojcowie: taki co nie ci zwady, nienawiści, wy-

muszający, prześladujący, czy nie jest to wilk między owcami?

W dawnej Polsce, w swoim czasie, zażywały oba kościoły: cerkiew grecka i kościół łaciński, pokoju i miłości, z sobą żyły, jednostajnej swobody żażywały. Za Witowda, za Zygmunta starego i Zygmunta Augusta, kilka set lat cerkiew kijowska cieszyła się pokojem i swobodą. Obywatele obrządku greckiego najwyższe w Rzeczypospolitej sprawowali dostojności.

Jezuici rzucili kość niezgody między dzieci Polski, Polska krwią bratnią oblała się. Cerkiew kijowska cierpiała i narzekała. Wyzuwici podnieśli wymus i prześladowanie, roznieśli nienawiści sprawując się jak wilki w owczarni bożej: znieważali naukę Zbawiciela.

Kiedy się Polska tych znienawidzonych wyzuwitów pozbyła, inna pora zaświtała: miłość bliźniego odrodziła się w Polsce, wasz metropolita w kole senatu polskiego zasiadł. Żyją jeszcze ludzie co ten czas pamiętają. Piękne nadzieje przyszłości Bóg nie pozwolił ziścić wówczas; na lud swój wierny, za grzechy jego przeszłe, spuścił ciężkie plagi. Polska upadła, aby odpokutowała.

Czem byli w krajach łacińskich i w Polsce wyzuwici, tem jest w prawowiernej cerkwi waszej car. Roznieca on nienawiści, ludzkość gnębi, zawziął się na bliźnich łacińskiego obrządku; wymusem, prześladowaniem, na krzyżu męczeńskim rozpina bliźniego, naukę Zbawiciela znieważa. Wasza miłość wiecie dobrze czem on jest dla cerkwi prawosławnej: czyliż nie jest wilkiem owczą skórą pokrytym? głową się tej cerkwi mieni z ujmą patriarchom; metropolią kijowską poniżył, cer-

kwi kijowskiej swobody, świętość umniejszył, od patriarchy carogrodzkiego ją odrywa, kłamstwa sieje, aby uwodził sumienia, od widzenia prawdy odwraca, dobrej wierze sidła nastawia, sługi boże, duchowieństwo i rodziny ich w poniżeniu utrzymuje; czemże jest synod, czem kanony przed jego wolą? bezbożnie łamie wszystko.

Polska w Bogu ufność pokłada, że obliczy dni pokuty i wnet jej pobłogosławi. Dobijając się o swą wolność, dobija się równie o wyzwolenie świętej cerkwi kijowskiej, pragnie oraz gorąco, aby Rossya swobody uzyskała. Czyż powstając w r. 1830 nie wywiesiła chorągwi z napisem: *za naszą i waszą Rossyanie wolność?* czyż uchwałą sejmową nie powoływała duchowieństwa ruskiego do zajęcia miejsca w senacie swoim? czyż nie podnosiła głosu za wyswobodzeniem ludu poddanego? Polska chce wolności ludu i miłości bliźniego. O to wielkie wołanie podnosi. Boże pobłogosław jej! Amen!

Przewielebni i wielebni nam w Bogu mili kapłani! gotujcie umysł ludu, aby Polsce był przychylny; usposabiajcie synów Rusi i Polski do tej miłości braterskiej, która swobodę ludowi przynieść i zapewnić może; niechaj niechęć i rozdwojenie, z powodu obyczaju i obrządku kościelnego nie szczepi umysłów; niechaj słowo Zbawiciela kieruje sercem dzieci Polski i Rusi. Niech idą razem na wołanie cierpiącej Polski, gdy ta w wierze niezachwiana, widzi na niebie i na ziemi znaki rychłego odrodzenia swego.

Mówiąc w imieniu prawowiernych synów Polski, wszystko to waszej miłości przekładamy krótko. Wasze światło pozna to lepiej. Znamy z pomiędzy Was ojców, co

nas tego cośmy powiedzieli nauczyli, oni wszystko szerzej Wam to ustnie wyjaśnią, oni się przyczynią do tego, aby zwiedzenie dłużej nie miało miejsca.

Wznoście modły do Pana Zastępów za nami, bo sprawiedliwa jest sprawa Polski. Na imie Boga i przenajświętszej Bogarodzicy, na imie świętych apostołów wiary: Cyrilla, Methodja, Włodzimierza, którym powinuą cześć kościół łaciński oddaje, i świętych peczerskich sławę cerkwi kijowskiej jednających, zaklinamy Was, słuchajcie głosu uciśnionych i męczenników, a miejcie nas w waszej miłości.

Boże miłosierny lituj się nad wiernymi swymi. Amen.

LXXVIII.

Komitet narodowy Polski do Emigracyi Polskiej.

Otworzyła się nowa epoka w męczeńskim zawodzie odrodzenia Ojczyzny. Podziemna walka związków i więzień na widomą dla niedowiarków, na nieprzebłaganą przeradza się wojnę. Krew rzezi Tarnowa krwawsze wywoła, wywołać musi ofiary. Abyśmy w tej walce na śmierć jak należy dotrwali, potrzeba *woli i działania.* Komitet wierzy, że ją posiadać będziecie. Abyśmy z tej walki zwycięztwo Ojczyzny wynieśli, potrzeba *jedności działania.* Ta jedność jest pod narodową chorągwią, pod kierunkiem narodowego rewolucyjnego rządu. Komitet uznaje się na teraz i nadal, podległym jego woli; tę podległość ogłasza w imieniu całej zjednoczonej Emigracyi, w imieniu której ma prawo przemawiać. Do jej niedwójznacznego wyrażenia bezzwłocznie, wszystkie stronnictwa emi-

gracyjne wzywa, swojem i Emigracyi zjednoczonej imieniem. Upadek nawet chwilowy dzisiejszego rządu, gdyby na nieszczęście miał nastąpić, nie może być pozorem opóźnień tego wyrażenia. Dziś uświęćmy zasadę, wykonanie jej stanowcze każdy dzień przynieść może, a przyniesie tem prędzej, im skorszymi będziemy w dopełnieniu tego świętego dzisiejszego obowiązku.

W następstwie tego poddania się władzy narodowej rewolucyjnej, komitet ogłasza za zniesione artykuły 50 do 55 włącznie i drugą połowę art. 58. ustawy organicznej zjednoczonej Emigracyi.

Nie dość jest uznać zasadę jedności działania, nie dość wezwać do jej uznania inne stronnictwa, należy wprowadzić ją w czyn i życie. Komitet przedsiębierze znowu kroki do połączenia emigracyjnych stronnictw pod jedną narodową chorągwią, rozproszonym braterstwa dłoń podaje, zorganizowane odłomy Emigracyi zapytuje o stanowcze przyczyny rozdziału, o jasne wskazanie środków, które według nich do połączenia doprowadzić mogą; ze swojej strony nic nie zaniedba co do tego połączenia braci posłuży, a jaki skutek otrzyma ze swoich kroków, opowie publiczności, historyi i Bogu, bo wyznaje, iż mu brak jednej odwagi, noszenia na sobie, choćby niesłusznie piętna, iż przyłożył się w czemkolwiek do utrzymania, dzień jeden, naszej bezsilności, którą tak boleśnie wyrzucają nam krwawe cienie ofiar padłych pod nożem zbójeckim.

Pozdrowienie i braterstwo.

Bruxella, dnia 7. Marca 1846 roku.

LXXIX.

Wezwanie.

Kiedy Bóg chce kogo zgubić, zaślepi go wprzody, mówi starodawne przysłowie. Iści się to. Wróg nasz jeden co zaprzysiągł zagładę imienia Polskiego, podniósł tej chwili nowe prześladowanie, a zaciekły w swej zawziętości, miota się na wszystkie strony, gdzie go zaślepienie wiedzie. Raz podnosi krzyk kommunizmu, mniemając że tym przestraszy posiadaczy ziemi. Wnet chwyta w więzy seciny posiadaczy ziem i wywołuje że chcą dawny stan szlacheczczyzny podnieść, pańszczyznę rolnikom nałożyć, mniemając że tym między gminem a szlachtą rozerwanie i nienawiść wznieci. Inny raz jeszcze, wrzeszczy, że znalazł centnary arszeniku na wytrucie Niemców, sądząc że podobnym wymysłem strwoży Niemców i przychylność ich do Polskiej sprawy odwróci. O! jakież to środki zaślepiony obiera; o jak nie przewiduje jaką ku sobie obudza wzgardę, jakie roznieca w uczciwych człowieka uczuciach obrzydzenie i niechęć, a uzbraja oburzony przeciw sobie umysł. A w przerażeniu swem nie wie czego więcej znalazł czy prochu czy tułackich odezw, czy broni ostro do swych piersi przyłożonej czy tułackich emisariuszów: trapi go zmora propagandy, marzy we śnie i na jawie, cienie niewidów ścigają go dniem i nocą, a rzeczywistości nie widzi, pojąć nie zdolny. Drugi strwożony powstaniem synów Polski w przerażeniu swem widzi w nich łupieżców, zabójców, a sam roznieca potworne mordy, ohydny rabunek; w zaślepieniu swem stawia głowy na taxę, rozdmuchuje pożogi, rozpasuje

wyuzdane łotrostwo. Co ludzkość potępiła, w zajadłości jego, staje się jego niecną i zbrodniczą bronią. Spadnie krew niewinnych na jego głowę.

Powstają zażarte na imie Polski wrogi nasze na propagandę tułactwa, na oddmuchy przez nas siane. Dzięki im za to.

Najlepszą wszakże i jedyną propagandą są ich własne rządy, nieprawość, prześladowanie, dopełnione mordy. Wobec tego rodacy nasi tułackich gońców i odezw nie potrzebują: jeźli się do nich zgłaszamy, to jedynie dla tego, aby wiedzieli, że równie jak oni czujemy, pojmujemy i niecierpliwiąc się tęsknimy. Rzucać nieznaski przez wymysły i potwary, próżny trud. Pierwiastek którym odżyje Poska jest jeden i ten sam w myśli każdego; potrzebą jest ludu całego, przez najzaciętszego niezaparty arystokratę. Zgoda przeświadczenia w tej mierze nie zrządzi rozerwania. Nasrożony dziś na Polskę wróg w wykrzykach pomięszanego języka swego tę zgodność myśli i pojęć znajduje oczywiście, gdy chwyta za wszystko, co tylko cieniem Polki osłonione.

I niedziw że każdy tułacz u ziomków czułe i braterskie przyjęcie znajdował; bo wspólnem się tam wszystko objawiało poruszeniem, jednostajnem widzeniem przyszłości. I całe tułactwo jednostajnie na nią poglądało: a za cóż bracia tyle w tułactwie naszym rozosobnienia? za co brak wspólności? tej spójni która jedność czynu objawia. Jeden chciał aby w króla grano, inny w patrontasza, a inny wymagał słyszeć brata wywołującego: ja katolik! albo widzieć go na twardym kamieniu krzyżem leżącego; inny żądał by w proroki i duchy uwie-

rzyć; inny w inne persony; a gnuśni w odrętwieniu umysłu szeptali sobie, niech oni za nas rzecz gotują, a z tych ci samopas dni żywota pędzą, a owi w ślepe oddają się posłuszeństwo. Najdziwniejsze to wielorakie rozerwanie w wyznawcach gminnych demokratycznych zasad, prawdziwie gorszącem się stawało, bo szkodliwem jest sprawie narodowej i pierwiastkowi wyznawanemu. Z czegóż takie rozstrychnienie stanowisk wynikało; z niczego tylko z obłędu myśli, z egoizmu, z chęci przewodzenia; a na wołanie aby razem być, jedni przez niebaczność bez zastanowienia, drudzy z rozmysłu dla pojedynczego interesu wywołują koncessye. Mówimy że są wywołujący koncessye dla interesu własnego, bo sami ich nie czyniąc mniemają że przez koncessye ich ołtarzowi cześć oddaną zostanie.

Bracia! gdzie jest powszechnie jednostajnie wyznawana zasada gminna, nie sądzimy aby koncessye były potrzebne, aby miały się zasad, pierwiastku, żywiołu samego dotyczyć. Groza nas przejmuje gdyby się znalazł kto coby do koncessyi ten żywioł podciągał. W koncessyach tedy nic innego być niemoże tylko zrzeczenie się wzajem urojeń i własnego interesu. Powalcie bałwany jakieście sobie ulepili, i wspólnie działajcie. Zjednoczona Emigracya czuła to dobrze, a po bratersku do wspólności wołając, o koncessyach nie wykrzykując, czyniła je w całej zupełności, gdy w jej i swoim imieniu komitet oświadczał że ustępuje wspólnie wybranym nowym władzom, gdy wzywał bez braku wszystkich braci do czynu. Niechże inne obozy podobne uczynią koncessye, niech się zrzekną swych władz, niech ich władze i kie-

rownicy ustąpią; niech sobie każdy zostanie przy swych sposobach, przy swym obyczaju, wysłowieniu, niech każdego zostawią przy własnym: a wspólnie ze wszystkiemi działają: byle razem.

Bracia! krew się leje na ziemi ojczystej, nowe katusze cisną ofiary, i wyż rozosobnieni na to spokojnie poglądać możecie. W tak uroczystej chwili w imie zjednoczonej Emigracyi komitet narodowy ponawia wezwanie do zespolenia się, woła na każdego aby się upamiętał. W tak uroczystej chwili obowiązanąby była Emigracya podnieść przed światem głos protestacyi stwierdzony tysiącami jej podpisów. Tak bywało w początkach tułaczki. Dziś! czy podobna! bracia! licząc na wasze Polskie uczucia, twierdzimy że podobna. My widząc tego przyzwoitość, potrzebę, wygotowaliśmy akt do okoliczności stosowny i do stwierdzenia waszemi podpisy oddajemy. Niechaj ten akt stanie się dowodem w obliczu świata bratniej zgody w tułactwie o której tyle powątpiewania. Nie sądzimy aby się w obecnej chwili znalazł jaki wierny sługa opieszalstwa, coby wołał: mamy nasze władze, te w imieniu naszem mówić i protestować obowiązane. O tak nie jest przed obliczem świata. Wasi z siebie mówiący nierazby ważniejsze słowo rzekli, więcej wzięte, a niżeli w waszem imieniu wyrzeczone wtedy gdy *wy sami mówić możecie.* W obliczu świata tysiącem podpisów poparty akt inne ma znaczenia od popartego jednym lub drugim podpisem. W tym razie powiernicy wasi zastąpić was nie zdołają.

Bracia! Na ziemi ojczystej krew się leje i katusze cisną synów Polski! Z pola poświęcenia i więzień wo-

łają: byle razem. Jednaż myśl, jednakiż pierwiastek ich natchnął i powiązał do czynu pobudził. Zastanowcie się nad sobą bracia i pomyślcie co czynić macie, aby kiedy o was nie powiedziano, zaślepił ich Bóg aby zgubić Emigracyą.

Przyjęto na posiedzeniu komitetu narodowego dnia 15 marca 1846 roku.

LXXX.

Oświadczenie Emigracyi Polskiej.

Kiedy braci naszych krew rumieni ziemie ojczyste, my od lat kilkunastu nieszczęściem pchnięci, po świecie rozrzuceni zostajemy. W pierwszej dobie niedoli naszej, po wielekroć podnosiliśmy głos, przekładając ludom i światu położenie sprawy naszej. Składaliśmy w 1832 izbom Francyi i Wielkiej Brytanii wołania nasze tysiącami podpisów okryte. Nie przestawaliśmy nigdy na różny sposób przemawiać sądząc, że to jest sprawa Europy powszechna. W obecnej uroczystej chwili, należy nam przed światem powtórzyć, co widzimy, co czujemy.

W latach ostatniego rozbioru Polski 1794, 1796, trzy mocarstwa grabieżskie oświadczały, że zajmują swe cząstki do czasu, którego nie oznaczyły. Były więc skłonne zrzec się swych czasowych posiadłości, skoroby je do tego okoliczności niewoliły. Polacy pewnie nie mogli polegać na takich obietnicach; w rzeczy samej, nigdy na ich dobrowolne skłonności nie liczyli. Mogli atoli spodziewać się że podobne oświadczenia będą miały pewne

w dyplomacyi europejskiej znaczenie. Jakoż, w różnych razach Austrya okazała gotowość do wyrzeczenia się swych udziałów. Polacy zaś, łudzeni interesem jaki dyplomacya europejska powinna była znajdywać w utrzymaniu ważności oświadczeń, mniemali że mogą o swe upomnieć się prawa i rozprawiać się pojedynczo, bez niepokojenia innych mocarstw. To mniemanie, stawało się tym podobniejsze, gdy roku 1809 uzyskali udział rossyjskiego działania przeciw Austryi. Wszakże nieszczęśliwy zawsze obrót ponawianych usilności, pogrążając one w przepaść upadku, po długiem a boleśnem doświadczeniu, przywiódł do oczywistości, że zrywając się cząstkowie przeciw jednemu, w każdym razie znalazł nieprzyjaźń dwu innych; w swem porwaniu się cząstkowem miał sprawę ze wszystkiemi trzema mocarstwami. Od lat kilku na ostatek, przez świeże umowy, okazało się że trzy nieprzyjazne mocarstwa, wzajem zobowiązały się między sobą, w każdym razie działać wspólnie, przeciw wszelkiemu objawianiu się narodowości Polskiej. Sprzysięgły się na zagładzenie naszego bytu, tego wszystkiego co jest w ludzkości najdroższem. Sumienie, swoboda osobista, węzły rodzinne, wszystko jest zagrożone ostatecznem zatarciem przez srogie postępowanie i zmowę trzech mocarstw. Swem zmownem prześladowaniem i uciskiem, zbliżyły one i spoiły myśl rozczątkowanego działania Polski w jedno. Naród Polski, tylekroć uwodzony, w coraz opłakańszą toń wdawaniem się dyplomatycznem potrącany, widzi się na ostatek samemu sobie, własnym siłom swoim zostawiony i nie może inaczej jak we wszystkich częściach swoich powstawać cały od razu, prze-

ciw wszystkim trzem zawziętym wrogom razem. Tchnie męztwem do podobnego zmagania się. *Po raz pierwszy dziś, próbuje sił swoich przeciw potrójnemu wrogowi, zażartemu i potężnemu.* Rychlej czy później, tryumf odniesie.

Naród Polski zna dobrze nierówność sił, jaką chcianoby go przerazić. Ale zna tę siłę przyszłości, którą sam ożywia, tę siłę ludu, która tworzy jego własną a osłabia wrogów. Bo sprawa jego jest walką pryncipiów. Upominając się i dobijając o swój byt, ściera się z despotyzmem; chce podnieść rzeczywistą wolność całego ludu swego. Zna że bytu jego zapewnienie spoczywa na wyzwoleniu mnogich ludów, że sam wywołuje powstanie innych: naprzód tych, co krwią, mową, obyczajem, pojęciem, jemu są bratnie; a z kolei, pod tym względem dalszych, i tych co zaludniają rozległe trzech mocarstw ziemie. Nie jego w tem wina, jeśli rzecz tak dalece zaszła, iż niedługi byt dwom mocarstwom wróży. To pewna, że nie trwoży się ogromem przedsięwzięcia, ufny w nieodzowną przyszłość, i dzielność własną. A dopóki ostatnia żyła Polska, w jego ciele drgać będzie, działać nie przestanie.

Czujemy to dobrze że Polska świat niepokoi, i zataić nie możemy, że odednia do dnia, niewolona upornemi przeciwnościami, coraz większy pożar nieci. Jawno to jest światu. Głos ludów i ludzi serca, na przyszłość liczących, śmiało to z oklaskiem i żarliwą przychylnością podnosi. Dzięki im, wiedzą co czynią. Postępowanie niechętnych, obecny stan utrzymać, jak najdłużej przeciągnąć usiłujących, przewiduje to niemniej,

zapobiega wybuchom, jakby to był skuteczny do zatrzymania przyszłości środek. Nieraz dyplomacya Europejska po czasie wdawała się w sprawy narodów, aby krwi przelew zatrzymać; a nigdy nie pomyślała krwi przelewu powody usuwać. Niechaj to Europa rozważy, mianowicie zachodu. Niech baczy, na czem stoi pozorny dziś jej pokój, pozorna spokojność, pozorne ubezpieczenie. Dziś to bezpieczeństwo dla Europy zachodu polega na niemocy trzech mocarstw ujarzmieniem i zagładą Polski zajętych. To bez końca trwać nie może, a jeśliby po niejakim przeciągu czasu nie nadszedł jej tryumf ze wszystkiemi wspomnionemi następstwami, wtedy, biada ludzkości, gdyby się w wysileniu i zwątpieniu zjawiła skłonność zbratania z jednym z despotów: Wynikałyby z tego, służebność plemienia słowiańskiego, pęta niewoli dla starego świata. O nie, to nie nastąpi. Umysł braci naszych i w potomkach nie zachwieje się; duszy swej przeniewierstwem dla przeświadczeń i obowiązków, nie splamią. Odniesie Polska tryumf; ale opóźnieniem i przewłoką, nabrzmieją żyły ludzkie krwią której rychłego przelewu potokami nic nie wstrzyma.

Powiedzieliśmy przed laty, że wyrażając żądania nasze nie wywołujemy wojny; wystawując teraz w obec zaszłych tylu wypadków, położenie sprawy naszej, sprawy ludów, powtarzamy, nie wywołujemy onej: bo w naszem przeświadczeniu ona jest, skryta, tajna, czyhająca na zgubę wszystkich, dręcząca niespokojnością ludy: ztąd połyskująca groźnie jawnemi wybuchy, tlejąca ustawnie, długie lata przeciągła, nieugaszona.

Nasza niedola, nasza obecność, jest obrazem tego nie-

wypowiedzianie dolegliwego stanu, wynikającego przedewszystkiem z okrutnej krzywdy jaką nam wyrządzono. Słyszymy wyrzut od ludzi niechętnych, widzieć niechcących, że niepokoimy świat. Tak jest, z głębi Sybiru, z więzień i rozsypki po kuli ziemskiej, dobędzie się wszędzie uczucie i myśl nasza: dochodziły i w każdym czasie przedrą się do serca narodu naszego. Siła ludzka temu zapobiedz nie zdoła. Znamy to dobrze że obecność nasza na kuli ziemskiej, świat niepokoi. Gdzież się podziejemy? Kto może wymagać, aby tysiące miały samobójstwem z widni świata schodzić, kto może oczekiwać, aby naród dwudziesto milionowy samobójstwem kończył!

Cześć Wam Bracia, coście świeżem powstaniem objawili narodu życie, narodu myśl, żywioł i zasady; cześć wam coście usiłowali od razu zerwać się na całej przestrzeni ziemi naszej, co macie męztwo scierać się z potrójnym wrogiem. Cokolwiek Opatrzność dla sprawy naszej zastrzegła tej chwili, czy rozwinięcie się i powodzenie, czy czasowe stłumienie i zawieszenie, bądźcie pewni że hasło przez was dane, do gruntu dusze nasze przeniknęło, zawrzała w nas krew, roztlały w umysłach naszych na wasze powołania powolność, na wasze rozkazy posłuszeństwo.

Jużbyście nas widzieli w szeregach swoich; ale jakież utrudzenie, jakie zapory wznoszą się między nami! Na dwie strony ziem ujarzmionych które wyzwolić usiłujecie, rozlega się dla nas dwojakie więzienie: bo rozsypka nasza po zachodzie, niemniej jest więzieniem jak Syberya. Otaczają nas życzliwe współczucia, a nam, jak więźniom, z pod licznych straży wydzierać się potrzeba,

przez liczne straże przemykać, przez nieprzyjacielskie kraje przebijać.

Nie wiemy do kogo mówimy. Mówimy do reprezentantów izb o sprawach narodów dyskutujących, do ludzi serca nam życzliwych; do rządów i władz, do dyplomacyi losami państw ważącej, do różniewidzących i niechętnych; mówimy do świata. Uciszając i tłumiąc wszelkie wzruszenia w sobie, wyrażamy się bez namiętności, spokojnie przekładamy nasze krzywdy i niedole, położenie sprawy naszej: aby ją przypomnieć w dniach, w których się żyjącą objawia.

LXXXI.

Komitet narodowy Polski do emigracyi polskiej zjednoczonej.

Bracia!

W pierwszej chwili powstania narodowego w Krakowie okrzyk: „Niech żyje Polska!“ połączył w jednem uczuciu ukorzenia się przed władzą narodową, w jednej żądzy walczenia na ziemi ojczystej, wszystkie emigracyjne stronnictwa, i utworzył na chwilę tę jedność, nad którą daremnie przez długie pracowaliśmy lata, i która byłaby dostateczną, gdyby Bóg był w swej łasce otworzył od razu nam drogę do czynu; Polsce, do zwycięstwa i narodowego życia.

Ale więcej niebo wymagało od nas ofiar na okupienie owego najwyższego dobra Polaków. W Polsce, walka skupiona nasamprzód w jednem ognisku, rozproszyła się wkrótce po szerokiej przestrzeni; a nam na tułactwie

nie pozostało jeno z gorzkiej korzystać nauki, i w obec bliskiej już chwili, lepiej się wewnątrz do niej przysposobić niżeliśmy przez mnogie przysposobili się lata.

Czem to przysposobienie być może, naucza nas instynkt chwil pierwszych, niemylny, bo w podniesieniu uczucia polskiego czerpany; poważny, obowiązujący, bo jednomyślnie przez wiele zakładów (bez różnicy stronnictw) zgromadzonych, to jest przez wszechwładzcę, przez lud emigracyjny wyrażony.

Ten instynkt, ten głos Boga, w dwóch się zawiera wyrazach: *ścisnąć szeregi!*

I wnet zniknęła jedna przeciw połączeniu się zapora — mówimy tu o zdań pojedynczych różnicy.

Bo wolę rewolucyjnego narodu objawił nam rządu narodowego manifest. On około siebie zgromadził powstańców, on więc ich pojęcia wyrażał. On urządzał Polskę; a czy się zgadzał z pojęciami zebranych po zakładach tułaczy, czyli też im przeczył, zarówno był przez nich przyjęty za przyszłego postępowania prawidło, bo przemawiał w imieniu niezaprzeczonej powagi, w imieniu wyzwalającego się i wszechwładnego ludu.

Kto go więc uznał Polakiem. Bracia! myśmy wszyscy Polacy — i ci nawet co kiedyś, zwiedzeni pozorem że drudzy gotują się przeczyć jedności narodowego rządu, odmawiali im nazwy Polaków, i ci są Polacy, bo dziś ich przypuszczenie upadło i w uznającym władzę narodową poznali i uścisnęli brata.

Czem są nasze zasady? — O! są rzeczą nietykalną i świętą, bo są wyrazem naszych wewnętrznych przekonań, bo są dla każdego z nas prawdą jego względną,

prawdą, która cechę względności swej straci, skoro ogarnie myśl całego narodu. Są kierownikami zdań naszych, tak zbiorowych, jako też pojedynczych, których wolne objawienie i zastosowanie w sposób z prawem krajowem zgodny, stanowi podstawę wszelkiej politycznej i społeczeńskiej wolności. Zasady, to wiara; ale bez uczynku wiara nie zbawia, bo drzewo wedle owocu będzie sądzonem, a uczynkiem jest czyn narodowy, jest uznanie narodowej władzy, narodowej jedności — ten czyn więc jedynie nas zbliżać i łączyć powinien — i już też ten czyn nas połączył.

I samo połączenie drugim jest narodowym czynem — a kto na pierwszym poprzestając nie dopełnia drugiego — kto imienia polskiego, kto ręki braterskiej, w imieniu różnicy w zasadzie, uznającemu rząd narodowy odmawia — ten nie dopełnia całego obowiązku Polaka, ten jest sektarzem.

Ale niedość jest podać dłoń bratnią, potrzeba też siły zespolić, potrzeba zasoby po rozmaitych odłamach emigracyjnych rozproszone złożyć do kupy i razem na rzecz Ojczyzny obrócić. Zasoby te zostają pod rozporządzeniem władz, stronnictw, kierowników emigracyjnych; i dla tego dobrze pojęły obowiązek narodowy zakłady, które wezwały władze emigracyjne do porozumienia się pomiędzy sobą i nadania jednej dyrekcyi wszystkim połączonym ich siłom.

Wraz z utworzeniem i uznaniem władzy narodowej w kraju nie ustały we swych właściwych obrębach władze emigracyjne, dopóki swego mandatu nie mogły w ręce władzy narodowej na ziemi ojczystej złożyć; nie prze-

stały być obowiązanemi zadość czynić zaufaniu swoich wyborców, odpowiedzialnemi być przed nimi i narodem za użycie dostarczonych im do służenia Ojczyznie środków. Nie przestały tem bardziej gdy Bogu się podobało walkę przedłużyć, wygnanie do czasu jeszcze utrzymać, a tymczasem nowe dla niego otworzyć posłannictwo w poruszaniu Europy i działaniu przez pośrednictwo potęgi obudzonej opinii publicznej na rzecz walczącej i męczeńskiej Ojczyzny.

Komitet wasz nie złożył więc swego mandatu; nie powierzył go rękom których mu nie wskazywała, ani wola narodu, ani jego wyborców. Określił go tylko stosownie do poprzednich swych zapowiedzeń. Użył go owszem do czynów które potrzeba obecna mu wskazywała; ale czując przedewszystkiem, wraz z zakładami Poitiers, Tours, Angoulême i t. d. Montpelier, Jersey, obowiązek swój porozumienia się z innemi emigracyjnemi władzami, stronnictwami i kierownikami, uprzedził tych zakładów żądania, powierzając pełnomocnikowi, specyalnie do tego obranemu, misyą zawiązania stosunków, z którychby jedność emigracyjna wykwitła. Wtedy, to jest w razie zyskania tego skutku i wtedy tylko złoży władzę swą w ręce tych, których większość emigracyi powołać lub uznać zechce.

Do owej pory dotrwa nieporuszony na stanowisku swojem; czynić będzie wszystko czego po nim wymagać będzie dobro Ojczyzny; wzywać was nie zaniedba do czynów które waszego współdziałania potrzebować będą — a dziś mianowicie was wzywa do podobnego jak sam dotrwania w karbach porządku przedewszystkiem

dziś potrzebnego i skarbienia sobie u braci innych stowarzyszeń coraz więcej owego braterskiego uczucia które władze ich ośmieli lub skłoni do zbudowania wraz z nami ogólnej emigracyjnej jedności.

Pozdrowienie i braterstwo.

Dnia 22 marca 1846 r., na ziemi wygnania.

LXXXII.

Raport członka komitetu narodowego pols. prezesowi zdany.

Prezesie!

Wezwano na nadzwyczajne posiedzenie gminy Bruxelskiej — zebrano się dnia 23 kwietnia i zaczęto od posiedzenia marszałka, uchyliwszy kolejne prezydowanie, wezwano Ob. Ezechiela Staniewicza na krzesło — Ob. Młodecki wniósł aby uważać komitet narodowy polski za nieexystujący, bo nieczynny, bo nic nie zrobił, bo z niego Zwierkowski ustąpił, Dybowski go nie chce, Lelewel gotów go porzucić, a przeto rzeczywiście go nie ma — skonkludował że chce, aby gmina Bruxelska rewolucyjnym sposobem ustanowiła komitet złożony z Ob. Tyszkiewicza, Ob. Tyszki, i kogoś trzeciego któregom nazwiska nie dosłyszał. Ci prawo przepiszą i rządzić będą. Byle się zgłosić do zjednoczenia to przyjmie. W tem i następnych jego przemawianiach się, najwięcej się dostało przymówek prezesowi i koledze Zwierkowskiemu. Na dowód że komitetu niema, składany był list Ob. Dybowskiego w którym się wyraża że wszystkie komitetu

papiery ładuje aby je do Bruxelli wyprawić. — Przekładałem szkodliwość zamachu, dowodząc że komitet jest ciągle czynny, i dla tej czynności właśnie dziś w Bruxelli nie znajdzie się. Uczyniłem uwagę smutną, że zamiary pojednania stronnictw sieją tylko rozerwanie i zgubę dla zjednoczenia. Komitet kiedy wzywał do pojednania i pobratania, chciał bratania ciał całych stronnictw, a nie pojedynczego rekrutowania. Pełnomocnicy mieli bratać przedewszystkiem i prawie jedynie ciała demokratyczne, i w tej mierze nic nie zrobili. Wystawiłem centralizacyi postępowanie, że ona świeżo teraz jedynie tylko aktem Krakowskim połączyła już towarzystwo z demokracyą XIX wieku. Zamysł narzucenia przez gminę komitetu nowego, jest drogą spojenia zjednoczenia z monarchistami i zaprzężenia go do ich wozu, a stanie się okrutnem zjednoczenia rozerwaniem. Zwróciłem uwagę na obowiązki emigracyi i charakter zjednoczenia. Dla kraju jest raczej materyalnym do boju żywiołem, gdy do tego powołana będzie; ale stojąc za granicą ma obowiązek moralny wpływać na opinią ludów, dać poznać w sobie siedlisko postępu i gminnej sprawy. Tym urokiem jedynie ożywiała dotąd w obcych krajach rzecz polską, dziś kiedy ta wyżej na tem stanowisku niż kiedy wprzód, przez powstanie Krakowskie postawioną została, tym większym jest obowiązkiem emigracyi i zjednoczenia, zachować ten charakter nieskazitelnym. Zetknięcie się tego elementu z monarchistami już ją kompromituje, a gdyby spojenie nastąpiło, straci emigracya urok swój, i zginie. — Uwagi te gniewem Ob. Młodeckiego przepełniać zaczęły, mianowicie gdy Ob. Jastrzębski kilka

słów za komitetem wyrzekł — Ob. Zaleski Konstanty potakując wnioskom Ob. Młodeckiego życzył zimną krwią rozważać. Przymówił się i Ob. Szmigielski, że jako zecer świadomy czynu komitetu, nie może świadczyć za jaką jego czynnością. — Mięszały się głosy aby kommissyą naznaczyć do rozważenia wniosku, inne żądały kommissyi wprost do redagowania odezw do emigracyi. — Na ostatek puszczono wniosek do wotowania, skoro się takowe zaczęło, ruszyłem z miejsca i obrady opuściłem.

Pozdrowienie braterskie.

Bruxella, 24 kwietnia 1846 r.

LXXXIII.

Wyjątek z listu ob. Lelewela członka komitetu narodowego polskiego, z dnia 26 kwietnia 1846, do ob. Tyszki byłego sekretarza tegoż komitetu pisanego; który do improwizowanego przez gminę Bruxelską komitetu w d. 23 kwietnia powołany został.

Papiery komitetowe odebrałem. Odniesienie ich, dowodzi że trwacie w swych widokach, których nie podzielam, za trafne nie poczytuję, a jeśli i im i skutkom z nich wyniknąć mogącym, zapobiedz nie mogę, stawać się przeszkodą powinienem. Pozwól że widzenie moje otworzę jeszcze.

Pod hasłem zgody, rozniecana jest niezgoda i okrutne rozerwanie. Krok rewolucyjny powiedziano! ależ krok rewolucyjny zgody i pokoju nie przynosi, nie jest ha-

słem pojednania, a nie zawsze się udaje: a ci którym się nie uda, są wichrzycielami, z takich środków nic dobrego wyniknąć nie może. Jakaż tego zamachu barwa? zjednanie sprzecznych żywiołów, utopienie gminnego w nieprzyjazny, bo taki a nie inny skutek jest nieodzowny tem bardziej, gdy mniemacie sami że emigracya zjednoczona nie ma tej siły, jaka jest w pieniężnej arystokracyi. Mówicie o niepodległości, o zachowaniu opinii, itd. Oh nie! to wszystko okrutnie ucierpi, poniżone, spodlone zostanie.

Czerniono emigracyą zjednoczoną, że żywi wiele elementów niegminnego przekonania. Wy przymierzem z monarchistami, tym zarzutem jak plamą niezatartą, pokryjecie ją całą. Przestanie ona być tem czem dotąd jest. Tej emigracyi wyprze się świat postępu.

Chcecie wywrócić komitet, pod pretextem że nieczynny. Wszakże ten był jedynie organ emigracyi światu znany, który do świata przemawiał. Wasz komitet, jeśliby się pod złą wróżbą usadowić zdołał, nie będzie takim. Przez żaden sposób godnie przemawiać nie zdoła, bo choćby chciał, nie będzie mógł, będzie mu zakazano, przez wzgląd na przymierze i niezrywanie zgody, sam sobie milczenie nałoży.

Stawiacie korzyści, wspólnego na powstanie narodu działania. Oh jakże fałszywe wasze przypuszczenie! Wieleż to razy żaliliście się, że stronnictwo arystokratyczne, odwleka, paraliżuje. Chcecie tedy paraliż z życiem spajać, w życie emigracyi i narodu przelewać.

Nie łudźcież się jakiemś ..... albo ..... obiecanka ta objawia się źle.....

Temu wszystkiemu zły koniec być może. Takie jest moje widzenie. Jeśli nie sercu to myśli mej ulgą, gdym go skreślił i przesyłam, aby nie wymówiono, żem go w czasie nie otworzył.

LXXXIV.

Komitet narodowy polski do emigracyi zjednoczonej.

Gmina Bruxelska przez wszystkie lata trwania komitetu, nieczynna, dziś do was bracia emigracyi zjednoczonej zgłasza się i występuje przeciw waszemu komitetowi, taksując jego nieczynność, utrzymując że nie exystuje: dla tego środkiem rewolucyjnym sama trzy osoby na członków komitetu mianuje.

Postrzeżecie w tem bracia rzecz prawdziwie dziwną, w skład proponowany trzech, wchodzi dwu sekretarzy waszego komitetu, a wiadomo że od czynności sekretarzy, pospolicie czynność władz zależy. Widać tedy że w komitecie waszym musiała być czynność wielka.

Z tych sekretarzy jest jeden na którego zbiegły się głosy wasze, którego do waszego komitetu, jako piątego powoływały. Opóźniał ogłoszenie rezultatu głosowania, zapowiadał że nasze urzędowe wezwanie aby z nami zasiadł odrzuci, i niepodejmie się urzędowania.

Kiedy ten piąty dokompletować nie chce, wasz komitet składa się ze czterech. Przypuściwszy że są między nimi co pragną usunąć się, co w tej mierze krok jaki uczynili: gdy takowy nigdzie urzędownie nie był ogłoszony, powoływać się na niego i niebytność członka

ogłaszać, nie jest rzeczą gminy; albowiem po ogłoszeniu nawet podania się do dymissyi, ustawa wasza obowiązuje do pełnienia obowiązków, dopóki nowy go nie zastąpi. Istniejąc czterech i byt komitetu jawny.

Gdyby komitet czuł niedostatek w sobie, ma wedle ustawy środek zgłosić się do was bracia, a w obecnych nadzwyczajnych okolicznościach, ustawa wasza, upoważnia go do kompletowania się samemu przez się, więc byt jego zapewniony.

Dla obalenia komitetu waszego w celu zjednania zgody, wzięto się do środków które nazwano rewolucyjnemi, któż kiedy słyszał, aby środki rewolucyjne środkami zgody były. Niecą one rozerwanie między przyjaciołmi, rozogniają niechęci i zwady, są stanem boju stronnictw i podboju.

Polegając na was, do was bracia zjednoczonej emigracyi odnosimy się — decydujcie, czyli w waszem imieniu ciągnące się komitetu czynności, w obliczu świata mają być skompromitowane i przerwane. Czyli wasz głos swobodny, ma być ustalony, czy stłumiony?

Pozdrowienie braterskie.

Dnia 26 kwietnia 1846 r.

LXXXV.

Komitet narodowy polski do emigracyi zjednoczonej.

Bracia!

Potrzeba Ojczyzny, głos kraju, krew braci naszych, kazały nam wszelkich doświadczać środków porozumie-

nia się z przywodzcami ciał i odcieni uznających manifest rządu narodowego, ku utworzeniu *jedności emigracyjnej*, owego koniecznego warunku skutecznego i porządnego służenia Polsce.

Krok ten porozumiewania się z władzami, był nam własnem wskazany sercem; a nim jeszcze do zrobienia go przystąpić mogliśmy, już w mnogich zakładach polskie go stwierdziło uczucie; bo był jedyny, spieszny, do wymagalności czasowych stosowny.

Pożądanego przecie nie otrzymał skutku. Wywołał nawet zgorszenie, które jeśli nie sprowadziło zjednoczenia z drogi demokratycznej, jedynie dla Polski zbawiennej, jedynie zgodnej z duchem czasu i owego manifestu, którego moc obowiązującą uznaliśmy wszyscy, stało się jednak szkopułem usterku dla wielu i zjednoczenia siłom cios bolesny, zabójczy zadało. Odtąd przy trudnościach z pobytu nie w jednym kraju wynikających, ustało dla komitetu podobieństwo wszelkie zgodnego i spiesznego, jednem słowem w dzisiejszych wypadkach pożytecznego działania.

Ale te szkody wynagrodziło nam zbliżenie się do zamierzonego przez zjednoczenie celu. Z niedoszłych porozumiewań się zabłysnęła nam prawda, bolesna może dla korporacyjnych nałogów, dla zbiorowej i pojedynczej miłości własnej wielu, ale dla przyszłego zawodu naszego zbawienna, a zatem dla wszystkich bez wyjątku serc polskich pocieszająca.

Tą prawdą jest uznanie niemocy form przez nas przyjętych. Jedność emigracyjna jaką sobie zjednoczenie zamierzało — jedność oparta na jedności narodowej w rzą-

dzie, na jedności ludowej, w obywatelskiej wszystkich mieszkańców kraju równości i zniszczeniu wszelkich przywilejów dzielących naród na nieprzyjazne sobie kasty, nie znajduje się w zjednoczenia obrębach; a ponieważ zyskanie jej na innej jest drodze, precz z form odtąd szkodliwych zaporą, byleby dopięło się celu.

Już sobie to każdy z was przed odczytaniem tych wyrazów powiedzieć musiał. Od innych zrzeczenia się form dla celu żądając, daliście sami przykład, a komitet wasz, pewny owego powszechnego przyzwolenia, które w swym pięknym głosie zakład w Châlon s. Saône z d. 13 b. m. i r. objawił, zapowiedział w swej do emigracyi z dnia 22 marca odezwie, że złoży swój mandat w ręce władzy, któraby podobne innych władz emigracyjnych zrzeczenie zyskała. Nikt waszej ofiary nie pojął, nikt jej nie naśladował. Reprezentant tylko stronnictwa monarchicznego, a tem samem w pojmowaniu bytu Polski wam przeciwnego, raczył wam pozwolić przy nazwisku pozostać, bylebyście poddali się kierownictwu pojedynczego człowieka, zależnego od potrzeby zachowania drogo okupionych stosunków, kosztem bytu i życia pozwolono wam imienne okupić istnienie, ale się nie zrzekano kierownictwa; chciano tylko wątłość swoją waszem poparciem w siłę obrócić, ale nie przypuszczano potrzeby utworzenia obowiązującej cały ogół władzy, ale nie naśladowano waszej ofiary, i owszem, odrzucono ją i za niepotrzebną ogłoszono.

Czyż dla tego potrzeba jej ustała? Zaiste że nie. Wszakże nie z monarchicznem stronnictwem łączyła nas jedność prawdziwa, jedność pojęć i uczuć; a jeżeli w sto-

warzyszeniach tą prawdziwą jednością z nami połączonych, upór, którego powodów dziś oceniać nie chcemy, niszczy nasze nadzieje znalezienia w nich współpracowników, w pięknym poświęcenia form własnych zawodzie; rozważyć powinniście czyli dla osiągnienia zamierzonego skutku, własna nasza ofiara nie jest wystarczającą, a to przekonanie zyskawszy, sami ją spełnić.

Otoż do tego to przekonania komitet wasz przyszedł, i do spełnienia ofiary w imie ojczyzny was wzywa.

Bez towarzystwa demokratycznego współdziałania, utworzenie emigracyjnej jedności jest niepodobnem, a ponieważ towarzystwo to, innego połączenia się z nami, jak przez wcielenie się weń, spodziewać się nam nie dozwala, wykonajmy to wcielenie, a stanie emigracya demokratyczna istotna.

Cóż będzie tej emigracyi podstawą? Oto ten właśnie manifest, który przez nas wszystkich za tę podstawę uznany został. Żywiołami z kraju przybyłemi podsycona centralizacya, uczuła, że tę a nie inną podstawę, dla uświęcenia wyrokiem krajowym przyszłych swych kroków a zatem dla połączenia się z innemi demokratycznemi w emigracyi żywiołami, ogłosić powinna; i to wykonała, podając towarzystwu swemu do stwierdzenia nową, na tym manifeście opartą formę przystąpienia. Może nie dość uczyniła w obec własnych obowiązków, zatrzymawszy formy które drugim niedogodnemi wydawać się mogły, ale dość dla nas, cośmy form własnych się zrzekając, wysoko nad uczucie ich niedogodności, cel naszych usiłowań stawiamy.

Wzywa was zatem komitet do naradzenia się w gmi-

nach nad wnioskiem przez nas podanym i popartym: rozwiązania zjednoczenia i wstąpienia członków jego do towarzystwa demokratycznego wedle form przepisanych przez wniosek centralizacyi z dnia 9 b. m. i r., skoro ten wniosek towarzystwo w prawo dla siebie zamieni.

Jeżeli ten komitetu waszego wniosek, wsparty przykładem Krakowskich powstańców, owych równie naturalnych dzisiejszego ruchu wyobrazicieli jak my byliśmy rewolucyi 1830, wtedy komitet złoży swój mandat, akta i fundusze w ręce centralizacyi towarzystwa demokratycznego; jeśli nie, członkowie komitetu, jako nadal niewyobrażający myśli waszej, złożą je w ręce tych których na miejsce ich wybierzecie, zastrzegając sobie wszakże wolność postąpienia indywidualnego wedle własnego potrzeb ojczystych pojęcia.

Oświadczenie to winni wam byliśmy zrobić, jako przedstawienie zupełnego obrazu skutków, jakie wasze postanowienie sprowadzi.

Bracia! Raz jeszcze pozwólcie nam powtórzyć: zrobiliście już ofiarę z formy przez chęć uznania władzy, którąby była wypływem połączonych ciał demokratycznych; zróbcie dla *miłości Ojczyzny* i dla świętości zasad waszych, manifestem Krakowskim z dnia 22 lutego r. b. uświęconych, drugą jeszcze, daleko większą i szlachetniejszą ofiarę, wcielając się do formy tych, którzy *dla miłości tejże formy jedynie*, braterską dłoń waszą pokilka kroć i wtedy nawet odrzucali gdyście im takową z wyrzeczeniem się własnej formy, własnej wyłącznej reprezentacyi, podawali. Tak jest bracia! Pospieszcie ze złożeniem tej ofiary na ołtarzu Ojczyzny wa-

szej, w chwili, kiedy z jej łona droga krew się toczy; złóżcie ją, bo Ojczyzna nasza tego w oczach waszych i całego świata, pod każdym względem jest warta; a otrzymacie od niej uznanie wielkości waszego poświęcenia. Złóżcie ją z tem większą ochotą i gotowością, że tego poświęcenia, kosztem zrzeczenia się świętych wiary waszej zasad nie spełnicie.

Pozdrowienie i braterstwo.

LXXXVI

Komitet narodowy polski do braci w Belgii przebywających.

Bracia w Bruxelli i w Belgii przebywający odznaczali się zawsze niezłomną wiarą w żywioł ludowy. Znają wypadki zaszłe w emigracyi i czyn gminy Bruxelskiej, który pewno umieli rozważyć i ocenić. Wiemy że są co byli mu przeciwni, co go niepodzielali, co dziś całe z niego niebezpieczeństwo i szkodliwość jego dostrzegają.

Umieli to ocenić, ciągłem od wielu lat niezmordowanem życiem odznaczający się bracia zjednoczonej emigracyi i całą massą zleli się w jedno ciało z towarzystwem demokratycznem. W skutek tego obowiązki nasze w komitecie narodowym kończą się, a my zamykając posługę naszą wzywamy wszystkich i każdego z osobna obywateli aby deklaracyą należenia do demokratycznej emigracyi polskiej do centralizacyi przesyłali.

Żywioł Obywatele, z siebie dosyć jest silny, aby miał potrzebę pomocy lub wsparcia innego domagać się, a narażać go w przymierza, w pakta z przeciwnym, nie po-

winniśmy; bo to jest utrudzać jego działanie, rzucać nań plamę niepewności, degradować wysokie jego stanowisko, wystawiać na pastwę zdrady.

Paktyzujący głoszą koncessye pretendenta z którym traktują jak z carem lub mocarzem; wielbią jego powolność woli narodowej w uznaniu władzy narodowej powstania Krakowskiego. O pretensje pretendenta nikt nie pytał, a pretendent miał zawsze pole, uczynić w swem sumieniu koncessyą, wchodząc jak uczciwy obywatel do zjednoczenia emigracyi czyli do emigracyi demokratycznej.

Pretendent i z nim paktyzujący oddali cześć władzy narodowego powstania i jej manifestacyom, a dziś na ohydę rzucają. Są to pierwsze paktyzowania skutki.

Pretendent i paktyzujący oddali cześć powstańcom, w skutek spaktyzowania wywołują, że to była nieroztropność.

Nieroztropność zjednała niepowodzenie powstania krakowskiego, ale roztropność pretendenta w nieprzerwanej kolei pół wieku, wydawała Polskę w ręce carskie; roztropność paraliżowała i umarzała narodowe wysilenia się; roztropność kopała grób i powiodła weń rewolucyą listopadową, roztropność zamierza przydusić sprawę i życie ludu polskiego, a polegać na austryackiej polityce i wiedeńskim traktacie; obywatele paktyzujący! nurzajcie się i tońcie w tej roztropności.

A my wszystkich i każdego z osobna żywiołem ludowym przejętych wzywamy do podania ręki tym, co życie i żywotne narodu uczucia rozogniać umieją.

Bruxella, dnia 3 lipca 1846 r.

LXXXVII.

Komitet narodowy polski.

Obywatele!

W chwili, kiedy wzruszone polskie emigracyi uczucia, nagliły do szybkiego decydowania, komitet odwołał się do zdania, do woli braci; przedstawiając swe widzenie, dając rady jakie potrzeba obecna, położenie emigracyi i przekonanie jego dyktowało. Nie mógł w tym razie opierać się na formie długiej, a często płonnej, zawodnej; bo cenił uczucia i wartość czasu, bo miał na celu dobro i pomyślność, bo chciał działania i poparcia wysilenia narodu, które chociaż i tą razą pomyślnym jeszcze uwieńczone nie zostało skutkiem, jednak wróży nam wielkie nadzieje.

Termin wskazany do obliczenia zdań, dzień 15 czerwca upłynął, dni 10 oczekiwania trudniącego się zbieraniem takowych od gmin i braci rozrzuconych, przeminęło, a rezultat pokazał się zgodny z widzeniem komitetu.

Jeszcze dni kilka czekał komitet zebrany w komplet prawny, i nic nowego, sprzecznego, lub osłabiającego swe widzenie nie dostrzegł. Z tych powodów przeto postanowił wydać decyzyą opartą na zdaniu przeważnej większości; postanowił wezwać braci dotąd w niepewności chwiejących się, na drogę jedyną, jaka pozostała tym, co bezwzględnie szukają sposobności dobrze służenia Ojczyznie.

Bracia! od chwili zawiązania się zjednoczenia, duch demokratyczny ożywiał nasze ciało: od chwili zatwier-

dzenia tej myśli na ziemi rodzinnej, stała się ona prawem, konstytucyą, ewangelią każdego Polaka. Nie ma więc innej polskiej drogi, jak ta którą nam bracia wskazali, tojest demokratyczna, — nie ma innego sposobu walczenia silnie, jak w połączeniu żywiołów które tę drogę wielbią. Precz rozterki, zarozumienie i inne zarzuty; interes polski, nakazuje zbratanie się.

Komitet jak wiecie robił różne próby, robił usiłowania, celem połączenia żywiołów demokratycznych: i takowe pomyślnym nie zostały uwieńczone skutkiem. Komitet rozważywszy położenie obecne, radził połączenie się, raczej wcielenie się w towarzystwo demokratyczne, i natychmiast ujrzał w większości przejęcie się myślą nadsuniętą, w mniejszości anarchią lub niedojrzenie skutków jakie w następstwie ich oderwane działania zrządzić mogą.

Nie łudźmy się bracia wielką liczbą zjednoczenia dwóch tysięcy głów, zniknęła ona niedopiero, jak się to przy wyborze na drugi skład komitetu okazało. Po odejściu i odchodzeniu do innych obozów, po odtrąceniu nieczynnych, ledwie część trzecia czynem się objawiła w liczbie 852. O pośpiechu nie było co myśleć, stało się niepodobnem sprawy publiczne na leniwe narażać wotowanie. W takiem położeniu przy nagłości, komitetowi narodowemu nie zostawało tylko bez marnowania czasu, zasiągnąwszy zdania któreby mu za skazówkę postępowania służyło, w przeważnej chwili roztaczający się bieg rzeczy swem przewodnictwem i decyzyą poprzeć, decyzyą upoważnić.

Komitet przeto narodowy w tym celu objawił swe

zdanie i co w jakim razie, uczynić zamierzał, ogłosił, i wezwał braci, do stanowczego kroku: naznaczając na to stosowne termina, po upłynieniu których

Zważywszy że Gminy Tours, Bayonne, Vire, Nantes, Rodez, Lyon, Angoulême, Agen, St.-Amand (Raytan), Londyn, Mayet, Chalon (sur Saone), Rohhefort, Parthenay, Villeneuve, Moulins, Gmina wyznawców w Londynie i zakład Condé (sur Noireau), podzielają zdanie komitetu w zupełności.

Zważywszy że członkowie pojedynczo zamieszkujący Angers, Baumont, Jersey, Rouen, La Chapelle, Mâcon, Lille, Ussel, Loudun, Avignon, Blois, Chateauroux, Colmar, Epinal, St.-Junien, Havre, Mamers, Merseille, Montpellier, Besançon, Toulouse i t. d., zgłoszeniami się popierają zdanie komitetu.

Zważywszy że znaczna część gmin Bordeaux, Poitiers, La Rochelle i t. d., wspierają myśl komitetu przejściem do towarzystwa demokratycznego polskiego.

Zważywszy że jak dotąd wiadomo komitetowi 224 członków czynnych zjednoczenia zostało już członkami t. d. p. a 79, z kilku gmin nie spełniwszy jeszcze formalności przepisanej, wstrzymuje się z krokiem swym do zapadnięcia decyzyi władzy, to jest komitetu n. p. który za prawną swą reprezentacyą uznały.

Zważywszy że z wielu miejsc wykazem objętych bracia zjednoczeni zrobili akta przystąpień do t. d. p.

Zważywszy że gmina Tarbes przejęta uczuciami demokratycznemi podziela zdanie komitetu, i jedynie wstrzymuje się ze swym krokiem aż do spełnienia warunków które za konieczne uważa.

Zważywszy że gmina Figeac objawiwszy zdanie swe demokratyczne, rozwiązała się, warując pojedyncze wejście swym członkom do tow. dem. — których 16 już akces ten zrobiło.

Zważywszy że samowolny krok gminy Bruxelli i wdzierstwo jednego jej członka na pełnomocnictwo zjednoczenia, zaledwo poparte zostały przez gminę Vaugirard, przez gminę Lemanus nie całą, oraz przez gminę fikcyjną Pigal, która się bez wiadomości komitetu gminą nazwała zebrawszy komplet pięciu nawet z członków do zjednoczenia nie należących i że jeden tylko członek zjednoczenia po za tą gminą działający ob. Gordaszewski otwarcie zdanie gminy Bruxelli poparł.

Zważywszy że gmina Toulouse, jeszcze w Marcu przestała należeć do zjednoczenia, a lubo zdanie swe za pomysłem gminy Bruxelskiej objawia, jednak nie potępia jak gmina Bruxelli i jej pełnomocnik manifestu Krakowskiego, co służył w chwilach wielkiej nadziei, za sztandar pod który się emigracya zbierała, a w chwili usterków jest bodźcem dla braci demokratyczne zasady wielbiących, do gromadzenia siły potrzebnej narodowi naszemu.

Zważywszy że część gminy Poitiers (bo znaczna część jej do tow. dem. pol. poszła) nie objawiwszy nawet swego żądania komitetowi, jedynie przez swą odezwę proponuje wybór nowego komitetu, a popiera ten wniosek tylko pięciu członków gminy La Rochelle, (bo i z tej gminy czterech członków do tow. dem. weszło,) oraz pięciu członków nowo utworzonej gminy Lyon i gmina St.-Etienne dotąd nieczynna.

Zważywszy że kilku członków tak odmienne i sprzeczne projekta podają, bez względu czy takowe kto przyjmie, poprze lub nie: a usuwają się jak i niektóre gminy od objawienia stosownie do projektu komitetu zdania swego, *za* lub *przeciw.*

Zważywszy że 29 członków zjednoczenia bezwzględnie na wielbione przez siebie zasady demokratyczne, wstąpiło do towarzystwa trzeciego maja, czyli monarchicznego i przestało liczyć się do zjednoczenia.

Zważywszy że znaczna ilość jest nieczynnych i milczących gdy z liczby czynnych przeważna mnogość podziela zdanie komitetu, a cząstka anarchiczna, rozstrzeloną zostaje na różne obozy. I dostrzegając że gdyby nawet zdania różnorodne, za przeciwne projektowi komitetu zlania się z tow. dem. uważano, i takby one w ogromnej mniejszości znalazły się.

Zważywszy że ilość głosów do decyzyi potrzebna jest 285, a zdanie swe za wnioskiem komitetu wejścia do tow. dem. pol. (o ile wiadomo być mogło władzy) objawiło 303 członków zjednoczenia na liście członków czynnych umieszczonych, a nadto 322 obywateli po za zjednoczeniem będących, do wniosku tego przychyliło się.

Komitet narodowy polski uznaje zjednoczenie od dnia 11 lipca 1846 r. za zupełnie rozwiązane przez wejście do towarzystwa demokratycznego, złączenie się z niem i utworzenie jedynej demokratycznej emigracyi.

Wzywa zatem gminy jako też pojedynczych członków niezdecydowanych jeszcze, do wstąpienia w to ciało demokratyczne, akta i wszelkie pozostałości emigracyi zjednoczonej, oraz kassę centralizacyi tow. dem. pol. od-

dać postanawia, a z dokonanych czynności swoich zdanie sprawy ogłasza i w niem ostateczne rachunki składa. Sam zaś aktem niniejszym posługę publiczną zamyka.

Pozdrowienie braterskie.

Bruxella, dnia 10 lipca 1846 r.

LXXXVIII.

Komitet narodowy polski do ziomków w kraju ojczystym.

Rodacy!

Na odgłos powstania narodowego w Krakowie do gruntu wzruszoną została polska rozproszonego tułactwa dusza; z rozosobnionego stanowiska swego każdy dopytywał gdzie stań skądby ruszać razem? jakie drogi któremiby na ziemię ojczystą krew i życie ponieść? Z całą żarliwością wrzącej duszy kupiła się myśl koło hasła powstaniem narodowem podniesionego, a gubiła w zawadach, przeszkodach, odmęcie obrania środków do zespolenia ruchu swego.

Rychłe zachwianie się powstania nie osłabiło rozognienia umysłu tułackiego, owszem żałość jaka z tego powodu dojęła uczucia, drażliwszemi wzruszenia czyniła, niecierpliwszemi i naglejszemi aby się spoić w jedno pod hasłem powstania.

Hasło powstania zgodne z wiarą i głębokiem massy tułackiej przeświadczeniem najsilniej ujęło najmożniejszą i najpiękniej usposobioną część w zjednoczonej emigracyi.

Komitet narodowy jej wolą postawiony u steru przewodnictwa, z całą troskliwością wzruszenia tułactwa roz-

ważał. W zachwianiu się powstania narodowego widział chwilowe niepowodzenie sprawy demokratycznej, lękał się aby w tym żywiole emigracya nie poniosła rzeczywistej klęski. Ludzie niepewnej wiary natrętnie o zgodzie rozprawiać poczynali, niecili niepokój, zboczne gminnym usposobieniom podnosili widoki, mnożyli odmęt, wichrzyli.

Komitet ze swej strony dokładał nieustannie trudu do usuwania przeszkód zawadzających zespoleniu demokratycznych żywiołów. Obliczał bicie serca swych braci zjednoczonej emigracyi, a dopatrywał pogodnej pory aby mógł ich skłonnością powodować. Różnemi wypadkami przyspieszoną została pora, i zlewek dotąd rozosobnionych stanowisk emigracyi demokratycznej w jedno ciało zcentralizowanie znalazł.

W dążności do zespolenia czuły wstręt umysły od wszelkich stanowisk gminnej zasadzie i hasłu powstania niesprzyjających, do wszelkich stanowisk martwych, odwlekających, nieczynnych; opuszczały nawet te, w których z czynności podejmowanej jawnego skutku nie dostrzegły: zwróciły się jedynie do stanowiska gdzie się objawiły życie i czyn, gdzie młodzieńcza rozwinęła się siła, gdzie hasło powstania przez was, rodacy, w tułactwie złożone zostało.

Rodacy! Wyście wskazali to stanowisko około którego emigracya skupić się miała, wasze młodzieńcze usiłowanie do tego ją powołało: emigracya zadość woli waszej czyni. A kończąc tem posługę swą komitet narodowy, ma nadzieję że znarowieni przeszłem rozkiełznaniem, bracia w tułactwie upamiętają się i wejdą na drogi

wspólne; sądzi że kiedyście rodacy one wskazali, kiedy się woli waszej zadosyć stało, że sami u siebie zespolicie w jeden kierunek działania, aby na przyszłość nie miał powodu jakiego chwiania się lub ociągania; a silnie wesprzecie centralność demokratycznej emigracyi. Chwilowe niepowodzenia, młodzieńczego niedoświadczenia usterki nie zrażają wiary w przyszłość. Cześć wam coście ważyli myśl i życie narodu objawić. Nie zrażajcie się ni przymówkami, ani przeciwnościami, nie zbaczajcie z dróg obranych, bierzcie się do nowego czynu.

Od czasu zachwiania się bytu i upadku rzeczypospolitej polskiej, powielekroć Polska usiłowała podźwignąć się, powstając, byt swój odzyskać. W ponawianych usiłowaniach i powstaniach za każdy raz powoływany lud do boju niósł krew i życie w obronie ojczyzny, za każdy raz stawał z większą pod dowództwem szlachty żarliwością i wytrwałością. Powodowała nim miłość ojczyzny wspólnej dla jego niskiego położenia i wysokiego obywatelskiego szlachty. Za każdy raz narodowe wysiłki, niepowodzenie kirem żałoby pokryło, a lud powtarzał: „Pany zdradziły, szlachta z pola zeszła, a ojczyzna upadła.“

Tak od niemałego czasu w gminnem widzeniu toczyła się niedola ojczyzny, i nic dotąd, tylko sprawa miłowanej ojczyzny. Dzięki wam, rodacy! w ostatniem w Krakowie zerwaniu się podnieśliście po raz pierwszy wyraźnie sprawę gminną. Rozradował się świat słowem przez was dobrą wiarą wyrzeczonem. Lud powołany do wspólnego boju dowiedział się o co idzie, że idzie nie o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samę nie-

podległość ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie. Chwycił za broń w szczerem postanowieniu niewypuszczenia jej z ręki, a ujrzał niepowodzenie, ujrzał ponowiony powstającej ojczyzny upadek, a razem zawiedzione sprawy gminnej i jego własne nadzieje.

Rodacy! wyrzekliście słowo dawno oczekiwane, upragnione; słowo wielkie i potężne, odwłok, przewłok niecierpiące. Słyszymy nieudolnych pojmować jego wysokości, niedołężnego umysłu ludzi, niebacznych na co się narażają, lub o swe dostojnictwa i liche prerogatywy troskliwych, wywołujących, że nie czas, że niebezpieczna gmin mięszać do szlacheckiego żywiołu Polski, bo gmin nieusposobiony, pierwiej go oświecić i nauczyć trzeba, co czyni jego niezmierzony przedział od prerogatyw obywatelskich. O ludzie niesumienni! szydzą ludzkości, urągają się ludowi!

Rodacy! nieszczęście chciało długim wiekiem ród Polski w kasty zaszczepić. Każdego czasu od was zależy, od was a od nikogo więcej zatrzeć ten okrutny przedział. Nie słowem, nie obietnicą, ale czynem. Co różni gmin od szlachty! zbliża je owszem jedna ojczyzna, tenże początek, jednostajny język, wiara, obyczaj; jedenże trud rolniczy wspólność pożycia otwiera. Siądźcie na jednej ławie z gminem, szczerem sercem zwijcie go bratem. Nic ludzi ściślej nie spaja jak rodzinne węzły. Niech przedziału kast nie będzie! Niech gminne niewiasty staną się matkami szlachty; niech córki i siostry wasze upodobają dziarską gminną młodzież; niechaj kapłan przed ołtarzem błogosławi ich małżeństwa, a wnet zaginą kast

przedziały. Da się poznać zdolność gminu, a Bóg Polsce pobłogosławi.

Rodacy! niech wam Bóg szczęści, wkrótce zajaśnieje wasza ponowiona usilność; podnieście znowu żywioł gminowładny w którym cała siła narodu i narodowości polskiej leży. Pomnijcie że słowa i obietnice nie będą dostateczne, jeśli ich od razu czyn wyraźnie nie urzeczywistni. Biada temu coby pomyślał że gmin polski do obywatelskiej posługi nieusposobiony! Ten co pojmuje byt ojczyzny, co umie ją bronić, zdolnym jest. Usposobi się on czynem, czynem usposobienie okaże. Słowa i zapowiadania niechaj od razu będą skutkiem udowodnione; niechaj gminowładztwo objawi się oczywiście. Niechaj gmin szczerze, zarówno do wielkiego dzieła przypuszczony zostanie, niech zarówno z inną bracią usługuje, kieruje, przywodzi, powoduje. W tem jednem leży wspólne wszystkich zaufanie, w tem jednem powodzenie.

To widzenie swe, to życzenie komitet narodowy polski zamykając swe w imie zjednoczonej emigracyi dopełniane usługi, w upominku wam, rodacy, przesyła. Bóg z wami!

Pozdrowienie i braterstwo.

Dnia 10 lipca 1846 r.

LXXXIX.

Głos na obchodzie szesnastej rocznicy rewolucyi odbytym 29 listopada 1846 roku w zgromadzeniu Belgów i Polaków.

Obywatele Belgijscy!

Lipiec, wrzesień, listopad, obchodzą swe rocznice. Rok 1830 koło rewolucyjne przebiegło od pochyłości gór Pyrenejskich aż po za Wisłę, po kolei jaką jej przygotował postęp czasu. Pamiątkę dni rewolucyjnych święcą corocznie z głębokiem uczuciem Francuzi, Belgowie, Polacy.

Położenie ich różne; ale te same nadzieje w różnym stopniu osiągnięte lub zawiedzione ożywiają ich serca. Zastanawiając się nad tem co dokonali, rozważają swe położenie, winszują sobie że śmieli powstać, działać, dać początek.

Tego samego dnia w którym Francya, pełna ukontentowania, przyśpiewując swym powodzeniom, obchodziła pierwszą rocznicę swej rewolucyi, Polacy w Warszawie oddawali cześć jej początkowaniu. Sądzili wtenczas że należało święcić ten dzień jako spólny wszystkim narodom dobijającym się wolności i broniącym spólnej sprawy.

Oddając z tego powodu hołd Francyi, powiedziałem na tej pierwszej rocznicy wielkich dni lipcowych: „wybuch tej rewolucyi był wzniosły, ale ona nie doszła jeszcze do swej dojrzałości: życzymy z głębi serc naszych aby dopięła swego celu, i nikt więcej od nas nie pragnie widzieć Francyą szczęśliwą i używającą zupełnej wolności. Takie są nasze życzenia, i będą spełnione przez samych

Francuzów. Tak jest, będziemy wkrótce obchodzili inną rocznicę, która uświetni ich życie polityczne.“

To powiedziałem przed piętnastu laty, i niemogę odwołać mych słów: wyrzekłem je i są drukiem ogłoszone. Wyrzekłem je, bom się znajdował w mojej ojczyznie, na niepodległej ziemi, maleńkiej cząstce jej obszernych krajów, gdzie Polska głosiła że chce zasłonić Europę od napadu nieprzyjaciela rodu ludzkiego.

Mogęż po piętnastu leciech powrócić do mych wyrazów? rozbierać ich znaczenie? Nie; ojczyzna moja jest ujarzmiona, nie ma kęsa ziemi coby do mnie należał.

Belgowie! nie obchodziliśmy rocznicy waszego chlubnego września; bo siódmego tego miesiąca Warszawa była w ręku nieprzyjaciela, któremu została wydana. Gdyście się weselili u siebie, ufni w waszę przyszłość, myśmy ustępowali ze stolicy, prowadzeni za granicę: cała przyszłość uchyliła się przed nami, znikła nam z oka na czas długi.

Pomiędzy wami, świadek waszych świąt narodowych nigdym nie zaniedbał ich obchodzić. Za ich nadejsciem, chodzę co roku na plac waszych męczenników składać hołd obrońcom wolności. Ciemność nocy powiększa uroczystość mych myśli. Wchodzę sam, ale zaraz dusza moja, natchniona świętością miejsca, widzi długi szereg cieniów idących za mną i przedemną. Cienie męczenników Polski, między którymi tylu jest drogich sercu memu, odbywają uroczystą processyą. Na głos mój, powstają cienie obrońców waszej wolności, i znagła widzę uściśnienia braterskie, słyszę szmer pochwały za usiłowania bronienia spólnej sprawy, słyszę głos pociechy i pokrze-

pienia: „nie wszystko stracone, kochajcie się, działajcie, a odniesiecie zupełne zwycięztwo.“ Z takiem poselstwem od męczenników obu narodów staję przed wami i powtarzam głośno: nie trać nadziei ludu Europy, nie trać nanadziei Polsko; nic nie jest stracone, kochajcie się, działajcie z nieustraszoną odwagą, a odniesiecie zupełne zwycięztwo.

Przyjacielu de Gronkel! czy pamiętasz jakie wzbudziłeś uczucia szlachetne, mówiąc w imieniu młodzi Belgijskiej? Miejmy cierpliwość, odpowiedziałem ci wtenczas: młodzież Polska odpowie wezwaniu młodzieży Belgijskiej. Kilka lat zaledwie upłynęło, a wypadki Krakowskie dowodzą że ta młodzież nie zasypia, że działa, że daje hasło swym braciom. I teraz powtarzam, przyjacielu de Gronkel, miejmy cierpliwość: młodzież Polska da świadectwo prawdzie moich wyrazów.

Co się stało w Krakowie jest tylko błyskawicą, przepowiednią burzy i piorunów. Znikło ostatnie widmo wolności postawione przez dyplomacyą i tyle razy przez nią pogwałcone; świat wywiedziony z błędu dziwi się że mógł tak długo zostawać w próżnem omamieniu. Ale nie koniec na tem, i nic nie jest stracone. Żywioł rodziny Polski jest głęboko wkorzeniony, i nic go wytępić nie zdoła: młode pokolenie dojrzewające w zasadach demokratycznych, ufne w swej sile, silniej chwyci za oręż, powoła braci Słowian do usamowolnienia się, do skruszenia jarzma niewoli, do obalenia despotyzmu, krwawej tyranii. Smiałe, odważne, nieustraszone, zasłuży na wiekopomne swych działań rocznice.

Belgowie! nie raz wam dziękowałem w imieniu Pol-

ski za wasze braterskie oświadczenia. Polska liczyła wtenczas swych męczenników, gdy powtarzano że jest w głębokiem uśpieniu. Tak jest, usypiała; ale teraz się przebudza, czuwa, wzywa was do przyczynienia się do swego dzieła. Do was należy dać oklask jej nowym usiłowaniom, uczynić z nią spólną sprawę.

Bądźcie szczęśliwi, niech wasz kraj ma wielu takich cnotliwych obywateli, jakim jest wasz godny reprezentant a nasz kochany i szczery przyjaciel, Gendebien.

XC.

Mowa w pierwszą rocznicę powstania Krakowskiego miana w Bruxelli 22 lutego 1847 roku.

Przyjaciele Belgowie!

Pozwólcie mi mówić o *niezgodzie*. Poeci i malarze wystawiają ją w szkaradnej postaci, w odrażających kolorach. Musi mieć jednak jakiś powab dla tych którzy lubią rozrywać zgodę; nie mogą być także obojętni dla niej obrońcy dobrej sprawy, miłośnicy prawdy. Coby mieli do czynienia ci ostatni, gdyby jej nie było? Bez niej świat zginąłby z nudów, zmarniałby w nieczynności.

Wasza dewiza, *jedność stanowi siłę*, ogłasza piękną maxymę, ale zarazem każe się domyślać uprzednich poróżnień, przewiduje że może być niejedność, niezgoda. Ta istota z całem swojem potomstwem jest niezbędnym żywiołem rodzaju ludzkiego, ona to zmusza ludzi do porozumienia się, do łączenia się, do zgodzenia się na jedno.

Jezus Chrystus, opowiadając ludziom naukę braterstwa, powiedział: „Nie mniemajcie żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączać człowieka przeciw ojcu jego, i córkę przeciw matce jej. A wyda brat brata na śmierć, i ojciec syna, i powstaną synowie przeciw rodzicom, i o śmierć ich przyprawiać będą.“ Mateusz, X, 21, 34, 85.

Któżby śmiał utrzymywać, że Zbawiciel chciał przez te słowa zasiać niezgodę między ludźmi, że zadał fałsz swojej nauce? Długie doświadczenie wieków dowodzi że powiedział prawdę: niezgoda nie przestaje szarpać okrutnie chrześciaństwo.

Wiedział Chrystus że jego uczniowie pójdą opowiadać wiarę ludziom ciemnym, że ci ludzie ciemni oburzą się i zabijać będą jego apostołów; wiedział że nawróceni powrócą do dawnych błędów, że będą chrześcianie którzy nie zrozumieją jego nauki, i szkodę jej sprawią, jedni przez złe zastosowanie, drudzy jak Faryzeusze, przez jej skażenie i obrócenie na swą korzyść. Tak tedy opowiadając braterstwo swoim wiernym, którzy go zrozumieli, rzucił żarzewie niezgody pomiędzy złośliwych. Jakoż Chrystus i kościół wojujący większe mają pobłażanie dla tych którzy nie wyznają jego nauki, niżeli dla występnych obłudników którzy ją przekręcają.

Wy kochani przyjaciele naszej sprawy, którzy oddajecie hołd zasadzie ogłoszonej w starodawnej Polski stolicy, zasadzie która sama tylko może zbawić naszę ojczyznę, pojmujecie dobrze na czem zależy ta niezgoda, która zdaje się rozrywać Polaków. Wiecie że zdaniem

Polski demokratycznej jest walczyć z błędem, odpierać zamach arystokratów, tych nowoczesnych Faryzeuszów.

Wielkie to nieszczęście, że są ludzie co mają oczy a nie widzą co się wkoło nich dzieje, co mają podłą duszę i zepsute serce. Nieprzyjaciel który się uwziął na zgubę Polski, korzysta z tego ich zaślepienia i zepsucia: jeżeli w jednej klassie znajduje morderców gotowych do wykonania jego krwawych rozkazów, w drugiej napotyka zdrajców, którzy zaprzedali swą ojczyznę, którzy dla podłych pretensyi wypierają się zasad mających zbawić Polskę, niweczą jej przyszłość.

Kochani przyjaciele, pozwólcie mi zwrócić uwagę na emigracyą, i posłuchajcie co wam przypomnę. Kiedy roku przeszłego w miesiącu lutym manifest Krakowski doszedł do naszej wiadomości, wszyscy go powszechnie chwalili, nikt nie śmiał ust przeciw niemu otworzyć. Zdawało się że jakby sztuką czarodziejską, zgoda uśpiła nazawsze wszystkie rozterki, wszystkim podłym pretensyom nakazała milczenie: każdy był gotów zapieczętować krwią swoją ten akt przedziwny. Ale skoro niepomyślność zasępiła naszę sprawę, ludzie złej wiary zaczęli odmieniać zdanie: potępiają teraz bezczelnie co niedawno uwielbiali, wskazują ten akt jako źródło nieszczęścia, jako hasło niezgody, i ze swej strony powołują do zgody, do łączenia się z nimi, do zaufania ich przyszłemu poświęceniu. W miesiącu maju jeden z ich naczelników jedzie do Londynu, i tam ogłasza że Polska nie powinna się ruszać, że pokładać ma całą ufność i wszelką nadzieję w traktacie Wiedeńskim, który sam tylko może osłodzić jej los i ją uszczęśliwić.

Jakże może demokracya pogodzić się sumiennie z ludźmi, którzy działają nieustannie na przekorę jej zasadom, i popychają Polskę z przepaści w przepaść. Powinna raczej odwrócić się od nich ze zgrozą, podać ich złorzeczeniu świata i potomności.

W poróżnieniach, mówią wiele o większości i mniejszości, powołują tę ostatnią do zlania się z większością dla miłości zgody. Owoż w emigracyi są w ogromnej większości ci którzy się trzymają zasad demokratycznych. Idzieli o podanie adresu do Izby jakiego mocarstwa, w piętnastu dniach akt ten bywa okryty tysiącami podpisów; idzieli o potępienie działań emigracyi i partyi monarchicznej w jej naczelniku, tysiące podpisują ten wyrok. Mamy wiele oświadczeń z licznemi podpisami naszej pilnie krzątającej się emigracyi. Władze reprezentacyjne przez nią wybrane, odzywały się zawsze w imieniu kilku tysięcy. Niedawno manifest demokratyczny, wydany przez komitet centralny towarzystwa demokratycznego podpisało 1500 osób, ponieważ manifest Krakowski natchnął ludzi dobrej wiary duchem zgody, i sprawił zlewek różnych cząstek demokratycznych.

Niech nasza przewrotna arystokracya pokaże nam choć jeden podobny akt w całym przeciągu naszej szesnastoletniej niedoli; ona, co datkiem, przekupstwem i innemi niegodziwemi środkami werbuje, namawia, przeciąga na swą stronę. Jakkolwiek pomnożyła tym sposobem liczbę swoich stronników, niczem jest ta liczba w porównaniu z najdrobniejszą cząstką zgromadzeń demokratycznych. Ale arystokracya z braterstwem w ustach, powstaje na niejedność, a sieje niezgodę; pogardzona przez

większość demokratyczną, nie przestaje jej czernić, chce wmówić w cudzoziemców że jest gotowa z nią się porozumieć, proponuje wzajemne koncessye, i narzeka że demokracya uporczywie obstaje przy swych zasadach, nie chce się z nią pojednać.

Nie brakuje też przyjaciół, mędrców, mówców, którzy opłakują nasze niesnaski, czynią wyrzuty, dają rady demokratom, stręczą dla zbawienia Polski różne sposoby pojednania: jedni niepodległy katolicyzm, drudzy katolicyzm papiezki, choćby przyszło wyrznąć naszych braci schizmatyków, inni nakoniec chcą ustanowić za spólną zgodą błędną monarchią, a przynajmniej skłonić do uznania wielki wpływ mającego, potężnego naczelnika, do słuchania jego niemylnych rozkazów, do poddania się jego nieograniczonej woli, do zawierzenia jego nieposzlakowanej prawości; a to wszystko przy obopólnych koncessyach, mogących doprowadzić do pojednania się z carem.

Co do tych zachwalanych koncessyi, znam jednę z nich bardzo prostą. Niech ci co się odłączyli, co pozostają na boku, złożą swe dzikie pretensye, i wejdą do bratnich szeregów, które im demokracya chętnie otwiera, czyniąc im tę jedyną ze swej strony koncessyą. Nie potrzebuje zgłębiać przekonania, opinii, ani czyichkolwiek pretensyi, pozwala im tylko wejść do swych szeregów; bo jest dosyć liczną, dosyć zgodną z sobą, żeby się miała troszczyć o to wszystko, lub uchylać się od podania im bratniej dłoni. Wnidźcie niezgodni do świątyni demokracyi, a poznacie jak jest słodka zgoda; wnidźcie, a zrozumiecie manifest Krakowski, przyszłość Polski.

Kochani przyjaciele, przebaczcie mi żem wam mówił o *niezgodzie*. Mało nas jest w waszym kraju, a jednak wiem że narzekania na niesnaski dochodzą do waszej wiadomości. Nie było moim celem chwalić niezgodę, ale zganić tych co ją rozsieli, co się z nami zgodzić nie chcą. Bez zamiaru wskazania wam początku naszego rozdwojenia, który dobrze znacie, chciałem tylko upewnić was że nasza liczna emigracya demokratyczna pomyślnie odpiera zamachy panów niezgodnych, że wasza maxyma: *jedność stanowi siłę*, kieruje jej kroki. Niech wam będzie wiadomo, że duch manifestu Krakowskiego, na który lud polski ma zwrócone oczy, służył za hasło do ściślejszego spojenia różnych odcieni demokratycznych w emigracyi.

Za lat pięćdziesiąt Europa będzie Rzecząpospolitą, lub przejdzie pod panowanie Kozaków. Kwestya polska jest kluczem sklepienia przyszłej budowy, powiedział przed trzydziestu laty bohatyr naszego wieku, który miał w ręku ten klucz, ale go użyć nie umiał. Manifest Krakowski, któremu hołd oddajecie, jest kluczem tego sklepienia, do którego wnidą narody i głowy ukoronowane, w którem zginą despoci zagrażający wolności świata. Demokraci wszystkich narodów podnoszą ten klucz. Dzięki wam, Belgowie, że nie pozostajecie z tyłu. *Jedność stanowi siłę*, i przez nią Europa wolną będzie.

Przyjaciele Belgowie! Ojczyzna, matka moja, powiedziała mi że jestem dzieckiem ludu, nauczyła mnie że Bóg stworzył ludzi równych, że niemasz między nimi innej różnicy prócz tej jaką stanowią cnoty i występki, bogactwa i ubóstwo. Potrzeba pognębić występnych, po-

lepszyć los ubogich. Tymczasem starajmy się naśladować cnotliwych, szanować ubóstwo i nędzę. Taż sama matka, ojczyzna, poleciła mi podziękować wam, Belgowie, za przyjaźń jaką okazujecie dla Polski. Dziękuję wam z całego serca. Nieszczęśliwa jest teraz Polska, ale mam niewzruszone przekonanie, że kiedyś byt swój odzyska, że będzie szczęśliwą. Obym doczekał dnia, w którym mi dano będzie wspierać jej wolność i niepodległość, dopełnić obowiązku każdego kochającego swą ojczyznę człowieka.

XCI.

Mowa na obchodzie siedmnastej rocznicy rewolucyi miana w Bruxelli w zgromadzeniu Belgów i Polaków 29 listopada 1847 r.

Belgowie i wy przyjaciele wszystkich narodów!

Nieraz w tym starożytnym gmachu ogłaszaliśmy braterstwo i przymierze ludów. Wymagały takich oświadczeń rocznice naszej chwalebnej rewolucyi, cierpienia Polski wzbudzały spółczucie. Nigdy jednak podobna manifestacya nie okazała się w większym jak dzisiaj blasku. Do was należało, mowcy, dać dzisiejszej uroczystości taki rozgłos, złączyć wspomnienie naszej świętej sprawy z waszem dziełem. Dobryście zrobili wybór: dziesięć wieków bytu dawnej Polski usprawiedliwia go dostatecznie.

Cieszę się że mi los pozwolił być świadkiem, należeć do tej uroczystości, przemówić na niej, końcem wynurzenia wam naszej wdzięczności.

Jest temu lat 53, widziałem upadek mojej ojczyzny, widziałem ją pogrążoną w smutku, ale nie poddającą się rozpaczy. Widzę ją teraz znowu strapioną, uciśnioną, zdeptaną, a jednak niemasz w niej śladu zwątpienia: cała jej nadzieja, cała ufność w przyszłości. Jak tylko ludzkość, w powolnym postępie, zaczęła stawiać wsteczne kroki, zdawało mi się że potrzeba zgasnąć bez ratunku, bez pociechy. Tak myślałem; aż oto nowe poruszenia, nowe usilności pojawiają się w różnych stronach, ożywiają uśpione nadzieje, wzywają ludy do łączenia się w spólnej sprawie.

Witaj Italio! ziemio wielkich wspomnień! Głos Watykanu porusza twój starożytny Kapitol, wskrzesza twój duch, obudza ludy. Nie wahajmy się powiedzieć: jestto jeden z najwalniejszych, z najwspanialszych wypadków naszego wieku. Raduj się Italio! zeszła dla ciebie zorza wolności. Gdyby, co Boże uchowaj, zaćmić się miała, gdybyś znowu pogrążyła się w smutku, mamy przekonanie że ten smutek długo trwać nie będzie, że zabłyśnie znowu dzień szczęścia i wesela dla ciebie, bo synowie twoi są pełni poświęcenia.

Nic piękniejszego jak że Watykan ogłasza pokój i braterstwo. Oby tylko wytrwał w swem apostolstwie! Będzie mniej wojen i nienawiści. Ludy są powołane do wzmocnienia pokoju przez wojnę, do zawarcia przymierza przeciw tym wszystkim którzy ich uciskają. Prawda ta z każdym dniem lepiej poznana staje się teraz ich najgłębszem przekonaniem, a to przekonanie skojarzy straszną ligę, od której przyszły tryumf zależy.

Wszędzie ustają dawne niechęci i wstręty, które od-

dalały od siebie ludy, na ich miejsce nastaje przyjaźń między sąsiadami, i żeby się o tem przekonać, dosyć wziąść na uwagę tę sięgającą dawnych czasów między Słowianami a Niemcami, między Polakami a Niemcami nienawiść.

Pozwólcie mi naprzód sprowadzić ją do mniej strasznych rozmiarów. We wszystkich krajach Słowiańskich było zawsze i jest dotąd mnóstwo osiadłych Niemców. Jakażto nienawiść co przyciąga nienawidzących i skłania ich do osiadania i mieszkania między nienawidzonymi? Gościnni Słowianie dawali Niemcom przytułek z niebezpieczeństwem własnej narodowości. Polska była dla nich zawsze otwarta. Mówiono im: przyjmujem was z radością, niech krew wasza mięsza się z naszą, pozostańcie między nami jak bracia. Polska nie zaczepiała nigdy Niemców, nie myślała nigdy o podbiciu żadnego kraju niemieckiego, dawała im owszem pomoc i wybawiła od największego niebezpieczeństwa.

Z drugiej strony, w dawniejszych czasach, Słowianie wezwani od Niemców, osiadali w ich lasach, gdzie uczyli Saxonow, Szwabów, Frankonów, różnych rzemiosł, uprawy roli, chowania pszczół, warzenia soli, dawali przykład tym ludziom, zajętym polowaniem i rozbojem, życia osiadłego i pracowitego [1]). Cożto za nienawiść mię-

[1]) Sprengel, *Einfluss den die Wendische Nation auf den Anbau des östlichen Deutschlands gehabt hat: Vorlesung des Herrn Prof. Sprengel, Vice Präsident, zur Eröffnung der allgemeinen Versammlung des Thüringisch Sächsischen Vereins, den 18 October 1825 gehalten.*

F. Kruse, Deutsche Alterthümer oder Archiv, 1826, I Band, 6 Stück, p. 1—14.

dzy plemionami, która je zbliża i łączy w jeden naród na tylu punktach?

Dopiero za rozwiązaniem się systematu feudalnego w Niemczech, zaczęli Niemcy wdzierać się do Polski i innych krajów Słowiańskich, mianowicie między Elbą a Odrą rozciągłych, gdzie wycinali ludność, wytępiali narodowość, aż nakoniec król-szatan z królową dewotką, rozgrzeszoną przez Jezuitów, spiknąwszy się z nierządnicą Północy, rozszarpali Polskę. Zbrodnia ta dopełniła się w imieniu Niemiec, a obłąkana opinia dała jej poklask.

Duch filozoficzny, nie dość jeszcze silny, nie oburzył się na tę zbrodnią. Zaledwie dały się słyszeć słabe głosy potępienia, nim się ocknęło uczucie sprawiedliwości w sercach zdolnych przyjąć wielkie, szlachetne wrażenia. Odtąd Niemcy stali się braćmi Słowian, i głośno się z tem oświadczają. Jeżeli gorętsze umysły narzekają na ich ociąganie się, na ich powolność, z drugiej jednak strony hamować muszą swą niecierpliwość, widząc że Niemcy dają od czasu do czasu dowody, że postępują naprzód, że z głęboką rozwagą gotują się do skutecznego, do stanowczego działania.

Od młodych lat przywykły do różnych losu kolei, słyszałem że człowiek wzrasta w przeciwnościach, że chcąc zapewnić sobie pomyślną przyszłość, powinien krzepić się, co raz większych sił nabierać. Przyszłość nie jest już dla mnie, jest dla mojej ojczyzny. Przy schyłku wieku, widzę z radością że się w niej rozwijają coraz większe, nadzwyczajne tak materialne siły, jak i moralne zdolności. Chwała tobie Polsko, chwała twoim

usiłowaniom, twoim synom którzy się poświęcają za ciebie. Chwała wam Konarski, Wiszniewski, i tylu innym wyznawcom, męczennikom, którzyście zapieczętowali krwią swoją poświęcenie dla dobrej sprawy. Ich wiara, ich stałość, ich niezachwiana odwaga podkopuje fundamenta piekła i tyranii; potwór trójgłowy drzy i miota się, bo przewiduje swój upadek.

Belgowie! opuszczam te okiem nieprzejrzane, tylą klęskami poorane krainy, ale pełne najpiękniejszych nadziei; powracam do waszego kraju, gdzie ludzkość, wolność, pomyślność zeszły się z sobą, dla uszczęśliwienia waszego narodu. Winszuję sobie że mogę pod opieką waszej zwierzchności municypalnej złożyć wam podziękowanie za wasze chętne przyczynienie się do obchodu rocznicy naszej chwalebnej rewolucyi.

Przyjaciele naszej sprawy, której nie oddzielacie od waszego obywatelstwa, przyjmijcie nasze najczulsze dzięki, zachowajcie naszę chorągiew i nasze pamiątki. Bądźcie przekonani że nasze serca was i ciebie, szanowny prezesie, Gendebien, ciągle otaczać będą.

XCII.

Mowa na żałobnym obchodzie śmierci męczenników rossyjskich miana w rocznicę rozstrzelania Szymona Konarskiego 14 lutego 1848 roku.

Belgowie i wy wszyscy przyjaciele wszystkich narodów!

Pod panowaniem Aleksandra, państwo Rossyjskie ocalone ostrą porą roku, równie jak bohaterskim oporem

od napadu, który groził zniszczeniem jego bytu, miało nadzieję otrzymać reformę swej potwornej organizacyi, wyglądało praw i instytucyi których nie miało. Cesarz Alexander skłaniał się do ich nadania.

Nowe uczucie ożywiło cały naród; starzy i młodzi gotowali się do wielkiego dzieła. Młodzież mająca więcej zapału, zaludniająca wojsko znacznie uszczuplone po szczęśliwie zakończonych wojnach, ruszała się na wszystkich punktach obszernego państwa, porozumiała się dla poparcia wielkiego przedsięwzięcia. Tymczasem odmieniły się chęci cesarza Alexandra, przez co przygotowania młodzieży przybrały kształt ogromnego spisku, mającego na celu pokonać przeszkody i zaprowadzić tyle pożądaną i niezbędną reformę. Naród żądał koniecznie praw i instytucyi mających zastąpić miejsce ukazów i samowolnego rządu.

Ze swojej strony Polacy pragnęli uzupełnić byt swego kraju, zachęcani do tego obietnicami i upewnieniami Alexandra ozdobionego tytułem króla Polskiego. Za zbliżeniem się obu narodów, pociąganych do siebie przez spólny interes, delegowani spisku Polskiego rozmówili się z delegowanymi spisku Rossyjskiego, i mieli sobie podane punkta obopólnej umowy. Nie przestała na tem wielka myśl naczelników związku: postanowiono wezwać całą Słowiańszczyznę przez kogokolwiek ujarzmioną do federacyi ludów Słowiańskich. Byłoto w jesieni, a wykonanie tych wielkich zamysłów miało się zacząć na wiosnę.

Cesarz Alexander wiedział o wszystkiem. Chorowity ze złego usposobienia umysłu, ochroniał spiskowych,

a wywarł prześladowanie na niewinną młodzież szkolną, nie mogąc targnąć się na spisek skojarzony za jego wiedzą i przyzwoleniem. Widząc że trzeba uledz i chcąc stanąć w obronnej postawie, kazał swej familii opuścić stolicę, a sam pojechał do Taganrogu. Ale domniemany następca tronu, Mikołaj, i cesarzowa matka, zamiast udać się do Moskwy i Białegostoku, pozostali w Petersburgu.

W takim stanie rzeczy, śmierć niespodziewana Alexandra pomięszała wszystkie rachuby. Na tę wiadomość, Mikołaj gotował się do objęcia rządu państwa, a spiskowi powstawszy w stolicy, oblegli go w jego zamku. Grzmiały działa rewolucyjne w Petersburgu; ale jako o tem uwiadomić i poruszyć innych spiskowych rozproszonych na niezmiernej przestrzeni ogromnego państwa? Wszędzie się wahano, niepewność wstrzymywała działanie. Szlachetne usiłowania Igielstroma w Białymstoku spełzły na niczem. Powstanie Murawiewa Apostoła na Wołyniu zostało rozbite. W stolicy jednak despotyzm drżący ze strachu możeby upadł na zawsze, gdyby nie zaczęto parlamentować w płonnej nadziei otrzymania jakich koncessyi. Przez stratę czasu rozpierzchła się siła powstańców, tryumf został przy tyranie.

Zaczęło się śledztwo. Pociągnięto do niego tysiące dzielnych patryotów. Jeżeli mają być ukarani, mówił jednego razu wielki książe Konstanty, pierwszym winowajcą byłby nasz brat, cesarz Alexander, który wiedział o wszystkiem. Ale cesarz Aleksander już nie żył. Podług tej maxymy, że dla ocalenia państwa, czyli raczej władzy dospotycznej tyrana, można sprawiedliwie po-

święcić niewinnych i cnotliwych, choćby najliczniejszych, od czego sama nawet osoba cara nie jest wyjętą, zostało skazanych wielu cnotliwych Rossyan i Polaków na kary haniebne. Forma procedury zasłoniła po części tych ostatnich od zguby; zresztą nic nie przeszkodziło nowemu samowładcy do wywarcia całej swej wściekłości i zemsty. Zaludniła się Syberia licznymi osadnikami obu narodów: ich głowy pogolone błyszczały w ciemności podziemnych lochów kopalni, a stolica, Petersburg, widziała o świcie 15 grudnia starego stylu, 26 nowego stylu, pięciu patryotów powieszonych na wałach Kronsztadu. Pestel, Rylejew, Bestużew, Murawiew Apostoł, Kachowski, padli ofiarą wolności Rossyjskiej i Słowiańskiej.

Na pamiątkę tych męczenników poświęcamy nasze smutne posiedzenie. Ich cienie są tu obecne, przewodniczą nam w dopełnieniu tego świętego obowiązku, napełniają dusze nasze religijnem uszanowaniem. Myślimy że to samo uczucie przejmuje naszych przyjaciół, i wszystkich przyjaciół wolności.

Żałobne obchody na cześć tych męczenników nie są nowiną dla Polaków. Podczas rewolucyi 1830 roku, lud Warszawski tegoż dnia, 26 grudnia, obchodził ich pogrzeb. Polacy w emigracyi w różnych miejscach swego rozproszenia uczcili ich pamięć. Tu w Bruxelli nie omieszkaliśmy oddać im hołd: dzisiejsza uroczystość jest tylko powtórzeniem.

Jestto także dzień śmierci Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie 14 lutego. Jest on zawsze między nami: jego obecność doda więcej uroczystości naszym

wyrazom i temu hołdowi jaki składamy męczennikom Rossyjskim.

Po tem zagajeniu, mowcy obu narodów zabierali głosy, a gdy skończyli, prezydujący Lelewel, tak dalej mówił:

Jakiż to jęk odbija się boleśnie o nasze uszy? zkąd pochodzi? — z więzień. — Gdzie są te więzienia? — na całej przestrzeni półkuli, gdzie panuje porządek. — Kto w nich jęczy? — Polacy. — Za co tam siedzą? — za to że są Polakami.

Powiedziałem już raz i teraz powtarzam: żaden naród nie liczy więcej więźniów i potępionych jak nasz; dla żadnego nie nabudowano na całej kuli ziemskiej tyle więzień ile dla naszego; żaden nie zatrudnia tylu katów ile nasz. Narodzie występny i odrzucony przez panujący porządek! Policz łzy wylane od Odry do Dniepru, policz twe wdowy, którym pobrano mężów, twe matki, którym wydarto dzieci; policz te więzienia, w których synowie twoi są zamknięci, od Kamczatki do Nerczyńska, od Magdeburga do Kufszteinu; policz te niezliczone katusze wycieńczające przez długie lata siły żywotne więźniów, okutych w kajdany, zamkniętych w klasztornych izdebkach, w fortecznych kazamatach, w wilgotnych pieczarach. Narodzie występny, buntowniczy, wiarołomny, nagromadziłeś wszystkie zbrodnie, przebrałeś miarę nieprawości. Tam na wierzchołku skał niedostępnych, same tylko wiatry unoszą z sobą jęki twych potępionych dzieci; tu szum morza, którego fale oblewają mury więzienia i okrywają pleśnią ciała więźniów, zagłusza ich skargi. Gdzie indziej padają głowy pod toporami, wiszą ciała na szubienicach, grzęzną kule w pier-

siach: — giną różnemi rodzajami śmierci Artur Zawisza, Wołłowicz, Gecołd, Szymon Konarski, Pantaleon Potocki, Dobrycz, Wiszniewski, Bogusławski.... męczennicy! tyle razy liczeni, ale niepoliczeni.

Policz ich Pestelu! zbadaj ich sumienie, zapytaj za jakie przestępstwo ponieśli twą karę. Dowiesz się że są winniejsi od ciebie i twych towarzyszów: wyście powstali przeciw jednemu tyranowi, oni przeciw trzem razem. Powiedzą wam że Polska wierna układanej z wami umowie, nie przestaje walczyć z trzema tyranami, wzywa Rossyan i wszystkich Słowian do spólnej sprawy. Przez lat dwadzieścia głos jej wołania zdaje się być głosem wołającego na puszczy, jednak nie rozpacza. Pełna wiary i nadziei w przyszłości, nie przestaje się poświęcać, wiedząc że rzucone przez nią nasienie dojrzewa w sercach braci Słowian, równie jak na gruncie użyznionym krwią Polską.

Od dziesięciu wieków, Polska pełni swe posłannictwo dla rodu Słowiańskiego. Upadła przed przemagającą siłą, kiedy jej zdrajcy, wyrzekłszy się narodowych zasad, poszli błagać wsparcia i protekcyi despotów. Mielibyście i wy, Słowianie, pójść za przykładem naszych zdrajców, błagać protekcyi cara? O nie! nieraz już wam mówiono, patrzcie na Polskę, a zobaczycie co was czeka, jeżeli polegać będziecie na pomocy cara. Ale wasi panslawiści z miedzianem czołem i kamiennem sercem, za każdym razem odpowiadali: Polska opiera się, powstaje, drażni, oburza cara, i za to sprawiedliwie cierpi, dobrze jej tak, zasłużyła na swój los; ale my panslawiści, co się rzucamy w objęcia cara, ścielemy się pod jego stopy,

będziemy jego ulubionemi dziećmi. Zaślepieni uporem spodlonego ducha, ci panslawiści nie chcą zwrócić uwagi ani na potworny stan państwa Rossyjskiego, ani na jego głębokie zepsucie, ani na jego stargane siły; nie chcą spojrzeć pod maskę ukrywającą rysy strasznej poczwary noszącej tytuł cara. Nigdy nie chcieli dotknąć się drgających wnętrzności ludu Rossyjskiego; poznać jego uczucia, pomacać tentna jego serca przejętego boleścią, wzdychającego do lepszej przyszłości.

Nie brakuje także ludzi dobrej wiary, ale ciemnych i łatwowiernych, którzy omamieni zwodniczym blaskiem wielkości państwa, wątpliwej potęgi cara, rzucają się na oślep w panslawizm, biją czołem carowi, nie widząc innego punktu oparcia swej sprawy tylko u podnóżka jego tronu. Ci mi mówili: car jest nieprzyjacielem naszych ciemiężycieli, jest potężny, może nas uwolnić z pod ich jarzma, co gdy nastąpi, będziemy mieli w jego osobie nowego pana; jak mamy wtedy począć, żeby obalić jego władzę, skruszyć jego despotyzm? Odpowiadałem zawsze tym ludziom lękliwym: nie troszczcie się o władzę cara; nie będzie wam niebezpieczną, jeżeli się jej nie poddacie, jeżeli sami karku pod nowe jarzmo nie nachylicie; działajcie bez cara, a skruszenie jego despotyzmu zostawcie Rossyanom. Dla wzmocnienia mej rady, przypominałem Pestela, którego dzieło dziś prawie zapomniane, do smutnych wspomnień historycznych odesłane zostało.

Ale pytam jak można w naszym wieku przypuścić, aby naród liczny, chociaż niedający przez całe pokolenie żadnego znaku życia, zagrzebany w głębokiem milczeniu, pozostał martwy na zawsze? Mieliżby nasi bra-

cia, Rossyanie, dźwigać wiecznie kajdany? Nie, tak być nie może: lud Rossyjski odkrywa swe krwawe rany, potrzebujące prędkiego uleczenia, szemrze, narzeka, czasem się groźnie odzywa. Słuchajcie tego głosu, Słowianie, który potępia carski panslawizm. Rossyanie brzydząc się jarzmem, którem ich car ciśnie, nie chcą go narzucać swym pobratymcom; nie chcąc dłużej cierpieć u siebie samodzierżcę panslawistę, tę zakałę rodzaju ludzkiego, nie mogą życzyć sobie aby i resztę braci pochłonął.

Bałwan panslawizmu, noszący na sobie charakter wielkiego kapłana i samodzierżcy, wszędzie przewodniczy gdzie rozpusta, przekupstwo, gwałty, mordy, założyły swe panowanie. W jego ustach zawsze słodkie słówka chytrości, obłudy, zdrady i oszukania. Poprzedza go strach i groza, za jego tronem sterczy wysoki pomnik wzniesiony w długim ciągu wieków przez ukoronowanych katów. Jestto piramida zbudowana z czaszek ludzkich. Są w niej czaszki strzelców posiekanych ręką cara, czaszki mieszkańców świętego miasta Kijowa, zburzonego przez bezbożnych kniaziów Moskiewskich, czaszki Inflanczyków, którzy padli ofiarą wściekłości cara, czaszki republikanów Nowogrodu Wielkiego, pomordowanych, potopionych przez cara w liczbie 60,000; przy samej podstawie leży czaszka wiernego kanclerza, Wiskowatego, na każdem piętrze są rozłożone czaszki krewnych, przyjaciół, synów, córek, zięciów carskich; na samym wierzchołku widać nieopadłe jeszcze z ciała czaszki męczenników wolności obu narodów. Uderzcie czołem zaślepieni panslawiści przed waszym bałwanem, którego obraz skreślili wam, nie Polacy, ale sami Rossyanie na każdej

karcie swych dziejów. Chcecież, Słowianie, dołożyć kiedyś do tego pomnika wasze własne czaszki? Idźcie, zdajcie się na łaskę samodzierżcy — wielkiego kapłana.

Jest, powiadacie, potężny! Jest nim w rzeczy samej jeżeli można być potężnym, siedząc na tronie wynarodowionym przez przywłaszczenie, panując nad ujarzmionym narodem. Słabyto w naszym wieku fundament potęgi. Ten naród zbyt długo powolny i cierpliwy, kopie pod nim co raz głębszą przepaść, a gdy powolnym i cierpliwym być przestanie, w co się obróci jego potęga? Nie widzicie że w tym narodzie odzywają się dawne wspomnienia wolności, że zaczyna być lepiej pojmowana godność człowieka, że duch wieku głęboko porusza jego sumienie? Wkrótce skruszy swe więzy, a wtenczas bałwan panslawizmu, opuszczony od wszystkich, drżący ze strachu, runie z całą swoją potęgą w otwierającą się pod nogami jego przepaść.

Miejcie się więc na ostrożności, bracia Słowianie! Porozumiewajcie się, gotujcie się do działania. Nie raz na publicznych zgromadzeniach, starałem się odróżnić politykę carską, zwaną panslawizmem, od spólnego interesu Słowian; nie raz rzuciłem złorzeczenie na tę politykę, na knowania caryzmu, który chce ich pochłonąć. Dziś bardziej jeszcze głos podnoszę, widząc się popartym przez tylu mówców, przez braci naszych, Rossyan.

Interesem Słowian nie jest szukać protektora, ale działać zgodnie spólnemi siłami, każdy dla siebie i wszyscy dla każdego, odezwać się do braterstwa wszystkich ludów a w szczególności swego własnego szczepu. Rossyanie, Polacy, Czesi, Serbowie, Słowacy, Kroaci, Bośniacy,

Dalmaci, Raskowie, Bulgary, Illiryjczkowie, powinni się uważać za braci, za jednę wielką rodzinę. Między nimi nie powinno być żadnego pierwszeństwa, żadnego przodkowania: wszyscy są powołani działać dobrowolnie i jednozgodnie dla spólnej sprawy: każdy z tych narodów powinien pojąć że braterstwo jest zasadą najścislejszego przymierza. Czyto je nazwiemy federycyą, czy unią, czy konfederycyą, czy stanami zjednoczonemi, na takiej zasadzie prędko stanie umowa towarzyska.

Wierni tej umowie, łatwo zrozumieją że najstraszniejszym, można powiedzieć jedynym ich nieprzyjacielem jest przeciwna ich żywiołowi zasada która ich rozmaicie uciska. Przeciw temu nieprzyjacielowi mają potężną obronę w swoim żywiole, to jest w ludzie swego szczepu. Lud na wszystkich punktach Słowiańszczyzny jest tą siłą żywotną, która może znieść wszelkiego nieprzyjaciela, lud wszechwładny, oparty na swojej demokratycznej zasadzie, mogącej zwalczyć i obalić przeciwną zasadę.

Szczere braterstwo, najsilniejsza podpora demokracyi, ocali Słowian od wszelkiego zewnątrznego niebezpieczeństwa, połączy ich z ludami, Rumańskim, Niemieckim, Węgierskim; bo te ludy mają także tego samego nieprzyjaciela, który jest zarazem nieprzyjacielem rodu ludzkiego.

Przyjacielu Bakunin! Oświadczyłes szlachetne uczucia swych ziomków. Obok grobu tych którzy, jakeś powiedział pierwsi przebyli przepaść jaka zdawała się oddzialać oba narody, tych którymi słusznie chlubić się możecie, waszych bohatyrów, męczenników waszej wolności; obok ich grobu przyjmujemy z całem sercem oświad-

czenie waszego braterstwa, które z każdym dniem co raz bardziej wzmacniać się będzie. Chwała waszym męczennikom, dla których mamy największe uwielbienie. Oni to położyli zasady naszej zgody, naszego przymierza, podług których w spólnej sprawie działać będziamy. Wyznać jednak musimy, i sam to wiesz dobrze, że wzajemne porozumienie się między Rossyanami a Polakami napotyka przeszkody trudne na pozór do przezwyciężenia. Przyszłość nasza w wielu punktach jest ciemna: wyrocznia która nam przepowiada szczęście i pomyślność nie dość jasna, nie dość się wyraźnie tłumaczy. Zostawmy tę przyszłość na boku, nie troszczmy się o nią: nie do nas należy uchylać jej zasłonę, stanowić o losie narodów. Obalmy naprzód tyrana który nas uciemięża, tyranią która nas upadla, podnieśmy kwestyą ludu, obudźmy jego ducha demokratycznego, a wszystko się ułoży i pogodzi za spólną wolą wszechwładztwa obu narodów. Ufni w gwiazdę naszej przyszłości, nie odstręczajmy się żadną trudnością, bądźmy szczerzy, niech żadna nieufność nie postanie między nami, działajmy zgodnie, jednoczesnie, dobrowolnie, bez wahania się i wstecz cofania, śmiało i wytrwale, a pomyślny skutek uwieńczy naszę dobrą sprawę.

Często dawne dzieje są słodkiem wspomnieniem; i dla tego lubię przypominać jutrzenkę naszej przeszłości. W obszernej Słowiańszczyznie, zwanej Rusią, ożywionej wolnością ludu, było w onych dawnych wiekach wiele rzeczypospolitych po wsiach i miastach. Między niemi rzeczpospolita Nowogrodzka przyświecała innym swym blaskiem. Miasto Psków, zależące od niej, przyszedłszy

do pomyślnego bytu, umyśliło oddzielić się i utworzyć osobną rzeczpospolitę. Uwiadomieni o tem Nowogrodzianie, idąc za natchnieniem szlachetnego uczucia, odpowiedzieli po bratersku: czyńcie, Pskowianie, coście postanowili, nie myślimy zagradzać wam drogi do szczęścia. I córka oddzielona z posagiem w obszernych ziemiach, kwitła w pokoju obok potężnej matki.

Wszystkie te rzeczypospolite, nagabane przez carów Moskiewskich, w wojnach z nimi znajdowały obrońców w wojownikach Litewskich, i nieraz Litwa zasłoniła wolności miast Ruskich od ich zamachów. Między niemi a caratem, Twer, twój piękny kraj, kochany Bakuninie, był wtenczas udzielnem państwem, i jakby przedmurzem, o które rozbijały się usiłowania carów. Nieraz to udzielne państwo wzywało pomocy swych sprzymierzeńców, i Litwini zanosili postrach aż pod mury Moskwy. Te piękne wspomnienia dowodzą, że odległość choćby największa nie przeszkadza do spólnego działania. A ty, Bakuninie, co znasz owe strony, mówisz nam że te odległości teraz się zbliżają. Tak jest, nie masz przedziału między tymi Rossyanami a Polakami, którzy kochają wolność. Bracia biegną na ratunek braci. Nie ustawaj, Bakuninie, w przedsięwzięciu, kończ zaczęte dzieło, wytrwaj mężnie w przeciwnościach jakie cię czekają. Wiem że twój patryotyzm nie potrzebuje zachęcenia; ale spólny interes, uczucie braterstwa, każe mi się odezwać do niezmiennej z obu stron wytrwałości. Nie zapominaj że się znajdujemy w przybytku, gdzie się unoszą cienie męczenników wolności, którym cześć oddajemy. Cienie Pestela i Bestużewa, Rylejewa i Murawiewa, Kachowskiego i Konar-

skiego, czuwają nad naszem sumieniem, dotykają bicia serc naszych, zgłębiają naszę przyjaźń. Pokój im! Ich obecność wróży nam dobrą przyszłość, wróży pomyślność Rossyanom, Polakom i wszystkim Słowianom. Przyjacielu Bakunin! podaj nam dłoń braterską, i uściśnijmy się serdecznie.

Belgowie i wy przyjaciele wszystkich narodów. Ożywieni uczuciem braterstwa, wiecie że bracia powinni się kochać. Bądźcie przekonani że ta miłość utwierdzi odwieczne przymierze Rossyan z Polakami. Obecni na tym żałobnym obchodzie, byliście świadkami wylewu naszych uczuć braterskich. Powiedzcie wszystkim coście widzieli i słyszeli.

XCIII.

Mowa w drugą rocznicę powstania Krakowskiego miana w Bruxelli 22 lutego 1848 roku.

Belgowie i wy przyjaciele innych narodów!

Przeszłego roku, o tej samej godzinie, mówiłem wam o niezgodzie; ponieważ ją zarzucano Polakom, ganiąc całą massę demokratyczną, a ochraniając różne stroniące od niej grona, wyłączające się dla licznych powodów, dla dziwnych pretensyi; ponieważ także znaleźli się jednacze, którzy zwalając winę na emigracyą demokratyczną, zalecali zgodę. W mojem przemówieniu, powstawałem na te pretensye, na niecne sposoby zbierania stronników, w ogólności na wszystkich separatystów; odrzucając niewczesne rady, prosiłem doradców aby się sami wprzód między sobą pogodzili, za co wszystko oska-

rżono mnie o gniew. Gniew! jestto pierwsze, a często ostatnie wzruszenie życia ludzkiego: gniewa się dziecko przychodzące na świat, gniewa się skrzepły starzec stojący nad grobem. Doświadczamy tego wzruszenia, kiedy nas oburza niesprawiedliwość lub czyn jaki niegodny, haniebny, przewrotny, nikczemny; możnaby mi zatem gniew przebaczyć, ponieważ jestem stary, i ponieważ oburzają mnie niecne postępki. Ale dziś starać się będę unikać gniewu.

Po upłynionym roku, dowiaduję się że ludzie z pretensyami, separatyści przeciwnych opinii chcą nakazać milczenie demokratom, że sami nawet demokraci, którzy się takimi być mienią, nie chcą postępować podług zasad demokracyi, ani mówić o niej, prawdziwi *noli me tangere*, nie dotykaj mnie bo się skaleczysz. Dowiaduję się także z długiej mowy, że jak należałoby Montalambertowi nie wyjawiać swej opinii przed demokratami Polskimi, tak Spilthoorn nie powinien wyznawać publicznie w obec demokratów Polskich, że jest demokratą, ani im mówić że przychodzi od towarzystwa demokratycznego życzyć Polsce lepszej przyszłości. Strzeż się, Belgu, mówić przed nimi, że masz swój kraj, że w postępie rzeczy ludzkich jest jeszcze coś do poprawy, do odmienienia; trzeba ci wiedzieć że idzie tylko o Polskę niepodległą; choćby była stekiem niewoli, mniejsza o to, byle niepodległa, i nic więcej. Polska nie mająca wiedzy o sobie samej, Polska bez zasad, bez sumienia, dość że uznana za niepodległą. Nie roztrząsaj, szanuj opinią przeciwników, milcz! Mówią że człowiek bez zasad, bez sumienia, jest albo głupcem, albo nikczemnikiem: nie chcę takiej Polski.

Czciciele niezgody nie przestają tedy kłócić przekonania massy. Jestto polip o stu ramionach, który pożera wnętrzności massy demokratycznej. Powinniśmy walczyć z nimi, żeby wzmocnić zasadę demokratyczną którą znieważają, żeby odsłonić przyszłość Polski którą zaciemniają. Owoż w takim stanie rzeczy, po upłynionym roku, nie zostawałoby mi jak powtórzyć com w roku przeszłym o niezgodzie powiedział, żeby ich jeszcze raz napiętnować. Ale oskarżanoby mnie znowu o gniew, a ja dzisiaj szczerze pragnę wytłumaczyć się bez gniewu; stanę przeto na innem stanowisku, i wezmę pod uwagę kwestyą wytoczoną przez poprzedzającego mowcę.

Zdarza się czasem że wypadki bywają niedokładnie i niewłaściwie nazwane. Tak się stało z rewolucyą Warszawską i powstaniem Krakowskiem, które, mojem zdaniem, wcale przeciwnie nazwać należało.

Powstanie Warszawskie 1830 roku odebrało imie rewolucyi; ponieważ rewolucya lipcowa nosiła już to imie; ponieważ wtenczas nazywano rewolucyą wszelkie wstrząśnienia, demonstracye, przechadzki ludu; ponieważ nasi doktrynery i dyplomaci mówili że się prawnie zbuntowano przeciw królowi Mikołajowi, który zgwałcił konstytucyą, i zrzucili go z tronu, jak gdyby był prawnym monarchą, i uchwalili nakoniec że Polska na przyszłość będzie królestwem konstytucyjno-reprezentacyjnem. Wszystko to kładziono na karb rewolucyi.

Tymczasem naród rusza się na ogromnej przestrzeni Polski, oświadcza że nigdy nie uznał przywłaszczenia cerów, że chce się uwolnić z ich więzów, z ich tyranii; domaga się niepodległości przez objawione na wszystkich

punktach powstanie, któremu nakoniec dyplomaci nie śmieli się sprzeciwiać, zachowując sobie jednak pewne zastrzeżenia.

Kiedy w rocznicę rewolucyi Francuzkiej, którąśmy obchodzili w Warszawie, utrzymywałem że powstanie jest w rzeczy samej i będzie nadal dla nas rewolucyą socialną, niezbędnie potrzebną do odrodzenia narodu, oburzono się na moje twierdzenie. Nasi dyplomaci zlękli się, i ledwie że mnie nie zapozwano przed sąd Izby za te śmiałe wyrazy. Rewolucya miała się zatrzymać tam gdzie była, i nie wdawać się w socialne odmiany.

Powstanie Krakowskie zaczyna przeciwnie od aktu w najwyższym stopniu rewolucyjnego, od aktu socialnego: powołuje lud do powstania, do odzyskania swych praw przez rewolucyą radykalną, do odmienienia z gruntu socialnego porządku. Przedziwna odezwa, której brakowało tylko pomiędzy naczelnikami człowieka z ludu, jasności i języka ludu, żeby mogła być łatwiej przez lud zrozumiana. Mniejsza o to kto był jej autorem: zasady są w niej wyraźnie położone. Jestto pierwsza rewolucya socialna, która się otwarcie objawia na horyzoncie Polskim. Od tego czasu, niepodobna aby jaka inna ze wstecznemi wyobrażeniami nastąpić mogła. Skoro tylko ten manifest został ogłoszony, zaraz był pochwalony i przyjęty przez naród i całą emigracyą. Chwała wybuchowi Krakowskiemu, zdziałanemu przez nieustraszoną młodzież! Mając wydać w przyszłości swe skutki, obudza tymczasem żywotne siły narodu. Sami tylko kłótniarze wypierają się własnego uczucia, śmieją mu przyganiać.

Zgroza!..... Patrząc na Kraków, co widzę?..... Go-

dło Habsburgów: rydel grabarza z położonym nawkrzyż piszczelem. Okropne wspomnienia tłoczą mi się do myśli: szereg imion Austryackich, Filipów, Ferdynandów, i ich służalców, aż do Metternicha, którzy okryli żałobą obszerne kraje Europy. Echo gór Czeskich, Węgierskich, wszystkich posiadłości Austryackich powtarza, od wieku do wieku, odgłos rzezi wytępiających całe ludności. Przeklęte panowanie ojcowskie Apostolskiego monarchy! chciwe i nienasycone, bez wystawy, smutne, posępne, bez miłości, wszeteczne! obrzydłe i haniebne panowanie, zatopione w martwych rachunkach, myśli tylko o podstępach, oszukaństwie i okropnych mordach. Pijawka nienasycona krwią ludzką, zastawia sidła na sprzymierzeńców i przyjaciół, kopie grób dla nich. Całe to państwo jest lochem podziemnym, w którym leżą zwalone na kupę kości ludzkie piekielną sztuką Habsburgów. Ale grunt zorany tylą klęskami ugina się pod ich stopami; sprawiedliwość Boska strąci do tego lochu sprawców tylu zbrodni, i uwolni ludy od ciemiężycieli.

Za kilka dni pójdziemy polecić Bogu dusze pomordowanych ofiar. Umysł strapiony pociesza się w nieszczęściach u stóp ołtarza. Uciekają się do niego równie ludzie cnotliwi, jak i najwięksi zbrodniarze. Kto wie, może teraz sam Metternich, chcąc oczyścić się ze zbrodni, ukoić strwożone sumienie, bije czołem przed ołtarzem. Ale jego zbrodnie wymagają innego oczyszczenia. Potrzeba je potępić i napiętnować publicznie, podać złorzeczeniu, przekleństwu rodzaju ludzkiego; potrzeba powołać ludy do broni, żeby zgładzić i zetrzeć ten straszny potwór.

Do zgładzenia tego potworu przyczyni się lud Polski, i godnie tego dopełni. Odzyska swą niepodległość i swoje prawa. Mówią że nie jest oświecony: przedzieleni od niego odległością miejsca i długością siedmnastoletniego przeciągu czasu, nie możemy sądzić o jego zdolności, jednak o niej nie wątpimy.

Niedawno pewien młodzieniaszek, przybywający od najdalszych granic dawnej Polski, spotkał się u mnie z jednym z naszych szanownych emigrantów. Zgadano się o losie ludu. Emigrant pragnie znaleźć w naszym ludzie zdolności, nie wątpi że ich kiedyś nabędzie, ale przedewszystkiem, powiada że go trzeba oświecić. — Oświecić! oświecić! powtarza młodzieniaszek, zawsze jednę i tę samę oddawna śpiewacie piosneczkę; zrzeczmy się narzuconej mu opieki, a zobaczymy czy jest ciemny i pozbawiony zdrowego rozsądku. Pamiętajmy że ten młodzieniaszek, który tak odpowiedział, należy do najznaczniejszej familii naszej arystokracyi. W rzeczy samej należałoby wątpić o rodzaju ludzkim, o opatrzności, gdyby lud skazany był na wieczną ciemnotę. Prawda nakształt zarazy wszędzie dochodzi, zdrowy rozsądek kształci się i rozwija. Wszędzie lud zaczyna poznawać, że jeżeli sam przez się praw swoich nie odzyska, nigdy ich posiadać nie będzie. Powiedzieliśmy to przed kilku laty w imieniu emigracyi. Głos nasz może nie doszedł do jego wiadomości; ale rewolucya Krakowska lepiej nam dała do zrozumienia co ma począć. Odtąd żadne powstanie w Polsce nie może obejść się bez ludu; najdzielniejsze będzie to które sam lud rozpocznie, któremu nada popęd i kierunek.

Kończę mój głos, obywatele, uchylam się od dyskussyi, zostawując obszerne pole naszej sprawy światłu waszych mowców.

XCIV.

List do Welkera.

Kochany Panie Welker!

Z mojej samotności zasyłam ci kilka wyrazów pozdrowienia. Zadziwisz się może żem się z niej jeszcze nie ruszył, ale przestaniesz się dziwić, gdy ci powiem że mi trudno oderwać się od mych zatrudnień naukowych, że mam w nich do dopełnienia pewne obowiązki.

W moim wieku odłączyć się od nich, byłoby zapewne rozstać się z niemi nazawsze. Nauka była zatrudnieniem całego mego życia; jest ona moją drugą ojczyzną; jeżelim kiedy oddał jaką usługę memu krajowi, to nie gdzieindziej tylko na polu nauki.

Gotuję się jednak odłożyć ją na bok, żeby być z bliska świadkiem tych wszystkich wstrząśnień, które poruszają starą Europę, i powstania mojej ojczyzny; mówię, być świadkiem, bo inwalid nie mógłby oddać żadnej usługi, i tylkoby zawadzał tam gdzie młodzież działa. Do niej należy przygotować nam odpoczynek na ziemi ojczystej.

Zacny przyjacielu! Przypominam sobie z pewnem wzruszeniem naszę rozmowę w Bruxelli, i twoje trafne uwagi nad moralnością ludów, która przez reakcyą powiększa się w miarę zepsucia rządów. Nie przeczuwaliśmy wtenczas że chwila była tak blizka, w której cnota

ludów miała zajaśnieć w całym swym blasku. Chwała twoim Niemcom!

Ostatniego dnia przeszłego roku przepędziłem z przyjemnością wieczór w gronie licznych robotników Niemieckich mieszkających w Bruxelli. Wśród wynurzeń serdecznych uczuć, wzniosłem toast na pomyślność Niemiec połączonych, nierozdzielnych, demokratycznych, potężnych. Powiedziałem wtenczas że braterstwo jestto słowo czarodziejskie, które wzmacnia przymierze ludów i może ustalić pokój, sprawić zamiłowanie zasady demokratycznej, zapewnić niepodległość ludów i osób; powiedziałem przytem że obok braterstwa antagonizm plemion ostać się nie może, że wszędzie gdzie są ludności niemieckie, polskie, słowiańskie pomięszane z sobą, pokój i zgoda kwitnąć między niemi będzie.

Tak jest, wyraz braterstwo jest potężny: obala granice między plemionami, językami, wyznaniami, i zlewa ludy w jedno ciało. Zrozumieliście to w waszem zgromadzeniu w Frankfurcie, gdzieście roztrząsali przyszłość Niemiec i brali na uwagę przyszłość Polski.

Piszę do ciebie, żeby w imieniu Polski oświadczyć wdzięczność za wasze szlachetne wyrażenia, i oddać hołd waszemu zgromadzeniu. Uwielbiam wzruszenia i wielkość duszy ludu Niemieckiego, ten popęd umysłów, te uczucia serc objawione w Berlinie, w Wiedniu, wszędzie gdzie miały sposobność okazać się na jaw.

Ale pośród uniesień radości, smutny widok zasępia dzień pogodny. Niemcy osiadli w dawnéj kolebce Polski, zapominając jak się tam dostali, jak byli przyjęci, nie chcą bratać się z krajowcami.

Jeden z moich przodków, Münich, rodem z Szwajcaryi, osiadł w Polsce: mówiono mi w mojej młodości, że był jednym z najgorliwszych patryotów pomiędzy mieszczanami Warszawskimi. Mój dziad Henryk Lelewel z Insterburga, Prusak z okolic Królewca, osiadły w Polsce, umiał być wiernym obywatelem kraju, który stał się jego ojczyzną. Nie mogę tedy zrozumieć patryotyzmu tych osadników Niemieckich, którzy opuścili kraj ojczysty, żeby na obcej ziemi sprzeciwiać się życzeniom swych dawnych spółziomków.

Powiadają że Polacy nie umieją szanować cudzej wolności, ani swojej własnej używać. Odzywają się z tem na granicy Prus zachodnich, w Pomeranii i Kaszubach, które połączone przez kilka wieków z rzecząpospolitą Polską węzłem braterstwa, używały większej wolności i *niepodległości* niżeli Prusy wschodnie, oddzielone przez dynastią. Zaprzeczałby świadectwu historyi, ktoby na to nie przystał. Ganią tych którzy więcej niż przez pół wieku walczą za wolność, którzy powoływani szlachetnym głosem ludu Niemieckiego, gotują się do wywalczenia niepodległości.

Zdaje mi się że lud Niemiecki potępi ten gorszący bunt swych braci, i naprowadzi ich na lepszą drogę. Zdaje mi się także że nie spuści z oka drugiego sprzeciwienia się swej woli. Jakim sposobem Polak wzywany do odzyskania swej niepodległości, odpowie temu wezwaniu szlachetnego ludu, jeżeli będzie miał ręce związane przez władze Pruskie, Austryackie? Trzeba przedewszystkiem uwolnić z więzów cesarskich, królewskich, te części Polski, które są powołane do przyczynienia

się do spólnego dzieła. Wtenczas Polak potrafi porozumieć się z Rossyaninem, który upomina się także o swą wolność, i skutecznie dopomodz do obalenia caryzmu w jego państwie. Bez tego cała szlachetność ludu Niemieckiego, wszystkie jego usiłowania i ofiary w proch się rozsypią.

Kochany przyjacielu! Zamiarem moim jest wyjść z mego długiego schronienia, żeby się przypatrzyć na otwartem powietrzu wspaniałym poruszeniom świata. Mam nadzieję, że gościnność nie będzie mi odmówiona przez zwierzchność jakiegokolwiek kraju. Może gdzie będę miał szczęście napotkać cię i uściskać.

Bruxella, 13 kwietnia 1848 roku.

XCV.

Do zgromadzenia narodowego Niemieckiego w Frankfurcie.

Do was, reprezentanci wielkiego narodu Niemieckiego, przemawiam w imieniu Polski. Każdy może przemawiać do władzy najwyższej którą szanuje, i której mądrość zasługuje na powszechny szacunek. Może inni z moich ziomków pójdą za moim przykładem; co do mnie ośmielam się otworzyć myśli moje przejęte najżywszą boleścią.

Polska powołana ostatniemi wypadkami i szlachetną przychylnością ludu Niemieckiego do wzniesienia przedmurza przeciw zamachom despotyzmu i barbarzyństwa, miała prawo oczekiwać szczerej, otwartej, braterskiej polityki, którąby jej wymierzyła sprawiedliwość i wróciła byt taki, iżby mogła stawić czoło spólnemu nie-

przyjacielowi, byt w którym nie byłoby żadnej różnicy między ludami: Polskim, Litewskim, Niemieckim, Żmudzkim, Ruskim, z których jest złożona. Jak w niej rozróżniać Niemców od Polaków, kiedy braterstwo obu narodów ma być wzmocnione i służyć za podstawę powszechnej federacyi ludów?

Europa uznała potrzebę bytu Polski, i z tej potrzeby wynika wszelka dla niej przychylność. Europa, a w szczególności Niemcy powinny przyczynić się do jej przywrócenia. Te wszystkie nadzieje, te wszystkie oczekiwania zdają się być zawiedzione. Bo cóż się stało?

Oto naprzód zaczęto się kłócić o oderwane części Polski, i zarazem rzucono w nich nasiona niezgody przeciwne braterstwu, a to dla zadosyćuczynienia ograniczonym widokom, marnym próżnościom, pretensyom dynastycznym. Wniesiono potem i postanowiono odciąć od jej ciała różne kawałki, jak gdyby Polska pokaleczona, ochromiona, osłabiona, mogła oddać usługę jakiej od niej ludy wymagają.

W szczególności, chytra polityka gabinetu, który przez swe podstępne działania zasłużył w historyi na nazwiska gabinetu Machiawelskiego, podsyca nienawiści, stara się zgładzić imie Polski. Podług niej, Polak w Poznaniu jest cudzoziemcem: zastawiają tam na niego sidła, zwabionego wielkiemi obietnicami wypędzają, wtrącają do więzienia. Zapowiadają reorganizacyą księstwa Poznańskiego, a zaczynają od jego poćwiertowania. Nie przypomina sobie ten historyczny gabinet, że od czasu zamordowania króla Przemysława przez margrabiów Brandenburgskich, księstwo Poznańskie nie jest już dla Pol-

ski? czy nie rozumie tego, że należenie Polaków do jakiejkolwiek reorganizacyi tego księstwa, uczyniłoby ich odpowiedzialnymi przed Polską? Odkąd lud Berliński i uczucie braterskie Niemiec powołało Polaków do oręża dla zdobycia niepodległości, *nie idzie już o księstwo*, zaręczone jakimkolwiek traktatem potwierdzającym rozbój, *ale o całą Polskę*, której część dana w podziale królowi Pruskiemu, miała służyć za początek *do przywrócenia całej Polski.*

Sprzeciwiają się temu niegodziwe postępowania, a tak wielka myśl ludu Niemieckiego, której wykonanie miało świat zadziwić, kończy się na niczem, może nawet wyjść na złe samym Niemcom.

Wskrzeszenie sprawy Polskiej, głośno oświadczona dla niej przychylność, przyobiecana opieka, poruszyły wszystkie jej przeciwne, nieprzyjazne żywioły, które, ośmielone przez swych protektorów, miotają się na nią, wichrzą, mącą, dopuszczają się wszelkich gwałtów, popełniają bezprawia. Tam gdzie miał być założony pierwszy fundament przyszłego przedmurza przeciw barbarzyństwu i despotyzmowi, wyuzdane żołdactwo, wypędzane ze stolicy, okryte hańbą i złorzeczeniem, mści się nad Polakami, kraj ich uciska. Usiłują tam wytępić uczucie braterstwa, jątrzyć i odstręczyć umysły narodu, który nie mieści się w samym tylko *szczupłym powiecie Gnieźnieńskim.*

Nigdy Polska nie doznała większych trudności, jak po oświadczeniach sympatyi i braterstwa; nigdy nie była mniej zdolną do działania sama przez się, do skutecznego powstania, jak teraz, będąc wtrąconą w odmęt

fałszywych pozycyi: jej środki są rozproszone, jej działanie zachwiane, zniweczone, zdradzone. Zmuszona do ugody z swymi wiarołomnymi protektorami, znieważona, poniżona, mali wybrać jednego z nich, rzucić się w objęcia więcej ofiarującego, i pełnić mu służbę? mali z rozpaczy rzucić się do oręża, i starać się sama przez się zerwać swe więzy? W każdym razie ile klęsk, ile nieszczęść! Biada ludzkości, biada równie Polsce jak Niemcom!

Szanowni reprezentanci! macie się naradzać nad smutnym upadkiem tej kwestyi żywotnej dla bezpieczeństwa Niemiec. Sądzę, że uwagi których ośmieliłem się dotknąć i wiele innych przedstawia się waszemu światu. Chciejcie je rozważyć w waszej mądrości, i starajcie się wynaleść środki zapobieżenia złemu, jeżeli już nie jest zapóźno [1]).

---

[1]) Haniebnej pamięci zgromadzenie Niemieckie we Frankfurcie obradujące, zamiast coby miało zacząć od wypędzenia swych trzydziestu kilku królów, książąt, książątek, bez czego Niemcy nigdy jedności swej nie ugruntują, wzięło się w nienasyconej chciwości do zabierania i przyłączania do Rzeszy krajów Polskich, Włoskich, Duńskich, do budowania floty i tym podobnych materyalne tylko żądze narodu oznaczających działań. Z ostatnich słów tej odezwy bez daty, widać że była posłana do Frankfurtu przed 27 lipca 1848 roku, w którym zgromadzenie uchwaliło wcielenie większej części Poznańskiego do Rzeszy niemieckiej. Izba Pruska, na wniosek p. Philipps, uchyliła w artykule 1 konstytucyi to rozbójnicze postanowienie parlamentu Frankfurtskiego.

Nota wydawcy.

XCVI.

Druga odezwa do tegoż zgromadzenia.

Pozwoliłem sobie, przed kilką miesiącami, odezwać się do zgromadzenia narodowego Niemieckiego, w nadziei że wynajdzie sposoby pojednania i ukojenia pojątrzonych umysłów, i postawi czoło chytrości absolutystów. Moje nadzieje zostały zawiedzione. Nie zostawało mi tedy jak milczeć i rozmyślać nad usposobieniami ludzkiemi, które się czasem objawiają w sposób niepodobny do wytłumaczenia. Ale w tym przeciągu czasu zostałem wezwany przez Radę narodową Polską we Lwowie do delegacyi, która miała zanieść zgromadzeniu narodowemu Niemieckiemu słowo braterstwa. Ciągła choroba nie pozwoliła mi udać się na miejsce. Dla dopełnienia tedy włożonego na mnie obowiązku, odzywam się drugi raz do szanownego zgromadzenia.

Sądzę że szczerość moich mocodawców nie może podlegać wątpliwości. Z tem wszystkiem, braterstwo podnoszone teraz z większym niż kiedy rozgłosem, jest często czczym wyrazem. Sami to wiecie; i dla tego zaczynam od przekonania was o szczerości moich mocodawców.

Szanowni reprezentanci! Niemcy znają ich uczucia. Polska nie miała monarchów coby ją popychali do podbojów; naród Polski sam się rządził, i od wieków Niemcy, jeżeli im Polska nie oddała jakiej usługi, nigdy nie miały powodu narzekać na jej sąsiedztwo. Granice Polski były zawsze otwarte dla Niemców, którzy od wieków w niej

osiadali, wiedząc że na jej ziemi znajdują gościnne i braterskie przyjęcie. Nie mogę inaczej wytłumaczyć ciągłego ich napływu do mego kraju.

Moi mocodawcy, idąc za przykładem swych przodków, dobrowolnie postanowili oświadczyć wam swoje uczucia. Myśleli że odzywając się do was, reprezentanci, odpowiedzą wzruszeniu ludu Niemieckiego, które się tak szlachetnie objawiło, ludu, który liczył na was, który był pewny że się zastosujecie do jego uczuć.

Co do mnie, byłbym niegodny imienia Polaka, gdybym się nie przyłączył do myśli moich mocodawców, gdybym nie chciał być tłumaczem, jakkolwiek słabym, ich uczuć, gdybym nie życzył z całego serca szczęścia Niemcom, gdybym nie mógł powiedzieć że kocham Niemców braterską miłością, gdybym nakoniec był obojętnym dla tych którzy w waszem zgromadzeniu mają odwagę bronić sprawiedliwej sprawy mojej cierpiącej i nieszczęśliwej ojczyzny. Ci ludzie szlachetni wzbudzają w narodach, Polskim i Niemieckim, ufność w przyszłości, i jednają sobie miłość, która przetrwa wszystkie postanowienia waszego dostojnego zgromadzenia.

Był czas kiedy nienawiść ludu do ludu popychała jedne przeciw drugim. Wasze kroniki liczą mnogie ludności Słowiańskie wycięte przez ród Germanów. Dzięki oświeceniu tego wieku, naczelnicy nie mają mocy wskrzeszenia tych dawnych nienawiści, które są tylko wspomnieniem historycznem. Nie chcę wyliczać dat odległych lub blizkich tych strasznych rzezi, ani wskazywać wyludnionych powiatów. Dotykam niechętnie tego przedmiotu dla tych członków zgromadzenia, którzy niepomni

na to co się działo w świecie, lubią w swych wywodach wylewać nieprzetrawioną erudycyą.

Niedawno Słowianie, w jednej ze swych braterskich manifestacyi, oświadczyli że nie uważają w żadnym szczepie rodu ludzkiego niższych zdolności do bytu niepodległego. Jestto ostra przymówka tym, którzy w swych wykrzykiwaniach lubią upośledzać drugich, którzy, jak się zdaje, nie chcą wiedzieć o tem co jest wiadomo w Niemczech, że ród Słowiański i Polska były nieraz użyteczne Niemcom. Z głębokich i mądrych dzieł Niemieckich, które przyniosły tyle światła do naszego kraju, dowiedziałem się że dawniej Słowianie uczyli Niemców uprawy roli, rzemiosł, dali przykład życia osiadłego i pracowitego. Dawni Niemcy winni w wielkiej części Słowianom odmianę i ulepszenie społecznego życia.

Nie brakuje ludzi w waszem zgromadzeniu, którzy przez szczególniejszą niechęć mówią o Polakach z pogardą. Nie dbamy o ich deklamacye. Ta jednak Polska, upośledzona w ich oczach, miała ludzi światłych, uczonych. Wydała najpierwszego optyka, najpierwszego botanika, który dostrzegł płeć w roślinach, astronoma twórcę nauki, którego nam zazdroszczą Niemcy, równie jak ziemi jego pobytu, jak gdyby im brakowało własnych sławnych ludzi i niezaprzeczonych posiadłości.

Polska miała swoje własne wyobrażenia polityczne i instytucye, które uświetniały jej byt od wieku do wieku. Kiedy została Rzecząpospolitą, miała już oddawna ustaloną jedność państwa, kiedy Niemcy rozerwane przez swych potentatów, szukały obcego organizatora. Gustaw Adolf zaproszony do urządzenia Rzeszy, obiecał

ustanowić w niej Rzeczpospolitę. Gdyby los fatalny nie przeszkodził mu do wykonania jego zamysłu, nie napotkalibyście na tyle niepodobnych do przełamania trudności w urządzeniu waszej kochanej ojczyzny.

Polska ocaliła Wiedeń! Tym czynem dokazała coś więcej: odparła na zawsze Turka przeszło od stu lat panującego w Węgrzech; ocaliła Niemcy od zalewu, który miał się rozciągnąć aż do Renu i sprowadzić oręż Ludwika XIV.

Niemcy ze swemi stu głowami przybranemi w infuły i korony, nie miałyli dogodnej pory wywdzięczenia się i oddania usługi swej dobrej sąsiadce? Pod panowaniem tych którzy, podług wyrażenia i zasady Fryderyka II., potępiali postępowanie ludzi mających dane słowo za rzecz świętą, nazywali rodzaj ludzki trzodą owiec, i żeby uchodzić za bohatyrów, śmiało zbliżali się do zbrodni: Niemcy obojętnie patrzały na rozbiór Polski dopełniony w swem imieniu.

„Kiedy Noteć wyleje, jej wody, mówił poseł Fryderyka, należą do mego pana; a zatem i ziemie zalane, kiedy ta rzeka powróci do swego koryta.“ Noteć wylała jeszcze raz w waszem zgromadzeniu! Chciano uświęcić rozbój, tłumiąc głos sumienia, które wołało że głosowanie jest nieważne, żadne, że dyskussya nieuczciwa. Fryderyk, smutnej pamięci, przypuszczał do swych zbrodni tych którzy byli gotowi podzielić z nim naganę: w waszem zgromadzeniu chciano podzielić tę naganę między Niemcy i ich dostojne zgromadzenie, nie przewidując nierozwikłanych trudności w jakie się zaplątać miano, gdyby zdrowy rozsądek i moralność lu-

dów mogły być do tego stopnia obłąkane w naszym wieku.

Wyznaję że dusza moja jest smutna; albowiem podzielam wzruszenie mych ziomków i naszych braci, Niemców. Wszyscy moi ziomkowie są zmartwieni; nie dla tego tylko że idzie tu o ich sprawę, lecz że postanowienie dostojnego zgromadzenia krzywdzi Niemcy, dla których zachowują niewzruszoną sympatią, w których mają szlachetnych przyjaciół i lud przejęty uczuciem braterstwa.

Wiem że są moi ziomkowie i dwóch kollegów ze Lwowa, którzy protestują przeciw dyskussyom tego rodzaju i postanowieniom zgromadzenia; że są drudzy którzy podają jego uchwałę pod potępienie Niemiec; ja z mojej strony, jeżeli nie mogę powstrzymać się od narzekania na to co się stało w dostojnem zgromadzeniu, niosę zarazem słowo braterstwa Niemcom, w przekonaniu że nie będzie ani odrzucone, ani zganione.

Osądziłem za rzecz dobrą otworzyć moje myśli, jakkolwiek przykre być mogą moje wyrazy, powtórzyć zapewnienie uczucia braterskiego, chociaż przejętego żywą boleścią. Znane jest dobrze ludowi Niemieckiemu; nie masz więc nic złego, że je oświadczam i daję poznać jego reprezentantom.

My Polacy znajdziemy tysiąc sposobów przekonania wielkiego narodu Niemieckiego o naszych braterskich usposobieniach. Żaden wyraz zniewagi nie potrafi ich osłabić, żadne powieści zmyślone dla osławienia naszych kroków, żadne potwarcze pogłoski nie potrafią ich przytłumić, ani ich odmienić. Wiemy że człowiek nieszczęśliwy i uciśniony nie znajduje sprawiedliwości. Przyjdzie

czas kiedy my Polacy, przywróceni do niepodległości w dawnych granicach, i wielki naród Niemiecki uwolniony z więzów dynastycznych, żyć będziemy w pokoju i miłości braterskiej.

Przyjmijcie, szanowni reprezentanci, mój hołd, i zachowajcie w pamięci najgorętsze życzenia zupełnej pomyślności, jakie Polska przynosi ludowi Niemieckiemu. Oby Przedwieczny, dawca szczęścia publicznego, natchnął dostojne zgromadzenie miłością wolności i niepodległości tak swego jako też innych narodów; oby raczył przez miłosierdzie swoje uwolnić Niemcy i Polskę od cesarzów i królów szkodliwych ich bytowi; oby raczył wpoić w dusze wszystkich ludzi uczucie braterstwa i wzmocnić przymierze ludów.

Bruxella, 25 października 1848 roku.

XCVII.

Pismo bez tytułu z roku 1854.

Zabawiając się jak zazwyczaj sułtan Turecki, założył nogę na nogę obok swojej ulubionej Azemy, jednej z najpiękniejszych odalisk haremu. Czytałam, rzekła, doniesienia Seymoura, i widzę że padiszah, Mikołaj, upewnia, że twoje państwo rozprzężone rozsypie się w kawałki. Nie zdaje mi się aby to miało nastąpić. Jesteś bogatszy, silniejszy od padiszaha Mikołaja. Ten brzydki rzezaniec Moskiewski, który ci się tak podoba, ten Menżyk, którego nazywasz Baba, mówi mi że padiszah Mo-

skiewski nie może mieć tyle żon ile ty masz, ani tak wspaniałego haremu.

Sułtan po chwili namysłu odpowiedział: prawdę mówisz.

Wcale przeciwnie, mówiła dalej Azema, nie twoje, ale państwo Moskiewskie rozsypie się w kawałki. Bem to powiedział wielu naszym wiernym. Czy nie?

Tak jest, kochana Azemo, rzekł sułtan, prawdę mówisz.

Nazajutrz rano kazał zawołać posła Wielkiej Brytanii, Redcliffa, i rzekł do niego, ściskając go po przyjacielsku za rękę. Widzę że państwo Moskiewskie wkrótce rozsypie się w kawałki: tak powiedziała moja kochana Azema; potrzeba tedy zastanowić się co mamy zrobić z temi kawałkami. Rozważ stan tego potwornego państwa: Mikołaj bluźni, mówi w imieniu Boga, a jest najwścieklejszym prześladowcą wszystkich wyznań; każe golić brody żydom, zakazuje golić głowy żydówkom, zamyka kościoły katolickie, gwałtem nawraca Unitów do schyzmy, dręczy mniszki, zakonników, księży, biskupów; odebrał Tatarom Polskim, moim spółwyznawcom mahometańskim, koran Arabski, a wetknął im w rękę przekład Moskiewski. Czym popełnił co podobnego? Mikołaj podeptał wolności Polaków, którzy powstali przeciw jego niesprawiedliwości, odjął Kozakom hetmanów, ciśnie, dusi moich Wołochów, a co się dzieje w caracie Moskiewskim, często mi opowiada mój wierny rzezaniec, Menżyk Baba, kontent że umknął ze swej ojczyzny i został stróżem haremu. Moja kochana Azema dobrze mówi, że państwo Moskiewskie rozsypie się w kawałki: czy nie

dobrzeby nam było porozumieć się na podobny przypadek?

Redcliff zdumiony, nie śmiejąc sprzeciwić się sułtanowi, powtórzył: na podobny przypadek? bez wątpienia.

Ja, mówił dalej sułtan, przestaję na mojem państwie; jest dosyć znaczne, nie chcę go powiększać. Mógłbym pomyśleć o odzyskaniu Sebastopolu, ale nie chcę go posiadać, ni do czasu przyjąć, nie chcę także żeby Francya lub Persia go posiadła. Nie ścierpię aby Niemcy lub Duńczykowie opanowali Petersburg, lub żeby Samojed albo Kirgiz osiadł w Moskwie na stolicy nowego carstwa. Chcę tylko uwolnić nieszczęśliwych Tatarów Polskich i wrócić ich Polakom. Idąc za radą Bema, rzucę kilkakroć sto tysięcy ludzi w głąb Moskwy, i pozostanę w obronnej postawie w mem państwie: jestem dosyć mocny u siebie, wojsko moje wyborne. Chcę się ułożyć z samą tylko Wielką Brytanią, nie dbam o innych. Wielka Brytania może liczyć na moję bezinteresowność i prawość. Sądzę że posiadanie Archangielska i Astrachanu byłoby jej dogodne do handlu i otworzenia nowej kommunikacyi z Indią. Ułożymy się o to spólnie, i nie wątpię że Wielka Brytania weźmie pod uwagę moję tak ważną propozycyą.

Zdumiony poseł odpowiedział poważnie: Wasza Cesarska Mość pięknie się tłumaczy. Nie wątpię że Wielka Brytania weźmie na uwagę tak ważny interes.

Zniecierpliwiony sułtan, któremu się zdawało widzieć w tej odpowiedzi wahanie się, które nie przypadało mu do humoru, zawołał z żywością: interes jest nagły, trzeba się zaraz porozumieć, a oto ktoś potwierdzi com powie-

dział — patrz, moja kochana Azema, którąm kazał sprowadzić z haremu — i przedstawił posłowi swą faworytalną odaliskę.

Redcliff, który nie jest tak zimny i nieczuły jak Seymour na balach Petersburgskich, uderzony pięknością odaliski, osłupiał i oniemiał. Sułtan jeszcze bardziej zniecierpliwiony, uchwycił posła za rękę, wołając: decyduj się natychmiast.

Redcliff mocno przyparty, bąknął niewyraźnie: ale w takim przypadku, w takich okolicznościach, trzeba przypuścić Francyą.

Zgoda! zawołał sułtan, i zaraz nazajutrz traktat odporny i zaczepny został zawarty i podpisany przez trzy mocarstwa.

XCVIII.

Prawność czyli prawnota narodu Polskiego, pismo wydane naprzód po francusku 1837 roku w „Journal de Rouen."

Bez wątpienia, że każdy naród, każde państwo, mają jedyną i tęż samę prawność, to jest wolne, niczem nieścieśnione władanie sobą. Ale w biegu rzeczy ludzkich czas tworzy i przywłaszcza ludom różne nałogi, uprzedzenia, upodobania, różną narodowość, różne żądania, domagania się, różne przyzwolenia, zobowiązania się, poplątanie się wyobrażeń i interesów, tak że ta prawność w stosunkach towarzyskich ukazuje się w niezliczonych odcieniach, w rozmaitych i potwornych nieraz postaciach. Wiek rewolucyjny, w którym żyjemy, wiele takich dziwa-

cznych prawności potrącił i w przepaść zguby wepchnął. Wiele powalonych przy pierwszéj sposobności jeszcze głowę podnoszą i dobywają się z przepaści lub grobu, nowych sił nabierają. Od upadku Napoleona, kiedy chciano niby przeszłość pojednać z przyszłością, ruinę wieków zeszłych z nieodgadnioną strukturą przyszłych, wtedy nadzwyczajnie wiele o prawności mówiono i pisano. I znalazły się te różne prawności w zatardze w której pospolicie ludy przypłacały; tak że prawności ludów były poświęcane dla prawności innych, które nazwijmy politycznemi, dyplomatycznemi, egoistoskiemi.

Naród Polski miał także swoje prawności. O tych mówiono, i te wraz z prawnościami wielu innych ludów, dla zadosyćuczynienia łakomstwu dostojnych rozbójników i łotrów, poświęcono. Dyplomacya zaborcza 1807 i 1809, a łupieżcza nowem ćwiertowaniem, sankcyonując poprzednie, a unikając szczerego wymienienia prawności narodu Polskiego, tem samem objawiła gwałt jemu uczyniony, i o bycie jego prawności świadectwo niosła. Jakież tedy są te prawności?

Jedna z prawności, każdemu prawie narodowi własnej, jest język. Dawna Polska na swem łonie trzy języki pielęgnowała: Litewski, Ruski i Polski. Litewski, właściwy ludności dolnych krain Niemna i Dźwiny, przemawia do ludu w śpiewach, w rytmach, z kazalnic i w przekładzie Biblii. Ruski [1]) nietylko że się z tychże stanowisk wyraża, ale nadto w sporach kościelnych,

[1]) Pilnie odróżniać potrzeba język Ruski od Rossyjskiego, czyli dialektu Moskiewskiego, który od kilku wieków powstał nad Wołgą w ziemiach Ugrów Słowiańszczyznie obcych.

w kronikarstwie, w statutach, w kancellaryjnym stylu i w poezyi sielskiéj, piękną liczy literaturę. Naostatek Polski, ze wszystkich Słowiańskich najwytrawniejszy, nie tylko w prawnym, politycznym, socialnym, religijnym, kościelnym, kronikarskim i historycznym stylu, liczne posiada płody, ale nadto w rozmaitej poezyi, i we wszystkiej naukowości, dojrzałym się okazał.

Droga to jest własność narodowa, ten język, który wszystkie szczepy Słowiańskie ze czcią pielęgnować powinny, bo on ich myśli i pojęcia wyraża. A gdy tych w ich językach i dialektach szukam, niech wiedzą cudzoziemcy, że żadnego wyrazu rodzinnego, ani z Polskiego ani z innych Słowiańskich przytoczyć nie umiem na wyrażenie despotyzmu. Pierwszy podobno dialekt Moskiewski, na ziemi Ugrów zrodzony, wymyślił temu odpowiedni samodzierżcy; cieszy się tenże dialekt Moskiewski i obcemi autokraty, cara, imperatora. Polski język (a pewnie i inne niektóre Słowiańskie) jeszcze później i to za dni naszych przetłumaczył wyrazy, autokraty i monarchy, przez samowładca, jedynowładca, które jednak nie mogą nabyć dość mocnego wrażenia. Przeciwnie wszystkie termina, godności i urzędu, etymologicznie pochodzą z wyrazów oznaczających gminne, i spólne swobodne działanie. To jest pojęcie, to jest prawność Polska i Słowiańska, potwornie skrzywiona nad Wołgą i Newą [1]).

[1]) Szczególne jest jeszcze postrzeżenie, że w tym Moskiewskim dialekcie nie dostawało wyrazów na sprawiedliwość i cnotę. Dopiero naukowe tego dialektu użycie świeżym wymysłem zastąpiło. Wolność, naród nie mają też znaczenia.

Stan towarzyski jest dla wielu narodów ich najgłówniejszą prawnością. Dla Czerkiessów i Abassów naprzykład, wyskakiwanie z gór Kaukazkich i łotrowanie; dla Hollendrów, handel wymienny i przechodni; dla Kałmuków i Tatarów, krążenie na wozach ze swemi trzodami po stepach; dla innych w Europie, industria, kontemplacya, sztuki, komika. Bez tych rzeczy i zatrudnień, niektóre narody traciłyby swój byt: jestto żywioł ich towarzyskości. Jeżeli rozpatrujemy się w przeszłości starodawnej Polski, żadnego z tych żywiołów nie dostrzegamy; ani industria, ani handel, nie były istotą życia narodowego; ani pociąg do tułactwa czyli osadnictwa po ziemiach obcych, ani chęć podbojów nie poruszała go, ani rolnictwo nie może się liczyć do głównego towarzyskiego zatrudnienia, bo w Polsce nie wiele myślano o jego postępie i ulepszeniu; kwestye religijne były tylko nawiasowie naród zajmujące. Słowem, jeżeli chcemy dla historyi i narodu Polskiego istotny towarzyski żywioł wskazać, nie inny widzimy tylko polityczny. Samo tylko życie obywatelskie, życie polityczne stanowi główny i jedyny przedmiot dziejów Polski: wszystkie inne widoki w towarzyskim jego bycie goszczące, są dodatkowe i bardzo dodatkowe. Z tego względu, dzieje narodu Polskiego powinny być osobliwego interesu, a jednak są niesłychanie od obcych zaniedbane.

Z takiego charakteru dziejów Polski wynika, że od prawności jej bytu i niepodległości niepodobna odłączyć instytucyi powołujących naród w swym środku do życia publicznego. Czuła to dobrze dyplomacya o prawnościach decydująca; zaledwie tedy cień jakiś bytu udzielności

ułomków Polski tworzyła, zaraz podnosiła ruch obywatelski, który rzeczywiście dosyć żyjącym się okazał, czy to za księstwa Warszawskiego, czy to za królestwa przez kongres Wiedeński utworzonego, czy to w księstwie Poznańskiem. A chociaż te instytucye były latoroślą cudzoziemską, innej roślinności, z tą wszczepione w nadbolały pień starodawnej Polski, w drobnych listkach zieleniały prawnością miejscową.

Strudziłbym może czytelnika, gdybym w małych szczegółach rozwijał to w obywatelstwie objawienie się Polskiej prawności; przypomnę tylko dla przykładu, że za dawnej Rzeczypospolitej Polskiej ministrowie byli, jakkolwiek potężni, wszakże w całem znaczeniu słudzy narodu. Konstytucye inwencyi Francuzkiej, za Napoleona, dawały ministrom precedencyą przed Izbami, a zatem takąż im dawała i konstytucya księstwa Warszawskiego. Lecz ministrowie księstwa nie ważyli się brać pierwszego kroku, zabraniała im to prawność zgasłej Polski [1]).

Zabawię też może czytelnika przytoczeniem, że król Saski w księstwie Warszawskiem pilnie się wywiadywał o starodawnych publicznych zwyczajach, i zachowywał je jeśli mógł; bo był przekonany że narzucony Polakom, temi drobnemi rzeczami nada sobie prawność jakąby miał z przodków, którzy niegdyś tron Rzeczypospolitej

[1]) Jan Łuszczewski za sejmu czteroletniego poseł 1791, a za księstwa Warszawskiego minister spraw wewnętrznych po wielekroć mi z najżywszą satysfakcyą powtarzał, że on i kolledzy jego pomni na dostojność Izb dawnej Polski, szanują pierwszeństwo i w Izbach księstwa.

dzierżyli. Za przykładem jego szli potem narzuceni Alexander i Mikołaj [1]).

Owoż, otwierając Izby król Saski w Warszawie, otwierał je zawsze z odkrytą głową; kiedy zaś w Dreznie w swojem królestwie Saskiem, to z nakrytą stosowanym kapeluszem, o co się Sasi nie bez przyczyny gniewali. Byłoto prawnością królestwa Saskiego, jak głowa odkryta prawnością Polski. Alexander i Mikołaj podobnież otwierali Izby trzymając kapelusz w ręku, stojąc przy tronie; bądź nie śmieli go zasiąść, gdyż czuli że do tego nie mają prawa, bądź z obawy, aby usiadłszy nie zarazili się tą prawnością, która z tronu naczelników Rzeczypospolitej, spólnie z Izbami, o wolności narodu stanowiła i takową rozwijała.

Wszakże to jest ważna prawność państw, przechodząca w upadku z dynastyi w dynastyą, a nawet po kądzieli w nowe budowane królestwa. Jestto prawność Burbonów, którą uprawnia swą powagą nowa rasa, którą pewnie dostrzegają legitimiści, aby nie zaginęła, i którą pewnie ocalić pragną wraz z oriflamem i z nieba spuszczoną ampułką [2]).

[1]) Chociaż o śniadaniach sejmowych nie było w paktach konwentach zastrzeżonego, z tem wszystkiem, kuchnia królewska była obowiązana w czasie odpoczynku sessyi sejmowych obie Izby śniadaniem podejmować. Król Saski ściśle tego obowiązku dopełniał, po nim Alexander i Mikołaj. Po rewolucyi nie było króla i nie było śniadań.

[2]) Niejeden na to zawoła, że i Polska miała koronacye i namaszczenia królewskie. Tak jest, miała: brał król koronę od narodu sobie daną, nie wprowadzając papieżów, ani ich o nią pytając; wkładali mu ją biskupi i błogosławili błogosławieństwem Bo-

Czyżby jeszcze był kto we Francyi, coby chciał aby reprezentanci *du tiers état* ukazywali się w Izbie na klęczkach starym obyczajem? Wszak to starodawna prawność, przeciw której 1788 lud się oburzył. W Polsce nie było nic podobnego; jeśli przed wieki reprezentanci miejscy precz z obrad Rzeczypospolitej ustąpić musieli, to nie dla czego tylko dla tego, że prawa ziemskiego Polskiego uznawać nie chcieli[1]).

A gdy ich 1790 po bratersku do spólnych obrad przyzwano, gdy 1807 także bez różnicy spólnie zasiedli, nie było żadnej obrażającej prawności do uprzątnienia lub zapomnienia.

Jeżeli sobie pozwalam obyczaj Francuzki rzucać w porównanie ze starym Polskim, sądzę że tem nie obrażę Francuzów; bo przez to porównanie powtarzam tylko co nie dopiero u nich wyrzekła opinia i głos ludu, umiejąc godnie ocenić podobne prawności.

Ale cóż powiem o tej prawności, która niewoli reprezentantów narodu, prawodawczą przyodzianych władzą, przy wchodzeniu do Izby, składać przysięgę królowi i konstytucyi którą mają moc odmienić? Ten ro-

żem, i król brał znamiona królewskie ziemskie, wywijał w powietrzu mieczem zwycięztwa i pokoju, który przy pasie twórcy państwa przyczyniał się do wzrostu norodu. Zasiadłszy na rynku passował rycerzy (zwyczajem zachodnim), i miał na ten jeden raz pozwolenie pomnożyć liczbę obywatelstwa Rzeczypospolitej.

[1]) Miasta w Polsce urządzały się wśród kraju Rzeczypospolitej mające swe osobne prawo teutońskie, Niemieckie, cudzoziemskie, które utworzyło sprzeczkę z ziemskiem, czyli krajowem. Było to niewyczerpane źródło zatargi szkodliwej, w której ze szkodą powszechną miasta podupadły.

dzaj przysięgi ich obywatelski charakter w wątpliwość podaje, ich wysokie powołanie poniża, piętnem niewolniczej służebności naznacza; zmusza do wyrzeczenia formy religijnej, która bez wagi jest nadaremnem imienia Bożego wezwaniem, obrażającem zdrowy rozsądek. Nie miała prawności podobnej starodawna Polska, a do tego stopnia jej nie znała, że nowotnie w 1807 i 1815 narzuconym konstytucyom nie przyszło na myśl tej dziwacznej formy wprowadzać.

Są to prawności przeciw którym oburzają się umysły, które ciążą ludowi, których pozbyć się nie może. I podobnie jeszcze prawność mnóstwa ludów stoi dotąd dynastyjnie. Trudzone są walką Portugalia, Hiszpania, o prawność, o interes dynastyi. O dynastyą zatarga we Francyi między legitimistami i quasi legitimistami, a lud cierpi! I lud sam sobie tworzy tę prawność, sam za nią obstaje. Patrzmy na Basków: swą wolność postawili na prawności despotyzmu dynastyi, o którą się ubijają! Tracą na czas jakiś byt swój. Polska nie przechowała żadnej podobnej prawności.

Stawi mi kto przeciw temu z uśmiechem królowę niebieską, którą bogobojnie lud Polski podniósł na majestat Rzeczypospolitej; nie na znikome uczczenie zasług obywatelskich, ale na jej cześć bił medale, odprawiał pobożne pielgrzymki, a w pewne czasy w wielu miejscach ponawiał jej uroczyste koronacye [1]). Tak jest, Węgry i Polska nazwały swą królową Matkę Boską, i koronacye jej obchodziły. Rozbiorcy Polski oraz uroczysto-

[1]) W Berdyczowie, w Sokalu, na Jasnej górze w Częstochowie.

ści i tytuły Dziewicy Maryi zadławili, z korony ją złupili, z orędowniczych szat odarli. Wolne ludy, czując wysokość swego wszechwładztwa, majestat swój w nadziemskie strefy podnoszą. W Rzeczypospolitej Ateńskiej, Jowisz był królem, i nikt tam przed nim o innym majestacie pomyśleć nie mógł; tamże Minerwa była opiekunką. W Rzymie, Jowisz Kapitolu czuwał nad całością Rzeczypospolitej i jej państwa; w Polsce Bogarodzica. I stokroć lepszy niepokalany symbol pieczy macierzystej, aniżeli w dynastyach dziedzice i dziedziczki i kłamliwe a szkodliwe fikcye wcielonej władzy i nieodpowiedzialnej niechybności.

Była Polska Rzecząpospolitą, która sobie obierała dożywotniego naczelnika z tytułem króla, a każdy elektor był razem kandydatem, bez różnicy, ni z urzędu, ni z dostatku; braterstwo i równość wzbroniły wszelkich dynastyi i tytułów. Wszechwładztwo ludu objawiało się we wszystkich gałęziach władzy; sądownictwo niepodległe i reprezentacyjne, administracya reprezentacyjna wynikały z narodu, dopełniały woli prawodawczej. To jest prawność Polski i Polaków, którzy jeśli się prawnie o odzyskanie swej ziemi ubijają, jeśli się prawnie o swój byt i niepodległość upominają, również prawnie i swych republikanckich zasad poszukiwać powinni; bo ta im puścizna po przodkach zostawiona jest do odzyskania. Nie świeżym i nowotnym pomysłem i pożądaniem o to wołają, ale dawnem odwiecznem prawem, które się im w całości należy. I któż będzie dość śmiały aby im prawności tej przeczył? jaki wyrodek z narodu Polskiego tegoby zaprzeczyć się ważył?

Słyszę atoli narodowej prawności przeniewierców ubolewających, że właśnie ta republikancka prawność Polskę zgubiła, że dziś nawet na zawadzie do odbudowania Polski staje; bo innych principiów sąsiedzi uwzięli się na nią, byt jej zniszczyli, i nie dopuszczą aby jej zasady podźwignione być miały, a zatem rozumują dyplomatycznie, że dla wskrzeszenia Polski, republikanckie jej zasady w niepamięć puścić należy, wskazując za przykład do tego inne narody, które się przesądnych swych prawności wyrzekają, które dynastyi odwiecznych dla dobra państwa odstępują i na inne wymieniają. Zacóżby tedy, ich zdaniem, i nasz naród nie miał odstąpić swych republikanckich prawności, a przyjąć nowotne jakie mu wysoka mądrość polityki podyktuje? O ludzie kłamstwa i fałszu! usiłujecie sofizmatami ubarwić wasz egoizm. Dla własnego interesu szarpaliście wnętrze ojczyzny, targając jej odwieczne zasady, zasady ludu, osłabiliście jej siły i Polskę zgubili. I dotąd jeszcze tą bronią wyrabiając, nurzacie ją w obce zabójcze żywioły, które ją związaną w tajnikach obłudy trzymają. Idzie o stworzenie wam magnackiego stanu, dziedzicznego paratu, majoratów, przywilejów prawnościom Polski nieznanych, o utrzymanie dystynkcyi orderowych, tytułów ponabywanych pokątnie lub za służby cudzoziemskie, najczęściej nieprzyjaciołom Polski wyświadczone[1]); idzie wam o Polskę,

[1]) Przed upadkiem Polski arystokraci przez nadużycie, z obrazą zasad prawa powymyślali dla siebie ordery. Przed upadkiem też Polski wygrzebali i przybierać zaczęli tytuły kniaziów i książąt, a którychto tytułów w narodzie gminnym znalazły się całe populacye. Ale te tytuły nie miały dostatecznej powagi, szukano ich

w której wy sami najwyższą korzyść odnosząc, cieszyć byście się mogli poniżeniem obywatelstwa, utrzymaniem poddaństwa i niewoli ludu.

Słyszę też republikanów innych narodów czyniących zarzut: co po pięknych starodawnej Rzeczypospolitej Polskiej zasadach, kiedy te na sposób starożytnych Rzeczypospolitych Greckich były tylko klassy nielicznej udziałem, niewielkiej liczby obywatelstwa tytuł szlachty noszącej, a reszta ludu była bez praw w niewoli. O takąż to prawność Polacy upominać się myślą? Na zarzut tego rodzaju najłatwiej mi odpowiedzieć, jeszcze jednę prawność narodu Polskiego odsłonić i rzecz wyjaśnić.

Handel murzynami Polsce nie był znany, wieśniak Zachodu był niewolny i nosił imie poniżającej służebności *serf*. Myśl Polska wzdragała się jego tak dalece poniżać, zwała go łagodniej poddanym *sujet*. Ucisk ludu urósł nie prawem, ale krzyczącem nadużyciem. Gasnąca Rzeczpospolita nie wyzwoliła ludu swego, ale na sejmie czteroletnim zapowiedziała, że każdy człowiek na ziemi

---

u obcych. Rzesza Niemiecka i jej cesarze książęcych tytułów dostarczali, jak to widać w almanachu Gotha. Są tam co wątpiąc o autentyczności swego tytułu narodowego, którym się szczycili, pozyskali sobie tytuł książęcy Rzeszy Niemieckiej. Mogli oni twierdzić, że żadne prawo wyraźnie nabywania tego towaru nie wzbraniało, ale było wyraźne prawo, które charakter obywatelstwa odejmowało tym, coby tych tytułów cudzoziemskich używali i takich infamią dotykało. Niebaczni na godność obywatelską swej ojczyzny, po jej upadku przyjmowali, poszukiwali i kupowali hrabiowskie i barońskie od króla Pruskiego i cesarza Austryackiego tytuły, i takiemi świecą. Że nie powiem o barońskich Napoleona i hrabiowskich tytułach, z adresu kopert ściągnionych.

Polskiej jest wolny, a kończąc swój byt zostawiła swym osierociałym synom obowiązek uzupełnienia tej zapowiedni, i to jest prawność narodowa, ściśle z zasadami republikanckiemi związana, arystokracyą przerażająca.

Jeżeli jakieś fatum staje na zawadzie, że Polska swej niepodległości, swej całości odzyskać nie może, podnieść i ogłosić swych republikanckich zasad dotąd pory nie miała; tak też jakaś piekielna przeszkoda zagradza do objawienia równegoż ich do wszystkich zastósowania. Wszelako upominanie się o to, jako o prawność narodowi Polskiemu należącą, ukazuje się w sposobie rozmaitym. W księstwie Warszawskiem konstytucya wyrzekła: wszyscy obywatele w obliczu prawa są równi. A lubo konstytucya ta była jedną z Napoleońskich, która nazwisko szlachty zatrzymała, i szlacheckiej prawności nie zaprzeczała, wszelako porównała z nią nieszlachtę i wieśniaka obywatelem równym szlachcicowi, tak cywilnie jak politycznie uczyniła.

W królestwie lubo konstytucya 1815 osłabiła dobitne wyrazy poprzedniej, wszelako w jej dopełnieniu raz wyrzeczona zasada nie była zaprzeczona. Jakoż w niektórych obrębach ukazywała się między wyborcami znaczna liczba wieśniaków używających prawa obywatelskiego politycznie. W guberniach Polskich, z sejmików Wileńskich zachodziły do Alexandra żądania o wyzwolenie ludu. W czasie ostatniego powstania na Żmudzi i na Ukrainie liczni obywatele wieśniakom całą wolność przyznali. Tułactwo obecne zasadę równości swą opinią do całego ludu rozciągnęło [1]).

[1]) Towarzystwo demokratyczne Polskie we Francyi, w pismie

Pod różnemi tedy postaciami objawia się, że myśl równego zasad republikanckich użycia przez lud cały wszelkiego stanu, jest poczytana za prawność narodu Polskiego, jest przedmiotem przez starodawną Rzeczpospolitę osierociałym dzieciom przekazanym. Jest ona w zgodzie z ruchem i postępem ludzkości. Młodej Polsce, Polsce odradzającej się, zakłada posady wiekami ustalone, harmonijne z przeszłością, na których można budować gmach nowy wcale nowotnej konstytucyi. Jest ona prawnością, o którą na swem własnem polu upominają się Polacy, zarówno jak ludy poszukujące swego wyzwolenia, a którą równie chcą postawić jak inne swe prawności, jako to: niepodległość, całość, wszechwładztwo ludu i republikanckie zasady.

Kiedy więc wielu ludom pozostaje pozbywać się uciążliwych prawności dawnych, nowych wyszukiwać; narodu Polskiego udziałem jest poszukiwanie i rozwijanie własnych dawnych, stronienie od sprzecznych, odpychanie wymyślanych i narzuconych. Synom ziemi Polskiej pozostaje dumnymi być z prawnosci, które im własna historya utworzyła, i z wysokiego stanowiska na jakiem ich postawiła; do nich należy wzniosłemu powołaniu godnie odpowiedzieć; a biada takiemu sprawcy ojczystej przemiany co się poważy tym prawnościom ujmę czynić.

---

do ministerium Francuzkiego tak się wyraża: „Wyjąwszy garstkę bogatych, systematycznych stronników przywileju i niewoli ludu, szlachta właściciele ziem w powszechności, przykłada się do gnębienia wieśniaków raczej przez przesąd niżeli przez złą chęć “

XCIX.

Korona Polski i jej królewskość.

PIERWSZY PERIOD.

Korona państwa (stanu) od r. 1000 do 1319.

Nasi sąsiedzi Węgrzy opisali uczenie i detalicznie koronę świętego Stefana, która im daną została w podarunku przez jednego z cesarzów Byzanckich, i ogłosili historyą jej, jako pomnik archeologiczny. U nas w Polsce nie było antykwariuszów dla uskutecznienia opisu uczonego korony Bolesława Wielkiego, która równie jest dawną jak korona Stefana. W Krakowie byli tylko rewizorowie skarbcu narodowego, którzy śledzili i powiadali nam o ilości drogich kamieni, pereł, tudzież wykazywali próbę kruszcu, z którego się korona składała. Według opinii powszechnej korona ta miała być daną Bolesławowi przez cesarza i króla Niemieckiego, Ottona III. Rewizorowie nigdy tego nie zaprzeczali, pomimo braku dowodów usprawiedliwiających podobne twierdzenie. Jednakowoż pomnik ten był bardzo dawny, odnosi się on do roku 1000, jak mniemają, to jest do epoki, w której Otto odwiedził Bolesława, a przynajmniej służył on przy odbyciu uroczystej ceremonii koronacyjnej Bolesława W., która się odbyła 25. grudnia 1024 roku.

Dzisiaj, wszystko co można o tej koronacyi powiedzieć, jest to iż takowa ceremonia była bardzo znacząca w owej epoce. Król półbarbarzyniec uświęcił tytuł i wysoką godność swych poprzedników ceremonią religijną, jako namazaniec Boski; ogłosił własną powagą że jego państwo i ludy które go składały, stają odtąd w rzędzie

wielkich mocarstw chrześciańskich. Powtarzam że Bolesław zrobił to sam własną powagą, nie żądając ani pozwolenia, ani upoważnienia, ani jakiegokolwiek zatwierdzenia papieża, rozdawcy koron w owym czasie. Nie dbał on o uznanie siebie królem przez dyplomacyą, ani się o to nie starał; gdyż oręż jego i wielkość imponowały państwom dawniejszym, albo na pozór lepiej ustalonym. Ta wielka ceremonia jakkolwiek była zupełnie niepodległą, stała się jeszcze ważniejszą i prawdziwie bardzo szczytną z powodu wielkiej myśli braterskiego zjednoczenia różnych ludów, zrobienie wielkiego węzła, który spajał i tworzył jedność nierozerwaną, który miał organizować i ustalać w ciągu ośmiu wieków ciało narodowe, stać się podstawą wysokich politycznych wyobrażeń, propagujących wolność republikancką.

Przed osiemnastu laty ogłosiłem pamiętnik wypracowany co do tytułu królewskiego pierwszych monarchów Polski, i mniemam iż zdołałem zgłębić kwestyą niepodległości tego tytułu i koronacyi; czerpałem wszystko z dziejów, z kronik, dokumentów i pomników historycznych, dla udowodnienia czynów. W niniejszem pismie czerpać zamierzam z czynów historycznych i zdarzeń dobrze znanych, aby wykazać przypadki i ocenić los korony i królewskości w Polsce. Jestto kwestya bardzo poważna, zasługuje na uwagę w epoce w której żyjemy, zwłaszcza gdy robimy przygotowania dla nowej generacyi.

W kilka lat po koronacyi Bolesława W., o mało co nie zaginęła jego korona nazawsze. Nieszczęściem uwiezioną została przez kobietę, przez królowę Ryxę, która ją uniosła z Polski za granicę do swego rodzinnego kraju,

oddawszy takową cesarzowi, którego usposobienia zawsze były nieprzyjaźne Polakom. Okropne plagi niszczyły Polskę i zdawały się przykładać do zupełnego i nieodwłocznego zniszczenia narodu, gdy sobie przypomniano Bolesława i jedność braterską ludów którą zrządził pod godłem swej korony. Szukano w odrzutkach tego plemienia odbudowania zasady, i przywołano na tron w r. 1040 wnuka Bolesławowego, Kazimirza Restauratora, który odebrał koronę dziada z rąk cesarza, ale obudził wrzaski jakie cesarstwo wznawiało przy każdej ceremonii namaszczania króla, gdy korona Bolesława utwierdziła jedność Polski.

Wstrząśnienie fatalne państwa Bolesława nastąpiło jeszcze około 1080 roku. Chociaż nie zrządziło niebezpiecznego rozerwania, zasiało jednak zarodki niezgody i zaniedbanie uroczystego objawienia jedności państwa. Korona Bolesława nie była używana dla ozdobienia głowy tych, którzy jeszcze nosili tytuł królewski. Powieść ludu zapewniała, że to godło państwa Polskiego zdarte zostało z głowy naczelnika narodu przez Michała archanioła; bo takowy nie był już godzien jej nosić, gdy Polska była podzielona w dynastye.

Epoka podziału pomiędzy dynastyą nastąpiła w roku 1139: uskutecznili to synowie Bolesława III. Myśl jedności znikła, i odtąd nie śmiano się dotknąć korony, która niegdyś była wyraźną manifestacyą tejże jedności. Złożona została w świątyni narodowej, w mieście starem, niknącem i prawie zupełnie upadłem, w mieście Gnieźnie, uważanem za kolebkę narodu, pomnąc że nazwisko swe wzięło od gniazda, a było prawdziwem gniazdem naro-

dowem. Tylko kurz coraz grubiej osiadał na tej koronie i pokrywał ją więcej niż dwa wieki, bo od roku 1077 do 1295; a lud pozbawiony jej widoku był rodzierany wewnętrznemi niezgodami. Sama tylko pamięć i uszanowanie pochodzące z uczucia ludu, strzegły tego świętego składu, a przepowiednie przypisywane geniuszowi prorockiemu Bolesława Wielkiego pocieszały go spodziewaniem się przywrócenia jedności, utrzymując i ożywiając w nim wiarę patryotyczną.

Nakoniec wśród nieszczęść rozrywających państwo, wysoka myśl jedności narodowej odzyskuje moc swoję, odmyka skład zawarty od tak dawnego czasu, dla włożenia korony Bolesława na skronie naczelnika państwa, dla odbycia uroczystej ceremonii i religijnego namaszczenia Przemysława, który został ukoronowany w Gnieźnie dnia 26. czerwca 1295. Nie żądano wcale zezwolenia wysokich władz chrześciaństwa, które się ucierały wówczas o panowanie nad opinią, ani zarozumień ludów roszczących prawa do przewodzenia nad drugiemi. Niepodległość narodowa jawnie się okazuje w tym akcie uroczystym, któremu żadna władza nie śmiała się sprzeciwić. Zbrodnicza dynastya Brandeburgska mniemała że przez dzikie morderstwo zdoła zniszczyć odrodzenie się Polski: zamordowała ona króla Przemysława 6. lutego 1296, zrobiła jak robią zbójcy i złodzieje, których spełnia występek pod zasłoną nocy dla posiadania zdobyczy.

Historya twierdzi że ich przeklęty szczep nie odniósł korzyści z dopełnionej zbrodni. Śmierć sprzątnęła szesnastu jej członków mężczyzn, którzy w owej dobie żyli, a w przeciągu dwudziestu siedmiu lat od 1295 do 1322

ów szczep zupełnie wygasł. Uważa ona to zdarzenie jako sprawiedliwą karę nieba, dotykającą zbrodniarzy aż do trzeciego pokolenia, zachowując dwóch z pomiędzy nich przy życiu nieco dłużej, aby byli świadkami w przeciągu ostatnich trzech lat życia od 1319 do 1322, iż spełnione zostało wielkie dzieło jedności, któremu zapobiedz chciała ich haniebna polityka.

Korona Bolesława miała wówczas jakiś niezwykły urok. Gdy w roku 1300 fakcya sprowadziła na tron Polski cudzoziemca, naród jakby czarodziejskiej sile, chętnie poddał się jego panowaniu, raczej przez uszanowanie dla koronacyi którą odbyto, niżeli przez wzgląd na związki małżeńskie z córką króla zamordowanego.

DRUGI PERIOD.

Korona narodowa od r. 1319 do 1648.

Uważając krótkie trwanie dwóch panowań uświęcone aktem koronacyjnym, ta ceremonia zdawała się być niejako przemijającą, zajaśniała jak błyskawica, która oburza bez zostawienia światła dla ludzkości. Ciemność pokryła jeszcze państwo odradzające się, aż dopóki długie doświadczenie mocnej duszy zamknionej w małem ciele, ale wzniosłej, wytrwałej i zahartowanej niepowodzeniami, skupiła usiłowania narodu dla dokonania wielkiego dzieła. Władysław Łokietek był tym człowiekiem obdarzonym nadzwyczajnym umysłem, który pojął myśl ludu, a łącząc się z nim, odżywił jedność której niezawodnym znakiem miała być korona, ten pomnik tak wielce poważany, jako pochodzący od Bolesława Wielkiego.

Władysław Łokietek chcąc uniknąć wszelkich konte-

stacyi mogących wyniknąć z powodu jego namaszczenia, żądał objawienia zdania naczelnika chrześciaństwa, który mu dał zaspakajającą odpowiedź, wyznając iż naród ma zawsze wolność używania swego prawa, jeżeli takowe za stosowne i pożyteczne uważa. Następnie Władysław, tłumacz woli narodowej, ogłosił 20 stycznia 1319 akt jedności państwa od tak dawnego czasu podzielonego, wzniósł koronę Bolesława, która ze czcią religijną włożoną została na jego głowę, jako dawne godło jedności narodowej. Ta ceremonia odbyła się w Krakowie i odtąd korona zachowaną została w tej stolicy, którą następnie przeznaczono aby służyła solennej uroczystości namaszczania królów. Ale Władysław Łokietek nie ograniczył się na tym akcie odrodzenia: z wysokości tronu swego ożywiał wolność narodową i nadawał życie obywatelskie. Ustanowił reprezentacyą prawodawczą, oddał koronę pod zarząd narodu, która nakoniec przestała być dynastyczną. Przez trzy wieki poprzednie, to jest od 1025 do 1319 była ona koroną państwa (stanu), odtąd stała się koroną narodową.

Ten sam jeszcze Władysław Łokietek pierwszy dał poznać Litwinom powab i wyższość korony, która się stała obywatelską, wzywając księżniczkę Litewską do podzielenia tytułu odrodzonego. I rzeczywiście była ona pierwszą królową od momentu wspomnionej zmiany, a traktat zawarty w 1324 roku przez Łokietka z Litwą, założył posady budowli mającej zjednoczyć te dwa narody jednym systemem.

Nie będę się zapuszczać w szczytne określenie tego świetnego periodu, gdy korona Bolesława i Władysława

stawała się coraz więcej obywatelską, coraz bardziej republikancką; nie pójdę porządkiem wypadków jednobrzmiących, gdy była udzielana za pozwoleniem narodu naczelnikom państwa następującym po sobie i zdobiącym wiek tamten; zwrócę tylko na to uwagę, że w czerdzieści dwa lat po zawarciu traktatu i przymierza korony Polskiej z familią Gedymina, królowa Polska, Jadwiga Andegaweńska (d'Anjou), piękna, słodka, czuła, wzór cnoty, oddała w 1386 roku swą rękę Jagielle, księciu Litewskiemu, mianemu za barbarzyńca i dzikiego. Polacy ofiarowali jemu koronę, albowiem przewidzieli iż ogłosiwszy wielkie principium narodowe, takowe miało służyć za propagandę, i nigdy skutek nie zjednał szczęśliwszego tryumfu dobrej sprawie.

Nie przedsiębiorę zgłębiać wad jakie naród mógł popełnić rozrządzając swą koroną w ciągu całego tego periodu. Nie uległa niebezpieczeństwu aby mogła być zabraną przez nieprzyjaciela albo uniesiona przez złośliwego [1]); nie wychodziła ze swego składu jak tylko w czasie ceremonii zwyczajnych namaszczenia króla, niesiona rękami narodowemi, które ją później przynosiły do miejsca spoczynku strzegąc onej z cichem uszanowa-

---

[1]) Elżbieta, królowa Węgierska, córka Władysława Łokietka, za czasu Ludwika króla, wywiozła koronę Bolesława Wielkiego do Węgier, gdzie leżała spokojnie, dopóki traktatem w Luboczu od Zygmunta Luxemburgskiego, króla Węgierskiego, Jagielle zwróconą nie została; a zatem Jadwiga i Jagiełło nie mogli się nią koronować. Myśl tylko narodu podnosząc Jagiełłę Litwina na naczelnika Rzeczypospolitej, wieńczyła go narodową koroną. Inni Jagiellonowie rzeczywiście Bolesławską ozdobieni byli koroną.

niem. Siedem razy wkładana na skronie Jagiełłów, pokazywała się urokiem, który do niej pociągał wiele ludów innych, i zgromadziła tym systemem obywatelstwa i braterstwa massy interesów i narodowości bardzo różne, których czas nie mógł dostatecznie strawić.

Idź luby czytelniku szukać dat w dziejach Polski, a znajdziesz to piękne widowisko: tam zobaczysz jak sąsiedzi z Węgier i Czech kilkakrotnie przybywali składać hołd Jagiellonom i stanowczo ich na naczelników swych narodów wzywali; jak Skandynawi myśleli iż szczęście znajdą w wyborze Jagiellona; jak Rzeczypospolite Pskowska i Nowogrodu wielkiego stawały pod tarczą Litwy Jagiellońskiej i w niej szukały często naczelników; jak Wołochy jeszcze niezupełnie osadowieni żądali przybycia księcia ze krwi Litewskiej dla uorganizowania swego stanu społecznego w Marmarosz i u podnoża Karpatów. Mołdawia, Wołoszczyzna, Tatarzy krymscy, uznali supremacyą Polski, książę Pomorski nie uchylał się od niej, książę Bergu ź nad brzegu Renu onej szukał. Całe Prusy, Kurlandia, Inflanty połączyły się na wzór Litwy. Miasta Anzeatyckie chciały się poddać pod bezstronną protekcyą korony, która nie obrażała wolności miejscowych, i nie sprzeciwiała się działaniu niepodległemu ludów. A król Perski marzył dla Jagiellona tron Byzancki pozyskać.

Byłoto bardzo piękne widowisko, ta niezmierna rozciągłość wpływu narodowości Polskiej, która się objawiała w sposób imponujący od środka Germanii aż ku granicom Azyi, od ujścia Dunaju aż do bieguna północnego w ciągu 186 lat następstwa Jagiellonów. Bez nachodzenia, bez zdobyczy, bez chęci nabywania albo pod-

bijania, Polska widziała się bez granic w skutek przyzwolenia braterskiego, i dobrej woli różnych prowincyi i narodowości, które się przyłączały do jej wielkości. Ale ani czas, ani narodowość nie miały dość siły do utrzymania wielkiego wzrostu państwa; ważne zdarzenia oznaczyły jego granice nieco ciaśniejsze, lepiej ustalone, ale zawsze w znacznej rozległości.

W ciągu całego tego czasu, naród pokazał wiele względów w swym wyborze dla familii Jagiellońskiej; zdawało się że ta familia dziedziczyła koronę: istotnie zaś dziedziczyła księstwo Litewskie, a Zygmunt August dla zniesienia wszelkiej zapory i usunięcia przeszkód tamujących stanowcze zjednoczenie, zniósł dziedzictwo tronu Litewskiego dla ustanowienia elekcyi jak w Polsce. Po jego śmierci w 1572 roku, Polacy i Litwini przystąpili do elekcyi w formie jeszcze uroczystszej i popularnej: odbyła się ona nie przez samych magnatów, ani nie przez zgromadzenie sejmujących jak poprzednio, ale przez całą massę ludności obywatelskiej.

Nieszczęśliwy pomysł objawił się wówczas, iż użyteczniej będzie dla Rzeczypospolitej wybierać na naczelnika cudzoziemca. Nadaremnie sułtan Turecki zalecał wybór pomiędzy krajowcami, wskazując między innemi którzy mu się zdawali zasługiwać na zaufanie spółobywateli: wojewodę Rusi Czerwonej Jazłowieckiego, marszałka koronnego Firleja, albo prymasa arcybiskupa Gnieźnieńskiego Uchańskiego, zastępującego króla w czasie bezkrólewia.

Inny także projekt zrobiony był elektorom przez Litwina Haraburdę, który stanął na stronie cara Iwana

Groźnego. Widząc połączenie Polski z Litwą uzupełnione od niejakiego czasu, zważając na korzyści któreby spłynęły dla ludzkości, wystawiał sobie że powołanie na tron Rzeczypospolitej tyrana, jeżeli nie ułagodzi jego temperamentu nieludzkiego, przynajmniej otworzy Moskalom sposobność pobratania się z sąsiadami i wcześniej przez ten sposób przyjdą do wolności, której Polska i Litwa używają. Haraburda myślał o wielkiej propagandzie, która nie smakowała elektorom przekładającym swe bezpieczeństwo nad ambaras apostolstwa.

Było trzech kandydatów którzy się wówczas przedstawili: Jan III., król Szwedzki, jako ożeniony z Jagiellonką, arcyksiążę Austryi, Ernest, i Henryk Walezy. Ostatni odniósł zwycięztwo nad innymi. Ale w skutek tego wyboru wkrótce nowa nastąpiła elekcya roku 1575. Nie zbywało na kandydatach narodowych, proponowanych przez Jana Zamojskiego, którymi byli: wojewoda Sandomirski, Jan Kostka, i wojewoda Bełzki, Tęczyński, lecz ci usunęli się i przez to zostawili otwarte pole dla cudzoziemców. Między spółubiegającymi się byli: książę Siedmiogrodzki, Stefan Batory, król Szwedzki, Jan i jego syn Zygmunt, dwóch Austryaków, cesarz Maxymilian, i arcyksiąże Ernest. Wybór znowu padł na krew Jagiellońską: ogłoszono królową księżniczkę Annę i dano jej za męża króla Stefana Batorego.

Po śmierci Stefana w 1586 roku, królowa Anna pozostała jeszcze przy życiu nie robiła żadnych przy nowych elekcyach pretensyi, na których nie miano względu na Teofila Batorego, synowca zmarłego króla, odepchnięto siłą pretensye arcyksięcia Maxymiliana, i wybrano królem

Zygmunta Wazę Szweda, syna króla Jana, siostrzeńca królowej Anny, przez pokrewieństwo jego matki, Katarzyny Jagiellonki.

Zwrot skłonności narodu do potomków Jagiellońskich, zapewnił koronę synowi Zygmunta, Władysławowi IV., na następnych elekcyach w roku 1632, gdzie był jedynym kandydatem i pozyskał wota wszystkich. Ale ten niewczesny powrót do domu, który niegdyś przykładał się do szczęśliwości kraju, był źródłem tysiącznych nieszczęść paraliżujących siły żywotne Rzeczypospolitej i one to wtrąciły ją w przepaść.

Dom Austryacki był już w posiadaniu kilku koron oborowych, mianowicie koron Czeskiej i Węgierskiej; starał się zamienić takowe tysiącznemi środkami najprzewrotniejszemi na dziedziczne. Chciał jeszcze posiadać koronę Polską. Elektorowie mieli dosyć zdrowego rozsądku przy trzech po sobie następujących elekcyach, na których się Austryacy przedstawiali, do usunięcia ich. Ich namowy, intrygi, usiłowania, ujmowania, były nieustannie niweczone przez naród; tylko kamarilla służyła im przy wszystkich podobnych matactwach, weszła w zamiary ich polityki, i na tron Rzeczypospolitej sadzała następnie po kilkakroć arcyksiężniczki, za pomocą których ciche działania Jezuickie napełniały kraj niespokojnością i przepowiadały niepomyślności.

Tym sposobem cztery generacye Austryackie dawały Polsce królowe, i naród widział się pomimowolnie opanowany jak duchem złego przez te kobiety pobożne i bigotki, które niby posypane popiołem pokory pozornej, podnosiły głowy swe wzniosłe i dumne, źródło nieprze-

brane intryg i nietolerancyi. Elżbieta i Katarzyna, siostry Maxymiliana II, niepokoiły dni Zygmunta Augusta. Anna i Konstancya, siostry Ferdynanda II, napełniały niesmakiem i goryczą cały naród za czasów Zygmunta III. Cecylia Renata, siostra Ferdynanda III, wcale się nie przyczyniła do szczęścia Władysława IV. Eleonora, siostra Leopolda, nie podniosła powagi króla Michała, a wnuczka Leopolda, Maria Józefina, żona Augusta III. sprowadziła nieszczęście na Polskę.

Do namaszczania królów używano korony Bolesława, a dla koronowania królowych zrobiono inną szczególną koronę, która się (można powiedzieć) boleśnie połączyła z pierwszą. Oprócz tych dwóch koron, skarbiec mieścił w sobie dwie inne, które nazywano Węgierską i Szwedzką, których początek odnosi się do stosunków jakie Polska miała z Węgrami i Szwedami. Korona Szwedzka przypominała, że jeden król Szwedzki stracił nawet swą dziedziczną koronę, nie umiejąc nadać dobrego kierunku sprawom Rzeczypospolitej Polskiej. Druga odnosiła się do szczególnych zdarzeń. Wszystkie korony były złożone i zachowane łącznie z koroną Bolesława W. w skarbcu koronnym w Krakowie.

Ludwik Andegaweński, król Węgierski, zająwszy w r. 1370 tron Polski, zostawił na boku koronę Bolesława, przywiózłszy inną z Węgier, której użył przy obrządku koronacyjnym. Dwieście lat później w 1574, inny król cudzoziemiec, książe Siedmiogrodzki Stefan Batory, pominął także koronę narodową, dla użycia Węgierskiej. Ten wyjątek nadzwyczajny ma związek ze szczególnym wyjątkiem tych obu królów, którzy według mego zda-

nia źle są oceniani przez pisarzy dziejów. Ludwik nazwany Wielkim przez Węgrów, zaniedbał i korony w której wszedł posiadanie i państwa które mu się dostało, i naród który się oddał jego kierunkowi. Można oskarżać jego złą administracyą, wyrzucać intrygi które protegował, można nakoniec powiedzieć, że się targował o koronę dla swych córek; ale dodać wypada, że nie przytłumiał popędu narodowego do wolności, której postęp stosunkowy rozwijał się w czasie dwóch panowań poprzednich, że ustalił prawo elekcyi, wskazał i postanowił podatek stały, zniósł pod tym względem wszelką dowolność, walczył przeciw wyjątkom szczegółowym i uprzedzeniom. Jednakowoż pokazał więcej jak w innem niedbalstwa względem Polski, przedsiębrał środki do rozerwania jedności i rozdzielenia onej: jestto niebezpieczeństwo, które zagraża państwu powierzonemu cudzoziemcowi. Sama energia narodu i jego czynność wzrastająca postawiła zaporę urzeczywistnieniu takich zamiarów.

Stefan Batory był wojownikiem; człowiek pełen siły i talentu, znalazł stan obywatelski u szczytu swej władzy; ale szlachta postąpiła ze swą wolnością i przewagą na wszystkich punktach z ujmą wszystkim innym klassom. W tym stanie rzeczy, nienawidząc korony Bolesława, użył środków użytecznych chwilowo, a szkodliwych w przyszłości: przyjął politykę przeciwną swym poprzednikom, uzbroił i uorganizował bandy kozaków, ustalił za liche pieniądze dom Brandeburgski w Prusach, wtenczas gdy wynosić się z nich był powinien, wprowadził instrukcyą publiczną Jezuicką w Litwie, za-

miast oświecić, dać czas rozwadze i zwrócić na lepszą drogę stan obywatelski Rzeczypospolitej, zamyślał poskromić jego dumę, ambicyą, i ścieśnić jego wolność, zaczem związał się z niektórymi arystokratami dla jej pognębienia, W samej istocie zrobił kroki, które obrażały silny stan bez wyrachowania skutków, i pierwszy zasiał nieufność między naczelnikiem a narodem.

Nie można bezkarnie zmieniać polityki, której podstawy stały się źródłem powodzenia: następstwa panowania Batorego były okropne, a skutki fałszywych operacyi były pod wszelakim względem zgubne dla Polski. Kozacy stali się strasznymi, i przedmiotem niedowierzania szlachty, która przedsięwzięła ich ujarzmienie. Dom Brandeburgski oderwał część bardzo znaczną posiadłości Rzeczypospolitej, i pracował ciągle na jej zgubę. Jezuityzm pokrył wszystko ciężarem gniotącym wszelkie zdolności narodowe; intryganci korzystali z nieprzychylnego usposobienia które się rozlało na wszelkie uczucia republikanckie, i niepokoili go: niewypowiedziana niespokojność przeniknęła dusze obywatelskie, zastraszone i strwożone usiłowaniami, których celem było ścieśnienie prerogatyw narodowych. Zamiast zastanowienia się i obrania dróg lepszych, użyto pozorów, i postępowano spiesznie do rozprzężenia; duch wojenny obudzony przez działania Batorego, uświetniający długie panowanie Wazów, pogorszył jeszcze złe istniejące. Szkodliwe zarodki opłakanej przyszłości tlały w łonie Rzeczypospolitej, i wkrótce wielka miara nieszczęść ucisnęła kraj za panowania Jana Kazimirza.

TRZECI PERIOD.

Korona zhańbiona, od r. 1640 do 1797.

Gdy wchodzę do trzeciego periodu dziejów korony Bolesława i jej królewskości, pomimowolnie zmieniam ton opowiadania. Niedola i klęski stanowią wielce znaczący obraz, który wymaga poważnego wykładu, ale idąc w ślad za losem fatalnym korony, napotyka się tu i owdzie małe awantury i płaskie, a nawet skandale, które wykazać należy dla zrozumienia, jakim sposobem spadło na nią nazwisko zhańbionej, spodlonej; opowiadanie więc moje nie będzie mogło mieścić w sobie tej powagi, jakiej wymaga przedmiot uroczysty, będzie musiało zstąpić do zdarzeń potocznych, i z tego względu przepraszam czytelnika, ze względu na cel jedynie prawdziwości i szczerości w opowiadaniu, o co starałem się przedewszystkiem.

W zasadzie, korona Bolesława obfita w wielkie wspomnienia nie zmieniła swego charakteru, nie przestała być narodową i wyobrażać godło panowania i wolności narodów zjednoczonych. Ale od chwili jak cudzoziemcy przez najścia i wpływ szkodliwy toczyli wnętrzności Rzeczypospolitej, od chwili jak władza królewska, jeżeli nie pogorszała prerogatyw obywatelskich, to przynajmniej coraz bardziej się oddzielała od narodu i torowała sobie osobną drogę, fakcye zmownie z cudzoziemcami rozporządzały nią z wielką łatwością, chwyciły za nią dla zhańbienia onej charakteru. To więc przyćmiło jej blask, osłabiło jej urok i ważność; stała się ona przedmiotem nieufności, którego naród musiał się zapierać, dla zasłonięcia się od niezmordowanych intryg fakcyonistów.

Dawne przysłowie mówi: „gdzie zły duch nie może nic zrobić, tam posyła księdza albo babę“: to przysłowie ziszcza się w zhańbieniu korony Bolesława. Latorośle niezgody, które zły duch zaszczepił w Rzeczypospolitej, możeby były dostatecznemi do spodlenia tego wszystkiego co było przywiązane do wielkiego posłannictwa wspomnionej korony, ale wielką część przypisać wypada niegodziwych działań księżom, mianowicie Jezuitom, tudzież kobietom. Imto wyrzucać wypada splamienie pomnika szacownego, który przetrwawszy na ziemi ojczystej półtora wieku zniszczenia i zepsucia, w końcu oddany został w ręce niecnych zabójców [1])

[1]) Spodziewam się, że mi płeć piękna za złe nie weźmie użycia przysłowia, które miało swój początek ze źródła politycznego, jak wiele innych przypowieści. Moje spółpatryotki szczególniej darują mi niezawodnie, ponieważ jest przysłowie narodowe, a one stanowią wyjątek od zarzutów, które ich płci robi. Jeden z naszych sławnych historyków, Samuel Bandkie, sprawiedliwie bardzo uważa, że naród szczycić się powinien z cnót królowych, które z pomiędzy obywatelek Polski na tronie posadzono. Takiemi były: Granowska z domu Pilecka, żona Jagiełły, i Gasztołdowa z domu Radziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta, i żona Leszczyńskiego z domu Opalińska. Do tej liczby można dodać niektóre z narodu Ruskiego, i Jadwigę d'Anjou Węgierkę, która się związała z narodem przez swe cnoty. Przeciwnie było co do kobiet cudzoziemek, które panowały w Polsce. Dosyć jest zacytować Niemkę Ryxę, żonę Mieczysława II, i Agnieszkę, żonę Władysława II, Włoszkę Bonę Sforcyą, żonę Zygmunta Starego. Będziemy mieli sposobność wymienienia innych jeszcze królowych i cesarzowych w ciągu naszego pisma, które usprawiedliwią przysłowie, i źródło jego znajduje się w narzekaniach narodu przywiedzionego do rozpaczy, od czasu panowania Wazów

Przez zbieg szczególny, po śmierci Władysława IV w roku 1648, dwóch księży dobijało się o koronę Polską: ex-jezuita Jan Kazimirz i brat jego Karol Ferdynand, biskup Wrocławski i Płocki. Jakże to opłakane było położenie Polski, widzieć Jezuitę Possewina ratującego od nieuchronnej zguby Moskwę, wtenczas gdy na zawsze miała się stać uległą i podbitą przez Stefana Batorego. Równie widząc Jezuitę Gołyńskiego rozgrzeszającego sumienie Zygmunta III, gdy rabowano i mordowano heretyków, a innych Jezuitów z ambony wywołujących nietolerancyą i prześladowania; nakoniec mieć króla ex-jezuitę nazwanego przez papieża prawowiernym, *orthodoxus* [1]) i widzieć Jezuitę Vota skłaniającego króla Jana Sobieskiego, aby zbawiał Austryą i dla niej podbijał Węgrów. Jezuitów to dziełem było zbawienie Moskwy i Austryi na nieszczęście Polski; ale jeszcze los tych dwóch państw nie jest ustalony.

Król ex-jezuita przeszedł przez ciężkie próby: szlachta oświadczyła iż gdy zaniedbał sprawy Rzeczypospolitej, gdy przez swoje pretensye dziedziczenia korony Szwedzkiej dał powód nieprzyjacielowi do najścia Polski, uznaje naczelnikiem narodu króla Szwedzkiego, Karola Gustawa, z zastrzeżeniem zachowania wolności i prerogatyw które posiadała. Ale sam król Szwedzki zgwałciwszy tak wolność, jako też prerogatywy, szlachta skonfederowała się dla wypędzenia Szweda krzywoprzysiężcę, i pozwoliła królowi ex-jezuicie przystąpić do konfedera-

[1]) Nazwisko *orthodoxus* udzielone zostało przez dwór Rzymski Janowi Kazimirzowi.

cyi, ponieważ obiecał wsparcie. Pięciu strasznych nieprzyjaciół: Szwedzi, Siedmiogrodzianie, Kozacy, Brandeburcy i Moskale rozdzierając Polskę, zmawiali się na onej zupełne rozszarpanie. Energia narodowa pokazała się wówczas raz ostatni; bez udawania się o pomoc do cudzoziemców, naród sam zmusił nieprzyjaciół do ustąpienia z kraju.

W tak wielkiej niedoli, królowa Ludwika Maria de Nevers chciała ratować tron swego męża, prawowiernego *orthodoxa*, przeniesieniem korony bez wiedzy narodu w expektatywy cudzoziemskich familii. Korona Bolesława poraz pierwszy była ofiarowana pierwszemu lepszemu ochotnikowi, któryby się chciał zająć Polską na własny swój rachunek. Dom Austryacki gotowy zawsze do przyswajania sobie cudzej własności, chwycił się w sposób podstępny nielegalnie posiadanego zapewnienia, a sekretnie paktem familijnym uczynionego, przez który zarządzono tronem wbrew prawom narodu. Nie omieszkał on korzystać z tej okoliczności przez układ zawarty w 1657 roku, przez co mniemał iż zapewnił sobie koronę Polską dla jednego z arcyksiążąt przy następnych elekcyach. Ten piękny plan zniknął jak wiele innych, które dom Austryacki wymyślał dla zagarnięcia Polski.

Sama królowa Ludwika sprzeciwiła się temu przez nowy projekt w 1661 roku. Wydawszy swą siostrzenicę za Henryka Juliusza d'Enghien, syna Wielkiego Kondeusza, chcąc jeszcze za życia króla prawowiernego *orthodoxa*, tegoż uposażyć koroną Polską. Ten zamach na jednę z głównych prerogatyw Rzeczypospolitej nie

udał się. Fredro i Powalski byli pierwszymi którzy się temu oparli w obu Izbach sejmowych: duch narodowy okazał dosyć energii aby odrzucić to ubliżenie swym prawom; ale niechybna wojna była skutkiem. Król prawowierny ruszył w celu pokonania Lubomirskiego, który go niedawno na tronie chwiejącym się posadził. Pani de Nevers lubo nie mogła dojść do wykonania zamiarów, jednakowoż nie była ostatnią co do mniemania, iż może zarządzać koroną Polską jak klejnotem familijnym.

Nastąpiła spokojność, król ex-jezuita mógł przeczuwać w 1669 roku podział przyszły Polski, i spokojnie zrzekł się starożytnej korony dla wrócenia do swego pierwotnego powołania i skończenia dni swoich jako opat w Saint Germain des Près [1]). Szlachetny lud-szlachta po tylu zniszczeniach zachował jeszcze na chwilę swoję żywotność i energią. W 1669 zebrał się po abdykacyi Jana Kazimirza i pokazał się bardzo rozdrażniony intrygami magnatów, mniemających posiadać prawo dysponowania koroną na korzyść książąt Kondeusza, Lotaryńskiego, albo Neuburga. Lud nieukontentowany przeciął wszelkie podobne zamiary, oddając koronę Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu, odrzutkowi rodu Jagiellońskiego, potomkowi pochodzącemu od jednego z braci Jagiełły, zrujnowanemu przez nieszczęścia spadłe na Rzeczpospolitę. Byłto piękny tytuł: przez swoje

[1]) Zostawiam poszukiwaniom uczonych inne twierdzenie, z którego pokazuje się, że Jan Kazimirz na trzy miesiące przed śmiercią 14 września 1672 zaślubił sekretnie Franciszkę Mignot, wdowę po Franciszku de l'Hopital, marszałku Francyi, niegdyś praczkę z Grenobli. *Art de vérifier les dates.*

nazwisko historyczne i majątek mniej jak mierny zjednał sobie głosy elektorów, które nieszczęściem wkrótce doznały wielkiego zawodu. Niedołężny Michał ze swą żoną Austryaczką, nie mógł odnowić blasku przygasłego familii Jagiellonów i lud zupełnie odstręczył od powrotu do niej.

Można było mniemać że korona Bolesława wystawiona została na licytacyą, spostrzegłszy ciżbę aspiratów przedstawiających się ze wszech stron przy elekcyi 1674 roku. Ale zawiedzionoby się bardzo na podobnych domysłach; albowiem pomimo intryg i spodlenia się magnatów, nigdy korona nie była przez lud sprzedawana. Niektórzy magnaci zostawali wynagradzani, ale lud wybierający, uwiedziony albo oszukany, zostawał czystym i działał w dobrej wierze. W czasie gdy pietnastu kandydatów ubiegało się o zaszczyt królewskości republikanckiej, massy ludu były w wielkim ambarasie, z którego jedynie przez małą intrygę i blask sławy narodowej wywiedzione zostały.

W liczbie kandydatów byli: Jerzy królewicz Duński, Jakób Stuart książe Yorku, później Jakób II. król Wielkiej Brytanii, Alexy Michajłowicz Moskiewski, syn tegoż Teodor Alexiewicz, Michał książe Siedmiogrodzki, Emil syn Fryderyka Wilhelma elektora Brandeburgskiego, Maxymilian książe Bawarski, Jan Wilhelm książe Neuburski, Wilhelm Nassau Oranii, później Wilhelm III. król Wielkiej Brytanii, Ludwik książe Vendôme, Ludwik bękart de Soissons, Karol V. książe Lotaryngii, Tomasz książe Sabaudii, Don Juan bękart Filipa IV. króla Hiszpańskiego, i hetman Jan Sobieski. Ten ostatni zazdroszcząc honorów królewskich swemu poprzednikowi, usi-

łując wszelkiemi sposobami aby ich dostąpił, sławny ze zwycięztw i korzyści które nad Turkami odniósł, pozyskał wszystkie głosy.

Pięknie jest głosić że Sobieski był postrachen Turków, że jego sława spłynęła na Polskę; ale nic pożytecznego z tego wszystkiego dla narodu nie przybyło, gdy interes prywatny przeciwny był interesowi kraju. Poświęcał niezmierne Rzeczypospolitej kraje dla imaginacyjnych zwycięztw bez skutku, a szukał zwycięztw dla uposażenia swych dzieci i wynalezienia onym posiadłości dynastycznych. Kochał swe dzieci jak dobry ojciec, a żona jego Maria Kazimira de la Grange margrabianka d'Arquien nienawidziła je. Uciemiężycielka okropna swego męża, pielęgnująca nienawiść dla dzieci, przeszkodziła własnemu synowi, Jakubowi, do pozyskania korony. Ta kobieta poświęcając królewskość męża swej niechęci, swej zawziętości, nie mogąc stanowczo o jej losie wyrzec, wpływała przynajmniej na jej los przeszkadzaniem.

Cudzoziemiec miał być wybrany królem z pomiędzy przedstawiających się na elekcyi 1697. Liwiusz Odescalchi, Ludwik Badeński, Leopold Lotaryngski, Karol Neuburgski, Ludwik Burbon de Conti, i Fryderyk August elektor Saski, wyborcom się zalecali, i pomiędzy dwóch ostatnich podzieliły się głosy. Poraz pierwszy zbrojne zastępy cudzoziemskie miały stanowić o posiadaniu korony Bolesława. Elektor Saski pospieszył włożyć ją na swe skronie, a Sasi odparli demonstracye wojenne Francyi popierającej drugiego spółubiegającego się.

Nieukontentowani Polacy mniemali że się pozbędą goszczenia Sasów cudzoziemców w Polsce, przyjęciem

z poręki zwycięzcy 1705 roku króla swego ziomka, Stanisława Leszczyńskiego, którego namaszczenie odbyło się w Warszawie, a korona nieopuszczająca swej dawnej stolicy od lat 345, miała zrobić podróż dla usankcyonowania smutnego nieładu, który się wkrótce okazał za wpływem cudzoziemców, tudzież wielkich a niegodziwych panów Polskich z nimi wchodzących w zmowy z uszczerbkiem Rzeczypospolitej.

Stanisław Leszczyński, raz pokonany i ustępować zmuszony, znowu w 1733 roku pozyskał głosy spółobywateli, którzy lubili niepodległość a w obrzydzeniu mieli cudzoziemców. Jednakowoż korona Polska stała się przedmiotem szacherstwa kobiet i niejako sprzętem do nabycia przez cudzoziemców. Maria Józefina, zaślubiona elektorowi Saskiemu, ustąpiła swych praw ewentualnych do posiadłości domu Austryackiego arcyksiężniczce Maryi Teresie, swej siostrze stryjecznej, naznaczonej dziedziczce, pod warunkiem, że zostanie królową Polską, a mąż jej królem. Dwie te arcyksiężniczki udały się do cesarzowej Rossyjskiej Anny, która zezwoliła na ten układ. Elektor uległ naleganiom swej żony, i wojska Rossyjskie popierały jego wybór, odparły demonstracye wojenne Francyi w celu popierania Stanisława okazywane i posadziły na tronie Polskim Augusta III.

Było więc równocześnie dwóch królów Polskich, których dostojność uświęcona była koroną Bolesława: jeden za Renem, gdzie panował król Francyi, zięć jego, drugi w Polsce, gdzie rządziła cesarzowa Rossyi Anna i cesarzowa Elżbieta, która wkrótce po niej nastąpiła. August III., czyli był mężem arcyksiężniczki, czy później

wdowcem, zawsze się okazywał jako uniżona kreatura, jak służący cesarzowych, równie jego wierny minister Brühl, który dawał otuchę bezczelnemu szacherstwu o koronę własnego pana, a za tę koronę zapłata wcześnie wyliczoną została w gotowalni nierządnej kobiety.

Nie można zamilczeć i o tem że w tej dobie żyli w Polsce dwaj bracia Czartoryscy, którzy zbudowali politykę swego domu: aspirując do tronu, starali się przekształcić Rzeczpospolitę w monarchią dla swego użytku. Cudzoziemcy przeciwni ich widokom mieli wspierać tę politykę. Ufali oni swej zręczności że ich uwiodą. Duch narodowy przygnieciony, jęcząc pod ciężarem ucisku cudzoziemskiego, oburzył się wkrótce przeciw takiej polityce, która miała jeszcze więcej uciążać i ustalić obce jarzmo. Niespokojność i burzenie Polaków nie odstręczyło od zamiarów tych dwóch braci; szli torem ułożonego planu, i wezwali Moskali do wkroczenia tymczasowo do posiadłości Rzeczypospolitej.

Siostra ich Katarzyna nie przestawała powtarzać swemu synowi, Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, że nie przez galanteryą powinien zasłużyć sobie wyniesienie przepowiedziane, ale niepospolitemi zdolnościami i wielkiemi cnotami. Młody Poniatowski głuchym był na te mądre przedstawienia matki, szedł za haniebną polityką swych skłonności, i sprzecznie z interesem wujów w niej dla siebie uzyskał korzyści. Młokos bez zasług, rozwiązłych obyczajów, zaszczycony przez ministra Brühl tytułem posła Rzeczypospolitej, cierpiany na dworze rozbestwionym starej cesarzowej Elżbiety, zajęty wysokiem przeznaczeniem, które mu lekkomyślne przepowiadania

wróżyły, hańbił takowe rozwiązłością i nocnemi biesiadami z wielką księżną Anhalt Zerbst, która zamyślała o opanowaniu cesarskiego tronu przez zamordowanie męża, Piotra Oldenburg Gottorp, i obiecywała zapłacić bezwstydne usługi swego kochanka koroną Bolesława.

Po śmierci Augusta III, kandydacya elektora Saskiego, syna królewskiego, znikła z jego zgonem; Ogińskiego zaś zdawała się być podobną do kandydacyi Lubomirskiego i Adama Czartoryskiego, jako wymyślonych i pozornych, rzeczywistą tylko okazała się w osobie Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wielki rozbójnik Pruski i bigotka Maria Teresa Austryacka zezwolili, rozpustnica wyuzdana, Katarzyna, tego chciała, a wola jej wspartą została wojskiem Rossyjskiem, już konsystującem na ziemi Rzeczypospolitej w skutek żądania i wezwania dwóch arystokratów, którzy wierzyli że oszukają i tę kobietę i wszystkich jej faworytów lub kochanków i wszystkich jej siepaczy żyjących z rabunku, i jej sprzymierzeńców, którzy zaprzysięgli i układali między sobą zgubę Polski.

Przez takito zbieg okoliczności, przy takich niegodziwych żywiołach, obok zmowy uczynionej na zgubę Polski, Stanisław August Poniatowski, siostrzan Czartoryskich, pozyskał koronę Bolesława. Po raz ostatni podniesiona została rękami narodowemi, przywieziona do Warszawy i włożona na głowę pełną loków wypudrowanych, przejętych pachnidłami, na głowę odprawionego i nagrodzonego amanta, który wolał wyrzec się stroju narodowego używanego przy tej uroczystej ceremonii, aniżeli naruszyć wymuskany werżet, ostrzydz długie włosy fryzowane, uperfumowane i sztucznie wypomadowane.

Bezczelne zhańbienie starożytnej korony spełnione zostało. Okryta zgrozą po raz ostatni wróciła do skarbcu królewskiego dla spoczywania tam jeszcze przez przeciąg jednej generacyi [1]). Mówią że gdy to wyniesienie na tron Stanisława Augusta nastąpiło, cała Europa poklaskiwała a szczególniej kobiety; jeżeli tak było, przyznać wypada że ich dobra wiara była okrutnie oszukaną, a ich cnota srodze wyszydzona.

Ten pomnik zawsze szacowny przez swą dawność, skończył swe wielkie powołanie na zawsze, bo przestał być narodowym: nie był już godłem jedności, owszem stał się znakiem rozprzężenia, rozerwania; ponieważ zdobił czoło tych którzy oddzielnym robili swój interes królewskości, dynastyi, od interesu narodowego, którzy utrzymywali prywatne zmowy z królami cudzoziemcami, nieprzyjaciołmi narodu, znieśli się z wyrodnymi synami swej ojczyzny, z intrygantami będącymi zakałą Rzeczypospolitej. Tento szacowny pomnik został wystawiony na licytacyą, na sprzedaż, zdyfamowany, zszarzany, stał się przedmiotem podłej chciwości, niegodziwej pychy i łakomstwa najezdników, łupieżców.

---

[1]) Za czasów Rzeczypospolitej odbyły się tylko dwie koronacye w Warszawie: obydwa ukoronowani byli krajowcami, Leszczyński i Poniatowski, obydwa nosili imie Stanisława. Korona którą się szczególnie zajmujemy, to jest korona Bolesława Wielkiego, nazwana *originalis privilegiata*, składała się z jedenastu części, z których dziesięć Bolesława, pierwszego który się koronował, a jedna część Stanisława Augusta ostatniego tąż koronującego się. Ten ostatni przyczynił do korony łuk, który stanowił jedenastą część służącą do jej ozdoby. Korona była szczerozłota, nasadzona 374 rubinami, szmaragdami, szafirami i perłami.

Naród po długiem uśpieniu letargicznem powracając do uczuć obywatelskich, stopniowo odzyskując swe życie i siły, chciał opanować koronę do wolnego nią rozrządzenia. Skonfederowawszy się 1768 roku, zaczął walczyć, ogłosił bezkrólewie, wykazał publicznie swe prawa nieprzedawnione, niezaginione, odezwał się do całej Europy i żądał zdania publicystów. Ale upadł obok swych wysileń; intryga kobiety Dubarry pozbawiła go chwiejącego się wspierania; spowiednik Maryi Teresy usunął jej skrupuły i zdecydował ją do zaczęcia rabunku; a rozbójnik Pruski namówił Katarzynę do obdarcia z posiadłości amanta odrzuconego, któremi go obdarzyła. Pierwszy podział Polski uskuteczniono 1772 roku, prywatne jednak straty królewskie zostały zwócone, naprawione lub indemnizowane przez naród.

Nic nie wyrównywało wówczas miłości ojczyzny, gorącości uczuć, ale siły dopiero odradzające się narodu nie doszły do dojrzałości, a wyobrażenie jego i wiara były w obłąkaniu. Mniemał że się poprawi i zapobieży złemu naśladując cudzoziemców, dozwolił odrzucenia principiów, skłamania swej wierze. Na próżno filozof Genewski radził poprawę i ustalenie własnych instytucyi, wolano usłuchać nauki Mablego, który uważał wszystkie instytucye narodowe jako niedobre, i przedstawiał rozliczne sposoby do zniesienia takowych. Pierwszy krok zrobiono do tego, tron ogłoszony dziedzicznym, konfederacye zabronione.

W tych czasach więcej jak kiedykolwiek mówiono o dziedzictwie tronu, utrzymując że elekcya królów była główną przyczyną nieszczęść Polski; za wiele krzyczano,

nie rozważywszy że to były tylko nadużycia wspomnionej instytucyi, które intryganci i arostykraci bezkarnie spełniali, robiąc spiski z cudzoziemcami, wsadzając na tron cudzoziemców, popierając interes cudzoziemski; że nie było w całej historyi Polskiej jak trzynaście lat wojny lub zamieszania z powodu elekcyi, jak to dobrze opisuje Sismonde de Sismondi. Wypadało raczej zastanowić się nad tem, iż kwestya dziedziczenia tronów, tocząca się zbocznie, zrządziła okropne klęski dla Polski, i była główną przyczyną jej poniżenia. Przez przeciąg 63 lat, od roku 1597 do 1660, musiała wytrzymać trzydziestoletnią wojnę ze Szwecyą okropnie wyniszczającą, wojnę o dziedzictwo, której cel był zupełnie obcy dla Rzeczypospolitej a głośno przez nią potępiany. Ale że naczelnicy narodu byli owymi dziedzicami, Polska więc dotkniętą została skutkiem tej wojny. Wyżej także wykazaliśmy że Polska stawszy się wynagrodzeniem domu Saskiego za dziedzictwa jakie nań spadały, wprzężoną została w jarzmo cudzoziemskie. Sukcessye zabiły Polskę [1]).

[1]) Interes nepotizmu, pokrewieństwa i sukcessyi był zawsze szkodliwy dla Polski za czasów Jagiellońskich. Prusy Królewieckie nie byłyż zamienione na księstwo 1525 roku dla uposażenia siostrzeńca królewskiego, kuzyna największego z królów, który dając piękny przykład sekularyzacyi niezmiernych posiadłości kościelnych, do tego stopnia się zapomniał, iż z części ich utworzył posiadłość dziedziczną, a sukcessya tego księstwa przeszła do innej gałęzi domu Brandeburgskiego, który się zawsze mienił krewnym domu Jagiellonów, i tym sposobem utracił to księstwo do Rzeczypospolitej należące. Kurlandya miała także służyć na utrzymanie księcia Karola Saskiego, albo dla bękarta Maurycego, co

Jan Jakób Rousseau mówił: „bądźcie pewni Polacy iż od momentu gdy prawo sukcessyi tronu u was będzie przyjęte, Polska może pożegnać się na zawsze ze swą wolnością, a bardzo się obawiam aby Polska nie zniknęła wkrótce po zniesieniu konfederacyi.“ I realnie zaledwie lat cztery upłynęło od ogłoszenia korony dziedzicznej i zniesienia konfederacyi, Polska istnieć przestała.

Odepchnięty oddawna kochanek, namiestnik przyszłej dynastyi [1]), Stanisław August Poniatowski, o którym mniemano że się pojednał z narodem, kontynuował i wykonywał co zaczął, grając smutną rolę zdrajcy, gdy w ostatnich momentach Polski prawy obywatel postawiony został na czele insurrekcyi [2]). Równocześnie przyszły król dynastyczny, cudzoziemiec Sas, według zwyczaju gotów brać koronę tylko z rąk cudzoziemców, sprzeciwił się życzeniom narodu, spoglądał z zimną ciszą, z flegmatyczną spokojnością na jej upadek, zachowując sobie do lepszej pory życzliwość narodu, aby z niej korzystał pod pieczą zaborcy.

---

się wiele przyczyniło do uległości dla Rossyi króla Sasa, i do nieszczęść Kurlandyi, a głównie Rzeczypospolitej.

[1]) Konstytucya 3 maja która wyrzekła sukcessyą tronu, zniosła konfederacye, oznaczyła następstwo i powołała dom Saski na tron Polski po skonie Poniatowskiego.

[2]) Stanisław August podpisał spisek Targowicki i przystąpił do jego buntu 23 lipca 1792, podpisał drugi podział Polski 23 lipca i 25 września 1793 roku, a lud w tym przeciągu czasu nieraz nazywał zdrajcą i krzyczał na zdradę pod oknami jego zamku. Jednakowoż w osobie jego szanował charakter pierwszego urzędnika narodu, i tylko zapomniał o nim w momencie insurrekcyi, stawiając na swym czele Tadeusza Kościuszkę, jako naczelnika narodu.

Wyczerpana została cierpliwość cesarzowej Katarzyny, a łaski przez nią wyświadczone, stanowczo Stanisławowi Augustowi usunięte. Obdarty z korony płakał rzewnemi łzami i udał się do Petersburga; słusznie nabyta niesława towarzyszyła mu do grobu wśród bogactw i dostatków; a ci którzy ubolewają nad wylaniem jego łez zbrodniczych, nie zastanawiają się nad tem, iż daleko więcej płaczu było w narodzie; nie pomyśleli oni policzyć kropel krwi strumieniami przelanej przez obrońców dobrej sprawy narodowej.

Co się stało w chwili zamieszania i niedoli z szanownym pomnikiem chwały i poniżenia, z tą starą koroną Bolesława, która przeżyła ośm wieków, gdzie się ona podziała, na to odpowiedzieć nie umiem. Jeden z pomiędzy rabusiów Rzeczypospolitej, to jest król Pruski, zagarnął skarbiec Krakowski, gdzie wszystkie korony i znaki królewskości narodowej były zachowane. Wieść głucha chciała pocieszyć strapione uczucia narodu zapewniając iż patryotyczne ręce w chwili kradzieży skarbca zdołały unieść jednę tylko koronę Bolesława, jako szanowne palladium Polski, i złożyły ją w miejscu bezpiecznem pod straż ludzi wiernych swej ojczyźnie. Jednakowoż po odzyskaniu Moskwy, po wojnie Alexandra z Napoleonem, niektóre dzienniki wymieniły pomiędzy zdobyczami złożonemi przez cara w Moskwie koronę Bolesława. Nikt jej nie widział w Berlinie, a w czasie podbojów Napoleona nikt nie myślał jej szukać ani w Prusach, ani w Rossyi. Niechaj spokojnie spoczywa tam gdzie ją los zaniósł. Od lat 40 przeszło naród o niej zupełnie zapomniał, i może się na zawsze bez niej obejść.

Zasługuje ona na uwagę historyczną, ale zdarzenia ostatnich lat czterdziestu nie przestając profanować i plamić jej wspomnienia, oraz przypominać zbeszczeszczenie, dowiodły że dla szczęścia narodu wypada się onej na zawsze odprzysiądz.

CZWARTY PERIOD.

Korona upiorów od roku 1797.

Nie jest mi wiadomo czyli emigracya Polska, która miała miejsce po zburzeniu Polski w 1795 roku, myślała o szukaniu dla swego kraju króla, raczej mniemam że ani pomyślała o królewskości. Kilka jest powodów do takowego mniemania; albowiem emigrujący opuścili kraj przejęci świeżem wrażeniem ustanowienia dynastyi w domu Saskim, a ztąd wypada że ci którzy mogli być monarchistami, nie mieli potrzeby bawienia się planem przeciwnym temu postanowieniu. Inni w wielkiej massie porzucając swą ojczyznę, przeklinali i nienawidzili króla, Stanisława Augusta, spodlenie się; udawali się do Francyi, gdzie tron upadł i wolność ludu tryumfowała: udawali się do Rzeczypospolitej, a wszelkie wyobrażenia monarchiczne niknąć powinny były przed zwodniczemi nadziejami, które się przedstawiały Polakom liczącym na pomoc cudzoziemców. Dla tego to trzech dzielących się Polską nie mieli ukoronowanego spółzapaśnika.

Jednakowoż królewskość Polska wkrótce się pokazała jak mara, która niepokoi sen wierzących w nią, i jak zmora wpaja się aby ssała krew ofiar. Okazała się ona w sposób bardzo osobliwy, który może jest jedyny w dziejach świata. Stanisław August umarł w 1797 roku a im-

perator Paweł, wprzód nim obchód pogrzebowy odbył, włożył koronę własnemi rękami na martwe zwłoki jego; mniemał on że przez tę śmieszną ceremonią powraca mu godność abdykowaną. Rossyanie z rozkazu swego imperatora oddawali honory królewskości Polskiej wyobrażanej przez trupa, jak kiedyś będą dobrowolnie oddawać cześć obywatelstwu, gdy się pozbędą jarzma swych carów. Takim to sposobem okazała się królewskość na trupie, dowodząc tym sposobem że nie może wyjść z rąk nieprzyjaciół niepodległość Polski, i że nie może nic innego dla niej zrządzić tylko śmierć albo cierpienia konających. Imperator Paweł pochowawszy takie berło, myślał o odbudowaniu Polski; ale szarfa udusiła z nim te piękne projekta [1]).

Następnie polityka domu Czartoryskich, nieprzyjaciółka Sasów, żywiła się nadzieją odbudowania Polski jako królestwa przez wpływ jakiego mocarstwa. Ojciec przywdział mundur biały [2]), syn posłany do Petersburga jako zakładnik, spodziewał się że przyjdzie chwila w której nowego cara, swego przyjaciela, wciągnie do ziszczenia zbawiennych widoków odbudowania. W tym celu gdy 1805 roku nowy car, Alexander, spieszył do walki z nowym cesarzem, który osiadł na zwaliskach Rzeczypospolitej we Francyi, i gdy przejeżdżał przez Puławy [3]),

[1]) Paweł został zaduszony przez Benningsena, Panina i innych w 1801 roku.

[2]) Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich w Rzeczypospolitej Polskiej, a feldmarszałek Austryi po jej upadku.

[3]) Dobra Czartoryskich, Puławy, znane przez ogród, wsławione śpiewami Delila.

sprowadzono wielu Polaków z różnych części Polski, którzy proponowali Alexandrowi przyjęcie tytułu krola Polskiego. Propozycya nie zdawała się obrażać cara, ale usunął się przed nią; a po stoczonych bitwach nie zachęcił się wcale do jej skwapliwego chwycenia.

Monarchiści nie zrażali się tem wcale i nie tracili nadziei. Cesarz Napoleon tworzył wszędzie królestwa, a ich wyrachowanie miało wielką zagadkę do odgadnięcia. Napoleon źle uprzedzony o Czartoryskich; wziął pod swą protekcyą w 1807 roku część Polski, i w niej ustanowił księciem króla ewentualnego Polski, elektora którego zrobił królem Saskim. To śmieszne zjawisko księcia Warszawskiego miało coś innego wyrodzić. Czartoryscy zbliżyli się do polityki zdobywcy i do dworu Saskiego, swego przeciwnika. Król-książe odwiedził Puławy, książe Adam Czartoryski, syn, opuścił Petersburg. Napoleon maszerował przeciw Rossyi i istnienie Polski ogłoszone. Pomimo tego zbliżenia się przeciwników i pozornych zerwań, Alexander pomyślał zostać królem Polskim. Gdy został chwilowo popchnięty od Napoleona, nie wiedziano czy będzie jeden lub więcej królów Polskich. Wszystko zależało od zwycięzcy i wszystko jak sen zniknęło.

Napoleon przemożony powierzył armią Polską temu co tryumf odniósł, to jest cesarzowi Rossyi, Alexandrowi, który marząc zawsze o dawnych planach na Polskę, zagarnął jeszcze część tego kraju, utworzył królestwo i przybrał tytuł króla Polskiego. To zdarzenie na pozór zdawało się chimerą świata, ale jest ono wypadkiem wielce ważnym, którego skutki nieobrachowane. Alexander zaparł się niejako, w imieniu cesarstwa i swego narodu,

niesprawiedliwości i zbrodni popełnionej przez rozszarpanie Polski, skłamał chwilowo przeciw zasadzie despotyzmu pielęgnowanej w swem państwie i swej dynastyi, otworzył Polakom ciasne pole, ale bardzo żyzne dla propagowania wolności, która jest ich wrodzonem powołaniem i zawsze ich robi silnymi. Może przyszłe pokolenia przyznają że dopełnili swego posłannictwa.

Nie myślanoż poprzednio o wyborze naczelnikiem Rzeczypospolitej cara samowładnego, porywczego, okrutnego tyrana, w celu propagandy? Ta myśl zdawała się spełniać, gdy familia Oldenburg Romanów jednoczyła się z duchem wolności Polski, jak niegdyś familia Jagiellonów. O mamienie! strach ogarnął despotę, poddał on swe ucho wszelkim podżeganiom trwogi, chciał śledczem swem okiem wejrzeć w tajniki dusz, które chwytały swe dawne rozporządzenia, a przerażony, zadrżał na widok odkrycia następstw. Ale już było za późno! umarł. Straszny odgłos zabrzmiał nad brzegami Newy, a Mikołaj najgrawając się z królewskości Polskiej, koroną swą carską dynastyczną i despotyczną [1]) wywołał wybuch, który jako wstęp do pożaru nieugaszonego, strawi ohydny stan społeczny jego carstwa.

Polacy lepiej pojęli skłamanie familii Oldenburg Romanów, niżeli jej zwodniczych planów układy, i rzucili się w zapasy sobie otworzone z uczuciem patryotyzmu i poświęcenia, a te im zjednały uwielbienie ludów. Ale gdy tylko zaczęli działać, upiór królewski, ten trup ukoronowany ochłonął wyobrażenia arystokratów. Zaczęli oni

[1]) Alexander umarł 1 grudnia 1825. Mikołaj koronował się 24 maja 1829. Rewolucya wybuchnęła 29 listopada 1830.

walkę i działanie aby mieć w zapasie króla, a że Polska była na różne rozdrobniona części, ich pomysły brały rozmaite kierunki, stosując takowe do każdego wypadku jakiby mógł mieć miejsce.

Jedni mniemali że zdołają jeszcze zwrócić Oldenburg Romanów na drogę słuszności; inni ubiegali się o łaskawość Austryacką, przychylną ich egoizmowi. Uwagi wielu zwróciły się na dom Meklemburgski, dom bardzo dawny, połączony z pierwszemi mocarstwami Europy, w którym płynie krew królewska Obotrytów; a co jeszcze ważniejsza, że jest jedynym domem panującym ze szczepu Słowiańskiego. Mniemano że sobie przypomni swe pochodzenie, zechce się osłowianić i panować w państwie Słowiańskiem. Uważano że wielkie księstwo Poznańskie wyrównywa posiadłościom Meklemburgskim, i że to byłoby wielką korzyścią dla króla Pruskiego zrządzić takową zamianę zbawienną dla Polski. Żywiono się wyobraźnią tych pięknych fantazyi, nie zastanawiając się iż przez ten krok zrzekano się niegodziwie dawnego braterstwa z Kaszubami i Warmijczykami. Spodziewano się przyjść do jakiego bądź rezultatu frymarcząc z grabieżcami.

Kraj się oburza, powstaje. Po dwóch miesiącach sprzecznego postępowania, idąc za popędem uczucia, ogłasza zupełne zerwanie stosunków z fałszywymi protektorami; stanowi rząd narodowy, a owo nazajutrz, prezes tego rządu, Czartoryski, gniewa się na tytuł narodowy, i wymyśla monetę królestwa Polskiego. W kilka dni później podchwycono dobrą wiarę sejmu, który stanowi, jak gdyby miał prawo do tego, że nadal Polska będzie nie-

zawodnie monarchią konstytucyjno-reprezentacyjną, albo reprezentacyjno-konstytucyjną.

Zwycięztwo! tryumf pewny okazuje się dyplomatom skończonym Polski odradzającej się, kombinacye niewyczerpane, mnóstwo kandydatów, pretendentów, aspirantów, oczekujących. Orszak nieprzeliczony staje, chcący postępować za katafalkiem trupa ukoronowanego przez cara, chcący odziedziczyć puściznę ustrojoną w koronę carską, niedawno wypróżnioną.

Może jaki arcyksiąże zasmakuje w królewskości Polskiej, których jest wielu; może jaki Kumberland z domu Hanowerskiego: czyż nie odwiedzał Warszawy, i czyż nie był na reprezentacyi Polskiego Hamleta? Może jaki Burbon, czy to z wydziedziczonych, czy to jaki Orleans z nowych posiadaczy korony? Prawda że car Mikołaj detronizowany, ale czyż nie możnaby powołać którego z wnuków wielkich książąt Oldenburg Romanów, dla uzyskania interwencyi i zakończenia wszystkiego polubownie? Ale opinia przeciwna objawiła się przeciw temu urojeniu — niepodobieństwo.

Lepiej więc wystąpić z młodym Napoleonem II. Głoszono przeto że portret jego niewidoma ręka rozdawała, wieść biega że pobrykiwał na koniku po ulicach Krakowa, że się ludowi kłaniał Polską czapeczką; niezawodnie Austrya będzie temu sprzyjała, będzie go protegowała: nie brakuje nic więcej tylko uprowadzić go z Wiednia. Jeżeliby kto z familii Bonapartych przybył, co za szczęście! wszakże ich jest kilku. Wszystkie dawne świetności armii zaborcy pospieszą i otoczą go: jaka chwała dla Polski! A dyplomacya Europejska nie może

jak poklaskiwać, widząc zaspokojoną ambicyą Bonapartych; wszakże oni mile słuchają propozycyi, nie potrzeba tylko cierpliwie czekać. Czyliż nie ma tylu książąt w Niemczech? Wszak jest i Koburg i tyle domów królewskich lub książęcych. Wszystkie domy panujące starej Europy, oprócz Bernadottego i sułtana, wchodziły do kombinacyi dyplomatów Polskich, nie potrzeba było jak tylko cierpliwości takiej ażeby nawet oddech nie raził, przyczajenia się i oczekiwania przez dwa dyplomatyczne miesiące [1]).

Ale wszyscy kandydaci zatykali sobie uszy, nie smakując wcale w tych rafinacyach, niestrawnych dla samego Mikołaja: dyplomacya Polska ujrzała się boleśnie wyśmianą, wzgardzoną. Jednak nie tracąc nadziei uporczywie postępowała drogą swych wyobrażeń, illuzyi, obłąkania, niedorzeczności i głupstwa. I z niezkądże wyciągała swych królów? a ci królowie przechodzili ciągle jak upiory przed marzącymi, raz kończyli swą przechadzkę, drugi raz ją znowu zaczynali ciasnemi ścieżkami ciemnych kombinacyi. Jeden odchodząc odzywa się do marzących: połóżcie mnie twarzą do księżyca, a odżyję, i położono go aby znowu należć. Drugi zmordowany oczekuje godziny spoczynku i obudzenia wieczorem. Mara ukoronowana ogarnęła sprawę Polską i ziębiła serca go-

[1]) Wiadomo jak wódz naczelny, Skrzynecki, wierzący zupełnie nadziejom dyplomatów Polskich, którzy nie przestawali powtarzać obietnic interwencyi Francuzkiej, i nie żądali jak tylko dwa miesiące cierpliwości, nie chciał nic ryzykować na placu boju, poświęcając tylko czas nieoceniony.

rące, rozpościerając się w ciemnościach nocy, przerażając lud.

Znaczna liczba ludzi uważa sprawę Polski za małą okoliczność w porównaniu ze stu innemi tysiąc kroć ważniejszemi. Niechby i tak było, ale małe okoliczności zrządzają wielkie zdarzenia, a sprawa Polski pociąga za sobą okropne skutki dla tych którzy jej się dotknęli. Nie uszli oni bezkarnie; bo Opatrzność wiedziała, że zapomnieli o ludzie, nie myśląc jak tylko o królewskości i swej koronie. Tworzyciel królestw, Napoleon, spadł ze szczytu na rozwaliskach Polski. Linia elektorska Saska, a z nią Saxonia znosiła upokorzenie; a Oldenburg Romanowie zostają dla wyzionięcia ducha dwuznaczności i tytułu królewskiego, podniesionego w skutek matactw dyplomatycznych celem przeszkodzenia odbudowania Polski. I któryż król, jakaż królewskość chciałaby się odważyć na fałszywe wmieszanie się.

Niechaj nikt nie bierze tego za żarciki nic nieznaczące co powiadam; jest to przedmiot największej wagi dla sprawy Polskiej: ta to królewskość dyplomatyczna z którą występowano i naprzód ją pchano, była najszkodliwszą jak sobie tylko wystawić można dla odrodzenia Polski. Ci panowie żądając królestwa, przyczepiali do niego sprawę narodową jak rzecz podrzędną, znosili się z dyplomacyą Europejską, tworzyli błahe powieści, protokóły nieskończone. Nie szło im o odbudowane całej Polski, ale o oderwanie jej cząstki na korzyść osoby wybranej, o utworzenie apanażu dla jakiego mocarstwa potężnego. Te to marionetki polityczne naigrawały się z narodu Polskiego, i przyczyniły się tylko do włożenia

cięższego jarzma na lud, poświęcając go łakomstwu zdobywcy z którym frymarczono.

Pod godłem królewskości, możnaż było aby raz mieć pewność wskrzeszenia i odbudowania kompletnego niepodległości? Jakąż przyszłość przygotowano Polsce, na kawałki poszarpanej, w epoce gdy dynastye nikną przez upadek znaczenia, śmierć, lub gdy sam lud wymierza sobie sprawiedliwość? Po tylu doświadczeniach jakież można mieć prawo narzucania jej narodowi? jakie sumienie, aby go oszukiwać, wywołać, a potem osłabiwszy, zdradzić? aby przydusić ducha, sparaliżować działanie, zgubić go i znowu wtrącić do grobu? Dla tej pięknej operacyi dyplomatycznej nie potrzeba było w czasie ostatniego powstania narodu tylko dwóch miesięcy dyplomatycznych.

Pozostaje mi jeszcze do opowiedzenia kilka anegdotek, mniej mających styczności z wypadkami obmierzłemi, ale więcej dziwacznych. Znajdował się w ostatniem powstaniu Polskiem człowiek, który się zdawał być posłańcem nieba, i nie mogę powiedzieć czyli dopełnił swej wielkiej missyi: miał zbawić na polu bitwy, wszystkie nadzieje zwróciły się ku niemu: był to wódz naczelny, Skrzynecki, a nosił imie ze chrztu Jan. Wszyscy wiedzą iż był niegdy w Polsce Sobieski Jan, który wojował Turków, a jego sława przechodziła z pokolenia w pokolenie, aż po wszystkie czasy; wybrany on był królem pod imieniem Jana III. Skrzynecki wojował przeciw klubistom, dziennikarzom i swawoli druku, przeciw rządowi narodowemu i przeciw rewolucyonistom, wyjąwszy walkę przeciw pewnym i widocznym nieprzyjaciołom, a histo-

rya jeszcze nie dosyć objaśniła ważność takowych jego wypraw i bitew. Były to dzieła Jana IV.

Był także przezes rządu narodowego, Czartoryski, który się mienił potomkiem familii Jagiellońskiej, której ostatni potomek umarł bezdzietnie 1572 roku. I zdarzyło się za czasów jego prezydencyi że jeden młody professor, Bazyli Zatwarnicki, chcąc wyśmiać krzywe postępowanie i prowadzenie sprawy publicznej, wykoncypował sen i ogłosił pod tytułem: Skrzynecki dyplomat, Czartoryski wódz naczelny. Gubernator stolicy, Krukowiecki, naśladując surową i prędką wykonalność wielkiego księcia Konstantego, ukarał młodego professora przeznaczając go na prostego żołnierza do armii. Rząd wstrzymał ten gwałt, młody professor miał być uwolniony. Ale go zaprowadzono na zgromadzenie wielu osób dystyngowanych; Gustaw Małachowski tam się znajdował, i szanowny Niemcewicz, który w silnem zgromieniu winowajcy wykazał mu wielkość przestępstwa, brak uszanowania stanowiącego obrazę majestatu, albowiem w osobie księcia Czartoryskiego powinien był uważać namazańca Boskiego.

Niektórzy uważając za złe że Czartoryski nie przybrał tytułu króla, nie wdział korony w czasie powstania, mniemali że mógł być zaszczycony tą godnością w początkach emigracyi. A ponieważ nieco wyżej cytuję i opieram się na powadze filozofów publicystów, uciekam się i teraz do powagi księdza Praniewicza, śpiewaka natchnionego chwałą narodową, który uważa się za najszczęśliwszego mieniąc się wiernym poddanym księcia Czartoryskiego, ponieważ przez to może wysłuchany

głos jego i życzenia aby się stała za wolą Wszechmocnego wartość Adama pierwszego [1]).

I znowu czytamy w jednem pisemku emigracyjnem co następuje: „W 1837 roku na jednem posiedzeniu towarzystwa literackiego złożonego z wielkiej liczby osób dystyngowanych pod prezydencyą honorową księcia Czartoryskiego, a realną senatora kasztelana, Ludwika Platera, członek tegoż towarzystwa zabrał głos: w wypracowanej mowie wychwalał wysokie pochodzenie Jagiellońskie księcia Czartoryskiego, jego zasługi, tudzież oddane usługi Polsce, twierdząc że jeśli Czartoryscy popełnili błędy, do nas należy poprawienie takowych w przyszłości, ogłaszając księcia Adama Czartoryskiego królem Polskim, sadzając jego samego i jego dynastyą na

[1]) Dzieło które wspominamy na jego opierając się powadze ma tytuł: *Uwagi nad Polską* przez księdza Tomasza Praniewicza. Pierwszy tom drukowany w Paryżu 1833 roku, inne następują po sobie, dzieło pięknie drukowane, z textem Polskim i Francuzkim, ozdobione litografiami, a mianowicie portretami, autora, Adama I. i familii królewskiej, rytowanemi przez P. Maurin. Autor tak kończy swą dedykacyą bardzo wyrezonowaną: „każdy z rodaków niemylnie sądzić może, że cnota zawsze będzie cnotą, a występek zaś występkiem. Tak jest, w tem przekonaniu zostaję z najwyższym szacunkiem jaśnie oświeconego księcia Adama najniższym sługą.“ Inne ciekawsze i dowcipne wyrażenia czytelnik znajdzie w dziele samem. Pomiędzy pisarzami emigracyjnymi inny wielbiciel tej samej królewskości jest Karol Hoffman, w dziele swojem o czterech powstaniach, w którem rozbiera walki o niepodległość Grecyi, Hollandyi, Portugalii i Polski, radzi emigracyi naśladowanie przykładu dawnych emigrantów Hollenderskich, którzy wzięli za naczelnika księcia Oranii, i uznanie równie swym naczelnikiem Adama Czartoryskiego, jako naczynie użyteczne do odrodzenia.

tronie. Towarzystwo nie odrzuciło wniosku, owszem milczeniem przystąpiło do tej szczytnej propozycyi.

Wiadomo dobrze że dom Jagielloński wygasł 1572 roku, i nie ma wcale potomków płci męzkiej; wszyscy przeto którzy pochodzenie swe wyprowadzają z tego domu, nie są jak tylko kollateralni, idący od Giedymina, dziada Jagiełły. Wielka nawet liczba familii kollateralnych już wygasła: wielka liczba twierdzi że pochodzi od Giedymina, chociaż nie ma dowodu na swe pretensye. Znam światłych literatów, doskonałych genealogistów, którzy wyraźnie zaprzeczają wywodowi pochodzenia Czartoryskich od brata Jagiełły i familii Giedymina. Co do książąt Korybutów Woronieckich, mówią że jest wszelka pewność że idą od brata Jagiełły, i oni jedni mają prawo reklamowania tego dziedzictwa. Jeżeli zaś nie chcą w tym względzie ambicyonować, są inne gałęzie od stryjów Jagiełły, które mogą się spółubiegać, jako to: Sanguszkowie, Korbińscy, Kurakinowie, Chowańscy, Trubeccy, i wiele innych domów książęcych w Rossyi, które mniemają iż pochodzą od dzieci Giedymina. Jednakowoż popieracze Adama do tronu tytuł ten wysuwają na scenę, nie zważając że odgrywają rolę bardzo śmiesznego żartu.

Zawsze ile razy pomyślano o powrocie do spokrewnionych z familią Jagiellońską, nie znaleziono jak tylko nieszczęścia dla Polski. Takiemi były skutki panowania Wazów, Michała Wiśniowieckiego i Poniatowskiego, jeżeli kto chce uważać spokrewnienie tego ostatniego z familią Jagiellońsko-Giedymińską przez matkę Konstancyą Czartoryskę. Druga fatalność przyczepiła się do wszystkich familii, które były ozdobione Polską koroną, to

jest że wkrótce wygasły. Nie licząc Walezyuszów którzy otwierają szereg wygaśnięcia, gałąź Wazów która panując w Polsce znikła 1672 roku ze śmiercią Jana Kazimirza. Michał Wiśniowiecki umarł bezdzietnie, a nazwisko Wiśniowieckich zniknęło ze zgonem jego synowców. Ostatnie potomstwo płci męzkiej Jana Sobieskiego wymarło 1737 roku, a po kądzieli nie żyło dłużej. Stanisław Leszczyński nie miał syna. Stanisław August Poniatowski był bezżenny, a jego liczna familia gaśnie. Strzeżże się tych fatalności ludu Polski, strzeżcie się i pretendenci.

Można nazwać fatalnością to nagłe wygaśnienie domów tylu królewskich w przeciągu mało co większym jak jednego tylko wieku; ale nieszczęścia Polski nie są zdarzeniem przypadkowem, źródło ich mieści się w królewskości. Wybory króla nie zrządziły złego, ale zaburzenie Polski wynikło z postępowania królów, którzy niegodziwie odpychali uczucia narodowe, rozróżniając interes królewski od interesu państwa, co miało miejsce w ciągu opłakanego periodu prostytucyi i splamienia korony. Kto wie czyliby zniesienie godności królewskiej, gdy ta krzywiła principia republikanckie narodu, nie byłoby zbawiło Polski. Od upadku naszej Rzeczypospolitej nic bardziej nie tamuje odrodzenia się naszego jak królewskość, którą narzucają samowolnie narodowi.

A Bóg poruszył na łonie emigracyi ludzi, którzy opowiadają swe doktryny, prawdziwych proroków i fałszywych proroków, mądrych kaznodziei i kaznodziei obłąkanych, dla otwarcia oczu swego ludu wiernego i zabezpieczenia go od nowych nieszczęść i głupców, i du-

sze błędne i ludzi co rozum stracili, a nawet i szalonych, którzy wyziewają miłość i przywiązanie do ojczyzny spotwarzaniem instytucyi, które były żywotnemi podporami exystencyi Polski, które, lubo rodziły nieszczęścia, były jednak źródłem sławy i wielkości narodu, i takich co się mienią posłańcami nieba dla zbawienia Polski, którzy własną powagą frymarczą jej przyszłość i krew ofiar uwiedzionych, oszukanych i zdradzonych.

Stare przysłowie polskie mówi: „przez imaginacyą pojechał na koronacyą:“ i są tacy chorzy którzy w manii głoszą królewskość Polską i w imaginacyi wystawiają sobie iż pojadą oglądać blask jej przyszły. I realnie pomieszanie zmysłów nie jest obce emigracyi Polskiej: bierze ono swój początek z położenia naszego i usposobienia umysłów. Nasi chorzy zajmują się zwyczajnie losem swej ojczyzny, jej przyszłością, a po większej części są oni niepokojeni wyobrażeniem że królewskość zbawi Polskę. Sami biorą tytuł króla, dają go innym, rozdzielają wcześnie nominacye na wszystkie dostojeństwa, nadają honory królewskie. Jest to smutny udział ich choroby, o której nieźle było tu nadmienić, i przedstawić jaka jest błaha i słaba nadzieja naszej przyszłej królewskości. Co zaś do tych ludzi dobrodusznych, którzy ochoczo słuchają żarliwych opowiadaczy dobroczynnych skutków korony dziedzicznej, można im przypomnieć przysłowie: „Nie poruczaj głupcowi posłannictwa, bo głupiec ostrzeże mądrego.“

C.

List do Herzena.

Kochany Panie i bracie!

Przypominasz mi pamiętny dzień 6 sierpnia, którego masz uświęcić rocznicę przez wskrzeszenie Gwiazdy Polarnej, i jesteś pewny że ci nie zabraknie naszego przyzwolenia.

Gdyśmy rozwinęli chorągiew walki za naszą i waszą wolność w chwili naszej niepodległości w Warszawie, oddaliśmy cześć waszym zwycięztwom. Pokonani waszym bratobójczym mieczem (przebacz mi to fatalne wyrażenie) obchodziliśmy w emigracyi pamięć waszych męczenników. Kiedy Bakunin otwarcie się oświadczył ze swemi zasadami i ze swem posłannictwem, ogłosiliśmy tu w Bruxelli; na uroczystem zgromadzeniu, przymierze braterstwa między Rossyanami a Polakami.

Na tem zgromadzeniu przywodziliśmy na pamięć wspomnienia historyczne, jak Polacy, czy to na szczycie wielkości, czy w upadku i poniżeniu, wzywali kilkakrotnie Rossyan do wolności i braterskiego zjednoczenia. Nie było może skłonności do wzajemnego porozumienia się, może pretensye królów i carów wznosiły z obu stron nieprzełamane przeszkody. Ale uczucie braterstwa krzewiło się w sercach obu narodów.

Przypominasz mi piękne wykrzyknienie Napoleona: „chcę mieć w Polsce obóz, a nie Forum!“ Mniemasz że na Zachodzie chcą odbudować Polskę dla zrobienia z niej obozu. Pozwól mi powiedzieć, kochany bracie, że w tym punkcie różnię się z tobą w zdaniu. Zachód taki

jaki jest teraz nie myśli bynajmniej o odbudowaniu Polski, jest mu nawet zupełnie przeciwny, nie zamyśla wcale o założeniu w niej obozu, nie jest zdolny powziąć tej myśli, i wie bardzo dobrze że założony tam obóz na nicby się nie przydał. Doświadczenie dowiodło już niedostateczności tego sposobu.

Znam wielu moich ziomków, którzy, na nieszczęście karmiąc się temi płonnemi nadziejami, powtarzają: Zachód będzie zmuszony odbudować Polskę, a nie zważają na to, że kto nie działa z dobrej woli, z własnego popędu, nie może szczerze działać, zawiedzie położone w nim nadzieje. Zresztą, Polska dla teraźniejszego Zachodu byłaby czemsiś straszniejszem, wzbudzającem większą obawę, niżeli zdobycze cara.

Od tych jednak zdobyczy nic Zachodu ubezpieczyć nie może tylko Forum w Polsce, tylko obalenie w niej panowania cudzoziemców, wywrócenie despotyzmu, zaprowadzenie rządu opartego na wolności i braterstwie u wszystkich Słowian. Owoż Polska nie może się podźwignąć tylko sama przez się, na swej narodowej zasadzie. Same tylko rewolucye mogą jej podać dogodną do tego porę. Wtenczas do was, bracia Rossyanie, należeć będzie połączyć się z nami w spólnej sprawie, równie jak do nas powstać w spólnej sprawie, kiedy podniesiecie chorągiew wolności.

Opłakuje świat nasze nieszczęścia, ale może że i Rossyanie cierpią, że są także nieszczęśliwi. Chętnie wyznajemy nasze cierpienia i nasze nieszczęścia; ale ubolewać nad nami nie trzeba; kiedy mamy niezachwianą nadzieję, kiedy działamy w zupełnem przekonaniu że

nasze usiłowania wydadzą kiedyś owoce. Jeżeli czas rozstrzygnienia naszej sprawy jest daleki, tryumf jej nie mniej jest pewny.

W podeszłym wieku moim nie mając nadziei oglądania tego tryumfu, pocieszam tych ziomków waszych którzy zbyt rozpaczają temi słowy, że pracujemy nie dla siebie, ale dla przyszłych pokoleń. Kochany bracie, pocieszaj także, zachęcaj swych ziomków, broń naszej spólnej sprawy, dawaj dobre rady, rozniecaj miłość wolności, wzmacniaj wolą jej osiągnienia.

Pozdrowienie braterskie.

Bruxella, 6 sierpnia 1855.

CI.

Notatka z roku 1859.

Jordan, ponawiając ogłoszenie przekładu Niemieckiego mej historyi Polskiej, powiada o mnie, żem do żadnych związków nie należał, ale żem posiadał wziętość i zaufanie, tak że się do mnie wszystkie zgłaszały, mnie udzielały. Niewiem zkąd on to wie, zkąd się tego dowiedział, jak się tego domacał; ale to prawda. Wziętość i zaufanie, to cała była moja potęga, którą mogłem przewodzić, ale nie przywodzić: wpływem, przykładem, ale nie dowództwem jakiem; nikomu przez myśl nie przychodziło ażebym kiedy mógł stanąć na czele. Wszedłszy do Izby, mieszczanin na posła, postrzegłem zaraz że arystokracyi egoizm wziął na kieł; zatarga rozwijała się głucho. Z rewolucyą, puściła się w oszczerstwa i haniebne podstępy.

Próbowali zarzutu pretensyi, przywodzenia; nie udało się to im; bo nie było powszechnego pojęcia, abym tak zaświecić mógł, a tymczasem postradałem ich zaufanie, psuli mi wziętość, sami używający i nadużywający jej. Coraz więcej wyosobniony byłem na figuranta sam na sam. Niechęci wzbudzić w powszechności, jaką przejęci byli sami, nie zdołali, tylko zdołali samopas puścić, nie szydząc z tryumfu swego, bo tym gubili sprawę powszechną. Dopiero to na tułaczce, po harapie, zjawiły się krzyki: a mógł, a powinien był na czele stanąć, przywodzić, a słaby był, bez energii. Wszakże do tego była wszelka niemożebność, chociaż możebym nalazł się gotów, gdyby powołano; ale tylko mówię *może*, bo pewniebym nie zszedł z drogi po której mię losy wiodły.

CII.

Do braci w Leodium zgromadzonych 29 listopada 1860.

Trzydzieści lat upływa jak 29 listopada naród się zerwał, powierzając się złym przewodnikom. Wysiłki jego owej doby, choć żałobą pokryte, dzwonią w sercach waszych głosem odrodzenia.

Wiara, Nadzieja, Miłość, chrześciańskie cnoty, kierują duchem waszym.

Wiara ostygnie, jeśli nie będzie rozumem budzona, jeśli rozwaga nie zgłębi i nie pojmie żywiołów z jakich wynika. Bez tego wiara stać się może płonnem zawierzeniem, a nie przeświadczeniem i tą pewnością, która żywotność serca i dzielność umysłu tworzy i utrzymuje.

Nadzieja bez czynu zawodną i znikomą się stanie. Ona do dopięcia celu powołuje, do usilności, wysileń, poświęceń powołuje: ona krzepi użycie sił własnych, własne działanie.

Święta Miłości kochanej ojczyzny, liczysz na polu boju poległych, liczysz udręczenia i zgony męczenników, a wołasz na wszystkich: miłujcie ojczyznę, kochajcie się między sobą miłością wzajemną. Miłość bliźniego pospolicie podnieca czułość lub politowanie. Miłość obywatelska ma swe posady w braterstwie, w którem dłoń z dłonią, jeden za drugiego, wszyscy za każdego stawać równie obowiązani. Wzajemny szacunek, wzajemna cześć dla cnót obywatelskich, silnym jest braterstwa węzłem. Żądza wolności i użycia własnych praw z niestrudzoną do tego dążnością, są braterstwa objawem i udowodnieniem.

Bracia! nie przynoszę wam ni przestróg, ni rady; bo my starzy przeminęli i z pola zeszli. Do was sądzić o nas. My, w strapieniach pocieszani jesteśmy, kiedy gasnącym wzrokiem widzimy w braterstwie waszem ziszczenie nadziei i świetną przyszłość. Gotujcie się, a gdy godzina uderzy, niechaj, jako kto może, żartko stawa, a podniosą się męże, podźwignią rzecz.

Z ustroni mej, przy schyłku życia, w dniu uroczystym, zgłaszam się do was, w wierze, nadziei, w miłości braterskiej; a pełen dobrej otuchy, przesyłam wam, bracia, słowo zaufania i życzliwości. Kochajmy się: Polska powstanie, Polska się odrodzi.

CIII.

Podziękowanie Belgom[1]).

Belgowie, moi kochani przyjaciele, i przyjaciele Polski!

Verba volant, scripta manent.

Głos mój, osłabiony wiekiem, nie dał się wam słyszeć, gdyście wczoraj, 18 kwietnia, pod wieczór, chcieli przez publiczną demonstracyą oświadczyć waszę przychylność dla Polski umęczonej. Przyjmijcie więc w druku uczucia mojej najżywszej wdzięczności. Trzydzieści lat upłynęło dla mnie między wami; pokolenia następowały po sobie i nowe powstało. Wasi ojcowie, wasi krewni zaszczycali mnie swoją przyjaźnią, i wyście mi jej nie odmówili: niech to będzie zapisane w naszych sercach.

Dzień 18 kwietnia będzie dla mnie dniem uroczystym. Cierpienia mojej ojczyzny, cierpiernia Polski wzruszyły wasze serce i wasz duch obywatelski, i chcieliście, Belgowie, podzielić naszę boleść, kiedy cała pomyślność jest przed wami. Używajcie jej, bądźcie szczęśliwi i nie zapominajcie nas, gdy już nie będziemy na tym świecie. Niech żyją Belgowie! niech żyje Belgia!

19 kwietnia 1861 roku.

---

[1]) Po wypadkach zaszłych w Warszawie na początku roku 1861, lud Bruxelski zebrał się przed mieszkaniem Lelewela, dla powinszowania mu, że się nakoniec Polska z długiego ocknęła uśpienia. Lelewel przemówił do ludu, lecz że wyrazy jego nie doszły do uszu każdego, nazajutrz wydrukował i rozproszył po mieście powyższe podziękowanie, które jest ostatnim jego aktem politycznym. *Nota wydawcy.*

CIV.

Testament.

W nadziei że moja ostatnia wola będzie szanowana, oświadczam że nic prawie nie znajduje się między memi ruchomościami, czembym mógł rozporządzić; bo mam długi, a zatem moje ruchomości należą do wierzycieli.

Długi zaciągnięte u brata i sióstr są dawne, a że procent od nich nie został opłacony od lat przeszło dwudziestu, summy w dwójnasób i trójnasób się pomnożyły. Tym tedy wierzycielom, którzy są oraz dziedzicami, ruchomości moje mają być oddane. Jeżeli nowy jaki dług zaciągnięty przezemnie znajdzie się po mojej śmierci, ci wierzyciele i dziedzice zapłacić go są obowiązani.

Moi przyjaciele, Felix Jastrzębski i Ludwik Lubliner, zamieszkali w Bruxelli, a w razie potrzeby Eustachy Januszkiewicz i Gałęzowski, mają włożony na siebie obowiązek, jako wykonawcy mojej woli, zająć się wszyscy razem lub każdy zosobna, zachowaniem moich ruchomości od straty lub rozproszenia, aż do przybycia którego z mojej familii, lub osoby przez nią upoważnionej, która okaże kopią inwentarza moich ruchomości sporządzonego 1853 roku, i której wszystko ma być oddane.

Ten inwentarz wyraża i wskazuje co ma być zachowane do oddania. Moi przyjaciele mają oddzielić:

1. Magazyn, który złożą u Panów Pilliet, aby był przystępny księgarzom; mogą także umieścić część dzieł u księgarzy sposobem kommissu pod wiadomemi warunkami.

2. Biblioteka, płyty miedziane i różne przedmioty

wyrażone lub wskazane w inwentarzu i katalogu, będą upakowane, a moi przyjaciele obmyślą bezpieczeństwo składu, aż do dnia, w którym będą oddane komu z prawa należą.

3. Co nie jest wymienione w inwentarzu, jako to: sprzęty, naczynia, szkło i tym podobne, zostanie do ich rozporządzenia: zrobią z tego użytek jaki uznają za najlepszy i najstósowniejszy.

Proszę moich przyjaciół nie szukać pieniędzy na niepotrzebny wydatek pogrzebu. Znajdą dziesiątek franków zachowanych na ten koniec, i te są dostateczne. Wyprowadzenie moich zwłok ma być stósowne do moich lat upłynionych i sposobu życia. Jeden koń może zawieźć ciało zamknięte w trumnie ze czterech desek na miejsce pogrzebu.

Poleciłem duszę moję Przedwiecznemu, i proszę moich przyjaciół wrzucić moje ciało w ziemię, a obrócić całą swą troskliwość ku zachowaniu moich ruchomości, owocu prac moich, które mogą być użyteczne i zadosyć uczynić wielu zobowiązaniom zaciągnionym w mojem życiu.

Bruxella, 23 marca 1853.

Lelewel Joachim.

Początek drugiego testamentu bez daty.

W imię... Nie wiem jaki będzie mój koniec, czy zostanę pokrzepiony pociechami religii, czy ich będę pozbawiony. Ale oświadczam, że urodzony i wychowany w Kościele rzymsko-katolickim, byłem i jestem wierny temu Kościołowi z wolnością mego sumienia. Co do pogrzebu, ponieważ mogę w tej mierze rozporządzić i spodziewam się że moja wola będzie dopełniona, chcę żeby

ten odbył się bez żadnej wystawy, bez najmniejszej ceremonii, bez niepotrzebnych wydatków. Ponieważ ubierają ciało, znajdzie się w mojej walizie ubior moich zwłok przygotowany: kamizelka, spodnie, szkarpetki i płaszcz, który mi służył przez większą część mego życia. Ponieważ zamykają zwłoki dla złożenia ich w jamie, trumna ma być jak najprotsza, włożona na wóz i zawieziona jednym koniem do jamy. Na wydatki niezbędnie potrzebne przeznaczam 25 franków, i zdaje mi się że ta summa jest aż nadto dostateczna. Znajdzie się ona w płaszczu w mojej walizie.

Moje rozporządzenia.....



SPIS RZECZY

W TYM TOMIE ZAWARTYCH.

Str.

I. Myśl do projektu prawa o wolności druku.....1
II. Mowa miana w Izbie poselskiej 24 Czerwca 1830 roku o rozwodach.....9
III. Mowa na pogrzebie Franciszka Szepietowskiego.....49
IV. Projekt do manifestu sejmowego.....53
V. Przymówienie się przy wyborze księcia Michała Radziwiłła na naczelnego wodza.....58
VI. Projekt do manifestu i wezwania do przysięgi z powodu osierociałego tronu.....61
VII. Projekt odezwy sejmowej do Rossyan.....64
VIII. Przymówienie się na sessyi 24 Stycznia 1831 przy złożeniu Izbie adresu litewskiego.....70
IX. Odpowiedź sejmu na powyższy adres.....73
X. Do obywatela Jana Skrzyneckiego Towarzystwo Patryotyczne 76
XI. Projekt do prawa o wyborach senatorów i posłów w prowincyach wybijających się na wolność.....77
XII. Protestacya prezesa Towarzystwa Patryotycznego przeciw jego rozwiązaniu.....80
XIII. Mowa w dzień rocznicy rewolucyi lipcowej miana w Warszawie 27 lipca 1831.....82
XIV. Odezwa rządu narodowego do mieszkańców Warszawy.....85
XV. Mowa na obchodzie pierwszej rocznicy rewolucyi listopadowej miana w Paryżu.....86
XVI. Odezwa komitetu narodowego do Węgrów.....95
XVII. List prezesa komitetu narodowego do generała Bema.....99

Str.
XVIII. Petycya do Izby deputowanych przez komitet narodowy podana....101
XIX. List prezesa komitetu narodowego do Kazimirza Periera 105
XX. List tegoż do generała Lafayetta....111
XXI. Mowa na obchodzie rocznicy powstania Litwy i ziem ruskich miana w Paryżu....118
XXII. List prezesa komitetu narodowego do generała Lafayetta 122
XXIII. Komitet narodowy z powodu prawa o cudzoziemcach w Izbie deputowanych przyjętego....124
XXIV. Adres tułaczów Polskich do Izby niższej W. Brytanii i Irlandii....125
XXV. Odezwa komitetu narodowego do Rossyan....135
XXVI. Odezwa komitetu narodowego do ludu Izraelskiego....143
XXVII. Komitet narodowy Polski do narodu Włoskiego....156
XXVIII. Adres tułaczów Polskich do Izby deputowanych....158
XXIX. Mowa miana w Paryżu na obchodzie drugiej rocznicy rewolucyi listopadowej....167
XXX. Adres tułaczów Polskich do sejmu węgierskiego....170
XXXI. Protestacya w chwili opuszczenia Francyi z rozkazu rządu....175
XXXII. Mowa miana w Bruxelli w rocznicę zrzucenia Mikołaja z tronu Polskiego....188
XXXIII. Moje urojenia sprawdzone....198
XXXIV. Polacy w Bruxelli do rodaków....213
XXXV. Mowa miana w Bruxelli na obchodzie szóstej rocznicy rewolucyi listopadowej....215
XXXVI. Manifest Polaków znajdujących się w Belgii....221
XXXVII. Stowarzyszeni Polacy w Bruxelli do emigracyi Polskiej 230
XXXVIII. Stowarzyszeni Polacy w Bruxelli do emigracyi Polskiej 239
XXXIX. Polacy znajdujący się w Belgii do Izraelitów....256
XL. Polacy znajdujący się w Belgii do rodaków....261
XLI. Mowa miana w Bruxelli na obchodzie ósmej rocznicy rewolucyi listopadowej....267
XLII. Przymówienie się na zgromadzeniu Belgów i Polaków z okazyi rozstrzelania Konarskiego Szymona....281

Str.

XLIII. Mowa na obchodzie Polskim dziewiątej rocznicy rewolucyi listopadowej....285
XLIV. Mowa na tejże rocznicy obchodzonej wraz z Belgami...291
XLV. Mowa na obchodzie Polskim dziesiątej rocznicy rewolucyi listopadowej....305
XLVI. Mowa na tejże rocznicy obchodzonej wraz z Belgami...317
XLVII. Głos na żałobnem posiedzeniu gminy Bruxelskiej odbytem na cześć Szymona Konarskiego....325
XLVIII. Mowa na obchodzie Polskim jedenastej rocznicy rewolucyi listopadowej....327
XLIX. Mowa na obchodzie tejże rocznicy w gronie Belgów i Polaków....342
L. Odpowiedź gminie Montpellier....349
LI. Mowa na obchodzie Polskim dwunastej rocznicy rewolucyi listopadowej....355
LII. Mowa na obchodzie tejże rocznicy w zgromadzeniu Belgów i Polaków....371
LIII. List do wydawcy Morning Herald....384
LIV. Odezwa komitetu narodowego Polskiego....387
LV. Komitet narodowy Polski do emigracyi....397
LVI. Komitet narodowy Polski do zjednoczonej emigracyi....400
LVII. Komitet narodowy Polski do emigracyi....404
LVIII. Mowa na obchodzie Polski trzynastej rocznicy rewolucyi listopadowej....406
LIX. Mowa na tejże rocznicy w zgromadzeniu Belgów i Polaków....417
LX. Komitet narodowy Polski do Polaków w Ameryce....421
LXI. Komitet narodowy Polski do Słowian....423
LXII. Odezwa do Polski z powodu ustalenia komitetu narodowego w emigracyi....424
LXIII. Komitet narodowy Polski do emigrantów pol. w Anglii 426
LXIV. Komitet narodowy Polski do ludu W. Brytanii....427
LXV. Komitet narodowy Polski do emigracyi Polskiej....430
LXVI. Komitet narodowy Polski do emigracyi Polskiej....432
LXVII. Do członków komitetu narodowego Polskiego....433

Str.
LXVIII. Komitet narodowy Polski do ludu Polskiego.....435
LXIX. Głos z nad Niemna w rocznicę rewolucyi 29 Listopada 1844 roku.....438
LXX. Mowa na czternastej rocznicy rewolucyi obchodzonej wraz z Belgami.....451
LXXI. Odezwa komitetu narodowego Polskiego.....457
LXXII. Do Towarzystwa demokratycznego Polskiego.....466
LXXIII. Komitet narodowy Polski do emigracyi Polskiej.....468
LXXIV. Głos na obchodzie Polskim piętnastej rocznicy rewolucyi.....471
LXXV. Głos na obchodzie tejże rocznicy w zgromadzeniu Belgów i Polaków.....474
LXXVI. Komitet narodowy Polski do rodaków Ukrainy i innych ziem Ruskich.....478
LXXVII. Komitet narodowy Polski do duchowieństwa Cerkwi Wschodniéj.....482
LXXVIII. Komitet narodowy Polski do emigracyi Polskiej.....486
LXXIX. Wezwanie.....488
LXXX. Oświadczenie emigracyi Polskiej.....492
LXXXI. Komitet narodowy Polski do emigracyi zjednoczonej..497
LXXXII. Rapport członka komitetu narodowego Polskiego prezesowi zdany.....501
LXXXIII. Wyjątek z listu tego członka komitetu.....503
LXXXIV. Komitet narodowy Polski do emigracyi zjednoczonej 505
LXXXV. Komitet narodowy Polski do emigracyi zjednoczonej..506
LXXXVI. Komitet narodowy Polski do braci w Belgii przebywających.....511
LXXXVII. Komitet narodowy Polski do emigracyi zjednoczonej 513
LXXXVIII. Komitet narodowy Polski do ziomków w kraju ojczystym.....518
LXXXIX. Głos na obchodzie szesnastej rocznicy rewolucyi w zgromadzeniu Belgów i Polaków.....523
XC. Mowa w pierwszą rocznicę powstania krakowskiego.....526
XCI. Mowa na obchodzie siedmnastej rocznicy rewolucyi w zgromadzeniu Belgów i Polaków.....532

Str.
XCII. Mowa na żałobnym obchodzie śmierci męczenników Rossyjskich....536
XCIII. Mowa w drugą rocznicę powstania krakowskiego....548
XCIV. List do Welkera....554
XCV. Do zgromadzenia narodowego niemieckiego w Frankfurcie 557
XCVI. Druga odezwa do tegoż zgromadzenia....561
XCVII. Pismo bez tytułu z roku 1854....566
XCVIII. Prawność czyli prawnota narodu polskiego....569
XCIX. Korona Polski i jej królewskość....582
C. List do Herzena....625
CI. Notatka z roku 1859....627
CII. Do braci w Leodium zgromadzonych 29 Listopada 1860..628
CIII. Podziękowanie Belgom....630
CIV. Testament....631

115694 II
20
H
Kod — 914965 100 000 szt.

Za porozumieniem się z spadkobiercami ś. p. Joachima Lelewela postanowiła podpisana księgarnia ułożyć w następujący porządek pisma tego uczonego męża, tak wydrukowane jako i drukować się mające, aby złożyły **zbiór dwudziestotomowy**, zawierający materyały do historyi i rzeczy polskich.

Cały ten zbiór będzie miał tytuł:

POLSKA
DZIEJE I RZECZY JEJ
ROZPATRYWANE
PRZEZ
JOACHIMA LELEWELA.

Wyszłe dotąd tomy będą szły tym porządkiem:

Pięć tomów **Polski wieków średnich** włącznie z tomem wstępnym, obejmującym **Narody na ziemiach Sławiańskich**, otrzymają za główny tytuł: **Polska dzieje i rzeczy jej.**

Tom zaś **pierwszy** dzieła noszącego dotąd miano: **Polska dzieje i rzeczy jej**, będzie z kolei tomem VI.

Tom **drugi** będzie VII, tom **trzeci** będzie VIII, tom **czwarty** będzie IX, tom **piąty** będzie X, tom **szósty** będzie XI, tom **siódmy** będzie XII.

Tom **trzynasty** obejmuje **Dzieje Polski do Stefana Batorego.**

Następnie wyjdą kolejno, albo o ile rękopism przygotowany będzie do druku:

Tom XIV i XV ksiąg bibliograficznych dwoje, **nowe** powiększone wydanie.

Tom XVI Historya bibliotek.

Tom XVII i XVIII Rozbiory dzieł.

Tom XIX Rozmaitości.

Tom niniejszy obejmujący **Mowy i pisma polityczne**, będzie w zbiorze tym tomem XX.

Oby Bóg dozwolił i sił i życia do ukończenia tego zbioru, aby potem można przystąpić do wydania bogatej korrespondencyi autora. W tym celu uprasza podpisana księgarnia osoby posiadające jakie listy tego wielkiego męża o nadesłanie ich w oryginale lub kopii.

Poznań, w miesiącu Lipcu 1864.

J. K. Żupański.

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000564909
II 115694/20